**Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy**

DZIAŁ CZASOPISM

**Gi 556**

# KURIER KOŁOMYJSKI :

niezawisłe pismo tygodniowe

**Kołomyja (Kr)**

**1909**

Г.і. 556
Kurjer Kalonzjoki
1909 r.

Nr. 3. Kołomyja dnia 2. maja 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## „Witaj jutrzenko swobody — zbawienia za tobą słońce!“

I nastał po chwilach apatyi i zwątpienia dzień jasny, dzień świetlany, dzień radosny — nastąpiło szczere zbratanie wszystkich stanów, co zamieszkiwały szerokie Rzeczypospolitej polskiej ziemice — a hasło „równość, wolność i braterstwo“ — rozbrzmiewało po wszystkich województwach, od wspaniałych pałaców wielu możnowładców, przez dwory i dworki szlacheckie, przez domy i warstaty mieszczan — aż do ubogiej lepianki wieśniaka-rolnika.

Na ołowianem, pokrytem ciężkiemi chmurami przygnębienia i dziwnej bezduszności niebie polskiem wstał opromieniony złotem słońca dzień 3. maja r. 1791. — dzień wielki, epokowy — co zaświadczyć miał całej Europie, że Polska ma wszelkie dane do niezawisłego bytu i rozwoju — co stwierdzić miał przed historyą cywilizacyi, że bez jednego wystrzału, bez rozlewu jednej chociażby kropli krwi — tu nastąpiło pierwsze zrównanie stanów, tu uwłaszczenie i usamowolnienie chłopa.

Śmiałe przedsięwzięcia, marzenia wielu statystów-polityków, rojenia o jaśniejszej przyszłości — prysły wprawdzie pod strasznym obuchem konfederacyi targowickiej — potoczyły się w szybkiem tempie znane powszechnie wypadki historyczne — ale silnie ugruntowany zrąb pozostał, nie zapadła się podwalina, na której miał się ostać, utrzymać i rozwijać w przyszłości duch narodu polskiego — i jeżeli dzisiaj żywie, jeżeli oporny na druzgocące go tarany nie tylko się broni, ale i występuje w sprawach słusznych i sprawiedliwych zaczepnie — to zasługa to przedewszystkiem twórców ustawy Trzeciego Maja.

Minął przeszło wiek — przez nerwy i krew narodu polskiego niejedne przeszły fale niepowodzeń, klęsk i rozpaczy — ale zasady i podstawy konstytucyi Trzeciego Maja nie straciły nic na swojej wartości — zawsze świeże, zawsze młode, zawsze aktualne — i dlatego z taką miłością, z takim pietyzmem zwracamy się ku tym czasom, ludziom i wypadkom.

Jeden z najważniejszych postulatów konstytucyi Trzeciego Maja — to opieka nad ludem, jego uświadamianie, wyrabianie w nim poczucia prawego obywatela-Polaka, boć w tym ludzie wielkość, w nim moc nieprzeparta i słusznie też problem ludowy na pierwszy dziś plan wysunięty. Zyskać dla szlachetnej, wielkiej sprawy odrodzenia i niezawisłości — te nieprzeliczone, mnogie tłumy, w piersiach których biją nieskażone serca — pozyskać je do rydwanu walki o to, co słuszne, dobre i sprawiedliwe, przylgnąć do nich serdeczną miłością brata czy siostry — to zdaje się najszczytniej pojęte uczczenie tego wielkiego, narodowego święta.

Wówczas z pewnością na zawsze żywym zostaniemy narodem, a w wielkiej godzinie czynu pójdziemy ławą niezmożoną z tym ludem do walki, do boju — boju ostatniego — ale też i zwycięstwo w tych okolicznościach — musi zostać po naszej stronie!!

O ty dniu radosny,
O ty trzeci Maju,
Zapachniałeś kwieciem
W całym polskim kraju.
Zapachniałeś kwieciem
Najsłodszej wonności:
— Miłością Ojczyzny
I bratniej jedności.

44.

## Słowo do panów urzędników w Kołomyi.

Za kilka dni będziecie Panowie powołani swym głosem wyborczym zadecydować o losach nie tylko gminy miasta Kołomyi, ale także w znacznej części o swoim własnym bycie ekonomicznym i kulturnym. W miarę, jak miasto nasze się rozrasta, wzmagają się zastępy urzędników jużto państwowych, jużto krajowych i prywatnych. Dzisiejsze społeczeństwo objawia tendencyę wzięcia na swe barki coraz szerszego zakresu działania, w którym do niedawna dominowała prywatna inicyatywa.

Tem się tłumaczy wzrastająca z każdym dniem zawisłość każdego społeczeństwa od swego stanu urzędniczego. Im doskonalszy urzędnik, tem szybciej i wyżej rozwija się dane społeczeństwo; odwrotnie, im kulturniejsze społeczeństwo, tem większą pieczołowitością i troskliwością otacza swych urzędników.

## Pocztówka — swatem.

(Modernistyczno-tragikomiczny romans — w 19 pocztówkach i 4 listach).

1. Wyczytawszy adres pański w wiadomym tygodniku, przesyłam sportowe pozdrowienia z prośbą o rewanż: Eleonora Kicowska, Kraków, ul. Pewna l. 77.

2. Serdeczne dzięki! Proszę o dalszą zamianę. Krakowskie karty są mi bardzo pożądane. Ukłony! Bronisław Komorowicz — Jaremcze.

3. Niezmiernie ucieszona pańską propozycyą — proszę tylko zawsze o punktualną odpowiedź. Łącząc pozdrowienia Ela Kicowska.

4. Posyłam dziś trzy kartki w nadziei, że trafiam do gustu. Jeśli możliwe, proszę o pocztówki kolorowane. Grzeczne ukłony! B. Komorowicz.

5. Niestety! otrzymałam tylko dwie odkrytki, mimo to jednak wysyłam trzy. Tym sposobem mam u pana — dług kartkowy?! Miłe pozdrowienia Ela K.

6. Jedna kartka ugrzęzła prawdopodobnie na poczcie — wszak i tam zbierają chętnie a tanim kosztem. Pocztówki pani są wprost cudowne. Kłaniam się niziutko — Bronisław K.

7. Nie mógłby mi pan przesłać też parę karteczek z okolicy? Podkarpacie jest przecież takie piękne... Tyle naczytałam sią o tej „polskiej Szwajcaryi“ — radabym je poznać chociażby w obrazkach — tymczasem. Pozdrawiam serdecznie El. K.

8. Skoro tylko „wylecę“ w uroczą okolicę, miło mi będzie posłużyć pani „wspomnieniami“. Czy łaskawa pani posiada już wielki kartkozbiorek? Serdeczne pozdrowienia B. K.

9. Zbieram wyłącznie karty widokowe i typowe, dlatego też wielkiej kolekcyi jeszcze nie posiadam, z czasem jednak spodziewam się urośnie ona „sprawiedliwie“. Zauważył pan może, jak niełatwe jest dla nas „zjadaczy chleba“ zupełnie „niemateryalne obcowanie“?... A propos: Jak się pan zapatruje na moją propozycyę wymiany fotografii? Ucieszyłabym się pańską niezmiernie. Właśnie zamówiłam sobie karty z moją podobizną... Ela K.

10. Cieszę się, że mogę życzeniu pani uczynić zadość. Czekam rychłego odwetu, stosownie do przyrzeczenia — za co już z góry ślicznie dziękuję. Bron.

11. Nad wyraz uradowana — stokrotne dzięki! Ciekawam pańskiej krytyki o mej odbitce... Czy się podoba?... Pańska odpowiada zupełnie mojemu gustowi... Pozdrawia Ela.

12. Bardzo dziękuje! Pytanie pani nie nadaje się do odpowiedzi — na otwartej kartce... szczerze powiedziawszy, „obrazek“ jest przepiękny — a ja zachwycony nim. Bronisław.

13. Dlaczego nie pisałeś pan „zamknięto“? Korespondencya nasza nie musi się ograniczać tylko — „kartkowo“. Mile pozdrawia Ela.

14. 15. 16. 17. list...

18. Z początkiem przyszłego tygodnia zamierzam być w Krakowie. Czy wolno mi złożyć Pani swoje uszanowanie? Bron.

19. Dlaczego nie?! Proszę tylko oznaczyć miejsce i czas, kiedy się mamy zejść. Do widzenia się! E.

20. Drogi Kaziku! Bądź łaskaw wywiedzieć się ul. Pewna 77, kto to jest mieszkająca tamże p. Eleonora Kicowska. Proszę o ścisłą dyskrecyę! Servus — Bronek.

21. Kochany przyjacielu! Wedle zasięgniętych poufnie wiadomości, donna Eleonora jest pokojową u radcy Monińskiego (gdzie ją zowią „Lorą“). Bywaj! K. Werneński.

22. Czekam — i czekam — pana niema, ani wiadomości żadnej... Jestem niespokojna... Proszę o parę słów rychłej odpowiedzi. Ela.

23. Przygotowuję się do podróży — na Berdyczów... Z poważaniem B. K.

*Roman K.*

132253

132253

ОБЛАСНА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П-

Państwo i kraj wyznaczają każdemu urzędnikowi jego placówkę, jego zakres działania, wyposażając go — nawiasem mówiąc bardzo skąpo — środkami do bytu. Gmina zaś ma za zadanie temu urzędnikowi, który wśród niej ma bezpośrednio spełnić swoje wielkie społeczne zadanie, we własnym zakresie działania takie stworzyć warunki bytu, aby po dziennej mozolnej pracy mógł wraz z rodziną żyć jak członek kulturny. Gmina ma wobec urzędnika zadania i obowiązki porządnego gospodarza, który swych gości przyjmuje nietylko tem, czem chata bogata, ale istotnie nawet chwilowo ponad siły dba o zaspokojenie ich potrzeb.

W stosunku urzędników do państwa i władz autonomicznych zaszedł w ostatnich czasach zwrot korzystny o tyle, że po długich manowcach obrali urzędnicy właściwą drogę: samoobronę we formie organizacyi zawodowych. W stosunku do gminy urzędnicy zwłaszcza w Galicyi dotychczas prawie nic nie zrobili, coby mogło ich stanowisko raz na zawsze utrwalić i gminie wskazać sposób, w jaki ma dbać o mieszkających w niej urzędników.

Przy dzisiejszych stosunkach drożyźnianych z jednej, a obowiązkach reprezentacyjnych połączonych z wyższemi potrzebami kulturnemi — z drugiej strony, jest urzędnik faktycznie proletaryuszem wyższego gatunku. Nie mówię naturalnie o wysoko postawionych dygnitarzach — którzy z reguły zapominają szybko, że kiedyś byli także maluczkimi; mam na myśli urzędnika, który zajmuje średni i niższy szczebel w hierarchii urzędniczej.

Otóż taki urzędnik musi stawić kategoryczne żądanie: dajcie mnie możność życia z moją rodziną! Jeżeli żądacie odemnie, abym był uczciwym i sumiennym w wykonaniu zobowiązań zaciągniętych wobec społeczeństwa, jeżeli jako człowiek kulturny mam maszerować na czele pochodu cywilizacyjnego i jeżeli ta moja funkcya społeczna ma się objawić w tej gminie, w której żyję i pracuję — to ty gmino względnie świetny jej zarządzie, nie udaremniaj moich szlachetnych zamiarów i postanowień.

Czegoż żąda urzędnik od gminy? Nic takiego czegoby spełnić nie mogła — gdyby tylko chciała: aby zapobiegła rabunkowi kieszeń urzędników. A sposób? Bardzo pojedynczy: tanie pomieszkania, tania żywność i odpowiednia hygiena.

Tam gdzie zarząd miasta sprawują osoby z łaski bogatych i sytych geszefciarzy i kamieniczników, tam urzędnik jest środkiem brutalnego wyzysku, jak każdy inny mieszkaniec bezdomny. Tam zaś, gdzie wolne obywatelstwo potrafiło dorwać się steru, tam socyalne zadania gminy stanowią pierwszy punkt programu, a wojna lichwie pomieszkaniowej i żywnościowej staje się hasłem dnia.

Przypatrzmy się zaś stosunkom kołomyjskim. Urzędników jest stosunkowo cała armia. Nasza chluba. nasza duma, pionierzy kultury na wschodnich kresach; w naszych snach o przyszłości narodu oni potężną odgrywają rolę. Jak oni tu żyją? Jak dba nasza reprezentacya miejska o ich byt? Czy bodaj raz w radzie miejskiej tę sprawę poruszono, chociaż tam zasiada na pozór reprezentacya urzędnicza? Czyż Wy panowie Radcowie, Dyrektorowie i t. d. zstąpiliście kiedy z olimpijskich swych wyżyn do tych cuchnących zaułków, brudnych, walących się zagrzybionych nor, które w Kołomyi zwą się domami, i zbadali, gdzie mieszka c. k. urzędnik, reprezentant, w swym zakresie tej samej władzy, przed którą wy truchlejecie? Czy wy sądzicie, że wasza funkcya w radzie miejskiej polega na tem, byście razem z Leibą Zwecherem, Koplem Becherem, Józefem Marmoroschem tworzyli jeden brylant w lśniącym dyademie dokoła głowy pana Funkensteina.

Gdzie była nasza reprezentacya, gdy w całym kraju wykołatano podwyższenie dodatków drożyźnianych dla urzędników — a tylko w Kołomyi nie?! I o ironio! dlatego, bo tu pomieszkania są tanie! Czemu nie wpadło nikomu z Was na myśl, kiedyście zabagniali finanse miasta w kasarniach wojskowych, wybudować tanie pomieszkania zdrowe i dla urzędników, wynająć im je bez lichwy, aby dzieci ich nie dostały szkrofułów, suchot i reumatyzmów? Wszak budowa takich domów po innych miastach znakomicie się rentuje — i zdrowo i honorowo!

Ale boicie się szamesa kahału, boicie się nie wyborców (chyba umarłych) ale tych, których łasce zawdzięczacie swe mandaty radzieckie.

Nie inaczej rzecz się ma z lichwą żywnościową. Bochenek chleba 50 h., litr mleka 18 h., funt kości z mięsem 40—50 h. i td. Który urzędnik ze średnią rodziną może sobie pozwolić najeść się do syta wobec takich cen? W Krakowie dla przełamania zachłanności i wilczych apetytów rzeźników otworzono jatki miejskie, a w Kołomyi ceny mięsa nie wiele spadły nawet w czasie, gdy dla braku paszy bydło za bezcen kupowano.

Dla czego to tak uchodziło, może nam wyjaśnić brat wiceburmistrza Funkensteina, który dzierżawi akcyzę od mięsa.

A potulny ludek urzędniczy uchylił głowy, płacił, co kazali nasi wszechpotężni, a kiedy zabrakło grosza — wpadł w ręce dalszego lichwiarza-pieniężnego. Nasz urzędnik jest zadłużony, strasznie zadłużony; to odbiera mu energię życiową, chęć do pracy, traci konieczną dla niego niezawisłość — od góry i od dołu; zrozpaczony popada w apatyę, która w dalszej konsekwencyi na nim samym się mści.

Tem się tłumaczy, że nasi ojcowie miasta wcale się nie liczą ze stanem urzędniczym. Najpierw przepuszczają go przez potrójny alembik lichwy: mieszkaniowej, żywnościowej i pieniężnej, a potem wycieńczonemu i pozbawionemu soków żywotnych każą milczeć i słuchać.

Ale miara się przebrała!

Nawet dla niewolnika przychodzi pora, kiedy sobie powiada, że nie ma nic do stracenia. Wtedy targa pęty i kajdany, które go więziły i krępowały, i żelazem przykutem do jego ręki, zabija wroga.

Położenie urzędników w obecnej chwili jest takie, że sobie powiadają: my więcej nic stracić nie możemy! Jesteśmy u kresu cierpliwości! Dalej ignorować się nie pozwolimy. Homo sum! Jestem wolnym obywatelem w gminie, na jej ołtarzu składam krwawo zarobiony grosz, więc mam prawo żądać, by ta gmina ze mną się liczyła.

Dość tej kurateli kahalnej!

Nie uznajemy reprezentacyi urzędniczej w radzie miejskiej, która poddała się pod komendę kahału. Możemy doskonale odróżnić interes narodowy od interesu kliki.

Kto żyw do boju! Pójdziemy do walki wyborczej z otwartą przyłbicą, stańmy do szeregu razem z tymi, którzy na swym sztandarze wypisali hasło: uzdrowienie stosunków w naszej gminie przez wprowadzenie młodych, uczciwych, żywotnych sił do starej, strupieszałej reprezentacyi, „aż [illegible] zbywszy się kory, zielone przypomni nam [illegible]

*„Niewolnik“*

# Nasza przyszłość.

III.

Typicznemi specyalnie dla Kołomyi i tutejszej kliki są wybory w trzeciem kole. Jest to koło nieboszczyków, nieurodzonych, osobników nieznanych żadnemu uczciwemu człowiekowi prócz listom wyborczym. Osławiony Szlomaduwid, prawa ręka prowodyra, jest tu panem sytuacyi. Żyjących uśmierca, umarłych do życia powołuje — wszystkich zna, o każdym wie, a jeśli potrzeba, nikogo znowu nie zna, o nikim wiedzieć nie chce. Kauczukowy zmysł pamięciowy, który kurczy się i rozciąga. Dla kliki nieocenione źródło informacyjne, czyste — jak Kołomyja.

Koło trzecie, to gwardya, najszlachetniejsze wojsko, kliki godne, ich policyanci, ich strażnicy propinacyjni, ich szynkarze drobni, ich straganiarze, ich właściciele domów rozpusty i kawiarń nocnych, zawodowi karciarze. Uczciwe, pracujące w pocie czoła, zarabiające ciężko na chleb codzienny żywioły tego koła kryć się muszą, jeśli nie chcą zadać kłamu przekonaniu swemu, wierze swojej, sercu swemu.

Przy prawdziwych listach wyborczych jest to pole najpodatniejsze do agitacyi, są to ludzie, którzy czując nad głową swoją ciężki miecz kliki, gotowi są to życie swe w nędzy przebyte oddać dla postępu, dla zmiany na lepsze — atoli walka z nieboszczykami niemożliwa, bójka z nienarodzonymi niegodna, proces z nieznanymi z miejsca i życia zbyt uciążliwy.

Na tym cmentarzu chwast tylko wyrość może i bujnie niestety się rozwija, a nazwa jego „prowodyrzy kliki“.

Niezwiązani kajdanami kliki, umieszczeni na stanowiskach zupełnie od siebie niezależnych, odcięci od siebie urzędami, mogliby i ci ludzie coś zdziałać, ale złączeni niszczą w sobie nawzajem dobre strony, zacierają zdrowe myśli, zatruwają szlachetniejsze poloty.

P. Funkenstein, jako zwykły sobie radny, jako referent magistracki z największą pensyą, dobrą bardzo dla miasta i siebie byłby siłą. Ekzekutywa w ręku tego pana niebezpieczna, gdyż jest o wiele dalej idącą od władzy starościńskiej. Pod ciężarem p. Funkensteina dźwignąć się nie może miasto, jęczy kahał, choruje wydział powiatowy. Dobry znawca rozporządzeń administracyjnych i skarbowych, nie ma pozatem żadnej wiedzy, żadnego wykształcenia, żadnej zdolności.

Ogromne potrzeby własne i rodziny zmuszają go do tego, że choć dawno za stary — oburącz się trzyma niezliczonych urzędów swoich. Czy nie czuje tego świetne c. k. Starostwo, że to przecie za dużo dla tego starowiny — a może, może obawia się siły młodej, siły inteligentnej, siły energicznej?? Pereat Kolomea! Fiat pax in politicis!! Za tego rodzaju pax orderów niestety nie dają, jest to pokój zgnilizny, pokój śmierci, pokój zgrzybiałości bez siły, bez serca, bez duszy.

Postęp wymaga inteligencyi, żąda energii, polotu, wiedzy — a tego nie ma u żadnego z klikowców.

Panie Starosto! wysusz to bagno, by zdrowe ziarno zeszło, a wdzięczność, uznanie, ordery Cię nie miną!...

Mecenas Trachtenberg, u którego często bardzo w słowach i czynach przypominają się szlachetniejsze porywy dawnych czasów, radzić już nie potrafi. Cóż, kiedy chorobą męczony pracuje na pokrycie znacznych swoich potrzeb, na spłacenie odsetków i długów, ciężkie nosi brzemię starości. Zgrzybiałość myśli, zgrzybiałość pracy, zgrzybiałość w swych celach i zachciankach. A przygniata go nadto mnóstwo urzędów szczególnie! szczególnie! referat własnych spraw i głosowanie nad własnemi podaniami w kasie oszczędności.

Ta jawna tajemnica, że drzwi do kasy oszczędności znajdują się dla największej części pożyczek, tychże prolongacyj i odpisań w kancelaryi mecenasa Trachtenberga, będącego równocześnie dyrektorem tejże kasy, obiega ostatnie brudne alkierze biednych żydów, zaścianki niezamożnych mieszczan, tylko jeden, jeden p. komisarz rządowy tego nie wie, choć na każdem posiedzeniu z tem samem spotyka się pismem z kancelaryi obecnego przy sesyi p. Trachtenberga.

Czy to Ci nie wystarczy Panie Mecenasie? Czy to nie dość dla spracowanego, steranego w kancelaryi, przy stolikach etc. życia, skoro znana jest rzecz, że przychodzisz na posiedzenia Rady tylko wówczas, gdy specyalna Ciebie sprawa obchodzi?

Przypomnij sobie, że inne Tobą za młodu kierowały ideały, pamiętaj, że w Twej rodzinie inne myśli przewodziły, a jedynym dowodem, że pamięć Twa o tem nie zanikła, byłoby, gdybyś cofnął się raz w zacisze i opróżnił swój fotel radziecki dla młodszego, energiczniejszego kolegi zawodowego lub innego godnego, który pracować chce, może i umie, nie dla siebie lecz dla swoich współobywateli...

# Ruch przedwyborczy.

**Zgromadzenie przedwyborcze.**

Na niedzielę dnia 2. maja b. r. o godzinie 2 popołudniu zwołuje komitet cechowy i rolniczy do sali p. Lieblicha (ul. Sobieskiego) zgromadzenie wyborców z III. koła z następującym porządkiem dziennym: 1) Jakich radnych potrzeba nam? 2) Porozumienie się w sprawie wyboru sześciu radnych i trzech zastępców celem niedopuszczenia do wyboru w tem kole takich kandydatów, którzy w III. kole nie mają prawa głosu. 3) Wnioski i rezolucye zebranych. Hasłem tych komitetów jest: „Trzecie koło dla trzeciego koła!“

Nominacya nowych dwóch radnych nastąpiła już nieodwołalnie i prawomocnie ze strony naszych obermacherów, a formalności do takiego aktu potrzebne, jak oddanie większości głosów, to już bagatela, która im najmniejszej trudności nie sprawia. Zdawałoby się, że to, o czem właśnie donosimy, możliwem jest chyba w jakiejś zapadłej wioszczyźnie górskiej, a nie w mieście o masowym zastępie inteligencyi i wyborców, zdających sobie w zupełności sprawę z przysługujących im praw obywatelskich, a jednak piszemy na podstawie autentycznych, z najlepszego źródła czerpanych informacyi.

Nasi możnowładcy, mając do dyspozycyi dwa mandaty, urządzili się w ten sposób, że na tajnym konwetyklu kilku jednostek, porozumiawszy się uprzednio z upatrzonymi dwoma panami, z którymi łączą ich skąd inąd ścisłe bardzo stosunki, uchwalili ich wybór. Nie wiemy tylko za jaki ekwiwalent.

Co najwięcej w tej sprawie uderza, to okoliczność, że jeden taki homo novus, jest nim dla Kołomyi choćby z tego względu, że nie dał się poznać z żadnej dobrej strony a młodzieńczy jego wiek i brak wszelkich do tego mandatu wymaganych kwalifikacyi, już z góry wykluczają jakąkolwiek jego działalność dla dobra miasta. Inna rzecz ma się z drugim panem, który „in publicis“ już otrzaskany i już od lat szeregu predestynowany na podstawie utartego w Kołomyi porządku dziedziczenia sięga po zaszczyt ten jako coś, co mu się de iure należy. A o tym panu ludzie rozmaicie mówią.

Sprawa dziś nie tak aktualna w najbliższych numerach naszego pisma będzie szerzej omawianą, gdyż nie możemy dopuścić, by radnych miejskich nie wybierano lecz nominowano bez odwoływania się do jedynie w tym kierunku miarodajnego czynnika, t. j. do wyborców.

# Kronika.

**Mianowania.** Rada szkolna krajowa zamianowała p. Z. Barącza zastępcą nauczyciela w tut. gimn. z językiem polskim wykładowym w Kołomyi; pp. J. Podhalicza i Ł. Spolskiego nauczycielami 3-kl. szkoły wydz. m. im. Kopernika w Kołomyi.

**Wiadomości osobiste.** P. Franciszek Bojarski w tutejszem gimn. z j. pol. wykł. otrzymał zatwierdzenie w zawodzie nauczycielskim i tytuł profesora.

Pp. Samson Tyndel i Ignacy Lachs uzyskali stopień doktorów praw. Pierwszy z nich na uniwersytecie we Wiedniu — a drugi w Czerniowcach.

**Tydzień Słowackiego.** Tutejsze koło Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych przeznacza ku czci nieśmiertelnego króla Ducha cały szereg wykładów, poświęconych życiu i twórczości wielkiego Juliusza. Wykłady w czasie od 6. do 12. czerwca br. zakończy uroczysty wieczór. Wykładać będą WP. Profesorowie: Borzemski, Chlebek, Kautzki, Kutyba, Osuchowski, Pilch, Thal i Waligóra. — Dochod przeznaczony na sprowadzenie zwłok Słowackiego do kraju.

**Stanisławowskie towarzystwo muzyczne** im. Moniuszki wystawi u nas operę „Halka“ w sobotę dnia 8. maja b. r. ze współudziałem artystki opery lwowskiej Jadwigi Dębickiej, która tytułową partyę kreowała z wielkim powodzeniem w operze lwowskiej, a i w Kołomyi znaną jest z występu w operze Zeleńskiego „Janek“. W „Halce“ wezmą udział chóry towarzystwa w liczbie 30 osób, oraz własna orkiestra towarzystwa w takiej samej liczbie. Stanisławowskie towarzystwo muzyczne dołożyło wszelkich starań i kosztów, by wiekopomne dzieło naszego największego mistrza tonów, St. Moniuszki, godnie wystawić.

**„Kiliński“** obraz historyczny — popularne widowisko sceniczne ukaże się dnia 9. b. m. siłami członków stowarz. rękodz. „Gwiazda“ w Kołomyi — w wielkiej sali Kasy oszczędności. Sumienne przygotowanie tej sztuki przez wykonawców daje pewną rękojmię jej powodzenia — to też publiczność nasza tłumnem wprost przybyciem będzie miała sposobność zamanifestowania uczuć swoich narodowych — i okazania swojej sympatyi tak pożytecznemu i pięknie się rozwijającemu stowarzyszeniu, jakiem jest właśnie „Gwiazda“.

**Przedstawienie mieszczańskie.** Ruska młodzież mieszczańska z czytelni „Proświty“ na Kuckiem przedmieściu w Kołomyi urządza w niedzielę 2. maja o g. wpół do 7. wieczorem w sali „Domu Narodnego“ przedstawienie amatorskie. Odegraną zostanie „Mieszczańska dola“, obraz w 3 odsłonach z życia małomiejskich rzemieślników napisany przez Romana Surmacza.

**Ferye w szkołach średnich.** Minister oświaty zarządził, aby we wszystkich tych szkołach średnich, seminaryach nauczycielskich i szkołach handlowych, w których główne wakacye trwają 2 miesiące, a rok szkolny normalnie kończy się 15. lipca, obecny rok szkolny 1908/9 wyjątkowo zakończył się już 8. lipca, oraz, ażeby sobota przed Zielonemi świętami i wtorek po nich były również dniami feryalnymi.

**Hale nasze targowe** a w szczególności część przeznaczona na sprzedaż wędlin i mięsa — to rozpacz pod względem czystości. T. zw. lady — to istna wylęgarnia bakteryi i mikrobów. Przy nadchodzącej porze letniej, kiedy przypieką nas promienie słońca — jeszcze (o ironio!) więcej, niechaj odpowiednie a tak zaszczytnie powołane do spełnienia urzędu swego czynniki wglądną w hale i ich czystość — lecz dla was to „igraszką — nam chodzi o życie“.

**Zgubiono.** Gerszon Apteker, kupiec, zgubił dnia 30. kwietnia w rynku brązowy pugilares z 330 kor.

**Gwardya wyborcza** naszego miasta powiększy się o 10 stróżów bezpieczeństwa publicznego, gdyż magistrat ogłosił konkurs na 10 policyantów. W każdym razie postęp widoczny nie tylko w pomnożeniu tej siły ale i w tem, że każdy kandydat absolutnie nie śmie mieć ani mniej ani więcej wysokości jak 1·80 m. (sic!). Ciesz się poczciwy obywatelu kołomyjski! — wszak wnet ujrzysz równiutkich na włos, nowych funkcyonaryuszy. A więc i na tem polu coś się robi! (Czy nie ironia! P. S.).

**Co to znaczy brak konkurencyi?** Kiedy powstać miała druga droguerya w Kołomyi — stoczono zaciętą walkę, w czyje dostać się ma ręce i po długich pertraktacyach utrzymał się posiadający już jedną koncesyę p. Turzański — otworzono filię — a z tą chwilą wobec braku konkurenta bez powodu podskoczyły ceny i to artykułów codziennie niemal używanych. Jaskrawym tego dowodem list nadesłany do naszej Redakcyi, malujący dosadnie tę praktykę, zwłaszcza w dnie sobotnie. W inne dni kupujecie gdzieindziej „w szabas“ przychodzicie do mnie — oto słowa, jakie padły w sobotę (1/5) w drogueryi do służącej wysłanej po spirytus do palenia. Wiadomo, że cena tego artykułu wszędzie wynosi 60 halerzy — a nawet 56 — ale u p. T. w „szabas“ podskoczyła cena na 74 h. (!) Służącą, posiadającą tylko 60 h., wysłano po resztę pieniędzy do domu — a gdy pani zażądała zwrotu pieniędzy i zrezygnowała ze spirytusu — bezwarunkowo w drogueryi się na to nie zgodzono. I tak musi się w „szabas“ przepłacać litr o 14 h. — Podpis żalącej się, znany redakcyi! — (Przewidywane skutki połączenia dwóch koncesyi w jednym ręku nie dały na siebie długo czekać — monopol p. T. zaczyna wydawać błogie owoce — ale zapytujemy „Quo usque tandem“? — P. S.).

**A to, co się stało?** W prasie naszej miejscowej przez długi czas uporczywie i nawet z cynizmem uderzano na tutejsze kawiarnie, w których od czasu do czasu występują różne śpiewackie towarzystwa niemieckie — urządzano formalną nagonkę na uczęszczających do tych lokalów — i nagle prasa umilkła, jakkolwiek sprawa sama znajduje się w tem samem stadyum. Tingle istnieją nadal — ale od chwili, gdy odpowiednie afisze sporządza się w drukarni dawniej p. Miziewicza, a obecnie pod zarządem Dolińskiego — cichutko — już to nikogo nie razi. Bodaj to wszędzie tak — jak u nas!

**Ulica Jagiellońska wyższa.** Jak ciemności egipskie, tak błota i prochy kołomyjskie stały się przysłowiowymi. Obcy, przyjeżdżający do Kołomyi, musi za pierwszem wejrzeniem — bo zjeżdżając z dworca ul. Jagiellońską do miasta — odnieść wrażenie, że gród nasz jest najbrzydszą dziurą na całej europejskiej części ziemi. A kołomyjanin, wracający ze „świata“, z innego miasta galicyjskiego, przejeżdżając ulicą t. zw. kolejową, musi sobie po stokroć z bolem serca powtórzyć, że Kołomyja jest przecież najwstętniejszem miastem pod niebem. Jest wprost połączonem z niebezpieczeństwem życia w porze słotnej tamtędy jechać. Ulica ta albo przedstawia obraz długiej rzeki błotnistej, na dnie której rowy czyhają na fiakry lub ciężkie ładowne wozy, grożąc im połamaniem kół i t. d., albo przedstawia obraz morza prochu, którego kłęby za najmniejszym powiewem wietrzyku lub podczas tak wielkiego ruchu kołowego, wznoszą się ponad domy i zasłaniają w zupełności widok jakby gęstą mgłą. I pomyśleć o tem, że takie zaniedbanie jednej z najbardziej uczęszczanych ulic jest jeszcze możliwem w tak wielkiem mieście! I pomyśleć, że przy tej najgłówniejszej arteryi miejskiej znajduje się szkoła ludowa, w której przecież trzeba okna otwierać, i do której uczęszczają młode dzieci o słabych płucach. Ileż one muszą wdychiwać prochu pełnego wszelkiego rodzaju bakcyli tyfusowych, szkarlatynowych lub mumsowych i innych miazmatów zamiast czystego, zdrowego powietrza? I zapytać się musimy naszego magistratu, kiedy wreszcie zdecyduje się położyć kres tym niemożliwym stosunkom, kiedy wreszcie zajmie się ową mordownią ludzką zwaną ulicą Jagiellońską? Jeśli z rozmaitych powodów nie może się zabrać do gruntownego jej przerobienia, to niechaj poleci biuru czyszczenia miasta, by ją przynajmniej kilka razy dziennie skrapiano podczas wzmagających się obecnie upałów. To samo zresztą można odnieść i do niektórych ulic jak n. p. do ul. Sobieskiego w górę od mostu, do ul. Arcyks. Rudolfa i t. d.

**Aresztowanie akademika.** Między popisowymi z dnia 26. kwietnia znajdował się także pan M. B. słuchacz praw, którego również uznano za zdolnego do służby wojskowej. To mu dodalo nieco odwagi żołnierskiej i z miną zucha-wojaka sprzeciwił się wezwaniu wachmistrza żandarmeryi p. Salwisza, by się udał do pokoju przeznaczonego dla asenterowanych. Nawiasem musimy przyznać, że p. B. nie miał przy sobie legitymacyi i z czoła nie mógł mu wachmistrz wyczytać jego godności. Pan B. natomiast był zdania, że wachmistrz żandarmeryi musi po nim poznać, natchniony Bożym duchem, że jest słuchaczem wydziału prawniczego na Uniwersytecie we Lwowie. I z powodu tej fatalnej różnicy zdań i sądów p. Salwisz w imieniu prawa przyaresztował akademika i po złożeniu przysięgi wojskowej przez wszystkich asenterowanych odstawił go do aresztów policyjnych, gdzie p. B. do godziny 4 popoł. miał sposobność przestudyowania instytucyi policyjnych aresztów. Potem ten sam wachmistrz żandarmeryi przedstawił świeżo upieczonego wojaka-jednorocznika referentowi Starostwa, który wymierzył mu w myśl t. zw. Prügelpatentu grzywnę 40 kor. albo 4 dni aresztu za opór stawiany żandarmowi. I dowiedział się p. B. na tej drodze, że istnieje „Prügelpatent“. Przyda mu się to do egzaminu apelacyjnego.

**Latarnie magistrackie** bez rezerwoarów naftowych oglądać można bezpłatnie przy wielu ulicach naszego miasta. Ażeby nie daleką odbyć podróż — wystarczy przejść się ulicą Hetmańską lub Kraszewskiego, gdyż na inne ulice pielgrzymka niebezpieczna lub niezdrowa.

**Nasza lokalka** powszechnie „kaliką“ zwana, także specyalność kołomyjska, urządza sobie czasami — tylko nie w zimie, bo wtedy i tak ledwo się pod górę wyczołga na ul. Sobieskiego — harce i wyścigi z wozami lub pauprami i ulicznikami z tejże ulicy. Maszynista pędzi pełną parą, na łeb i na szyję w górę od ulicy prowadzącej z Diatkowiec, płosząc konie i narażając lokalkę na wykolejenie. I tak też było dnia 26. kwietnia o godzinie 6 wieczorem. Lokalka z wielkim rozpędem, gwiżdżąc i piszcząc, leciała w górę ul. Sobieskiego sprawiając, że zaprzęg koni wiejskich spłoszył się a dziewczyna, znajdująca się na wozie, chcąc zeskoczyć, padła na wznak i mocno się potłukła.

**Pożar.** W niedzielę dnia 26. kwietnia wybuchł, w niemieckiej kolonii Baginsberg groźny pożar, który w mgnieniu oka objął kilka zabudowań i domostw. Zaalarmowana straż pożarna dopiero w kwadrans później wyruszyła na miejsce pożaru, gdzie już zastała kolonistów, zajętych przy akcyi ratunkowej. Powszechnie wyrażano mniemanie, że gdyby nasza straż pożarna była sprawniejszą i lepiej zorganizowaną. gdyby prędzej przybyła na miejsce, pożar byłby z większym skutkiem zlokalizowany i nie wyrządziłby tak wielkich strat. I dzięki biegłości samychże kolonistów spaliły się tylko 3 domy, 6 stodół, 6 obór, jeden koń i dwie krowy. Ogień wybuchł z niewiadomej dotąd bliżej przyczyny w stodole kolonisty Karola Baumunga. Oprócz niego poszkodowanymi są następujący koloniści: Margant, Karol Heuchert, Jakób Baumung, wdowa Heuchertowa i Jakób Kohl. Szkoda jest bardzo znaczna i obejmuje także urządzenia domowe. Między temi znajduje się urządzenie pewnej kolonistki, która oddała je sąsiadce do przechowania przed swoim wyjazdem do Stanisławowa. Przyjechawszy nazajutrz do domu z bolesnem rozczarowaniem dowiedziała się o swem nieszczęściu i o tem, że ani jeden sprzęt nie został wyratowany.

**Herzel Eisental,** woziwoda, poił konia swego w korycie, z którego potem woziwodowie czerpią wodę dla Kołomyjan. Widział to policyant, pełniący służbę przy studni klasztornej i zabronił mu dalszego pojenia. Ale Herzel Eisental nie chciał go usłuchać, za co powędrował na inspekcyę policyi.

**Pożar w Winogradzie.** Piszą nam z Gwoździca: Wieś Winograd, o 10 kilometrów oddalona od naszego miasta przedstawia obraz zupełnego zniszczenia. We wtorek 28. kwietnia, o godzinie 10 przedpołudniem, wybuchł tam w niewytłumaczony sposób pożar w jednym z folwarków i dzięki sprzyjającemu silnemu wiatrowi żywioł zniszczenia i trwogi przeniósł się z jednego końca wsi na drugi i w mgnieniu oka trzy folwarki stanęły w płomieniach. Pastwą ich padło także około 80 chat chłopskich, sąsiednie zabudowania gospodarskie i część inwentarza żywego, bo większość była w polu przy pracy. Wszelki ratunek był wykluczony. Poszkodowanymi są oprócz licznych rodzin chłopskich: dzierżawca p. Azriel Heller i właściciele pp. Bołoz-Antoniewicz i Kobylański.

# Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Mar. K. w Peczeniżynie. „Noli me tangere“ — notatka ta nie dla nas — może wydrukuje inny tygodnik kołomyjski, my nie napadamy na osoby.

Dr. S. A. Owszem! manuskrypt zużytkujemy — ale dopiero po gorączce wyborczej.

Panu M. T. we Lwowie. Dziękujemy. W tym numerze z powodu braku miejsca nie umieściliśmy.

Przyjacielowi pisma. Cierpliwości!! w następnym numerze.

„Polakowi“. Sprawozdanie z uroczystości 3. maja będzie wyczerpujące, wszak zasadą naszą — wszystko dla „swoich“.

„Promykowi“. Wszelkie objawy ruchu narodowego przyjmujemy i chętnie umieścimy każdy komunikat bezpłatnie i nie narzekając na to. Miło nam służyć każdej słusznej sprawie.

„Demokracie“. Zawiązanie stronnictwa czysto demokratycznego, organem którego „Nowa Reforma“ — nastąpi w naszem mieście niebawem. Odpowiednie przygotowania w toku. Tej idei chcemy służyć.

Panu W. A. (wielkiemu człowiekowi). „Pilnuj swego nosa — nie cudzego prosa“. Wytykając błędy korrektorskie — przypomnij sobie swoje własne i nie pisz biedaku zamiast ks. Morawski — Moraczewski, bo ci może wiadomo, że ten drugi to poseł do Rady państwa i inżynier — równocześnie radzimy na bole niestrawności zwrócić się do którejkolwiek apteki lub drogueryi. Skutek pewny.

Poszukuje się
zdolnych zbieraczy
anonsów i abonentów
za wysokiem wynagrodzeniem.
Bliższa wiadomość w Administracyi
„Kurjera Kołomyjskiego“ ul. Sobieskiego l. 3.

**Apteka pod srebrnym orłem** **K. AUGENSTERNA** **ul. Sobieskiego Nr. 11.**

poleca: Benigninę, krem wschodnich piękności i wszelkie inne pomady twarzowe. Puder książęcy, Velontine, Malatin, Haya antiseptyczny i t. p. Mydła lecznicze i toaletowe. Eau dentifrice najlepsza woda do ust. Eau de Quininine tonique niezawodny środek na porost włosów, usuwa łupież i nadaje piękny połysk. Koniak francuski i wina jak Malaga, Tokaye. Gumowe artykuły hygieniczne dla Panów i Pań we wielkim wyborze. Gąbeczki prawdziwie paryskie. Prześcieradła gumowe. Wszystkie środki lecznicze w najlepszej jakości i po możliwie najtańszych cenach.

**Piekarnia „Zdrowia”**
**JANA MACIEJEWSKIEGO**
**przy ul. Dzieduszyckich 57.**

poleca wszelkie gatunki pieczywa wypiekane na sposób zagraniczny jakoteż krajowy, chleb grahama, chleb czysto żytni, sucharki hygieniczne i t. p.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy polecam się dalszym łaskawym względom

**JAN MACIEJEWSKI**
właściciel Piekarni „Zdrowia“ ul. Dzieduszyckich 57.

**Kurs przygotowawczy**
**do egzaminu wstępnego**
**I. kl. gimn.**
pod kierownictwem Profesorów gimnazyalnych otwiera się
**1. maja b. r.**
**Opłata 15—20 K. miesięcznie.**
Bliższych wyjaśnień udziela
**Redakcya**
**„Kurjera Kołomyjskiego“.**

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi, obok ratusza.**
**Od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

**Biuro pośrednictwa pracy**
**Wincentego Piruckiego**
**w KOŁOMYI**
**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**
Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.



**Szymon Zuckermann**
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**
poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.
W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.
**Ceny umiarkowane.**



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**
Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem
**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

**Farby** olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.
Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi
**S. i M. FELDMANN**
**pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.**

Przez wydział lekarski
w Krakowie
polecona
**położna (akuszerka)**
**Katarzyna Pszonczak**
**Pirucka**
**mieszkać będzie od 1. maja**
**przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

Handel towarów bławatnyck
**BRECHER i EISNER**
**KOŁOMYJA — RYNEK.**
Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.
Nowości w materyach jedwabnych.
Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.
Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych
**„HOWERLA“**
**w KOŁOMYI**
poleca następujące wyroby:
Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

**Franciszek Bloch**
**skład towarów masarskich**
**w hali targowej l. 24.**
Poleca: świeżo topiony smalec wieprzowy, słoninę wędzoną, słoninę świeżą, słoninę starą, kiełbasy polskie, suche, krakowskie, salami i t. p.
**po 90 ct. za kilo**
Poleca również wszelkie wyroby masarskie z czystej wieprzowiny.

**ZMIANA LOKALU!**

Z dniem 1-go maja 1909 przeniosłem istniejącą w Kołomyi od 22 lat cukiernię do nowego lokalu naprzeciw „Kawiarni Centralnej“ w kamienicy W. P. Hirscha, ulica Wałowa (róg Kościuszki).

Donosząc o tej zmianie lokalu proszę i nadal o łaskawe względy P. T. Publiczności. Jak dotąd utrzymywać będę codziennie świeże ciasta, herbatniki, pierniki, cukry, owoce kandyzowane, czekoladki i pomadki.

Podawać będę lody, kawę, czekoladę i herbatę oraz z najlepszych źródeł sprowadzane artykuły jak: Cognac francuski, wina austryackie, węgierskie, reńskie, francuskie i południowe, likiery krajowe i zagraniczne.

Na zaufanie, jakiem mnie Szanowna P. T. Publiczność przez 22 lat darzyła, starać się będę i nadal zasłużyć. — Z poważaniem

**Władysław Righetti.**

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki.**

Nr. 4. Kołomyja dnia 9. maja 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Orlęta czy karły?

Ideowy wielki spadek twórców konstytucyi 3-go Maja — co miał i ma pozostać dla nas wytyczną wszystkich naszych dążeń i celów — to przepotężny i niczem niezmożony duch szeroko pojętej demokratyzacyi naszego całego społeczeństwa. I rzeczywiście w dobie obecnej, w chwilach, które razem z całą cywilizowaną Europą przeżywamy — jesteśmy świadkami, jak duch ten coraz szersze a coraz wspanialsze zatacza koła, coraz obszerniejsze obejmuje widnokręgi, a nie krępując się ni religią czy wyznaniem, nie akcentując szowinistycznie, bezkrytycznie polskości — systematycznie dźwiga coraz bardziej duch narodu; — wzmaga się i podsyca pragnienie wolności i krzepią się siły do walki z naciskającą coraz usilniej przemocą politycznych wrogów polskiego imienia.

Czasy nasze — to chwile piorunowych, błyskawicznych drgnień — zwrotne i gibkie przełomy polityczne — wobec których, aby się ostać i utrzymać przy raz zajętej placówce, tem silniej i pewniej musimy zdać sobie sprawę z tego, na jakiej placówce, na jakim posterunku najskuteczniej nie zmarnieją nasze ideały — ziszczą się nasze pragnienia.

W dobie obecnej powodzi rozmaitych stronnictw politycznych trudno rzeczywiście zorjentować się, gdzie skupić swoje siły, komu oddać w usługę swoją pracę — a kraj nasz podzielił się na dwa główne stronnictwa, „narodowo-demokratyczne“, którego organem „Słowo Polskie“ i „czysto demokratyczne“ ogniskujące się koło „Nowej Reformy“.

W jasnej konsekwencyi tego — ponieważ urzędownie mieszkańców naszego miasta uważa się powszechnie za narodowych-demokratów, utożsamionych z wrogami Rusi — coraz bardziej pogłębia się między nami przepaść w stosunku do bratniego narodu — przepaść, co w skutkach swoich musi niekorzystnie i rzeczywiście odbija się na sprawach ogólnych, dotyczących naszego grodu i powiatu. Nieudolność Rady miejskiej, słabo funkcyonujący aparat Rady powiatowej — wzajemne utarczki w stowarzyszeniach i licznych towarzystwach, oto owoce zasiane ręką narodowej-demokracyi — obrócone w perz i kąkol. A przecież mogłoby być inaczej. Wszakżeż w mieście naszem naliczymy sporo jednostek i to tak wybitnych — jak i szarych — co czują inaczej, są jednostki, co w szerzeniu innych pojęć, haseł, zgody braterskiej i miłości mogłyby być orłami — ale te milczą i dlaczego? Czyż brak im skrzydeł jeszcze pewnych do lotu — czyżby to miały być dopiero pisklęta — orlęta — z których niewiadomo, co wyrośnie? — czy też może (chroń Boże!) karły, w których piersiach równie pełne szlachetnych zadań i porywów biją serca — ale ciało mdłe i niedołężne?

Uderzcie się w piersi — niechaj wyjdzie stamtąd harmonijny oddźwięk ukochania ojczyzny i wszystkich, co ją zamieszkują — a kiedy się taki ton odezwie — zerwijcie z małodusznością, obawą przed niepopularnością (na razie!) postawcie wyżej godność obywatela prawdziwego i ogólne dobro społeczeństwa, by pokolenie młodsze, wykarmione ideami czysto demokratycznemi nie rzuciło wam kiedyś ciężkiego słowa „karły“!

Do naprawy chwilowego zapomnienia jeszcze czas! 44.

## Zadania gminnego samorządu.

(Ciąg dalszy).

Każda partya polityczna, doszedłszy do pewnej wyżyny rozwojowej, przyjmuje między innymi postulatami także pewien program gminnego samorządu. Przekonano się bowiem, że uzdrowienie społeczeństwa może nastąpić przez pracę i reformę u podstaw t. ., w gminie.

Tam, gdzie społeczeństwo wykazuje już różniczkowanie partyj politycznych, tam w gminie występują rządy tych partyj, albo tylko jednej najsilniejszej jak n. p. w Wiedniu antysemici, z ogromnie wydoskonalonym programem komunalnym. Tam zaś, gdzie życie polityczne jest dopiero w zarodku albo zostaje gwałtownie tłumione, jak n. p. w Galicyi, tam rządy miejskie spoczywają w rękach nie pewnej partyi politycznej ale kliki jak n. p. w Kołomyi bez jakiegolwiek programu komunalnej pracy.

## Nasz „Incognito“ a hrabia Eulenburg.

Na starym zamku krzyżackim mieszkał pruski hrabia Eulenburg, dworzanin króla Wilhelma. Należał do osobistych przyjaciół króla, który go obsypywał zaszczytami i honorami. Szlachta pruska garnęła się do Eulenburga, zwłaszcza wyższa generalicya. Jego wpływ na dworze wzrastał z każdym dniem! mianował i uśmiercał ministrów, generałów, ambasadorów. Słowem, kto chciał się dodrapać jakiegoś stanowiska w hierarchii pruskiej, musiał Eulenburgowi w jakiejś formie złożyć swoje uszanowanie.

Na hrabiowskim zamku szumno i rojno i gwarno, uczta za ucztą, biesiada za biesiadą, dźwięk puharów, strumienie reńskich win i szampana . . . czasy Nerona!

A ludek bogobojny spogląda z dreszczem podziwu ku rzęsiście oświetlonym oknom pałacu i każdą zajeżdżającą karetę wita z wielkim zapałem. Same ekscelencye, obrońcy tronu i ołtarza.

Jaki to bogobojny nasz hrabia, skoro na tylu dostojnych mężczyzn ani jednej nie widać kobiety!

Ale znalazł się pośród tłumu rybak, który wiele znaczące dawał znaki... Co nasz Pan pederastą, zbrodniarzem? A ta cała świta, to ludzkie bydlęta? które nawzajem zaspakajają w sprzeczny z naturą sposób najbrudniejsze instynkta? To niemożliwe. I ludek bogobojny, potulny, burzy się, kamienuje oszczercę...

W tem sprawę objął głośny literat Harden i w procesie prasowym przeprowadził dowód prawdy, że świątobliwy hr. Eulenburg wraz z całą świtą to — zwierzęta w ludzkiej postaci, te huczne zabawy przy morzu świateł, to orgie wielkopańskie mężczyzn z mężczyznami — sodomia, zbrodnia kościelna i świecka!

Sprawa ta obiegła całą Europę aż dotarła do „Incognita“. Pomyślał sobie: co to za szczęśliwy człowiek ten Eulenburg, pożył sobie, drugim dopomógł do zaspokojenia chuci; świat go czcił jako świętego, bogobojnego, król obdarzył go honorami i władzą! Przecież on tak samo śmiertelny człowiek jak ja; a co do zalet umysłowych stanowczo go przewyższam, bo ja wielki literat, piszę fejletony w pierwszorzędnem piśmie pewnej stolicy. Pod względem bogobojności to się nie dam zlicytować; co powiem lub napiszę, formalnie ocieka świątobliwością i religijnością. Codziennie zjadam jednego bezbożnika, socyalistę, hajdamakę i niezawisłego Żyda. Żem ich jeszcze nie całkiem zgładził, to nie moja wina. Ja dobry syn mego narodu, tam gdzie się rozchodzi o ratowanie zagrożonej przez bezbożników i internacyonałów ojczyzny — ja w pierwszych walczę szeregach. Wprawdzie nie mieszkam w pałacu, ale i u mnie się schodzą wyżsi dygnitarze. Czemużby i ja „Incognito“ nie mógł sięgnąć po laury Eulenburga? Czemu ja nie mógłbym trząść, jeżeli już nie państwem, toć przynajmniej stolicą, w której tak wybitne zajmuję stanowisko? Mógł Eulenburg mianować i degradować ministrów — czemużbym ja nie potrafił przy moich wpływach mianować i obalać przynajmniej radnych, burmistrzów, profesorów, sekretarzy i td. A potem coraz wyżej, coraz wyżej... tam siegnę, gdzie na razie oko moje nie sięga..

Zadumał się „Incognito“ — serce zakołatało radośnie. „Jam Eulenburg! Słyszycie narody? Ja hetman mojego narodu!“

W tem przeleciała chmura po czole „Incognita“. „Jeszcze nie“ powiedział sobie. Jedną wielką zaletą przewyższał mnie mój pierwowzór — jego świątobliwość doszła najwyższych granic: on nie znał kobiety, a ja zwykły grzesznik. Ale jakto ja dla marnej kobiety mam zrezygnować z mej karyery? Precz z Ewą kusicielką! Za jedną Ewe wezmę sobie trzech Adamów. I na tem polu przelicytuję Eulenburga. Miał on dla swoich potrzeb cielesnych jednego rybaka, to ja sobie wezmę kilku chłopców. A wtedy klękajcie narody! Drżyjcie socyaliści, do mysiej dziury bezbożniki! Teraz jestem cały Eulenburg! Ważcie do mnie się zbliżyć, wy marne poczwary, gryzipiórki, ja was uśmiercę, ja wielki mistrz ligi dla krzewienia moralności, religijności i ładu społecznego.

Wyprostował się jak struna, palcem dotknął się guzika; sala zaiskrzyła się łuną światła; powoli zapełniają się komnaty „Incognita“ miejscowymi dygnitarzami, którzy przyszli po pouczenie, jak można wobec świata odegrać najwygodniej rolę wzoru uczciwego, moralnego obrońcy ołtarza i tronu a dla siebie pozostać Eulenburg-Incognitus.

Ciąg dalszy nastapi.

Program każdej kliki — nietylko kołomyjskiej — wyczerpuje się w dążeniu, aby się utrzymać przy rządach i za pomocą aparatu autonomicznego utrzymać ogół w stosunku zawisłości od siebie.

Jedynem lekarstwem na tę chorobę autonomiczną oraz środkiem do usunięcia tych wad — o których w poprzednich artykułach mówiliśmy — jest dążenie do większej samoistności i niazależności od władzy państwowej z jednej strony oraz powszechne, równe, tajne i bezpośrednie prawo wyborcze wszystkich męskich i żeńskich pełnoletnich członków gminy — z drugiej strony. System kuryalny w reprezentacyi parlamentarnej i sejmowej zbankrutował w zupełności, najkonserwatywniejsze żywioły go zwalczyły aż go usunęły.

Obecnie przyszła kolej na gminy, której reprezentacye mają szczytny obowiązek ze swojego własnego łona w drodze własnej i samorzutnej inicyatywy zwalczać system „potrójnej kołowaciznу“, który staje się twierdzą samolubnej polityki klasowej i kastowej.

W czasie, gdy po spustoszonych niwach austryackich powiał wiosenny wietrzyk odrodzenia ludów, przez zaprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, pojawił się i w radzie miejskiej kołomyjskiej odpowiedni wniosek przez Krissa i Kulczyckiego postawiony.

Ale wielki mistrz reakcyi i wstecznictwa w Kołomyi nawet nie dopuścił go pod obrady. Odtąd u nas żaden głos wolny się nie odezwał, a podczas gdy w Krakowie i we Lwowie toczą się zacięte walki o reformę statutu gminnego, u nas święci tryumfy zasada: „naj budy jak buwało“. Kopel Becher, Funkenstein, Zaremba i t. d. nie uznają potrzeby reformy.

To też zewnętrzne objawy i wewnętrzna manipulacya naszej gospodarki miejskiej w zupełności odpowiadają naszej reprezentacyi. Rząd sprawują starcy a miasto wygląda jak chory, który cierpi na uwiąd starczy.

Wprawdzie formalnie mamy burmistrza, człowieka młodego, rzutkiego, pełnego szlachetnych porywów; wstąpił do urzędu z wielkim zapałem poświęcenia swych zdolności i sił ogółowi. Ale natrafił na granitowy opór starca, który nie chce wydać steru z ręki, na radę, która głosuje „tak“ albo „nie“ w miarę jak starzec ten dotknie się albo swego nosa albo krawatki. Nasz burmistrz — z bolem to wypowiadamy — przypomina żywo byłego sułtana Abdul-Hamida, który wprawdzie był panującym, ale otoczony w Ildizu wojskiem, mógł tylko wtedy się ruszyć, gdy komendant wojskowy na to zezwolił.

Biedny, politowania godny więzień na tronie!...

---

Jeżeli chcemy stworzyć sobie obraz zalet i wad gospodarki miejskiej, to musimy wziąć za podstawę budżet, to jest cyfrowe zestawienie dochodów oraz wyszczególnienie celów, na które dochody te zostały obrócone.

Porównując cyfry i pozycye te z istotnemi potrzebami miasta, możemy sobie stworzyć sąd, czy administracya miejska odpowiada potrzebom ogółu, czy też z niemi się rozmija.

Mamy pod ręką budżet i zamknięcie rachunkowe gospodarki miejskiej za rok 1907.

Dochody preliminowano na 681.435 K. zaś wydatki na 765.314 K. Niedobór który wynosił 84.314 K. pokryto podwyższeniem dodatków gminnych do podatków bezpośrednich. Licząc Kołomyję okrągło na 37.000 mieszkańców, przypada na każdą głowę po 20·70 h. czyli na każdą rodzinę po **100 koron** na pokrycie kosztów gminnego budżetu. Suma jak na stosunki miasta prowincyonalnego bardzo pokaźna a uprawniająca płacących do żądania odpowiednich wzajemnych świadczeń ze strony gminy.

Porównajmy preliminowany budżet za rok 1907 z tem, co wpłynęło do kasy gminnej w tymsamym roku a wiele się nauczymy.

Najważniejsze źródło dochodów stanowią: realności (kasarnie) 63.432 K. 56. h, z praw i przywilejów 340.470 K. 04 h. (propinacya, akcyzy) gazownia miejska 98.977 K. 86 h. wreszcie dodatek gminny do podatków 89.550 K. 25 h.

Ale te dochody nie są czyste, bo z utrzymaniem realności, gazowni i td. połączone są koszta i wydatki, które z odnośnych dochodów potrącić należy, aby stworzyć sobie obraz, co dana gałąź dochodu na czysto istotnie przynosi.

Otóż rozchody wykazują bardzo ciekawe cyfry, które same za siebie mówią. I tak utrzymanie budynków miejskich kosztowało 27.988 K. 52 h., spłata długów, zobowiązań oraz odsetek 62.304 K. 52 h., utrzymanie gazowni kosztowało 97.228 K. 97 h., wreszcie zapłacono podatki w kwocie 28.069 K. 97 h.

Jeżeli teraz odnośne cyfry przeciwstawimy to uzyskamy następujący bardzo ciekawy rezultat:

Gazownia, jedyne miejskie przedsiębiorstwo, które po innych miastach stanowi główne źródło dochodów, przyniosła w Kołomyi zaledwie 1748 K. 89 h.! Nasze realności miejskie to czyste bankructwo, bo nie przynoszą nawet tyle, aby módz pokryć połowę raty długów z odsetkami i odnośnym podatkiem.

Pozostaje jedyny dochód z przywilejów (propinacyi, akcyzy) którym łata się deficyt. Ale tu uderza jedna okoliczność. Propinacya płaci punktualnie tyle, ile preliminowano, zaś akcyza mięsna, którą dzierżawi brat wiceburmistrza, płaci mniej o 3465 K. 34 h. aniżeli preliminowano, a ponadto wykazuje bardzo podejrzaną pozycyę 2000 K. którą odpisano — podarowano dlaczego? Jakiem prawem? Naturalnie, aby pokryć tę „familijną“ hojność w budżecie, pociśnięto śrubę w innej gałęzi. Mianowicie 4% opłata od czynszów najmu (Zinskreuzer), preliminowana na 18.000 koron, przyniosła faktycznie 20.267 K. 76 h. więcej. Bratu p. wiceburmistrza odpisuje się 2000 K. a biednemu szewcowi licytuje się pierzyny.

Dalsze źródła dochodów są tak nieznaczne i składają się z tak drobnych pozycyj, że szkoda o nich mówić szeroko.

Jeżeli się zważy, że w r. 1910 kończy się prawo propinacyi, to Kołomyja utraci okrągłych 80.000 kor. rocznego dochodu. Czy i jaki ekwiwalent za to otrzyma, na razie nie wiedzieć; na każdy sposób już teraz przepowiedzieć możemy, że z pośród wszystkich równorzędnych miast galicyjskich Kołomyja najmniej otrzyma, ponieważ we Wydziale krajowym nasza administracya nie zbyt wielką cieszy się reputacyą i jak długo Badeni będzie marszałkiem a Funkenstein zastępcą burmistrza, to nam pieniędzy nie dadzą. Nie wiem, kto komu, wobec tego wzajemnego niesympatyzowania ze sobą, ma ustąpić z drogi; ale p. Funkenstein — o ile słyszałem — jest zdania, że Badeni powinien w tym kierunku pierwszy krok uczynić.

Jeżeli zaś zarząd miejski prowadzi cichą ale zawziętą wojnę z Wydziałem krajowym, to powinien się przynajmniej postarać o wyemancypowanie się ekonomiczne, o stworzenie sobie nowych samoistnych źródeł dochodów, przez zakładanie wielkich intratnych przedsiębiorstw, które z jednej strony zasilają gminną kasę, a z drugiej stanowią źródło ekonomicznego i kulturalnego rozwoju dla obywatelstwa.

Bo w ten sposób zarząd gminny spełniłby swoje prawdziwe posłannictwo.

Ale u nas jedyny w tym kierunku dochód figuruje z hali targowej w kwocie 8536 K, ponadto ze sprzedaży śmiecia 135 K, za wypożyczenie Talarda 440 K. 85 h. no i za czyszczenie kloak 74 K. 40 h. Jak na Kołomyję — to chyba za mało! To nam tłumaczy, dlaczego w roku 1908 kołomyjski dług miejski wynosił okrągło 2 miliony 500.000 kor.

Pogratulować i zazdrościć nam powinni ci, którzy jeszcze nie doprowadzili do takiej doskonałości.

Przystępujemy teraz do dalszej części: wykazania zupełnej bezprogramowości naszej rady miejskiej na punkcie zarządu gminnego i absolutnego niedołęstwa — naturalnie na podstawie cyfr budżetu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

# Nasza przyszłość.

IV.

Skreśliliśmy z pewnością sine ira et studio zupełnie przedmiotowo i poważnie wizerunki kilku wybitniejszych ustępujących radnych, podnosząc tychże dobre i złe strony. Złe jedynie ze względu na ich ponowny wybór do Rady miejskiej, bo poza tem są oni nam wszyscy zupełnie godnymi obywatelami, którym nic zarzucić nie śmiemy, których stosownie do zasług i stanowiska czcimy i poważamy, a jedynie dlatego, że mimo ich długoletniego radcowstwa miejskiego, Kołomyja ciągle upada, muszą pozwolić na to, by z logiczną koniecznością szukać przyczyny upadku w złem sprawowaniu przez nich poruczonych im mandatów.

Na radnych miasta w obecnym składzie, w obecnych stosunkach w interesie dobra miasta są oni niemożliwi, jeśli przyszłość naszego miasta ma być lepsza, jeśli miasto to ma się podnieść, podźwignąć, urość, jeśli ma ono się stać miastem przynajmniej równem innym miastom galicyjskim o tej samej liczbie mieszkańców.

W Kołomyi być obecnie członkiem rady miejskiej jest trudnem zaiste zadaniem, jeśli zadanie to należycie z korzyścią dla miasta, dla współobywateli, dla przyszłości chce kto wykonać.

Dla przeciętnego inteligentnego człowieka nie może to być żaden zaszczyt, gdyż siedzi tam i radzi z ludźmi nie umiejącymi ani pisać ani czytać, z jednostkami niektóremi karanemi sądownie, albo przeciw którym przynajmniej dochodzenia o różne §§ kryminalne się toczyły, z Polakami nie umiejącymi zdania dobrze po polsku wypowiedzieć, z Żydami, którzy dobrze po żydowsku nie umieją, z niby inteligentnikami, którzy prócz „Neue freie Presse“ lub „Słowa“ nic nie czytali od dziesiątek lat.

Zaszczytem też nie jest dlatego, gdyż wybór jest macherką polityczną albo szantażem kliki, a nie wyrazem zaufania ogółu lub przynajmniej części wyborców.

Urzędem nie jest, bo skład, klika nie dają ani możności, ani sposobności wykonania czegoś, przeprowadzenia wedle szczerej, uczciwej, rzetelnej woli, przyczem obrzydza zajęcie się sprawami okoliczność, że często właśnie przy najważniejszych posiedzeniach koledzy, na których najbardziej się liczy, nie jawią, się dlatego ostatecznie, że głosując i rozprawiając nad sprawą rozdania jakiejś dostawy lub nadania jakiegoś urzędu, jeden lub drugi nie czystą w tej sprawie ma rękę.

Ubiega się obecnie o wybór tylko ten, który sam nie mając jakiegoś wyraźnego zawodu, szuka tam oparcia, kto myśli firmą radnego miasta zasłonić niektóre nieczyste sprawki swoje a bodaj fałszywą fasję czynszową, kto, sam czytać ani pisać nie umiejąc, okłamać chce wyborem do Rady nieuświadomionych, kto, nie mając sposobności stykania się z żywiołami inteligentnymi, urzędnikami wyższymi, osobami wpływowymi, szuka tam możności zbliżenia się ku im w Radzie, chcąc okupić jakiemś ustępstwem grzeczność lub t. p.

Dopięcie celu, zapewnienie wyniku bardzo łatwe, podpisz jednemu wekselek, pożycz drugiemu pieniędzy, zapłać trzeciemu szampana, przysiądź się do stolika z czwartym, przysięgnij, że nigdy woli kliki się nie sprzeciwisz, głosu sumienia nie usłuchasz, czci się wyrzekniesz a wybór tak pewny, jak zła gospodarka nasza.

Kto przypisuje sobie dość inteligencyi, by dorównać najinteligentniejszemu radnemu, kto sam idzie z postępem i nad sobą pracuje, kto ma zawód, którego wstydzić się nie potrzebuje, kto nie jest zmuszony szukać nieczystych zarobków, ten o mandat radnego w Kołomyi z kliką ubiegać się nie będzie — może z uczciwości, z poczucia obowiązku, w chęci służenia przyszłości miasta przyjąć wybór, jeśli takowy padnie na niego, bez jakichś zastrzeżeń, ten ostatecznie może zgłosić, że gotów jest objąć to zadanie, przyjąć ten w obecnej chwili z pewnością nieprzyjemny mandat, ale ubiegać się, starać się o to, narażać się z powodu tego na nieprzyjaźń zrosłych z krzesłami w bezmyślnej nieczynności radnych, to ludziom o zdrowym rozumie, obywatelom niezależnym imputować może chyba głupota, złość, bezmyślność, zazdrość!!

Ludzi pracy, dobrych chęci a energicznych i zdolnych prosić należy... jeśli wogóle się myśli o przyszłości Kołomyi.

Dwie są drogi zbawienia Kołomyi od kliki.

I. Obywatele mający zupełne kwalifikacye do pracy postępowej dla miasta, mający szczerą chęć, niekłamaną wolę bezinteresownej pracy dla przyszłości miasta bez różnicy wyznania, narodowości, przekonań politycznych porozumią się, wybiorą z obecnych najlepszych i wszelkimi środkami wybór tychże przeprą.

II. Polacy, mający bezwzględną większość w kole I. wybiorą z pomiędzy siebie ludzi młodych, energicznych, silnych wolą, którzy zobowiążą się, objąwszy mandat radnego, wszelkiemi siłami z ostrą bezwzględnością klikę zwalczać, a w tym celu starać się mają, by w II. i III. kole weszły jedynie niepiśmienne, milczące maryonetki kliki, które nie potrafią ani mówić ani odważą się sprzeciwić, ani myśleć nie umieją.

Takiemi postaciami ludzkiemi potrafi inteligencya ku dobru miasta należycie kierować, bez obawy przed jakąkolwiek opozycyą, bez spotkania się nawet z najkrótszą mową obstrukcyjną niemych klikowskich nieuków, a przeświadczenie, że czynią wszystko w uczciwem przekonaniu, że dzieje się to dla dobra miasta, doda im odwagi zupełnego ignorowania tych niby radnych (lucus a non lucendo).

Pierwsza droga trudniejsza ale uczciwsza, zapewnia większą wymianę zdań, lepszy wybór między wielu dobrymi — druga zakrawa na manewr polityczny, w składzie naszego miasta łatwiejszy do wykonania, ma tylko ten błąd, że długo przetrwać nie może.

Atoli cel uświęca środki, a jeżeli pierwsza droga nie do wykonania, ludzie prawdziwie dobrej woli, powinni na nic się nie oglądając z całą bezwzględnością i surowością wstąpić na drugą drogę (przy następnych wyborach potrafią oni wybrać i utrwalić dla siebie ludzi wedle pierwszej drogi) — a Kołomyja się dźwignie, z nią polepszy się i zakwitnie nasza przyszłość!!

# Trzeci Maja w Kołomyi.

„Żywie narodu duch — żywie“ powtórzyć sobie musi każdy nieuprzedzony — kto był świadkiem tegorocznych uroczystości z powodu święta Trzeciego Maja. Na kilka dni już przedtem rozlepione afisze obwieszczały godne urządzenie tej wspaniałej manifestacyi, rozpoczętej w sobotę (1. maja) uroczystym wieczorem w wielkiej sali kasy oszczędności. Słowo wstępne gromkie a żywe — jędrnie wypowiedziane przez dyrektora Majeranowskiego. Sprawna orkiestra młodzieży gimnazyalnej (pod batutą p. Zeigera), wśród której wyróżnili się uczniowie Bergler (IV), Braun (VII), Schorr (VI), Tofan (III) oraz Wimmer (I) — jak również chór Towarzystwa pedagogicznego (dyrygent p. Łoziński) — ogólne zyskały sobie poklaski publiczności gromadnie przybyłej tak z miasta jakoteż z okolicy. Nie poskąpiono również uznania i gimnazyalnej orkiestrze dętej. W inscenizowanych urywkach „Konrada Wallenroda“ wysunęli się grą swoją pełną przejęcia pp. Hrab. (za młodo stanowczo ucharakteryzowany — Wallenrod wówczas — to złamany niemal starzec), Boj. (chybiony kostyum zakonnika-pielgrzyma chrześcijańskiego zamiast potężnej postaci pogańskiego wajdeloty) i Borz. silnym i dobrym patosem, w tym wypadku wskazanym. Mile brzmiał głos z wieży (pani Bojar.). Zapadła kurtyna — minęły wrażenia — zostało wspomnienie górnie przeżytej chwili, by ją wypuklić i utrwalić oglądaniem nazajutrz barwnego, krasy pełnego pochodu z boiska sokolego do kościoła parafialnego i napowrót. I radowało się oko, poiło się serce widokiem zrzeszonych mas bez różnicy stanów i wyznań — a myśl na widok dzieci, młodzieży, dojrzałych i starców — strojów polskich i sokolich czamar — biegła gdzieś hen w przeszłość na rynek krakowski w dniu przysięgi wodza siermiężnego ludu, Kościuszki — i ulatywała w przyszłość, tak zda się blizką nieraz, a czasem daleką! Kazanie pod otwartem niebem wygłosił ze znaną swadą ks. Szl. (niepotrzebne reminiscencye ze wstępnego artykułu „Gazety kołomyjskiej“) — i pochód powrócił na boisko sokole. I tu, mimo zmęczenie i ścisk, wysłuchano odpowiednich chwili przemówień i pieśni — rozeszliśmy się do domu, by popołudniu zjawić się na zabawie ludowej, która odpowiedziała zupełnie swojej nazwie — i każdego chyba zadowoliła.

Mile w czasie całego obchodu uderzyło nas nabożeństwo urządzone w synagodze głównej — na którem w gorących słowach przemówił p. inspektor Grünes wobec licznie zebranej publiczności i młodzieży szkolnej tak szkół ludowych jakoteż i gimnazyalnej — Po nabożeństwie z piersi zebranej młodzieży wzniosła się pieśń „Boże coś Judę...“ specyalnie na ten dzień ułożona. Nie brakło na tej uroczystości i przedstawicieli żywiołu polskiego. Rzeczywiście cieszyć się możemy, że posiew Berka Joselowicza nie poszedł na marne.

Przeżyliśmy górną i lotną chwilę! Oby nie znikła z naszej pamięci! 44.

# Ruch przedwyborczy.

Magistrat miasta Kołomyi ogłasza następujące obwieszczenie:

Po myśli §. 17. ordynacyi wyborczej dla gmin podaje się do powszechnej wiadomości, że wybory do Rady miejskiej w Kołomyi odbędą się w następujących terminach:

1) dla III. koła wyborczego dnia 17. maja 1909 o godz. 9. przedpołudniem;

2) dla II. koła wyborczego dnia 21. maja 1909 o godz. 9. przedpołudniem;

3) dla I. koła wyborczego dnia 24. maja 1909 o godz. 9. przedpołudniem.

Każde koło wyborcze wybiera 6 radnych i 3 zastępców. Wybory odbędą się w oznaczonych dniach i godzinach w sali Rady miejskiej, w ratuszu, na drugiem piętrze. Wchód do sali wyborczej od ulicy Sobieskiego przez główną bramę schodami Nr. 1, a wychód schodami Nr. 2 przez podwórze na ulicę Berkowicza.

Dla wygody wyborców wygotowane zostały karty legitymacyjne. Karty te będą wyborcom doręczone a w razie nieotrzymania mogą wyborcy odebrać je sobie w Magistracie w biurze policyjnem. Zaznacza się przy tem, że okazanie karty legitymacyjnej nie jest wymogiem wykonania prawa głosowania, i że każdy wyborca przypuszczony będzie do głosowania i bez karty legitymacyjnej, jeśli tylko w liście wyborców jest wpisany. Kołomyja, dnia 6. maja 1909. Burmistrz: KLESKI.

Zgromadzenie wyborców 3 koła zwołane przez wyborczy komitet cechowy i rolniczy na dzień 2. maja do sali p. Lieblicha, odbyło się w obecności nielicznych wyborców przeważnie z kół mieszczańskich i żydowskich. Zebraniu przewodniczyli pp. Ignacy Kałafatiuk i Aleksander Beek. Głos zabierali obywatele Ignacy Kałafatiuk, Stefan Mykietiuk, Józef Święcicki, August Szopian i Maciejowski, krytykując w dosadnych słowach obecną gospodarkę gminną. Po wyczerpaniu porządku dziennego uchwalono rezolucyę, w której wyborcy trzeciego koła wyrażają swoje niezadowolenie z obecnej Rady miejskiej i postanawiają jednogłośnie zwalczać kandydatów znienawidzonej kliki magistrackiej, natomiast pójść ręka w rękę z wszystkiemi stronnictwami opozycyjnemi i wybrać takich ludzi na radnych miejskich, którzy dają gwarancyę dodatniej i rzetelnej pracy — by tym sposobem położyć kres korupcyi i szwindlom wyborczym.

# Kronika.

Przeniesienia. P. Władysław Kropatschek, c. k. koncepista skarbu oddziału podatk., przeniesiony do Husiatyna (nareszcie!).

Popularny wykład. W niedzielę dnia 9. bm. o godzinie 5. popołudniu wygłosi pani Dr. Chaniowa, lekarka, wykład w sali „Sokoła“ na temat: „Wartość ćwiczeń fizycznych“. (Wstęp 10 halerzy).

Walne zgromadzenie żydowskiego stowarzyszenia kupieckiego „Kasyno kupieckie“ odbędzie się dziś w niedzielę dnia 9. bm. o godz. 8. wieczorem.

Berek Joselowicz. Dnia 5. maja b. r. minęło 100 lat od bitwy, pod Kockiem, w której poległ między innymi bohaterami także Berek Joselowicz, pierwszy żydowski pułkownik w wojskach polskich. Pamięć tego Żyda-bohatera uczciła prasa polska przez poświęcanie artykułów i fejletonów jego pamięci. Z powodu przeszkód technicznych nie mogliśmy złożyć hołdu pułkownikowi Berkowi w tym numerze naszego pisma. Natomiast wydrukujemy w następnym numerze artykuł z pod pióra jednego z wybitniejszych naszych współpracowników.

Pierwszy maja. Przyroda nie sprzyjała tego roku należytemu obchodzeniu święta pracy. Ustawiczny deszcz nie pozwolił szerokim masom przyjść na zgromadzenie pod gołem niebem, gdyż świetny magistrat — by mieć zawsze pozór dla uniemożliwiania zgromadzeń ludowych — nie pospieszył się z odrestaurowaniem pawilonu w ogrodzie. I możemy być pewni, że magistrat długo jeszcze będzie zwlekać z tem, by w ten sposób przeszkodzić publicznemu głoszeniu prawdy o jego gospodarce. Swięto pracy obchodziły trzy socyalistyczne stowarzyszenia robotnicze w naszem mieście. O godz. 2. referowali pp. Dr. Schorr i Fuchs, kasyer pow. kasy dla chorych, na zgromadzeniu zwołanem przez P. P. S. D. W godzinę później odbyło się zgromadzenie na tem samem miejscu zwołane przez Ż. P. S. Miał na niej wygłosić referat p. Dr. Achser z Przemyśla, ale zaledwo wygłosił kilka zdań a podniosły się śpiewy i krzyki ze strony P. P. S., którzy w ten sposób rozbili zebranie. Uczcili też święto pracy P. S. (Poale-Syoniści) uroczystym wieczorkiem w sali p. Lieblicha, na którym p. Wattenberg, akademik ze Stanisławowa, wygłosił mowę uroczystą.

P. Mianowski urzęduje. Jeszcze jedna osoba gospodarki magistrackiej padła ofiarą złego humoru p. naczelnika, gdyż bez żadnego powodu, w jednej chwili pozbawiono chleba Jana Maculaka, strażnika miejskiego, który 3 i pół roku służył nienagannie, a całem jego przekroczeniem było to, że pewnego dnia postawiono go jako dozorcę nad wywożącemi (raczej rozwożącemi P. S.) błoto — a pachołkowie miejscy za mało tego błota wywieźli. Natychmiast pan naczelnik rozkazał zdjąć a właściwie zedrzeć mundur z Maculaka i obłożył go grzywną 2 kor. Płaca miesięczna dotkniętego grzywną wynosiła 50 K., z czego 2 kor. odciągano na fundusz emerytalny, 2 kor. na kaucyę — z czegoż więc miał ten biedny strażnik zapłacić jeszcze grzywnę — a gdy jej nie zapłacił, wydalono go ze służby i odmówiono wydania kaucyi w kwocie 40 koron. Istnieje wprawdzie przepis regulaminu służbowego dla straży miejskiej w Kołomyi, że kaucye służbowe członków straży, uwolnionych w drodze dyscyplinarnej przepadają na rzecz funduszu emerytalnego miejskiego — ale należało przecież dobrze się zastanowić, czy to nie za bardzo z lekkiem sercem odprawiono tego biedaka, należałoby wogóle wglądnąć w sposób postępowania p. M. z podwładnymi, przeciw któremu ustawicznie podnoszą się skargi i szemrania — bo gotowiśmy któregoś dnia zostać bez straży i dozorców — i dlatego apelujemy do pana burmistrza Kleskiego, którego obywatelska ręka sprawiedliwości słusznie zyskuje uznanie, aby raczył rozpatrzeć osobiście (nie przez referenta) sprawę Maculaka i co najmniej spowodował zwrócenie mu krwawo i ciężko zarobionej kaucyi.

Ucieczka więźnia. Herszt bandy exgimnazyalnych włamywaczy, których niedawno po dokonaniu kilku rabunkowych kradzieży, przyłapano i osadzono w tutejszym areszcie śledczym, Włodzimierz Homik, spróbował szczęścia ucieczką, by w ten sposób uniknąć wymiaru sprawiedliwości. A było to dnia 4. bm. o g. wpół do 7 rano, kiedy się więźniów wyprowadza na przechadzkę po podwórzu więziennem. Kiedy dozorca udał się do bramy wchodowej, by kogoś wpuścić do wnętrza, Homik, poprosiwszy jednego ze współtowarzyszy celi, tęgiego chłopa, — widocznie plan ten był już od dłuższego czasu ułożony — by go podsadził, przeskoczył przez wysoki mur, okalający podwórze i polami uciekał w kierunku ul. Mnichówki. Tu schronił się w piwnicy ruskiej ochronki. Wnet jednak dozorca spostrzegł brak tego cennego ptaszka i zaalarmował kilku kolegów, którzy puścili się za nim w pogoń ulicami w różne strony a jeden spostrzegłszy ślad od stóp na polu — poszedł za tym śladem. I tak doszedł po nitce do kłębka i po krótkiej obronie Homika dozorca przy pomocy żandarma ujął go i odprowadził do więzienia. Obecnie zaostrzono jego areszt śledczy i dla tem większego bezpieczeństwa okuto w kajdanki, którymi okuto ongiś sławnego jego kolegę po kryminale Letkiego.

Kurs przygotowawczy do egzaminu wstępnego l. kl. gimnazyum polskiego już się rozpoczął. Nauka odbywa się codziennie od godz. 2½ d 4½ po południu w gimn. ruskiem. O tej porze w kl. II. b. przyjmuje się dalsze zgłoszenia. Od liczby uczestników zależy wysokość opłaty.

Przykra i bolesna pomyłka, dotykająca p. Weidenfelda niesłusznie, wkradła się do 2 numeru naszego tygodnika. Polegając na fałszywej (jak się później pokazało) informacyi, mylnie wydrukowaliśmy jako posądzonego o sprzeniewierzenie p. Weidenfelda — zamiast Binenfelda. Za mimowolnie wyrządzoną krzywdę serdecznie p. Weidenfelda przepraszamy.

Fotoplastikon kołomyjskie, przeniesione z ul. Kościuszki — do frontowego lokalu przy ul. Sobieskiego l. 3, otworzonem zostanie w piątek 14. bm. Zupełnie odnowione — zaopatrzone w najświeższe dekoracye będzie z pewnością i nadal miłą a tak pożyteczną rozrywką — zwłaszcza, że nowe kierownictwo zupełną tego daje rękojmię. Ceny wstępu pozostają w tej samej wysokości.

„Husten leidender halt!“ Jeśli kto chce podziwiać taki dziwoląg hakatystyczny w naszem mieście, niechaj się pofatyguje do okna wystawowego głównego składu drogueryi Wp. Turzańskiego. Komentarz zbyteczny!

Do Kołomyjskiego
FOTOPLASTIKON
przy ul. Sobieskiego l. 3.
poszukuje się
panny, władającej językami kraj.
któraby się zajęła KASĄ
Zgłoszenia w drukarni Wilhelma Braunera.

Specyalny handel śledzi i delikatesów Mojżesza Richtera
w Kołomyi, naprzeciw Hotelu Bristol, sprowadzać będzie na nadchodzące lato TRZY RAZY TYGODNIOWO najświeższe i najlepsze ŚLEDZIE LETNIE, jakoteż wszelkiego rodzaju delikatesy i sprzedawać będzie takowe po najprzystępniejszych cenach.

**Apteka pod srebrnym orłem** **K. AUGENSTERNA** **ul. Sobieskiego Nr. 11.**

poleca: Benigninę, krem wschodnich piękności i wszelkie inne pomady twarzowe. Puder książęcy, Velontine, Malatin, Haya antiseptyczny i t. p. Mydła lecznicze i toaletowe. Eau dentifrice najlepsza woda do ust. Eau de Quininine tonique niezawodny środek na porost włosów, usuwa łupież i nadaje piękny połysk. Koniak francuski i wina jak Malaga, Tokaye. Gumowe artykuły hygieniczne dla Panów i Pań we wielkim wyborze. Gąbeczki prawdziwie paryskie. Prześcieradła gumowe. Wszystkie środki lecznicze w najlepszej jakości i po możliwie najtańszych cenach.

## Piekarnia „Zdrowia“
## JANA MACIEJEWSKIEGO
**przy ul. Dzieduszyckich 57.**

poleca wszelkie gatunki pieczywa wypiekane na sposób zagraniczny jakoteż krajowy, chleb grahama, chleb czysto żytni, sucharki hygieniczne i t. p.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe względy polecam się dalszym łaskawym względom

**JAN MACIEJEWSKI**
właściciel Piekarni „Zdrowia“ ul. Dzieduszyckich 57.

## Kurs przygotowawczy
**do egzaminu wstępnego I. kl. gimn.**

pod kierownictwem Profesorów gimnazyalnych otwiera się

**1. maja b. r.**

**Opłata 15—20 K. miesięcznie.**

Bliższych wyjaśnień udziela
**Redakcya „Kurjera Kołomyjskiego“.**

Wszech nauk lekarskich
## Dr. J. OFFE
DENTYSTA
**w Kołomyi, obok ratusza.**
**Od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**

Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

## Biuro pośrednictwa pracy
## Wincentego Pirnckiego
**w KOŁOMYI**
**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**

Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania, pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.

## Szymon Zuckermann
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.
W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.
**Ceny umiarkowane.**



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

## Farby
olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.

Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi

## S. i M. FELDMANN
**pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.**

**Przez wydział lekarski w Krakowie**
**polecona**
**położna (akuszerka)**
## Katarzyna Pszonczak
**Pirucka**
**mieszkać będzie od 1. maja przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

**Handel towarów bławatnyck**
## BRECHER i EISNER
**KOŁOMYJA — RYNEK.**

Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.
Nowości w materyach jedwabnych.
Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.
Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**
## „HOWERLA“
**w KOŁOMYI**

poleca następujące wyroby:
Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

## Franciszek Bloch
**skład towarów masarskich w hali targowej l. 24.**

Poleca: świeżo topiony smalec wieprzowy, słoninę wędzoną, słoninę świeżą, słoninę starą, kiełbasy polskie, suche, krakowskie, salami i t. p.
**po 90 ct. za kilo**
Poleca również wszelkie wyroby masarskie z czystej wieprzowiny.

## ZMIANA LOKALU!

Z dniem 1-go maja 1909 przeniosłem istniejącą w Kołomyi od 22 lat cukiernię do nowego lokalu naprzeciw „Kawiarni Centralnej“ w kamienicy W. P. Hirscha, ulica Wałowa (róg Kościuszki).

Donosząc o tej zmianie lokalu proszę i nadal o łaskawe względy P. T. Publiczności. Jak dotąd utrzymywać będę codziennie świeże ciasta, herbatniki, pierniki, cukry, owoce kandyzowane, czekoladki i pomadki.

Podawać będę lody, kawę, czekoladę i herbatę oraz z najlepszych źródeł sprowadzane artykuły jak: Cognac francuski, wina austryackie, węgierskie, reńskie, francuskie i południowe, likiery krajowe i zagraniczne.

Na zaufanie, jakiem mnie Szanowna P. T. Publiczność przez 22 lat darzyła, starać się będę i nadal zasłużyć. — Z poważaniem

**Władysław Righetti.**

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 5. Kołomyja dnia 16. maja 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Otrząśnijmy się z apatyi i bezduszności!

Nie o bliskie wybory do Rady miejskiej, nawet nie o cały znany nam zresztą (aż nadto dobrze!) kierunek miejscowej polityki chodzi, ale o zasady, o podłoża, na jakich ma się kształtować, wznieść i wystrzelić wspaniale ku słońcu — nasz zmysł polityczny, społeczny i wreszcie w tej samej mierze polityczny.

Nie potrzeba być na to — ani czerwonoskrajnym wyznawcą programu Marksa, ani zapalonym szowinistycznie syonistą, ni — kłującym obecnie tak strasźnie niektórych (vide „Gazeta kołomyjska“ P. S.) niezawisłym żydem — wszyscy wychowani na umiłowaniu tego, co jasnem, dobrem i pełnem szlachetności oraz poświęceń było w naszej przeszłości — przecież bezwzględnie czujemy, że cięży na nas jakieś straszne widmo, jakaś ręka, co niby błogosławiona i uwielbiana pozornie — przecież dusi najwznioślejsze porywy i chiński nieprzebyty mur stawia pomiędzy poszczególnemi narodowościami i wyznaniami.

O, bo nie łudźmy się, że względnie liczebny udział n. p. żydów naszych w obchodzie 3. maja, urządzonym zresztą pod egidą naszej endecyi to — dowód zbratania się — samo święto wspaniałe, wielkie i nie trzebaby mieć chyba człowieczego serca, pragnącego wolności najszerszej zawsze i wszędzie — aby się od udziału w niem odsunąć — ale byłoby z pewnością jeszcze wypadło świetniej, gdyby przewodnią myślą — dla wszystkich nas — w urządzeniu tego święta — nie był skrajny szowinizm, operujący sztuczkami — ale obywatelskie poczucie swobody i wolności.

I z pewnością — ideowo — jak nie powinno nikogo braknąć w dniu 1. maja, tak również i dnia 3. maja. Prywatnie, poufnie, w kółkach mniej czy bardziej zamkniętych — zwłaszcza przy nieskąpej ilości wyskokowych napojów — wywnętrzamy się — tworzymy opozycyę, zgadzamy się z wodzami tej opozycyi, przyklaskujemy im — cieszą się (przynajmniej po cichu) naszą sympatyą nawet — ale, gdy wybije godzina działania, milczymy — chowamy dyskretnie ramiona — nie ma nas. Nie postępujemy naprzód i cofamy się w tył, pozwalając w najżywotniejszych kwestyach decydować a nawet wprost hulać tym, którym nie sprzyjamy, których nienawidzimy.

W ostatnich dniach wciągnięto w wir walki politycznej uświęcone ognisko rodzinne — kobiety polskie. Oszołomione bombastycznemi przemówieniami podpisały deklaracyę stronnictwa narodowo-demokratycznego. Nie myślimy kobietom odmawiać prawa udziału w życiu publicznem, owszem, jest to jeden z postulatów polityki czystej, skoncentrowanej demokracyi (nie endecyi) — ale bolem przejmuje myśl, że właśnie te niewyrobione jeszcze siły odrazu spycha się na krańce szowinizmu i nienawiści a nawet jadu i to wszczepia się tym, z których piersi powinna płynąć słodycz, ukojenie i miłość wszystkiego, co dobre, zacne i szlachetne — mimo rasę, wyznanie i narodowość.

Kiełkuje powoli wprawdzie jeszcze — ale kiełkuje już jednak między nami myśl oparcia, budowania naszej przyszłości na innych podstawach — przyszłości nie międzynarodowej, ale polskiej — stworzenia Rzeczypospospolitej jak ongi od morza do morza — a da Bóg, myśl ta zwycięży. Stworzenia stronnictwa demokracyi czystej, skoncentrowanej — czekamy — nadchodzi — a my na godne jego przyjęcie otrząśnijmy się

z apatyi i bezduszności!

44.

## Zadania gminnego samorządu.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli mamy wydać sąd o spełnianiu poszczególnych zadań administracyi gminnej, to musimy kwestye te rozpatrzeć z podwójnego kąta widzenia:

1) Czy zarząd gminny spełnia dobrze funkcye konieczne?

2) Czy i jakie spełnia zadania korzystne dla gminy a mniej konieczne?

Funkcye pierwsze stanowią essencyonalną część zarządu gminnego, bez których wogóle gmina istnieć nie może; drugie zaś czynności, o ile zostają spełnione wskazują na wyższy stopień rozwojowy gminy a obejmują przeważnie zadania społeczne, podniesienie gminy do wyglądu europejskiego a zarazem dbanie o polepszenie bytu mniej zamożnych mieszkańców gminy. Im prymitywniejszy zarząd miejski, tem bardziej ogranicza się do czynności koniecznych, a dla funkcyj społecznych wogóle żadnego nie ma zrozumienia.

W jednym i drugim wypadku pewnie przyświeca zasada, *że dochody gminne powinny być wyłącznie obrócone na cele gminne i ogółu gminnego; nadużycie środków i dochodów gminnych do celów osobistych jest równoznaczące z kradzieżą, popełnioną na ogóle mieszkańców.*

Przypatrzmy się naszej gminie i jej zarządowi z powyższego punktu widzenia a bez uprzedzenia i animozyi, możemy powiedzieć, że nie tylko żadnych funkcyj społecznych nie spełnia, ale nawet nie wywiązuje się z zadań absolutnie koniecznych do normalnego zarządu gminnego.

A jeżeli się spytamy, dlaczego? to nasza reprezentacya miejska odpowie: bo nie mamy pieniędzy. Ja zaś powiadam, że to nie jest prawdą! Jedyną przyczyną jest, że my w zarządzie nie mamy odpowiednich ludzi. Przy doborze funkcyonaryuszów lub reprezentantów gminnych u nas nie bada się tyle ich fachowej kwalifikacyi, ile raczej ich giętkość karków, ich podatność do celów „robienia polityki“ na rzecz kliki rządzącej. I tak n. p. przy ostatnich wyborach do Rady państwa policya miejska zamiast pilnować złodziei pod kierownictwem inspektora szynkowała piwo Koliszerowskie dla p. t. spragnionych wyborców w lokalu magistrackim; straż ogniowa zamiast mieć pogotowie pożarne na telefoniczny rozkaz, trzymała pogotowie wyborcze i przez cały dzień głosowała, aż poupadali biedni strażacy ze znużenia. Przed kilku laty użyto sikawki ogniowej na wyborców przy 20 stopniach mrozu.

Naturalnie, że wskutek tego oswaja się nasza straż ogniowa z myślą, że ona wcale nie zostaje utrzymywaną po to, aby gasić ogień, ale raczej polityczny zapał obywateli.

Przy obecnych wyborach do Rady miejskiej policyanci chodzą zbierać pełnomocnictwa od kobiet-wyborczyń a tymczasem złodzieje i rabusie hulają u nas bez przeszkód. Oprócz tego do niedawna spełniała policya ważną funkcyę świadków sądowych w sprawach o przekroczenia propinacyjne, tak, że kurytarze sądowe robiły wrażenie ekspozytury policyjnej.

Nic dziwnego więc, że nasza policya absolutnie jest zdania, że ma poruczoną opiekę nie nad bezpieczeństwem publicznem lecz nad politycznem życiem wyborców i całością świętej propinacyi wódczanej. Albo inny przykład:

Pan sekretarz gminny miał przy ostatnich wyborach do Rady państwa opiekę nad asygnatami na kiełbasę i piwo wyborcze, pan dyrektor gazowni komendę komitetu wyborczego Kolischera, pan naczelnik biura gazowego nad „ścisłem“ doręczaniem kart legitymacyjnych i głosowania.

Czy wobec tego dziwić się można, że po wyborach odkryto wielką dziurę w kasie gazowej? Wszak nawet gazownia nie istnieje u nas dla oświetlenia miasta ale dla celów wyborczych. Zwykły lampista nie ma czasu do zapalenia na czas lamp na ulicach, bo musi agitować za magistratem, a tymczasem ludzie wsród egipskich ciemności, głowy i zęby sobie łamią.

Naturalnie wobec takiej gorliwości swych organów magistrat chętnie płaci odszkodowanie.

Jednem słowem, począwszy od wiceburmistrza a skończywszy na ostatnim śmieciarzu gminnym — wszyscy politykują, uważają politykę za główne zajęcie, za które gmina się im opłaca. Polityka, to główna treść ich zawodu, polityka, której ostatecznym celem jest, by broń boże nasi ojcowie, tak bardzo zasłużeni około dobra publicznego, nie zostali zdetronizowani — bo wtedy trzebaby na prawdę pracować i robić to — i tylko to — za co się bierze pieniądze!

Naturalnie nasz zarząd miejski nie śmie przynaglać swych funkcyonaryuszy do ścisłego i wyłącznego sprawowania swych urzędów i zajęć, bo jest od nich zawisły. On tak długo żyje, dopokąd jego funkcyonaryusze politykują. On wie z historyi, że w Konstantynopolu janiczary, straż pałacowa, detronizowali sułtanów, pretoryanie rzymskich cesarzy.

Kto wie, coby się stało z panem Funkensteinem gdyby ten policyant zamiast chodzić po pełnomocnictwa wyborcze, istotnie pilnował złodziei i rabusiów?

Aby zapobiedz nieporozumieniom, z góry oświadczamy, że winy tego rodzaju urzędowania bynajmniej nie przypisujemy fukcyonaryuszom odnośnym, którzy pracują na chleb. Wiemy zanadto dobrze, że gdyby inaczej chcieli pojąć swe zadania to z pewnością wnet znalazłyby się nędzne kreatury, które z większą służalczością spełnią rozkazy z góry.

Ryba cuchnie od głowy! U nas polityka musi być — począwszy od ratusza a skończywszy w jamie kloacznej.

Nasz budżet miejski odpowiada w zupełności temu systemowi politykującej administracyi.

Do koniecznych funkcyi każdego zarządu gminnego a zatem i kołomyjskiego — należy piecza nad bezpieczeństwem publicznem i zdrowotnością mieszkańców; dalej musi się z mocy ustawy krajowej zająć szkolnictwem i z natury rzeczy komunikacyą. Oświetlenie miasta przypada częścią pod pojęcie bezpieczeństwa publicznego, częścią pod rubrykę komunikacya, bo to jest właściwie środek umożliwiający jedno i drugie.

Bezpieczeństwo publiczne u nas jest ciągłem niebezpieczeństwem. Zależy od dobrej woli i lojalności pana złodzieja lub rabusia, który dom albo którą osobę upatrzy sobie na eksploatacyę.

Przedewszystkiem nie ma u nas nawet w największych domach nigdzie stałego stróża, który pod niejednym względem w innych miastach wyręcza w poruczonym zakresie działania organy gminne, a mianowicie na punkcie policyjnym i hygieny. Kto chce, wchodzi do domu i nikt go nie kontroluje czy przypadkowo nie zabrał ze sobą upominku.

Na ulicy utrzymuje bezpieczeństwo publiczne 60 policyantów etatowych. Ponieważ służba odbywa się szychtami, to zn. że część śpi względnie odpoczywa, przeto nigdy więcej jak połowa do dwóch trzecich części nie jest w służbie. Z tych część jest zajęta w sądzie, część przy propinacyi, część roznosi akta lub zbiera pełnomocnictwa, tak, że faktycznie zostaje tylko kilkunastu ludzi, którzy to odpowiedzialne stanowisko istotnie wykonują.

Jeśli się zważy, że Kołomyja obejmuje przestrzeń mili kwadratowej, że miasto zbudowane jest na sposób starożytnego labiryntu, to zrozumiemy, dla czego u nas kwitnie bezkarnie „praktyczny komunizm“ a po godzinie 10 w nocy, gdy oświetlenie ustaje — o ile wogóle oświetlają — bez jakiejś broni na ulicy pokazać się nie można.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w Kołomyi istnieje rodzaj włoskiej kamory złodziejskiej i zbójeckiej, znakomicie zorganizowanej. Naturalnie członkami są same wyrzutki społeczeństwa; organizacya ta jest tajną i jest postrachem tutejszych mieszkańców. O istnieniu tej bandy wie nasza policya bardzo dobrze, zna każdego jej członka, a mimo to pozostawia ją w zupełnym spokoju. Jeżeli ktoś z tej bandy coś ukradnie, to nigdy złodzieja wyśledzić nie można. Natomiast banda ta odgrywa wielką rolę przy politycznych manifestacyach naszych wszechwładnych ojców: przy wyborach członkowie tej kamory stoją przed lokalem wyborczym, na korytarzach grożą rozpłataniem głowy spokojnym wyborcom, o ile nie chcą im pokazać kartek głosowania, oni dalej mają za zadanie na wyższy rozkaz rozbijać spokojne, opozycyjne zgromadzenia, oni przy ostatnich wyborach czuwali nad całością p. Kolischera i t. d. Policya na to wszystko patrzy spokojnie, bo to nie są zwykli bandyci — ale polityczni, oni są podporą miejscowego rządu.

Bezkarna korupcya polityczna na górze — bezkarność dla bandytyzmu drapującego się w politykę — na dole — oto kwiatki na naszem bagnie!

Policya kosztuje nas około 60.000 koron! jak na nasze stosunki dość drogo a w stosunku do świadczeń, wprost horendalnie.

Przy tem atoli zauważamy, że płace policyantów są tak nędzne i niskie, że nic dziwnego, iż w tym samym stosunku wykonują pracę. Policyant kołomyjski dostaje 550 do 600 kor. rocznie — to stanowczo mało do życia a dużo do konania, zwłaszcza, że każdy z nich jest ojcem rodziny. Czy, przy takiej płacy można żądać poświęcenia, ścisłości — a przedewszystkiem uczciwości?! To też każdy młodszy policyant ucieka. Obecnie mamy wszystkiego około 40 czynnych policyantów a to samych zużytych staruszków, którzy raczej swym wiekiem, aniżeli stanowiskiem zaimponować potrafią.

Nam się bynajmniej nie rozchodzi o to, byśmy mieli dużo policyantów, ale jeżeli już mamy mieć jakąś policyę, to niech będzie dobrą, sprężystą, inteligentną, z pewnem zrozumieniem swych zadań i świadomością obowiązków; niech będzie dobrze płatną — ale niech nie robi polityki!

To samo cośmy mówili o policyi miejskiej tyczy się w zupełności także straży pożarnej, która ma tę chwalebną zasadę, że niechętnie krzyżuje boskie zarządzenia: kogo Pan Bóg skarał pożarem, tego ręka ludzka nie powinna chronić — a przynajmniej nie trzeba spieszyć się z gaszeniem. Naczelnik zwykle do pożaru jedzie — fiakrem jednokonnym. Po innych miastach jedzie razem ze strażą.

Straż ogniowa kosztuje nas stosunkowo mało, bo zaledwie 21.345 kor. 46 h. To też jak wybuchnie pożar poważniejszy, to nasza straż jest zupełnie bezradną i bezsilną dla braku aparatów i ludzi. Nasz dzielny naczelnik dotychczas nie usmalił sobie ani jednego włoska ze swego zamaszystego wąsa — zapewne dla tego, że tak zręcznie umie „chodzić między ogień“.

Przychodzimy do najboleśniejszej części autonomicznej administracyi, do hygieny miasta. Mimowoli przypominają się nam słowa Dantego, gdy zstąpił do piekła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 13. maja b. r.

„. . . jak długo Badeni będzie marszałkiem a Funkenstein zastępcą burmistrza, Wydział krajowy nam pieniędzy nie da“. Tak pisaliśmy w ostatnim numerze naszego czasopisma w artykule „Zadania gminnego samorządu“. To samo usłyszeliśmy z ust pana prezesa Kleskiego, na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w innem nieco brzmieniu.

Wydział krajowy zachłannej Radzie, nie umiejącej szanować ciężko zapracowanego grosza naszych obywateli ani gospodarować należycie w instytucyach przez siebie zarządzanych (vide gazownia) nie daje pieniędzy. Całkiem słusznie. W zupełności się zgadzamy ze stanowiskiem marszałka. A powinien był to dobrze wiedzieć pan prezes, zanim do Lwowa pielgrzymował, bo nie powinien siebie wystawiać na pośmiewisko i urągowisko naczelnych władz autonomicznych, które ignorują naczelnego przedstawiciela bankructwem zagrożonego magistratu. Pan Kleski jest zbyt poważną i poważaną osobistością, by dać się użyć jako narzędzie tylko znienawidzonej kliki. I powinien pan prezes, jeśli już nie wyciągnąć odpowiednich konsekwencyi z tego policzka moralnego i politycznego, to przynajmniej dobrą nauczkę, że na tej drodze, na której dotąd nasza reprezentacya miejska kroczyla, daleko nie zajdziemy. Hasłem więc jego niechaj będzie: „Odwrót na lepsze!“

* * *

*Sprawozdanie z posiedzenia.*

Po godzinie szóstej burmistrz p. Kleski otwiera posiedzenie. Po zatwierdzeniu protokołu bez odczytania i po przyjęciu do wiadomości rekursu gminy chrześcijańskiej w sprawie budowy kościoła w Kutach, postawił r. Dr. Haczewski nagły wniosek, w sprawie planu parcelacyjnego Skowrońszczyzny z powodu budowy nowej szkoły garncarskiej i założenia nowej ulicy na przestrzeni między „Sokołem“ i realnościami Dra Milgroma, hrabiny Starzeńskiej i innych sąsiednich planem objętych gruntów. W tej sprawie przedłożył wniosek „Sokoła“ i prosił o uwzględnienie go. Dla tem lepszego zbadania tej tak ważnej sprawy proponuje, by wybrano komisyę z 5 członków. Po przyjęciu bez dyskusyi nagłości i meritum wniosku wybrano na wniosek r. Balickiego do tej komisyi: rr. radcę Skupniewicza, Biłousa, Dr. Trachtenberga, Dr. Zipsera i radcę Kozaczka.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego.

Pan burmistrz referuje sprawę uchwalonej już pożyczki gminnej na roboty przedwstępne około kanalizacyi i wodociągów. Zdaje sprawę z poczynionych przez siebie w tym kierunku kroków u marszałka krajowego i w dość ostrych słowach dał wyraz swojemu oburzeniu „za tak niesłychane traktowanie jednego z największych miast galicyjskich“. Wspomniał też o tem, że jest to już drugi wypadek odrzucenia uchwały naszej Rady miejskiej w sprawie pożyczki inwestycyjnej. A mianowicie pierwszy raz zwrócono się do wydziału krajowego o pieniądze celem sanacyi gazowni miejskiej. (Wydział krajowy jest zdania, że do dziurawej beczki szkoda wodę lać. P. S.).

P. sekretarz, radca Kropaczek odczytuje odnośne pismo Wydziału krajowego i wniosek magistratu, by powtórnie się zwrócić do Wydziału krajowego z prośbą, o potwierdzenie uchwały Rady miejskiej odnoszącej się do zaciągnięcia pożyczki w wysokości 80.000 koron nie z funduszu krajowego, lecz w naszej kasie oszczędności, spłacalnej w 18½ latach.

W uzupełnieniu swoich wywodów p. burmistrz jeszcze dodał, że w razie nieprzychylnego załatwienia tego wniosku, magistrat zmuszonym będzie oddać budowę kanałów i wodociągów jakiejś zagranicznej firmie na jej własny koszt, gdyż sprawa ta jest zbyt naglącą i popularną wśród naszej ludności.

Po krótkiej dyskusyi, w której zabierali głos rr. Dr. Trachtenberg, radca Skupniewicz, zastępca burm. Funkenstein, Breier i Krebs uchwalono wniosek magistratu.

W załatwieniu dalszych punktów porządku dziennego wybrano wiceburm. Funkensteina i r. Zarembę jako pełnomocników do rozprawy konkurencyjnej w sprawie reorganizacyi szkoły ludowej im. św. Włodzimierza i mięszanej szkoły lud. im. Kościuszki; przyznano pensyę wdowią Katarzynie Scisławskiej wdowie po policyancie, uchwalono wydzierzawić p. Szymonowi Munczekowi grunt pod wystawienie żelaznego pawilonu ośmiobocznego w Rynku, przy wejściu do nowo założonego skweru na przeciąg 6 lat od 1. maja 1910 za czynsz roczny w kwocie 500 koron. W końcu załatwiono kilka spraw przynależnościowych i jedną sprawę przemysłową a mianowicie zaopiniowano przychylnie prośbę p. Krystyny Ripki właścicielki handlu wędlin.

# Ruch przedwyborczy.

**Odezwa!**

W niedzielę dnia 16. maja odbędzie się w pawilonie o godzinie 3. popołudniu na boisku „Sokoła“ ogólne zebranie przedwyborcze urzędników państwowych, oficyantów i służby państwowej celem uchwalenia listy wyborczej dla III. koła wyborców.

O jak najliczniejszy współudział uprasza

Komitet.

Przeciw gospodarce miejskiej czas najwyższy podnieść zbiorowy protest przez wybór takich radnych — którzy dają gwarancyę, że gospodarkę tę na nowe tory sprowadzą — że będą służyć idei postępu.

Niechaj wszyscy ludzie dobrej woli pamiętają, że jutrzejsze wybory rozstrzygają o losach miasta Kołomyi. Niechaj pamiętają, że za chwilową apatyę — obojętność, zapłacą znów latami całemi.

Nie wystarcza przez 3 lata narzekać na drożyznę i wyzysk — nie wystarcza kląć kamieniczników za wygórowane czynsze — spowodowane nadmiernymi podatkami — nie wystarczy jęczeć z powodu nieporządków w mieście, obrzydzających życie i szerzących choroby — i nie wystarczy oburzać się na marnotrawienie grosza miejskiego, ale jeśli wszystko to się wie, i skoro przyszło się do przekonania, że powinno być inaczej — trzeba nie żałować fatygi i trudu — z jakimi jest połączone głosowanie, trzeba solidarnie pójść w dniu wyborów do urny wyborczej i oddać swój głos na zaufanych kandydatów.

A więc każdy profesor, urzędnik, oficyant czy sługa państwowy — niech nie żałuje tego wysiłku, z jakim głosowanie jest połączone — przedewszystkiem niech wszyscy jak najliczniej głosują — bo chwila jest dla miasta naszego naprawdę ważna i przełomowa.

Co do techniki samych wyborów — musimy się domagać ze strony magistratu:

1) By umożliwił głosującym frekwencyę, by nie było na sali ścisku — i by nie tamowano przystępu do urny. Najlepiej, by każdy głosujący, po oddaniu głosu, mógł innem wejściem lokal wyborczy opuścić.

2. Magistrat zechce na czas akcyi wyborczej dostarczyć większej liczby urzędników do sprawdzenia legitymacyi i wyszukiwania w listach wyborczych — i to na zmianę — gdyż przepracowany urzędnik nie może szybko pracy podołać — i wywołuje się zastój w całej akcyi — a wytwarza z tego powodu nawał wyborców, co utrudnia akcyę wyborczą.

Do komisarza zaś rządowego, który będzie czuwał nad czystością wyborów, zanosi się prośbę — by do skrutynium powołał z każdego komitetu 1 członka, przez komitet poleconego.

# Kronika.

**Mianowania.** Cesarz zamianował Tadeusza Lewickiego, radcę szkolnego, c. k. inspektorem krajowym, a minister wyznań i oświaty przydzielił go do służby w galicyjskiej Radzie szkolnej. Oba gimnazya w Kołomyi i liceum SS. Urszulanek należą do rejonu hospitacyjnego p. Lewickiego na razie.

**Osobiste.** Przed komisyą egzaminacyjną Gremium aptekarskiego we Lwowie złożyli egzamin asystentów pp. M. Geber, M. Herman i Feliks Zipser z Kołomyi.

**Wizytacya.** Dnia 11. bm. o godzinie 6 wieczorem przybyli do Kołomyi dywizyoner p. Kuchinka, generał-major, i jego adjutant, major Markisseni, którzy stanęli w hotelu Grand Bahra. Celem ich przyjazdu jest wizytacya obrony krajowej, stojącej załogą w naszem mieście. We czwartek opuścili nasze miasto.

**Kołomyjski teatr ludowy** wystawi 20. b. m. znaną farsę p. t. „20 dni kozy“ w 3. akt. Hennequina i Verbera.

**W konkursie** Towarzystwa zaliczkowego i kredytowego dla handlu, przemysłu i gospodarstwa w Śniatynie, ustanowiono na wniosek wierzycieli zawiadowcą masy pana Karola Balickiego, dyrektora kasy oszczędności a zastępcą p. Pinkasa Chajesa, kontrolora zakładu kredyt. komerc. obu z Kołomyi.

**Chełmszczyzna.** Obydwie stolice Galicyi — cały szereg miast — poważnie i stanowczo zaniosły rozgłośny i doniosły protest przeciw oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego. My milczymy! Zdaje się — że tu nie trzeba oglądać się na poszczególne swary i opinie — ale i u nas nie przygodnie — dorywczo — ale statecznie i poważnie wnieść i w naszym grodzie protest podobny.

Wobec sprawy tak doniosłej winny zamilknąć zawiści stanowe, różnice narodowościowe — a z piersi wszystkich jeden musi się wznieść głos „protestujemy!“ W. P. Burmistrzu, oddajemy Ci to pod rozwagę i protest ten — niechaj pod Twoją odbędzie się burmistrzowską laską!

**Apteka pod „Srebrnym orłem“**, przy ul. Sobieskiego l. 11. (obok cerkwi) która dała się dodatnio poznać — lubo krótki stosunkowo czas istnieje — dla wygody P. T. Publiczności zaopatrzyła się we wagę osobową, podającą najdokładniej ciężar, a z której Publiczność zupełnie bezpłatnie może korzystać.

**Litości! miłosierdzia!** świetny magistracie, komisye budowlane i upiększenia miasta! wołają mieszkańcy ul. Dzieduszyckich — tonąc w błocie i strasznych a niezasypanych wybojach. Wartałoby bodaj magistrackim powozikiem się tam przejechać — a pewno się złamie — a ulicę może spotka zaszczyt naprawienia.

**Pożegnanie.** Pana Władysława Kropaczka c. k. koncepistę skarbu, przeniesionego nareszcie po kilkukrotnych usilnych jego prośbach z Kołomyi do Husiatyna — uczciło serdecznem pożegnaniem szersze grono przyjaciół i kolegów biurowych dnia 8. b. m. w restauracyi p. Fritza.

**Cukiernia** znanego w szerokich kołach naszego miasta p. Righettego — przeniesioną została na ulicę Wałową, róg Kościuszki, „vis a vis“ kawiarni centralnej. Na nowem mieszkaniu życzymy z serca „Szczęść Boże!“ — ufni, że P. T. Publiczność nasza i nadal nie poskąpi właścicielowi swych względów, na które ze wszechmiar zasługuje.

**Pospieszny pogrzeb** czy spieszący się eksportator? W niedzielę ubiegłą odbył się pogrzeb ś. p. A. Szika. Ciało eksportował ks. Sl. i to tak szybko, że najbliższa rodzina nie miała czasu pożegnać zwłok. Przestrzeń pomiędzy eksportującym a ciałem ś. p. zmarłego wynosiła 250—300 kroków. Zdaje się nam, że pogrzeb — to chwila poważna — a nie wyścigi! Złośliwi twierdzą, (czemu zresztą nie wierzymy) że ks. Sl. spieszyło się, by napisać artykuł do „Gazety Kołomyjskiej“. Ot złośliwi ludziska, kogo się oni już nie czepiają!

**Gdzie policya?** gdzie stróże bezpieczeństwa publicznego? taki okrzyk rozlegał się bezskutecznie 6. maja, o godzinie $11^1/_2$ w nocy i to przy pryncypalnej ulicy, niemal w rynku — gdyż „vis a vis“ kościoła parafialnego — wobec napadu wojowniczo nader usposobionego Srula Schaffla, zamieszkałego przy ul. Wałowej niższej l. 59, który w wysokiem pojęciu godności swojej pachołka propinacyjnego rzucał się na przechodniów i z odwagą bohaterów Homera napadł brutalnie na p. M. Mak... i Józefa Fit... wyrywając jednemu z nich parasol. Policyi mimo odnośnych wołań ani śladu — przepraszamy, był policyant nr. 40, ale przycisnąwszy się do numeru przypatrywał się spokojnie dramatowi na ulicy, nie chcąc zapewne psuć zabawy swojemu koledze z propinacyi — i kto wie, czy nie przyznać racyi obiegającemu nasze miasto przysłowiu: „magistrat a propinacya to jedno“.

**Rozsadnik cholery** i innych zakaźnych chorób, jakim jest miejsce ustępowe w samym środku rynku, czy nadal będzie istniał obok powstającego skweru? Czy może zostanie jako osobliwość dla zwiedzających nasze miasto? W takim razie należałoby kogoś stale wyznaczyć do oprowadzania tam pragnących to „curiosum hygieny“ zwiedzić. Możnaby nawet stosowny rozpisać konkurs.

**Wiadomości familijne.** Pan Natan Neider, spólnik znanej firmy asekuracyjnej A. Neider i Syn, zaręczył się dnia 11. b. m. z panną Genią Landau z Dynowa.

**Odczyt.** W niedzielę dnia 16. b. m. wygłosi w sali „Sokoła“ o godzinie 4-tej popołudniu p. Tadeusz Zubrzycki, sekretarz czerniowieckiego koła T. S. L. odczyt p. t. „Odrodzona dzielnica“ (Polacy na Bukowinie). Dochód przeznaczony jest na fundusz założenia polskiego gimnazyum w Czerniowcach. (Wstęp 20 h.).

**Teatr żydowski** pod dyrekcyą p. Druckera zapowiada swój przyjazd hakatystycznymi afiszami. Nasuwa się nam pytanie, czy teatr żydowski istnieje dla niemców czy dla żydów? Jeśli dla tych ostatnich, to dlaczego nie afiszują się po żydowsku lub po polsku? Zaiste panowie dyrektorowie tych teatrów powinni już raz zaprzestać używania języka niemieckiego w swoich ogłoszeniach przynajmniej w naszym polskim kraju.

**„Precz z hakatą“** — a anonse „Gazety kołomyjskiej“. Administracya wymienionego piśmidła hołduje — zdaje się — zasadzie: „Pecunia non olet“. Mimo swego szowinizmu wprost zwyrodniałego ma tę czelność, że umieszcza anons jednego z najzagorzalszych hakatystycznych towarzystw pruskich, jakiem jest bez wątpienia towarzystwo żeglugi morskiej „Nordeutscher Llojd in Bremen“. Ale w poszukiwaniu za pieniądzem nie wstydzi się administrator polskiej gazety przyjąć marek od rąk splamionych krwią polską, od rąk, które z jednej strony wyciągają grosz od spracowanych emigrantów polskich a z drugiej strony popierają wywłaszczenie polskich chłopów w Poznańskiem.

**Wybory w stowarzyszeniu gospodnio-szynkarskiem.** Dnia 13. b. m. przedpołudniem odbyło się w sali posiedzeń Rady miejskiej I. walne zgromadzenie przed dwoma laty założonego stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, którego statuta namiestnictwo dopiero w tym roku zatwierdziło. Lista komitetu przygotowawczego wyszła prawie jednogłośnie, bo tylko jeden oddał inną własną listę. Wybrano przełożonym p. Rudolfa Fabiana zastępcą p. Jana Fritza i 12 wydziałowych jakoteż 6 zastępców.

**Postęp.** Bądź co bądź możemy dziś zanotować czyn, który świadczy o postępowości naszych policyantów. Nie wszystkich broń Boże, ale przynajmniej jednego, mianowicie Garbolińskiego. I nie jest to bynajmniej zasługa naszego magistratu. Owszem, całkiem zwykły odruch i przypadek, wynikający tylko z indywidualności owego policyanta. Uwagi te nasuwa nam okoliczność, że wymieniony policyant przyaresztował pomocnika piekarskiego Hersza Feuera, roznoszącego pieczywo z piekarni pana Barta, za to, że tenże nie grzeszy zbytnią czystością głowy, co przecież sprzeciwia się najprymitywniejszym wymogom powszechnej hygieny. Słusznie też lekarz miejski, p. Dr. Piaskiewicz, zakazał Feuerowi dalszego roznoszenia pieczywa.

**Siczowy festyn ludowy.** Staraniem towarzystwa „Sicz“ w Werbiążu niżnym odbędzie się w niedzielę, dnia 16. maja b. m. na pastwisku wieśniaka Mikołaja Łasijczuka, nad Sopówką, koło mostu, festyn ludowy. W skład festynu wejdą ćwiczenia gimnastyczne i pożarnicze, śpiewy, tańce i zabawy towarzyskie. Festyn ten ma być generalną próbą do czwartego krajowego święta siczowego. Początek festynu o godzinie 2-ej popołudniu.

**Wybory w cechu krawców.** Dnia 4. maja b. r. odbyły się w stowarzyszeniu przemysłowem grupy III. w Kołomyi (krawcy) wybory przełożonego i wydziału, z których wyszła zwycięzko partya soc.-dem.

Zwycięztwo to, pierwsze przy wyborach w cechu, ma dla partyi wielkie znaczenie.

**Szczepienie ospy** — tak jak corocznie rozpocznie się niebawem u nas. Nie od rzeczy będzie przypomnieć interesowanym, że orzeczenie minister. spraw wewnętrz. z dnia 7. lipca wyraźnie mówi „że nikt nie jest obowiązany pod przymusem do szczepienia ospy“ a wszelkie w tej mierze reskrypty tak c. k. Namiestnictwa — jak również Rady szkol. kraj, są bezwzględnie tylko nadużyciem — a wszelkie kary za usuwanie się od tych przepisów nieuzasadnione i bezpodstawne.

**Trafiki** są podobno wyłącznie w tym celu, aby sprzedawano w nich tytoń. W ukochanej Kołomyi, gdzie zacząwszy od t. zw. „szpiców“, każdy w jednej mizernej swojej osobie kilka naraz łączy godności i urzędów — poszli trafikanci niektórzy za tym przykładem, i ze szkodą innych opłacających i tak już wysoki podatek — sprzedają pokryjomu napoje wyskokowe!

**Hyena**, szukająca ustawicznie kogo by tu na świeżo czy już nawet trupa pożreć — kręci się w różnych godzinach — po różnych punktach miasta — wchodzi do sklepów — wymusza anonse — grozi oszkalowaniem i pożarciem. Niebezpieczne to stworzenie należy do rodzaju „powlekających za sobą nogi“ — a zowią je powszechnie „niedopytalski-incognito“. Przestrzegamy!

**Alpy Dolomitowe:** oto pierwsza serya obrazów wystawionych w fotoplastikon przy ul. Sobieskiego l. 3. Bez podchlebstwa trzeba jednak powiedzieć i zaznaczyć, że tak pod względem umieszczenia, wzorowego porządku i obsługi zyskaliśmy odpowiednie miejsce rozrywki i pomnożenia wiedzy przez przeniesienie i oddanie w inne ręce tego interesu. Już pierwsza serya przekonywuje, że nowy właściciel nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, zwłaszcza, że w najbliższym już czasie ukaża się również serye widoków z ziemi polskiej — najwspanialsze jej okolice — zabytki przeszłości — i świetlane chwile z historyi. Osobiste zwiedzenie fotoplastikon nie tylko nie rozwieje u zwiedzających wrażenia odniesionego przez nas — ale je z pewnością spotęguje — a liczna frekwencya pozwoli nowemu nabywcy na zadośćuczynienie wszelkim wymogom — żądaniom i życzeniom P. T. Publiczności!

**Biedni ci mieszkańcy** ulicy Młyńskiej — napróżno kołatają do wrót magistrackich bodaj o garstkę piasku chobiażby o jeden kamyk, aby nie utonąć zupełnie w błocie. Dorożkarze tutejsi nawet wprost jechać nie chcą na powyższą ulicę (podobnie i na Ewangelicką) — w słusznej zresztą obawie o utratę powozu i konia. A przecież ciężary miasta równo rozłożone na wszystkich — bez względu na ulicę, przy której się mieszka. W ekzekucyi jesteśmy silni i energiczni niepomiernie — ale w zadośćuczynieniu należących się minimalnych nawet wygód — zatwardziali. Przynajmniej przed wyborami pokażcie, co umiecie — potem przecież i tak ogarnie nas 3 letnia peryodyczna śpiączka!

**My zawsze w tyle** — poza całą cywilizacyą — jak gdyby nie dochodziły nas przynajmniej echa z zachoeu. Chochół gra — a *my* tańczymy bezdusznie, i obracamy się jak maryonetki. Nadchodzą (już zresztą powinny były nadejść) dnie upalne — przyjdą wakacye — czas przygotowania do szkoły „naszych milusieńkich“ — i podczas kiedy po miastach i obszarsm i liczbą zamieszkałych mniejszych od Kołomyi, dawno już zaprowadzono ogródki froeblowskie — u nas ani mru-mru. Możeby tak czynne i szczęśliwą rękę do nowych akcyi mające „Koło Polek“ pomyślało o tem — zajęło się ogródkiem — bo chętnych do umieszczenia tam dzieci nie braknie. To co w miniaturze odbywa się w „Sokole“ (ćwiczenia dla najmlodszych) — to bezwarunkowo mało. Chęci! pracy — a nadzieje nie zawiodą!

**Praktyczny kurs nauki** dla kasyerów i członków zarządu spółek oszczędności i pożyczek odbędzie się we Lwowie od 14. do 25. czerwca, kandydatów przedstawić mają zarządy spółek. Pierwszeństwo przysługuje kandytatom tych spółek patronackich, które dotychczas z kursów nie korzystały, a potrzebują wykształcenia swego kandydata. Liczbę uczestników kursu ogranicza się do 35. Nieostemplowane podania o przyjęcie na kurs należy wnosić do biura patronatu przy Wydziale krajowym, we Lwowie najpóźniej do 25. maja 1909.

**Dotkliwy brak mleka** w Kołomyi — odczuwamy od dni kilku — przy równoczesnym braku wogóle nabiału. Gosposie nasze wiejskie, zajęte bardzo pilnemi robotami wiosennemi w domu i polu — albó wcale mleka nie donoszą — lub sprzedają je na oddalonych przedmieściach wytrawnym spekulantom. Na targu w mieście cena mleka i to wcale nie najlepszej jakości dochodzi czasem za litr do 30 hal. Cóż na to aprowizacya m. Kołomyi — gdzie kontrola, by spekulanci nie wykupywali mleka od kobiet wiejskich, gdzie zastrzeżenie sprzedaży wyłącznie dla prywatnych konsumentów? Przy tej sposobności niechaj nam będzie wolno zaapelować do kontroli sanitarnej o większą czujność nad mlekiem, gdyż ogół skarży się powszechnie, że mleko jest nader liche i łatwo ulegające kiśnieniu.

# Odpowiedzi Redakcyi.

Ciekawym czytelnikom: Fejleton „Nasz incognito a hrabia Eulenburg“ obejmie kilka numerów. Bliskie wybory nie pozwoliły ze względu na szczupłość miejsca umieścić dalszego ciągu w tym numerze.

Pani Eug. Serw. Z informacyi udzielonych nam przez Panią co do sprzedaży fotoplastikon a szczególnie co do afiszy w stosunku do p. W. Ak. skorzystamy, jak zbierze się jeszcze więcej faktów działalności tego przyjemniaczka!

P. Dr. K. Fejleton Pański o „Berku Joselewiczu“ jest tak przesiąknięty syonizmem, że absolutnie umieścić go nie możemy. — Lepiej nic — jak coś podobnego.

P. Stan. H. w Horodence. I owszem!

Zwolennikom: Kraków przyjedzie najdalej za miesiąc!

**Specyalny handel śledzi i delikatesów Mojżesza Richtera**

w Kołomyi, naprzeciw Hotelu Bristol, sprowadzać będzie na nadchodzące lato TRZY RAZY TYGODNIOWO najświeższe i najlepsze ŚLEDZIE LETNIE, jakoteż wszelkiego rodzaju delikatesy i sprzedawać będzie takowe po najprzystępniejszych cenach.

**Apteka pod srebrnym orłem** **K. AUGENSTERNA** **ul. Sobieskiego Nr. 11.**

poleca: Benigninę, krem wschodnich piękności i wszelkie inne pomady twarzowe. Puder książęcy, Veloutine, Malatin, Haya antiseptyczny i t. p. Mydła lecznicze i toaletowe. Eau dentifrice najlepsza woda do ust. Eau de Quininine tonique niezawodny środek na porost włosów, usuwa łupież i nadaje piękny połysk. Koniak francuski i wina jak Malaga, Tokaye. Gumowe artykuły hygieniczne dla Panów i Pań we wielkim wyborze. Gąbeczki prawdziwie paryskie. Prześcieradła gumowe. **Wszystkie środki lecznicze w najlepszej jakości i po możliwie najtańszych cenach.**

Już otwarto stałe Kołomyjskie Fotoplastikon
przy ul. Sobieskiego l. 3 obok Magistratu.
**Od dnia 14. do 22. maja b. r.**
urocze krajobrazy południowo-tyrolskich
**Alp Dolomitowych**
słynnych ze swych nadzwyczajnych, dziwacznych kształtów, ze swej dzikiej natury, pełnej niewysłowionych czarów.
Otwarte codziennie od godz. 10. rano do godz. 10. wiecz.
Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5 popłudniu 10 h.

**Kurs przygotowawczy**
**do egzaminu wstępnego I. kl. gimn.**
pod kierownictwem Profesorów gimnazyalnych otworzono już
**1. maja b. r.**
**Opłata 15—20 K. miesięcznie.**
Bliższych wyjaśnień udziela
**Redakcya „Kurjera Kołomyjskiego“.**

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi, obok ratusza.**
**Od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

**Biuro pośrednictwa pracy**
**Wincentego Piruckiego**
**w KOŁOMYI**
**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**
Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania, pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.


**Szymon Zuckermann**
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**
poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.
W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.
**Ceny umiarkowane.**


**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hurmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**
Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem
**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

**Farby** olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.
Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi
**S. i M. FELDMANN**
**pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.**

**Przez wydział lekarski w Krakowie**
polecona
**położna (akuszerka)**
**Katarzyna Pszonczak**
**Pirucka**
**mieszkać będzie od 1. maja przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

**Handel towarów bławatnych**
**BRECHER i EISNER**
**KOŁOMYJA — RYNEK.**
Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.
Nowości w materyach jedwabnych.
Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.
Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**
**„HOWERLA“**
**w KOŁOMYI**
poleca następujące wyroby:
Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

**Największy skład towarów galanteryjnych**
**SOJCHERA**
**w KOŁOMYI, Rynek**
**na sezon letni**
poleca P. T. Publiczności doborowe obuwie karlsbadzkie, wszelkiego gatunku menty, sandały kneippowskie, wielki wybór kapeluszy męzkich i dziecinnych — bieliznę męską i dziecinną, wogóle wszystkie nowości sezonowe i to w jaknajlepszym gatunku i o 25% taniej niż gdzieindziej.
Polecając się łaskawym względom — kreslę się z poważaniem
**A. SOJCHER.**

**ZMIANA LOKALU!**
Z dniem 1-go maja 1909 przeniosłem istniejącą w Kołomyi od 22 lat cukiernię do nowego lokalu naprzeciw „Kawiarni Centralnej“ w kamienicy W. P. Hirscha, ulica Wałowa (róg Kościuszki).
Donosząc o tej zmianie lokalu proszę i nadal o łaskawe względy P. T. Publiczności. Jak dotąd utrzymywać będę codziennie świeże ciasta, herbatniki, pierniki, cukry, owoce kandyzowane, czekoladki i pomadki.
Podawać będę lody, kawę, czekoladę i herbatę oraz z najlepszych źródeł sprowadzane artykuły jak: Cognac francuski, wina austryackie, węgierskie, reńskie, francuskie i południowe, likiery krajowe i zagraniczne.
Na zaufanie, jakiem mnie Szanowna P. T. Publiczność przez 22 lat darzyła, starać się będę i nadal zasłużyć. — Z poważaniem
**Władysław Righetti.**

**Browar parowy w Korolówce**
poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 6. Kołomyja dnia 23. maja 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

STEFAN GRALEWSKI. LWÓW.

### Lazurowy baldachim niebios nad Nim rozpięty...

(Na sprowadzenie zwłok Juliusza Słowackiego do kraju).

Lazurowy baldachim niebios nad Nim rozpięty;
złotym żarem Znicz — słońce świeci w tysiąc promieni;
z tłumu, olbrzym wciąż rośnie — niosą laury zieleni
i powiewa las wstążek — kroczy tłum dziś potężny...

Niosą zwłoki Juliusza — wkoło kondukt wspaniały;
Kroczy dziś moc rodaka; biją serca dokoła...
Wiozą króla Poezyi — chylą wokół swe czoła...

...Widzę dziś Cię tam w trumnie. — Już na Wawel zdążają;
w zimne lochy podziemi, tam w sarkofag składają...

— — Ty coś „Hymnie“, swą pieśnią iście wszechpotężną
Kochał wolność i lud nasz — tę sukmanę siermiężną,
Ty dziś spocząć masz w cieniach sklepieni podziemnych?...

Ty — Król Duch! Twój geniusz myśli niebosiężnych,
Tobie dają komnatę zimną, bez skry słońca...
. . . . . .
. . . . . .

— Tu nie Twój dom!
Tu nie Twój byt.
Tyś siła — Grom,
poezyi świt,
co rozblask dał w narodzie!

Ty lew Poezyi — Siła — Moc!
Patrz w tłumy wielkie — wzrok swój zocz,
w niejednych piersiach tchnienie drga:
Nie dla Cię tu ten grób!

Twój geniusz — Król,
gdzie w orli lot,
wzbijał się wżdy w najwyższy wzlot,
dziś spoczniesz w ciemny loch...

Dla Ciebie Tatrów naszych szczyt!
Tam by Cię witał tęczowy świt,
i wichr na skrzydłach niósłby swą pieśń...

W baśniowe lato — gobelin traw,
z cudownym kwieciem, z brylantem rós,
witałby Ciebie ze wschodem zórz
i słał pod nogi z tęcz — barwy moc!

Zimą — w puch bieli, we śnieżny płaszcz,
tkany brylantem kryłby Cię,
otulon, śniłbyś w cichym snie,
w gronostajową szatę dzian...
. . . . . .
. . . . . .

Lecz widzę dziś Cię tam w trumnie — na Wawel zdążają,
w zimne lochy podziemne już w sarkofag składają;

Ty, coś w swoich poezyi — Pieśni — wszechpotężną
miłość w wolność wlał, w lud nasz — w sukmanę siermiężną!

Ty — dziś spocząć masz w ziemiach podziemi — bez słońca...
. . . . . .
. . . . . .

## Oby tylko szczerze!

Każda prawie uroczystość narodowa, każda manifestacya, każdy silniejszy na zewnątrz wyraz uczuć patryotycznych polskich — rodzi z dziwną konsekwencyą ustawicznie powracającą kwestyę — assymilacyi Żydów do społeczeństwa polskiego. I wówczas to wstają zawsze w myśli naszej obozy, stronnictwa, koła i kółka polityczne różnych odłamów i odcieni, na które się Żydzi rozpraszają.

Nie ma bowiem, prócz stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, żadnego prawie stronnictwa, któreby w poczet swoich członków czy zwolenników nie zaliczało Żydów. To też spotkać się można z nimi wszędzie — w pewnych obozach widzi się jeno jednostki lub dziesiątki, w innych spotyka się setki, tysiące a nawet dziesiątki tysięcy — tu z głosem doradczym, tam z decydującym.

Całkiem naturalnym jest objawem, że dla Polaków najsympatyczniej — i nad tem gorliwie pracują — widzieć Żydów u swojego rydwanu patryotycznego i to tak z uwagi na stronę ideową — jak i praktyczną, gdyż głosy żydowskie n. p. przy wyborach — to walny, potężny sprzymierzeniec w pokonaniu przeciwnika — sprzymierzeniec zresztą wiekowy — wspólnie z nami wychowany na tej samej ziemi, którą również jak i my niejednokrotnie krwią swoją zrosił.

I u nas w Kołomyi, mimo całą walkę partyjną, jest spora garść Żydów-Polaków i to niektórych wysoko postawionych (vide Czytelnia im. Goldmanna, udział w manifestacyach narodowych) którzy często nadzwyczaj nawet silnie akcentują swoje polskie uczucia, stoją nawet (oby tylko nie chwilowo) w opozycyi i to wielkiej do Żydów innych stronnictw (wybory do Rady państwa P. S.).

Serce więc silnie powinno wobec tego wezbrać — a nam Polakom mocno by się cieszyć z tego wypadało — niestety!

Doświadczenie, ten niezbity świadek dowodowy i praktyka przekonywują nas jednak i poważnie pozwalają przypuszczać, że ten sprzymierzeniec, zwolennik czy przyjaciel — nie zawsze (o nie zawsze!) pewny, że nie zawsze bezwzględnie na niego można liczyć!

I to jest ciemna a zarazem bolesna i bardzo bolesna strona przyjaźni i związku żydowsko-polskiego.

Kompromisy w danej chwili i zwykle w ostatniej godzinie z przeciwnikami i wrogami wszystkiego tego, co polskie — toż to żadne niespodzianki ze strony tak sympatycznych Żydów-Polaków. Było tych porozumień bardzo wiele, tych zwrotów nagłych całe masy — wiele z nich mamy świeżo w pamięci (Kolischer wybrany głosami katolickimi) a nowych jesteśmy świadkami przy obecnych wyborach do Rady miejskiej.

Sprzymierzeniec opuszczający sojusznika w ostatniej i to decydującej często chwili — przestaje nim być — i trudno na nim polegać! Piszący te słowa woli widzieć w Zydzie —

## Nasz „Incognito“ a hrabia Eulenburg.

(Ciąg dalszy).

Przyjęcie skończone; perliło się wino, dostarczone przez obawiających się potęgi wielkiego władcy miasta, zjedzono stosy mięsiwa, wymuszone pod presyą, wypalono moc wonnych cygar (trafiki także się muszą opłacać), sale wielkiego Incognita pustoszeją, jeden wymyka się niepostrzeżenie za drugim, pokrzepiony i umocniony na duchu i ciele w niepokalanym przybytku „Incognita“.

Nareszcie znowu sam! pomyślał Incognito i wyciągnął się wygodnie w fotelu, spoglądając na archeologiczne zbiory, których pochodzenia darmoby szukać i dopytywać. Myśl jedna ściga drugą! „Co to za marne i niskie stworzenia te nasze osobistości, ci dygnitarze miejscowi! Jak oni mi kadzą, jakie hymny pochwalne pieją na moją cześć, cześć bałwochwalczą. Nic zresztą dziwnego, drżą przedemną — wszak ja Eulenburg. Ot np. ten F. czyż gdyby nie moja przepotężna, wszechmocna protekcya, gdybym tylko nogę czy głowę od niego odwrócił, co by się z nim stało? ani chwili nie dzierżyłby pierwszej w mojem mieście godności, z prochu powstał, w proch by się obrócił i miasto fotelu prezydenta — byłby jak dawniej biednym, pokątnym pisarzem! A iluż ja już obcego plemienia i wyznania pasował na patentowanych Polaków? „Alles wurst“ — złotko na stół, marki, ruble czy korony, czy chociażby kilka paczek jaj (oj te jaja!) lub cygar — ja chcę, ja mocarz, ja pan, ja Eulenburg, tak być musi! Bije odemnie światło, bije i wieje moralność“.

Zamyślił się, czarna chmura smutku i niezadowolenia czy przesytu przemknęła przez głowę skołatanego i wyniszczonego Incognita. A Franuś! ten drogi Franciszek lub mój złoty Piotrek! gdzie oni? czemu mnie opuścili. Tęskno, duszno, całe moje „ja“ rwie się za tymi chłopcami tak, że muszę im bodaj napisać i w słowach znaleźć chociaż częściowe ukojenie tego wielkiego, głębokiego pragnienia miłości.

Siada Incognito przy biurku, czoło wypogadza mu się, oczy przybierają jakiś dziwny, nadziemski blask, na ustach igra uśmiech szczęścia i rozkoszy, poczyna pisać: *) „Mój luby Franciszku! Ty moja pociecho, ty jutrzenko mego ciemnego życia! Kiedy po raz ostatni u mnie służyłeś, zawsze na twój widok uczuwałem jakiś niewytłómaczony dreszcz, byłeś dla mnie jakiemś objawieniem, które przybrało ludzką postać, by nas wielkich panów pocieszać i ukoić. Gdybym był Jowiszem, zamieniłbym się w obłok, by w ten sposób całą twą postać wchłonąć w siebie. Ja wiem, że ty mnie nie zrozumiesz, za mało masz jeszcze kultury i wychowania, ale wracaj co tchu, a wyjaśnię i wytłumaczę Ci wszystko. Oczekuję Cię z otwartemi ramionami, by wprowadzić Cię w krainę szczęścia i rozkoszy. Wiedz, że ja dzisiaj nie jestem już ten dawny, obskurny Incognito, magistracki pachołek, ja dzisiaj pan całą gębą, mogę Cię zrobić nawet radnym miejskim w mojej stolicy. Wracaj więc, wracaj co rychlej, do pragnącego Cię gorąco Incognita“.

A jeżeli ten boski Franciszek nie wróci jeżeli ten list pozostanie bez skutku, mamże zostać

*) Autentyczne! List oryginalny na razie w zbiorach prywatnych.

syonistę czy socyalistę, nieprzyjaciela, i to nie zawsze, zdeklarowanego — i otwarcie, wprost wystąpić z nim do walki — z przyłbicą jasną — aniżeli liczyć na sprzymierzeńca, spodziewać się od niego sukcesu i wreszcie zostać... na lodzie!

Dlatego też, zdaje się nam, że mało przypiąć kokardkę w dniu 3. maja, mało być nawet wpisanym w poczet T. S. L. czy „Sokoła“ — ale w sercu, w duszy swojej mieć głęboko wyryte słowo „Polak“ — a dowieść go nie tylko manifestacyą czczą ale i czynem!

Nie animozya przez nas przemawia, nie chęć przypięcia komuś łatki — ale szczere pragnienie szczerego sojusznika, prawdziwego przyjaciela.

Rzućmy karty otwarcie — nie łudźmy się raczej wzajemnie — aniżeli mamy obracać się w kole złud a może czasem nawet i kłamstw.

Oto wiązanka drobnych i skromnych uwag — przy zawieraniu paktów, kompromisów, sojuszów i przyjaźni.

Niechaj nawet proces jednania Żydów do obozu polskiego postępuje powolej, nie w sztucznem, gorączkowem tempie — ale to, co do nas przystanie, o b y b y ł o p e w n e m i s z c z e r e m! 44.

# Zadania gminnego samorządu.

(Ciąg dalszy).

Kardynalnym wymogiem najprymitywniejszej hygieny jest: dobra woda, czyste powietrze, hygiena ulic i budowa pomieszkań. Żaden z tych postulatów u nas nie jest spełniony.

Nie mamy wodociągów, nie mamy kanałów, powietrze zanieczyszczone jest trującymi i zabójczymi rozsadnikami i prochem stepowym, domy i pomieszkania są bez wszelkiej kontroli urzędowej, mieszczą w sobie ogniska wszystkich chorób zakaźnych.

Przypatrzmy się budżetowi kołomyjskiemu, który zawiera odpowiedź na wszystkie te zagadnienia.

Na całą Kołomyję o przestrzeni 1 mili kwadratowej mamy jedną studnię (klasztorną) pozostającą pod opieką magistratu. Wodę rozwożą w brudnych beczkach ociekających niechlujstwem — po całem mieście. Naturalnie razem z temi beczkami rozwozi się wszelkie zarodki tyfusów, duru i t. d. Na badanie wody do wodociągów (na razie na księżycu) preliminowano 1000 koron wydano zaś tylko **26 kor.**

Oprócz tej głównej studni istnieje prawie przy każdym domu studnia prywatna z której pobiera wodę całe sąsiedztwo — ale magistrat nie uważa nigdy za wskazane wodę w tych studniach zbadać. Natomiast istnieje jakiś dozorca pomp z płacą 720 koron, którego funkcya jest t y l k o b u d ż e t o w a, bo faktycznie pompuje tylko kasę gminną. Za czyszczenie i naprawę studzień zapłaciliśmy zaledwie 1179 kor. 61 hal. Co za szczęśliwe miasto! Gdzieindziej kosztuje zarząd miejski woda rocznie krocie a u nas zaledwie 2000 kor. Ale za to my górujemy nad innemi miastami potworną cyfrą śmiertelności. Swoją drogą nasz magistrat znalazł i na tę śmiertelność lekarstwo: l i s t y w y b o r c z e, bo wykazuje wszystkich tych, których urzędowa statystyka uśmierca, w czasie wyborów jako żywych, a nawet bardzo gorliwych obywateli. U nas istnieje zasada: z u m a r ł y m i — a nie żywymi naprzód!

Dla braku kanałów jest u nas czyszczenie miasta najczystszą farsą, którą opłacamy naszemi płucami. Nadto mamy do zwalczania trudność wynikającą ze złej konstrukcyi naszych dróg i ulic. Kołomyję przerzynają dwie dłówne ulice stanowiące drogi rządowe reszta to nasze autonomiczne ulice i zaułki. Ulica kolejowa, Sobieskiego i Arcyksięcia Rudolfa stanowią główne arterye ruchu, w lecie bez chustki przed nosem temi ulicami przejść nie można z powodu strasznego kurzu, zaś w jesieni i na wiosnę można utopić się w błocie na tych pryncypalnych drogach. Dlaczego? Bo rząd nie chce, a miasto nie ma pieniędzy aby drogi te zamiast szutrować rzecznym kamieniem, wyłożyć kostkami granitowemi albo krzemieniem.

Między rządem a miastem odbywają się targi, które dotychczas wydały znany rezultat: „Weil jeder von den Beiden wollte, dass der Andere zahle, zahlte keiner von den Beiden“.

Na tym przykładzie pokazuje się jasno, brak posła, któryby mógł i chciał zastąpić miasto tam, gdzie potrzeba. Rozchodzi się w gruncie rzeczy o stosunkowo mały wydatek, który rząd musi poczynić, a który w innych miastach dawno jest uskuteczniony bez wszelkiej debaty. U nas nie ma komu oto się energicznie upomnieć, naszej reprezentacyi nikt na świecie nie respektuje: oceniają ją tak, jak sobie zasługuje na to. Nasz poseł zaś nie ma odwagi naciskać na rząd, bo z łaski tego samego rządu został wybrany, jemu nie wolno, pod grozą utraty drogo okupionego mandatu — rządowi się naprzykrzać. A jeżeli tam w Kołomyi z powodu prochu i gruźlicy umrze za 6 lat kilka set obywateli, to tem lepiej, bo głosy umarłych wyborców sa zawsze pewniejsze jak głosy żywych. Czyszczenie miasta kosztuje nas 31.371 K. 44 h. rocznie — suma wcale ładna ale świadczenia są niżej wszelkiej krytyki. Wprawdzie budżet wykazuje, że na robociznę zapłacono 10.036 K. 27 h. to znaczy, odliczając święta dziennie około 35 koron, ale pozwalamy sobie wyrazić powątpiewanie, czy istotnie zatrudniano dziennie 20—25 robotników przy czyszczeniu, bo tyleby wypadało według normy płacy. W czasie procesu Czaban contra Balicki okazało się, że rachunki w tym dziale nie bardzo były ścisłe. Gdybyśmy na głównych tylko ulicach mieli dziennie p o d w ó c h zamiataczy, toby robocizna mniej kosztowała a miasto wyglądałoby porządniej, tymczasem zamiatacza nie widać na lekarstwo a zamknięcie rachunkowe wykazuje dużą robociznę. Sposób w jaki czyszczenie odbywa się w Kołomyi jest zarówno prymitywny, przestarzały, kosztowny jak bezwartościowy — taki sam, jak za czasów naszych pradziadów: Zamiatacz zgarnia śmiecie i błoto w kupki, które wyczekują zwózki. Tymczasem przechodnie i jadące wozy znowu to śmiecie i błoto w pierwotne swe miejsca rozrzucają i znów zamiatacz kupki układa i td. Tak się to obraca w błędnem kole, a tymczasem błoto i proch dalej nas trapią. Całe czyszczenie odbywa się za pomocą 7 fur i 14 koni, które nas kosztują około 15.000 koron rocznie, oprócz tego furmani, konserwacya i td, do 6000 kor., a mimo to, materyał jest kiepski i nie praktyczny. Gdyby to n. p. zamiast mioteł, łopat urządzić mechaniczny wóz z obracającą się szczotką, o szerokości mniej więcej ulicy — tak jak po innych miastach — to za jednym przejazdem zostaje cała ulica oczyszczoną. Za 3 godziny możnaby całe miasto wspaniale oczyścić a zamiatacze mieliby za zadanie tylko błoto i śmiecie do fur załadować. Albo sikawka o wązkiej rurce, która teraz jest w używaniu, gdyby zamiast poziomej rury z dziurkami przyprawiono obracające się mechanicznie siłą wody koło, które w szerokim promieniu rozrzuca wodę na całą szerokość ulicy — toby również za jednym przejazdem cała ulica została skropiona i w tymsamym czasie możnaby całą Kołomyję porządnie skropić.

Zamiast ociężałych koni powinno się używać motorów o 16 Hp., któreby równocześnie ciągnęły —3 wozy z błotem i śmieciem, coby również i taniej i szybciej brudy usunęło. A co najważniejsze — wszystko to powinno się odbyć o świcie, kiedy ruch uliczny jeszcze się nie rozpoczął a nie jak u nas się praktykuje podczas największego ruchu. (C. d. n.).

# Zapatrywanie mieszczan
## na wybory do gminy.*)

A zatem Pan Burmistrz miasta Kołomyi dał informacye, ażeby pan Piskozub Karol, delegat dzielnicy IV. powołał ze wszystkich dzielnic delegatów i mężów zaufanych, by wybrać dwóch kandydatów na radnych i jednego zastępcę i jemu w deputacyi przedłożyć a on się ściśle tego trzymać będzie. Ponieważ to uczyniono i deputacya jemu zadośćuczynila i delegatów przedłożyła, to on wówczas powiedział, że każdej deputacyi nie może zadowolnić.

Dalej zauważyliśmy, że jak dawniej nam narzucali Panów Radnych, od kiedy wlazł do Rady Funkenstein tak i teraz tych samych Panów, niezdolnych ludzi za starych, co niedoczuwają i mało widzą, ponieważ prawie połowa Radnych ma 70 lat ukończonych, a młodzi Panowie Radni zawsze są zatrudnieni innemi sprawami i nie uczęszczają na posiedzenie Rady miejskiej i z tego powodu nastąpił deficyt. Jesteśmy obarczeni długami, że nie możemy wytrzymać a teraz ponownie ma się zaciągnąć pożyczkę i to pan Marszałek odmówił a oni zamyślają w kasie oszczędności. Dlatego my się wszyscy obywatele wszystkich narodowości i wyznań złączymy i zaprotestujemy przeciw tej pożyczce i będziemy się starać o komisarza, bo nie mamy dobrych radnych, a tych co nam narzucają nie umieją gospodarować.

W Panu Burmistrzu mieliśmy jak w ojcu zaufanie jedyne a i on poszedł za tą całą szajką i zamiast nam porozsyłać karty legitymacyjne do domu tak jak zawsze było i w to wkroczyć, ażeby sprawiedliwie uczynić — to przeciwnie jedna część tylko dostała karty a resztę nie wiedzieć, gdzie podzieli — i my stracili teraz zaufanie. Równocześnie zamyślamy wystąpić ze wszystkich polskich towarzystw, ponieważ nas lekceważono i uczyniono nas bezsilnymi i połączyć się jak dawniej z Rusinami i Niemcami w jedno ciało, aby my uzyskali ponownie wielką siłę.

# Wynik wyborów do Rady miejskiej.

Rozumie się, że komedya wyborcza wypadła tak, jak się tego spodziewać było można po przygotowaniach do niej czynionych. I refren wyśpiewany przez naszych obywateli: „Jak długo Funkenstein prym dzierżyć będzie w naszem mieście, tak długo obywatelstwo nasze pozostanie gnuśnem, zgrzybiałem i ospałem“... w zupełności wykazał swą rację.

Przed oczyma naszemi odegraly się dopiero dwa akty tej komedyi macherstw pokątnych, indolencyi i indyferencyi naszych wyborców, zwanej wyborami do Rady miejskiej, akt trzeci nastąpi w poniedziałek dnia 24. b. m. I kiedy spadnie kurtyna po raz ostatni powrócimy jeszcze do tego tematu, zajmiemy się niem nieco obszerniej, jako też osobistościami nowo wybranych radnych kołomyjskich. Ale już dziś możemy skonstatowań, że towarzystwo w zupełności dobrane. Harmonia ani o jeden to nie zmącona. Poniżej suche, statystyczne zestawienie uprawnionych do głosowania, oddanych głosów i lista wybranych.

* * *

W trzeciem kole było uprawnionych do głosowania 4045. Oddano głosów 1047. Przy tej sposobności przypominamy, że przy wyborach do Rady miejskiej można głosować za pomocą pełnomocnictw nielegalizowanych notaryalnie. Jeśli więc uwzględnimy tę okoliczność, to będziemy mogli skonstatować, że na ogół czynny udział obywatelstwa w tych wyborach był minimalny, bo optymistą trzeba być, by go na 500 głosujących oszacować.

*) Taką korespondencyę otrzymaliśmy ze sfer mieszczańskich, zatrzymując styl.

sam jak palec? Zamyślił się nieszczęśliwy Incognito. Ale prawda, jeszcze inni u mnie służyli? Służył Michał, ale cóż, kiedy chodził szelma do Jezuitów. Józek, ten drab gonił znowu za fartuszkami i żadnej nie miałem z niego pociechy, ale był Piotrek, o to jucha. Jak go raz spoiłem, to pozwolił ze sobą robić, co mi się żywnie podobało, dał mi do dyspozycyi wszystkie części swojego ciała, dopiero, gdy się ocucił, miałem nieprzyjemne spotkanie z matką. Huzar baba, jak mnie lunęła za moralne wychowanie syna, to tydzień cały musiałem przesiedzieć w domu, tak mi buzia spuchła. Udawałem, że mię zęby bolą, a to twarz się dziwnie zaokrągliła. — Dotąd same wynurzenia Eulenburga.

Stosunki się jednak zmieniły. To wypoliczkowane nieraz zresztą indywiduum stało się o pełnej władzy hr. Eulenburgiem, potentatem! Potentatem, na którego skinienie lichwiarze, oszuści, belferzy z chejderów przemieniają się w prawdziwych polskich opatrznościowych mężów.

Nowy list — ale do „złotego Piotrusia“.

Za dni kilka poczta przynosi odpowiedź i — rzecz dziwna oraz ciekawa od F. K. i P. N. niemal równobrzmiącą: *)

„Ty szakalu! uwodzicielu, zbrodniarzu ohydny i wstrętny, taż ty taki prawdziwy Eulenburg. Nie wódź nas na pokuszenie. Niech ci taki panowie wielcy służą, my zwykłe ludzie, nie straciłymy jeszcze poczucia człowieczeństwa i my wszystkie, co cię znamy, nawet ten co był w seminaryum wiemy, że jesteś, byłeś i zostaniesz bydlęciem“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Autentyczne. W zbiorach prywatnych.

Wybrani zostali pp. Balicki Karol (1028), Piskozub Jędrzej Jakóba (1023), Funkenstein Józef (1010). Biłous Michał (980), Kriss Eliasz (987) i Dr. Trachtenberg Maksymilian (911). Zastępcami wybrani pp.: Friedmann Mendel (968), Wieselberg Dawid (857) i Mykietiuk Ignacy (730). Pan Salz Leon, kandydat urzędników, otrzymał na radnego 115 głosów. Listy opozycyjne otrzymały ogółem 75 głosów. Nie brakło też kandydatów humorystycznych a między nimi był także p. Axentowicz Władysław, który otrzymał jeden głos, prawdopodobnie swój własny.

W drugiem kole było uprawnionych do głosowania 208. Oddano głosów 109. Tu więc, jak widzimy, udział również minimalny który tłumaczyć należy jedynie apatyą i rozgoryczeniem w niektórych kołach z powodu moralnego teroru i macherstw kliki.

Z zadowoleniem podnieść należy wybór pana Leona Salza jako zastępcy, ale żałować wypada, iż wybór jego był również dziełem kliki a nie głosem wyborców. Wybrani zostali pp.: Baidaff Jakob (109), Breier Mojżesz (107), radca Henner Izaak (106), Dr. Milgrom Edward (106), Hammer Benjamin (103), Büschel Natan (96). Zastępcami wybrani pp.: Salz Leon (107), Herman Feiwel (75) i Chajes Izaak (63).

# Smutne refleksye!

Stało się! polityka magistracka może nowe plus zapisać sobie na swojej pełnej niezrozumiałych i wymownych również znaków tabliczce. Zwyciężyła przy wyborach III. koła lista magistracka! Czem zwyciężyła? w wielkiej mierze do zwycięstwa dopomogliśmy sami, bo szliśmy do urny Wyborczej jako owce bez pasterza, uczniowie bez mistrza, samopas. Krzyżowały się zdania, podawano kartki o rozmaitych barwach — ale tych kart było za mało — rozbiliśmy się w walce z panującym systemem na kółeczka — przepadliśmy, bośmy w tych okolicznościach paść musieli. Żadnej organizacyi, żadnej wspólnej opozycyjnej pracy — bo i po co zresztą, kiedy wszystko jasne i czyste — a prym w urobieniu zmysłu politycznego dzierżąca, „Gazeta kołomyjska“ „drabów, oszustów, kryminalników i łotrów“ (Gazeta koł. nr. 28., 29. 30. z r. 1906) przerobiła w aniołów i pasowała na jedynie godnych, by zasiąść stolec radziecki.

„Ut aliquid fecisse videatur“, na dzień 16. b. m. zwołano na boisko sokole urzędników, głosujących w kole III. Ułożono listę i polecono przez jedną noc postarać się o zwolenników tej listy nazw. „urzędniczą“. Kiedy oponowano przeciw umieszczeniu na liście Funkensteina — wytłómaczono zgrabnie, że on i tak będzie wybrany — i nazwisko jego się utrzymało!

O dziwna ironio losu! i ty kapryśna fortuno! płatająca figle, czy nie uśmiechniesz się bodaj dyskretnie!

Cały stan urzędniczy w Kolomyi jedyną niemal winę obecnej gospodarki miejskiej przypisuje p. Funkensteinowi — i umieszcza go na liście. Risum teneatis amici! — A wina u góry! — O nie u nas — szarych mas urzędniczego stanu — ale u tych, co u steru siedzą i zgromadzenie podobne zagajają — pozycyą swoją uniemożliwiając wprost dyskusyę i wystąpienie opozycyjne! To, co było w Sokole — to była wprost parodya!

Przez dwa lata niezrobiono niczego — zaprzepaszczono sprawę budowy domów urzędniczych — uśnięto — i koniec. Nie przyszła do skutku proponowana spółka sklepu dla urzędników (znakomicie prosperują nawet w Krakowie i Lwowie) — jest prezes, zastępca i kilku wydziałowych i koniec. Wystarczy.

Mimo to — mogło być przecież inaczej. To samo zgromadzenie 3 czy 2 nawet tygodnie przedtem, byłoby mogło mieć realne, poważue skutki — mogło stanowczo zaważyć na szali wyborów z III. koła — zaspaliśmy godzinę czynu i musimy za nią pokutować. Czyż urzędnicy nie mogli złączyć się ławą z mieszczaństwem? Prywata górą — osobiste ambicye przedewszystkiem — a my — ot kto by tam dbał o taką drobnostkę.

Przecież Kołomyja nie dla urzędników stworzona, prawda? I faktycznie nie wypada nic innego — jak z całej piersi wykrzyknąć: „niech żyje Funkenstein i jego klika“.

Uczestnik.

# Kronika.

**Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Władysława Kłosowskiego z Kołomyi do Lwowa i koncepistę namiestnictwa Jana Tyszkowskiego ze Lwowa do Sniatyna.

**Rada nadzorcza** Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie na posiedzeniu 15. maja b. r. przyznała pomiędzy innemi następujące dary z funduszu dyspozycyjnego: a) komitetowi budowy kościoła w Zamulińcach pod Kołomyją 100 kor., b) zgromadzeniu SS. Służebniczek N. M. P. w Gwoździcu na ochronkę 50 koron, c) Towarzystwu Panien Ekonomek w Kołomyi na ochronkę 100 kor.

**„Kasyno kupieckie“**, stowarzyszenie kupieckie żydowskie dokonało, wyborów na rok bieżący. Przewodniczący: Nathan Büschel, (jednogłośnie — przez aklamacyę), zast. przewod. Izrael Baron, sekretarz Maks. Rebhun, skarbnik Szymon Senensieb, gospodarz Leon Lazar. Nadto 12 wydziałowych i 6 ich zastępców.

**Karpiński** — długoletni afiszer miasta Kołomyi, obecnie z powodu choroby i wieku sam wprawdzie dalej afiszy rozlepiać nie potrafi — ale ma przecież koncesyę i ma się kim wyręczyć. Dlatego też apelujemy do wszystkich ludzi dobrej woli, aby nie zapominali o „starym afiszerze“ i o ile możności pomogli mu w tych ciężkich chwilach.

**Zjednoczeni** koncesyonowani majstrowie grupy VII. upraszają P. T. obywateli miasta, ażeby wszelkie roboty wchodzące w zakres murarstwa (budowy i przeróbka domów, stawianie pieców etc) dalej roboty kamieniarskie, brukarskie i malarskie oraz budowy grobowców na cmentarzach, istniejących w Kołomyi wyznań, chcieli zamawiać w kancelaryi cechowej przy ul. Szewczenki l. 6 w godzinach przedpołudniowych, albowiem nieuprawnieni majstrowie nie mogą być pociągani do odpowiedzialności za niedokładne uskutecznienie robót. Ceny umiarkowane a roboty będą wykonywane z najściślejszą dokładnością. Spis majstrów jest wyłożony w powyższej kancelaryi.— Taką odezwę wydano z cechu tutejszego. Napróżno od dłuższego czasu kołatano po władzach (starostwo, magistrat), by nie pozwalali prowadzić robót niekoncesyonowanym — władza patrzy zawsze przez palce, nie chce i nie widzi niczego i dlatego ten odruch samoobrony witamy serdecznie z ufnością, że całe obywatelstwo krok ten poprze!

**Apel do naszych maturzystów.** Za chwil kilka staniecie się pełnymi obywatelami, mającymi w zespole naszego społeczeństwa równe zająć miejsce na polu pracy i oświaty. Już teraz nadarza się Wam sposobność zaznaczenia Waszych przyszłych ideałów urządzaniem rautu lub przedstawienia, którego cel możnaby przeznaczyć ne gimnazyum polskie w Czerniowcach lub gimnazyum realne w Orłowej. Pomyślcie!

**Czytelnię „Sokoła“** otworzono już. Korzystać z czytelni mogą wszyscy członkowie codziennie od godziny 9 rano do 10 wieczorem.

**Humanitarne fotoplastikon.** Wbrew nieuczciwej konkurencyi, która starała się poniżyć nowo otworzone fotoplastikon, musimy z czystem sumieniem stwierdzić, że nowe to przedsiębiorstwo rzeczywiście jest jasne i humanitarne. Nowy właściciel daje najniższe ceny dla zbiorowych zwiedzeń młodzieży szkolnej i ofiarowuje pewien % na bursy tak polskie, jakoteż i ruskie. Szkła i obrazy są wyrobu francuskiego firmy Lévy es sesse fils w Paryżu, a nie wyrobu pruskiego, napisy objaśniające każdy widoczek w j. polskim, ruskim i niemieckim. Serya obecna od 22—29 maja — daje najaktualniejsze sceny z dni ostatnich oraz malownicze krajobrazy z Grecyi, Korfu i Egiptu; tak barwne i znakomicie zdjęte, że doprawdy warto poświęcić kilka chwil zwiedzeniu.

**U wylotu ul. Staromiejskiej**, na mostku, na Młynówce złamały się obydwa oparcia. Niebezpieczeństwo wielkie — zwłaszcza przy wzmożonym obecnie ruchu. Czy nie należałoby tego naprawić i to natychmiast? Konie magistrackie, ale tylko konie, jeżdżą przecież od kilku dni stale tą ulicą, wywożąc nieczystości — ta bodaj dla nich zrobić tę przyjemność i naprawić obalone drągi. Niech i koń ma przyjemność i to do tego magistracki, bo jak się kiedy biedak zapatrzy, koń — nie urzędnik, to gotów jeszcze spaść do młynówki — i brakłoby einspännera — albo konia do einpännera, a po co?

**Nieszczęśliwy wypadek.** W poniedziałek dnia 17. b.m. wieczorem o godzinie 8 uległ nieszczęśliwemu przypadkowi 63 letni Rachmiel Häring z Czerniowiec, kapelmistrz damskiej kapeli z kawiarni p. Szymona Kesslera, przy ul. Mnichówka. Koń, będący własnością Brettlerów, puszczony przez parobka w szybkiem tempie nadbiegł od ul. Kościuszki i silnem uderzeniem w twarz powalił nieszczęśliwego starca na ziemię. Nieprzytomnego i strasznie pobitego zaniesiono do własnego pomieszkania, dokąd natychmiast powołano lekarza miejskiego Dr. Rosenhecka, Dr. Kirschena i Dr. Maresza. Skonstatowali oni silny wstrząs mózgowy, krwiotok z ucha i ogólne sine pobicie na całem ciele z powodu upadku na bruk uliczny. Życiu nieszczęśliwego zagraża poważne niebezpieczeństwo i lekarze nie rokują mu wcale albo w najlepszym razie nie bardzo rychłego wyzdrowienia. Sprawą tą zajęła się już prokuratorya Państwa. Rachmiel Häring jest ojcem 5 dzieci.

**Na Gimnazyum polskie w Orłowej.** Rodacy! Ze wszech stron grożą nam wrogowie, którzy podstępnie i otwarcie dążą do wynarodowienia ludu polskiego i wydarcia mu najdroższego skarbu, ziemi ojczystej. Z zachodu prze na nas nawała germańska, aby bez oręża, z pomocą kapitału i szkoły niemieckiej lud nasz od macierzystego języka oderwać. Tu same protesty, same słowa nic nam nie pomogą! Musimy zakładać placówkę po placówce, szkołę za szkołą, któreby trwałym szańcem broniły przystępu obcym wpływom i dawały okolicom zagrożonym nowych pracowników z ich krwi i kości, mścicieli długoletnich krzywd i upośledzenia ludu polskiego. Na Śląsku powstała nie dawno pierwsza polska szkoła górnicza, w Polskiej Ostrawie lud sam zdobył szkołę publiczną polską, a to zwycięstwo popłynie jak wici między rzesze śląskie i natchnie je otuchą do walki. Rok Słowackiego przynosi nam gimnazyum realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, które powstaje staraniem Macierzy i Towarzystwa Szkoły Ludowej. W roku Słowackiego powinniśmy byt tego zakładu utrwalić i zabezpieczyć, zebrać fundusze na jego prowadzenie. Niech więc każdy pospieszy z ofiarą, niech wesprze swych rodaków w walce o ojczystą ziemię i ojczystą mowę!

**Karol Adwentowicz**, artysta dramatyczny miejskiego teatru we Lwowie, wystąpi gościnnie w naszem mieście dnia 26. b. m. w „Ojcu“ Strindberga i 27. b.m. w „Hamlecie“ Szekspira.

**Poufne zebranie** koncypientów kołomyjskich odbyło się dnia 16. b. m. o godz. 8. wieczorem, w którem wzięła udział większość tutejszych koncypientów. Zebranie zagaił imieniem zwołujących inicyatorów p. Dr. Marek Lachs, którego też obrano przewodniczącym zebrania. Po referacie p. Dr. Ignacego Lachsa, który szczegółowo zajmował się kwestyą ustalenia minimum płacy dla początkujących i dla dłużej praktykujących i kwestyą zastępowania z grzeczności tych adwokatów, którzy koncypientów nie zatrudniają w swych kancelaryach, otwarto dyskusyę, w której zabierali głos panowie Dr. Hefter, Dr. Oster iun., Dr. Rosenkranz, Dr. Weissmann, kand. adw. Geber i przewodniczący. Następnie wybrano komisyę złożoną z 5 członków, której zadaniem jest przygotować obszerny materyał do następnego zgromadzenia i do zgromadzenia trzeciego, na które mają też być zaproszeni pp. adwokaci.

**„20 dni kozy“.** Teatr wysprzedany do miejsca, fala kołyszących się głów, strojne suknie pań, wiotkie wachlarze, woń pachnideł, rozgwar, to znów dyskretne szepty — milknie wszystko, czarodziejska ręka reżysera zrobiła swoje „kurtyna w górę“— i na scenie kto?... nasi starzy znajomi (niech się o przymiotnik „stary“ przypadkiem piękna pleć nie zgniewa!)—nasze ulubione kółko amatorskie. Oni? nieprawda, nie może być— to jakieś nieporozumienie— o tak mieliby grać amatorzy (głos niedowiarka z zapadłej prowincyi), ależ to znakomicie zgrane ensemble! to muszą być artyści zawodowi! O nie zawodowi, przyjacielu, ale nasz miły zespół, wychowany pod umiejętnem i poświęcenia pełnem kierownictwem p. Bib. Popatrz niewierny Tomaszu choćby na razie na tę narzeczoną (pna Ludka Takl.) niech ją Bóg ma w swojej opiece, gdzie ona te ruchy podpatrzyła? (musi jeździć chyba codziennie do Lwowa, głos z prowincyi!), urodzona artystka, swobodna, lekko się poruszająca, scena to jej tywioł, jak i jej partnera (pana Krup). Ta para osią całej sztuki — koło niej grupuje się reszta, każdy w swoim rodzaju doskonały i znakomicie przygotowany do roli. Pełne dystynkcyi małżeństwo (pna Kriw. pan Kacz.) no a ta teściowa! wymarzoną teściową: (pna Takl.). Zapadła prowincya skoczyć miała ochotę na scenę zobaczywszy grę pni Kacz. jako przyjaciółki — „ta ci dopiero gra! a tamten hrabia to jej rzeczywisty mąż?“ — kto p. Kacz.? — a jakże rzeczywisty — aha to niby obydwoje artyści! Ależ nie panie, ta to dyrektor szkoły! Nie zawracaj pan głowy, sprowadziliście artystów ze Lwowa i mówicie, że, amatorzy — znamy się. I ani go rusz przekonać.—Koledzy z kozy wyborni, zwłaszcza ten kolega pierwszy, ten zawsze pod dobrą datą— daj mu Boże zdrowie temu Pil.. I w drobnej rólce można się popisać, wymuskać ją i wycieniować i tak zrobiła pna Rozw. w nieznacznej roli pokojowej: — Kochani! nie dajcie znowu długo na siebie czekać, panie reżyserze z bogatego twego repertuaru wyciągni wkrótce już coś nowego (o tobie nie piszę, bo by mi pióro z pochwał wypadło)! Salwy śmiechu i uradowania ze strony publiczności niechaj wam będą chociaż skromną podzięką.

Fotel Nr. 32,

**Talard magistracki** w robocie! Owszem niech funkcyonuje, niech wywozi, co potrzeba ale nie w dzień tylko w nocy. Od kilku dni mieszkańcy ul. Staromiejskiej napawają się wonią tych miejskich przyjemności, ale słowo, jeżeli tak dalej będzie—to zawrócimy konie magistrackie (szereg podpisów.)

**Plagą** kołomyjskiego wyłącznie wytworu jes sprzedaż po rogach ulic, na chodnikach i w sieniach różnych łakoci i cukierków— podejrżanego wyrobu i pochodzenia. Dzieci nasze, dążące do szkoły czy powracające z niej, nie mogą swobodnie przechodzić ulicami, by nie zaczepialilich rozmaici domorośli straganiarze i straganiarki — wciskając im wprost w rękę te „swoje słodkie wyroby“ — rozsadniki najrozmaitszych chorób. A przecież jedno i drugie energiczne wystąpienie ze strony magistratu położyłoby kres temu, zwłaszcza, że chodzi tu o zdrowie tych, na których budujemy naszą przyszłość: Zadnego klosza, ani skrawka choćby z białej organtyny— nie napotkać na tych „specyałach“, zbiornikach kurzu ulicznego i owadów. Czy seryo takie już zdeprawowanie od góry do dołu, że nikt o tem nie chce pomyśleć? Ależ to chyba już skandal.

Do Kołomyjskiego
FOTOPLASTIKON
przy ul. Sobieskiego l. 3.
poszukuje się
panny, władającej językami kraj.
któraby się zajęła KASĄ
Zgłoszenia w drukarni Wilhelma Braunera.

**Apteka pod srebrnym orłem** **K. AUGENSTERNA** **ul. Sobieskiego Nr. 11.**

poleca: Benigninę, krem wschodnich piękności i wszelkie inne pomady twarzowe. Puder książęcy, Veloutine, Malatin, Haya antiseptyczny i t. p. Mydła lecznicze i toaletowe. Eau dentifrice najlepsza woda do ust. Eau de Quininine tonique niezawodny środek na porost włosów, usuwa łupież i nadaje piękny połysk. Koniak francuski i wina jak Malaga, Tokaye. Gumowe artykuły hygieniczne dla Panów i Pań we wielkim wyborze. Gąbeczki prawdziwie paryskie. Prześcieradła gumowe. **Wszystkie środki lecznicze w najlepszej jakości i po możliwie najtańszych cenach.**

**Stałe Kołomyjskie FOTOPLASTIKON**
przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.
**Od dnia 22. do 29. maja b. r.**
**wspaniałe i nigdy tutaj niewidziane krajobrazy**
z Grecyi, Konstantynopola i Egiptu.
**Sceny aktualne z dni najnowszych!**
Otwarte codziennie od godz. 10. rano do godz. 9. wiecz.
Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5 popłudniu 10 h.

Pracownia sukien męzkich
**HERMANA HABACHTA**
ul. Jagiellońska niższa l. 27.
(naprzeciwko restauracyi pana Fritza).
Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Ubrania według najnowszej mody wiedeńskiej i angielskiej wyrabia na zamówienie także ze swojego bogato wyposażoneg składu materyi najlepszej jakości.
**Ceny umiarkowane.**
Dla P. T. Urzędników wszystkich kategoryi specyalne i bardzo przystępne warunki ratalnej spłaty miesięcznej pod gwarancyą najzupełniejszego zadowolenia. Praktyka kilkoletnia odbyta w Czerniowcach i Lwowie.

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

**Biuro pośrednictwa pracy**
**Wincentego Pirueckiego**
**w KOŁOMYI**
**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**
Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania, pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.


**Szymon Zuckermann**
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**
poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.
W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.
**Ceny umiarkowane.**


**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**
Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem
**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

**Farby** olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.
Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi
**S. i M. FELDMANN**
**pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.**

**Przez wydział lekarski w Krakowie**
**polecona**
**położna (akuszerka)**
**Katarzyna Pszonczak**
**Pirucka**
**mieszkać będzie od 1. maja przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

**Handel towarów bławatnych**
**BRECHER i EISNER**
**KOŁOMYJA — RYNEK.**
Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.
Nowości w materyach jedwabnych.
Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.
Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**
**„HOWERLA“**
**w KOŁOMYI**
poleca następujące wyroby:
Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

**Największy skład towarów galanteryjnych**
**SOJCHERA**
**w KOŁOMYI, Rynek**
**na sezon letni**
poleca P. T. Publiczności doborowe obuwie karlsbadzkie, wszelkiego gatunku menty, sandały kneippowskie, wielki wybór kapeluszy męzkich i dziecinnych — bieliznę męską i dziecinną, wogóle wszystkie nowości sezonowe i to w jaknajlepszym gatunku i o 25% taniej niż gdzieindziej.
Polecając się łaskawym względom — kreslę się z poważaniem
A. SOJCHER.

**ZMIANA LOKALU!**

Z dniem 1-go maja 1909 przeniosłem istniejącą w Kołomyi od 22 lat cukiernię do nowego lokalu naprzeciw „Kawiarni Centralnej“ w kamienicy W. P. Hirscha, ulica Wałowa (róg Kościuszki).

Donosząc o tej zmianie lokalu proszę i nadal o łaskawe względy P. T. Publiczności. Jak dotąd utrzymywać będę codziennie świeże ciasta, herbatniki, pierniki, cukry, owoce kandyzowane, czekoladki i pomadki.

Podawać będę lody, kawę, czekoladę i herbatę oraz z najlepszych źródeł sprowadzane artykuły jak: Cognac francuski, wina austryackie, węgierskie, reńskie, francuskie i południowe, likiery krajowe i zagraniczne.

Na zaufanie, jakiem mnie Szanowna P. T. Publiczność przez 22 lat darzyła, starać się będę i nadal zasłużyć. — Z poważaniem

**Władysław Righetti.**

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 7. Kołomyja dnia 30. maja 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Dokąd zdążymy?

Rozgoryczenie i to straszne wprost, jakie ogarnęło nasze mieszczaństwo po ostatnich wyborach do Rady miejskiej, nasuwa bardzo przykre refleksye i gotowe na naszem życiu dalszem w dziedzinie pracy społecznej, a szczególnie na polu uświadamiania poczucia polskości odbić się nader niekorzystnie.

Nie tają się nasi mieszczanie Polacy przecież z tem, że doznawszy tak wielkiego zawodu, nie znalazłszy żadnego prawie oparcia w sferach t. zw. inteligentnych, nie będą więcej liczyć na pomoc starszych duchowo, ale rozpłyną się po rozmaitych obozach lub zszeregują się i zrzeszą jako jednolita zwarta masa mieszczańska.

Przeciwko tej drugiej myśli nie miałoby się chyba nic do zarzucenia, jeśli to zrzeszenie nastąpi na podłożu ekonomicznem i jeżeli będzie miało na celu stałą, wytrwałą opozycyę opozycyę rozumną do dzisiejszych rządów magistrackich, do całego wogóle systemu zarządzania naszem miastem. Ruchu tego nie należy też lekceważyć — pierwsze drgnienia nurtowały w łonie mieszczan już od dawna — obecnie przychodzi do zrealizowania poważnego.

Wybicie piętna jednego stronnictwa narodowo-demokratycznego, chęć podporządkowania wszystkich spraw najżywotniejszych tylko tym, którzy na czele tego stronnictwa stoją — wydało swoje owoce. Mieszczanie odsunąć się chcą od towarzystw polskich, gromadnie się z nich wypisać — bo pozostali sami w chwili, kiedy im, zawsze wśród złotych gór obiecywanej, pomocy odmówiono.

Oto dokądeśmy zdążyli — a dokąd zdążymy?

Oto, jeżeli nie rozpocznie się seryo programowa praca, rozłożona na lata całe — najbliższe wybory, jakiekolwiek zresztą, zastaną nas jeszcze mniej przygotowanymi, jak obecnie. Mało! absolutnie mało jest i to nie może nigdy wystarczyć, aby wbijać komu słowo „Polska, Polak“ i akcentować je, chociażby najwspanialszymi głosami, naszemu mieszczaninowi przeciętnemu nim się go uświadomi, trzeba stworzyć przedewszystkiem możliwe bodaj warunki ekonomiczne bytu, chociażby pozór wygody a potem dopiero łatwiej go pozyskać i silnie przywiązać. Na tem polu nie robi się nic — i jeżeli się tak dalej postępować będzie — to nie zdążymy nigdzie!

44.

## Zadania gminnego samorządu.

(Ciąg dalszy).

Hygiena pomieszkaniowa u nas wcale nie jest znaną. Mamy miejski urząd budowniczy bardzo skromnie wyposażony, kosztuje nas zwyż 7000 kor. rocznie, ale niestety zawisły jest od widzimisie jego przełożonej władzy t. j. magistratu. Dla protegowanych osób nie istnieje ustawa budowlana, odwrotnie w czasie wyborów, przemienia się ta ustawa w rękach naszych możnowładców w rewolwer, celem wymuszenia uległości wyborców.

Dla synów i zięciów kliczki nie istnieją obaliste domy, owszem pozwala się im rudery kryć gontem albo blachą nawet w rejonie piątrowym (vide major Caloud) a żebrakom, którzy nie mają się gdzie przytulić, walą chatę nad głową. Istnieje na papierze plan regulacyjny, ale zawisło to od tego kto buduje, bo nie dla każdego plan ten obowiązuje.

Ponadto u nas właściwie nikt nie liczy się z urzędem budownictwa. Na pozór podaje się o koncesye budowlane, ale buduje się jak kto chce. A post festum magistrat wydaje uchwałę, którą zatwierdza budowę wyprowadzoną wbrew konsensowi. Dla tego to zewnętrzny wygląd miasta przypomina żywo Mesynę po trzęsieniu ziemi.

Naturalnie jak wewnątrz dom lub pomieszkanie zostaje utrzymane, tego magistrat absolutnie nie bada. Niech tam mieszkańcy toną w gnoju i brudach, wszelką ingerencyę w tym kierunku uważanoby za ograniczenie wolności osobistej tarzania się w błocie.

W tym kierunku powinny wkroczyć nasze władze sanitarne, które nas kosztują do 9000 koron, suma wcale ładna, ale nasza policya zdrowotna absolutnie nie dorosła swojemu zadaniu. N. p. uchwalono 200 koron na dezynfekcyę po chorobach zakaźnych a wydano tylko 73 kor.! To znaczy, że niedezynfekcyonowano, chociaż tych chorób jest u nas bez liku. Na instrumenta lekarskie uchwalono 130 kor. — nie wydano ani centa i t. d. Mamy dwóch lekarzy miejskich, bo — formalnie muszą być, ale gdyby ich nie było, toby u nas tak samo wyglądało.

Jedynymi jasnymi punktami w naszem mieście są park miejski i kąpiele w Prucie. Pierwszy kosztuje nas do 4000 kor. a budki kąpielowe do 1000 kor. rocznie. Pod względem hygienicznym pozostawia park dużo do życzenia, raz że jest wklęśnięty między domami, powtóre, że jest za mały, po trzecie że jest przecięty wodą wiecznie gnijącą i cuchnącą. którą przyobiecał p. Kolischer wprawdzie wysuszyć, ale na razie mamy najpiękniejsze bagno z zabójczymi miazmatami tam, gdzie powinno być powietrze czyste jak kryształ.

KARIN MICHAELIS.

## Śmierć.

Drzwi odskakują. Lodowaty powiew wkrada się do wnętrza i z podniesioną kosą stoi Śmierć przed łóżkiem. Jedno drgnienie powieką, jedno westchnienie — i jedno życie zgaszone.

Śmierć spiesznie dalej wędruje, by spełnić swe przeznaczenie. Za sobą zostawia wiele łez przelanych przez tych, których obrabowała.

Oni oskarżają Smierć, ponieważ tak nagle ich zaskoczyła. „Gdybyśmy tylko byli przeczuwali“, lamentują oni wszyscy . . .

*

Smierć zawiadamia o swojem przybyciu, wskazuje na zegar i powiada: „Tej nocy i o tej godzinie umrze!“

Oniemiali i struchlali siedzą dookoła łóżka, spoglądają nieruchomo na wskazówki zegara, wsłuchują się w uderzenia serca i czekają i drżą z trwogi.

I gdy kosa się pochyliła, wszyscy lamentować poczynają. Godzina ma 60 minut, minuta sześćdziesiąt sekund, a każda sekunda jest życiem. „Dlaczego musiałaś przyjść właśnie w t e j sekundzie — — — gdybyśmy tylko byli przeczuwali!“

* * *

Albo wstępuje Smierć do izby i wypełnia przestrzeń jakby zimną, wilgotną mgłą, która przygniata serca wszystkich i zatruwa wszelką radość. Staje u stóp łoża, stoi dniem i nocą, nocą i dniem, nieruchoma, niema z podniesioną kosą. Chory spogląda strwożony na zjawisko, zdrowi czuwają, czekają, ufają. Chory stęka z cicha, boi się odezwać do niemego gościa, przeraża się trwożnego bezdźwięku własnego głosu.

Ale czas mija i upłynął rok. I ciągle jeszcze stoi Smierć i trzyma straż z gotową do cięcia wyostrzoną kosą. Życie staje się za ciężkie, by niem dalej żyć... w jednej izbie z niemym gościem.

Wszyscy czuwają, czekają, ufają. Ale umęczone i udręczone okrążają myśli cel jedyny: Oswobodzenie, wielki pokój, ostatnie westchnienie.

Cicho, drżącemi wargami, niedosłyszalnie szepce chory: „Przystąp bliżej, nieznana istoto, — chodź, nachyl się ku mnie — połóż rękę na me serce — słuchaj jak boleśnie bije — weź mnie już raz ze sobą — spuść raz swą kosę — jestem gotów — tęsknię tak bardzo!“

Smierć nie słucha. Niema i nieubłagana stoi u stóp łoża. Jej próżne doły oczne wprawiaja wszystkich w paraliżującą trwogę.

Teraz modlą się wszyscy wraz z chorym: „Wielka Śmierci, chodź — chodź — bądź naszą przyjaciółką, pomóż mu, oswobódź go! Patrzaj na jego męki! Bądź litościwą!“

Ale śmierć spogląda próżnemi, drwiącemi oczyma przed siebie. Nie wzruszają jej łamanie rąk, prośby, błagania.

Zegar bije i dalej płynie czas. Znużeni czuwaniem, znużeni czekaniem usypiają.

Wtem — jedno drgnienie powieką, jedno westchnienie, jedno życie zgaszone . . .

Ale wszyscy oskarżają Śmierć:

„Gdybyśmy tylko byli przeczuwali, że ty tej właśnie nocy spuścisz kosę, zaiste, nie zamknęlibyśmy oczu do snu!“

Spiesznie powędrowała Smierć dalej, by spełnić swe przeznaczenie . . .

Tłumaczyła *a. d.*

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П-

Co do budek kąpielowych, to magistrat wprost nie rozumie, co to znaczy tania kąpiel ludowa. W każdem kulturnem mieście miasto ze względów zdrowotnych zakłada sztuczne kąpiele ludowe, u nas natura nam pomogła, a magistrat śrubuje ceny użycia budek w nieskończoność i zmusza mieszkańców do topienia się w Prucie albo do kąpania się w otwartej wodzie — mężczyzn razem z kobietami.

Czy to przyczynia się do podniesienia moralności, nie wiem — magistrat jest zdania, że tak.

Z tej niemoralności i widowiska ludzkich nagich ciał ciągnie gmina pośrednio dochód zwyż 1000 kor. rocznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Po wyborach!

Finita la comoedia — możnaby zawołać. Kto bacznem okiem śledził przebieg przeprowadzonych wyborów do rady miejskiej, ten odniósł przykre, a raczej niesmaczne wrażenie, że rozegrał się nie akt doniosły, o wielkiem politycznem znaczeniu — ale farsa polityczna, przy której znane nam osobistości spełniły funkcye reżyserów.

Ilekroć razy obywatelstwo przystępuje do wyboru reprezentacyi jużto autonomicznej, jużto parlamentarnej, tyle razy po pewnych odstępach czasu odbywa się urzędowe liczenie sił każdej partyi politycznej, która na podstawie wyniku wyborów konstatuje, czy od czasu ostatniego lustrum wzrosła lub zmalała na siłach. Wybór to niezawodny probież wzrostu lub upadku partyi politycznej.

Ale nie ilość uzyskanych mandatów decyduje o sile partyi, bo zdobycie mandatu może być wynikiem czysto przypadkowym.

Tak n. p. zdobyli syoniści przy ostatnich wyborach dwa mandaty w ruskich chłopskich okręgach, co naturalnie bynajmniej nie dowodzi, że ruski chłop stał się syonistą.

Decydującą jest ilość głosów, jaką pewna partya polityczna na swój program względnie swoich kandydatów skoncentrowała. I tak partya socyalistyczna w Niemczech przy przedostatnich wyborach przeprowadziła do parlamentu kilkudziesięciu posłów blisko trzema milionami głosów, a przy ostatnich wyborach straciła zwyż 20 posłów ale uzyskała 3 i pół milona głosów, a zatem o 500.000 głosów więcej, przy mniejszej ilości mandatów.

Przypatrzmy się teraz naszym stosunkom w Kołomyi. W jednem z poprzednich numerów naszego pisma wykazaliśmy, że rządząca u nas partya nie jest wogóle partyą polityczną, bo nie ma żadnego programu. Jest tylko tryumwirat: Funkenstein, Kriss i Scharf, którzy od czasu do czasu dobierają sobie tego lub owego manekina jako sztafaża dla udrapowania się większym splendorem, jużto adwokata, jużto jakiegoś radcę — który myśli mózgiem Funkensteina, robi co mu rozkaże Scharf. W ten sposób odbywa się w jasny dzień korowód masek — jak w czasie karnawału lub — hamana. Ogół obywatelstwa i wyborców odnosi się w r o g o do tego tryumwiratu, jak niewolnik do swego ciemiężyciela. Ponieważ jednak wszystkie placówki są obsadzone ich zausznikami, więc się i c h b o j ą; doświadczenie nas uczy, że nasi możnowładcy nie przebierają w środkach, aby swych niewolników utrzymać w tym ciągłym strachu przed skutkami nieposłuszeństwa.

Przy ostatnich atoli wyborach do rady państwa, mimo niebywałego teroru i niesłychanej korupcyi, wydali na klikę wyrok śmierci. Pokazało się, że Funkenstein może u Żydów liczyć na 200 do 300 głosów — naturalnie przy tajnem głosowaniu żywych wyborców — reszta głosów rządowych pochodziła ze sfer katolickich, które albo kupiono za grosz Judaszowy, albo otumaniono w imię sfałszowanego interesu narodowego. Koniec rządów Funkensteina! wołało mieszczaństwo, opozycya ma większość! Szwindlem i rozbojem długo żyć nie można, dnie Funkensteina policzone.

Zamiast zabrać się do roboty organizacyjnej w duchu usamodzielnienia siebie i mieszczaństwa, nasza t. zw. inteligencya czekała na jakiś cud. Klika przeprowadziła swego posła, ale istotnie poniosła klęskę na głowę, bo pokazało się, że straciła wpływ na masy obywatelstwa. Teraz trzeba było ten rozbudzony element opozycyjny ująć w karby świadomego działania, ale nie było komu. Nasi naturalni przywódcy narodu wrócili spokojnie do handelków śniadańkowych i kawiarni — a mieszczanie czekali i czekali na mesyasza — aż popadli znów w letarg śmiertelny.

Zapowiedziana walna bitwa z kliką przy obecnych wyborach, dała taki sam rezultat, jak przy wyborach parlamentarnych, tylko w innej formie. Pokazało się, że klika magistracka nie ma za sobą mieszczaństwa. Ale podczas gdy przy wyborze parlamentarnym obywatelstwo szło ławą przeciw klice, to teraz wstrzymało się od głosowania, co również jest wymownym znakiem. Na cztery tysiące kilkuset wyborców III. koła głosowało zaledwie kilkuset wyborców, około 600 głosów oddano sfałszowanemi i wymuszonemi pełnomocnictwami. W II. kolę głosowało zaledwie stu kilku wyborców, między tymi było wiele pełnomocnictw o bardzo wątpliwej proweniencyi.

Pokazuje się z tego, że nasze obywatelswo nie jest skorumpowane całkowicie, że ma swoje zasady, że jest wrogo usposobione wobec kliki. Nie mogąc swobodnie bez szwanku głosować przeciw niej, woli wogóle nie głosować. Ale swoich głosów nie chce oddać na wzmocnienie pozycyi absolutystycznego rządu trzech.

Prawda, że ta taktyka jest zabójczą i w rezultacie prowadzi do utrwalenia panowania tryumwiratu, ale dowodzi ona, że przy pewnej pracy nad naszem mieszczaństwem, można będzie przecież poprowadzić je skutecznie do boju z wrogiem.

Te nie oddane głosy możemy z czystem sumieniem dopisać na konto opozycyi, a ilość tych głosów jest p i ę ć k r o ć większą aniżeli zastępy magistrackie. W tem leży nasze zwycięstwo moralne: za waszym radnym 25-letnim Benjaminem Hammerem stoi całych 90 wyborców, my mamy tysiące wyborców, ale nie mamy — żadnego Hammera.

Najciekawszym był wybór z I. koła; głosowali prawie wszyscy, krążyło kilka list. Taktyka przestrzegana w tem kole, które koncentruje w sobie kwiat naszej inteligencyi, jest ogromnie pouczającą.

Jest to klasyczny typ inteligentnej anarchii politycznej, świadczącej o zupełnym zaniku wszelkiego zrozumienia sytuacyi politycznej.

Można nieinteligentnych robotników zorganizować, można i mieszczaństwo ująć w karby — ale inteligenta nie można ujarzmić w imię karności i solidarności. Każdy z nich jest politykiem, on przecież czyta „Słowo polskie“. A rezultat? Zwycięstwo listy magistrackiej i w I. kole; ale to już istotne zwycięstwo. Panowie zbierają się w ostatniej chwili — naturalnie za późno — uchwalają listę kandydatów a w dniu wyborów kreślenia z góry na dół. Naturalnie przepada taki opozycyonista Nowodworski, Dr. Jurkiewicz, Herbst i t. d.

Osiągnęła ich zasłużona kara: pan radca Nowodworski wstrzymywał przez cały czas ruch opozycyjny urzędników, lał wodę na gorące głowy i serca, bo myślał, że może klika jego postawi. Zazwyczaj jak się siedzi na dwóch stołkaeh to się przepada. Drowi Jurkiewiczowl wszechpolacy zarzucili, że jest zanadto radykalny (sic!), a ópozycya, że jest wszechpolakiem. Dwóm bogom służyć nie można.

Przeciw wyborom z III. i II. koła już wpłynęły protesty, jeżeli kompetentne władze i te wybory zatwierdzą, to chyba możemy zawołać: finis Kolomeae!

Dla inteligeztnej części mieszczaństwa wynik tych wyborów powinien być bodźcem do pracy nad politycznem uświadomieniem i stworzeniem jakiejś organizacyi, któraby na podstawie wspólnego programu pracy pozytywnej jednoczyła całe opozycyjne obywatelstwo. Niechaj nasza inteligencya przestanie w siebie wmawiać, że pod względem politycznej dojrzałości stoi ponad tłumem, bo ostatni wybór dowodzi przeciwieństwa. Niechaj przystąpi do pracy pod znakiem — równy z równym bez klasowego i kastowego uprzedzenia, a wtedy może w najbliższym już czasie — będziemy mogli z podniesionem czołem zawołać:

Finis kliki — finis Funkensteina!

# Salto!

Zgromadzenie przedwyborcze z I. koła zwołane w sobotę — dało niedwuznacznie do zrozumienia klice magistrackiej — że sobie kandydatów narzucać nie pozwoli.

Koncept Dr. Haczewskiego wydobyty z zakurzonego skarbca wstecznych przywilejów — by kandydatów zamianowała komisya matka — po świetnem przemówieniu Dr. Jurkiewicza, spalił na panewce. Prof. Str. wnosi interpelacyę co do kandydatury inżyniera Filousa — który jako jedyny radny technik miałby za zadanie wykonywać krytykę nad miastowem biurem technicznem, na którego czele stoi zięć p. Filousa.

P. Herbst interpeluje prezydyum, że na liście kandydatów nie ma lekarza — a że w pozostałej radzie nie ma również lekarzy — więc kołomyjska rada miasta nie będzie miała fachowej krytyki w swem łonie w sprawach hygjeny.

Ostatecznie po przemówieniu p. Gruszeckiego uchwalono uroczyście zasadę solidarności — a wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Sędzia Hl. żąda dla upewniania kontrpróby głosowania. Przeciw zasadzie solidarności — nie podnosi się żadna ręka.

Przystąpiono do próbnego głosowania. Otrzymali głosów na radnych:

Skupniewicz 89, Neuman 83, Nowodworski 71, Kusionowicz 59, Filous 50, ks. Sokołowski 50. Na zastępców: Dr. Jurkiewicz 85, Herbst 52, Wimmer 43.

Między ks. Sokołowskim a p. Filousem przychodzi do ściślejszego wyboru — przyczem Dr. H. w zapale oratorskim — w braku innych bardziej przekonywujących argumentów z wspaniałym gestem „narzuca“ obecnym kandydaturę p. Filousa, — i z pogwałceniem tajności wyborów — dzieli obecnych na dwa wrogie obozy.

Ogólny niesmak — wyborcy rozchodzą się rozgoryczeni do domu. Tego czekała tylko pieniąca się ze złości klika.

W niedzielę nastąpiły skrycie kompromisy a solidarność złożono do lamusa na inne czasy — a wynik wyborów? Otrzymali głosów:

Neuman 222, Kusionowicz 215, Skupniewicz 219, Sokołowski 202, Filous 178, Dr. Dębicki 194. Na zastępców: Wimmer 212, Czechowicz 164, Turzański 161.

Jak na taką staruszkę, jaką jest klika magistracka, wcale nie złe salto.

W polityce — surowa, nielitościwa krytyka przeciwników jest rzeczą usprawiedliwioną, jest poprostu nawet obowiązkiem. Bo tam gdzie idzie o dobro publiczne, gdzie za złą wolę, lekkomyślność lub zwyczajną niezdolność umysłową płaci skarbiec narodu, nagromadzony pracą pokoleń, gdzie stracić można wiele a mozolnie, długim szeregiem wysiłków trzeba odzyskiwać to, co się straciło, tam nie ma mowy o pobłażaniu dla dobrego tonu, spokoju — czy miłej zgody.

Jakaż to nędzna karykatura — ta wasza solidarność wobec wygłaszanych tyrad i kazań na temat patryotyzmu. Wam się zdaje, żeście mężowie stanu, przebiegli politycy, a wyście tylko marni krętacze, drobnemi sztuczkami i łamańcami umiejący przeprowadzać rzeczy, które klikę waszą podtrzymują, wam dają korzyści, a narodowi — który wam zawierzył i jak ślepy podąża za wami — przynosi tylko szkody.

Źle się Panowie bawicie.

Zasada solidarności raz złamana — nie tak łatwo da się zespolić. Rozsypało się koło polskie — pogubiły sprychy — a oś znalazła się w rękach Dra Kulczyckiego.

Jeżeli w waszej złości nie umiecie się zdobyć na nic lepszego ponad to, coście zrobili — ponad złamanie paktu — to głos opinii — ktory się w mieście coraz silniej dobywa — będzie zarazem dla was dzwonem pogrzebowym.

*Obserwator.*

# Położenie koncypientów kołomyjskich.

(Głos koncypienta*).

Wyzysk koncypientów kołomyjskich przez ich chlebodawców doszedł już do ostatecznych granic. W żadnem innem mieście galicyjskiem nie są oni tak licho płatni, jak u nas. Oferty, np. nadchodzące z innych miast i miasteczek są jakby ironią na nasze stosunki, bo przewyższają nawet najwyższą normalną pensyę, jaką pobiera w naszem mieście koncypient z kilkuletnią praktyką i z prawem substytucyi.

W szczególności wkradły się u nas jakieś dziwne zwyczaje niesłychanego wprost wyzysku początkujących koncypientów. Niektórzy panowie mecenasi przyjmują takich tylko pod warunkiem bezpłatności. A taki nowo-upieczony i niedoświadczony jeszcze kon-

*) W myśl naszej zasady bezstronności i bezpartyjności udzielamy chętnie miejsca głosowi koncypienta i oświadczamy gotowość otwarcia dyskusyi na łamach naszego pisma. Red.

cypient, zmuszony wstąpić do jakiegoś adwokata, by nie tracić daremnie czasu, wyświadcza im najrozmaitsze usługi, wymagane nawet od koncypientów starszych, a panowie chlebodawcy — pardon pracodawcy nie dający chleba — nie poczuwają się wcale do obowiązku udzielenia im choćby minimalnego honararyum bodaj od sztuki. A jeśli który znajdzie się w tem szczęśliwem położeniu, że mecenas przyjmie go za wynagrodzeniem, to należeć będzie do wyjątków zazdrości godnych, jeśli dostanie 60 lub — co już należy do rzadkości — 70 koron miesięcznie. I pomyśleć, że to ma wystarczyć człowiekowi ze stopniem akademickim na utrzymanie tam, gdzie nawet lepszemu robotnikowi nie wystarczy! Ale też w ten sposób ludzie z ośmioletniem wykształceniem gimnazyalnem i czteroletniem uniwersyteckiem, po mozolnem ukończeniu swych studyów, spadają w naszem mieście prawie do rzędu terminatorów rzemieślniczych, którzy za lata nauki u swego ‚majstra jeśli już nie dopłacają, to nie pobierają żadnego wynagrodzenia. A przecież korzyści panowie majstrowie i panowie mecenasi ciągną od obydwóch kategoryi pracowników! Naprawdę, panowie mecenasi powinniby jeszcze żądać od przyjętych do swych kancelaryi na praktykę początkujących koncypientów wynagrodzenia za naukę!

Znajdują się jednak u nas i tacy mecenasi, którzy spekulują wprost na początkujących koncypientów. Przyjąwszy takiego, trzymają go przez kilka miesięcy, a potem gdy domaga się jakiegoś lub wyższego wynagrodzenia, odprawiają go z kwitkiem. Wkrótce potem zgłosi się znowu jakiś początkujący i tak dalej kontynuuje się proceder wyzysku.

Drugą anomalią, która jest także specyalnością kołomyjską, są t. zw. zastępstwa z grzeczności. Niektórzy adwokaci z zasady nie trzymają koncypientów. A ci zwykle i najczęściej nadużywają grzeczności swoich kolegów młodszych i starszych, zasypując ich często terminami z prośbą, by im pożyczyć swego koncypienta na jeden, dwa, trzy terminy lub dni. A koncypient, chociaż z kwaśną miną, ale z wrodzonego swemu stanowi uszanowania i grzeczności wobec swego chlebodawcy i drugiego kolegi zastępuje go, pocieszając się nadzieją, że po kilku latach będzie mógł liczyć na rewanż. Sami zastąpieni zaś adwokaci robią na tem podwójny interes, bo zaoszczędzają sobie wydatek na utrzymywanie koncypienta, a sami przez ten czas, kiedy wypożyczony koncypient bez centa wynagrodzenia pracuje dla niego w sądzie, zarabiają na komisyach tyle, ileby im wystarczyło na utrzymanie nie jednego koncypienta — zwłaszcza po cenach kołomyjskich — lecz dwóch lub nawet trzech.

A w czasie kiedy drożyzna wszystkich artykułów spożywczych i innych potrzebnych przedmiotów codziennego zapotrzebowania idzie coraz w górę, kiedy państwa, kraje, gminy i wszelkiego rodzaju inne instytucye, zatrudniające urzędników, same uznały potrzebę podwyższenia płac swoim urzędnikom, kiedy nawet robotnik w najbardziej zapadłej mieścinie potrafił sobie wywalczyć podwyższenie swej płacy, u nas ze względu na stan koncypientów ani adwokaci z własnej inicyatywy nie poczuli się do obowiązku coś uczynić, ani sami interesowani niczego w tym kierunku nie uczynili. Że pierwsi niczego nie przedsiębrali, to ostatecznie nas nie dziwi. Bo któż chciałby — nie zmuszony — obciążyć swój budżet wydatków tam, gdzie i tak już dość obciążony zwłaszcza podwyższonemi pensyami dla niezbędnych solicytatorów? Ale że sami koncypienci nic w kierunku polepszenia swego położenia nie uczynili, to nas tylko zdumiewać musi. Albo może oni, zaślepieni nadzieją otwarcia kancelaryi, woleli raczej się zadłużać, a potem długi spłacać wraz z lichwiarskimi procentami, wzbogacając na razie lichwiarzy i mecenasów, aniżeli wywalczyć sobie lepszy, nieco znośniejszy byt?

I w czasie, kiedy zrzeszenie się wszelkich stanów i zawodów oddawna już się odbyło, kiedy solidarna organizacya oddawna już została uznaną za najlepszy i jedyny środek zabezpieczenia sobie lepszych warunków istnienia, koncypienci — nie tylko z naszego miasta — ale z całej Galicyi nie mogli się jeszcze podnieść do tej wyżyny samopomocy i poczucia własnej godności, na której robotnik fabryczny stanął o 50 lat wstecz.

Dlatego też z szczerem uznaniem witamy objaw ocknienia się naszych kolegów dzięki inicyatywie kilku młodszych i starszych któremu to dali wyraz na odbytem onegdaj poufnem zebraniu.

Pierwszy krok ku polepszeniu bytu naszego uczyniony. Wszyscy koledzy obecni na zebraniu poufnem uznali potrzebę zorganizowania się i uznali organizacyę za jedyny środek do osiągnięcia celu. A jeśli wytrwałość i solidarność pójdą w parze, wtedy wytknięty cel osiągniemy.

*Koncypient.*

# Kronika.

**Z życia towarzyskiego.** Znany zaszczytnie w kołach prawniczych i powszechnie poważany mecenas, p. Dr. Zygmunt Weissglas, zaręczył się z panną Anielą Fellerówną, córką p. S. Fellera, kupca we Lwowie.

**Wybory do Rady miejskiej** z I. koła dały następujący wynik: Uprawnionych do głosowania było 265. Głosowało 226. Z tego widać, że w tem kole udział w wyborach najliczniejszy procentowo w porównaniu z tamtemi kołami. Wybrani zostali pp.: Dr. Dębicki Teofil (194), inżynier Filous Emil (178), prof. gimn. Kusionowicz Michał (215), radca skarbu Neuman Maksymilian (222), ks. Sokołowski Stanisław (202) i radca szkolny i dyrektor gimn. polsk. Skupniewicz Józef (219). Jako zastępcy: Wimmer Antoni (212), Czechowicz Erazm (169) i Turzański Eustachy (161). — Ponadto otrzymali pozostali w mniejszości p. radca Nowodworski Stanisław 58 głosów jako radny a jako zastępcy pp. Dr. Jurkiewicz Maryan 98 i Herbst Józef 65 głosów.

**Popis uczenic** szkoły muzycznej pny Fryderyki Moreckiej odbędzie się dnia 2. czerwca br. o godzinie wpół do 6 popołudniu w sali kasy oszczędności.

**IV. siczowe ogólne święto** odbędzie się w naszem mieście dnia 31. maja br. z następującym programem: 1) o godzinie 12. przedpołudniem otwarcie święta siczowego w parku miejskim. W skład programu wchodzą przemówienia, deklamacye i śpiewy, 2) o godzinie 2. pochód towarzystw siczowych i delegatów ulicami miasta przez rynek na boisko, gdzie 3) nastąpią ćwiczenia gimnastyczne i pożarnicze.

**Parody ustawy!** Co roku jesteśmy świadkami zwłaszcza w porze letniej, pokrywania dachów i to w najbliższym rejonie ogniowym gontami. Obecnie na bardzo wielu ulicach kryje się domy gontami; pod pretekstem, że następuje wymiana tylko zbutwiałych na nowe. — Rzecz jednak przedstawia się inaczej i mogłaby komisya budowlana bodaj jeden dzień poświęcić zwiedzeniu tych domów.

**Egzamin dojrzałości** w gimnazyum z językiem wykładowym polskim odbył się w dniach od 24. do 29. bm. włącznie pod przewodnictwem dyrektora gimnazyum polskiego w Stanisławowie, radcy szkolnego p. Jeziernickiego. Dopuszczono do egzaminu 46 abituryentów i jedną prywatystkę, z których 2 reprobowano na jedno połrocze a jeden odstąpił. Nie dopuszczono zaś wcale do egzaminu 5, z których jeden otrzymał dwuję a 4 poprawki z jednego przedmiotu. Uznani za dojrzałych są z oddziału A: Bahr Izydor (z odzn.), Bergmann Mechel, Breier Hirsch, Brettler Leibisch (z odzn.), Hammer Dawid, Godlewski Marcin, Grünes Juliusz, Hübner Szymon (z odzn.), Egra Józef, Jasiński Stanisław, Kolan Stanisław, Krittenstein Izak, Marek Czesław (z odzn.), Markowski Tadeusz, Winkler Pinkas, Wołoszyński Jan, Zakrocki Adam i Zaleski Czesław. Z oddziału B: Białowąs Tadeusz, Biberstein Ernest (z odzn.), Bobiński Teofil, Böhs Abdon (z odzn.), Budziński Piotr, Domański Adam, Goligowski Janisław, Gröger Józef, Jaworski Leon, Juris Abraham (z odzn.). Kaim Stanisław, Kamiński Tadeusz, Klugmann Maurycy, Koźmina Marek, Krauthammer Szymon, Olszanecki Tadeusz (z odzn.), Podłuski Roman, Podoliński Władysław, Późniak Witold, Rosenthal Chaim, Serafin Jarosław (z odzn.), Turzański Edward i Bączkowski Eugeniusz.

**Stow. ręk. „Gwiazda“** w Kołomyi urządza w niedzielę dnia v0. maja 1909, a w razie niepogody w dniu 31. maja 1909. uroczystość otwarcia własnego ogródka (ul. Wałowa wyższa). Program: I. część o godzinie 4. popołudniu wielka zabawa ogrodowa w skład której wchodzą: Turniej kręglowy (o nagrodę). — Poczta. Koło szczęścia. Confetti coriandoli. Kto otrzyma największą ilość kart korespondencyjnych ten otrzyma nagrodę. Poczem przy rzęsistem oświetleniu lampionami nastąpi część II. 1) Przemówienie, 2) Obraz żywych osób. 3) Przedstawienie amatorskie a) Jeden z nas ożenić się musi b) Protekcya odegra kółko amatorskie pod reżyseryą p. Bohańskiego. Po przedstawieniu tańce. Bufet we własnym zarządzie. Wstęp 40 hal.

**Park dla młodzieży** im. J. Skupniewicza w małem zaniedbaniu — nie zrównane ścieżki, miejsca niepotrzebnie niektóre zarośnięte trawą — a przecież łatwo temu zaradzić. Codziennie kilka klas gimn. czy to rano czy popołudniu idzie do parku zamiast godziny gimnastyki na przechadzkę, dać każdemu bodaj na 20—30 minut łopatkę czy ryskal, tamtemu grable i zapanuje tanim kosztem porządek wzorowy — rozrywka i pożytek!

**Godziny urzędowe zastępcy burmistrza.** Od zaszczytnie znanego i poważanego obywatela otrzymujemy następujące zażalenie:

Coś podobnego naprawdę tylko w naszem mieście i znowu tylko w naszem półazyatyckiem mieście może mieć miejsce. Wiadomo w świecie cywilizowanym, że godziny urzędowe w biurach urzędowych ba nawet prywatnych są po to, by strony mogły ustnie i bezpośrednio obcować z odnośnemt władzami i ich organami. U nas jest inaczej. Zwłaszcza w biurze pana zastępcy burmistrza. W godzinach urzędowych otacza się zwykle wszelkiego rodzaju poplecznikami swemi z propinacyi, z czarnej giełdy lub z innych warstw naszej kliki, zatamując nimi wprost przystęp do siebie. Strony muszą często całemi godzinami bezskutecznie wyczekiwać wśród nieograniczonych nudów w przedpokoju burmistrzowskim, spotykając się od czasu do czasu z monotonną i ironiczną odpowiedzią dyżurującego portyera: „pan burmistrz zajęty!“ I zdarza się, że w ten sposób obywatel musi kilka razy pielrzymować do przedpokoju pana wice, by ostatecznie po kilkudniowych męczarniach dobić się do salonu burmistrzowskiego. Ale tu znowu rozczarowanie. Strona spodziewa się teraz, że w cztery oczy będzie mogła z panem zastępcą burmistrza konferować i przed nim swoje prośby lub żale wynurzać w pełnem zaufaniu jak przed ojcem miasta — ale te rachuby kołomyjanina zawiodą. Tu bowiem p. burmistrz przyjmuje tylko w otoczeniu swej świty i najbliższych dworzan, z którymi załatwia sprawy prywatnej natury politycznej, wyborczej lub inńego rodzaju klikowskiego. I jakżeż człowiek szanujący się, może wobec tak licznego trybunału fagasów i donosicieli roztaczać swoje sprawy? Więc znowu musi obywatel kołomyjski — spotkawszy się zresztą z wcale nie europejskiem przyjęciem — odejść z niczem, aż doczeka się jakiejś chwili, w której p. zastępca jest wolny od codziennego roju swoich natrętnych pszczół. Czyżby nie był najwyższy czas, by i pod tym względem przedsięwziąć jaką zmianę na lepsze?

**Amsterdam i Haga,** te dwa nader oryginalne, pełne ciekawości niezwykłych miasta Europy dokładnie można zwiedzić i to za bajecznie niską cenę jedynie w stałem fotoplastikom przy ul. Sobieskiego l. 3. od niedzieli 30. maja do 6. czerwca 1909. Podróż do tych miast wspaniała, dostarcza nieznanych wrażeń a samo zwiedzenie miast opłaci się z pewnością, jeżeli zobaczyć można 50 najnowszych zdjęć, ilustrujących te miejsca bardzo interesująco. — Pomiędzy innymi widokami: Pałace królewskie, nad uroczemi zatokami. Budowle publiczne właściwe tylko tamtym krajom. Sieć kanałów, grobli i tam, wśród których rozciągają się te miasta. Wnętrza kościołów, teatrów, imponujące ogromem swoim statuy i pomniki! Ruch uliczny nieznany u nas, ogromny plac giełdy i wiele jeszcze innych widoków. Kto raz spróbuje oglądać serye wystawione w fotoplastikon, dla tego z pewnością zwiedzanie go stanie się konieczną, przyjemną a zarazem pouczającą rozrywką. Wstęp od osoby 20 hal., Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5 popołudniu 10 hal. Otwarte codziennie od godziny 10 rano do godziny 10 wieczór.

**Usiłowane włamanie się.** Dnia 23. b. m. w nocy jakiś niesznany dotąd sprawca usiłował włamać się do sklepu pana Gartenberga w rynku. Poszukiwania za nim w toku.

**Podwójna miarka.** Dziwny zaiste i kapryśny jak aura wiosenna jest ten nasz drogi i kochany magistrat. Tu zgrabnie przymyka się oczy, by nie widzieć tego, co niemal pod nosem, to znów wyśledzi ze specyalnością mniejsze nawet przekroczenie. Kryje się gontami baraki wojskowe i wiele domów benjaminków — a nie pozwala się na wymianę komuś niedobrze widzianemu. Stoimy na zasadzie, że absolutnie to być nie powinno, ale czemu zależeć to ma od widzimisię. Popatrzcie panowie do aktów l. 5218 z dnia 12. maja r. 1909!

**Proces włamywaczy.** W dniach 28. i 29. b. m. odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych pierwsza część rozprawy o kilka kradzieży i napadów rabunkowych, których sprawców — jak wiadomo — ujęto przed kilkoma miesiącami. Przewodniczył sam prezydent sądu obwodowego, radca dworu Seredowski, jako wotanci zasiadają w trybunale pp. radcy Babel i Zdański. prokuratoryę państwa zastępował p. Biliński a protokołował auskultant p. Batyk. Oskarżeni są: Kiryło Bukojemski, syn Kornela i Florentyny z Cuculina, ur. w r. 1890, prywatny student gimn. ruskiego. Włodzimierz Homik, syn Jana i Ewy z Bohorzec, urodzony w r. 1886, uczeń prywatnego seminaryum nauczycielskiego, karany już za zbrodnię kradzieży popełnioną przy wojsku. Stefan Wełyczko, syn laboranta w aptece WP. Stenzla, ur. w r. 1889, uczeń prywatnego seminaryum nauczycielskiego. Paweł Drozdowski, syn Bazylego i Joanny z Borszczowa, ur. 1891. uczeń VI. kl. gimn. ruskiego w Kołomyi. — Bukojemskiego i Drozdowskiego broni adwokat Dr. Schorr, Wełyczkę adwokat Dr. Schulbaum, Homika ex offo emerytowany radca Czauderna a Drozdowskiego jeszcze ex offo adjunkt sądowy p. Witkowski. Przy stole dla sprawozdawców znajdują się zastępcy pism polskich i ruskich a m. specyalny korespondent „Kurjera lwowskiego“, korespondenci „Wieku Nowego“, „Głosu“, „Diła“, „Hromadzkiego hołosu“, „Prapora“ i redaktorzy pism lokalnych.

Licznie zebrana publiczność — pomiędzy którą najliczniej zastąpiona jest płeć piękna narodowości ukraińskiej — przysłuchuje się rozprawie. Po przesłuchaniu i konfrontacyi oskarżonych z pomiędzy których Bukojemski cieszy się największą sympatyą publiczności a Drozdowski budzi największą litość z powodu swojego młodego wieku i dziecięcego wyglądu, nastąpiło w piątek popołudniu przesłuchanie świadków, których było około 25. W sobotę przedpołudniem dokonano przesłuchania świadków — a z powodu wniosków obrony i prokuratora celem powołania nowych świadków na potwierdzenie rozmaitych okoliczności, co do których zapadła pomyślna uchwała Trybunału, przew. odroczył rozprawę do wtorku 1-go czerwca na g. 8 rano. Między mającymi być powołanymi nowymi swiadkami znajdują się też dyr. g. r. p. Niedzielski, profesorowie g. r. Switłyk i Dolnicki i inni. Plajdoeyr prokuratora i obrońców nastąpią we wtorek i najprawdopodobniej jeszcze tego samego dnia zapadnie wyrok.

**Paulina Andrusiak** ukradła u swej chlebodawczyni pani Stefanii Chowaniec, żony profesora gimn. ruskiego, większą ilość bielizny.

**Śmiałość złodziejska.** Nawet u pana burmistrza kradną. I to właśni służący, Jerzy Klusak lokaj i Wacław Schneider woźnica. Zachciało im się skosztować dobrego i starego wina z piwnic pana burmistrza a ponadto i innych za bezcen nieco obdarzyć. Ale ptaszków tych łaknących cudzego dobra złapano i odstawiono do aresztów policyjnych celem dalszego rozporządzenia.

Aniela Fellerówna Lwów

Dr. Zygmunt Weissglas adwokat Kołomyja

zaręczeni.

**Apteka pod srebrnym orłem** **K. AUGENSTERNA** **ul. Sobieskiego Nr. 11.**

poleca: Benigninę, krem wschodnich piękności i wszelkie inne pomady twarzowe. Puder książęcy, Veloutine, Malatin, Haya antiseptyczny i t. p. Mydła lecznicze i toaletowe. Eau dentifrice najlepsza woda do ust. Eau de Quininine tonique niezawodny środek na porost włosów, usuwa łupież i nadaje piękny połysk. Koniak francuski i wina jak Malaga, Tokaye. Gumowe artykuły hygieniczne dla Panów i Pań we wielkim wyborze. Gąbeczki prawdziwie paryskie. Prześcieradła gumowe. **Wszystkie środki lecznicze w najlepszej jakości i po możliwie najtańszych cenach.**

**Stałe Kołomyjskie FOTOPLASTIKON**
przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.
**od niedzieli 30. maja do 6. czerwca 1909.**
**Amsterdam i Haga!**
nader oryginalne, pełne ciekawości niezwykłych miasta Europy.
Otwarte codziennie od godz. 10. rano do godz. 9. wiecz.
Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5 popłudniu 10 h.

Pracownia sukien męzkich
**HERMANA HABACHTA**
ul. Jagiellońska niższa l. 27.
(naprzeciwko restauracyi pana Fritza).
Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Ubrania według najnowszej mody wiedeńskiej i angielskiej wyrabia na zamówienie także ze swojego bogato wyposażoneg składu materyi najlepszej jakości.
**Ceny umiarkowane.**
Dla P. T. Urzędników wszystkich kategoryi specyalne i bardzo przystępne warunki ratalnej spłaty miesięcznej pod gwarancyą najzupełniejszego zadowolenia. Praktyka kilkoletnia odbyta w Czerniowcach i Lwowie.

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego.**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

**Biuro pośrednictwa pracy**
**Wincentego Pirueckiego**
**w KOŁOMYI**
**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**
Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania, pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.


**Szymon Zuckermann**
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**
poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.
W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.
**Ceny umiarkowane.**


**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**
Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem
**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

**Farby** olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.
Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi
**S. i M. FELDMANN**
**pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.**

**Przez wydział lekarski w Krakowie**
**polecona**
**położna (akuszerka)**
**Katarzyna Pszonczak**
**Pirucka**
**mieszkać będzie od 1. maja przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

**Handel towarów bławatnych**
**BRECHER i EISNER**
**KOŁOMYJA — RYNEK.**
Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.
Nowości w materyach jedwabnych.
Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.
Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**
**„HOWERLA“**
**w KOŁOMYI**
poleca następujące wyroby:
Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

**Największy skład towarów galanteryjnych**
**SOJCHERA**
**w KOŁOMYI, Rynek**
**na sezon letni**
poleca P. T. Publiczności doborowe obuwie karlsbadzkie, wszelkiego gatunku menty, sandały kneippowskie, wielki wybór kapeluszy męzkich i dziecinnych — bieliznę męską i dziecinną, wogóle wszystkie nowości sezonowe i to w jaknajlepszym gatunku i o 25% taniej niż gdzieindziej.
Polecając się łaskawym względom — kreslę się z poważaniem
A. SOJCHER.

DOBRA
**DOMOWA KUCHNIA**
poleca
smaczne i zdrowe
**obiady i kolacye**
na maśle
Bliższa wiadomość
ul. Mickiewicza l. 31 b.

**Ważne dla pp. rolników!!**
**3 lokomobile angielskie o 6, 8 i 10 HP.**
**w najlepszym stanie z certyfikatami natychmiast są tanio do nabycia.**
Bliższych wiadomości udziela firma
**J. S. Friedmann**
**rafinerya nafty i fabryka świec w Kołomyi**

**Browar parowy w Korolówce**
poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 8. Kołomyja dnia 6. czerwca 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Do Szan. Czytelników i Prenumeratorów.

Wybory minęły i czasopismo nasze ku największemu niezadowoleniu naszych wrogów dalej wychodzi i wychodzić będzie. Przeciwnicy nasi pocieszali się w swem rozpaczliwem położeniu, że pismo nasze tylko na czas wyborów założone zostało i że obecnie po spełnieniu swego zadania zwinie żagle i zejdzie z pola walki przeciwnik dla nich najgroźniejszy — bo nieustraszona i nieubłagana krytyka.

Ale my w myśl naszego programu nie zakreśliliśmy sobie planu pracy tylko na czas wyborów do Rady miejskiej — ale owszem, chcemy i nadal stać na straży interesów naszego obywatelstwa i naszego miasta. I dlatego zwracamy się do szan. naszych czytelników, przyjaciół i prenumeratorów z prośbą, by zechcieli jak najprędzej uiścić prenumeratę, bo od ich rychłej pomocy zależną będzie wydatniejsza praca i tem pewniejszy byt naszego pisma. Czasopismo nasze nie jest obliczone na zysk. Nikt nie czyni z niego źródła dochodów. Wszyscy nasi współredaktorowie i współpracownicy zupełnie bezinteresownie oddali swe siły fizyczne i duchowe do usług naszych zasad — wszyscy z największą chęcią ofiarowali swe usługi dobrej sprawie — ale kierownictwo administracyjne naszego pisma wymaga pewnych i dość znacznych wydatków — do pokrycia których i szanowni czytelnicy przyczynić się powinni. Ale nietylko o to prosimy, by każdy za siebie wniósł prenumeratę. Niechaj nie w ten sposób nasi przyjaciele pojmują swego obowiązku względem pisma opozycyjnego które doznało tak przychylnego i pełnego uznania przyjęcia wśród najlepszych kół naszego obywatelstwa. Ale niechaj każdy stara się przyspożyć nam choćby jednego abonenta i coraz bardziej rozszerzać nasz tygodnik.

Upraszamy więc poraz wtóry szanownych Czytelników, by wnieśli prenumeratę, która wynosi:

rocznie . . . . . 10 koron
półrocznie . . . . . 5 „
kwartalnie . . . . . 2·50 kor.

Przedpłatę przyjmuje Administracya (ulica Sobieskiego l. 3). Można również nadesłać przekazem pod wymienionym adresem.

***Administracya.***

## Wyrok.

Rozprawa, która toczyła się przed tutejszym trybunałem przysięgłych w dniach między 28. przeszłego a 2. b. m. z dwudniową przerwą miała być jedną z senzacyjnych rozpraw zdolną do zainteresowania szerokich kół publiczności. Tak się przynajmniej zapowiadała. Przyczyniło się do tego niemało rozpisanie się o tem szowinistycznej prasy polskiej, która ujrzała w tem bez kwestyi bardzo zasmucającem zajściu wodę na swój młyn szowinizmu. Przypadek, że oskarzeni są Rusinami, usiłowano wytłumaczyć jako symptom czasu i wedle starego przebrzydłego zwyczaju zapisać to na konto społeczeństwa, do którego przestępcy należą.

Rozczarowanie długo na siebie czekać nie dało. Rozprawa toczyła się dość jednostajnie, brakło momentów fascynujących, senzacya spodziewana, wyczekiwana przez masowo nagromadzoną publiczność nie zjawiała się. Obrona oskarzonych zwykle momentum movens takich procesów odpadła zupełnie, orzeczenia świadków w sporej liczbie powołanych — 20 i kilku — z wyjątkiem może ks. Rusina, który wciąż jeszcze zdawał się stać pod wpływem nastraszonej wyobraźni — nie przedstawiały nic, coby większe zainteresowanie budzić mogło. Imputowane całej sprawie tło, jakoby ona oddźwiękiem krwawej rewolucyi rosyjskiej być miała, a względnie błoto bandytyzmu, które przy tych toczących się kołach rewolucyi odpryskiwuje, okazało się znów tylko produktem płytkich, senzacyi żądnych mózgów, bo o oddziaływaniu takiem nawet pośredniem u ludzi tych mowy być nie może. Jednak najbardziej oburzającą była nagonka na gimnazya ruskie, w którą z tej okazyi niektóre pisma w wielkiej swej troskliwości o społeczeństwo ruskie się zapędziły. Jedno z naszych domorosłych pisemek uznało nawet ten moment za odpowiedni dla udzielenia Rusinom lekcyi wychowania młodzieży, wygłoszenia traktatu o religii i moralności — o sancta simplicitas! — do dania „po nosie“ politycznym partyom ruskim za ich hasła radykalne i propagandę rewolucyjną i t. p. Bezmyslność tego wszystkiego w oczy bije każdemu, który choćby na chwilę spojrzał na tych młodych wybrykowców, którzy o jakichś hasłach politycznych, o walce rewolucyjnej takie mają pojęcie, jak odnośne gazety o uczciwości dziennikarskiej i objektywności potrzebnej do sprawiedliwej oceny tego faktu.

Ani na chwilę nie przestało się mówić o 4 studentach oskarzonych, podczas gdy pierwsze przesłuchanie ich wykazało, że tylko jeden i to właśnie ten, który jako niewinnie wciągnięty uwolniony został, jest uczniem gimnazyalnym, podczas gdy reszta a. m. dwu z nich nigdy w gimnazyum nie było, a jeden po ukończeniu kilku klas je opuścił.

Całe to w najwyższym stopniu nieudałe naciąganie procesu na senzacyjny proces o podłożu politycznem i narodowo-społecznem na nic się nie zdało. Rozprawa udowodniła, że tu chodzi o karygodny, za daleko posunięty wybryk młodzieńców, których wychowanie u jednych z powodu ustawicznej pracy rodziców — Wełyczko i Homik — u drugich z powodu opływania w dostatki i życiu na synekurze, zupełnie zaniedbano, pozostawiwszy ich na łaskę i niełaskę losu, albo oddając ich — Drozdowski — na wychowanie sierzantom policyi (!) czy podobnie światłym wychowawcom.

Interesującym był tylko ostatni dzień rozprawy, kiedy po oskarzeniu ze strony prokuratora, obrońcy każdego pojedyńczo bronili z całą siłą swady i subtelnością w uchwyceniu momentów psychicznych, jak p. Dr. Schorr, z podziwienia godną umiejętnością w wyświetleniu sprawy jak p. Dr. Schulbaum, który z narzucającem się każdemu przekonaniem, że tu nie adwokat sowicie nagradzającemu pomoc niesie, ale człowiek z wiarą w swe zadanie niejako misyę spełnia dla odnalezienia sprawiedliwości dla biednego, młodego chłopca, który zboczył na chwilę z drogi prawa, bez jasnej świadomości postępowania swego.

Ale nie senzacyę, jeno przestrach wzbudził wyrok po rozprawie zapadły. Tu Justitia jako ślepa, bezwzględna bogini się ukazała, z głazem w miejscu serca.

Jakby nieprawdopodobne brzmiało ogłoszenie wyroku: 8 lat obostrzonego więzienia (Homik), 4 lata (Bukojemski), 14 miesięcy (Wełyczko).

„Das Spiel ist aus
Schauspieler und Zuschauer
gehen nach Haus . . .“

A młodzi chłopcy, w kwiecie wieku swego, przed przestąpieniem progu życia jeszcze pójdą na lata do kryminału, do tych ciemnych, czarnych nor, skąd jeszcze żadna dusza oczyszczona nie wyszła, nikt na duchu podniesiony, ożywiony, z pokonanym szatanem zbrodni w sercu, z chęcią życia lepszego, ale indywidua złamane i skruszone na duszy i ciele, z piętnem wyrzutków społeczeństwa na czole, ze wstrętem dla siebie i ludzi, który dopiero ich w przepaść zbrodni zapędzić może lub przełamać całych!

Wyrok niespodziany, tem mniej oczekiwany, że po trybunale przysięgłych dużo zrozumienia dla tych młodzieńców się spodziewano — wszak na to oni litery prawa się nie trzymają,

jej nie znają i jeno rozsądkiem i uczuciem sprawiedliwości ludzkiej i litości kierować się mają — że przewodniczył rozprawie znany z bezstronności i liberalności radca dworu Seredowski, wzbudził u wszystkich sfer postępowych polskich, ruskich i żydowskich nadzwyczajne zdziwienie. U wszystkich mimowoli nasuwa się porównanie z Wasińskim, który jako klasyczny typ bandyty z udowodnioną zbrodnią morderstwa na 10 lat więzienia skazany został, a wobec którego oskarzeni ci spadają do zera.

Ale trudno! Tu nie „vox populi“ rozstrzyga, ani „vox Dei“ nawet. I zostaje nam tylko uczucie litości nad temi młodemi duszami poświęconemi dyabłu — i tą sprawiedliwością ludzką, która takich dzieł dobroczynności i poprawy dokonywa. Efes.

# Zadania gminnego samorządu.

(Ciąg dalszy).

Najboleśniejszym punktem naszego zarządu gminnego jest o p i e k a n a d o ś w i a t ą. Suma budżetowa dochodzi do wysokości 80.000 koron a rezultat — analfabetyzm naukowy i niestety moralny.

Szkoła to grunt i podstawa naszego wychowania społecznego, tam dziecko odbiera pierwszy niejako chrzest duchowy, który ma je uzdolnić do kroczenia drogą życia, nie zbaczając — ni w prawo ni w lewo.

U nas na punkcie szkolnictwa nie ma w ogóle żadnego systemu i planu rozłożonego na dłuższą metę; żyjemy z dnia na dzień.

Pierwszym zasadniczym warunkiem powinna być myśl przewodnia: nasze dzieci powinne uczęszczać d o s z k ó ł, a nie do m o r d o w n i. Dotychczas niestety ostatnie miało miejsce, bo wtłoczono po kilkadziesięcioro do jednej klasy, a raczej nory, z reguły przynoszą dzieci do domu tę lub ową chorobę zakaźną i inne pamiątki kołomyjskiej hygieny szkolnej, które je skoszlawiają i wypaczają.

U nas przyjęto system w zasadzie dobry, w praktyce dla nas wprost niewykonalny; mianowicie zakłada się w i e l e szkół, po różnych punktach miasta, ale ubikacye są tak nędzne, że grzechem jest tam dzieci wysyłać. Budżet wykazuje całego tasiemca płaconych co roku przez miasto c z y n s z ó w za najem lokalów na szkoły, które mieszczą się w starych ruderach, nie odpowiadających najprymitywniejszym wymogom hygieny.

Własnych budynków mamy bardzo mało, a natomiast gdzie który właściciel realności z powodu wilgoci, obalistości i tym podobnych zalet nie może wykorzystać swego domu — odnajmuje go gminie na szkołę. Za to ten lub ów „pod ręką“ coś zarobi, a że dzieci przyniosą do domu truciznę na całe życie, szkrofuły, tuberkuły, ktoby się o to troszczył? Byleby handel szedł!

Raz trzeba zerwać z kołtuńską zasadą, że w pobliżu każdego domu ma być szkoła; niechby była jaka chce, byleby dziecko nie miało potrzeby daleko chodzić. Jeżeliby gmina kosztem tych samych anormalnie wysokich czynszów wybudowała na każdej dzielnicy porządne dwupiątrowe gmachy szkolne, a czynsze użyła na amortyzacyę, to cel byłby daleko prędzej i lepiej osiągnięty. Wychowanie publiczne powinno pod każdym względem być w z o r o w e. Dzieci naszych miejscowych biedaków powinne spędzić dzień w dużych, słonecznych i przewiewnych salach pod okiem d z i e l n y c h i d o b r z e p ł a t n y c h p r o f e s o r ó w.

Dziecku pobyt w szkole ma sprawić przyjemność a profesorowi nauczanie i wychowanie satysfakcyę, w przeciwnym razie rozmijamy się z celem publicznego wychowania.

Nawiasem wspominamy, że za gimnazyum ciągle jeszcze płacimy, może jedyne miasto w Galicyi, na którem rząd, obowiązany do utrzymania szkół średnich, zarabia. Naturalnie i na tym punkcie miałby nasz poseł szerokie pole do działania, gdyby chciał, — ale nie chce.

Naturalnie o zaprowadzeniu lekarzy szkolnych, którzyby czuwali tak nad hygieną szkół jakoteż zdrowiem uczęszczających dzieci, u nas mowy nie ma. Tak samo nie możemy się zdobyć na urządzenie wspólnych zdrowych ogrzewalń szkolnych na porę zimową dla biednych dzieci, którym by się dało bodaj raz na dzień kosztem publicznym ciepłą strawę — to magistrat uważałby jako skok do socyalizmu.

Mamy wreszcie dwie szkoły przemysłowe. Ale plony i rezultaty wychowania i kształcenia się młodzieży w tych szkołach są tak minimalne, że na zewnątrz nawet nie objawiają, czy i jak u nas prosperują. I tak n. p. na kurs handlowy uchwalono 612 k, nie wydano ani centa, kursu nie było, czego właściwie tam uczono?

Moglibyśmy jeszcze szeroko i długo omawiać i przedstawić o ile zarząd miejski nie spełnia, względnie niedostatecznie wykonuje konieczne zadania gminnego samorządu, ale to przekroczyłoby ramy dziennikarskiego sprawozdania.

To cośmy dotychczas pisali i na podstawie urzędowych cyfr wykazali jest chyba dostatecznym dowodem, że u nas robi się coś, aby nie mówiono, że się nie robi nic.

---

Druga niemniej ważna dziedzina funkcyi gminy jako czynnika socyalno-politycznego, która po innych miastach, nawet w Galicyi coraz bardziej uwydatniać się zaczyna, leży u nas zupełnie odłogiem.

Gmina ma obowiązek dbać o dobro ekonomicznie słabszych, mianowicie o dobro robotników i drobnego mieszczaństwa, rzemieślników, kupców i t. d.

W naszym budżecie wyczerpuje się ta funkcya gminy w datkach dobroczynnych i zapomogach. Pierwsze wynoszą 5365 koron drugie około 18000 koron.

Jeżeli pierwsza pozycya przedstawia się jako zbyt nizka jałmużna, to druga pozycya jest stanowczo wygórowaną, albowiem obejmuje subwencye i dotacye na rzecz najrozmaitszych towarzystw prywatnych, które absolutnie z funduszów gminy nie powinne być zasilane, gdyż sprzeciwia się to zasadzie, że fundusze gminne mają być obrócone na rzecz ogółu. Tymczasem z poszczególnych prywatnych stowarzyszeń ogół bynajmniej nie korzysta, a odnośne subwencye przedstawiają się jako gratyfikacya dla ujęcia sobie względów pewnej grupy osób. Znaczna część tych pozycyj służy obskurnym celom dla wzmożenia ciemnoty i umysłowej reakcyi.

Jakiem prawem rada miejska daruje pieniądze podatników pewnym stowarzyszeniom o wybitnych tendencyach, nie zapytawszy się tych obywateli, czy na tego rodzaju szafowanie jego groszem się zgadza i czy akceptuje tendencye odnośnego stowarzyszenia? To nie śmie być, gdyż inaczej z tem samem prawem mogłaby Rada miejska uchwalić obrócenie pewnej części funduszów na zakupno kiełbasy i wódki wyborczej. Dlaczego dotychczas rada miejska nie uznała za wskazane wesprzeć kształcące stowarzyszenia robotnicze bodaj najmniejszą kwotą, a na Talmud Tore, na czytelnie Goldmana, Proświty, Gwiazdy wydaje zwyż 500 k?

Po za temi jałmużnami gmina jest zdania, że robotnik powinien z głodu zginąć, ma być zdany bez litości na łaskę Boga i jego pracodawcy, zaś drobny mieszczanin i rzemieślnik powinien zbankrutować, albo wyemigrować do Ameryki.

A przecież bardzo tanim kosztem, a nawet przy równoczesnem powiększeniu dochodów gminnych mógłby nasz zarząd miejski w tym względzie zająć bardziej ludzkie i więcej kulturne stanowisko.

(Dokończenie nastąpi).

# Przeciw wyborom!

Coraz więcej dochodzi głosów oburzenia i protestu z powodu sposobu przeprowadzenia ostatnich wyborów do rady miejskiej.

W mieście panuje ogólne a niezmierne rozgoryczenie na partyę rządzącą miastem — która, aby nie dopuścić dla niej niewygodnych kandydatów opozycyjnych, chwyciła się wszelkich środków, by uniemożliwić porozumienie wyborców — a w I. kole, gdzie nie posiada należytego wpływu — weszła w kompromisy. Tu, po zapadłej uchwale solidarności głosowania — gdy już nie stało czasu na jakieś porozumienie — solidarność tę bez skrupułu złamała — i wyszła nawet z tej grupy zwycięsko — zwłaszcza gdy i opozycya, o niczem nie wiedząc — na kandydatów kliki zgodnie z uchwałą solidarnie głosowała.

Przyznajemy, że postępowanie tego rodzaju jest bardzo wygodne — a że jest ono równocześnie i nieuczciwem — tego klika magistracka zapewne nie zrozumie, cała bowiem ostatnia kampania wyborcza wskazuje na to, że partya ta zatraciła już elementarne pojęcie sumienności obywatelskiej, i w zachłanności swej na mandaty — staje się wprost nieobliczalną.

To co się w Kołomyi działo bezpośrednio przed wyborami i podczas wyborów — jest prostem gwałceniem swobód obywatelskich i nadużycia te pozostawią po sobie niezatarte ślady powszechnego niezadowolenia i oburzenia.

Nawet już i miarodajne czynniki — mające obowiązek czuwania nad miejską gospodarką — dotychczas zbyt pobłażliwe dla kliki — przyjęły tegoroczne „hołupce“ wyborcze z wyraźnem niezadowoleniem.

Gdy zaś nadto ze wszystkich kół wyborczych posypały się zbiorowe protesty, cała sprawa wyborów ostatnich przybiera dla kliki obrót wielce niepożądany. Są też wszelkie dane — że jeszcze raz pójdziemy w ogień wyborów — tym razem nie o jedno doświadczenie bogatsi.

Ta żywiołowa niejako obawa partyi rządzącej miastem, przed rzeczową i spokojną krytyką opozycyi w sprawach ekonomicznych, — daje wiele do myślenia — i będzie nam równocześnie drogowskazem na przyszłość, jakich kandydatów na radnych popierać mamy.

Dziś stwierdzamy — że już najwyższy czas wglądnąć raz w mateczniki wyborcze naszego magistratu — gdyż inaczej żaden szanujący się obywatel do urny nie przystąpi.

Ogół tutejszy ma tej parodyi wyborczej aż nadto i protestuje na tej drodze stanowczo przeciw niegodnemu postępowaniu kilku jednostek — które za pomocą niecnych machinacyi wyborczych uniemożliwiają ogółowi wykonywania obowiązków i praw obywatelskich. Ogół żąda zupełnej sanacyi obecnych stosunków w magistracie — a jeśli to w tych warunkach jest niemożliwem — to żąda silnej i celowej ręki rządowego komisarza. Ob.

# IV. ogólne święto siczowe.

Od Rusina, przyjaciela naszego pisma otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Dnia 31. maja b. r. odbyło się w Kołomyi czwarte galicyjsko-bukowińskie święto siczowe.

Sądzimy, że nie od rzeczy będzie powiedzieć słów kilka o organizacyach siczowych, albowiem nie każdy wie, co to są Sicze, a co najgorsza bardzo wielu, naczytawszy się w prasie wrogiej Rusinom, że „Sicz to dzicz“, „chce wyrznąć Polaków, albo w najlepszym wypadku, powyrzucać ich za San“, ma o Siczach całkiem mylne pojęcie.

„Sicze“ są to towarzystwa pożarniczo-gimnastyczne a zarazem mające na celu szerzyć oświatę między ludem. Zaczęto je zakładać w roku 1901 (kiedy to założono pierwszą Sicz w Zawalu nad Czeremoszem) za inicyatywą posła Dra Trylowskiego i znalazły u ruskiego ludu ogólną sympatyę. Dotychczas założono blisko 600 Siczy w Galicyi a około 100 na Bukowinie.

Sicze rozwijają się czem raz lepiej i zakładane bywają w coraz to innych miejscowościach. Z powodu wielkich prześladowań towarzystw siczowych ze strony władz administracyjnych (zwłaszcza za życia nam. Potockiego) — ruch siczowy przycichł nieco, a w wielu wsiach Sicze przestały dawać jakiekolwiek znaki życia. W ostatnich czasach dopiero zaczęły dawne praktyki władz nieco się zmniejszać i Sicze cieszą się obecnie większą wolnością. Ażeby i inne Sicze przywołać napowrót do życia, zwołano IV. ogólne święto siczowe.

Sicze z powiatów kołomyjskiego, peczeniżyńskiego, jakoteż niektóre z powiatów śniatyńskiego, kosowskiego, nadwórniańskiego i tłumackiego przybyły in corpore, — zaś Sicze z dalszych powiatów powysyłały swych delegatów.

Byli także delegaci z innych towarzystw, jak „Sojuza Siczy“ z Czerniowiec, lwowskiego ruskiego „Sokoła“, akademickiego stow. „Sicz“ w Czerniowcach i w. i. Przybyli też na święto literaci M. Pawlik, pos. Stefanyk, Kociubiński i Semaniuk, posłowie Baczyński, Łahodyński, Staruch, Sandulak, Makuch i stary przyjaciel Rusinów Lucian Brunner z Wiednia.

Imieniem Siczy kołomyjskiej przywitał przybyłych gości i towarzystwa dłuższą przemową poseł Dr. Trylowski, któremu odpowiedział zastępca ruskiego „Sokoła“ ze Lwowa i poseł Staruch, których przemówienia zrobiły doskonałe wrażenie na słuchaczach i absolutnie musiały nas przejąć szczerą sympatyą dla tego ruchu postępowego i narodowego. Dr. Trylowski z

szczególnym naciskiem podkreślił, że „Sicze“ nie propagują nienawiści do innych narodowości, lecz żądają tylko równych praw dla wszystkich i zdążają do odrodzenia historycznej Ukrainy. Następnie odbył się koncert wokalno-muzykalny, w którego skład weszły deklamacye i śpiewy chóralne, wykonane przez samych siczowników.

Po koncercie odbyła się ceremonia wręczenia sztandaru siczowego chorążemu kołomyjskiej Siczy. Przy tej sposobności poseł Stefanyk wygłosił krótką przemowę.

Po tem ustawili się obecni w pochód. Samych czwórek, które tworzyli siczownicy było ponad 500 — oprócz tego szli w pochodzie inni goście, niesiczownicy — razem w liczbie co najmniej 6.000. Sztandarów było 12.

Pochód pod przewodnictwem posła Sandaluka z buławą na koniu, udał się, śpiewając pieśni siczowe i narodowe hymny, na zarinek nad młynówką, gdzie odbyła się druga część święta: mianowicie część pożarniczo-gimnastyczna.

Tu ustawiło się około 400 siczowników oraz 50 dziewcząt do ćwiczeń wolnych i z toporkami, które wykonano przy dźwiękach muzyki i ku najzupełniejszemu zadowoleniu widzów.

Niezmiernie podobał się narodowy taniec „arkan“ i „werchowynec“.

„Sicz“ czerniowiecka (akademicy) wykonała kilka piramid, — poczem nastąpiły ćwiczenia z sikawką, które pokazały, że Siczownicy są rzeczywiście dobrymi strażakami ogniowymi.

Wieczorem odbyła się jeszcze w pawilonie miejskim zabawa towarzyska ku czci gości zamiejscowych.

# Kronika.

**Obok licznych protestów** otrzymujemy następujący komunikat:

Na zgromadzeniu przedwyborczem urzędników państwowych — oficyantów i sług państwowych — odbytem dnia 16. maja b. r. pod przewodnictwem p. nadradcy Neumana na wniosek p. H. uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę:

Wyborcy 3. koła, zebrani dnia 16. maja, wnoszą do władz stanowczy protest z powodu zorganizowanych przez klikę — a przez magistrat tolerowanych krętactw i przeszkód — mających na celu uniemożliwić wyborcom przegląd i sprawdzenie listy wyborczej z 3. koła. Komitet.

**Fundusz złotowy Grunwaldzki.** Na ostatniem posiedzeniu uchwalił Wydział Sokoła przeznaczyć pieniądze składane do puszek Sokoła umieszczonych w lokalach publicznych, na fundusz złotu powszechnego, który ma się odbyć w Krakowie w roku 1910 celem uczczenia 500 letniej rocznicy pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem.

Fundusz złotowy, powstały z drobnych składek członków wynosi obecnie kwotę 178 kor. 61 hal. a przeznaczony jest na urządzenie wielkiej wycieczki Sokołów włościan na zlot Grunwaldzki. Wobec tego polecamy puszki te i cel opiece wszystkich Polaków.

**Poświęcenie boiska** Sokoła kołomyjskiego odbędzie się w niedzielę dnia 27 bm. W program uroczystości wejdzie msza polowa, przemówienia delegatów i reprezentacyi, popołudniu ćwiczenia publiczne a wieczorem raut.

**Na uroczystość** poświęcenia sztandaru Sokoła w Horodence dnia. 6. bm. wyjeżdża delegacya tutejszego Sokoła i grono członków ćwiczących. Wyjazd pociągiem porannym w niedzielę rano.

**Fundusz urządzenia** i rozszerzenia boiska powstał w Sokole z inicyatywy dh. Łuniewskiego, który dnia 2. czerwca podpisał deklaracyę, że złoży na ten cel kwotę 50 kor., jeżeli subskrypcya osiągnie kwotę 5000 K.

Dotąd subskrybowali dh.: Dr. Haczewski 50 k., Dr. Piaskiewicz 50 k., Nowakowski 50 k., Karol Biliński 50 k., Białowąs 25 k., Sabin Bajewski 25 k., Eugeniusz Burger 25 k., Hlawaty 25 k., Karol Balicki 25 k., Dr. Jurkiewicz 25 k., Dr. Szwaykowski 25 k., Domiszewski 50 k., Stefan Haczewski 12 k., ponadto złożył dh. Gogela 10 k. razem 497 kor.

Dalsze deklaracye przyjmują dh.: Burger i Bajewski. Faktycznie na zakupno części gruntu od Faściszewskiego wydał Sokół w tym roku 2480 k., nadto znaczniejsze kwoty kosztować będzie urządzenie strzelnicy i ślizgawki i odpowiednie adaptacye na boisku.

**Ćwiczenia chłopczyków** do lat 12 odbywają się w Sokole w poniedziałki od 4—5 a w środy od 3—4 popoł.

**Popis uczniów** szkoły gimnastycznej odbędzie się 29. bm. względnie 3. lipca br.

**Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków pol. Towarz. gimn. Sokół w Kołomyi odbędzie się w sali Sokoła w dniu 19. czerwca 1909 o godz. 6., w razie zaś braku wymaganego kompletu o godz. 7. wieczorem. Porządek dzienny: 1) odczytanie protokołu ostatniego walnego zgromadzenia, 2) sprawa boiska i upoważnienie Wydziału do zawarcia potrzebnych kontraktów zamiany, 3) sprawa opłat do związku i okręgu.

Wydział.

**Wystawę paryską** można oglądać tanim kosztem w dniach od 6. do 14. bm. w stałem kołomyjskiem fotoplastikon. Jestto najwspanialsza a zarazem ostatnia serya obrazów obecnego sezonu wiosennego. A ponieważ z powodu zbliżających się feryj letnich fotoplastikon będzie zamkniętem, dlatego niechaj nikt nie pozostanie w domu, lecz niech się spieszy by zobaczyć najcudowniejsze wytwory fantazyi i sztuki ludzkiej.

**Międzymiastowa linia telefoniczna** Lwów-Czerniowce Nr. 3829 zostanie oddana do użytku publicznego dnia 10. b. m. Do linii tej włączono także centralne stacye telefoniczne w Kołomyi i Stanisławowie.

**Wieczór muzyczny** urządza Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki w Kołomyi dnia 11. b. m. o godzinie 8. wieczorem w małej sali kasy oszczędności ze współudziałem pań: Bojarskiej i Schindlerowej: panów: Bereźnickiego, Sidorowicza i Zeigera oraz sekstetu śpiewackiego pod dyrekcyą p. Nowakowskiego.

**Oszustwo zabłotowskie.** Na nadzwyczajnej kadencyi sędziów przysięgłych rozpocznie się dnia 14. bm. o godzinie 8 rano rozprawa przeciw sześciu oszustom ze Zabłotowa i potrwa najprawdopodobniej do trzech tygodni.

**Tegoroczny sezon festynowy** zainaugurowanym będzie wielkim festynem urządzonym przez „Koło Polek“ w niedzielę 6. b. m. w parku miejskim. Program obfity, różnorodny i doborowy.

**Zgubiono.** Józef Hilsenrat (z ul. Górnej) zgubił dnia 31. maja w rynku 20 koron.

**Popis muzyczny.** Dnia 2. czerwca wieczorem odbył się w sali kasy oszczędności w Kołomyi popis uczenic szkoły muzycznej p. Fryderyki Moreckiej. Prawdziwi miłośnicy muzyki mogli być zupełnie zadowoleni z bogatego i wyszukanego programu, w którym czuć było wysubtelniony smak estetyczny p. F. Moreckiej. Z biegłością i odczuciem odegrały Mozarta, Chopina i Szuberta młode Baidafówna i Fabianówna, krakowiak Noskowskiego energicznie i żywo p. Berlasówna. W grze p. Fleckerównej czuć było spokojne natchnienie i skupienie wewnętrzne. Pna B. Morecka odznaczyła się pełną ekspresyą muzyczną i nadzwyczajną swobodą. Skromność głęboka cechowała „Serenadę“ p. H. Brettlerównej. Z biegłością odegrała Chopina i Griega p. Kohnówna. Gra p. Trexlerównej wykazała wyrobienie techniczne, p. Kurpiakównej spokój i nastrój wewnętrzny. Sonatę Beethovena odtworzyła p. Milgromówna z żywością, z emfazę odegrała „Faschingschwank“ Schumanna p. Rosenheckówna. Żywej i biegłej grze p. Posthornównej towarzyszył żywy i biegły ruch publiczności, spieszącej do domu. Reszta uczenic wywiązała się bez zarzutu z swego zadania. Dzięki zdolności kompozycyjnej p. Fryderyki Moreckiej był związek wewnętrzny między pojedyńczemi częściami, był styl i ton odpowiedni. Harfa.

**Znowu** jakieś niemieckie afisze zapowiadają pierwsze przedstawienie teatru żydowskiego. To już bo naprawdę trochę za wiele tego lekceważenia i drażnienia narodowości, dla której język ten używany zwłaszcza przez osoby nie koniecznie zmuszone do posługiwania się nim, wywołuje wstrętny wizerunek wroga i straszny obraz katuszy antinarodowych na ziemiach pruskich. Czas by już był najwyższy, aby teatr żydowski wyzbył się raz tej nawyczki stosowanej ongiś ze względu na to, że teatr żydowski w początkach swych uważany za tingel z muzyką oryentalną, liczyć się musiał z garnizonami większych miast i z t. zw. inteligencyą żydowską, która krajowego języka nie znała. Obecnie teatr jest a raczej powinien być żydowskim, a do swoich ogłoszeń powinien używać języka przynajmniej własnego, w którym grywane bywają jego sztuki t. zn. żydowskiego — ale absolutnie powinien wyrugować język hakatystyczny. Niechże sobie to zapamięta szan. dyrekcya teatru nie niemiecko-żydowskiego, tylko żydowskiego. — Przy tej sposobności zwracamy też uwagę dyrekcyi kasy oszczędności, by nieco baczniejszą uwagę zwracała na porządki podczas przedstawień teatru żydowskiego, gdyż nie powinno się narażać także żydowskiej publiczności na niebezpieczeństwo nieprzewidzianych wprawdzie, ale zdażyć się mogących wypadków.

**C. k. Dyrekcya kolei** państwowych w Stanisławowie przysyła nam następujący komunikat:

Z dniem 15. czerwca b. r. zaprowadza się w relacyach z Kołomyi do Tłumaczyka i do Podhajczyk oraz w odwrotnych kierunkach zniżone bilety powrotne z jednodniową ważnością. Cena biletów tych wynosi z Kołomyi do Podhajczyk i z powrotem, względnie odwrotnie 60 hal. (normalna cena wynosi 1 K.) z Kołomyi do Tłumaczyka, względnie odwrotnie 70 h. wobec normalnej ceny 1 K.

Również istnieją już od 1. marca b. r. podobne jednodniowe zniżone bilety powrotne w relacyach Kołomyja-Łanczyn, względnie w odwrotnym kierunku w cenie K. 1·10 (wobec normalnej ceny K. 1·80) oraz w relacyi Kołomyja-Sadzawka, względnie w odwrotnym kierunku w cenie 90 hal. wobec normalnej ceny K. 1·40.

Z c. k. Dyrekcyi kolei państwowych.

**Gościnne występy Adwentowicza.** Artysta tej miary co Karol Adwentowicz, nigdy nie powinien udawać się na prowincyę z gościnnymi występami w tak niedobranem towarzystwie, jakiem jest teatr Pilarskiego, zwłaszcza z tak klasyczną sztuką, jak Szekspira „Hamlet“. Największe nawet wysilenia, gra zupełnie skończona ale w tak lichym zespole i przy tak fałszywym akompaniamencie, nigdy nie może się tak dokładnie uwydatnić na zewnątrz, chociaż w zupełności wyróżnia się od reszty grających. Najpiękniejszy obraz zeszpecony nieodpowiednią ramą lub umieszczony w niedobranem otoczeniu nie może absolutnie wywołać pożądanego wrażenia, i wzrok wysubtelniony z litością musi się odwrócić od takiego widoku. Toż samo z artystą. Dlatego też ci widzowie, którzy mieli szczęście zobaczenia Adwentowicza na scenie lwowskiej, którzy widzieli tego samego Adwentowicza w tej samej roli Hamleta ale przy doskonałej obsadzie i reszty ról, w zespole Feldmana, Wysockiego, Antoniewskiego i t. d. ci z bolem serca tylko patrzeć się musieli na męki tego artysty, którego Hamlet na scenie kołomyjskiej i z teatrem p. Pilarskiego był karykaturą tylko Adwentowiczowskiego Hamleta.

Nieco korzystniej dla naszego kochanego zresztą gościa wypadło przedstawienie „Ojca“ Strindberga. Artysta mógł w roli tytułowej o wiele dosadniej uwydatnić swój artyzm. Mógł nas o wiele wyraziściej zafrapować naturalnością swej gry i indywidualnem pojmowaniem swej roli. Jego „Ojciec“ był doskonały. I dla tego nim był, bo nie potrzebował się wcale oglądać na nieprzystrojoną grę swych partnerów, bo jego rola była jakby niezależnym monologiem wśród mimiki manekinów.

Wymownym zresztą wyrazem naszego zapatrywania było zachowanie się publiczności. Po każdym akcie „Ojca“ darzono Adwentowicza hucznymi oklaskami, a sceny z „Hamleta“ przyjęto stłumionymi wyrazami uprzejmości dla gościa a koniec nie dającym się wprost pohamować śmiechem. *mn.*

**Niebezpieczne pogróżki.** W drogueryi tutejszej był od dłuższego czasu zatrudniony laborant Jan Medwedczuk, który podczas pamiętnej eksplozyi przed dwoma zdaje się laty doznał ciężkich poparzeń i wskutek tego stał się mniej zdolnym do pracy. Mimo to właściciel drogueryi moralnie i poniekąd też ustawowo zobowiązany, a może też kierując się uczuciami litości i miłosierdzia, zatrzymał go nadal w swem laboratoryum. Upływ nie wielu zresztą lat zatarł jednak ślad owych powyżej wymienionych względów a właściciel drogueryi wydalił laboranta. Ten uczuł się pokrzywdzonym, poznał czarną niewdzięczność swego chlebodawcy, którego rozmaite tajemnice — jak utrzymuje — przechowywał głęboko w swem sercu, i trapiony bolem i obawą, że jako niezdolny do intenzywniejszej pracy nie znajdzie nigdzie odpowiedniego zajęcia, by na chleb codzienny zarobić, wystosował w rozpaczy swej listowne i ustne groźby pod adresem właściciela drogueryi i jego małżonki. Ci w obawie o swe życie i zdrowie donieśli o tem policyi naszej, która przyaresztowała Medwedczuka. Po przesłuchaniu wypuszczono go jednak na wolność.

**Przegrane w karty.** Kiedy pp. B. i G., feldweble tutejsi wyszli 1. b. m. w nocy z restauracyi p. F. uczuli jakiś ból serca w okolicy kieszeni swych, spowodowany nagłym ubytkiem kildziesięciu kor. Pierwszy dzień każdego miesiąca jest najszczęśliwszym i najweselszym w życiu naszego urzędnika, ale też jest często najobfitszym w wszelkiego rodzaju awantury i lekkomyślne przepuszczenia spracowanych groszy. I z racyi takiego pierwszego, zwłaszcza gorącego czerwcowego, obaj wspomniani towarzysze niedoli wstąpili wieczorem do p. F., by pokrzepić i ochłodzić się po upałach całodziennych. Tam spotkali dwóch wesołych agentów od losów, z którymi wkrótce zawarli przyjaźń i dla urozmaicenia wesołej rozrywki usiedli razem do gry w karty. Jakiej, nie wiemy! Po krótkim czasie panowie agenci, pomiarkowawszy, że zarobili już tyle, ileby im wystarczyło na opędzenie kosztów pobytu w tej nędznej i nudnej Kołomyi i dalszej podróży, podnieśli się i pożegnawszy się czule ze swymi miłymi partnerami opuścili lokal restauracyi i miasto nasze. Panowie B. i G. zaś, zorjentowawszy się po niejakim czasie, uczuli wyrzuty sumienia i natychmiast donieśli policyi, że jacyś dwaj agenci ograli ich w karty na kwotę 70 do 80 kor. Kim zaś ci agenci są, nie wiedzą, a tem mniej też p. F., wł. hotelu, który nie uznaje wcale za stosowne, by w takiej mieścinie jak Kołomyja i pod okiem takiej policyi, jak nasza, w należytym porządku utrzymywać księgę obcych, bo do niego „zajeżdżają sami porządni panowie“.

Poszukuje się
zdolnych zbieraczy
anonsów i abonentów
za wysokiem wynagrodzeniem.
Bliższa wiadomość w Administracyi
„Kurjera Kołomyjskiego“ ul. Sobieskiego l. 3.

**Apteka pod srebrnym orłem** **K. AUGENSTERNA** **ul. Sobieskiego Nr. 11.**

poleca: Benigninę, krem wschodnich piękności i wszelkie inne pomady twarzowe. Puder książęcy, Veloutine, Malatin, Haya antiseptyczny i t. p. Mydła lecznicze i toaletowe. Eau dentifrice najlepsza woda do ust. Eau de Quininine tonique niezawodny środek na porost włosów, usuwa łupież i nadaje piękny połysk. Koniak francuski i wina jak Malaga, Tokaye. Gumowe artykuły hygieniczne dla Panów i Pań we wielkim wyborze. Gąbeczki prawdziwie paryskie. Prześcieradła gumowe. **Wszystkie środki lecznicze w najlepszej jakości i po możliwie najtańszych cenach.**

**Ostatni tydzień w tym sezonie!**

**Stałe Kołomyjskie FOTOPLASTIKON**

przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.

**od niedzieli 6. czerwca do 14. czerwca 1909.**

**PARYSKA**

**Wystawa światowa**

Otwarte codziennie od godz. 10. rano do godz. 9. wiecz.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5 popołudniu 10 h.

Pracownia sukien męzkich

**HERMANA HABACHTA**

ul. Jagiellońska niższa l. 27.
(naprzeciwko restauracyi pana Fritza).

Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Ubrania według najnowszej mody wiedeńskiej i angielskiej wyrabia na zamówienie także ze swojego bogato wyposażoneg składu materyi najlepszej jakości.

**Ceny umiarkowane.**

Dla P. T. Urzędników wszystkich kategoryi specyalne i bardzo przystępne warunki ratalnej spłaty miesięcznej pod gwarancyą najzupełniejszego zadowolenia. Praktyka kilkoletnia odbyta w Czerniowcach i Lwowie.

**Wszech nauk lekarskich**

**Dr. J. OFFE**

DENTYSTA

**w Kołomyi,**

**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. --**

Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe

Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.

**Rwanie zębów bez bolu.**

Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

**Biuro pośrednictwa pracy**

**Wincentego Pirueckiego**

**w KOŁOMYI**

**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**

Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania, pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.



**Szymon Zuckermann**

**w Kołomyi**

c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy

**zegarmistrz i jubiler**

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.

W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.

**Ceny umiarkowane.**



**Fabryczny skład**

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

**Farby** olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.

Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi

**S. i M. FELDMANN**

pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.

**Przez wydział lekarski w Krakowie**

**polecona**

**położna (akuszerka)**

**Katarzyna Pszonczak**

**Pirucka**

**mieszkać będzie od 1. maja przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

**Handel towarów bławatnych**

**BRECHER i EISNER**

**KOŁOMYJA — RYNEK.**

Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.

Nowości w materyach jedwabnych.

Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.

Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarow bławatnych.

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**

**„HOWERLA“**

**w KOŁOMYI**

poleca następujące wyroby:

Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

**Największy skład towarów galanteryjnych**

**SOJCHERA**

**w KOŁOMYI, Rynek**

**na sezon letni**

poleca P. T. Publiczności doborowe obuwie karlsbadzkie, wszelkiego gatunku menty, sandały kneippowskie, wielki wybór kapeluszy męzkich i dziecinnych — bieliznę męską i dziecinną, wogóle wszystkie nowości sezonowe i to w jaknajlepszym gatunku i o 25% taniej niż gdzieindziej.

Polecając się łaskawym względom — kreslę się z poważaniem

A. SOJCHER.

**DOBRA**

**DOMOWA KUCHNIA**

**poleca**

smaczne i zdrowe

**obiady i kolacye**

na maśle

Bliższa wiadomość

ul. Mickiewicza l. 31 b.

**Ważne dla pp. rolników!!**

**3 lokomobile angielskie o 6, 8 i 10 HP.**

**w najlepszym stanie z certyfikatami natychmiast są tanio do nabycia.**

Bliższych wiadomości udziela firma

**J. S. Friedmann**

**rafinerya nafty i fabryka świec w Kołomyi**

**Browar parowy w Korolówce**

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 9. Kołomyja dnia 13. czerwca 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Wymuszenie na Kolischerze.

Głośną była przed kilkoma miesiącami sprawa spadkowa Boguckich-Wolańskich, w której pewien adwokat pozostający w bliskich stosunkach z naszą kliką kołomyjską, zażądał 25.000 guldenów, a w razie odmowy, groził wyjawieniem dokonanych fałszerstw.

Ten tani sposób zarobienia „lekkich pieniędzy“ posłużył naszym domorosłym politycznym bandytom za wzór do utoczenia krwi naszemu, a raczej ich posłowi Kolischerowi.

Dla zrozumienia tego szantażu musimy się cofnąć o dwa lata wstecz, kiedy po raz pierwszy na podstawie równego, tajnego i powszechnego prawa wyborczego miano wybrać posła do parlamentu.

Namiestnik rozpisał wybory, a nasi najserdeczniejsi rozpisali licytacyę na mandaty. Apetyty były wilcze, wyborców huk — nie każdy śmiertelnik mógł się pokusić do wystąpienia jako oferent na tym publicznym przetargu.

Wreszcie zdecydował się najbogatszy fabrykant galicyjski do tego salto mortale: po długich pertraktacyach dobito targu z p. Doktorem Kolischerem. Jaka była cena kupna, nie wiemy, jedni mówią 40.000, drudzy 60.000 guldenów. Na każdy sposób nie były to bagatele, warta było pochodzić koło interesu.

Ledwie p. Kolischer został wybrany, zjechali się nasi twórcy posłów do Lwowa po złote runo. Jakoś podział łupem nie szedł gładko, w jednej z kawiarń przyszło z tego powodu do takich scen szkandalicznych, że miano już telefonować po policyę. Wreszcie pogodzono się w ten sposób, że nasze hyeny część żeru otrzymały zaraz, a dalszą część miano im rzucić dopiero po zatwierdzeniu przez parlament mandatu, zdobytego z wielką biedą **czterema** głosami.

Tymczasem minęły dwa lata, a mandat Kolischera ciągle w zawieszeniu, ponoś parlament nie bardzo zachwycony jest czystością kołomyjskich wyborów. Starzy, wytrawni walmacherzy w kole polskiem oburzeni są na kołomyjskich towarzyszy od rzemiosła, że tak niedołężnie i niezgrabnie wszystko poprowadzili; wskutek czego, musiano się duszą i ciałem zaprzedać antysemitom wiedeńskim, aby uratować się: od katastrofy.

Ale nasze hyeny mają potężne żołądki; pierwszą ratę prędko połknęły i strawiły. Dłużej czekać nie mogą. Albo panie pośle zapłać drugą ratę „kosztów“, albo złóż mandat, bo my mamy innych dobrych odbiorców na ten parlamentarny towar, który w Euroipie nazywa się mandat poselski.

Kiedy więc pod naporem socyalstów prezydent parlamentu postawił na porządku dziennym weryfikacye zaprotestowanych wyborów, między innymi i Kolischera, kiedy w łonie koła polskiego powstały kwasy i intrygi przeciw naszemu posłowi, tak, że chcą sobie od niego umyć ręce, kiedy klub socyalistyczny ostrzy sobie zęby specyalnie na wybory kołomyjskie — w tej rozpaczliwej sytuacyi pana Kolischera zjawiają się nasi Szajloki i prezentują mu weksel do zapłaty. „Obiecałeś nam, drogi pośle, zwrócić koszta wyborcze, któreśmy w twoim interesie, dla i za ciebie wyłożyli i ponieśli. My biedni ludzie dłużej czekać nie możemy; racz nam bezzwłocznie odesłać należne nam i uczciwie zapracowane **30.000 koron**. W razie zwłoki bylibyśmy z przykrością zniewoleni sprawę oddać publiczności pod ocenę“.

I ty Brutusie przeciw mnie — pomyślał sobie Kolischer — otrzymawszy w ostatnim czasie list o treści wyżej podanej, podpisany przez czterych najpoważniejszych obywateli miasta Kołomyi, którzy niestety zajmują u nas wybitne stanowiska w hierarchii społecznej.

Ci sami odegrali przy ostatnich wyborach gminnych decydującą rolę, ci sami rozstrzygają o losach miasta. Na ich skinienie miarodajne czynniki w Kołomyi mobilizują wszystkie swoje siły, aby utrzymać ich na świeczniku, aby podreparować ich naszargany autorytet. To są ci sami hersztowie bandy łupieskiej, którzy swojem opryszkowstwem politycznem doprowadzili miasto do ruiny a obywatelstwo do rozpaczy. Homika zasądzono na 8 lat więzienia za to, że wołał „dawaj hroszy, bo twoja smert“. A nasi czcigodni ojcowie tak samo grożą „dawaj hrosze Koliszer, bo twoja smert polityczna“.

Czy to nie bandytyzm? tem straszniejszy i potworniejszy, że napadnięta ofiara nawet bronić się nie może, nawet po prokuratora o ochronę wołać nie śmie, bo inaczej popełniłaby polityczne harakiri?

Nie należeliśmy nigdy do wielbicieli systemu wyborczego pana Kolischera, ale wobec takiego rabunku w jasny dzień, kiedy Nemezys, działająca przez wysoko postawionych opryszków, jego właśnie obrała sobie za ofiarę, wołamy ze szczerem współczuciem:

„Es tut mir tief in der Seele weh.
dass ich Dich in dieser Gesellschaft seh'“.

A wy Panowie szlachta, obywatele, radcowie, dyrektorowie idźcie, składajcie hołd i pokłon czołobitny naszym Wasińskim, Homikom. Cześć tym dzielnym mężom, o czystych rękach i szerokiem sumieniu; ich pamięć przekażcie waszym potomkom ku wiekuistej sławie.

— „Na zamczysku starem w stolicy Pokucia żyło raz czterych raubritterów, a ich imię było...“ —

Vivat sequens!

---

## Zadania gminnego samorządu.

(Ciąg dalszy).

Każdy szanujący się zarząd miejski dba w podwójnym kierunku o dobro robotników swego grodu: przedewszystkiem, aby ten robotnik o ile możności zawsze był zajęty, a zatem skrócenie bezrobocia do minimum; powtóre, aby warunki pracy i płacy były odpowiednie. Pierwsze swe zadanie spełnia zarząd miejski po części we własnym interesie, ponieważ przez zajęcie robotników gmina nie potrzebuje im dawać wsparć. Zajęcie pracowników następuje przez wykonanie robót gminnych, przez stwarzanie robót umyślnie w tym celu, aby dać biedakom możność w ciężkich czasach cośkolwiek zarobić, przez zakładanie i utrzymywanie miejskich biur pracy, których zadaniem jest bezpłatnie wystarać się o zajęcie dla bezrobotnego pracownika. W ten sposób położyłoby się także skuteczną tamę lichwie uprawianej w naszych koncess. biurach pośrednictwa pracy.

Najskuteczniefszym środkiem w rękach zarządu miejskiego, zmierzającym do sanacyi stosunków robotniczych są kontrakty miejskie przy oddawaniu robót gminnych prywatnym przedsiębiorcom.

Przedewszystkiem powinno być zasadą, że wszelkie roboty ma gmina przez własne organa wykonać i we własnym zarządzie przeprowadzić. Wszelkie oddawanie robót w akord obliczone jest na wyzysk robotnika, na ułatwienie przedsiębiorcy obkradania i oszukania gminy, a ponadto jest świadectwem moralnego ubóstwa dla samych organów gminy, którym rada miejska w ten sposób wyraża votum nieufności. Otóż przy wykonywaniu tych robót tak przez samą gminę, jakoteż przez gminnego przedsiębiorcę, powinna przyświecać gminie myśl stworzenia wzorowego kierownictwa i przedsiębiorstwa. Przedewszystkiem musi być w odnośnych kontraktach wyraźnie zastrzeżonem, że przedsiębiorca obowiązany jest zatrudniać wyłącznie miejscowych robotników; dopiero w braku odpowiednio kwalifikowanych miejscowych może sprowadzić zamiejscowych. Drugie, uwzględniając stosunki ekonomiczne i drożyzniane miasta, powinien ten kontrakt zawierać ścisłe unormowanie czasu trwania roboty dziennej, wreszcie ustanowić minimum płacy, popod którą przedsiębiorca zejść nie śmie. To zapewnia robotnikowi na czas trwania robót miejskich możliwą egzystencyę, a zarządowi miejskiemu, o ile jest uczciwym, powinno zależeć na tem, aby mieć w mieście uczciwie pracujących robotników, a nie wyzyskiwanych żebraków, obciążających budżet miejski i zagrażających bezpieczeństwu publicznemu

U nas w Kołomyi w tym kierunku dotychczas nic się nie stało, o robotniku nigdy nie myślano, tylko przy obchodach narodowych, jako dekoracyę.

Ze względu na to, że jesteśmy w przededniu wielkiej akcyi gminnej, obejmującej kanały, wodociągi — przypominamy naszemu zarządowi, że w Europie tak zarząd miejski postępuje, jak wyżej przedstawiliśmy, odmienne zaś postępowanie jest barbarzyńskie, azyatyckie, pomijając bezgraniczną nieudolność którą zdradza

Opiekę nad „małym człowiekiem" — t. j. rzemieślnikiem, przemysłowcem i t. d. wykonuje gmina w rozmaity sposób i wielu kierunkach; za dalekoby nas zawiodło — ewentualnie zastrzegamy sobie to na przyszłość — omówić każdą gałąź tej wielokształtnej pracy.

W Kołomyi gmina na tem polu robi tylko tyle, że daje drobne subwencye na szkoły, wchodzące w zakres drobnego przemysłu. I tak dostaje szkoła garncarska 1437 K., przemysłowa im. Sobieskiego 3086 K. 90 h., im. Szczepanowskiego 2452 K. 20 h., wyrobów drzewnych 8715 K. 06 h., krajowa szewska 457 K. 35 h.

Charakterystycznem jest, że dla szkoły przemysłowej im. Sobieskiego uchwalono na płacę nauczycieli 2386 K., zapłacono zaś tylko **298 K. 40 h.**, zaś na kurs handlowy uchwalono 612 K. a nie wydano ani halerza.

Te cyfry są chyba ógromnie pouczające. jak w Kołomyi pojmują zadanie szkół przemysłowych. U nas to schodzi na najczystszą farsę, to już nie szkoła, ale komedya przemysłowa.

Nasz przemysłowiec i kupiec drobny i średni cierpi na dwie ciężkie choroby, brak pieniędzy, względnie taniego kredytu, tudzież utrudnienie w zrealizowaniu, spieniężeniu wyrobionego towaru. Wprawdzie w każdem miasteczku mamy banki i baneczki, ale są one gniazdem wyrafinowanej lichwy, która jak rak toczy nasz stan średni i gubi go.

To szczytne zadanie, pomagania stanowi średniemu powinne na siebie wziąć miejscowe kasy oszczędności, które wyszły z łona miasta, za których byt i rozwój całe obywatelstwo się poręczyło.

Niestety, nasza kasa oszczędności, choć przyznać należy, że dobrze jest przez p. Balickiego administrowaną, funkcyi społecznej we wskazanym kierunku nie spełnia, jest kasą bogatych a nie biednych i średnio zamożnych obywateli. Kto nie ma domu, dla tego wrota kasy — w zasadzie — są zamknięte, czasem zamiast domu, wystarczają szerokie i dobre plecy.

Przy tej sposobności musimy z przykrością wytknąć, że w gronie dyrekcyi kasy zasiadają jednostki, które decydują jako dyrektorowie o udzielić się mających pożyczkach, a równocześnie sami opłatnie zajmują się wyrabianiem tej pożyczki w kasie.

Jakby to wyglądało, gdyby sędzia sam wnosił skargi, za robotę kazał sobie zapłacić a następnie ten proces sam rozstrzygał? To absolutnie nie powinno być tolerowane w instytucyi tak poważnej. Takie honoraryum zapłacone adwokatowi-dyrektorowi jest co najmniej usiłowanem przekupstwem. Pisarze tych panów mecenasów literalnie urzędują w naszej kasie. przyjmują tam strony, udzielają informacyj. To jest już wprost nieetyczne — aby nie użyć silniejszego wyrazu. Albo jest się dyrektorem albo adwokatem; dwoistość dusz w jednem ciele podkopuje powagę instytucyi — która zresztą zasługuje stanowczo na poszanowanie. Wprawdzie ustawowo jest prawo wykonywania pewnej kontroli i wpływu na tok spraw kasy oszczędności zastrzeżone gminie, ale to prawo u nas jest iluzoryczne, ponieważ członkowie dyrekcyi zasiadają jako radcowie miejscy. To również nie powinno być, choćby tylko dla uchylenia podejrzenia, że u nas egzekutywa i kontrola złożone są w jednej ręce.

Wobec tego więc, że w naszej kasie oszczędności piętrzą się trudności zarówno rzeczowe jak osobiste, powinien zarząd miejski założyć bank ludowy pod egidą gminy, którego wyłącznem zadaniem by było udzielenie krótkoterminowych pożyczek w małych kwotach wyłącznie drobnym rzemieślnikom i kupcom — naturalnie po niskich procentach. Taki bank miałby za zadanie nie wzbogacanie się, ale dopomaganie drugim. Taka instytucya podziałałaby umoralniająco i hamująco na inne podrzędne lichwiarskie instytuty finansowe, których aż za dużo mamy w Kołomyi.

(Dokończenie nastąpi).

# Nowe trójprzymierze.

Kołomyja ma tę właściwość, wyróżniającą ją od innych miast, że na małą skalę naśladuje politykę wielkich mocarstw. Po ostatnich zatargach z Serbią przekonały się mocarstwa, że jedyny ratunek ich bytu leży w sojusznikach i zaczęły się tajne knowania i konszachty celem rozbicia jednego sojuszu, a utworzenia drugiego. Próbowano Austryę oderwać od Niemiec, Włochy od Austryi; jednakowoż zabiegi się nie powiodły, ponieważ król Edward, mimo całego sprytu nie zorjentował się, jakie środki mogą doprowadzić do pożądanego celu. Prośby i groźby nie poskutkowały, a pieniędzy na zakupno sojusznika nie miał dość. Wskutek tego pozostało na starem.

Gdyby Edward był na tyle mądry i wstąpił do Kołomyi na lekcyę. to byłby skorzystał na doświadczeniu o tyle, że przekonałby się, iż dzisiaj wszystko i każdego za pieniądze kupić można, mandaty, krzesła radzieckie, redaktorów gazet, tych ostatnich, za byle jaką cenę, a wtedy z zaciekłego wroga, staje się najpewniejszym sojusznikiem.

Przed ostatnimi wyborami do rady miejskiej krytykowaliśmy działalność ojców naszego miasta; ponieważ nikt nie chciał stanąć w obronie kliki, ktokolwiek tylko siebie szanował, przeto w tem rozpaczliwem położeniu, widząc, że okręt tonie, rozpisali nasi najserdeczniejsi licytacyę na sojusznika. O ile nam wiadomo, nikt się nie zgłosił z początku, wskutek czego cena kupna poszła szalenie w górę.

Opozycya zaciera ręce, Funkenstein osamotniony! Aż tu, o dziwo, okazują się w jednem z pism lokalnych artykuły, które formalnie ociekają z hymnów pochwalnych na cześć Funkensteina i — p. Balickiego. Skąd p. Balicki przychodzi do tego wątpliwego zaszczytu dać się bronić przez kołomyjską gazetę, nie wiemy, przecież nikt jego nie identyfikował z p. Funkensteinem, a autor tych artykułów, prawdopodobnie wbrew woli bronionego, temu ostatniemu niedźwiedzią wyświadczył przysługę.

P. Balicki może spokojnie zawołać: Boże chroń mnie przed moimi przyjaciółmi, z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę.

Miałażby gazeta kołomyjska być tym opatrznościowym sojusznikiem? Wszak niedawno temu ta sama gazeta na biednego Funkensteina bryzgała prawdziwie kołomyjskiem błotem, oburzała się, że on, a nie kto inny dzierży ster miasta w swojem ręku, a nawet otworzyła swoje łamy syonistom, byleby się mogli do syta przejechać po tym biednym człowieku.

O ierum, ierum, quae mutatio rerum! Co mogło na gazetę kołomyjską wpłynąć, że tak zasadniczo zmieniła swoje przekonanie? Jakiego argumentu użył pan Funkenstein, ażeby wpoić w swojego wroga dotychczasowego tę niezachwianą wiarę w nieskazitelność, a przedewszystkiem w czystość rządów miejskich? Chyba nie pieniądze, bo absolutnie nie wierzymy, aby gazeta kołomyjska dała się kupić. Jest rzeczą powszechnie znaną, że p. Axentowicz absolutnie od nikogo pieniędzy nie bierze jako łapówkę, owszem ze swojej własnej kieszeni na cele narodowe i publiczne jeszcze dokłada, jak n. p. na szkołę ludową. A jeżeli czasem od kogoś zażąda zapłaty, to czyni to zupełnie bezinteresownie, dla wyższego celu, jak n. p. od p. Sysaka, ks. Kruszelnickiego, którym tylko chciał zaoszczędzić ambarasu.

Bismark raz powiedział, że głupiemu nie trudno być konsekwentnym, a ponieważ p. Axentowicz nie jest głupi i na zewnątrz chciał o tem przekonać swoich czytelników, więc porzucił konsekwencyę i stał się inkonsekwentnym: zaczął chwalić Funkensteina. Ażeby zaś to nie zbyt raziło, przyjął do spółki p. Balickiego.

Ale to nie był jeszcze formalny sojusz, to był tylko egzamin dojrzałości na przydatnego sojusznika w przyszłości. I tak jak po kongresie w Algeciras cesarz Wilhelm powiedział do Gołuchowskiego: byłeś mi dobrym sekundantem, tak nasz kołomyjski Wilhelm powiedział do naszego domorosłego „ministra od spraw gminnych", klepnąwszy go po ramieniu, dobrym będziesz sekundantem. I jak trzej wielcy mocarzy, zasiedli przy zielonym stole; długo radzono nad warunkami sojuszu zaczepno odpornego. Argumenty władców powoli tylko przekonywały naszego Gołuchowskiego z gazety kołomyjskiej, robił pewne trudności, zastrzeżenia, nie chciał absolutnie na pewien ściśle oznaczony czas wiązać się sojuszem, bo nuż ten mocarz jutro zleci z krzesła. Wreszcie z miną wielkiego dyplomaty, który rzecz trafił w sedno, oświadczył, że jest zwolennikiem polityki wolnej ręki; jak się da, to się zrobi. **Jak długo się da, to pozostanie w sojuszu,** a jak się **nie da,** to wróci do starej taktyki . . .

Dzięki Bogu, dało się i zrobiło się — naturalnie sojusz uczciwy.

Gratulujemy sojusznika.

# Opozycyjnym szlakiem.

Pewne tutejsze tygodniowe pismo, po dłuższem wyczekiwaniu na wyjaśnienie się sytuacyi powyborczej — zapytuje z ironią, gdzie się właściwie podziała podczas wyborów „opozycya"?

Czy kpisz — czy o drogę pytasz, szanowna gazetko, „opinio kołomyjska", pod które to miano tak chętnie się podszywasz?

Czyżby redakcyi tego pisma zadano jakiś pewny a skuteczny środek usypiający, że potężnego ruchu opozycyjnego w naszem społeczeństwie nie spostrzegła?

A może wzrok ma już przyćmiony i słuch nieco przytępiony?

Więc podajmy jej rękę, ujmijmy kaganiec i idźmy szukać śladów opozycyi nasamprzód na własnych szpaltach tej gazetki.

Zatem w artykule „Czyżby" z 3. kwietnia, stwierdza gazeta ta, że mieszczanie i rzemieślnicy utworzyli komitet — który bez względu na narodowość i wyznanie swych własnych kandydatów stawia.

W artykule z 10. kwietnia „Przed wyborami do rady miejskiej" nawołuje gazeta ta do wyboru ludzi roztropnych, czystego charakteru i bardziej ...uczciwych, gdyż jak powiada „budowa kanałów i wodociągów stanowić będzie dla Kołomyi nową „epokę"; na nią (na Kołomyję nie na epokę) spoglądać będą nietylko teraźniejsze (jeśli doczekają) lecz i kilka dalszych pokoleń, nietylko Kołomyjanie, lecz wszystkie te miasta „Galicyjskie" (z szacunku i wdzięczności przez wielkie G) które same mają dopiero zamiar zaprowadzić u siebie kanalizacyę i wodociągi".

Proszę siadać! Bardzo to grzeczne i szlachetne miasta, że nie raczyły w inwestycyach tych Kołomyi wyprzedzić.

Możemy się przeto spodziewać nie lada gości, Pacanowa, Pipidówki, Werbiąża lub innej Pożyczanki, Zaprzedanki czy Parcelantki — którym Kołomyja i pewna kołomyjska gazetka będzie w stanie zaimponować.

Idźmy jednak dalej śladem opozycyi w gazecie tej umiejętnie stopniowanej.

17. kwietnia przyznaje gazeta ta, że „w radzie miejskiej „powinne" mieć swoich przedstawicieli wszystkie wyznania, odcienia polityczne jakoteż wszystkie zawody".

Stawia pismo to jednak kandydatom na radnych już pewne warunki — żąda odpowiednego wieku — dojrzałego a nie nieudolnej zgrzybiałości lub krewkiej młodości.

Żąda jeszcze raz nieskazitelnego charakteru a w końcu nawet „czystości rąk" — poczem dodaje trzy kropki i (C. d. n.).

Ale ciąg dalszy już w tej gazecie nie nastąpił — zdaje się, że te 3 kropki zostały należycie zrozumiane i podziałało skutecznie.

Przynajmniej od tych 3 kropek ginie w gazecie tej wszelki ślad opozycyi.

Próżnobyś szukał szanowny czytelniku w piśmie tem wzmianki o żywym ruchu przedwyborczym w numerze z 24. kwietnia lub 1. maja — struś schował głowę — nikt go więc zobaczyć nie powinien.

Być może, że i proces czyszczenia rąk mimo najnowsze zdobycze chemii i techniki — nie szedł tak łatwo. Prócz tego trzeba było swe dawne oskarzenia, twierdzenia i kalumnie prostować — naginać — no i niektóre „słabizny" kandydatów „odczyszczonych" kapeluszem zakrywać.

Najtrudniej szło z wiceburmistrzem Funkensteinem — który tak często był kozłem ofiarnym tej gazetki.

Ale od czego spryt dziennikarski.

A zatem — to już nie ten sam dawny Funkenstein — to zupełnie inny Funkenstein, nie mający z dawnym nic wspólnego. Ten ostatni musi wyjść (o tem wiedział i sam Funkenstein) na tego powinni głosować wszyscy, bo to już inny człowiek.

Chm? No tak! Naturalnie — zupełna przemiana materyi.

Każdy więc wyborca głosujący na „tego" Funkensteina — głosuje „de facto" na „tamtego" Funkensteina.

Stary? No jest trochę stary ale nie jest zgrzybiały — zresztą pojedzie znów do Karlsbadu (jeśli protest nie będzie uwzględniony) to go ani nie poznacie tak odmłodnieje. No — już dobrze — ale po co właściwie ten protest, jeśli to nie ten dawny Funkenstein?

Oj poczciwi — poczciwi ci czytelnicy tej gazetki, grającej z taką naiwnością i przejęciem się rolę dzieciaka, jadącego po raz pierwszy koleją — któremu z okna wagonu zdaje się, że wszystko w okół niego kręci się i porusza — a on sam tylko nieporuszenie w miejscu stoi.

Tak samo zdaje się i tej gazetce — że niezłomnie się swych niewzruszonych zasad trzyma — w rzeczywistości porusza się dziś w takt swych przygodnych orędowników — których w razie zmiennego wiatru, jutro zwalczać jest gotowa — i w tem swoim zacietrzewieniu, niespostrzega nawet — że takie koziołkowanie — to ciągłe przerzucanie się z opozycyi w ramiona kliki, to gonitwa za swoim własnym ogonem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Korespondencye.

Horodenka w czerwcu 1909.

**(Poświęcenie sztandaru sokolego).**

Dzień 6. czerwca b. r. był rzadką uroczystością w naszym grodzie z powodu poświęcenia sztandaru tut. „Sokoła“.

Już o godzinie 6. rano hejnał z wieży strażackiej, strzały moździerzowe i pobudka muzyki kolejowej stanowiły początek uroczystości.

O godzinie 9. rano nastąpiło powitanie gości w Sokole i wspólne śniadanie. O godzinie 10·30 ruszył uroczysty pochód do kościoła rzym. kat. główną ulicą i rynkiem. Pochód otworzyła muzyka kolejowa w sile 24 ludzi ze Stanisławowa, za nią kroczyła tut. straż pożarna, uczniowie szkoły rolniczej, druhowie umundurowani, oddział sokoła włościańskiego z Jasienowa polnego i Kamionek, reprezentacya miejska z burmistrzem Dr. Roszką na czele, gminy wyznaniowej z prezesem p. Beznerem na czele, delegacye czytelń miejscowych i okolicznych, obywatelstwo okoliczne i tłumy publiczności.

O godzinie 11. na placu przed kościołem odbyło się poswięcenie sztandaru i ślubowanie chorążego p. Kolińskiego. Przemawiali ks. Bladowski, delegat Związku krajowego druh Janikowski, delegat Związku okręgowego druh Dr. Haczewski, marszałek powiatu i poseł na Sejm druh Theodorowicz i burmistrz miasta Dr. Roszko.

O godzinie 2. popołudniu odbył się w lokalnościach magazynu tytoniowego wspólny obiad, do którego zasiadło zwyż 300 osób, porządek panował wzorowy, co ze szczególnem uznaniem podnieść należy.

Podczas obiadu przemawiali druh Dr. Skąpski z Rzeszowa i włościanin z Jasienowa polnego Soliński i to tak gorąco i rzewnie, że całowali się z nim wszyscy i obnoszono go na rękach, wreszcie prezes czerniowieckiego „Sokoła“ druh Mokręcki.

O godzinie 5. popołudniu odbyły się ćwiczenia gimnastyczne na boisku w ogrodzie sokolim, które wspaniale wypadły i wywołały burzę oklasków.

O godzinie 8. wieczorem odegrano „Wesele“ Wyspiańskiego i z uznaniem podnieść należy, że amatorowie nasi świetnie ze swego zadania się wywiązali. Sala przepełnioną była po brzegi.

O godzinie 10. wieczorem rozpoczęła się ochocza zabawa z tańcami, trwająca do samego rana.

Cała uroczystość dzięki niezmordowanej pracy Wydziału tut. Sokoła wypadła imponująco.

Dochód zaś z gwoździ i datków przewyższa kwotę 4.000 koron.

# Kronika.

**Inspektor przemysłowy**, p. inżynier Stanisław Tatarczuch ze Stanisławowa, odwiedził dnia 11. bm. nasze miasto i oglądnął kilka tutejszych przedsiębiorstw przemysłowych.

**Promocya.** P. Leopold Tiegermann w Drohobyczu, były uczeń tutejszego gimnazyum polskiego, otrzymał na Uniwersytecie lwowskim tytuł doktora praw.

**Święto róż** czyli wielki festyn odbędzie się w parku miejskim w niedzielę dnia 13. b. m. popołudniu, którego dochód przeznaczony jest dla towarzystwa „Pracy kobiet“ i „Bursy polskiej dla dziewcząt“.

**Uroczystość Bożego Ciała** wypadła w tym roku o wiele wspanialej niż dotychczas i to dzięki udziałowi w niej nowozałożonej muzyki wojskowej przy 36. pułku obrony krajowej. Procesya, w której oprócz wspomnianej muzyki wojskowej i honorowej kompanii obrony krajowej wzięli jeszcze udział: starosta p. Pawlikowski, burmistrz Kleski, milicya, urzędnicy wszystkich urzędów państwowych i miejskich i bardzo licznie zebrana publiczność katolicka, poruszyła się od rz. kat. kościoła do cerkwi i stąd w powrocie stanęła przed ołtarzami postawionymi obok magistratu, handlu korzennego p. Romanowicza i szkoły lud. im. Piramowicza. Powinności religijne spełniał ks. kanonik Pawłowski w otoczeniu licznego duchowieństwa obu obrządków.

Dziś w niedzielę dnia 13. bm. odbędzie się uroczystość Bożego Ciała w cerkwi (przedpołudniem) i w kościele OO. Jezuitów (popołudniu).

**Stałe kołomyjskie fotoplastikon** ze względu na zbliżające się ferye letnie zamyka z dniem 13. b. m. wieczorem swój dotychczasowy sezon i zostanie na nowo otwartem dnia 1. września b. r. Jak się dowiadujemy, zamierza właściciel wykorzystać czas feryalny do osobistych pertrakcyi z firmą Lévy et ses fils w Paryżu, celem wystarania się o cały szereg wspaniałych seryi tak z prowincyi porozbiorowej Polski jako też innych niewidzianych jeszcze u nas okolic. Wiadomość tę notujemy z tem większem zadowoleniem, że właściciel nie chce szczędzić trudów i kosztów takiej podróży do Paryża, byleby tylko fotoplastikon swe zaopatrzyć w zupełnie nowe klisze i by w zupełności zadowolić estetyczne i patryotyczne wymagania naszej publiczności.

**Panie Prezesie,** ojcze naszego miasta, panie kierowniku biura technicznego, panie naczelniku biura czyszczenia miasta i pan panie kierowniku biura sanitarnego — proszę was bardzo moi szanowni panowie z magistratu kołomyjskiego — pofatygujcie się ze mną na kwadransik do parku miejskiego i odlądnijmy wszyscy społem pawilon przeznaczony dla użytku powszechnego w nagłych potrzebach. To jakieś urągowisko, moi panowie, to kpiny! I albo wyście tego nigdy w życiu nie widzieli — albo zdaje się wam — że pod egidą p. Funkensteina naprawdę publiczne pawilony tak wyglądać mają? Ta chyba panowie nie chcecie czekać, aż jakiś wypadek utonięcia jakiegoś dziecka w tych cuchnącnch ekskrementach przypomni wam wasz obowiązek względem obwatelstwa kołomyjskiego? A słyszeliście przecież dobrze o tem, że w mieście oddanem waszej opiece, grasują rozmaitego rodzaju choroby zaraźliwe. Ale abstrahując już od tego, powiedzcie wy sami, czy jest wogóle przystęp do tego pawiloniku możliwym bez narażenia się na wszelkiego rodzaju cuchnące nieprzyjemności? Moi panowie, uczyńcie coś wszyscy razem w tej sprawie, boć to przecież naprawdę absolutnie być nie może. A gdyby który z was przynajmniej raz odwiedził był nasz ogród miejski, to by z pewnością uznał nasze zażalenie za uzasadnione. A teraz pójdźmy dalej o kilka kroków w kierunku do Rydyłówki, tam za pagórkiem, gdzie stoi znowu drewniana ścianka z jakąś rynną również przeznaczoną dla powszechnego użytku. Panie prezesie, czy taki sposób umieszczenia takiego rodzaju instrumentu nie razi pańskiego smaku estetycznego, zmysłu piękna ba nawet uczucia przyzwoitości publicznej? Przecież od tej głównej szerokiej alei, tak — przyznać należy — porządnie i gustownie utrzymywanej, koncentruje się zwłaszcza w godzinach przedwieczornych cały ruch spacerującej płci pięknej i brzydkiej. I jakież to wrażenie ma wywrzeć na niewinnym wzroku takiej białogłowy, gdy obywatel kołomyjski bez żenady przez magistrat sankcyonowanej załatwia swoją naturalną potrzebę coram publico? A więc, moi panowie, może i tu coś zrobimy w obronie przyzwoitości publicznej.

**Sykatury.** Musimy wystąpić z zażaleniem na oddział nadawczy pakunków przy tutejszej głównej poczcie w nadziei, że naczelnik tutejszego urzędu pocztowego zechce temu w jakiś sposób zaradzić. Według godzin urzędowych przyjmuje się pakunki do godz. 7 wiecz. Ale odnośni podurzędnicy wprowadzili ten zwyczaj, że chcących nadawać pakunki o godzinie wpół do 7 odsyłają pod fałszywym pretekstem, że opakowanie jest nieodpowiedne. Jaka stąd wynika szkoda dla tutejszych kupców i przemysłowców, można sobie łatwo wyobrazić. Przecież kupiec nie może się stosować do tego, że przepracowanemu podurzędnikowi nie chce się przyjmować dla prostej sykatury pakunków o godz. $^1/_2 7$ nadawanych, i nie może też być narażonym na szkodę przez to. Jeśli jeden podurzędnik zatrudniony przy władze nie może podołać w zupełności tej mozolnej zwłaszcza w godzinach popoł. pracy, kiedy ruch jest najbardziej ożywionym — co doskonale pojmujemy — powinien p. naczelnik dodać mu do pomocy drugiego, byleby publiczność nie była narażoną na sykatury i na szkodę. Bo jeśli np. zamówiony towar opuszcza gotowy maszynę o godzinie 6. a zapakowanie go trwa także kwadrans, a filia jest już zamkniętą a towar sam musi nazajutrz być w ręku adresata — to wtedy przemysłowiec nie może się zastanawiać nad tem, że podurzędnik jest przepracowany i nie chce więcej przyjmować pakunku.

**Przyjemności kołomyjskie.** Miasto nasze obfituje we wszelkiego rodzaju urządzenia, przypominające żywo wieś. Z tą tylko różnicą, że podczas gdy we wsi to wszystko jest takie naturalne, to u nas jest cuchnące, brudne i zabójcze. I tak n. p. w ulicy Szpitalnej, obok powiat. kasy dla chorych, zaczęto przed rokiem kanalizować i zasypywać rów. I podczas gdy dawniej woda mogła swobodnie odpływać, obecnie ani nie skanalizowano jej ani nie dają jej odpowiedniego odpływu. I tak wytworzyło się tam całe bagno, w którem żaby rozweselają sielankowo-usposobione serca tamtejszych mieszkańców wesołą chóralną muzyką nocną a wszelkiego rodzaju robaki ku uciesze bawiących się tam dzieci wywracają rozmaite koziołki w brudnej wodzie. A przy ulicy Szpitalnej znajduje się szpital izraelicki, ochronka dla dzieci izraelickich, pow. kasa dla chorych, a w Kołomyi samej grasuje tyfus plamisty.

**Do stu tysięcy dyabłów** z tym kurzem kołomyjskim! Czy świetny nasz magistrat chce nas, potulnych obywateli kołomyjskich, wydusić? Przecież nie można wyjść na ulicę podczas tych upałów czerwcowych, ani na te główne, ani na te mniej główne, tem mniej na poboczne! Ani nawet w ogrodzie miejskim — nad którym unoszą się kłęby kurzu od sąsiednich ulic — nie można znaleźć bezpiecznego schronienia przed tym wrogiem ludzkich płuc i gardeł! Dawniej, kiedy p. Mianowski naczelnik straży pożarnej, nie był jeszcze naczelnikiem biura czyszczenia miasta, skrapiano przynajmniej po kilka razy dziennie ulice, zgartywano prochy, starsi pamiętają że skrapiano także drogi w parku miejskim, — a dziś kupiono wprawdzie nowe beczułki dla chodników nie bardzo funkcyonujące — ale o częstem skrapianiu głównych i mniej głównych ulic nie ma mowy. Albo czy może p. M. dla tego nie chce skrapiać ulic, aby nie powstało błoto? Ale wolimy już błoto, aniżeli kurz, który tamuje nam wprost oddech i wypełnia nasze pokoje, których przewietrzać nam nie wolno! A przecież nie mamy tyle pieniędzy, byśmy wszyscy mogli na lato uciekać przed kurzem kołomyjskim!

**Egzamin dojrzałości** w c. k. gimnazyum z językiem wykładowym ruskim odbył się w dniach od 24. maja do 2. czerwca włącznie pod przewodnictwem dyrektora filii akademickiego gimnazyum ruskiego, radcy p. Gromnickiego. Dopuszczono do egzaminu dojrzałości 52 uczniów publicznych, jednego prywatystę i jedną prywatystkę (razem 54), z których dwóch reprobowano na jedno półrocze. Niedopuszczono wcale 2, z których prywatystka otrzymała poprawkę z jednego przedmiotu, a jeden uczeń publiczny egzamin dopełniający z powodu słabości na początek lipca. Uznani za dojrzałych: Bedziuk, Bukszowany, Buńdziak, Czołhan, Demczuk (z odzn.), Danyluk, Dzerowicz, Fołowicz, Ficałowicz, Fedak, Fediuk, Feduczyn, Feniuk, Gilewicz (z odzn.), Grodzicki, Gregorczyk, Hajewyj, Hanorakówna (pryw.), Hasiuk, Hnatkowski (z odzn.), Hołowka, Hrabowiecki, Hryhorciw, Kłapouszczak, Kruszelnicki (z odzn.), Kuźma, Kybiuk, Laszczun, Lewicki (z odzn.), Licowski, Łahodyński, Majkowski, Mandrusiak, Marczuk, Matejków, Mogilnicki, Nowodworski, Nykyforiak (z odzn.), Ostrowski, Pasieka, Pyłypinko, Sematiuk, Steziuk, Tafijczuk, Wolański (z odzn.), Wołk, Wyszywaniuk i Żolewicz.

**Jazda rowerem po chodniku.** W dzień Bożego Ciała, popołudniu wracał chodnikiem obywatel naszego miasta z rodziną z cmentarza rz. kat., gdy w tem nadjechał rowerzysta — zdaje się jakiś urzędnik — i dzwoniąc zwracał uwagę na swe przybycie. Ale obywatel, nie przypuszczając, by rowerzysta pędził po chodniku, przeznaczonym dla pieszych a nie dla jadących, wcale mu z drogi nie ustępował. Ale rowerzysta zamiast zeskoczyć z roweru najechał na spacerującego, który — dość dobrze rozwinięty — trącił go i rowerzysta zleciał z roweru na gościniec. W następstwie tego rozwinął się między potłuczonym nieco rowerzystą a obywatelem dyalog tej mniej więcej treści:

R: Gdybyś pan był inteligentnym człowiekiem, tobyś pan tak nie postąpił sobie!

O: Czy pan sądzisz, że chodnik przeznaczony jest dla jazdy rowerowej, konnej lub wogóle kołowej?

R: Ale popatrz się pan, proszę pana, czy można wogóle takim gościńcem jeździć! — Tableau! Sapienti sat!

**Zabójstwo i samobójstwo.** W przystępie strasznego gniewu, wywołanego kłótnią ze swą żoną, szlifiarz Karol Kozłowski, syn mieszczanina Antoniego, zamieszkały przy ulicy Szkarpowej, strzelił w piątek w nocy z rewolweru do swej żony Karoliny i trafił ją uciekającą dwiema kulami w potylicę, następnie siebie samego postrzelił w okolicy szyi i zaczął uciekać. Ojciec doniósł o tem natychmiast policyi, która udała się w pościg za uciekającym, rozbroiła i sprowadziła go na inspekcyę. Tu udzielił mu pierwszej pomocy lekarskiej Dr. Kofler, a do postrzelonej żony wysłano natychmiast lekarza miejskiego Dra Piaskiewicza. Następnie pogotowie ratunkowe odstawiło obydwoje do szpitala powszechnego. Kule tkwią jeszcze w ranach obydwojga. Stan żony bardziej niebezpieczny niż jej męża. Jak nas informują, Karol Kozłowski jest umysłowo chorym, gdyż przed rokiem pokaleczył ciężko w sprzeczce ojca swego siekierą.

**P. inżynierowi Kleskiemu** ukradziono w nocy na 5. b. m. z zamkniętej komórki większą ilość farb i lakierów.

**Zabłąkaną dziewczynkę** przytrzymała p. Neti Axelrad (piekarka z ul. Bednarskiej l. 17) u siebie i doniosła o tem policyi, która zarządziła poszukiwania za rodzicami.

**Znaleziono.** Józef Knobloch, uczeń V. kl. gimn. polsk. znalazł na ulicy cztery książeczki pocztowej kasy oszczędności i zdeponował je na policyi, gdzie je też można odebrać.

**Kradzież.** Pani Józefie Biberowicz, emeryt. nauczycielce, przy ul. Kraszewskiego zamieszkałej, ukradziono 60 kor.

# Odpowiedzi Redakcyi.

**Politykowi.** Że wartości moralnej naszych obermacherów chyba in minus nie doceniamy — wierzymy. Ciekawy przyczynek do ich charakterystyki znajdzie Pan w artykule wstępnym.

**Ks. O.** No tak! Nie przynosi zaszczytu polemika z tem pisemkiem. Ale wzięliśmy na się zadanie, wymieść i to śmiecie i tuszymy, że trzeźwo i prawo myślący ludzie pomogą nam wyplenić nałogowy bandytyzm dziennikarski. — Natarczywe nawoływanie do oddawania druków jedynej katolickiej drukarni i obiecywanie w nagrodę pochlebne omówienie w części redakcyjnej nazywa Ks. nielojalną konkurencyą, — my to nazywamy jawnem wymuszeniem.

**D. S. w Horodence.** Dziękujemy i prosimy o częste wiadomości.

**Gustaw K. K. we Lwowie.** Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

**Apteka pod srebrnym orłem** **K. AUGENSTERNA** **ul. Sobieskiego Nr. 11.**

poleca: Benigninę, krem wschodnich piękności i wszelkie inne pomady twarzowe. Puder książęcy, Veloutine, Malatin, Haya antiseptyczny i t. p. Mydła lecznicze i toaletowe. Eau dentifrice najlepsza woda do ust. Eau de Quininine tonique niezawodny środek na porost włosów, usuwa łupież i nadaje piękny połysk. Koniak francuski i wina jak Malaga, Tokaye. Gumowe artykuły hygieniczne dla Panów i Pań we wielkim wyborze. Gąbeczki prawdziwie paryskie. Prześcieradła gumowe. **Wszystkie środki lecznicze w najlepszej jakości i po możliwie najtańszych cenach.**

**Zawiadomienie.**
Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy
**ul. Kościuszki l. 24 naprzeciw kawiarni centralnej**
Amerykańską farbiarnię sukien i sztuczną pralnię.
Przyjmuję do farbowania i czyszczenia wszelkiego rodzaju garderobę męską i damską, uniformy wojskowe, toalety jedwabne, atłasowe, balowe i spacerowe, rękawice skórzane, parasole słoneczne, krawatki, woalki, pióra strusie i t. p. i t. p.
Plamy z najdroższych materyi czyszczę zupełnie, suknie po oczyszczeniu są zupełnie jak nowe.
Upraszając o łask. jak najliczniejsze odwiedziny, kreślę się z poważaniem
**DAWID UNGAR**
**ul. Kościuszki l. 24.**

**Drukarnia artystyczna**
**Wilhelma Braunera**
**w Kołomyi**
wykonuje
**wszelkie roboty drukarskie**
**po najniższych cenach.**
**Zamiejscowe zamówienia**
**wysyła się odwrotną pocztą.**

Pracownia sukien męzkich
**HERMANA HABACHTA**
ul. Jagiellońska niższa l. 27.
(naprzeciwko restauracyi pana Fritza).
Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Ubrania według najnowszej mody wiedeńskiej i angielskiej wyrabia na zamówienie także ze swojego bogato wyposażoneg składu materyi najlepszej jakości.
**Ceny umiarkowane.**
Dla P. T. Urzędników wszystkich kategoryi specyalne i bardzo przystępne warunki ratalnej spłaty miesięcznej pod gwarancyą najzupełniejszego zadowolenia. Praktyka kilkoletnia odbyta w Czerniowcach i Lwowie.

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

**Biuro pośrednictwa pracy**
**Wincentego Pirueckiego**
**w KOŁOMYI**
**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**
Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania, pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.


**Szymon Zuckermann**
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**
poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.
W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.
**Ceny umiarkowane.**


**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hurmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**
Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem
**BLECHER**
**fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.**

**Farby** olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.
Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi
**S. i M. FELDMANN**
**pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.**

**Przez wydział lekarski w Krakowie**
**polecona**
**położna (akuszerka)**
**Katarzyna Pszonczak**
**Pirucka**
**mieszkać będzie od 1. maja przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

**Handel towarów bławatnych**
**BRECHER i EISNER**
**KOŁOMYJA — RYNEK.**
Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.
Nowości w materyach jedwabnych.
Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.
Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**
**„HOWERLA“**
**w KOŁOMYI**
poleca następujące wyroby:
Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

**Największy skład towarów galanteryjnych**
**SOJCHERA**
**w KOŁOMYI, Rynek**
**na sezon letni**
poleca P. T. Publiczności doborowe obuwie karlsbadzkie, wszelkiego gatunku menty, sandały kneippowskie, wielki wybór kapeluszy męzkich i dziecinnych — bieliznę męską i dziecinną, wogóle wszystkie nowości sezonowe i to w jaknajlepszym gatunku i o 25% taniej niż gdzieindziej.
Polecając się łaskawym względom — kreslę się z poważaniem
A. SOJCHER.

DOBRA
**DOMOWA KUCHNIA**
poleca
smaczne i zdrowe
**obiady i kolacye**
na maśle
Bliższa wiadomość
ul. Mickiewicza l. 31 b.

**Ważne dla pp. rolników!!**
**3 lokomobile angielskie o 6, 8 i 10 HP.**
**w najlepszym stanie z certyfikatami natychmiast są tanio do nabycia.**
Bliższych wiadomości udziela firma
**J. S. Friedmann**
**rafinerya nafty i fabryka świec w Kołomyi.**

**Browar parowy w Korolówce**
poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, jasne i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 10. Kołomyja dnia 20. czerwca 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Organizacya opozycyi.

Dnie walki dorywczej minęły, rządząca klika wyszła zwycięsko, bez wielkiego wysiłku i mocowania się z młodym, nie wyćwiczonym wrogiem.

Okazało się, nie wiem po raz który, że formowanie i ćwiczenie kadrów wojskowych w ogniu bojowym jest co najmniej spóźnione, że sam święty zapał nie wystarcza, aby wroga wyprzeć z obwarowanych stanowisk. Na to potrzeba dobrze wyćwiczonego wojska, jenerałów z szerokim horyzontem myśli i intuicyi, wreszcie wiary w ostateczne zwycięstwo, przekonania, że się walczy o dobrą, słuszną sprawę.

Zbadajmy bliżej, które z tych warunków u nas już się ziściły, a których nam jeszcze brakuje.

Zacznijmy od głowy: jenerałów tęgich mielibyśmy dość, to znaczy ludzi energicznych, uczciwych, przesiąkniętych ideałami sprawiedliwości, wyposażonych w dostateczny zasób inteligencyi i znajomości spraw publicznych. Ale ta inteligentna część naszego obywatelstwa chodzi luzem, niema między tymi generałami tej spójni, tego jednolitego porozumienia się tak koniecznego do przeprowadzenia wspólnej akcyi na większą skalę.

Mamy wojsko dobre: to znaczy, mieszczaństwo skore do walki; gnębione od lat dziesiątek, lekceważone i tyrane od niepamiętnych czasów, zaczyna nasze mieszczaństwo oburzać się, godność człowieczeństwa w niem się budzi, rwie się do czynu, chciałoby zrzucić z siebie hańbę i srom przeszłości — rozpocząć nowe — czyste i wolne życie. Zapał jest — ale nie ma organizacyi. Nasze obywatelstwo, o ile nie jest skorumpowane, nie ma absolutnie żadnego politycznego wyszkolenia, którego fundamentalnym postulatem jest: karność przy równoczesnem, zbiorowem i celowem działaniu.

W jakiż więc sposób należy tę polityczną organizacyę, to wyszkolenie zapoczątkować i przeprowadzić u naszego mieszczaństwa?

Jeżeli sobie wytkniemy zbyt wysokie — zanadto idealne cele, to u naszego mieszczaństwa bardzo mało wskuramy. Spotkamy się od razu z apatyą niezrozumieniem bardzo łatwo wytłumaczonem. Jeżeli zaś zaczniemy od wzbudzenia zainteresowania obywatelstwa i przysporzenia mu zrozumienia dla codziennych spraw obchodzących go bezpośrednio, wyświetlenia dodatnich i ujemnych ich stron, kto i co wywołuje korzystny lub szkodliwy wpływ, jeśli otworzymy mieszczaństwu oczy aby mogło rozróżnić i własnym sądem ocenić, kto jest jego wrogiem a kto przyjacielem — to w ten sposób bardzo prosty i przystępny, a zarazem uczciwy, utorujemy sobie drogę do serc i głów tych ludzi, których bierność w życiu publicznem w pierwszym rzędzie wychodzi na zgubę im samym.

Nasz mieszczanin musi przedewszystkiem wreszcie zrozumieć i poznać, co się dokoła niego dzieje, w mieście, w którem żyje i pracuje, a byłoby zbrodnią, gdybyśmy jego uwagę zaprzątnąć chcieli wyższą polityką, waśniami narodowościowemi lub wyznaniowemi. Zamiast zestrzelić myśli i siły w jedno ognisko, stworzylibyśmy wrogie sobie obozy, które zwalczając się nawzajem ułatwiłyby trzeciemu, nieproszonemu łowienie ryb w mętnej wodzie.

A zatem wszystkie kwestye, mogące wywołać rozłam, muszą być usunięte z programu pracy i agitacyi, a pozytywnym, jedynym programem, łączącym wszystkie żywioły nieskorumpowane tutejszego obywatelstwa, powinna być jednolita walka, świadomie i celowo prowadzona przeciw szkodnikom, dzierzącym ster rządów lokalnych w swych rękach — walka o uzdrowienie stosunków ekonomicznych i społecznych w naszym grodzie, walka o europejski byt i rozwój naszego obywatelstwa przy pomocy uczciwego gminnego samorządu, walka o poszanowanie praw obywatelskich i godności każdego mieszkańca miasta, bez względu na przynależność do tej lub owej narodowości, jednego lub drugiego wyznania.

Aby przeprowadzić skutecznie i szybko ten wielki proces odrodzenia duchowego naszego obywatelstwa, muszą wszystkie inteligentne, uczciwe żywioły u nas — bez jakichkolwiek celów osobistych ubocznych — w miarę swoich sił duchowych — przystąpić do rzetelnej, bezinteresownej pracy nad tą zaniedbaną częścią naszej ludności.

Wprawdzie nasz mieszczanin, wyuczony smutnemi doświadczeniami, odniesie się zrazu do takiego zbliżenia się sfer inteligentnych z pewnem niedowierzeniem, ale skoro pozna, że ma przed sobą element uczciwy, to rychło lody stopnieją.

Na tej platformie musimy stworzyć jedno wielkie ognisko, obejmujące ogół naszego obywatelstwa; najodpowiedniejszą formą będzie założenie wielkiego towarzystwa politycznego, które z jednej strony słowem i pismem uświadamiałoby nasze obywatelstwo o jego prawach i obowiązkach, a z drugiej strony miałoby za zadanie przeprowadzić ścisłą i sprężystą organizacyę mieszczaństwa w jedną potężną armię, dającą się łatwo zmobilizować na wypadek potrzeby, a działającą nie na rozkaz kliki magistrackiej albo płatnych poganiaczy, ale na komendę obywatelskiej rady nadzorczej, jako swej najwyższej władzy kierującej.

Ze względu na ogromną rozległość miasta jest organizacya dzielnicowa, nawet ulicowa pod kierownictwem odpowiednich wyszkolonych mężów zaufania, znakomitą formą, która przy ostatnich wyborach do parlamentu okazała się bardzo skuteczną.

Nie lękając się wcale „konkurencyi“ na polu organizacyi, przedstawiliśmy zupełnie otwarcie, zgodnie z naszą zasadą uczciwości, program i formę organizacyi naszego mieszczaństwa a to dla tego tak publicznie, aby tą piekącą kwestyą zainteresować ogół i ewentualnie usłyszeć odmienne a pouczające zapatrywanie.

Mamy nadzieję, że nasze słowa odbiją się szerokiem a potężnem echem w kołach mieszczaństwa, które nie powinno czekać, aż inteligencya nad niem się zlituje, ale samo ze siebie powinno rozpocząć dzieło swego odrodzenia, a dopiero potem przygarnąć inteligencyę w miarę przekonania się o jej uczciwości i bezinteresowności.

A więc do pracy obywatele! wspólnemi siłami budujmy wielką świątynię, w której zamieszka — wolne — uczciwe — odrodzone mieszczaństwo!

„Dalej z posad bryło świata!
„Nowymi cię pchniemy tory,
„Aż spleśniałej zbywszy się kory,
„Zielone przypomniesz nam lata.

## Zadania gminnego samorządu.

(Dokończenie).

Drugim czynnikiem, odgrywającym ważną rolę w życiu przemysłowca małego, jest możność spieniężenia wyrobionego towaru. Zazwyczaj warsztat, sklep i pomieszkanie naszego rzemieślnika są razem pod jednym dachem. Ponieważ zaś towar musi być sprzedawany w centrum ruchu, a zatem albo w rynku albo przy ulicach głównych, przeto taki mały przemysłowiec musi albo mieszkać w piwnicy lub na poddaszu, najporządniejszą zaś ubikacyę zarezerwować jako sklep lub warsztat, albo musi z góry zrezygnować z normalnego i szybkiego odbytu towaru.

Jedynem wyjściem byłoby otwarcie wspólnych publicznych hal targowych, nie tylko jak dotychczas na jarzyny i mięso, ale na wszelkie produkta miejscowych przemysłowców i rękodzielników. Wyrobiony towar oddaje się po pewnej cenie do publicznej hali, porządnie i ponętnie urządzonej, położonej w punkcie najruchliwszym miasta.

Hala ta, w kształcie wielkiego domu komisowo-handlowego, przeprowadza na rachunek producenta skrupulatną sprzedaż jego towaru za małem wynagrodzeniem za trud — a resztę ceny kupna zwraca oddawcy towaru. W ten sposób taki przemysłowiec może mieszkać na granicy miasta a przez to ekonomicznie wcale nie ucierpi a ponadto ochroni się od nadmiernych kosztów reprezentacyi i wyzysku ze strony konsumującej publiczności. Tego rodzaju hale przyniosłyby miastu nawet znaczne dochody a dla drobnych przemysłowców stanowiłyby wprost ratunek od niechybnej zagłady.

Pozostaje na zakończenie jeszcze poruszenie ważnej dla nas kwestyi, która prędzej czy później stanie się dla nas aktualną ze względu na ogromne rozmiary naszego miasta. Mamy na myśli zbliżenie odległych przedmieść do środka miasta za pomocą tramwaju elektrycznego. Nadarzyła się znakomita sposobność do nabycia kolosalnej siły elektrycznej przez miasto po spaleniu się młyna Gartenberga, mianowicie młynówki z ogromną siłą wodną, zdolną do wytworzenia w tani sposób tak silnego prądu elektrycznego, możnaby było obdzielić nim całe miasto, wszystkich drobnych przemysłowców, oświetlać pomieszkania prywatne i pędzić tramwaj po wszystkich głównych i odległych ulicach miasta.

Co za korzyść dla miasta wynikłaby z takiej akwizycyi, to wprost nie da się dziś obliczyć; gmina miałaby stałe źródło dochodów, płynące obficie, przemysł rozwinąłby się w szybkiem tempie, wartość pomieszkań w śródmieściu i na odległych przedmieściach z czasem zupełnie by się wyrównał. Kołomyja wybudowałaby się po przedmieściach tak, jak inne wielkie miasta. Tam gdzie dzisiaj stoją walące się rudery, powstałyby przedmiejskie wille, wartość gruntów przedmiejskich powiększyłaby się w czwórnasób, bo ogrody przemieniłyby się w parcele budowlane. Słowem Kołomyja tak uroczo położona, zamieniłaby się jakby tknięta różczką czarodziejską w europejskie miasto kulturalne.

Ale na to potrzeba ludzi, ludzi i jeszcze raz — ludzi o szerokich horyzontach, o zmyśle przedsiębiorczym, o wielkiem poświęceniu, o szczerych chęciach pracowania dla ogółu.

Jak długo zaś przewodnią gwiazdą naszych ojców miasta będzie „geszeft“, lokajstwo ku górze, brutalna siła ku dołowi, jak długo garstka ludzi z pod ciemnej gwiazdy, pod wysokim patronatem w brutalny sposób i bezkarnie będzie ujarzmiała całe tutejsze obywatelstwo — tak długo Kołomyja pozostanie wielkim, brudnym folwarkiem z pańszczyźnianym wyglądem.

Do p. Funkensteina zaś, jako widomej głowy naszego zarządu gminnego, zwracamy się słowami, których użył rektor wiedeńskiego uniwersytetu, żegnając ustępującego kanclerza Meternicha, który doprowadził Austryę do rewolucyi bankructwa:

Panie, twoja rezygnacya i ustąpienie jest największym i najpiękniejszym czynem twych długoletnich rządów!

„Es ist in unserem heiligen Reiche
Mit ihm zu Ende die Geduld!
Dass er einem Anderen weiche,
Das walte Gott in Seiner Huld!

**Sch.**

# Kołomyjski Bileam.

Pismo święte opowiada, że kiedy wróg Żydów Balek nie mógł sobie z nimi dać rady, zaprosił Bileama, aby, jako stary czarownik, przeklął i zniszczył to wrogie plemię Izraela. Dosiadł więc swej ulubionej oślicy i po pokonaniu wszystkich trudności, wreszcie dojechał do obozu żydowskiego. Ale przekleństwo zamarło mu na ustach i zamiast tego, pełen podziwu i zachwytu, zawołał czarownik. „Obym ja kiedyś jeszcze mógł tak żyć, jak to dzielne plemię“.

To podanie przypomniało się nam, kiedyśmy wreszcie doszli do końca tasiemcowych artykułów w „Kołomyjskiej gazecie“ o wyborach do rady gminnej. Kołomyjska klika czuła się zagrożoną żywiołowym ruchem opozycyjnym, obawiała się, że mimo pozornego zwycięstwa za pomocą znanych szwindlów, władza krajowa strąci naszych możnowładców z krzeseł. I w tem rozpaczliwem położeniu udała się do czarnoksiężnika z „Gazety kołomyjskiej“, aby on zaklął tę przeklętą opozycyę, aby znanym swym temperamentem zakrzyczał i nastraszył kompetentne władze przed możliwem uwzględnieniem protestów wyborczych.

Naturalnie zgodnie z pismem świętem wysłano temu czarodziejowi tuczną i dojną oślicę, która miała mu ułatwić wyprawę na tak groźnego wroga.

I nasz Bileam, pismak kołomyjski, wsiadł na tę oślicę, wydoiwszy ją wprzódy gruntownie i machnąwszy potężnem piórem, rozpoczął w szeregu bezmyślnych artykułów proces wyklinania i przeklinania dzielnego plemienia opozycyonistów, którzy ani kupić, ani złamać się nie dali.

Przedewszystkiem wynosił pod niebiosa swojego chlebodawcę, przeprowadził beatyfikacyę całej kliki i poszczególnych członków nowo wybranej reprezentacyi miejskiej. Podziękował Bogu, że „parteiführerzy“ nie dostali się do rady miejskiej, tego przybytku ludzi świętych i czystych. Pełen zachwytu i boskiego natchnienia woła — cytujemy dosłownie z numeru 24. „Gazety kołomyjskiej“:

„Dziś tryumfujemy — bo przekonaliśmy się, że zasadami naszemi kierowali się wyborcy. O żadne osoby nie walczyliśmy, to też na ogół musimy przyznać trafność wyboru“.

Po tem wzniosłym wstępie tryumfatora, miał przystąpić czarodziej do wyrzeczenia formuły ekskomunikacyjnej przeciw opozycyi i jeszcze raz z dumą spoglądnął na swoje własne zastępy — w tem zesztywniała mu ręka, język skołowaciał. Zamiast przekląć „parteiführerów“ „ludzi niepewnych, mogących wnieść zarzewie niezgody“ — wybełkotał ze siebie słowa prawdy:

„W rezultacie zaś, gdy przyjdzie do wyboru 11-tu członków wydziału rady powiatowej, jako też do wyboru 18 członków wydziału kasy oszczędności, — gdy przyjdzie do wyboru komisyi potrzebnych a raczej koniecznych przy zamierzonych inwestycyach miejskich — wtedy okaże się kompletny brak odpowiednich ludzi w radzie“.

O zgrozo! zawołał Balek kołomyjski, przeczytawszy te bluźniercze słowa Bileama. I na to ja ciebie do siebie przygarnął, na to ja ci wysłałem tłustą oślicę, abyś po tylu hymnach pochwalnych ostatecznie plackiem padł przed tą uśmierconą przez nas opozycyą, abyś publicznie wyznal, że w mojej radzie nie ma ludzi?

Posiniał ze złości nasz Balek, a czarodziej Bileam z cynicznym uśmiechem odpowiada: tuczną oślicę już odrobiłem, a jeżeli chcesz, abym w Twojej radzie odszukał i odkrył ludzi na nowo — to zamiast oślicy dojnej poszlij po mnie złotego cielca.

# Opozycyjnym szlakiem.

(Dokończenie).

Po należytym wypraniu, wycerowaniu i odprasowaniu p. Funkensteina, poszło już gazecie kołomyjskiej z dalszymi kandydatami do rady miejskiej o wiele łatwiej.

Wystarczyło gazecie kołomyjskiej pozalepiać lub pozakrywać niektóre niebezpieczniejsze miejsca swych benjaminków, o niektórych znanych sprawach dyskretnie przemilczeć.

Naprzykład o znanym fakcie — o którym redaktor opinii kołomyjskiej mógł się od pierwszego lepszego pachołka magistrackiego dowiedzieć, że p. Filousowi, jako jedynemu technikowi w radzie, przypadnie w udziale krytyka biura technicznego. Krytyka ta może być jednak bardzo utrudniona z powodu, że p. Filous jest teściem naczelnika miejskiego biura technicznego.

Pozostanie również tajemnicą tej gazety, dlaczego właściwie popierała technika kolejowego, bo przecież miasto nasze nie ma najmniejszego zamiaru budować nowej kolei.

Zaręczamy, że nam ta jedyna, taka nasza kochana „lokalka“, przecinająca miasto na dwie połowy, przerywająca ustawicznie wszelką komunikacyę w mieście a będąca przyczyną rozlicznych nieszczęśliwych wypadków i która codziennie homerowe stacza boje o wygramolenie się na pagórek obok magistratu — jeszcze raz zaręczamy — w zupełności nam wystarcza.

Nie przypuszczamy także, by p. Filous chciał tramwaj wynaleść — bo to proch nie na jego panewkę.

Następnie, wedle gazety kołomyjskiej, są do rady miejskiej koniecznie potrzebni „radcy pana radcy“ a nawet jedno „dziecko kołomyjskie“ ze stacyi kolejowej, na które niestety tylko same dzieci głosowały.

Znamiennem jest zachwalanie tej gazety kandydatur N. Büschla, B. Hamera et Consortes.

Tu wśród dygów i głębokich pokłonów w stronę złotego cielca — wybiera gazeta ta wśród całej powodzi chwalb — nawet takie zalety, o których się kandydatom tym nawet nie śniło.

Natomiast nie wspomina gazeta ta nic o zebraniach przedwyborczych i manifestacyach przeciwko klice magistrackiej urządzanych. Dla gazety tej nie istniało imponujące zgromadzenie ludowe w pawilonie parku miejskiego — i wiele innych zgromadzeń, jak naprzykład urzędników, oficyantów i sług państwowych w „Sokole“, które pod przewodnictwem p. Neumana uchwaliło jednogłośnie protest przeciwko szalbierczym machinacyom kliki — przez magistrat niestety tolerowanym.

Nie widziała gazeta ta stawianych wszelkich możliwych trudności, by tylko zebranie i porozumienie się wyborców uniemożebnić.

Dla opozycyi wszystkie sale i obszerniejsze lokale zostały zamknięte.

Z jaką radością skonstatowała gazeta kołomyjska, że nawet pawilon w parku miejskim został uznany za „baufällig“ — i że zebrania wszelkie w tymże zostały zakazane.

Nie spostrzegła gazeta ta, że na wybory wybrano z rozmysłem czas najnieodpowiedniejszy — i dla tego też nawet ¼ uprawnionych do głosowania nie głosowała.

Nie dopatrzyła się też żadnych nadużyć wyborczych — nawet przy stole, gdzie odbierano legitymacye.

I wiele — wiele innych rzeczy gazeta ta widzieć nie chciała. Przypomni je sobie dopiero przy ponownych wyborach — gdy w ściśle oznaczonym momencie przedwyborczym zacznie pisać artykuły o więcej uczciwych kandydatach — nie zgrzybiałych — a w następnym numerze o czystych, potem jeszcze raz czystych rękach. Do tego czasu i tak nie jedna ręka się zabrucze.

Potem pójdą trzy kropki — i ciąg dalszy nastąpi — jeśli naturalnie coś nagłego na przeszkodzie nie stanie — bo przecież, jak się da — to się niejedno . . . zrobi.

Wywróci się, jak potrzeba, i trzy koziołki — i ostatecznie gazeta kołomyjska i jej redakcya z tego powodu reputacyi nie stracą.

Potem przyjdzie małe usprawiedliwienie (trzeba i dyablu świeczkę zapalić) dla czego się opozycyi nie popierało — jak to ma miejsce w gazecie kołomyjskiej z 5. czerwca, gdzie gazeta ta zaręcza „Opozycyi nie prowadzimy nigdy dla . . . opozycyi“.

Ależ naturalnie, to by nie było żadnego interesu, o tem wiemy i my — wiemy nawet i to, za jaką cenę przestało się prowadzić opozycyę.

Nie da się już nikt złapać nawet na wezwanie tej gazety — z 5. czerwca a. m. „Podajcie nam odpowiedni materyał — dajcie nam odnośne dowody — a wystąpimy bezwzględnie przeciwko starostwu, probostwu a nawet magistratowi“.

Co za szalona odwaga? Halt mich fest!

W końcu woła gazeta ta z emfazą:

„Nie będziemy oszczędzać nikogo — ale na wszystkie zarzuty dajcie nam dowody — gdyż potrzebujemy dowodów — dostarczcie nam tychże“.

Nie chyci! Panie redaktorze.

Nie ma już głupich, dostarczać wam nowych dowodów — gwoli przysporzenia wam nowych korzyści i nowych dochodów za zaprzepaszczenie i zaprzedanie słusznych spraw.

Nie chyci szanowna „opinjo kołomyjska“, stanowczo nie chyci! *Ob.*

# Zwalczanie handlu żywym towarem
## w Kołomyi.

Znanym na całym świecie jest fakt, że ohydnemu handlowi żywym towarem dostarcza Galicya największej stosunkowo liczby ofiar.

Nędza i wszelki brak kultury powodują, iż dziewczęta nasze są — znanym przez wszystkich handlarzy żywym towarem — najpodatniejszym materyałem dla oszukania i otumanienia przyrzeczeniami, w celu zwabienia ich na wywóz do zamorskich domów publicznych.

Międzynarodowa liga ku zwalczaniu handlu dziewczętami czyni więc od lat starania, aby jak najwięcej swoich filii — tych stacyi ratunkowych dla owych biednych, oszukiwanych dziewcząt — w Galicyi utworzyć. Natrafia tu jednak na trudności, które posłużyć mogą jako typowy „tableau“ do i tak już za granicą osławionych, niemal przysłowiowych „galicyjskich stosunków“. Jeżeli we Lwowie, w stolicy naszego kraju w owym zbiorniku wielkomiejskiej kultury galicyjskiej, na wiecu urządzonym staraniem agitatorek z międzynarodowej Ligi ku zwalczaniu handlu dziewczętami, w celu utworzenia we Lwowie filii, panie Polki wystąpiły z oświadczeniem, iż nie chcą być filią międzynarodowej Ligi, ale że chcą utworzyć samodzielną organizacyę — ukrajowić jednem słowem — prostytucyę u nas, i zbierać jej ofiary pod polskim sztandarem, to jest to chyba dowodem wprost śmiesznego braku wyrozumienia dla sprawy, o którą się w danym wypadku rozchodzi.

Działanie Ligi bowiem koncentruje się w biurach wywiadowczych, które mają obowiązek dziewczętom

przyjmującym za granicą posady, udzielać informacyi, czy dana posada jest istotnie — i wśród jakich warunków w danej miejscowości do obsadzenia. Na to rzeczywiście trzeba organizacyi międzynarodowej, aby w każdym wypadku filia Ligi informacye swoje w danym mieście lub kraju zasięgnąć mogła.

Po przytoczonym przykładzie zachowania się w tej kwestyi kobiet lwowskich, nie dziwmy się, jeżeli kołomyjskie patryotki zabrały się do dzieła z nie większem jak ich lwowskie siostry zrozumieniem. I do nas, do Kołomyi, zjechała w zeszłym roku propagatorka walki przeciwko handlowi dziewczętami panna Pappenheim, i za jej staraniem zawiązał się komitet, który miał się zająć zebraniem członków i funduszów dla utworzenia w Kołomyi filii owej Ligi. Komitet kołomyjski, składający się początkowo z samych prawie członków żydowskich, natrafił przez ten swój skład na brak poparcia u ogółu kołomyjskiej nieżydowskiej publiczności, zajmującej się kwestyami społecznemi. Dla ratowania jednak dobrej sprawy nasze panie Polki uchwaliły pewnego pięknego dnia „zająć się tem“ i, zebrawszy się dość licznie, powołały w swoje grono, dla udekorowania sali, kilka pań Rusinek i Żydówek, manifestując w ten sposób, iż tu tylko o dobro sprawy się rozchodzi, ba nawet — jak w parlamencie — wybrano jako przewodniczącą przedstawicielkę absolutnej większości, Polki, a na zastępczynie Rusinkę i Żydówkę. Kiedy więc już wszystkie narody otrzymały swoje przedstawicielstwo w fotelu prezydyalnym, pozostała się rzecz najgłówniejsza dla ludzi kulturnych: zajęcie sią faktycznie sprawą samą, dla której tyle tytułów prezesowskich rozdano. Dla pań kołomyjskich to najmniejsza troska. Więc od pół roku, owe trzy Prezesowe na przemian zwołują posiedzenia, którym na przemian przewodniczą i na przemian czekają dla uchwalenia pierwszych kroków wstępnych, mających objawić żywotność towarzystwa, na zjawienie się minimalnie potrzebnej ilości osób dla powzięcia jakiejkolwiek uchwały. Oprócz jednak 4—5 żydowskich członków, z pierwotnego składu komitetu pozostałych, nikt się nie zjawia, mimo iż się wielką liczbę zaproszeń na każde posiedzenie rozsyła. Panie nasze chcą widocznie już nie słowem, jak Panie lwowskie, lecz czynem zamanifestować: niech raczej kwitnie prostytucya i jej najohydniejsza forma zaprzedawanie hańbie nieświadomych swego losu ofiar na całe życie, niźli by walka przeciw prostytucyi miała być prowadzoną innemi jak tylko polskiemi siłami!

Gdyby matki i żony dawnych bohaterów polskich z grobów powstały, wydarłby się im okrzyk żalu z piersi: Za prawdę, szkoda krwi synów i mężów naszych przelanej dla przyszłych pokoleń, które wielką ideę waszą i waszą miłość dla ojczyzny tak ośmieszają!

Pozostaje paniom kołomyjskim jeszcze możność zaprzeczenia czynem naszemu uzasadnieniu ich postępowania, czynem objawiającym się masowem przystąpieniem do wymienionej Ligi i licznem jawieniem się na odczycie popularnym w kwestyi zwalczania handlu dziewczętami, który wygłosi dnia 27. bm. pani Dr. Nossig ze Lwowa.

Nieliczni czynni członkowie obecnego komitetu kołomyjskiego Ligi uważają urządzenie wymienionego odczytu jako ostatnią próbę w celu przekonania się, czy ciasne zaściankowe pojęcie solidarności, czy też solidarność w imię dobra społecznego u naszych kobiet zwyciężyć może. *Członkini.*

# Korespondencye.

Horodenka w czerwcu 1909,

(Oderwanie się chmury, olbrzymi pożar, pryw. gimn. ruskie).

W Siemakowcach, wsi odległej o 10 kilometrów od naszego miasta, skutkiem oderwania się chmury utonęła dziewczyna kilkonastoletnia, porwana w polu przez burzę i wtrącona do małego potoka, który wezbrał. Zwłoki wydobyto już martwe. Woda zalała stajnię dworską br. Romaszkana, gdzie utopiły się 2 woły i 1 cielę, również ogrody zostały bardzo uszkodzone. Dniestr w Siemakowcach nie wezbrał.

W dniu 13. bm. wybuchł groźny pożar w Jakóbówce obok Obertyna, który zniszczył doszczętnie 61 zabudowań gospodarczych. Szkoda olbrzymia w części tylko ubezpieczona. Starostwo tutejsze odniosło się do Prezydyum Namiestnictwa o doraźną zapomogę.

Zawiązał się tu komitet w celu założenia prywatnego gimnazyum ruskiego, które ma widoki powodzenia. Niestety z naszej strony nic podobnego nie robią, chociaż frekwencya mogłaby być odpowiednia i uwolniłaby wielu ojców od ciężaru utrzymywania swych synów w szkołach średnich po obcych miastach. Dużo się wprawdzie o tem mówiło, ale niestety nic nie zdziałano, jak zwykle u nas. Może przykład Rusinów pobudzi do czynu nasze miarodajne czynniki, a które przecież przy dobrej tylko chęci wiele zdziałaćby mogły. Zobaczymy! *Obserwator.*

Lwów w czerwcu 1909.

(Uroczystość ku czci Berka Joselowicza).

Koło T. S. L. im. B. Goldmanna przygotowało i urządziło onegdaj wspaniałą uroczystość, która na długi czas zostawi po sobie miłe wrażenie, a samemu kołu, które i tak znane jest z bardzo intenzywnej a obfitej w owoce pracy, zjedna wielu przyjaciół. Oddano hołd Żydowi-Polakowi, znanemu z historyi pułkownikowi, Berkowi Joselowiczowi. — O godz. 8½ rano odprawiono w głównej bożnicy uroczyste nabożeństwo, a stąd udali się uczestnicy nabożeństwa na plac Zbożowy, gdzie już zebrane były zastępy sokole, towarzystwa i cechy ze sztandarami, Reprezentacya miasta i Strzelnica in corpore. Wszyscy byli, którzy potrafią ocenić działalność Bohatera. — Pierwszy przemowił imieniem miasta p. Rutowski. Po jegn przemówieniu odsłonięto tablicę, na której wypisana nazwa ulicy „Berka Joselowicza“ (dawniej Berka). Przemawiał jeszcze p. Karlsbad, uczestnik powstania 1863/4 r. i poseł dr. Löwenstein. Chór „Lutni“ odspiewał uroczystą kantatę okolicznościową i zakończył pierwszy punkt programu.

Następnie uformował się pochód z orkiestrą „Czwartaków“ na czele i ruszył przez ulicę Berka, Korzeniowskiego, Szpitalną i Hetmańską ku pomnikowi Adama. Pod pomnikiem przemawiał dr. Aschkenaze, orkiestry odegrały: „Boże coś Polskę“ i „Pieśń legionów“, a młodzież polska z T. S. L. im. Goldmanna, złożyła u stóp pomnika wspaniały wieniec. Na tem zakończyła się niedzielna uroczystość, droga sercu i pamięci polskiej, uroczystość, zacieśniająca węzły braterstwa i jedności synów naszej kochanej Matki-Polski.

*(g. k.)*

# Kronika.

**Przeniesienia i mianowania.** Rada szkolna krajowa przeniosła profesora i rzeczywistego nauczyciela p. M. Posackiego z gimn. rusk. w Kołomyi do gimnazyum w Stryju. Nadała posady rzeczywistych nauczycieli w gimn. polsk. p. W. Urbanickiemu, w gimn. rusk. pp. O. Switłykowi i M. Rozdolskiemu.

Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu przeniosło sekretarza skarbu p. L. Skurewicza z dyrekcyi okręgu skarb. w Kołomyi do Sambora, a komisarza skarbu Dr. St. Wojdałowicza z dyrekcyi okręgu skarb. w Przemyślu do Kołomyi.

Namiestnik przeniósł komisarza powiat. p. Z. Sulimę z Horodenki do Gorlic, a koncepistę p. E. Lorentowicza z Borszczowa do Horodenki.

**Zastępca burmistrza**, p. Józef Funkenstein otrzymał — jak wiadomo — 6 tygodniowy urlop i wyjechał we środę 16. b. m. przez Wiedeń do Marienbadu.

**Zmarli.** Onufry Bihun, dyrektor szkoły lud. im. Piramowicza i obywatel naszego miasta, zmarł dnia 15. b. m. w nocy w 60. roku życia. Pogrzeb odbył się we czwartek popołudniu przy licznym udziale kolegów, dzieci szkolnych i znajomych.

Antoni Sas Błażowski, emer. c. k. drogomistrz, zmarł dnia 18. bm. w południe w 70. roku życia.

**Posiedzenie Rady miejskiej.** Na środę dnia 16. bm. zwołano posiedzenie Rady miejskiej, które jednak z powodu braku kompletu zostało odroczone i odbyło się dnia następnego, t. j. we czwartek wieczorem. Na porządku dziennym były następujące dwa punkta, które uchwalono i przyjęto do wiadomości stosownie do propozycyi referentów bez zmian: 1) Sprawa budowy kanału, ulgi dla zapobieżenia wylewom Czarnego Potoku (ref. prezes p. Kleski). 2) Zamknięcie rachunków funduszów miejskich i funduszu gazowni za r. 1908. (ref. asesor p. Balicki). Do pierwszego punktu przyjęto wniosek wydziału krajowego, aby miasto przyczyniło się do przeniesienia koryta Czarnego Potoku za miasto, które ma kosztować około 54.000 kor., kwotą 18.000 kor., co tem bardziej należy uczynić, że gmina ma skąd inąd na ten cel przeznaczony fundusz w kwocie 11.500 kor.

W dyskusyi nad drugim punktem, zabrał głos między innymi także r. p. Krebs i — zbijając pessymistyczne zdanie ases. p. Balickiego, jakoby gazownia nie była rentującem się przedsiębiorstwem — wypowiedział swoje zdanie, że mogłaby ona dać znaczny dochód roczny, gdyby koszta urządzenia i oświetlenia nie były tak bardzo wygórowane i przystępniejsze dla szerszych kół kupieckich i właścicieli realności.

**Sól opakowana.** Ze względu na wymogi hygieny odnoszące się do czystości, postanowił Wydział krajowy, by topki soli okazały się w handlu w stosownem opakowaniu. I tak od kilkunastu lat już kupujemy sól co prawda w opakowaniu, ale o brudnej zawartości. Jeśli więc sól ma być opakowaną i droższą, to niechże także będzie czystszą, i wtedy dopiero cel hygieniczny będzie osiągniętym. — Takie refleksye na temat powyższy otrzymaliśmy od abonenta naszego pisma.

**Poświęcenie** nowego boiska „Sokoła“ kołomyjskiego odbędzie się w niedzielę dnia 27. b. m. z następującym programem: Przedpołudniem msza polowa, podpisanie aktu fundacyjnego i przemówienia na boisku. Popołudniu zabawa ludowa, w której program wchodzą ćwiczenia kobiet i mężczyzn i żywy obraz, przedstawiający igrzyska olimpijskie — również na boisku. Wieczorem o godz. 9. zabawa z tańcami w sali Sokoła.

**P. Maksymilian Pompein** założył w naszem mieście nowy warsztat ślusarski przy ul. Arcyks. Rudolfa l. 17. Już oddawna odczuwano w naszem mieście brak po europejsku urządzonej i umiejętnie kierowanej pracowni ślusarskiej. I obecnie p. Pompein uzupełnił tę lukę i jako długoletni pracownik we większych tego rodzaju przedsiębiorstwach krajowych i zagranicznych, będzie w możności zadowolić wszelkie wymogi naszych przedsiębiorców budowlanych i właścicieli realności i zasługuje w zupełności na ich poparcie. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy dobrego powodzenia.

**Było to kiedyś**, było gdzieś, i znowu będzie w niedzielę dnia 20. bm. o godz. pół do 4. popoł. w parku miejskim, przeistoczonym na cele „Ochronki jubileuszowej“ i „Opieki nad ubogiemi dziećmi żydowskiemi“ w istną krainę bajki“. — Temi słowy zaczyna się duży i gustownie ułożony afisz, zapowiadający na dziś festyn na dochód wspomnianych wyżej żyd. towarzystw humanitarnych, o bardzo bogatym i urozmaiconym, jeszcze w Kołomyi nie widzianym programie, ułożonym przez panię doktorową Fleckerową wraz z licznym komitetem pań. A jeśli pogoda nie dopisze, odbędzie się o godz. 6. wieczorem w sali kasy osz cz. koncert spacerowy z tym samym programem.

**Wieczorek z tańcami** urządzają maturzyści żydowscy dnia 26. czerwca w lokalnościach klubu towarz. na dochód „Bursy izraelickiej“.

**Nieostrożna jazda rowerem.** Młodzieniaszkowie — będący w szczęśliwem posiadaniu rowerów — urządzają sobie od czasu do czasu jakieś cyrkowe harce na swych bicyklach, skutkiem czego, omal że nie ulegają cięższym wypadkom. I tak w niedzielę dnia 13. b. m. przedpołudniem uczeń IV. kl. gimn. wskutek takiej karkołomnej jazdy w rynku obok apteki p. Berglera, spadł z roweru i dzięki temu, że padł na własny futerał od skrzypiec, wyszedł z tego wypadku tylko ze strachem i potłuczony.

**Oszustwo zabłotowskie.** W poniedziałek dnia 14. b. m. rano rozpoczęła się na nadzwyczajnej kadencyi przysięgłych rozprawa przeciwko 6 oszustom zabłotowskim, którzy przez kilka lat — założywszy sobie państwowo koncesyonowany bank handlowy zarejestrowany z ograniczoną poręką — operowali fałszywymi wekslami i innego rydzaju oszustwami na szkodę całego szeregu kupców żydowskich i włościan. Wedle obliczeń aktu oskarzenia oszustwo to ma być krociowe, bo wynoszące około pół miliona koron. Przygotowania i śledztwo trwały więcej niż półtora roku i kosztowały bardzo wiele pracy i trudów p. Balickiego, jako zaprzysiężonego rzeczoznawcy, któremu oddano do zbadania wszystkie księgi, dość zawile prowadzone przez buchaltera tego oszukańczego towarzystwa zabłotowskiego. — W skład trybunału wchodzą: radca Drohomirecki, jako przewodniczący, rr. Werbowy i Planer w zastępstwie chorego r. Zdańskiego. Prokuratorya państwa zastąpiona przez p. prok. Ostrowskiego a protokołują auskultanci pp. Genek i Sikorski. Funkcyę rzeczoznawcy pełni dyrektor kasy oszczędności p. Karol Balicki. Na ławie oskarzonych zasiadają: Mordko Joel Rosenbaum, który siedzi już około 22 miesięcy w więzieniu śledczem i ma wygląd człowieka skruszonego i schorzałego, Dawid Rosenbaum, Ozyasz Fischel, Dawid Klier (buchalter), Hersch Tau i Samuel Reiner, których bronią ex offo: em. radca p. Czauderna i em. sekretarz sądowy Braun. Po wylosowaniu ławy przysięgłych postawił obr. Czauderna wniosek, aby odroczono na trzy dni rozprawę ze względu na to, że obrońcy nie mieli dosyć czasu do przygotowania się do obrony. Trybunał przychylił się do tego wniosku i odroczył rozprawę do czwartku 18. bm. Dnia tego odczytano akt oskarzenia objętości kilkunastu arkuszy co trwało od 8. rano do 2 popołudniu. Popołudniu przesłuchano oskarzonych i jako pierwszego świadka notaryusza Górkę z Bełza. Następnie sędzia przysięgły p. nadinżynier Kolbuszewski, postawił imieniem ławy przysięgłych wniosek, aby ze względu na to, że sala rozpraw, zwłaszcza w porze popołudniowej, jest zbyt ogrzewana przez słońce czerwcowe — jak dotychczas nie bardzo — i sędziowie przysięgli byliby narażeni na ból głowy, rozprawy odbywały się tylko przedpołudniem. Trybunał przychylił się do tego wniosku i od piątku odbywają się rozprawy tylko przed południem. Obecnie ma miejsce przesłuchiwanie świadków, których powołano około stu kilkudziesięciu. Rozprawa potrwa do pięciu tygodni.

**Nagłe obłąkanie.** Służąca u p. Filipa Biłyka, zarządcy podatkowego, Ksenia Smigielska, dostała dnia 17. bm. nagłego obłędu. Lekarz miejski zarządził, by ją odprowadzono do zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie.

**Ciemności egipskie** panują w nocy — nawet w lecie — na ulicy Nowy Swiat dzięki oszczędności magistrackiej. Skutkiem tego Stefan Atamaniuk, woźnica jednego z tutejszych przedsiębiorców fiakierskich najechał na inny wóz i złamał dyszel u swego wozu.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Zawiadomienie.**

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy
**ul. Kościuszki l. 24 naprzeciw kawiarni centralnej**
Amerykańską farbiarnię sukien i sztuczną pralnię.
Przyjmuję do farbowania i czyszczenia wszelkiego rodzaju garderobę męską i damską, uniformy wojskowe, toalety jedwabne, atlasowe, balowe i spacerowe, rękawice skórzane, parasole słoneczne, krawatki, woalki, pióra strusie i t. p. i t. p.
Plamy z najdroższych materyi czyszczę zupełnie, suknie po oczyszczeniu są zupełnie jak nowe.
Upraszając o łask. jak najliczniejsze odwiedziny, kreślę się z poważaniem
**DAWID UNGAR**
**ul. Kościuszki l. 24.**

---

**Drukarnia artystyczna**
**Wilhelma Braunera**
**w Kołomyi**
**wykonuje**
**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**
**Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.**

---

Pracownia sukien męzkich
**HERMANA HABACHTA**
ul. Jagiellońska niższa l. 27.
(naprzeciwko restauracyi pana Fritza).
Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Ubrania według najnowszej mody wiedeńskiej i angielskiej wyrabia na zamówienie także ze swojego bogato wyposażoneg składu materyi najlepszej jakości.
**Ceny umiarkowane.**
Dla P. T. Urzędników wszystkich kategoryi specyalne i bardzo przystępne warunki ratalnej spłaty miesięcznej pod gwarancyą najzupełniejszego zadowolenia. Praktyka kilkoletnia odbyta w Czerniowcach i Lwowie.

---

**Wszech nauk lekarskich**
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od l. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem, jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

---

**Biuro pośrednictwa pracy**
**Wincentego Pirnckiego**
**w KOŁOMYI**
**ul. Jagiellońska wyższa (kolejowa) 22.**
Poleca wszelką służbę i oficyalistów, wynajmuje mieszkania, pośredniczy w kupnie i sprzedarzy realności.

---



**Szymon Zuckermann**
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**
poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.
W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.
**Ceny umiarkowane.**

---



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hurmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**
Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem
**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

---

**Farby** olejne i lakierowe do podłóg, drzwi, okien i t. p. we wszystkich kolorach na najlepszym pokoście tarte, gotowe do użycia.
Specyalny lakier do podłóg „Fritzelack“. Masa francuska do parkietów, terpentyna wosk i szczotki oraz wszelkie artykuły toaletowe i wyroby szczotkarskie poleca Handel Farb i perfumeryi
**S. i M. FELDMANN**
**pod „Czarnym psem“ w Kołomyi.**

---

**Przez wydział lekarski w Krakowie**
**polecona**
**położna (akuszerka)**
**Katarzyna Pszonczak**
**Pirucka**
**mieszkać będzie od l. maja przy ul. Sobieskiego Nr. 31.**

---

**Handel towarów bławatnych**
**BRECHER i EISNER**
**KOŁOMYJA — RYNEK.**
Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.
Nowości w materyach jedwabnych.
Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.
Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarow bławatnych.

---

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**
**„HOWERLA“**
**w KOŁOMYI**
poleca następujące wyroby:
Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

---

**Największy skład towarów galanteryjnych**
**SOJCHERA**
**w KOŁOMYI, Rynek**
**na sezon letni**
poleca P. T. Publiczności doborowe obuwie karlsbadzkie, wszelkiego gatunku menty, sandały kneippowskie, wielki wybór kapeluszy męzkich i dziecinnych — bieliznę męską i dziecinną, wogóle wszystkie nowości sezonowe i to w jaknajlepszym gatunku i o 25% taniej niż gdzieindziej.
Polecając się łaskawym względom — kreslę się z poważaniem
A. SOJCHER.

---

**DOBRA**
**DOMOWA KUCHNIA**
**poleca**
smaczne i zdrowe
**obiady i kolacye**
na maśle
Bliższa wiadomość
ul. Mickiewicza l. 31 b.

---

**Ważne dla pp. rolników!!**
**3 lokomobile angielskie o 6, 8 i 10 HP. w najlepszym stanie z certyfikatami natychmiast są tanio do nabycia.**
**Bliższych wiadomości udziela firma**
**J. S. Friedmann**
**rafinerya nafty i fabryka świec w Kołomyi.**

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 12. Kołomyja dnia 4. lipca 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Witajcie!

Od srebrnej Wisły po Zbrucz, od Bugu poprzez całe Podkarpacie zawitali do nas drodzy, ukochani goście, posłowie na wielki polski sejm oświatowy; w murach naszego grodu gościmy uczestników Walnego Zgromadzenia T. S. L., które roczny swój dorobek duchowy i materyalny roztoczyć ma nad tą granicą gdzie mimowoli spotykaliśmy się nieraz z przeciwnościami.

A dorobek ten znaczny: Kół w roku sprawozdawczym 258 z 25.974 członków, Dar narodowy 3. Maja 43.513, 3 szkoły średnie, 2 seminarya nauczycielskie (Kraków-Biała) oraz gimnazyum realne w Białej. Kresowe szkoły zachodnie w Białej, Leszczynach, Hałcnowie, Ostrawie Morawskiej i Przywozie; 161 kursów dla analfabetów, nadto 10 kursów uzupełniających i przemysłowych, (w czem kilka i dla analfabetów wojskowych), ochronek 18, burs 16, 4 domy ludowe, czytelń i wypożyczalń 1702, odczytów 4973. Bilans zamyka się sumą 1,258.538 kor., fundusz żelazny wynosi 135.994 kor., ruchomości i nieruchomości przedstawiają wartość 894.895 kor.

To też rośnie dusza, podnosi się serce, faluje rozkosznie pierś i dumą nas niepomierną napawa, że właśnie nasze miasto, nasz gród Pokucki ma ten zaszczyt, że w roku, w którym rozpoczęto składki na Dar Grunwaldzki możemy otwartemi ramiony przyjąć tych, co nie zważając na przeszkody i bezliczne przeciwności, odważnie, śmiało, z jasnym sztandarem i wytycznym celem „niosą przed narodem oświaty kaganiec“, hołdując tej szczytnej i szlachetnej zasadzie „przez oświatę, przez lud — do wolności“.

I patrząc na ten przepiękny rozwój instytucyi, co pielęgnuje wielkie idee twórców „Towarzystwa przyjaciół nauk“ i „Towarzystwa dla ksiąg elementarnych“ — musi się bezwzględnie przyjść do przekonania, że gdzie taka ofiarność, takie rezultaty pracy, taki zapał, taka chęć i gotowość — to taki naród ma wszelkie nie tylko dane, ale wszelkie prawo do istnienia, do bytu, do życia samoistnego, taki naród żyje! żyć musi! i żyć będzie!

Dowodem żywotności i głębokiego zrozumienia podłoża oświatowego, tej zacnej i nieocenionej w skutkach instytucyi i to dowodem wielce znaczącym i w wielkiej mierze pocieszającym jest przedewszystkiem to, że pod sztandarem T. S. L. skupiły się do wspólnej pracy wszystkie żywioły polskie. W czyich jeno piersiach bije serce polskie, w czyich żyłach płynie krew polska, tego znajdziesz w szeregach pracowników T. S. L. Milkną w tym zespole różnice polityczne, zacierają się zupełnie (przestarzałe zresztą) różnice kastowe — bo wszystkim przyświeca ta świetlana gwiazda, co zaprowadzić ma do zbawienia „oświata — oświata ludu“ a z tak pojętą pracą musi się zgodzić nawet najzawziętszy wróg, najzażartszy nieprzyjaciel.

Sądzimy też, że wszyscy zarówno mieszkańcy naszego miasta — ochotnie widzą w swoich murach tych niestrudzonych pracowników, że wszyscy serdecznemi przytulą ich rękami i wzniosą ną cześć ich zgodny okrzyk — „Pracownicy i Przodownicy oświaty ludowej „witajcie i żyjcie!“ 44.

## Wymuszenie na Kolischerze.

Nasz artykuł w tej niesmacznej sprawie dużo narobił hałasu, tak dalece, że p. Kolischer na poczekaniu chciał złożyć swój „drogi“ mandat i potrzeba było długich perswazyi ze strony Bataglii, Raucha, Kleskiego i innych miarodajnych czynników, aż Kolischer odstąpił od swego zamiaru.

Około 16. b. m. zjechał się Kolischer, po poprzedniem telefonicznem porozumieniu z naszym Funkensteinem, z którym tę kwestyę po drodze do Wiednia szeroko omówiono, a wynikiem głębokich narad było sprostowanie, które p. Kolischer w dziesięć dni po ukazaniu się naszego artykułu przysłał a które nas doszło już po zamknięciu numeru. Długo walczył ze sobą p. Kolischer, póki zdecydował się na ten ryzykowny krok sprostowania czegoś, co jest prawdą. Spełniła się nasza przepowiednia, że nasz poseł nie tylko, że się nie broni przeciw atakom na swą kieszeń, ale owszem jeszcze musi bronić tych, którzy taki wilczy apetyt zdradzili.

Aczkolwiek sprostowanie nadesłane nie odpowiada wymogom ustawowym, i mieliśmy prawo takowego nie wydrukować, to jednak podajemy je do publicznej wiadomości i wzywamy cały ogół tutejszych wyborców na sędziów i świadków, czy sprostowanie to zgodne jest z prawdą, lub też nie.

List ten opiewa:

Czerlany, dnia 23. czerwca 1909.

Szanowna Redakcyo!

Na podstawie § 19. ustawy prasowej i odwołując się do lojalności Szanownej Redakcyi, upraszam o sprostowanie ustępu zawartego w numerze 9. cennego pisma „Kuryer Kołomyjski“ z dnia 13. czerwca 1909. pod tytułem „Wymuszenie na Kolischerze“ a mianowicie: że wszelkie szczegóły będące w jakimkolwiek związku z moim wyborem na posła są niezgodne z prawdą i polegają na zupełnie fałszywej informacyi; ani nikt nie dobijał się ze mną targu co do wyabru i nie było żadnej ceny kupna, — i nie mógł się też nikt podzielić jakimkolwiek łupem.

Tak samo nikt obecnie nie udał się do mnie o zwrot kosztów wyboru, ani nie otrzymałem żadnego w tej sprawie listu ani też w jakikolwiek sposób pretensya taka nie została zgłoszoną.

Z wysokiem poważaniem
*Dr. Henryk Kolischer.*

Kto był świadkiem tych orgii wyborczych, tej niesłychanej w dziejach konstytucyjnych korupcyi, kupowania głosów w jasny dzień — ten chyba oceni wartość tego sprostowania.

Na odparcie zaś treści tego sprostowania powołujemy żonę p. Kolischera, która swego męża ostrzegała i zaklinała w ostatnim czasie, aby żadnych ustępstw, żadnych przyrzeczeń nie czynił; cesarskich radców Russmana ze Lwowa i Raucha ze Stanisławowa, Lamma ze Lwowa, którzy jako ludzie uczciwi i prawdomowni, wszystkie nasze twierdzenia przed kompetentnem forum stwierdzą.

Nie, panie Pośle! To sprostowanie nie jest środkiem do ekspiacyi pogwałconego prawa i publicznego sumienia.

„Gdybyś był niedźwiedziu w mateczniku [siedział,
Nie byłby się o tobie Wojski dowiedział“:

## Muzyka przyszłości.

(Dokończenie).

Istnieje w Kołomyi od początku ery konstytucyjnej układ, że posłem na sejm ma być Polak, czystej krwi, zaś do parlamentu żydowski Polak. Odkąd zaś powszechne prawo wyborcze zrewoltowało masy, poczęto targać stare pacta conventa i doczekaliśmy się dziwoląga, że ruscy chłopi wybierają syonistów, Przemyśl, który reprezentowany był przez Polaka-kołowca, wybrał Liebermana, Żyda-socyalistę.

Dlaczegożby u nas tylko stara tradycya miała pozostać nienaruszoną?

Przy ostatnich wyborach parlamentarnych zaszedł bardzo charakterystyczny epizod. Na olbrzymiem zgromadzeniu chrześcijańskich wyborców w kasie oszczędności, któremu przewodniczył p. Kleski, postawiono i jego kandydaturę.

Zapał był wielki, o włos, a potarganoby w strzępy stary kontrakt. W tem, jak zbawcy, pojawili się na estradzie pp. Balicki i Dr. Haczewski, którzy nie pozwolili p. Kleskiemu przyjąć ofiarowanego mandatu. P. Kleski wtedy wskutek tego nieproszonego opiekuństwa złożył na kilka dni godność burmistrzowską, ale potem jakoś pogodzono powaśnionych braci.

Przy wyborze p. Kolischera pokazało się, że tutejszy kahał z panem Funkensteinem stracił wśród żydów zupełnie mir i grunt; Żydzi głosowali zwartą falangą na kandydatów opozycyjnych, a Kolischer otrzymał niespełna 200 głosów żydowskich.

Dlaczego chrześciańscy wyborcy, którzy postawili kandydaturę p. Kleskiego, głosowali potem na Kolischera, to pozostanie tajemnicą między nimi, której rąbek na innem miejscu odsłoniliśmy.

Ale p. Kleski stał się bogatszym o jedno przeświadczenie: można i w Kołomyi stary, zbutwiały kontrakt rzucić do kosza, a jeśli zechce, może i on zostać posłem do parlamentu. Wprawdzie mówiono głośno, że nasz burmistrz chce sięgnąć po buławę marszałkowską, ale marszałek Jasiński, jest osobą tak powszechnie cenioną i lubianą, że trudnoby było wysadzić go z krzesła. Dlatego, zdaje się, w tym kierunku akcya została odłożoną na lepsze czasy.

Natomiast objęcie spuścizny po Kolischerze nie sprawia, jak wykazaliśmy, zbyt wielkich trudności. Pan Kolischer, choć posłuje z Kołomyi, jest u nas zupełnie nieznany, przez całe trzylecie nie uważał za wskazane pokazać się swoim wyborcom, dla miasta nie zrobił nic, choć kandydując obiecał góry. Z takim posłem pojedynek łatwy, zwłaszcza, jeśli się ma aparat wyborczy w swych rękach.

To też gdy Kolischer miał przygotowaną rezygnacyę, uśmiechnęło się ziszczenie tajnych snów i marzeń panu Kleskiemu.

Ale pora, którą Kolischer na rezygnacyę wybrał, okazała się niedogodną. Ostatnie wybory do rady miejskiej w Kołomyi nie zbyt przychylnie usposobiły wyborców dla rządzących u nas sfer. Ledwie zabliźniona rana zaczęła ponownie się jątrzyć. Część tego wrogiego usposobienia spadła i na głowę naszego burmistrza, dla tego, że niestety należy on ciągle jeszcze do tego towarzystwa. Dlatego zupełnie słusznie mógł Kleski na posiedzeniu rady narodowej oświadczyć, że gdyby teraz przyszło do wyboru ponownego, to nie ręczy za powodzenie, a w duszy sobie pomyślał, że i on teraz by przepadł.

Dlatego „w obronie zagrożonego interesu naodowego“ udało mu się skłonić Kolischera do odłożenia swej rezygnacyi na czas późniejszy. „Zeit gewonnen — ist Alles gewonnen“.

Niech zbuntowane umysły się uspokoją, rozbolałe serca ukoją, dawne grzechy popełnione na wyborcach pójdą w niepamięć, kanałami „ulgi“ sprawi się „ulgę“ wyborczemu sumieniu, będzie można przecież, po długich latach posuchy, z czemś stanąć przed obywatelstwem. Wtedy przyjdzie czas, gdy Kolischerowi się powie: der Mohr hat seine Pflicht getan, der Mohr kann gehen! Znowu zagra trąbka bojowa, socyaliści i syoniści staną w rysztunku wojennym. Znów usłyszymy znane do przesyta lamenty „interes narodowy zagrożony“. Zatrwożony ludek oglądnie się za zbawcą — a wtedy jako pater patriae wstąpi w szranki bojowe nasz burmistrz Kleski, oswobodzi miasto od groźnego niebezpieczeństwa. Zrzuci ze siebie togę prezesa miasta, a skroń oblecze poselskim wawrzynem.

To są sny złote p. Kleskiego, ta muzyka przyszłości ciągle mu dźwięczy w głowie i sercu. Ale niestety! To poselstwo — to fata morgana, która z tą samą szybkością od niego się oddali, z jaką on do niej zdąża. My nie zapomnimy nigdy panu Kleskiemu owego nieszczęsnego zgromadzenia w kasie oszczędności.

Raz miał sposobność wystąpić jako rzeczywisty zbawca miasta, raz miał możność, jako pierwszy nasz obywatel zmyć z miasta hańbiącą klątwę sprzedajności i moralnej zgnilizny; raz miał obowiązek usłuchać głosu obywatelstwa, które uciekło się pod jego skrzydła opiekuńcze przed kusicielem, który judaszowymi srebrnikami kupował dusze ludzkie. On wtedy tego wołania nie usłuchał, on dla nas politycznie umarł. „A tyś zląkł się, synu szlachecki!“

Pękła struna! Akord tej zwodniczej muzyki przyszłości zepsuty — grzech polityczny musi i będzie pomszczony: Kleski jest i pozostanie tylko burmistrzem miasta Kołomyi ad aeternam Dei gloriam.

# P. Dr. Landau wypiera się nas.

Według zasad kościoła prawosławnego, kto z innego wyznania przechodzi na prawosławie, musi nie tylko przebyć odnośne obrzędy kościelne, ale publicznie oświadczyć, że religia, w którą wierzył dotychczas, jest złą, mylną, niezgodną z zasadami etyki.

Mimowoli przypomniał się nam ten charakterystyczny przepis religijny, gdyśmy dostali następujący list od mecenasa Landaua, który w jego oryginalnej stylizacyi i polszczyźnie podajemy:

Wielmożny Panie!

Ze względu na to, że z treści Kurjera Kołomyjskiego Nr. 11. z dnia 27. czerwca 1909 utwierdzićby się mogło mylne przeświadczenie przez Gazetę Kołomyjską — prawdopodobnie wskutek błędnej informacyi — zainicyowane, jakobym należał do redakcyi Kurjera Kołomyjskiego, przeto proszę uprzejmie — dla ustalenia prawdy — o łaskawe stwierdzenie w najbliższym numerze Swojego tygodnika, że do komitetu, redagującego Kurjer Kołomyjski nie należę, że ani do komitetu ani do założycieli Kurjera Kołomyjskiego nigdy nie należałem, że z redakcyą Kurjera Kołomyjskiego w żadnych stosunkach (chyba zwykłego odbiorcy) nie pozostaję.

Dziękując za przychylne załatwienie mej prośby, kreślę słowa winnego poważania

Landau.

Otóż czyniąc zadość życzeniu p. mecenasa, oświadczamy „dla ustalenia prawdy“, że p. Dr. Landau w czasie kampanii wyborczej zasilał nasze pismo szeregiem artykułów. Później atoli doszła nas z wiarygodnego źródła wiadomość, że p. Dr. Landau wobec tych samych osób, przeciw którym skierowane było ostrze jego artykułów, solennie wyrzekał się autorstwa i wogóle wszelkiego współpracownictwa w naszem piśmie, co oczywiście było nieprawdą.

Wobec tego w interesie czystości naszego pisma, uważaliśmy za wskazane, zrzec się współpracownictwa ojca, który nie ma odwagi przyznać się do swych duchowych dzieci.

Nie wiemy naturalnie, jaki cel miało powyższe pismo p. Landaua, czy miało stworzyć pomost do kołomyjskiego „prawosławia“ albo „błagonadżiostwa“, czy tylko ustalenie „absolutnej prawdy“ — na każdy sposób, my gwoli p. Landaua kłamać nie możemy i z prawdziwą przykrością dla nas „utwierdzamy“ „przeświadczenie przez Gazetę kołomyjską zainicyonowane“ (to są kwiatki stylistyczne p. Landaua!), że on — pater peccavi — był naszym współpracownikiem i to wydatnym.

A teraz panie Mecenasie, szczęść Boże na nowej niwie chwały i zaszczytów, która z pewnością otworzy się Panu po tem naszem wyjaśnieniu,

Jedna nawrócona dusza w obliczu Boga przedstawia większą wartość, aniżeli sto prawowiernych od początku.

Requiescat in pace!

# Landau?

Sprawa wysadzenia w powietrze p. Balickiego w procesie zabłotowskim zbyt dużo narobiła hałasu, aby p. Balicki mógł milczeć. Zabrał głos w obronie osobistej w Gazecie kołomyjskiej, a to, co powiedział, jest kombinacyą poezyi i prawdy połączonej z oskarzeniem delikatnem adwokata Dra Landaua o nieodpowiednie użycie udzielonego mu dawno pełnomocnictwa.

Jeżeli artykuł ten miał być epopeją, to naturalnie korzystanie z poëtica licentia jest dozwoloną; jeżeli zaś celem jego było publiczne wyświetlenie drażliwej kwestyi, to zdaniem naszem, większa ścisłość sprawie więcej by posłużyła.

Zadaliśmy sobie trud i zbadaliśmy całą dość skomplikowaną sprawę na podstawie aktów sądowych i przesłuchania świadków.

Wynik jest następujący:

Do majątku banku zabłotowskiego, którego naczelnym dyrektorem był Mordko Joel Rosenbaum otwarto w roku 1907 konkurs. Zawiadowcą masy został wybrany Dr. H. M. Landau, panu Dyrektorowi Balickiemu zaś poruczono zarówno w toczącem się śledztwie jak w postępowaniu konkursowem fachowe zbadanie ksiąg rachunkowych tego banku i wydanie orzeczenia. Badanie tych ksiąg w jednym i drugim kierunku musiało się naturalnie odbyć równocześnie, bo tak postępowanie karne jako też konkursowe toczyło się równocześnie.

Za badanie przeprowadzone w przewodzie karnym likwidował p. Balicki osobno i otrzymał z funduszu sądowego wynagrodzenie około **11.000** koron, za badanie tych samych ksiąg w postępowanin konkursowem a raczej za orzeczenie — bo badanie już było w karnem postępowaniu — przyznał sąd konkursowy p. Balickiemu osobne wynagrodzenie w kwocie **4.000** koron. Nie ma co mówić, nawet najżmudniejsza czynność została przez sąd sowicie wynagrodzoną, bo kwotą 15.000 koron.

Bank gwoździecki — prawdopodobnie w dowód uznania wielkich zasług pana Balickiego — bo prawnego zobowiązania nie miał — wypłacił mu z własnych funduszów przyznane mu przez sąd konkursowy wynagrodzenie w kwocie 4.000 kor.

Toczący się proces karny wyświetli jeszcze prawdopodobnie, skąd bank gwoździecki poczuł się nagle do obowiązku zapłacenia tak znacznej kwoty — choć prawnie nie był do tego zniewolony. Z przedłożonego przez p. Balickiego sprawozdania okazało się, że konkursowa masa jest bierna, ze nie ma czem pokryć ani wynagrodzenia Dra Landaua ani p. Balickiego w kwocie 4.000 koron (które, jak wyżej zauważono, zapłacił potem bank gwoździecki).

Wobec tego przedłożył p. Dr. Landau dnia 27. października 1908 projekt, aby na zaspokojenie jego i p. Balickiego pretensyi odstąpiono im pretensye niezrealizowane do tego czasu banku zabłotowskiego w kwocie około **40.000** koron. *Oprócz tego miano odstąpić obydwom tym panom prawo ściągania od byłych udziałowców tego banku* — około 800 — *pięciokrotnej wkładki, co by wyniosło około 100.000 kor.* — wszystko to na zaspokojenie kosztów!

Na zgromadzeniu ogółu wierzycieli, któremu przedłożono taką cessyę na rzecz Landaua i Balickiego do zatwierdzenia — WP. Radca Biernacki, kierując się względami ludzkości, zauważył, że taka cessya zniszczy doszczętnie setki rodzin zwłaszcza chłopskich; wskutek czego nie zatwierdzono odnośnego ustępu o ściąganiu pięciokrotnych wkładek i wydano dnia 18. grudnia 1908. S. 1/7 Landauowi i Balickiemu cessyę tylko na resztę pretensyi t. j. około 40.000 K!

Ponieważ p. Balicki został zaspokojony, więc prawnie nie mógł dalej dochodzić odstąpionych mu powyż pretensyi. Mimo to razem z Drem Landauem zaskarzył właśnie na podstawie powyższej cessyi głównego oskarzonego w procesie zabłotowskim Mordka Joela Rosenbauma o zapłacenie 12.413 K. 41 h. do l. Cg. I. 176/9 i podpisał p. Drowi Landauowi pełnomocnictwo do wytoczenia tego sporu — nie jak to pisze gazeta kołomyjska z końcem kwietnia 1908, ale w dniu wniesienia skargi t. j. 18. maja br. Tak przynajmniej opiewa pełnomocnictwo.

Co się tyczy „umożliwienia Drowi Landauowi tych pretensyi“ — to zdaniem naszem dyr. Balicki niepotrzebnie się fatygował, bo wedle ustawy p. Dr. Landau był uprawnionym sam we własnem imieniu wystąpić ze skargą o połowę pretensyi objętej cessyą. Niepotrzebnie i bez prawnego przymusu użyczył pan Balicki swego nazwiska dla sprawy, która nie powinna była go obchodzić. Wprawdzie p. Balicki cofnął pełnomocnictwo udzielone p. Landauowi, ale od skargi samej nie odstąpił. Co to ma znaczyć? Miałżeby p. Balicki mimo otrzymanej zapłaty dalej obstawać przy żądaniu, aby Rosenbaum jeszcze raz zapłacił? Nie przypuszczamy tego.

Sprawa niepotrzebnie się gmatwa i wskutek tego mogłoby powstać podejrzenie, że p. Balicki przecież schybił, przyjmując funkcye znawcy, choć równocześnie występuje jako strona procesowa przeciw głównemu oskarzonemu.

Sprawa ma jeszcze inne tło. Mamy w ręku dokumenty, sporządzone w kancelaryi adw. Dra Landaua, dotyczące tej sprawy, które wskazują na to, że Dr. Landau jest znakomitym znawcą w sprawach finansowych a p. Balicki w tym samym stopniu kiepskim adwokatem. Ale o tem kiedyś później.

Zastrzedz się musimy stanowczo przeciw wpływaniu na ławę przysięgłych, przeciw piętnowaniu oskarzonych zabłotowskich oszustami, zanim wyrok zapadł.

Jeżeli ci „oszuści“ tak gospodarowali, aby dla adwokata i znawcy zostało jeszcze **140.000** koron do ściągnięcia, to chyba najmniej ma się prawo rzucenia na nich kamieniami.

# Tamy, zamiast regulacyi potoku.

Otrzymujemy od tutejszych mieszczan następujące pismo, które bez zmian umieszczamy:

Nie od dzisiaj to już pełna trwogi ludność kołomyjska czuwa i nie sypia nocami, gdy kilkudniowe deszcze spowodują wezbranie potoka, — przepływającego nasze sławne miasto i nie od dzisiaj czyni starania, by wreszcie potok ten uregulowano.

Któż bowiem nie pamięta, ile to nieszczęść i szkody spowodował ten cuchnący potok, któż jest w stanie

zapomnąć tę straszną w swych skutkach katastrofę kolejową, — ileż to podówczas osób poniosło śmierć w nurtach tego rozhukanego żywiołu!

Jeszcze przed dwoma laty, ówczesny kandydat na posła do Rady państwa, p. Kolischer, w przedwyborczej swej odezwie do wyborców wystosowanej, jak również w swej mowie kandydackiej, dał solenne przyrzeczenie, że w razie jego wyboru, potok w najkrótszym czasie uregulowany zostanie.

Tutejszy obywatel p. Stanisław Ziemiański, przy ul. Staromiejskiej zamieszkały, buduje formalne tamy w potoku wzdłuż swej realności, które bardzo łatwo sprowadzić mogą podczas wezbrania wody, nieszczęścia i nieobliczalne szkody materyalne.

W pobliżu zamieszkała ludność, nie mogła ze spokojem spoglądać na tego rodzaju budowę p. Ziemiańskiego, obliczoną na przywłaszczenie sobie gruntu (całego brzegu potoka wzdłuż swej realności), sprowadzić mogącą w przyszłości katastrofę i widocznie protest poskutkował, bo przed kilkoma dniami słudzy gminni pod komendą wachmistrza policyi F. jęli rozkopywać te tamy. Ziemiański jednakowoż cieszy się protekcyą w Magistracie, — natychmiast tedy udaje się do Burmistrza p. Kleskiego i wnet pojawił się inżynier miejski, poleciwszy robotnikom zniszczone tamy naprawić, pobudować i oddać takowe p. Ziemiańskiemu w posiadanie.

Rozumie się, że w ślad za p. Ziemiańskim pójdą i inni protekcyoniści i rozpoczną się budowy wałów, tamujących odpływ wezbranych wód i ścieśniających koryto potoku.

Budowę tam i wałów oglądali na miejscu obywatele pp. Liebhardt ck. insp. pod., Sozański ofic. pod., Baltaś Kamiński, Bloch Franciszek, Salamon Tepper, Elias Tepper, Eisner Roza, Aba Egger, Naftali Kesten i tp.

Przeciw takim zarządzeniom protekcyjnym tut. Magistratu jak najenergiczniej protestujemy, — zaznaczając równocześnie, że sprawy tej niezaśpimy — ludność bowiem postępowaniem tem jest oburzona. Interesowani obywatele miasta Kołomyi zapytują tedy odnośne czynniki i władze, — czy Magistrat jako organ wykonawczy Rady gminnej może anulować uchwały tejże, — bo przecież wiadomą jest rzeczą, że Rada miasta Kołomyi powzięła uchwałę usunięcia wałów przez Ziemiańskiego ułożonych w korycie potoku a Magistrat w wykonaniu tego polecenia, wydelegował sierzanta Fischera do usunięcia tychże.

Cóż na to Świetna Rada gminna?!

Jaką byłoby to dla nas ulgą, gdyby nowymi „kanałami ulgi“ chciała odpłynąć nasza korupcya i gospodarka protekcyjna!

# Walne zgromadzenie
## T. S. L.

Przybyli, są, cieszymy się nimi — boć to wykwit i elita naszego społeczeństwa, co w myśl słów Dr. Adama „z żywymi chcą iść naprzód“ i „całe społeczeństwo ożywić“, zrobić je naprawdę żywym organizmem, zdrowego i żywego ciała.

Zapowiedziane Walne zgromadzenie T. S. L. rozpoczęło się uroczystym i podniosłym wieczorem w sali kasy oszczędnosci od przemówienia Dr. Adama, który w spokojnych ale jasnych i dobitnych słowach ożywionych silną nutą patryotyczną rzucił cały snop krytycznego światła na działalność T. S. L., od chwili powstania (lat temu 14) po dzień ostatni, podnosząc słusznie zapał i ofiarność społeczeństwa dla tej umiłowanej i ukochanej idei.

Zamilkł yoklaski — zaparło nam dech w piersiach — rozpromieniło się oblicze, kiedy popłynęły z estrady dźwięki mowy ojczystej, wypowiedziane na tle wierszyka Strokowej przez włościanina Jaśnikowskiego z Ceniawy, kiedy byliśmy świadkami i czułymi słuchaczami deklamacyi dziewczynki z kolonii św. Józefa, w barwnym stroju krakowskim, kiedy z dziecięcą naiwnością ale i z werwą młodzieńczą oddeklamował chłopczyk śliczny wierszyk patryotyczny i to chłopczyk również z ludu.

I słusznie zróbiło T. S. L. i Koło tutejsze, że na to wielkie święto narodowe, na powitanie przedstawiło to, nad czem pracują, że cały wieczór urządzony był siłami włościańskiemi. Można mieć różne zapatrywania estetyczne, słyszeliśmy podczas przedstawienia „Łobzowian“ wykonanego przez włościan z okręgu Zaleszczyckiego — wiele słów krytyki — ależ na miły Bóg Panowie! taż to nie artyści — to znojna i ciężka dłoń od pługa i radła daje to, na co ją stać, zaświadcza, że drogie jej są ideały Kościuszki, że chce i czuje się pełnym Polakiem.

I jeszcze jedno. Osobna wzmianka należy się naszej drogiej młodzieży gimnazyalnej, która wszystkie swoje siły, całe serce i ochotność poświęciła, by przyczynić się do duchowego i fizycznego powodzenia tego nadzwyczajnego święta. Orkiestra gimnazyalna pod wytrawną batutą p. Zeigera, który nie szczędzi trudów i zachodów nigdy, gdy chodzi o sprawę publiczną, wedle możności swoich sił, dała nam prawdziwą biesiadę artystyczną, a odegrany przez nią „Wieniec pieśni polskich“ porwał wprost słuchaczy i rozentuzyazmował. Cześć Ci młodzieży, ty kwiecie narodu! że już u progu szerokiego narodowego życia — czujesz to, że jedynie na tej wielkiej ostoi, jaką jest miłość Ojczyzny, chcesz budować swoją i narodu twego przyszłość.

Zjechało się delegatów zwyż 200 z najróżnorodniejszych stron naszych. Rano 3. b. m. po uroczystej mszy św., po zagajeniu prezesa Dr. Bandrowskiego. składali życzenia: Dr. Kwiatkowski (Czerniowce) imieniem Bukowiny; Burmistrz J. Kleski w imieniu naszego grodu; poseł Dębski przyniósł pozdrowienie od Koła polskiego; poseł Wójcik przemawiał imieniem włościaństwa; Dulęba jako przewodniczący kółek rolniczych; Dr. Tomaszewski, poseł do Rady państwa, reprezentował Pol. Tow. pedagogiczne; prof. Strutyński przemówił gorąco jako przedstawiciel „Tow. nauczycieli szkół wyższych“; Dr. Haczewski powitał zjazd w imieniu „Sokolstwa“; Dr. Milewski wystąpił jako gospodarz i przedstawiciel tutejszego koła i związku okręgowego.

Depesze życzące pomyślności nadesłali: Dr. Stanisław Badeni, marszałek krajowy; Dr. St. Głąbiński, Artur Cielecki, Fr. Zamojski i Okołowicz.

44.

# Kronika.

**Gdzie honor i prawda? czy szantaż?** Od dłuższego czasu ustawicznie w „Gazecie kołomyjskiej“ pojawiają się artykuły i notatki zaczepiające niesmacznie i ordynarnie wprost naszego drukarza p. W. Braunera. Dla tego w czysto ideowym interesie stwierdzamy, że p. Brauner na tok pisma i jego redakcyę nie ma najmniejszego wpływu — i stoi w tym samym stosunku do „Kurjera Kołomyjskiego“ — jak zarządca p. Doliński do „Gazety kołomyjskiej“. Przy tej sposobności nie mamy słów oburzenia na Dr. Landaua, który rzeczywiście był autorem drukowanych w naszym tygodniku artykułów, którymi nawet obniżył chwilowo wartość naszego czasopisma a obecnie dla nowych widoków ich się wypiera. Drukarz nasz oddaje zresztą poruszoną w ostatnim numerze „G. k.“ sprawę — sądowi. Wyrok pokaże, gdzie prawda! Koziołków politycznych, ani na tle prywatnych osób nie robimy — ocenę, gdzie honor i prawda, zostawiamy P. T. naszym Czytelnikom. Redakcya.

**Mianowania.** Minister kolei żelaznych mianował na podstawie rozpisanych konkursów: starszego rewidenta Konrada Myczkowskiego, kontrolora ruchu w Stanisławowie, naczelnikiem urzędu ruchu w Kołomyi.

Minister handlu mianował oficyałem pocztowym asystenta pocztowego Stanisława Wernera.

**Egzamina wstępne** w tutejszych gimnazyach polskiem i ruskiem rozpoczną się we wtorek 6. b. m. o godzinie 10. przedpołudniem. Wpisy odbywają się w ciągu dalszym w niedzielę 4. bm. od 10—12 przedp. i w poniedziałek od 10—12. przedpołudniem i od 3—6 popołudniu.

**Rok szkolny** zakończono we wszystkich tutejszych szkołach ludowych dnia 1. bm. rozdaniem świadectw. W gimnazyach skończy się nauka dnia 6. bm. Wszystkim dziateczkóm naszym i gimnazyastom życzymy wesołych i zdrowych wakacyi.

**Pioruny.** Od niedzieli dnia 27. czerwca począwszy nie ma prawie dnia bez ulewnego deszczu i licznych silnych piorunów, które uderzały w naszej okolicy. I tak w niedzielę w południe piorun uderzył w Tłumaczyku w dom Joela Friedmana i na miejscu zabił jego 15-letniego syna a chłopa ciężko pokaleczył. We wtorek znowu piorun zabił mieszczanina zatrudnionego w ceglelni, znajdującej się przy ul. Karpackiej. A jeden z piorunów uderzył w gruszę w samem śródmieściu, bo przy ul. Mnichówka, tuż obok składu drzewa pana Sternberga, nie wyrządzając jednak znacznej szkody. Na szczęście też nie było nikogo z ludzi w domu.

**Zarząd polskiej bursy T. S. L.** w Śniatynie ogłasza konkurs na 30 miejsc wychowanków na rok szk. 1909/10. Przyjmuje się uczniów szkoły realnej, która w tym roku będzie zupełną. Co do bliższych szczegółów odsyłamy szan. czytelników i interesowanych do treści ogłoszenia umieszczonego na ostatniej stronie między anonsami.

**Słów parę** o kasie kolejowej w Kołomyi. Urzędnik ruchu na dworcu w Kołomyi jest zdaje się zdania, że nos dla tabakiery a nie tabakiera dla nosa. Zdaje się nam, że kasa kolejowa musi być zawsze otwartą przed odejściem każdego pociągu, bez względu na to, czy są podróżni lub ich nie ma, czy jest jeden lub jest ich więcej. O tem wiedzą już na najmniejszych nawet przystankach kolejowych. Ale niestety Kołomyja, na kołomyjskim dworcu mianowicie i pod tym względem musi stanowić niechlubny wyjątek. I tak opowiadał nam obywatel tutejszy, że w niedzielę 27. bm. nad ranem przybył na dworzec, celem udania się pociągiem wpół do 5. odchodzącym do Matyjowiec. Czekał bezskutecznie pół godziny na otwarcie kasy, a kiedy 5 minut przed odejściem pociągu zwrócił się do kierownika ruchu z zażaleniem, tenże zbył go słowami: „jedź pan biletem za dopłatą podwójną“. I rzeczywiście tak się stało. Ale dlaczego?

**Śmiecie na ul. Spadzistej.** Mieszkańcy tej ulicy zwracają się za pośrednictwem naszej Redakcyi z prośbą do biura czyszczenia miasta naszego Magistratu, aby raczyło zająć się uprzątnięciem w porze takich upałów letnich i rozszerzających się chorób — śmiecia, które się tam nagromadziły już od kilku miesięcy. Magistrat wprawdzie oświadczył już, że tylko pod tym warunkiem zabierze ztamtąd śmiecie, jeśli wszyscy mieszkańcy tej ulicy zapłacą 5 koron — ale dlaczego mieszkańcy z innych ulic są wolni od tego haraczu? — Czyżby więc w ten sposób magistrat miał się starać o czystość w naszem miescie?

**Redaktor „Gazety Kołomyjskiej“** jako Polak i gorliwy członek T. S. L. Zanim fotoplastikon, obecnie w rękach p. Braunera, przeszło na jego własność — starało się o nie T. S. L. — A kiedy redaktor „Gazety kołomyjskiej“ o tem się dowiedział, wpływał na byłą właścicielkę w tym kierunku, ażeby zeznała, że cena afiszy drukowanych dotychczas w drukarni dzierżawionej przez niego t. j. redaktora „Gazety kołomyjskiej“, wynosi 10 koron, podczas kiedy płaciła mu stale i systematycznie tylko koron 6. Otóż 4 korony (cztery korony) tygodniowo chciał zacny p. redaktor zarobić specyalnie na towarzystwie polskiem. Oto patryota! Sapienti sat!

**Smiertelność w miastach.** Wedle zestawienia wiedeńskiej centralnej komisyi statystycznej — w czasie op 6. do 12. czerwca umarło na 1000 mieszkańców: w Drohobyczu 50·2, w Kołomyi **35·4**, w Nowym Sączu 32·4, w Krakowie 27·4, w Samborze 23, we Lwowie 22·4, w Przemyślu 20·9, w Tarnopolu 19, w Tarnowie 18, w Rzeszowie 18, w Stanisławowie 17·3, w Podgórzu 16·2, w Brodach 15, w Jarosławiu 13·9 a w Stryju 12·7. — A więc Kołomyja na drugiem miejscu.

**Masło i mleko.** Od licznych gospodyń otrzymaliśmy zażalenia na obecnie praktykowany sposób wyrabiania masła mieszanego z margaryną i na zupełną nieużywalność obecnego mleka, w straszny wprost sposób zwodnionego. Zwracamy się tedy do biura sanitarnego naszego Magistratu z wezwaniem, by raczyło wglądnąć w tę sprawę i za wzorem innych większych miast nawet galicyjskich troszczyło się nieco więcej i dokładniej o zdrowie obywateli kołomyjskich i ich rodzin. Należałoby raz poddać chemicznej analizie te wytwory mleczarskie, sprzedawane w naszych grajzlerniach jako masło deserowe, dostarczane przez kolonistki, i przykładnem ukaraniem tychże wyrzucić ten trujący towar z obrotu.

**Czerpanie wody** z koryta dla pojenia koni przeznaczonego nadal jest praktykowane przez naszych woziwodów. Nie jeden raz zwracano już na to uwagę naszego biura sanitarnego i absolutnie nie można się doprosić jego wkroczenia. A dziwi to nas bardzo, że u naszego Magistratu nawet takiej drobnostki, do której nie potrzeba wcale żadnego nakładu pracy ani pieniędzy, doprosić się nie można. Wystarczy bowiem, by postawić obok studni klasztornej zwłaszcza obok koryta owego jeszcze jednego młodego policyanta z ostrym nakazem, by absolutnie nie pozwolił stamtąd czerpać wody pod zagrożeniem odebrania koncesyi temu woziwodzie, któryby przeciwko temu zakazowi wykroczył. A tyle chyba obywatele naszego grodu mają prawo żądać od Magistratu i to osiągnąć.

# Odpowiedzi Redakcyi.

**Dr. W. tu.** Pisma naszego nie możemy oddać do usług sprawom osobistym. Niech się p. Mecenas zwróci do kompetentnej władzy.

**P. G. K. K. Lwów.** Z powodu nawału aktualnych spraw lokalnych mimo najlepszych chęci i przyrzeczenia nie mogliśmy jeszcze umieścić. Cierpliwości!

**Pan B. tu.** Sprawę z panem S. zbadamy i w jednym z numerów omówimy.

**Panu J., H. i t. d., tu.** Niecierpliwość wasza już się skończy, bo w następnym numerze drukujemy ciąg dalszy naszego fejletonu „Nasz „Incognito“ a hrabia Eulenburg“.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Zawiadomienie.**

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy **ul. Kościuszki l. 24 naprzeciw kawiarni centralnej** Amerykańską farbiarnię sukien i sztuczną pralnię.

Przyjmuję do farbowania i czyszczenia wszelkiego rodzaju garderobę męską i damską, uniformy wojskowe, toalety jedwabne, atlasowe, balowe i spacerowe, rękawice skórzane, parasole słoneczne, krawatki, woalki, pióra strusie i t. p. i t. p.

Plamy z najdroższych materyi czyszczę zupełnie, suknie po oczyszczeniu są zupełnie jak nowe.

Upraszając o łask. jak najliczniejsze odwiedziny, kreślę się z poważaniem

**DAWID UNGAR**
**ul. Kościuszki l. 24.**

---

**Drukarnia artystyczna**
**Wilhelma Braunera**
**w Kołomyi**
**wykonuje**
**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**
**Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.**

---

Pracownia sukien męzkich
**HERMANA HABACHTA**
ul. Jagiellońska niższa l. 27.
(naprzeciwko restauracyi pana Fritza).

Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Ubrania według najnowszej mody wiedeńskiej i angielskiej wyrabia na zamówienie także ze swojego bogato wyposażoneg składu materyi najlepszej jakości.

**Ceny umiarkowane.**

Dla P. T. Urzędników wszystkich kategoryi specyalne i bardzo przystępne warunki ratalnej spłaty miesięcznej pod gwarancyą najzupełniejszego zadowolenia. Praktyka kilkoletnia odbyta w Czerniowcach i Lwowie.

---

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**

Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe

Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.

**Rwanie zębów bez bolu.**

Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

---

**Handel towarów bławatnych**
**BRECHER i EISNER**
**KOŁOMYJA — RYNEK.**

Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.

Nowości w materyach jedwabnych.

Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.

Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

---



**Szymon Zuckermann**
**w Kołomyi**
c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy
**zegarmistrz i jubiler**

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.

W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.

**Ceny umiarkowane.**

---



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i harmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

---

## Zarząd polskiej Bursy T. S. L. w Śniatynie

**ogłasza konkurs na 30 miejsc wychowanków na rok szkolny 1909/10.**

**Przyjmuje się uczniów szkoły realnej, która w tym roku będzie zupełna.**

Miesięczna opłata za mieszkanie, wikt i pranie wynosi 30 k; może być jednak w razie wykazanej niezamożności rodziców zniżoną wedle umowy. Zgłoszenia przy dołączeniu świadectwa z ostatniego półrocza nadsełać należy

**najdalej do końca lipca b. r.**

na ręce Przewodniczącego Towarzystwa Szkoły ludowej w Śniatynie, który udzieli ew. bliższych wyjaśnień.

---

Wyłączne zastępstwo: LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.




---

**Fabryka oleji maszynowych, tłuszczów i produktów chemicznych**
**„HOWERLA“**
**w KOŁOMYI**

poleca następujące wyroby: Oleje maszynowe i cylindrowe, tłuszcz stały do maszyn, wazelina żółta czarna i biała, tłuszcz do szorów, kopyt, i rzemieni, smarowidła do osi, karbolineum, ter, olej do podłóg, olej do bicyklów i maszyn do szycia, olej do szlifowania.

---

**DOBRA**
**DOMOWA KUCHNIA**
**poleca**
smaczne i zdrowe
**obiady i kolacye**
na maśle
Bliższa wiadomość
ul. Mickiewicza l. 31 b.

---

Wyłączne zastępstwo: LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 13. Kołomyja dnia 11. lipca 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Od administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy, mimo wszystkie przeciwności i przepowiednie, pierwszy kwartał naszego wydawnictwa. Prosimy też przyjaciół i abonentów pisma naszego o zaprenumerowanie względnie odnowienie prenumeraty oraz o łaskawe rozpowszechnianie i jednanie abonentów dla wydawnictwa naszego.

## Przykry, niepotrzebny dyssonans!

Kto śledził bacznie cały przebieg obrad walnego zjazdu T. S. L., jaki odbył się u nas w dniach 3. i 4. b. m. ten musi przyjść bezwzględnie do przekonania, że zachłanność narodowej demokracyi jest straszna, że nie istnieje dla niej żadna droga, żaden środek (po jezuicku) byle tylko przeprzeć to, czego pragną, aby obsadzić swoimi żywioły wszystkie dziedziny polskiej umysłowości, aby się wedrzeć gwałtownie w każdy polski mózg i wybić na nim swoje endeckie piętno. I żeby to bodaj argumentami przekonywującymi, dowodzeniem uzasadnionem — nie — ironią, sarkazmem, sofisteryą i graniem na strunie patryotycznej wobec bezkrytycznych w wielkiej części słuchaczy.

To też, mimo hasła, że T. S. L. jest bezpartyjne, że łączy, ogniskuje chętnie wszystkie żywioły pragnące na niwie oświatowej pracować, widocznem było aż nadto, że narodowa demokracya, ten niezamącony dotąd wirem politycznym posterunek oświatowy — za każdą cenę pragnie pozyskać dla siebie, utrzymać i usidlić w swoich rękach.

Dowodem tego nie tylko dyskusya w komisyach poszczególnych, nie tylko debata i dyskusya ogólna czy szczegółowa na posiedzeniach plenarnych ale przedewszystkiem wybory, które komisya-matka przeprowadziła w ten sposób, że usunęła z zarządu wszelkie żywioły opozycyjne, złożone z członków innych grup politycznych — dając dwa mandaty 2 manekinom, o których z góry wiedziano, że wyboru nie przyjmą a skutkiem tego ludowcy, silny, uświadomiony znakomicie czynnik oświatowy, musieli przez usta red. Wąsowicza oświadczyć, że od roboty, od pracy T. S. L. się usuwają.

Błąd, jaki, swojem postępowaniem w tym wypadku zrobiła endecya — jest nie dodarowania, nie dodarowania tem bardziej, że stało się to w przededniu wielkiej 500-letniej rocznicy pogromu grunwaldzkiego i roku, w którym zbiera się dar grunwaldzki.

Dyssonans, jaki wprowadziła endecya w zbożne i poważne obrady T. S. L. nie ucichnie — szarpany i podniecany wybuchnie i doprowadzić może w skutkach do rozłamu w T. S. L. do decentralizacyi, do T. S. L. na zachodzie z siedzibą w Krakowie, do T. S. L. na wschodzie z siedzibą we Lwowie. Chyba, że tego pragniecie. I będziemy mieli wówczas dwa gatunki chłopa polskiego w Galicyi. Na zachodzie, mówiąc językiem endeckim „chłopa djabła, wcielonego szatana“ (!!?) i na wschodzie potulne zwierzątko, dobre do wyborów.

A czy widząc ten rozłam w tak poważnej instytucyi oświatowej — ofiarność naszego społeczeństwa nie osłabnie? czy nie ostygnie zapał do składek daru grunwaldzkiego? zastanów się narodowa-demokracyo!

Na walnym zjeździe T. Kółek rolniczych w Krakowie w dniach 5., 6. i 7. b. m. z taką samą zachłannością rzuciła się narodowa-demokracya na mandaty w Zarządzie głównym kółek rolniczych, na szczęście skończyło się fiaskiem.

Przestańcie panowie tej niebezpiecznej igraszki, dyssonans wywołany przez was na zjeździe T. S. L. w Kołomyi — może być łatwo początkiem nie waszego tryumfu ale upadku! 44.

## Nasz „Incognito“ a hrabia Eulenburg.

3. (Ciąg dalszy).

Rozpacz ogarnęła biednego Incognita po otrzymaniu tych listów; wszakżeż w tylu różnorodnych miastach miał swoje medya chłopięce a żadne się z nim tak nie obeszło niewdzięcznie jak ci dwaj ostatni, gotowi jeszcze zagrozić procesem sądowym a tu dowodów huk.

Już i ten z drukarni, co kołem przy maszynie obraca zaczyna przebąkiwać, że jak mu nie podniosę apanaży umówionych — to mnie wyda. A to szelma, daj go katu, muszę mu podnieść (o ja strasznie lubię chłopcom podnosić!), bo go przecież nie mogę porzucić.

W hierarchii moich stopni i godności rozmaitych — kiedy wyrzucony z gimnazyum tułałem się bezdomnie — zostałem marnym, biednym pisarczukiem — cóż kiedy mnie i stąd wkrótce wylali — ale co głowa to rozum; nie można przeskoczyć, trzeba podleść, trzeba się podlizać (a jak ja świetnie podlizuję! wylizuję! nie darmo mój język wyćwiczony w różnych kierunkach. jestem lingwistą par excellence!) i zostało się przełożonym wielkiego pensyonatu ale broń Boże! żeńskiego — coś także — czyż to nie przyjemniej o całe niebo stać nad chłopcami, obok chłopców, z chłopcami, niźli nad dziewczętami, obok nich i z nihmi“.

I spełniły się najszczytniejsze marzenia Incognita— zaczął się istny raj na ziemi dla niego, podnosił — — wiedzę uczuciową; podniecał — wyobraźnię, budził — instynkty najwznioślejsze, wyrabiał — nienawiść, do wszystkiego, co dobre, piękne i szlachetne, do kobiet. A chłopczyki, szewczyki w to im graj. Niestety i to się urwało. Poznano się na uszlachetniającym duszę wychowawcy — zostało biedaczysko po raz xty na bruku, gołe to jak turecki święty.

Zziębnięte, łachmany niemal okryte żebrało po zaułkach miast, dopraszało się jałmużny i otrzymało ją in „pio mante“. Znanemi. wrodzonemi sobie sztuczkami doszło to marne indywiduum znowu do znaczenia; a do tak znanej już namiętności (wstręt do płci pięknej) przyplątała się druga, również podnosząca i uświetniająca człowieka — głupstwo, bzdurstwo, taka mała z początku kleptomania, co się z czasem wyrodziła w zachłanność, w kradzież, w pełni tego słowa znaczeniu.

Od rzemyczka — do koniczka — od piór, rączek do pisania, atramentu — do zegarków, pierścionków, klejnotów i cennych obrazów. I powstał śliczny zbiorek archeologiczny i niearcheologiczny, zdobiący teraz apartamenty wielkiego już dzisiaj i niezwyciężonego potentata, co cudem niemal już raz czwarty uszedł kratek sądowych, uniknął, by delikatnie zaznaczyć — choćby kryminału.

I zamiast wdzięcznym być społeczeństwu, w którem bezkarnie grasował, zamiast z tak krwawo (?) zapracowanym groszem schować się gdzieś do mysiej dziury lub wyjechać „gdzie pieprz rośnie“ — hołdując zasadzie, że bezczelni najwyżej podnoszą głowę, mimo nikłą swoją postać, wyprostował się dumnie, wsparł się wspaniale na lasce i rzekł:

„Bezczelnem jest i zepsutem społeczeństwo, które takie jak ja indywidua wypuszcza z kryminału, chwycę za pióro i będę się je starał naprawić. Sam najlepiej znam najniższe popędy człowieka — zmienię się, zostanę moralizatorem, stanę się biczem bożym, którym wysmagam wszystkich, aż legną karnie u stóp moich i nie poddadzą się mi!“

I czy myślicie, że się mu nie udało? Ten lis w farbowanej skórze, co noce przepędzał na wstrętnych orgiach, na których myśl wzdryga się każde uczciwe serce, przyjął skórę klerykalną, udał pokutującego i niewinnego później baranka; nie długo jechał na tym koniku, zaświecił świeczkę socyalistom i syonistom, z rozwartą paszczą rzucił się na sfery rządzące, pomiatał ludem i mieszczaństwem, byle dopiąć swojego, dawniejszy jego wróg stawał się jego przyjacielem — wygrał Incognito — przekonał się, że istotnie społeczeństwo zgangrenowane, kiedy potrafił je ugiąć, stać się dla niego alfą i omegą, i tak je otumanić, że był dla niego bożyszczem. Miała jednak nadejść godzina otrzeźwienia — i nadeszła!

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Nielegalne uchwały.

Ilekroć odbywają się wybory do rady miejskiej, możemy obserwować formalne gonitwy o krzesła radzieckie; nie przebiera się w środkach, aby przeciwnika zdystansować, aby wydostać się na ten obywatelski Parnas.

Po wyborach nowoupierzeni i sfabrykowani ojcowie jakiś czas interesują się życiem gminnem o tyle, że przebywają tresurę. Poucza się ich, że gmina potrzebuje pieniędzy, że fundusze objęte są t. zw. budżetem, że budżet ten trzeba uchwalić i że trzeba głosować tak, jak pan burmistrz „rozkażą“.

Po tym „abrychtunku“ ojcowie nasi wchłonęli w siebie wszystko, co im potrzeba, aby sumiennie kierować losami miasta. Hasła o utrzymaniu i ratowaniu narodowego stanu posiadania coraz bardziej blednieją, na posiedzenia pełnej rady coraz rzadziej przychodzą. Pocóż fatygi, skoro ma się dzielnych burmistrzów i sprężysty magistrat?

To też prawie co drugie posiedzenie rady nie przychodzi do skutku dla braku kompletu, a nawet tak ogromne sprawy, jak kanały i pożyczka 80.000, nie potrafiły naszych radnych zainteresować. Dają się wybierać dla p o s a d y a nie przychodzą na posiedzenia dla z a s a d y.

Ale ordynacya gminna przepisuje niestety dla pewnych spraw koniecznie uchwały rady. Nie wystarczają głowy i ręce burmistrzów i członków magistratu, potrzebne są jeszcze pewne części ciała naszych wygodnych ojców do ważności uchwał. Cóż robić, jeżeli nie chcą przyjść? Egzekutywy nie ma, regulaminu nie ma, albo się go nie przestrzega!

Nasz pomysłowy Funkenstein, który z niejednej fatalnej sytuacyi potrafił wykręcić się sianem, i na ten strejk radnych wynalazł receptę, co prawda oryginalną ale wręcz nielegalną.

Oto zaprasza sobie na posiedzenia zamiast radnych dowolną ilość zastępców radnych i z nimi przeprowadza potrzebne mu uchwały.

Naturalnie, że taki zastępca, który z woli pana burmistrza bodaj na czas jednego posiedzenia awansuje na radnego, chętnie przychodzi, by część tego splendoru olimpijskiej rady i na jego głowę spadła. Zresztą taki zastępca czuje się jako istny zbawca miasta, bo gdyby i on strejkował, to cała maszyna stanie.

To wszystko pięknie i ładnie, ale mimo to nie traci charakteru rażącego bezprawia. Pogwałceniem ustawy jest powołanie do czasowego urzędowania zastępcy radnego, jak długo rzeczywisty członek rady albo nie złożył, albo nie stracił swej godności radzieckiej, lub też czasowo nie m o ż e pełnić funkcyi a niemożność ta jest albo ustawowo, albo istotnie usprawiedliwioną.

U nas radni nie przychodzą, bo n i e c h c ą, a nie dla tego, że nie mogą, wobec tego nie ma prawnej podstawy do powołania zastępców. Zamiast tego sztucznego przetwarzania rady należy stosować postanowienia o grzywnach na opieszałych radnych i to z całą bezwzględnością.

Na odwrót powinno się powoływać zastępców nie tylko, gdy zabraknie kompletu ale z a w s z e, jeżeli którykolwiek radny jest istotnie czasowo przeszkodzony w jawieniu się a przeszkoda ta jest usprawiedliwioną, bez względu na ilość obecnych członków rady. Odmienna praktyka wywołuje wrażenie, że się radę dowoli wedle każdorazowego upodobania dostraja i formuje.

W ostatnim czasie byliśmy świadkami strejku radnych jeszcze czynnych, którzy przy ostatnim wyborze przepadli; chodzą zdrowi po mieście, do kawiarni i td. ale obrażona ambicya nie pozwala im dalej uczęszczać na posiedzenia starej rady.

Bez wielkiego bolu głowy, powołano ad hoc zastępców, przebiczowano uchwały kanałowe, pożyczkowe i tp. Nałożono na nas nowe ciężary, nowe obowiązki ale w sposób w r ę c z n i e l e g a l n y.

Obywatelstwo nie jest obowiązane uznawać i stosować się do bezprawnie i wbrew przepisom ordynacyi gminnej powziętych uchwał.

W całem państwie istnieje jakaś władza nadzorcza, która uważa, aby uchwały rady zostały legalnie powzięte. U nas naturalnie inaczej. Głównie się rozchodzi o to, aby nie psuć harmonii między starostą a burmistrzem, a jeżeli tam jakiś paragraf został mylnie zastosowany — wielki strach. A pocóż ustawodawca zostawił między jednym paragrafem a drugim wolne miejsce? Przecież chyba na to, aby nasz zarząd wygodnie spacerował między paragrafami a samych paragrafów się nie dotknął. Ustawa to szata, którą się wdziewa tylko przy bardzo uroczystych zdarzeniach.

Gdyby to n. p. pan burmistrz kierując się „zdrowem“ pojmowaniem ustawy, coś w rodzaju sztuki stosowanej, zechciał „legalnie“ uśmiercić całą radę, zamiast radców powołać ich zastępców a wreszcie zamiast jednych i drugich zaprosić — komisarza rządowego?

# Dziennikarze a szewcy.

Od rozpowszechnienia wynalazku druku w czasach średniowiecznych datuje się znaczenie dziennikarstwa, czyli prasy, jako najpopularniejszego środka wychowawczego i agitacyjnego w różnych kierunkach życia społecznego.

Od samych początków powstania prasy, duchowieństwo, które na onczas we wszystkich państwach kulturnych kierowało wedle swojej potrzeby opinią publiczną, od razu przejrzało, iż z tej trony grozi jego wpływowi ogromne niebezpieczeństwo. Niebawem też w Niemczech zadała prasa wpływowi kleru cios śmiertelny, propagując reformacyę, która dopomogła do zwycięstwa. Uszczęśliwiony zaś za to znalazł naówczas arcybiskup Berthold z Moguncyi cenzurę, którą zaraz w swojej dyecezyi zaprowadził. Ten wynalazek uznany jako znakomity patent kagańcowy, na wolną myśl i wolne słowo, przyjętym został także przez świeckie sfery rządzące i utrzymał się — jak wiadomo — po dziś dzień, z tą jednak różnicą, iż dziś cenzura jest najlepszym środkiem spopularyzowania tego, co czerwoną kreską swego veto cenzora naczy.

Nasze miasto wówczas, gdy prasa światowa wszczęła walkę o swe istnienie, było jeszcze przez Boga i ludzi zapomnianym zakątkiem.

Nic dziw więc, że kiedy Kołomyja w pięć wieków po zapoczątkowaniu instytucyi prasy swem lokalnem pismem w jej szeregi wstąpiła, przyłączyła się od razu do jej najnowszego typu: prasy na usługach sfer rządzących. Z czem reakcya upora się dla siebie pozyskać. W ślad więc za tym modnym typem prasy i organ nasz zego grodu stał się filarem — filarem osadzonym na kruszcowej podstawie — popierającym zmurszały gmach naszego ancien régime. Wszak na owej wielkiej arenie politycznej sfery miarodajne uchwalają kolosalne sumy na „poparcie“ prasy! Czyżby nasze sfery rządzące i pod tym względem nawet nie miały zachować się po europejsku?

Kiedy zaś reformnie opinii publicznej inne pismo lokalne do zwycięstwa dopomódz zamierza, cenzuruje je nasz nieurzędowy cenzor, występujący „incognito“, w swych iście miażdżących artykułach. A wynik? Wskazuje drogę do ogólnego zainteresowania. Nie takie bowiem pismo, które służy za parawan nie cierpiącym widoku publicznego sprawom — może mieć znaczenie w opinii ogółu, ale raczej to, które właściwe zadanie prasy spełnia, t. zn. nie tylko jest wierną odbitką zdarzeń, lecz nie zadawalniając się rolą bierną, wskazuje źródła zgubnych objawów i proponuje środki do zaradzenia im.

Jeżeli zaś gazeta kołomyjska w swym N-rze z dnia 38. z. m. w artykule wstępnym pod tytułem „Bandytyzm dziennikarski“ w sposób naiwny stawia pytanie, dlaczego do wykonywania wszelkich zawodów trzeba dowodu kwalifikacyi i koncesyi, tylko nie na wykonywanie zawodu dziennikarskiego i widzi w tym mankamencie ustawy źródło winy, iż w Kołomyi mógł tygodnik opozycyjny powstać bez koncesyi magistrackiej, to na to znajdzie dziś każdy odpowiedź, kto nie jest analfabetą.

Koncesyi na wykonywanie roboty dziennikarskiej udzielać nie można, tak samo, jak nie można poecie lub malarzowi zezwolić tylko za koncesyą na odtwarzanie natury i wyrażanie w swej pracy indywidualnych myśli i wrażeń. Dlatego dalej, że wszelka praca kulturna — nie mechaniczna, ale duchowa — jest zależną od potrzeb, do których asumpt daje aktualny układ stosunków społecznych. Dlaczego zaś szewcom udziela się koncesyi? Dlatego, iż jest pewien miernik na to, znany fachowcom szewskim, jak dobry but zrobionym być ma: ma być trwałym i nie wyjść z formy. — Dziennikarstwo na trwałość obliczonem nie jest ani formy ściśle wymierzonej zachować nie może. Takim artystą szewcem w zawodzie dziennikarskim potrafił tylko stać się autor owego bandyckiego artykułu, którego robota jest trwałą, dlatego, że jest dobrze płatną, a nie wychodzi z formy, bo kudman, dla którego się pracuje nie postępuje nigdy ani o krok naprzód.

Opozycyjna prasa nie żądająca koncesyi na imię jednostek od jednostek, od których udzielenie koncesyi zależy, nigdy by jej nie otrzymała. — Droga zaś jej ciężka i ciernista, bo pojęcie opozycyi jest zawsze, w znaczeniu właściwem, złączone z pojęciem mniejszości — a z tej dopiero najmniejsza część odważa się w swym charakterze opozycyjnym wystąpić. To nie przynosi honorów, ni zaszczytów, ni dochodów, jeno nagrodę własnego przeświadczenia, iż się stoi w obronie zagrożonego posterunku wolności i prawdy.

Jeśli zaś gazeta kolomyjska wzywa do wymienienia tych ludzi, którzy dopuścili się wymuszenia na p. Kolischerze, to niechaj się nie ośmiesza takim rzuceniem rękawicy, bo to sprawa dla tych, w imieniu których ją rzuca, zbyt mało honorowa. Dowody dawać można tylko wtedy, kiedy przeciwnik jest dość uczciwym, by ich wprzód nie ukrył — nazywać po imieniu można tylko takich, którzy mają odwagę przyznania się do czynu. To byłaby walka nie otwarta i nie uczciwa, ale średniowieczny sąd Femy, przed którym winni byliby zamaskowanymi sędziami, a ten, który ich wskazał, jedyny bez maski i dlatego obwiniony.

Gazeta kołomyjska żąda ale dalej w tym samym artykule, aby autorowie podpisywali artykuły swem nazwiskiem. Czemuż n. p. to samo zacne pismo nie podpisało pełnem nazwiskiem swego czasu autora, występującego z okazyi odczytu p. prezydentowej Kozickiej w bandycki sposób przeciw partyom opozycyjnym u nas i pod zaborem rosyjskim, zarzucając im rabunek i zbrodnie? Dlaczego wreszcie sam redaktor gazety kołomyjskiej występuje incognito i strzela z za płotu, kiedy tylko przypuścić może, że dany artykuł bezkarnie by nie uszedł? Ów wzór na dojrzałego do otrzymania koncesyi dziennikarza w tym artykule sam sobie pieśń pogrzebową wyśpiewał, gdyż dał dowód przedewszystkiem, iż ani on, ani jego pismo nie posiada ż a d n e j z tych zalet, które w świecie kulturnym stanowią o znaczeniu prasy, a tem samem dają jej istnieniu moralną koncesyę.

W dalszą polemikę z gazetą kołomyjską wdawać się uważamy niżej swej godności i jako ubliżające stanowi dziennikarskiemu. Szczęściem zaś artykuł „Bandytyzm dziennikarski“ był umieszczony w pisemku lokalnem, które w Kołomyi mało — a poza Kołomyją zupełnie się nie czyta, bo gdyby artykuł ten dostał się do rąk prawdziwego dziennikarza, autora spotkałaby ta wzgarda ze strony jego niekoncesyonowanego kolegi, na którą zasługuje.

Dziennikarstwo w całym świecie bowiem walczy o swobodę prasy, a pismak kołomyjski domaga się na seryo w dwudziestem stuleciu średniowiecznej cenzury i szewskiej koncesyi na wydawanie pisma.

# Kronika.

**P. Dr. Schorr**, nasz główny współpracownik wyjechał na sześciotygodniowy pobyt do Maryenbadu (pilnować p. wiceburmistrza p. s.).

**Osobiste.** Poseł Dr. Henryk Kolischer został zamianowany członkiem przybocznej Rady kolejowej na okres od r. 1909—1913.

**Promocye.** Panowie Berl Kleinmann, Jakób Leon Jolles i Eugeniusz Bolesław Dziurzyński na uniwersytecie lwowskim — p. Józef Faktor na uniwersytecie czerniowieckim otrzymali stopień doktora praw.

**Awans.** Do IX. klasy rangi posunięto w obrębie galic. dyr. kol. państw. w etacie II-gim p. J. Einschlaga w Kołomyi.

**Bankiet T. S. L.**, urządzony w wielkiej sali kasy oszczędności na cześć delegatów przybyłych z najdalszych nawet zakątków Galicyi wypadł pod każdym względem wspaniale. Szczęśliwą nader była myśl tutejszego koła T. S. L. urządzenia całego bufetu wogóle swojemi siłami i wywiązano się też z tego pod doświadczonem kierownictwem p. Matczyńskiej znakomicie. Przy stołach zasiadło z górą dwieście osób — reprezentowane były wszystkie sfery naszego miasta i okolicznych wsi. Pierwszy toastował prezes T. S. L. Dr. Bandrowski, poczem przemawiali pp. Gruszecki, Majeranowski, Dr. Gertler i wreszcie redaktor Wąsowicz, którego toast wniesiony na cześć „u r o c z y c h k o ł o m y j a n e k“ niestrudzenie wprost pracujących przez cały czas zjazdu, wypowiedziany bardzo dowcipnie i z wielką młodzieńczą werwą przyjęto huraganem oklasków. Przez cały czas trwania bankietu przygrywała na galeryi tutejsza muzyka.

**Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów** prosimy uprzejmie o zawiadomienie nas łaskawie o zmianie adresu w razie wyjazdu na wigilijaturę, celem uniknięcia opóźnienia w doręczeniu czasopisma.

„**Świeży kwiatek** sprężystości naszej prześwietnej policyi“. Jeszcze pod koniec maja br. służąca Paulina Andrusiak skradła u swoich chlebodawców profesorstwa Hod., szereg przedmiotów, wśród których najwięcej bielizny. I jakkolwiek policyi odrazu znane były nazwiska tych, którym P. A. sprzedała rzeczy lub u których je przechowywała, do dziś dnia nie wpłynęło drobne nawet doniesienie do c. k. prokuratoryi państwa, mimo, że kwotę oszacowano zwyż 80 koron a p. prof. Hod. potrzebował przeszło miesiąc czasu, aby nazwiska znane policyi od pierwszej chwili, dowiedzieć się w tym celu, aby ostatecznie na swoją rękę wystąpić z doniesieniem do sądu. Oj bo też te godziny urzędowe w naszym magistracie to rozpacz — ta napiszcie lepiej „urzęduje od 9—12 u Fritza“, od 4—12 w nocy u Gambrinusa czy gdzieindziej, aniżeli na wywieszce na drzwiach zaznaczać godziny, których się nikt nie trzyma, a przecież urzędnicy i służba policyjna winni być bezwzględnie na każde zawołanie publiczności. Dalecy jesteśmy od podejrzenia, jakoby komuś z policyi zależało na zatuszowaniu sprawy (Broń Boże!) ale opieszałość w tym kierunku jest co najmniej dziwna. Dopytującego się, gdzie właściwie udać się z tą sprawą — odsyłano od Annasza do Kaifasza; jakto policya nasza nie zna jeszcze swoich agend? a pojedynczy funkcyonaryusze nie wiedzą co mają załatwić? — Ponieważ magistrat w tej sprawie milczy, podajemy sami c. k. prokuratoryi państwa dane: okradziony prof. gimn. rusk. Piotr Hodowaniec; okradła Paulina Andrusiak — rzeczy znaleziono u Reginy Lichtenstein, ul. Staromiejska i u Nachmanna Webera, obok targowicy. Tłumaczenie się policyi, jakoby chlebodawczyni darowała winę i karę Paulinie And. jest niezgodne z prawdą, gdyż chlebodawczyni absolutnie nigdy podobnego życzenia nie wypowiedziała. Jacy szatani tu byli czynni, że sprawa dotąd nie ogląda światła dziennego nie wiemy — czyżby wspomniane nazwiska przechowawców rzeczy i odkupujących je należały do kliki magistrackiej? — Niemożliwe!

**Policya nasza a rowerzyści.** Oprócz kurzu, błota i chorób zakaźnych nawiedziła jeszcze jedna plaga nasze błogosławione miasto: rowerzyści. Panowie ci urządzają sobie formalne wyścigi po chodnikach — i tak dość licho utrzymywanych, zwłaszcza na pryncypalnych ulicach, jak Franciczka Józefa i innych — i po parku miejskim. A policya nasza patrzy na to z pobłażliwością ojcowską, jak by to było zupełnie dozwolone narażać przechadzającą się publiczność na niebezpieczeństwo najechania. A gdyby to jakieś polityczne zebranie obywatelskie czy robotnicze?

**Gniazdo kołomyjskiego** „Sokoła“ w Czerniowcach, na zlot urządzony tam w dniu 4. bm. wysłało 60 druhów umundurowanych pod przewodnictwem Dr. Piaskiewicza. Dr. St. Haczewski reprezentował okręg VII. jako jego wiceprezes. 10 druhiń naszych z odznakami wyjechało z swoją przodowniczką i przewodnicząca pną Kraftówną. Oprócz tego wyjechało z naszego miasta przeszło 100 osób obojga płci, w charakterze gości prywatnych. Do ćwiczeń z naczelnikiem dh. W. Rozwadowskim, stanęło naszych 35, biorąc wybitny udział w ćwiczeniach wolnych, maczugami i lancą. Na ogólną sumę 700 uczestników, wystąpiło gniazdo kołomyjskie wcale pokaźnie, stąd też w czasie pochodu całą ulicą Siedmiogrodzką gorąco je oklaskiwano, wznosząc okrzyki „niech żyje Kołomyja“.

**Apel do tutejszych** naczelników sądowego biura egzekucyjnego. W ubiegły czwartek na rzecz śp. M. Misteckiej o kwotę 55 kor. dokonano egzekucyi strasznej. Przerzucono cały dom, pootwierano wszystkie szafy i stoliki — wśród szeregu obelżywych słów i napaści. Zabrano, zafantowano przedmiotów na sumę szacunkową 300 kor., nie szanując niczego. Nie przyzwyczajona do podobnego postępowania śp. Mistecka, tegoż wieczora dostała ataku sercowego a w poniedziałek zmarła na pęknięcie żyły z przestrachu i zmartwienia. Egzekucyi dokonywali woźny Botuliński, solicytator Sobotkiewicz. Czy nie możnaby tych wielkich urzędników pouczyć o sposobie postępowania? JWP. Radco dworu pod Twoją opiekę!

**Kronika policyjna;** Panu Kostrubiakowi nauczycielowi szkoły garncarskiej, skradziono kojec z ośmnastu kurami.

Nagle zachorował robotnik Józef Lisiecki, wóz ratunkowy odwiózł go do szpitala.

Panu Rozwodzie, ulica Kraszewskiego, skradła służąca pugilares z kwotą 8 koron i drobną monetą.

Aresztowano Tanasija Gojaniuka z Ispasa, który na szkodę brata swojego popełnił kradzież 600 k.

Drobny ogień wybuchł w realności Abrahama Tindla przy ulicy Hetmańskiej: spłonął dach chylącej się ku starości zmurszałej rudery.

P. Lessig, piwowar z Diatkowiec zgubił kwotę 400 koron; szczęściem oddał mu je jakiś uczciwy znalazca.

Jakóbowi Laskowskiemu ze Sławiec skradziono 7 bm. koło od wozu (wszystko, co na drodze to nieprzyjaciel).

Annie Scharf, przy ulicy Sobieskiego skradziono dwie poduszki (taż to nie zima! p. s.)

**Usiłowane samobójstwo.** Dnia 6. bm. na cmentarzu rzymsko-katolickim, popołudniu usiłował odebrać sobie życie z rewolweru, młodzieniec 28-letni, przebywający w ostatnich czasach w przytulisku, syn śp. majora Kossina, byłego assesora gminnego. Strzał skierowany w pierś nie był jednak śmiertelny. Powodem targnięcia się na życie — była zdaje się, nieuleczalna choroba, chociaż jak opowiadają — w chwilach ostatnich miało się zdrowie rozpaczającego młodzieńca poprawić znacznie. Rewolwer odebrała policya i złożyła go w swoich biurach.

**Pani Hanako**, sławna artystka japońska przybywa do Kołomyi 20. bm. i ze swoją trupa odegra w wielkiej sali „Kasy oszczędności“ dwie sztuki: „W Herbaciarni“ oraz „Otake“. Pani Hanako odznacza się mistrzowskiem wydobywaniem z każdej swojej roli momentów i stron realistycznych tak dalece, że lubo jęz. japońskiego nie rozumiemy, to gra artystów i ich mimika umożliwią w zupełności zrozumienie treści sztuki.

**Przystojny panie** naczelniku — miej pan serce i skrapiaj przecież choć raz na jakiś czas ulice naszego sławetnego i wielkiego grodu. Niedawno goszczący u nas delegaci twierdzili, że nigdy i nigdzie nie widzieli takiego wzorowego porządku i czystości jak w Kołomyi a zobaczywszy powozik i zgrabnego konika magistrackiego wpadli w zachwyt! A może to skutkiem przeciążenia pracą to niedbalstwo? — (nie wiemy! P. S.).

**Festyn w Korszowie**, o urozmaiconym programie urządza w dniu 12. b. m. Towarzystwo wzajemnej pomocy nauczycieli ruskich w Kołomyi. Przez cały czas trwania festynu przygrywać będzie cygańska muzyka z Glinicy. Dochód przeznaczony na biednych uczniów!

**Sekcja Związku fabrycznego.** „W uzupełnieniu doniesienia o zawiązaniu się Sekcji Związku galic. przemysłu fabrycznego w Kołomyi zauważa się, iż przy ukonstytuowaniu się tej Sekcji, z ramienia Centralnego Związku fabrycznego referował sekretarz Związku, pan Elters, o aktualnych sprawach dotyczących krajowego przemysłu fabrycznego i wykazał konieczność zorganizowania tutejszych przemysłowców przez utworzenie sekcji Związku. Jak z poprzedniego doniesienia wiadomo, sekcja ta w istocie dla pożytku tutejszego przemysłu się zawiązała“.

**Życzenia pp, radnych** w Stanisławowie. Radny ks. Eiselt uprasza p. burmistrza, by wydał odpowiedne zarządzenia w następujących sprawach: aby tablice, na których właściciele biur ogłoszeń przylepiają plakaty, były ozdobniejsze i czyściejsze, — aby właściciele walących się parkanów szczególniej przy główniejszych ulicach takowe ponaprawiali, — aby kupcy towarami swymi jak np. naczynia, szkło i tp. nie zastawiali chodników, — aby usunięto tłuczenie kamieni z ulicy Matejki — a u nas?

**Bandytyzm nie wygasł** widocznie w Kołomyi i okolicy, bo dnia 9. bm. około godziny 10 wieczorem napadło w czasie nieobecności gospodarza (bawi w kąpielach) na dwór p. Wojciechowskiego w Oskrzesińcach kilku ludzi na koniach. Czujność służby, zażartość psów i strzały rewolwerowe spłoszyły napastników, którzy uciekali w stronę Kołomyi. Mieli podobno wygląd inteligentnych i czynili wrażenie przebranych. No! no!

**Nieostrożne obchodzenie** się bronią spowodowało już bez liku szereg nieszczęść i wypadków, mimo to młodzież nasza z przestróg nie korzysta. Swieżo, bo 4 bm. młody Michał Hrabowski, syn Tomasza — postrzelił się również przypadkowo, nie znając dobrze mechanizmu broni. Szczęśliwie obeszło się bez poważniejszych następstw.

**Kąpiel w Prucie** w pełni rozwoju — a nasz drogi magistrat do tej pory — nie postarał się biedactwo o to, by wskazać dogodne do kąpieli miejsca (nie każdego stać na magistrackie budki) — nie ma żadnych, żadnych ostrzeżeń — nie mówiąc już, że na brzegu nie przygotowano najmniejszego pogotowia ratunkowego! Panowie! A nuże!

**Kalendarz T. S. L. na rok 1910.** opuści prasę w połowie września. Podobnie jak w roku zeszłym, tak samo i obecnym ukażą się dwa wydania: jedno na użytek miast, drugie dla wsi. Kalendarze TSL. zdobyły sobie znaczną popularność. Byłoby wielce pożądanem, aby obfity dział informacyjny, który redakcya zamieszcza w kalendarzach, opierał się na danych możliwie dokładnych. Z tych względów redakcya zwraca się do wszystkich instytucyj publicznych i osób prywatnych, którym zależy na tem, aby ich adres dokładnie podany był w kalendarzu, aby we własnym interesie nie zwlekały z nadesłaniem go do redakcyi kalendarzy TSL. w Krakowie, ul. Floryańska 15, II. p. Tamże przyjmowane są również i inseraty, przeznaczone do kalendarzy i innych wydawnictw TSL.

**Nowe okręgi inspektorów** przemysłowych. Nowy podział krajów reprezentowanych w Radzie państwa na 38 okręgów inspekcyjnych dla działalności inspektorów przemysłowych wchodzi w życie z dniem 6-tego lipca bm.

Stanisławowski okręg przemysłowy otrzymał liczbę porządkową 37 i ma siedzibę w Stanisławowie. Obejmuje następujące powiaty: Bohorodczany, Borszczów, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Dolina, Horodenka, Husiatyn, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Peczeniżyn, Podhajce, Rohatyn, Sniatyn, Stanisławów, Stryj, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki i Zydaczów.

W Galicyi jest tylko 3 okręgi inspekcyjne, a to we Lwowie, Krakowie i Stanisławowie.

# Na marginesie.

## *W wieczór letni...*

*Po upalnym, znojnym dniu przyszedł wieczór chłodnawy. Ponad oparzeliska podniosły się mgły białawe i zaległy całą podleśną pasmugę łąk.*

*Pod lasem rozłożyły się gęstwiną zarośla leszczynowe, a w nich słowiki tęskne melodye wywodzą swoim kochankom, zapraszają je na ciche pieszczoty...*

*Od stawu idzie żab rechotanie i buczenie bąka, czapli i świegot ptasząt, co u trzcin gniazda przyczepiły.*

*Chaos przedzmroku . . .*

— — — — — — — — — — — — —

*Za stawem pagóry zielone. Tam pod polnej róży krzewem usiadł pastuch sierota i na ukochanej fujarce swojej gra tak smutno — tak smutno . . .*

*Takeś prędko mi umarła,*
*Matulu!*
*Dzisiabyś mi łzy otarła;*
*Gdybyś tylko żyła.*
*Hej!*

*Obcym ludziom — cóż sierota,*
*Matulu?*
*Ot, powiedzą, że niecnota,*
*Choćby był aniołem,*
*Hej!*

*Płakać nawet nie pozwolą*
*Matulu,*
*Nad sierocą moją dolą.*
*Z chaty w pole wypędzają*
*Hej!*

*Oj, biednaż ty dolo moja,*
*Sirocińska dolo!*

. . . . . .

*Śpiewa pastuch, fujarka wtórzy i taki smutny głos idzie nad pola, nad łąki i wody, że zwolna cichnie wszystko, jego głosy słychać płaczliwe, bolesne sieroce głosy.*

***Gustaw Krotki-Kochanowski.***

# Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Mił. An. Karciarnie kołomyjskie poruszano już niejednokrotnie — ale władza milczy... bo...?

Dr. L. O. Dowody w tej sprawie zbieramy bardzo skwapliwie a poruszone będą one w procesie prasowym, który się odbędzie prawdopodobnie we wrześniu.

Panu Kaź... Sch. Pogłoski — echa — to jeszcze nie powód do oskarżenia — tu trzeba faktów, niezbitych dowodów — te pan podaj a z pewnością skorzystamy z nich.

Pani H. L. Fejletonów mamy dosyć.

Stałemu prenumeratorowi: W ten sposób tej sprawy nie możemy poruszyć. Po dokładnem zbadaniu, gdzie właściwie leży wina, że stosunkowo słaby wylew Prutu wyrządził takie szkody i to na terytoryum kołomyjskiem a nie na Werbiążu — omówimy również i kwestyę regulacyi Prutu wogóle.

# Nadesłane.

## Podziękę

szczerą, płynącą z głębi przepełnionego wdzięcznością serca składamy na tem miejscu tym wszystkim, którzy w ciężkiej stracie i bolu, jaki odnieśliśmy przez śmierć nieodżałowanej pamięci matki naszej ś. p. Maryi z Klauzów Misteckiej, nie szczędzili nam tak materyalnej jako też i moralnej pomocy, oraz tym wszystkim, którzy raczyli towarzyszyć zwłokom ś. p. zmarłej na miejsce wiecznego spoczynku.

Bóg Wam zapłać!

***Synowie.***

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
majster ślusarski.

---

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA

# Wilhelma Braunera

**W KOŁOMYI**

wykonuje

**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**

Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski

**BARUCHA FEINSTEINA**

w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)

wykonuje

wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

---

Handel towarów bławatnych

**BRECHER i EISNER**

KOŁOMYJA — RYNEK.

Największe i najtańsze źródło do zakupna najmodniejszych materyi lnianych batystów i zefirów dla pań.

Nowości w materyach jedwabnych.

Dywany, firanki, nakrycia do łóżek i stołów.

Jedyny i najtańszy wybór wszelkich towarów bławatnych.

---



**Szymon Zuckermann**

w Kołomyi

c. k. zaprzys. rzeczoznawca sądowy

**zegarmistrz i jubiler**

poleca swój bogato zaopatrzony skład towarów złotych, srebrnych i jubilerskich jakoteż: wielki skład zegarków kieszonkowych, ściennych i pendułowych.

W wielkim wyborze srebra chińskie i nakrycia alpakowe.

**Ceny umiarkowane.**

---



**Fabryczny skład**

fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i harmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych

**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

---

Pracownia sukien męzkich

**HERMANA HABACHTA**

ul. Jagiellońska niższa l. 27.
(naprzeciwko restauracyi pana Fritza).

Poleca się łaskawym względom P. T. Publiczności. Ubrania według najnowszej mody wiedeńskiej i angielskiej wyrabia na zamówienie także ze swojego bogato wyposażoneg składu materyi najlepszej jakości.

**Ceny umiarkowane.**

Dla P. T. Urzędników wszystkich kategoryi specyalne i bardzo przystępne warunki ratalnej spłaty miesięcznej pod gwarancyą najzupełniejszego zadowolenia. Praktyka kilkoletnia odbyta w Czerniowcach i Lwowie.

---

Wszech nauk lekarskich

**Dr. J. OFFE**

DENTYSTA

w Kołomyi,

**od l. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**

Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe

Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.

**Rwanie zębów bez bolu.**

Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---




---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

**Zarząd polskiej Bursy T. S. L. w Śniatynie**

ogłasza konkurs na 30 miejsc wychowanków na rok szkolny 1909/10.

Przyjmuje się uczniów szkoły realnej, która w tym roku będzie zupełna.

Miesięczna opłata za mieszkanie, wikt i pranie wynosi 30 k; może być jednak w razie wykazanej niezamożności rodziców zniżoną wedle umowy. Zgłoszenia przy dołączeniu świadectwa z ostatniego półrocza nadsełać należy

**najdalej do końca lipca b. r.**

na ręce Przewodniczącego Towarzystwa Szkoły ludowej w Śniatynie, który udzieli ew. bliższych wyjaśnień.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 14. Kołomyja dnia 18. lipca 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Czy opozycya jest potrzebną?

Bardzo często można spotkać się ze zdaniem i to niejednokrotnie z ust ludzi, uchodzących za filary i podpory miejscowych stosunków i są ich wyrazem, że prasa miejscowa powinna właściwie mieć głównie charakter kronikarski, reporterski, być sprawozdawczynią bezstronną zaszłych wydarzeń, odbiciem ruchu umysłowego danego miasta czy powiatu a nie uprawiać jakiejś „wielkiej polityki“ a to jeszcze „opozycyjnej“.

Zdaje się nam, według najgłębszego zresztą przekonania, że rzeczywiście z obowiązku pisma miejscowego, które nie robi „wielkiej polityki“, bo nie ma do tego koncesyi (?) tylko rozumie swoje zadanie, powinniśmy, musimy i jest to obowiązkiem bezwzględnym strzedz interesów ludności i to przedewszystkiem miejscowej, baczyć pilnie i to bardzo pilnie na gospodarkę miejską, śledzić każdy odruch i przejaw ruchu umysłowego, ekonomicznego i towarzyskiego w objętym wspólnemi zadaniami i dążnościami zespole obywatelskim — i właśnie tak pojmując zadanie musimy być w opozycyi.

Trudno przecież, jeżeli właśnie tak a nie inaczej i to bez koncesyi (?) pojmuje się zadanie prasy — przymykać dyskretnie oczy i nie widzieć ropiących wprost wrzodów gospodarki miejskiej, trudno nie widzieć całego szeregu wykroczeń i samowoli pewnych warstw i jednostek rządzących, trudno nie zwrócić uwagi na niedomagania na każdem polu i na ruinę, jaka miasto faktycznie czeka, jeżeli stosunki nie ulegną gruntownej od podstawy sanacyi.

Ażeby na to przymykać oczy, trzeba rzeczywiście mieć na wydawanie pisma koncesyę magistratu, kasy oszczędności, rozmaitych banczków i spółek zarobkowych, choćby (o tak choćby!) w dostarczaniu im druków, zamiast rzeczywiście przewidzianych budżetem na 500 przypuśćmy koron — na ich tysiące. My też właśnie i tej sprawy nie przepuścimy i lubo pracujący bez koncesyi, bez karty przemysłowej i nawet bez książki robotniczej stajemy z otwartą przyłbicą do walki i podnosimy jasny, niesplamiony niczem sztandar z wyraźnym napisem „opozycya“, opozycya do upadłego, dotąd, dopokąd nie wytniemy wszystkich zmurszałych drzew kołomyjskiego społeczeństwa, dokąd nie wytniemy, a przynajmniej nie zoperujemy wszelkich narośli i wrzodów na wielkiem ciele magistrackiej kliki i samego sławetnego magistratu, dopokąd nie uregulują się najprymitywniejsze przynajmniej podstawy tego, by każdy z nas, zamieszkujący Kołomyję, czuł, że mieszka w mieście, które ma mu zapewnić tę sumę świadczeń ze swej strony — na jaką on w stosunku krwawo zapracowanego grosza (a lekkomyślnie ze strony władz odpowiednich marnowanego), jaki na to miasto łoży — zasługuje; dopóki w myśl szczytnej programowej mowy p. burmistrza Kleskiego „salus urbis nie będzie suprema jego lex!“

44.

## Marienbad.

Nie znam piękniejszego kąta na ziemi, gdzie natura i kultura w tak harmonijny sposób podają sobie ręce, aby wyczarować raj na ziemi.

Wśród gór i dziewiczych lasów wspaniałe pałace, a na najodleglejszych szczytach ta sama kultura, to samo dbanie o wykwintną wygodę jak na dole, przy życiodajnych źródłach.

To też nic dziwnego, że z całego świata, z obydwóch półkul ziemskich zjeżdżają się ludzie, jużto dla pokrzepienia zdrowia, jużto, aby przynajmniej przez jakiś czas żyć tam życiem wyrafinowanej kultury i z bezpośredniej intuicyi nadziwić się temu ogromowi bogactwa, które kapitalizm nowoczesny potrafił nagromadzić w jednem miejscu.

Byłem raz w Monte-Carlo które w zimie ma te same zewnętrzne cechy, co Marienbad w lecie. Tam

## Nasz „Incognito“ a hrabia Eulenburg.

4. (Ciąg dalszy).

Tak miało przyjść i rzeczywiście przyszło otrzeźwienie, ale nie dla wszystkich. Nie wszyscy zrozumieli i pojęli, że ten wyraz opinii, jak stwierdzili złośliwi, opinii kulawej. zależny jest nie od jakichś zasad, nie od jakichś przekonań i wytycznych moralnych ale od tego, czy wiatr w danej chwili tak zgrabnie wieje, że na redaktorskie biurko miecie papierowe pieniądze, ale od tego, czy rozmaite puszki, puszeczki napełniają się bodaj niklem jeżeli nie srebrem lub złotem, słowem, od tego, kto więcej i lepiej zapłaci.

Na kim można więcej tylko wymusić, przeciw temu wytaczało się cięższe kalibry oszczerczej, psiej wprost broni, posyłało mu się listy z pogróżkami, obchodziło się dygnitarzy i czoło społeczeństwa z bestyalsko-szyderczą ironiczną miną: „Czy nie wiecie, że jestem potęgą, czy nie wiecie, żem zaufany rządzących i zgniotę w proch i w perzynę obrócę wszystko — ja Eulenburg!“

Na zarzuty, jakich nie szczędzili incognitowi szczerzy jego przyjaciele, że ogólnem jest przekonanie, jakoby w orgiach zmysłowych i sztuczkach seksualnych przewyższał nawet mistrza swojego Eulenburga, odpowiadał chytrze: „gdyby to było prawdą — tobym się już dawno zastrzelił“ — i pobożny ludek wierzył przewrotnym słowom, poddawał się suggestyi człowieka, co tyle jeno miał wspólnego ze stworzeniem boskiem, że miał jaki taki człowieczy wygląd, t. j. 2 nogi (i to kiepskie), 2 ręce, 1 głowę (a jakże i głowę, kto by uwierzył), w tej głowie coś na kształt mózgu (przegotowanego P. S.) — bo zresztą bardzo wątpliwej wartości i pochodzenia człowieczego.

A nie! Przepraszam, znakomite wrodzone zdolności i zboczenia przeciw naturze, wynaturzenie (o natura to straszna pani!) w kierunku płciowym tak wysoko, zdumiewająco wprost rozwinięte, że człowiek traci wolę swoją, musi tej namiętności uledz (oj ci chłopcy! ci chłopcy!) i nawet jak znajdzie dobrego obrońcę, to gotowi nię wpakować do kryminału. Bo i po co? Taż kryminał to rajem byłby jeszcze dla takiego zwyrodniałego osobnika, prawda? a co za towarzystwo! jedyna medya! Spragnione rozkoszy zmysłowych, chętnie poddadzą się sposobowi zaspakajania ich według recepty nieśmiertelnego ucznia Eulenburga!, co na grunt dotychczas nieprzystępny potrafił przenieść i zaszczepić na nim tak wzniosły, idealny kult i głosić hasło „precz z kobietami, wystarczymy sobie sami“:

I świętym pozostał Incognito — uwierzono jego przysięgom i zapewnieniom, żeby się zastrzelił, (ta zastrzel się już raz! P. S.), zwłaszcza, że związał się dozgonnym węzłem nieniknącej nigdy przyjaźni z ogromnie przykładną osobą duchowną, wzorem cnót chrześcijańskich pod każdym względem, tak w wypełnianiu obowiązków kapłańskich jak i umoralnianiu powierzonych sobie owieczek. Tylko dziwnem w tym całym stosunku to, że podczas, kiedy incognito znany jest szeroko we wszystkich sferach jako zdeklarowany przeciwnik i wróg płci nadobnej, i niedoścignięny uczeń Eulenburga — to księżulo jakoś nie gardzi i fartuszkami, owszem oddaje im lwią część zapracowanych i zaoszczędzonych (?!) pieniędzy.

Za co? — spytacie ciekawi — za umoralnianie. A przyjaźń to serdeczna! Kiedy incognito i tak cierpiący już od dłuższego czasu na powolny zanik komórek mózgowych — ani rusz biedactwo nie może złożyć swojego organu (teraz uczy się na zecera, składacza — a jakże? nie wierzycie, skoczcie w niedzielę do drukarni wielkiej, pod szumną i wielką firmą, zobaczycie! Ani chybi!) — to przyjaciel w sutannie, silniejszy dużo w głowie, szelma mazur pije za czterech — posiłkuje go ostatniemi wypocinami swojego znowu mózgu.

A zdolny! o zdolny — wzniosłe artykuły religijne, szubrawcy, pijacy, cudzołożnicy, wszystko razem splątane w sposób iście artystyczny i do tego literacki (vide organ stolicy pewnej części kraju koronnego Austryi). I powstał dyumwirat — dyumwirat dwóch wyrzutków społeczeństwa. Pierwszego intencye jasne, zrozumiałe — a drugiego — czyżby to może droga, jakaś nowomodna na stolec biskupi (Chomyszyn P. S.) albo bodaj chociaż na parafię? Wszystko możliwe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

t. zw. „towarzystwo“ koncentruje się w kasynie przy rulecie, tu w Marienbadzie, przy źródle o godzinie 6. popołudniu. Tam widziałem przy zielonym stoliku, dzisiejszego króla Edwarda, Rotschilda, Wanderbilta a tuż obok nich głęboko dekoltowane damy z półświatka, a dalej międzynarodowych zbrodniarzy, którzy tam sezonowo przyjeżdżają się obławiać. W Marienbadzie ten sam obraz: gotują się na przyjęcie króla angielskiego, po deptaku uwijają się panie, z których 90 procent śmiało zaliczyć można do lepszego półświata. Za niemi postępują zawodowi handlarze duszami ludzkiemi, zbrodniarze polityczni i zwykli kieszonkowi operatorowie, ekscelencye i specyaliści złodzieje wyborczy. Tak to idzie w nieprzerwanym łańcuchu jak w kalejdoskopie.

Naturalnie jest i Kołomyja reprezentowaną i to nie przez lada kogo: jest p. Funkenstein imieniem rady miejskiej i Max Scharf jako zastępca propinacyi — a zatem c a ł e m i a s t o. Bo przecież wiemy, że reszta obywatelstwa wcale nie wchodzi w rachubę. Jak długo żył bł. p. Peisio Singer, to do osoby Funkensteina przywiązywano tu większą wagę, bo bł. p. Singer odgrywał tu rolę ochmistrza dworu, który od jednego do drugiego chodził i głosił sławę naszego wiceburmistrza opiewał jego wdzięki fizyczne i zalety moralne. Odkąd zaś Singera tu nie ma, nasz wielki wiceburmistrz chodzi samopas, jak jakiś wójt z Pacanowa, z tą różnicą, że czyta „Neue freie Presse“.

Zresztą Bogu dzięki ma się dobrze. twarz, zwłaszcza narząd powonienia, rumiane, czerstwe, nie myśli wcale o pójściu w zasłużony stan spoczynku. Ponoś pisze pamiętnik swojego długiego żywota, który będzie cennym skarbem, z którego badacz stosunków galicyjskich i politycznej korupcyi w przyszłości będzie mógł czerpać.

Na przyszły tydzień wraca nam zdrów nasz wiceburmistrz i obejmie napowrót urzędowanie. Zobaczymy, czy przywiezie do Kołomyi bodaj trochę kultury. iskierkę poczucia sprawiedliwości i odpowiedzialności, Dotychczas niestety te nadzieje nas zawiodły i od niepamiętnych czasów jeździ do Marienbadu spłukać ze siebie kołomyjskie brudy.

Tu występywał jako wielki burmistrz z „dalekiego dzikiego wschodu“, otoczony swoimi przyjaciółmi, jak jakiś rabin szamesami. A ledwie wróci do Kołomyi — to znów ten sam nasz dobry znajomy — ten sam Funkenstein z Pistynia!

Szukałem Szlojmy Duwida Raubmana ale ponoś jeszcze nie nadjechał, brak tej wysokiej osobistości naturalnie ogromnie ujemnie wpływa tak na Marienbad, jak na splendor i sławę kołomyjską; ale może p. Funkenstein umyślnie zakazał mu teraz przyjechać do Marienbadu, aby nie zaćmił swoim blaskiem burmistrzowskiej gwiazdy.

Spotkałem się tu z jednym wybitnym parlamentarzystą, który oświadczył mi, że ostatnie zajścia w austryackiej izbie poselskiej, utwierdziły sfery miarodajne w przekonaniu, że jedyny ratunek leży u socyalistów, którzy złożyli dowody zdolności kierowania nawą państwową. To też przy najbliższej rekonstrukcyi gabinetu mają socyaliści objąć najważniejsze teki.

O zgrozo! Panie Funkenstein, trzeba będzie służyć socyalistom, tym znienawidzonym wrogom, których się dotychczas zwalczało ogniem i mieczem, bo inaczej gotów przyjść obrachunek, który może się skończyć katastrofą.

Jeżeli p. Funkenstein z Marienbadu przywiezie do domu tę mądrą naukę, którą wypowiedział ów parlamentarzysta: co stare, wkrótce zginąć musi, socyaliści to młoda partya przyszłości, z którą się koniecznie i w Kołomyi liczyć muszą — to w takim razie wróci wyleczony. W przeciwnym razie i Marienbad od bliskiej śmierci politycznej go nie uratuje.

# Czy znowu śpicie?

Gorączka wyborcza minęła, nadzieje pokładane w protestach zawiodły, a my znowu, jak zwykle, zaczynamy postępowaniem swojem stwierdzać, że rzeczywiście ożywiamy się, budzimy z długiego letargu tylko na czas jakichkolwiek wyborów — poczem nastaje długi okres ogromnej spiączki. Tak być nie może! A odnosi się to głównie do was mieszczanie.

Zwróćcie baczną przecież uwagę na to, że przy wyborach do Rady państwa, przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej uległiście sromotnie tylko brakiem organizacyi, tylko brakiem zrzeszenia, tylko brakiem tego, że nie mieliście jednej, wszystkich Was razem ożywiającej wytycznej idei.

I jeżeli z tego snu letargowego budzić się będziecie zawsze 2 tygodnie lub tydzień przed wyborami, to ulegniecie zawsze w nierównej walce z nieprzyjacielem, który ma już zwartą organizacyę po części, a po części zgnębi Was zawsze dlatego, że interesa sfer rządzących są dla niego wyższe aniżeli Wasze.

Ależ na miły Bóg zrozumcie to, że jeżeli połączycie się wspólnie, że jeżeli pójdziecie zawsze razem, wszystkiemi siłami, to zwycięstwo w każdej sprawie jest po waszej stronie. Jesteście przecież dziećmi z krwi i kości tego miasta, tu rodziły się wasze pradziady, dziady i ojcowie — na to miasto największe łożycie wydatki — a za to co Wam dają? Jak się z Wami obchodzą?

Mieszczanin — mieszkaniec miasta — to wprost czarowne i śliczne słowo — Wy tworzycie miasto — Wy — a nie urzędnicy, nie kupcy chwilowi, którzy zbankrutowawszy wędrują do innego miasta — Wy macie być podstawą całego miasta i bylibyście nią, gdybyście szli razem.

Organizacya Wasza wspólna, bez różnicy wyznania i narodowości jest sprawą konieczną, jest sprawą piekącą, jest sprawą absolutnie naglącą. Tylko ludzie zorganizowani, złączeni razem tworzą siłę i utworzyć mogą potęgę, z którą każdy l i c z y ć s i ę b ę d z i e i l i c z y ć m u s i!

Nie śpijcie zatem, ale myślcie o sobie, myślcie o waszem zadaniu, o waszych następcach.

W ostatnich czasach nielegalnie nałożono na was nowe ciężary, nowe Xte dodatki i naddatki do podatków — a wasi zastępcy gdzie? gdzie rzecznicy i obrońcy waszych interesów, waszych swobód, praw i wolności?

Przespaliście godzinę czynu, godzinę działania raz i drugi — ależ nie dajcie się łudzić, uwodzić dalej! Mieszczaństwo — to potęga! mieszczaństwo to siła narodu niespożyta, to przyszłość każdego narodu — to podstawa rozwoju społecznego i ekonomicznego — to kwiat, co winien łodygę swoją wznieść wysoko i stać się walnym i jednym z najważniejszych czynników ustrojów miasta.

Nie śpijcie! organizujcie się a rąk pomocnych znajdziecie z pewnością w i e l e!

# Interes ideowy a materyalny.

Wbrew naszemu zamiarowi widzimy się zniewoleni na dalszy ciąg artykułu gazety kołomyjskiej pod tytułem „Bandytyzm dziennikarski“ reagować, a to nie dlatego, iżbyśmy znaleźli, że autor owego artykułu stoi w tym „ciągu dalszym“ na wyższym poziomie logiki, niż w poprzednim, ale dlatego, iż nie możemy zezwolić na to, by kołomyjską publiczność w dalszym ciągu w błąd wprowadzano, tego rodzaju „pouczającą pogadanką“ o prasie.

Otóż nieprawdą jest, iżby każda gazeta służyła interesom pewnej partyi politycznej. Znanym natomiast jest fakt — nie tylko wszystkim p r a w d z i w y m dziennikarzom, ale i publiczności — iż istnieje pewna ilość poważnych gazet, we wszystkich państwach kulturnych, które nie przedstawiają opinii pewnych partyi politycznych, ale przeciwnie, w swym nagłówku wyraźnie zaznaczają swą bezpartyjność.

Do takich gazet należy n. p. ogólnie znany wiedeński: „Wiener Journal“.

„Kurjer Kołomyjski“ powstał z tendencyą zwalczania miejscowej korupcyi, przyjmuje też istotnie współpracowników wszelkich obozów politycznych, o ile łączy ich ta — przez „Kurjer Kołomyjski“ zaznaczona tendencya.

Jeżeli autor wspomnianego artykułu gazety kołomyjskiej uważa za potrzebne objaśnić publiczność, jakie są przekonania polityczne poszczególnych współpracowników „Kurjera“, to potwierdza tym samym, iż te różne indywidualne przekonania współpracowników „Kurjejera“ w tymże się nie objawiają, gdyż w takim razie objaśnienia w tym kierunku ze strony gazety kołomyjskiej byłyby zbyteczne.

Opozycya parlamentarna składa się z ludzi należących do różnych obozów, łączy ich jednak jedna tendencya, obalenia rządu aktualnego, nikt zaś z ludzi kulturnych, śledzących tok życia publicznego, w takiem postępowaniu niekonsekwencyi nie widzi.

Autor jednak wspomnianego artykułu gazety kołomyjskiej przyznaje się, iż wspólnego działania w imię jakiejś idei wogóle n i e p o j m u j e, gdyż nawet określenie: „interes ideowy“ uważa raczej za monstrum stylistyczne, aniżeli za faktyczną możliwość.

Oczywiście organ będący na usługach miejscowej korupcyi musi być konsekwentnym . . . nie śmie przyjmować współpracowników innych przekonań — lub powiedzmy jaśniej: ludzi o pewnych przekonaniach. Nie śmie też wiedzieć, co to jest i n t e r e s i d e o w y, uznając i znając tylko i n t e r e s m a t e r y a l n y.

# Tamy, zamiast regulacyi Potoku.

W Nr. 12. z dnia 4. lipca b. r. umieściliśmy pismo tutejszych mieszczan, w którem ciż protestują przeciw protekcyjnemu zezwoleniu ze strony Magistratu na budowę formalnych tam w potoku p. Stanisławowi Ziemiańskiemu wbrew uchwale Rady miejskiej.

Obecnie znowu zamieszczamy pismo tych mieszczan bez żadnych zmian:

Wprawdzie komisya z łona Magistratu wydelegowana a składająca się z pp. Burmistrza, sekretarza i inżyniera, — oglądała naocznie te tamy niebezpieczne, lecz dotąd nie zaszła żadna zmiana, — owszem, wały pobudowane, stanowią istną fortyfikacyę p. Ziemiańskiego, — podczas gdy inni obywatele i mieszkańcy miasta, narażeni są w razie wezbrania potoku na niepowetowane straty materyalne a co więcej, żyją odtąd w ciągłej obawie i trwodze o życie i dobytek.

Zdaje nam się, że komisya ta, podobnie jak przed każdorazowem wezbraniem wody, Magistrat tutejszy bada stan wody i jakość lichych mostków na potoku, — w tym celu urzęduje, — by swoją obecnością działać uspakajająco a tymczasem p. Ziemiański stosownie do obietnicy p. Kolischera, przeprowadza na własną rękę regulacyę potoku obok swej realności.

W niedalekiej przyszłości będziemy świadkami wylewu potoku i spustoszenia żywiołowego, spowodowanego tamami i wałami p. Ziemiańskiego, pobudowanymi wbrew uchwale Rady miejskiej, na milczące przyzwolenie Magistratu.

Po klęsce tej znowu będzie obchodzić komisya, oglądać i szacować szkodę, — podobnie jak przed trzema laty p. Inspektor policyi obchodził i oglądał a nawet spisywał wszystkich tych obywateli, po to tylko, by jak sam się wyraził uspokoić wzburzone umysły. Szkoda bowiem po dziś dzień ani w części zaspokojoną nie została.

Cóż na to Świetna Rada gminna?!




# Na marginesie.

Zaczepię o temat zawsze wdzięczny — o modę, pod adresem naszych pięknych Pań.

Kobieta dąży do samodzielności. Zgoda. Niechaj rozpocznie dzieło wyzwolenia od samoistności w ubieraniu się. Paryż dyktuje mody kobiecemu światu. Tym światem latawice, aktorki, milionerki, cyganerya bez zajęcia włóczą się po Europie dla zabicia czasu. Zyski z zmian w modzie płyną do kas wielkich zakładów krawieckich i modniarek spekulujących na próżność. Mówią, że i przemysł na modach zarabia. Zapewne, lecz przemysł wytwarzajacy tylko dla bogaczy.

Nasz kraj bardzo biednym. Gonienie za modą u nas stwarza karykatury. Zadawalamy się tandetą. Taka krawczyni nawet we Lwowie! nie skroi nigdy sukni modelowej, ani nie stworzy kapelusza zdumiewającego.

Według wzorów w dziennikach mody przez domową pannę krawczynię sfuszerowana toaleta razi i trąci ogromnie prowincyą, też i kapelusz. Łudzicie się Panie, spoglądając w lustro, że jesteście jak z żurnala. Na to, co zwią w znaczeniu mody „ubrania bez zarzutu“, składa się nie sama suknia lub kapelusz — ułudne — ale i bucik, rękawiczka, parasolka, kleinociki, chustka, i to co pod suknią.

Piękne panie wiem, że w naszem środowisku nie wiele zdobyć się może nawet na średnie naśladownictwo prawdziwej mody.

Żali nie lepiej ubierać się do twarzy, wedle własnej główki, odpowiednio kształtom i w miarę środków.

Paryżanka prawdziwa, nie ta co nią chce być jakaś z karawanseraju, umie tę sztukę, a nie odbiega od niej warszawianka.

Kobieta z poczuciem estetycznem porzuca modę, stwarza ją sama dla swej indywidualnosci.

# Kronika.

**Medal srebrny** przyznało jury wystawy liturgicznej we Lwowie, mieszkańcowi naszego grodu p. Adolfowi Orzechowskiemi za malarstwo i pozłotnictwo.

**P. Stefan Gralewski**, utalentowany nader poeta, współpracownik naszego pisma wydał świeżo we Lwowie — sympatyczny zbiorek poezyi p. n. „Melodye duszy“. Ozdobny ten zbiorek wydała księgarnia J. Maniszewskiego.

**Stowarzyszenie** rękodzielników „Gwiazda“ w Kołomyi urządza w niedzielę dnia 18. lipca 1909 we własnym ogrodzie zebranie towarzyskie. Program nader obfity i urozmaicony. Początek o godzinie 5. popoł. Wstęp wolny. Muzyka miejscowa. Bufet we własnym zarządzie. W razie niepogody zabawa się nie odbędzie.

**Z krainy róż i złocieni**, jak wiadomo, przybywa 20. b. m. t. j. we wtorek z swoją drużyną artystyczną pani Hanako. Kto jednak pragnie zobaczyć ten świat — niechaj wcześnie już pospieszy po bilety do handlu W. Feldmannów.

**W parku miejskim** odbędzie się dnia 1. sierpnia a w razie niepogody 8. sierpnia 1909 wielki festyn robotniczy z nader urozmaiconym programem.

**Konkurs**! Wakuje już od dłuższego czasu posada honorowego obywatela w naszem mieście. Najwyższy czas, aby ją obsadzić — kandydatów mamy moc, a będzie trochę parady!

**Nowe tytuły**. Cesarz zezwolił, ażeby starsi prokuratorowie państwa w 5 randze używali tytułu „radca dworu i starszy prokurator państwa“, a prokuratorowie w 6 randze nosili tytuł „pierwszy prokurator państwa“, zaś zastępcy prokuratorów w 7 randze mieli tytuł „prokuratorów“, a zastępcy prokuratora w 8 randze tytuł „zastępców prokuratora“. Nowe tytuły zapożyczono u Niemcow. Są one tak niefortunne, jak tytuł „sędzia powiatowy“ nadany sekretarzom sądowym. „Prokurator“ i „towarzysz prokuratora“ przy sądach obwodowych wystarczyłyby zupełnie a przy apelacyi tytuł „starszy prokurator“ określa dostatecznie stanowisko tego dygnitarza.

**Smiertelność** w Kołomyi, wedle urzędowej statystyki, wynosi od 20—26. czerwca br. na 1000 mieszkańców 26·9. Ale nie smućmy się tak bardzo — zajmujemy bowiem w ogólnym obrazie śmiertelności miast galicyjskich dopiero miejsce 5, naprawdę piąte a nie pierwsze i czy hygiena i stosunki zdrowotne nie są u nas pomyślne?

**Przedmiejskie bole**. Mieszkańcy opasujących złotym pierścieniem Kołomyję przedmieść, którzy jako obywatele wielcy tego obszernego co do powierzchni grodu, płacą za względne wygody mieszkańców śródmieścia bajeczne podatki, zwracają się po raz ostatni z korną prośbą do czci i sławy godnego zarządu naszego miasta, by zechciał pamiętać, że i tam mieszkają ludzie, że i tam przydałyby się bruki, że i tam chętnie widzieliby ludzie oświetlone ulice, że i tam powinna przynajmniej na pokaz zjawić się służba bezpieczeństwa publicznego (ona i w centrum miasta jest tylko na pokaz!) — w przeciwnym razie nastąpi taki malutki, mały strejk w płaceniu świadczeń i podatków na rzecz miasta — taki całkiem a całkiem malutki!!

**Skwer w rynku**, urządzony znaczną sumą pieniędzy (przekroczono kosztorys!) ma już dzisiaj oryginalny wygląd. Murawa zawsze wszędzie zielona — jest tam rdzawo-żółta. Czy dla oka przechadzającej się publiczności nie możnaby już od razu z początku bodaj uważać lepiej na to nowonarodzone dziecię, pomysłu Dr. Zipsera i towarzyszy?

**Lichwa**, ten straszny wrzód społeczny święci orgie swoje u nas w Kołomyi w całej pełni. Oprócz wielu t. zw. „vuchererów“ świecznikiem jest pomiędzy nimi Kopel Weiser, znany na czarnej giełdzie macher, pobierający przeciętnie ni mniej ni więcej jak tylko **60%** od 200 n. p. koron. W ostatnich czasach zrujnował wprost egzystencyę finansową kilku jednostek. Dowody postępowania lichwiarskiego tego eksploatora złota i nazwiska poszkodowanych posiadamy. Panie prokuratorze, chociaż to wakacye, zajmij się po ojcowsku Koplem Weiserem!

**Przekopy magistrackie** pozostawia się na bardzo wielu ulicach na noc bez odpowiednich zapór i oświetlenia. Może to jakiś domorosły wynalazek pułapki na obywateli-spóźnialskich? Pomysł to iście godny twórców i tych, co nad tem mają czuwać!

**Ul publiczny**, nie kontrolowany przez zarząd czyszczenia miasta znajduje się przy ul. Berkowicza, obok krawca S. Brunnwassera, l. 119. W zimie, kiedy pszczoły ujęte snem, nie odczuwało się przyjemności takiej instytucyi, ale obecnie za dużo, zadużo szczęścia i woni, to też przechodnie, zmuszeni tą ulicą przechodzić, proszą o przeniesienie tego ula na podwórze magistrackie chociażby na kilka godzin. To samo panuje na ul. Kamioneckiej.

**Siczyński** został ułaskawiony i skazany na 20 lat więzienia. Jeżeli odsiadywać będzie karę we więzieniu w Stein, więzieniu celkowem, gdzie nie widzi nawet nigdy żadnych ludzi, gdyż nawet pokarm podają przez otwór w murze, to siedziałby tylko 15 lat, gdyż w więzieniu tem 9 miesięcy liczy się za 1 rok.

**Jedzie sobie pan, na koniku sam.** Powozik magistracki za mało uwydatniał wszelkie wdzięki postawy naszego naczelnika straży pożarnej — od kilku dni stale widzimy go na magistrackim koniku i wcale mu do twarzy. Może na koniku prędzej objedzie powierzony swojej pieczy rejon i będzie lepszy skutek tych wygodnych spacerów czy przejażdżek. Jak tak — to dobrze — może nawet lepiej!

**Familijne przejażdzki** i spacery urządzają sobie całkiem swobodnie funkcyonaryusze naszego magistratu. Pewno, że jest to całkiem wygodnie, przyjemnie i nikt by nie miał nic przeciwko temu, gdyby się to odbywało w odrobinę odmienny sposób — ot drobnostka — tylko nie magistrackimi, a właściwie miejskimi końmi, na które i utrzymanie których łoży miasto całe. A jeżeli tak ma być, jak jest, to zakupcie jeszcze kilkanaście par tych koni (nie urzędników!) i ułóżcie turnus, aby każdy obywatel Kołomyi, chociażby raz w życiu, miał tę straszną i nieocenioną przyjemność jechać magistrackim powozikiem i miejskimi końmi. Taka praktyka, jak obecna jest nadużyciem i dla tego to piętnujemy!

**Skrapianie ludzi** nową sikawką zamiast deptaków i chodników oto najnowszy, genialny wprost pomysł p. naczelnika. Zdaje się nam, że skrapia nie ulic i chodników powinno się odbywać w godzinach takich, kiedy ruch uliczny jest najmniej ożywiony. Panowie się z tem nie zgadzacie? Dlaczego?

**Niezliczona ilość** lekarzy krajowych i zagranicznych żywi swe własne dzieci znaną bezmała od pół wieku mączką Nestlego, zawierającą czyste alpejskie mleko.

Aby każdemu dać sposobność poznania tego wyrobu, firma Nestlégo, Wiedeń, I. Biberstrasse 11 wysełа na żądanie czytelnikom naszego pisma całkiem darmo i opłatnie próbne puszki i zajmujące lekarskie rozprawki „O pielęgnacyi dziecka“.

Oryginalne puszki, każda na około 25 dań dla dziecka wystarczająca, są w każdej aptece i drogueryi po 1 kor. 80 hal. do nabycia.

**Czas ogórkowy**. Jeżeli w całym świecie obecnie czas ogórkowy, to dlaczegożby i nasza Kołomyja nie miała cierpieć na ogórkowość i dlatego, nie od rzeczy będzie zaproponować kapitalistom kołomyjskim „handel ogórkami“ na czas ogórkowy, zwłaszcza, że kartelu niema, zatem konkurencya wolna.

Konkurencya taka będzie wielkiem dobrodziejstwem dla tutejszych konsumentów-„śniadankiewiczów“: Tutejszy Ronacher robi na ogórkach w czasie ogórkowym złoty interes ogórkowy; maluczko a stanie się nababem królem ogórkowym. U niego kosztuje średniej wielkości kiszony ogórek podany do jakiejkolwiek mięsnej potrawy aż 16 centów a. w. czyli 32 halerze! Przeciętny matematyk dojdzie rychło, jakiego majątku dorobi się nasz Ronacher na ogórkach, jeżeli na targu dostać można 3 takie ogórki za 20 hal.! A więc panowie kapitaliści — jaja w kąt! górą ogórki!...

**Senior kołomyjskiego** grona adwokatów gdzie? Dnia 15. b. m. pojawiła się w „Wieku nowym“ notatka ze Stanisławowa (o godności stanu adwokackiego), zawierającą protest przeciwko dotychczasowej praktyce i sposobie brania honoraryów. U nas są specyalne w tym kierunku stosunki, dzieje się ponoś gorzej, gdyż niektórzy emer. radcy sądowi, z całą pensyą emerytalną nie uznają nawet starej taryfy — a solicytatorowie ich stan adwokacki wprost poniżają. A pokątnych pisarzy, ilu to tu u nas, roi się od tej szarańczy formalnie. Stąd też należałoby i u nas w tej nieszczęśliwej Kołomyi podobną jak w Stanisławowie uchwałę powziąć!

**Dobrodziejstwo lokalki**. Mamy do zanotowania znowu świeży fakt, niestety przykry, zakończony śmiercią niewinnego, że lokalka u nas nadmiernie rzeczywiście potrzebna i to specyalnie w rynku. Dnia 13. b. m. o godzinie $2^1/_2$ popołudniu przejechała kolej ta włościanina Jurka Wolwina z Delatyna, odcinając mu nogi. Przejechany wkrótce wyzionął ducha. Czy winien tu jest maszynista Słogocki, prowadzący wówczas pociąg nr. 374 pokaże wynik śledztwa, gdyż wiele momentów na to wskazuje — w każdym jednak razie wina jest natury ogólnej i usunięcie podobnego dziwoląga, jakim jest lokalka nasza powinno nie ulegać żadnej zwłoce. Panie Pośle Dr. Kolischer! który zwalasz ministrów kolei żelaznych z ich pięknych foteli — zwal przynajmniej już choćby lokalkę, przesuń trasę, daj choć jeden dowód, że Cię wybrała Kołomyja!

**Wydawnictwo „Wisła“ w Krakowie**, A. Stolarski & W. Zapała, gromadzi coraz to nowe piękne kolorowe reprodukcye obrazów najsławniejszych naszych artystów-malarzy. Obecnie ukazała się nowa serya wykonana w krajowym zakładzie T. Jabłońskiego i Ski w Krakowie, która roi się od prześlicznych reprodukcyi obrazów Kossaka, Wodzinowskiego, Piotrowskiego, Kowalskiego, Sieniawskiej i w. i. Przy sposobności należy zaznaczyć, że wydawnictwo „Wisła“ jest firmą krajową i polską, co zresztą z nazwisk samych jest widocznem, a nie obcą, kryjącą się pod pseudonimem: „Wisła“, jak to złośliwi z niewiadomych powodów rozsiewają, przynosząc szkodę tej czysto polskiej i krajowej spółce wydawniczej.,

**Fabrykantka aniołków**. Jest nią Ołena Aniuk, żona rębacza Mikołaja, zamieszkała przy ulicy Bańkowskiego, zagłodziła ona na śmierć (wedle orzeczenia lekarskiego) dwoje bliźniąt, 9-tygodniowych Piotra i Annę, dzieci Pałahny Zahorniak, z których jedno zmarło 13. bm. a drugie 14. Przypadek czysty zrządził, że zbrodnię wykryto, ale ile to jeszcze mamy takich fabrykantek. Należałoby bardzo skrupulatnie przeprowadzać zawsze oględziny pośmiertne przy małych dzieciach. Wogóle na tem polu nasze biuro sanitarne dużo pozostawia do życzenia!

**Obiecujący młodzieniec** jest ten pan W. kiedy napróżno domagał się w zamkniętym pokoju, aby służąca Marya Ku... stała się powolną jego chuciom — a gdy ta się opierała, pobił ją dotkliwie laską i kazał jeszcze przyaresztować i sprowadzić na policyę. To chyba za wiele. Ej, będzie buba!

**Zgubiono czy też ukradziono?** P. Karolina Wojakowska, doniosła policyi, że wyciągnięto jej w samym rynku z koszyczka woreczek pieniężny z kwotą 5 kor. 20 hal.

**Gdzie szukają zguby?** Wasyl Ostapiuk z Nadwórny zawiadomił tutejsze organy bezpieczeństwa publicznego, że skradziono mu z pastwiska konia i tu go poszukuje! Ładną opinię ma Kołomyja!

**Strzelaninę** ku ogólnemu przestrachowi małych zwłaszcza dzieciaków urządził sobie dnia 15. b. m. o godzinie 4 popołudniu na ulicy Staromiejskiej jakiś chłop (zdaje się z Ispasa), który z browningiem i dwururką w ręku biegł przez ulicę wydając co chwila strzały. Szczęściem obeszło się bez wypadku. A policya gdzie? Czy nie jest wskazanem, ażeby na tej najruchliwszej ulicy, najruchliwszej po rynku, stale urządzono straż i to podwójną publicznego bezpieczeństwa. Najwyższy czas! O przejechanie (budowa młyna) nie trudno, ruch do parku kołowy (rowery), wozowy i pieszy bardzo tu przecież wzmożony! Taż ogłosiliście konkurs niedawno na policyantów, pokażcież choć jednego z nich!...

# Odpowiedzi Redakcyi.

P. Hlib. Powody ruchu pangermańskiego we wszystkich koloniach niemieckich w Galicyi całej nie tylko w Kołomyi są natury ogólnej, dla tego pańskiego osobistego poglądu co do „Mariahilf“ nie możemy zamieścić.

Dr. L. H. I owszem, nawet pożądane!

Wiara 6. Także pretensya, za anonsy jakiejkolwiek treści zawsze się w każdej gazecie płaci, zresztą jest to dział Administracyi a nie Redakcyi.

Zofia 4. Te same powody jak wyżej, przyczem pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że się pisze proszę o umieszczenie a nie o uiszczenie. Właśnie — jak nastąpi uiszczenie opłaty za anons — to go wówczas Administracya umieści.

P. Br. Chłap... Zdaje się, że Pan nie czytał wszystkich numerów naszego pisma, występując z podobnym zarzutem. Owszem do tej pory nie zaniedbaliśmy żadnej sposobności, by nie poruszyć również i nuty patryotycznej! Proszę przeczytać artykuły podpisywane pseudonimem „44“.

Zdolnego matematyka
ucznia gimnazyalnego
któryby przygotował w obrębie wiadomości
po VI. kl. gimn.
**poszukuje się natychmiast.**
Wiadomość w Administr. „Kurjera Kołom.“.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Wiedeń.**
**„Hotel Belveder“**
**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
# Wilhelma Braunera
**W KOŁOMYI**
wykonuje
**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**
Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski
**BARUCHA FEINSTEINA**
w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)
wykonuje
**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

---

**Stały ryczałt i osobną prowizyę**
przyznaje się zastępcom za pozyskanie
**ubezpieczeń życiowych i posagowych**
dla austryackiego Towarzystwa.

Najlepsza sposobność dla rutynowanych agentów, nauczycieli, urzędników, sekretarzy gmin, rewizorów bydła, emerytów, do uzyskania znacznego dochodu.

Dokładne oferty z podaniem wieku i zajęcia pod
**„Biuro asekuracyjne“**
Lwów, Bajerowska 8.

---



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i harmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

---

**Tania okazya!**
**Regina Lichten**
**ul. Mnichówka l. 2 dom Dawida Hackera**
wykonuje
**po najtańszych cenach**
wszelkie roboty wchodzące w zakres tak damskiej jak i męskiej bielizny.
**Gotowa bielizna na składzie.**
**Specyalność szycia koszul według systemu najnowszego wiedeńskiego.**

---

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

**Najlepsze i najtańsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego,“**

**Niedźwiedź**

WYRÓB GALICYJSKI R.L.G.P.

**Zapatrzone marką ochronną „Niedźwiedź“ Prosimy wszędzie żądać tylko z tą marką.**

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**
ul. Mokra dolna
TELEFON №42

**Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają.**
**Specyalne czyszczenie firanek.**

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

**Zarząd polskiej Bursy T. S. L. w Śniatynie**
**ogłasza konkurs na 30 miejsc wychowanków na rok szkolny 1909/10.**

**Przyjmuje się uczniów szkoły realnej, która w tym roku będzie zupełna.**

Miesięczna opłata za mieszkanie, wikt i pranie wynosi 30 k; może być jednak w razie wykazanej niezamożności rodziców zniżoną wedle umowy. Zgłoszenia przy dołączeniu świadectwa z ostatniego półrocza nadsełać należy

**najdalej do końca lipca b. r.**

na ręce Przewodniczącego Towarzystwa Szkoły ludowej w Śniatynie, który udzieli ew. bliższych wyjaśnień.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki.**

Nr. 15. Kołomyja dnia 25. lipca 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## *Na wielką rocznicę grunwaldzką.*

*Bitwa grunwaldzka — przesławne Polaków zwycięstwo nad krzyżakami, w pamiętnym roku 1410 — jest bezsprzecznie naczelnym w historyi polskiej wieku XV. wypadkiem, wypadkiem bogatym nie tylko w skutki o walnej, wielkiej doniosłości politycznej, ale równocześnie i zarazem czynem, stwierdzającym po raz pierwszy niemal polską świadomość narodową i polskie poczucie się w sobie.*

*Skutkiem zaś udziału w niej i innych plemion oraz szczepów słowiańskich jest to „wielgie pobicie“, ta „wielka wojna“, ta „wielga potrzeba“, ta „wielka bitwa“ — doniosłym i niezbitym dowodem, świadczącym o zrozumieniu interesu wspólnego całej Słowiańszczyźnie przeciw zakusom, zapędom i zaborczości zachłannego po ostatnią godzinę plemienia germańskiego! Bitwa grunwaldzka, której tradycya sięgała głęboko aż po wiek XVII., była tem dla ówczesnych Polaków, ich wnuków i prawnuków, czem obecnie powstanie Kościuszkowskie, udział w niem oraz pełne chwały walki z r. 1831 lub 1863.*

*Nie zmieniły się czasy i przekonania o tem zwycięstwie po dzień dzisiejszy, owszem pogłębiły się myśli, skrystalizowały wyobrażenia, jaśniejszemi stały się te odległe i jakby nieraz zamierzchłe, w fali niepamięci utopione chwile.*

*To też w dobie obecnej, w chwili, którą współcześnie przeżywamy, nie znajdzie się chyba żadne polskie serce, które nie uderzyłoby żywszem tętnem, które nie napawałoby się słuszną, a niepomierną dumą na to górne, świetlane wspomnienie „**Grunwaldu**“, na myśl samą, że ten hardy, nieugięty, jak znana jego pyszałkowatość i buta, zakon krzyżacki — legł u stóp Jagiełły, ścieląc pobojowisko kwiatem swojego rycerstwa.*

**) „Wreszcie wszyscy tył podali*
*Co pierwej hardzie kazali*
*I w obozie się nie skryli*
*Jak bydło Polacy bili!*
*Obóz, działa wszystko wzięto*
*Tak Niemcom pychę odjęto*
*Łańcuchy co zgotowali*
*Tymi je nasi wiązali.*

*Tak Ci Pan Bóg hardość traci*
*A pokorę hojnie płaci*
*Sprawiedliwość w bitwie zmoże*
***Daj tak zawsze wygrać Boże!***

*Tak śpiewano w wieku XVI! A my dzisiaj, czyż inny hymn wznieść mamy, czyż zatraciliśmy nadzieję wygrania wielkiej i słusznej sprawy, czyż wyzbyliśmy się ufności, że każda sprawiedliwa i godziwa sprawa musi odnieść swój tryumf? — Nie! Wszakżeż historya — ta największa życia mistrzyni stwierdziła niejednokrotnie na losach całego szeregu państw, że chwila największej pozornej potęgi i pewności siebie bezwzględnej jest zawsze zwrotną w duchowym i fizycznym rozwoju tego narodu — jest silnym początkiem jego zguby!*

*Oby i polski naród był w tem szczęśliwem położeniu, aby chwilowa potęga jego wrogów okazała się marną, złudną, abyśmy mogli wkrótce święcić nie rocznicę i pamięć pogromu, ale świeże i wielkie zwycięstwo! zwłaszcza, że siły w narodzie polskim nie brak, że chęci dobrych mnóstwo, trzeba je jeno skupić, w wielkie zestrzelić ognisko i godnie się przygotować na **godzinę czynu!***

*Skupienia, zogniskowania bez miary, bez rozdrabniania sił — wołać należy ustawicznie — i zrozumienia tego, że przepłynęły od chwili pogromu grunwaldzkiego wieki i że do **nowego Grunwaldu** wystąpić musimy wszyscy, że nie powinno i nie śmie z nas braknąć nikogo, że w odrodzeniu, co przyjść ma, musi się spokojnie zmieścić **fiolet, karmazyn, kapota mieszczańska, siermięga wieśniacza i potem zlana bluza robotnicza!** Wszyscy winniśmy się gotować na tę wielką biesiadę, na to uroczyste święto i w godnych wystąpić szatach, w ramach swojego stanu i obowiązku!*

*W pełni rozwoju, owiany najjaśniejszemi nadziejami jest obecnie **dar grunwaldzki** — połowa to jednak dopiero drogi, z której za żadną cenę ustąpić nie wolno, bo nie powinniśmy i nie możemy stwierdzić przed wielkiem Europy forum, że jesteśmy tylko narodem zapału, chęci, a nie czynu. Nie wolno nam absolutnie wobec coraz bardziej napierających pięści zaborczych być więcej „Kordyanami“ — **musimy stać się Wallenrodami!** 44.*

*) Wyjęte: „Pieśń o pruskiej porażce, która się stała za króla Władysława Jagiełły“. Wiek XVI.

## Morituri!

O ile nas słuchy dochodzą, rzeczywiście wszystkie protesty wyborcze odrzucono a to dla tego, ponieważ naprowadzonych faktów nie tylko nie stwierdzono, ale owszem zupełną legalność w postępowaniu wyborczem ponad wszelką wątpliwość umocniono.

Jak to się stało? Z jakich źródeł czerpało namiestnictwo? Badaliśmy sprawę z wszystkich stron i nie mogliśmy zrazu doszukać się tego obrońcy ex offo naszego uczciwego magistratu. Aż wreszcie przyszliśmy na trop wielkiego oszustwa, godnego boskiego Merkurego, gdy chciał Jowisza wziąć na kawał.

Oto klika magistracka chociaż przy wyborach — gminnych zwyciężyła — wniosła „pro forma“ także protest, powołała w nim świadków swoich a to samych swoich. Przy przesłuchaniu świadków przez komisarza starostwa naturalnie stanęli świadkowie kliki n. p. Kaphun, buchhalter Krissa i oświadczyli, że tak legalnych wyborów dotychczas jeszcze nie było. A więc test — jedynie celem sparaliżowania uczciwego protestu, aby wprowadzić swoich świadków, którzy mają „zabreszkować“ innych świadków.

Czyż nie jest to genialny pomysł p. Funkensteina? Legalność i uczciwość tych panów, to protestowanie przeciw własnym czynnościom wprost uwieńcza nieśmiertelną aureolą i daje niezbity dowód, jak oni sami siebie oceniają.

I dziwić się tu, że taki nic złego i żadnego podstępu nie przeczuwający referent namiestnictwa, wpadł w zastawione mu sidła?!

Ale stało się! Wkrótce nasi ojcowie wkroczą do rady miejskiej, ale w gruncie rzeczy to ci sami, nasi starzy, dobrzy znajomi. We Wiedniu nazywają się „Lueger-Barierestöcke“ u nas możnaby ich ochrzcić „Funkenstein-Husaren“; takie to dobrane towarzystwo, tak przefiltrowane i przeczyszczone, że nie ma obawy, aby cośkolwiek w dotychczasowej zewnętrznej i wewnętrznej fizyognomii rady i miasta się zmieniło.

Polscy i żydowscy adwokaci, radcowie sądu, nadradcy, dyrektorowie, księża i t. d. wszystko chórem będzie głosowało na komendę byłego pokątnego pisarza, jego też obdarzą najwyższą godnością w mieście. Pod Twoją, panie Funkenstein, opiekę oddajemy się wszyscy, Tyś nasz ojciec, Tyś nasz anioł stróż!

Żyjemy w czasach wielkich przewrotów, narody ujarzmione zrzucają ze siebie pęta i kajdany, w Turcyi zdetronizowano krwiożerczego sułtana, w Persyi zmuszono absolutnego szacha, który łamał prawo do abdy-

Żądajcie u kupca swego nie zwyczajnie „buljonu w kostkach“, ale raczej wyraźnie

MAGGI EGO buljonu w kostkach,

który jest za najlepszy uznany!

kostka na talerz (1/4 litra) 6 h.

kacyi, cała cywilizowana Europa bróni się przeciw odwiedzinom krwawego cara — tylko w Kołomyi spokój, grobowy spokój.

Jak daleko wstecz my się cofnęli za barbarzyńskim wschodem!

Tam gnębione masy odgrzebały zardzewiały topór wojenny i wybiły się na wolność u nas na rozkaz domorosłego Murawiewa grzebią obywatele bez najmniejszego oporu swe prawa i swobody i zawsze znajdują się tacy kaci, którzy, jak w Rosyi, z peanem na ustach, idą na ochotnika do tego hańbiącego bratobójczego czynu zdławienia wolnościowego odruchu.

Ale my mamy czas! Jeżeli zgrzybiały starzec Funkenstein z zaślepioną zapalczywością oburącz trzyma się swego krzesła, to jest to zwykły objaw, który możemy zaobserwować u każdego konającego. Jeszcze raz odetchnąć powietrzem żyjących istot, jeszcze raz kogoś lub coś ująć w swe ręce, może to wstrzyma ulatującą duszę! Moriturus! Jeszcze raz puśćcie mnie na moje ulubione krzesło burmistrzowskie, z którem się tak zrosłem, jeszcze raz dajcie w skostniałe me ręce tę władzę miejscową, z której lat tyle korzystałem, jak z bicza bożego. Jeszcze raz, tylko jeden raz . . . A potem? Niech się dzieje wola boża, pereat mundus!

Jak ongiś gladyatorzy rzymscy, wstępując na arenę, wołali; morituri vos salutant, tak ci nasi nowowybrani ojcowie, wstępując na arenę rady miejskiej powinni pozdrowić obywatelstwo westchnieniem: morituri! Bo są to ci sami młodzi i starzy starcy, którzy od szeregu lat doprowadzili pod batutą p. Funkensteina gród nasz do kompletnej ruiny. Miasto zubożało, budżet miejski wykązuje deficyt, kredyt podkopany, nędza jak śmierć z kosą zagląda do każdej zagrody a w pierwszym rzędzie, do ratusza; kto może ucieka z tego padołu ekonomicznego i moralnego bankructwa.

Całe miasto — to morituri!

A jeżeli po sześciu latach buława burmistrzowska wypadnie z ręki Funkensteina, to spocznie na kurhanie, usypanym ze zgliszczów i rumowiska — ostatnich resztek kwitnącego ongiś miasta Kołomyi.

Od żadnego z nowych i starych radców miasta Kołomyi nie słyszeliśmy programu, według którego chciałby ginące i podupadające miasto uratować od zupełnej zagłady.

Kandydowali, zostali wybrani z woli i na rozkaz prezesa kahału, to jest alfa i omega ich programu, to cała treść ich rozumowania na temat dobrej i zbawiennej gospodarki gminnej.

Wstręt i mrowie przechodzi człowieka: Josio Marmorosch, Benjamin Hammer (24-letni młodzieniec) z jednej strony, moskalofil Biłous i Henryk Zaremba z drugiej strony mają decydować o losach 40.000 dusz; a nad wszystkimi oberreżyser Funkenstein. To jakieś zaczarowane koło! Wszystko się kręci jak półsenne mary . . .

Morituri! Morituri! Neumann, Marmorosch, Zaremba, Kriss, Biłous, Hammer, Funkenstein, Kulczycki — morituri morituri!

# Monopol.

Ludzie stojący u steru wszelkich instytucyi miejskich w Kołomyi mają specyalny dar monopolizowania tychże w pewnym kierunku.

Nie tylko instytucye przynoszące zaszczyty lub korzyści materyalne cieszą się u nas posiadaniem marki monopolowej, ale i takie, które służą celom towarzyskim lub umysłowym.

Na rozdanie krzeseł radzieckich ma monopol p. Funkenstein, na dzierżawę propinacyi mieli dotychczas „Gute Jungen“, na kandydowanie posła do rady państwa zaś obie wymienione „władze“ złączone razem, Kasyno miejskie zostało zmonopolizowane przez sfery polskiego urzędnictwa w Kołomyi. Czytelnia im. Kraszewskiego zaś założona rzekomo jako ognisko życia umysłowego naszego miasta i mające służyć za punkt zborny dla inteligencyi naszej, stała się monopolem obozu wszechpolskiego.

Mimo iż instytucye, mające cele oświatowe na oku, bywają — szczególnie po mniejszych miastach, jak Kołomyja — przystępne dla ludzi o różnej przynależności narodowej lub religijnej, o ile ich łączy wspólny cel niesienia i przyjmowania wyższej kultury, u nas tego nie ma. Brak u nas bowiem i na polu umysłowem, na tej dziedzinie, nie mającej z warunkami życia politycznego i praktycznego nic wspólnego, brak i tu solidarności, brak wyższego pojęcia rzeczy.

Przedewszystkiem zaś brak u naszej inteligencyi tej świadomości, że szerzenie oświaty jest zadaniem zbyt wysokiem i zbyt koniecznem, by można — o ile się chce w tym kierunku jakikolwiek dodatni sukces osiągnąć — kierować się tu zdaniem jednostek, ich względami i względzikami, wypływającymi często z zbyt jednostronnego lub ciasnego poglądu.

Czas już najwyższy, by w Kołomyi założono kółko oświatowe, którego zadaniem byłoby: urządzać popularne odczyty, dostarczać doborowej lektury swym członkom, urządzać pogadanki literackie i naukowe i wytwarzać w ten sposób pojęcie solidarności w dziedzinie intellektualnej, dziedzinie ducha.

Tylko współdziałanie na polu umysłowem, tylko wspólna praca około budowy gmachu kultury, gmachu przyszłości — łączy ludzi wszelkich narodowości, wszelkich przekonań politycznych i wszelkich wyznań.

# Korespondencye.

Kraków 18. lipca 1909.

### *Rocznica Grunwaldzka.*

Kraków obchodził dziś święto pogromu krzyżactwa, kiedy armia polska rozbiła w puch dumę i butę Ritterów.

I brzmiała pieśń potężna i wielka w kościele N. P. Maryi w Krakowie. Z serc polskich płynęły modły do Boga.

Podczas nabożeństwa wygłosił (zaproszony przez „Straż“) kazanie ks. biskup Bandurski.

Zdawało się w tej chwili, że Bóg przez usta tego Skargi II. przemawia w tej chwili. Głos jego, jakby dzwon srebrny, potężnem echem odbijał się w sercach rodaków. I płakał lud, płakało mieszczaństwo, płakali starzy i młodzi. Gdyby magnetyczną ujęci siłą, wpatrzyli nieruchomo swe oczy słuchacze w postać Władysława biskupa.

Mamy wielu księży w narodzie, lecz takich kilku jak on, a Polska ocknęła by się dawno z apatyi, w jaką popadli niektórzy.

Po nabożeństwie ruszył pochód na Wawel, gdzie złożono wieńce u grobowców Jadwigi i Jagiełły. Następnie w podniosłych słowach przemawiali Kazimierz Bartoszewicz, Dr. szambelan Lubecki i prof. Magiera.

Wieczorem oświetlono pomnik Jadwigi i Jagiełły.

Zgromadzone tłumy odśpiewały następnie szereg patryotycznych pieśni. Żmirow.

---

Kraków 19. lipca 1909.

### *Modrzejewska.*

Lat temu parę — było to w Krakowie, kiedy w salonach G. Zapolskiej świat literacki i malarski się schodził, lat temu parę, kiedy pod Zapolskiej ręką rozwijała się znakomicie szkoła dramatyczna, prowadzona z poświęceniem i pietyzmem dla dusz młodych, i kiedy zawitała tu do swojej kochanej koleżanki — Modrzejewska.

Zaprawdę — dziwna to kobieta. By ruchomy posąg, posuwała się z lekka po szklistych taflach posadzki. Głosem metalicznym, dźwięcznym przemawiała do każdego z wdziękiem i gracyą. Niejednokrotnie widziałem ją na scenach. A jednak ów wieczór ostatni, pozostanie mi długo w pamięci.

Znikła, by gołąb, by ptak przelotny — tam w strony amerykańskiej Polonii.

— I powróciła — lecz w trumnie.

Nie zaszczebiocze Jej głos już ze scen polskich — umilkł słowik polski, który nam śpiewał duszą poetów, tą natchnioną duszą . . .

. . . . . .

Popołudniową godziną zaległy plac przed kościołem św. Krzyża, tysięczne tłumy-falangi. A kiedy wyniesiono Jej trumnę z kościoła, chór lwowskiej opery odśpiewał cudowne „Ave Maria“ Troszla. Niosący trumnę, zatrzymali się przed ustawioną mownicą. Imieniem krakowskiej sceny przemówił w znakomitych słowach dyr. Solski; następnie dyr. Heller i Kotarbiński.

Po przemowach, ruszył orszak na cmentarz. Kondukt przedstawiał się wspaniale. Powódź cudownych kwiatów wyprzedzała trumnę Kapłanki sztuki.

A kiedy zwłoki z trumną zbliżały się nad mogiłę, odśpiewał chór żałobny pieśń Moniuszki i Salve Regina. Zaległa cisza. — Imieniem poetów i dramatycznych autorów przemawiał L. Rydel, następnie Dr. Julian Szymański z Chicago i Tarasiewicz.

W zimny grobowiec, w ciemny loch złożono ciało ś. p. Heleny. — Niechaj spoczywa. — Duch jej świetlany pozostał w sercach naszych na zawsze.

*(s. g.).*

# Na marginesie.

Świeże młode ziemniaczki, sałatka z jajkiem lub bez niego, ogóreczki w najrozmaitszej formie i przeróżne a przeróżne nowalijki — jarzynki zaczynają nam całkiem powszednieć, ogórków na targu w bród — małe, wielkie, duże, średnie, okrągłe, długie, pękate, proste, zakrzywione, kto je tam zliczy — oto nasz sezon, biedny sezon gazeciarski!

Najlepsze prawdopodobnie interesa robią towarzystwa ubezpieczeń od włamania i rozmaite gady i plugastwo wszelkiego rodzaju (plugawe dziennikarze G. K.) pożerając się wzajemnie w opustoszałych siedzibach ludzi i nadludzi.

# Księżycowy gość.

Cicha noc miesięczna. — Przez sylwety drzew ślizga się blask księżyca promienny — srebrząc liście i otulając w poświatę kwiaty i krzewy.

Niczem niezamącony spokój. — Myśl bierzy księżycowym promieniem w zaświaty — gubi się w nieprzeliczonym gwiazdozbiorze — odbiega daleko od życiowych trosk i ptagnień.

Coś zaszeleściało liśćmi — gdzieś w pobliżu pies warknął — a na to hasło — psów cała gromada ujada zajadle.

Powoli szczekanie przechodzi w cichy skowyt i skomlenie.

Promień księżycowy drżał z lekka — i wkrótce z okna pokoju — zoczyłem nikłą sylwetkę człowieka, który w promiennej przestrzeni szybował — sterując pewną ręka nadpowietrznym statkiem i u grupy drzew się zatrzymał.

Ucichł klekot poruszanych skrzydeł latawca — i po księżycowym blasku spłynął wędrowiec do mej skromnej izby — zalanej światłem księżyca.

Poznaję tego przybysza — znam tę ascetyczną twarz. — Założyciel i pierwszy redaktor gazety kołomyjskiej.

Nie mogłem się zdobyć na powitanie — ruchem ręki wskazałem na jedyny fotel w pokoju.

Podziękował skinieniem głowy — usiadł i popatrzył na mnie smutnie a przenikliwie.

Niepodobna było dłużej milczeć. — Bardzo mi miło — wykrztusiłem.

Machnął ręką. — Ale co za obrzydliwe powietrze macie w tej Kołomyi — czyżby się rezerwoary z naftą spaliły?

— Nie — u nas ropą palą — to zwyczajny zapach.

— Można się od tego udusić — ale a propos — czego te psy tak w naszą stronę wyją? Ręką wskazał na księżyc.

— To od ostatnich wyborów do rady miejskiej — czują nieboszczyków.

Ukąsiłem się w język — gość spojrzał na mnie lodowato.

— To przesąd — odrzekł — zaręczam panu — a że nie śpisz pan, więc odwiedziłem go. Mam ważny interes. W sprawie mojej... tak mojej gazety.

— Nie dochodzi pana?

— Owszem — dlatego tu dziś jestem. Przechodziła rozmaite koleje ta gazeta — ale obecna redakcya przechodzi wszelkie pojęcie...

— Przesadza pan.

— Co ja przesadzam! — Panie, tego nawet nieboszczyk znieść nie może. Trzy razy na dobę obracam się w grobie — nie panie — to już nie jest gazeta — to zwyczajny artykuł handlu, to jest handel nierogacizną lub śledziami — kupi ją ten, kto da więcej.

— Trudno panie — ale to zwykła rzecz — winny temu obecne stosunki — nie sprzedawano by — gdyby nie było kupujących.

— Otóż właśnie, boli mię najwięcej to, że taką tandetę wspieracie. Cóż wy sobie myślicie, że człek, który połowę duszy i wszystkie siły swe włożył w jakie dzieło, może spokojnie patrzeć — gdy domokrążca jaki dzieło to wypacza?

— Ubolewam bardzo panie, ale na to rady niema — dziś może być redaktor szewcem — a szewc redaktorem.

Brak nawet chorych, bo lekarze siebie i ich powysyłali do wód i to zagranicznych (na co nam swojskich badów? P. S.).

Weksle kąpielowe w ruchu — czarna giełda pracuje od świtu do zmroku „zastaw się, postaw się“ wyślij żonę bodaj do Oskrzesiniec ale wyszlij na „świeże powietrze“ koniecznie.

Patryoci pozostali w mieście i snują narodową-demokracyę, socyalizm w Marienbadzie — więc spieszą się, by odciągnąć „towarzyszy“ od „partyi“.

Sklepy wysprzedają na gwałt przechodzone „modele“ kapeluszy i różne modne (!) materye — ba nawet sądy zamykają podwoje ciemnej Temidy na pełny miesiąc.

Mimo wszystko prosperują doskonale szynki i restauracye (wyłącz Fritza P. S.), bo ruch budowlany szeroki, a jak wiadomo, pył ceglany i wapno gwałtownie wysuszają gardło! — Armia gotuje się do wojny — nie — do ćwiczeń — to to samo!

Szczęśliwe panny na wydaniu marzą, że ich narzeczeni, pokrzepiwszy w zakładach swoją „siłę męską“ przecież zdecydują się na kobierzec małżeński. Biedny Tr. et cons. klną na „Unię słowiańską“, bo puścili Radę państwa bez dyet i on i wielu innych chętnie zawitaliby do Wiednia chociażby już w sierpniu!

Gazety nie opozycyjne dla zapełnienia swoich szpalt przyjmują wszystko; srogi ołówek redaktora stępiał, byle bzdura a umieści się ją, bo i czemże zapełnić wierno poddańczy magistracki organ.

Pogoda, deszcz — oto ulubione tematy — nie — tych nie będę poruszał, nie chcę zabierać chleba pewnemu znakomitemu prognostykowi G. K. bo nuż lepiej przepowiem, że dni pewnego dygnitarza policzone, jak się nie zmieni.

Saison mort w pełni! Hao!




# Kronika.

**Komisarz starostwa**, przepraszam koncepista grający na bębnie z damską kapelą — prawda, że ciekawy okaz — a no — zgadnijcie kto to taki? O wielki pan — teté a teté nawet z propinationsrathem naprawdę? Wyznaczyć gotowi jesteśmy zresztą nagrodę temu, kto tę ciężką zagadkę rozwiąże, bo przecież to bardzo trudna zagadka i wprost nieprawdopodobna a przecież?! Sunt homines!

**Ulica Staromiejska.** Nie przestaniemy się naprzykrzać, aż rzeczywiście otrzyma nasza ulica bodaj 30% wyglądu europejskiego. Wyszutrowaliście zgoda! pięknie! chwalebnie, ale pomyślcie koniecznie jeszcze i o tem, aby w kilku miejscach wyłożyć ją kostkami, celem wygodnego przejścia z jednej strony ulicy na drugą. I do rzeźni będzie nawet przyjemniej wtenczas jechać. a krówki, baranki, cielęta z dumą wprost pójdą do „ślachtuza“, lżej im będzie przed zgonem na kołomyjskich śmieciach.

**Przejechany przez pociąg.** Duia 22. b. m. o godzinie 1 w nocy przywieziono do Kołomyi zwłoki Hrycia Kwaśniuka, lat 37, żonatego, ojca 5-ga dzieci — którego przejechał pociąg na rampie w Turce. W drodze z Turki do Kołomyi zmarł.

**Mały uciekinier.** Jeszcze dnia 16. bm. po sprzeczce rodzinnej wydalił się z domu 11-letni Ołeksa Biłaniuk, syn Rozalii, zamieszkałej przy ul. Folwarcznej.

**Zabawka czy praca?** Prawdopodobnie podwładni p. naczelnika i dyrektora do wywożenia śmiecia to byli uczniowie szkół wydziałowych (równe studya — czy co? ale skądże P. S.) ponieważ miotłami tak po ulicy zgrabnie machają jak piórem, ale też za to i bardzo delikatnie — robi się, bo każą! (Ale bo też i jak płacą — jaka płaca — taka praca P. S.).

**Jeszcze raz** ul. Staromiejska! Jesteśmy bezwzględnie co do światła gazowego najbardziej upośledzeni. Od szeregu tygodni jeden z mieszkańców tej ulicy notuje sobie codziennie skrupulatnie czas zapalania i gaszenia lamp przy tej ulicy, Otóż ostatnią gazową lampę przed młynem stale zapala się o godzinie $8^3/_4$ wieczorem a gasi już o godzinie $9^1/_2$. Otóż te 3 kwadranse możemy świetnemu mistrzowi od gazu darować, niech reperuje dziury poprzedniej gospodarki i dąży rychło do wyższej rangi (nowa pragmatyka!) — ale też niech wpłynie i na magistrat w tym kierunku, żebyśmy nie płacili grosza czynszowego. Nie darmo ktoś raz dowcipnie powiedział:

„Lata ptaszek lata
Łata dziury łata!“

Ma słuszność! a jakże! daj mu Boże zdrowie!

**Mimowolną pomyłkę** popełniliśmy w nr. 13. tytułując p. Sobotkiewicza solicytatorem. Jak nas p. Sobotkiewicz sam poinformował nie jest on żadnym solicytatorem, tylko skupuje przerozmaite należytości, pretensye i w tym tylko a nie w innym charakterze towarzyszy zajęciom egzekucyjnym! (Jeszcze lepiej P. S.)

**Szopa drewniana** bez żadnej wartości, chyląca się staruszka, podeszła, myśląca o godzinie rozstania się z tym światem — stoi spokojnie na podwórzu magistrackim. Długiego jej żywota pilnuje zawzięcie straż pożarna, ze wszystkimi swoimi członkami a kosztowny dach blaszany (blaszany! nie śmiejcie się) napewno obroni ją od spalenia się.

**Nowy regulamin wojskowy.** W jesieni ogłoszony będzie nowy regulamin ćwiczeń wojskowych. Usunięte będą ćwiczenia przeznaczone tylko do parady i bez praktycznego, na wypadek wojny, znaczenia. Natomiast wprowadzi się nowości na podstawie doświadczeń, poczynionych w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

**Skandal nad skandalami.** Rozpacz doprawdy ogarnąć może każdego dobrze myślącego albo też zwątpienie bezbrzeżne w moralność i sprawiedliwość naszej magistratury, skoro mimo próśb, deputacyi i przedstawień rozmaitego rodzaju, toleruje się do tej pory dom publiczny dom rozpusty, tuż w samem śródmieściu, pod bokiem niemal kościoła a skutkiem tego dopuszcza się do tego, że w tej arteryi życia kołomyjskiego, zbiegającej się na ulicy Arcyks. Rudolfa dzieją się rzeczy potworne, napady, wyzwiska, słowem sceny, których opisać nawet trudno. Wszakżeż przytykające do ul. Rycerskiej ulice jak n. p. Szkarpowa, Ar. Rudolfa zamieszkałe są w przeważnej części przez ludzi, którzy pragną w nocy spoczynku po żmudnej pracy, przez ludzi, którzy właśnie na tych ulicach chcą odetchnąć czystym, niezamąconym spokojem — a tymczasem? Otrzymują w zamian orgie nocne, pijackie krzyki, bezwstydne nawoływania. Gdzież podziało się przyrzeczenie burmistrzowskie, że z dniem 1. lipca te humanitarne zakłady z swoimi przedsiębiorcami (naganiacze magistraccy P. S.) przestaną istnieć? Czyż głos obywatelski ma być echem wołającego do was panowie na puszczy? Czyż zbiorowa deputacya poważnych 30 obywateli to nic? Czy dobro moralne i względy religijne to drobnostka? Czy interes jednostek (uprawiających nawet podobno handel żywym towarem) wyższy jest od zdrowego dobra ogólnego? ależ ta wejdźcież w siebie — i postawcie wyżej zdrowo pojęte uczucie moralności nad kwestyę alfonsów i ich adherentek. Cierpliwość sąsiadów gotowa się rzeczywiście wyczerpać — nie pomógł wam „Monitor“, nie pomogły deputacye, niech pomoże sumienie! Lupanar z ul. Rycerskiej winien być absolutnie natychmiast usunięty!

**Zniżenie stopy procentowej.** Towarzystwo zaliczkowe w Kołomyi zniżyło stopę procentową. A mianowicie od pożyczek wekslowych z 7% na $6^1/_2$%, a od pożyczek na skrypty dłużne z $7^1/_2$% na 7%.

**Chorągiewka czerwona** na placu targowym po co? Chyba na czyste kpiny z publiczności i „ut aliquid fecisse videatur“ dla zatumanienia kupujących. Wystarczy w byle który dzień przejść się przez nasz plac targowy, aby spostrzedz, że pod opieką policyi no i komisarza targowego dzieja się nigdzie chyba indziej niepraktykowane transakcye a bezwzględne pierwszeństwo mają kupcy, handlarze i odsprzedawcy a nie publiczność. Przecież komisaryatowi targowemu powinny być znane dobrze osobniki, które kupują na handel a nie dla własnych potrzeb. Przecież energiczny zresztą komisarz targowy nie powinien przymykać na to oczu i surowo przestrzegać wypełnianie zakazu — że do pewnej pory pierwszeństwo bezwarunkowo należy się publiczności. Równocześnie zwracamy uwagę na to, że od czasu do czasu, nawet na koszt magistratu (dyety zapłacą) winien p. komisarz targowy pofatygować się na wylot mostu na Prucie, to znów na koniec ulicy Staromiejskiej i we wszelkie kończyny miasta, gdzie jako szakale czyhają na naszych włościan handlarze i wprost wydzierają im zwłaszcza drób i nabiał, który potem i tak już przy wygórowanych cenach przepłacać musimy!

**Krajowa szkoła** sukiennicza w Rakszowie zawiadamia, że już obecnie można zapisywać uczniów na kurs nauki, rozpoczynający się dnia 1. września.

Warunki przyjęcia: 1) Ukończenie z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej lub odpowiednie temu wykształcenie w inny sposób nabyte. 2) Ukończony 14 rok życia i rozwinięcie fizyczne należyte. — Nauka trwa dwa lata i jest bezpłatna. Szkoła ma na celu kształcić uczniów na przodowników (majstrów) i zawodowych sukienników. Uczniowie, którzy ten oddział ukończą, znaleźć mogą zatrudnienie w fabrykach sukna, jako starsi robotnicy i majstrowie. Ubodzy a pilni mogą być umieszczeni za skromną opłatą w bursie szkolnej. Bliższych wyjaśnień udziela zresztą zarząd szkoły.

**Cyrk Hamerschmidta** przybył do Kołomyi i daje codziennie przedstawienia na placu p. Rosenraucha przy ul. Jagiellońskiej wyższej. W niedziele i święta 2 przedstawienia. Zespół przeszło 40 osób i 35 koni.

**Niewyśledzony dotąd** sprawca, może sprawczyni, poluje zgrabnie na suknie — nie przestrasza go biały dzień — i tak o godz. 4 popoł. 18. bm. skradziono Mendlowi Reischerowi, ul. Dzieduszyckich — zupełnie nową suknię — i tegoż dnia Ruchli Wieselberg, ulica Arc. Rudolfa 4 suknie. Niezły amator!

**Bielizna** ma swoich specyalistów. Lina Bieter, ul. Mendelsohna ubolewa srodze, że w nocy 19. bm. pozbawiono ją bielizny — ze strychu, ściągając ją (t. j. bieliznę) z 3 sznurów. — P. Matczyńska, ul. Tarnowskich skarży się, że poszkodowaną została w nocy d. 22. bm. w ten sposób, że skradziono u niej 3 koce na konie, bieliznę, kiptar cały ale na parobka i inne drobiazgi. Jak na czas wypoczynku, to nie źle poczynają sobie nasi domorośli uczniowie Wasińskiego.

# Odpowiedzi Redakcyi.

St. Gralewski — Lwów. Dziękujemy serdecznie — umieścimy w następnym numerze.

Pani Z. G. Adres żądany: Mraźnica, poczta Borysław.

P. K. Duch. Wróci pod koniec sierpnia. Z pewnością.

---

— Ależ panie — ja wcale nie żartuję — miejcie ludzie przecież jakieś sumienie! Mojem zdaniem — zwyczaj lynchu jest najszlachetniejszem urządzeniem społecznem na księżycu — możeby tak lynch opinii publicznej — co?

— Pan jest idealista księżycowy — nasza publiczność potrzebuje plotek — niewybrednych — stać na nie „incognita“ — a więc.

— Słyszałem, że chroma?

— Tak! ma klepki nie równe — wogóle cała gazeta chroma — zastosowała się do naszej opinii publicznej — chodzącej jeszcze na czworakach.

— Panie to smutne! — Mówiłem dawniej zawsze, „aby było lepiej, musi być gorzej“ nie myślałem jednak, żeby z wami tak źle było, to smutne, bardzo smutne!

— Owszem! idziemy do lepszego — mamy już w Kołomyi tyfus plamisty.

— Nie może być — coż na to Funkenstein?

— Pojechał do Marienbadu.

— Powtarza się, tak samo zrobił podczas cholery — cóż porabia burmistrz?

— Kleski? ma tej godności dosyć — chce zostać marszałkiem.

— Kto Jaś — nie może być?

— Pan jest trochę melancholik, jak widzę — my tu gramy teraz w wielką politykę — Balicki został generalnym rzeczoznawcą sądowym dla Galicyi.

— Ho! Ho!

— Mamy też straty — Filous zrzekł się tytułu... teścia — jest z zięciem per ty.

— Que diable!

— Tak panie — czytaj pan gazetę kołomyjską — dowiesz się pan także o podwójnym bandytyzmie.

— Otóż właśnie, chcę się z tym pseudo-redaktorem rozmówić — idę do niego.

— Nie radzę — ma szczególne gusty, zresztą policya i magistrat z nim trzyma.

— Do stu piorunów — więc cóż mam robić?

— Napisz pan artykuł.

— Co? do gazety kołomyjskiej — obecnie — nigdy w świecie.

Powstał wzburzony z fotelu — zatoczył się — jakby był na er ew.

— Panie — zakrzyczał — gdy pomyślę o tej gazecie, której dałem początek a która dni moje... tam zatruwa — to byłbym gotów do wszystkiego. Ale napiszę list z tamtego świata.

— Szkoda czasu — nikt nie będzie czytał.

— Dam wydrukować!

— Skonfiskują!

Były redaktor — zakrył twarz rękami i drżąc łkał cicho — z rezygnacyą skinął mi głową, przelazł przez okno po księżycowym wspinał się promieniu i dosiadł swego nadpowietrznego rumaka.

Podniósł dźwignię, rozległ się miarowy łopot skrzydeł — i statek wzniósł się ponad drzew szczyty. Skinął ku mnie ręką na pożegnanie, a do uszu mych dobiegła cicha skarga... moja gazeta — ...moja biedna gazeta.

Za chwilę latawiec był tylko punktem w przestworzu — zalanem blaskiem księżyca — w którym się ostatecznie roztopił.

Żal mi go było — serdecznie żal — i długo jeszcze siedziałem zasmucony przy oknie w blasku księżyca. Gdy się ocknąłem, biały świt patrzył mi w oczy zdziwiony — lecz w uchu brzmiała cicha skarga samotnego wędrowca — moja biedna — moja biedna gazeta.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Wiedeń.**
**„Hotel Belveder“**
**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
# Wilhelma Braunera
**W KOŁOMYI**
wykonuje
**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**
Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski
**BARUCHA FEINSTEINA**
w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)
wykonuje
wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

---

**TOWARZYSTWO PRAWNEJ OCHRONY PODATNIKÓW**
we Lwowie ul. Sienkiewicza 5.
udziela członkom fachowej porady we wszystkich sprawach podatkowych i należytościowych, tak bezpośrednio w biurze centralnym we Lwowie jak też i pisemnie
**sporządza fasye, rekursy i zażalenia.**
**Wpisowe 1 K. wkładka roczna 2 K.**

---



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**
Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem
**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

---

**Tania okazya!**
**Regina Lichten**
**ul. Mnichówka l. 2 dom Dawida Hackera**
wykonuje
**po najtańszych cenach**
wszelkie roboty wchodzące w zakres tak damskiej jak i męskiej bielizny.
**Gotowa bielizna na składzie.**
**Specyalność szycia koszul według systemu najnowszego wiedeńskiego.**

---

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.




Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

**Zarząd polskiej Bursy T. S. L. w Śniatynie**
**ogłasza konkurs na 30 miejsc wychowanków na rok szkolny 1909/10.**

**Przyjmuje się uczniów szkoły realnej, która w tym roku będzie zupełna.**

Miesięczna opłata za mieszkanie, wikt i pranie wynosi 30 k; może być jednak w razie wykazanej niezamożności rodziców zniżoną wedle umowy. Zgłoszenia przy dołączeniu świadectwa z ostatniego półrocza nadsełać należy
**najdalej do końca lipca b. r.**
na ręce Przewodniczącego Towarzystwa Szkoły ludowej w Śniatynie, który udzieli ew. bliższych wyjaśnień.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 16. Kołomyja dnia 1. sierpnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Rozbieżne kierunki uświadamiania i oświaty!

Gdzie, jak gdzie, ale specyalnie u nas w Kołomyi, podobno dlatego, że na kresach wschodnich mieszkamy (na jakich kresach?— monarchii austryacko;węgierskiej P. S.) — jesteśmy świadkami a nawet głównymi czynnikami niejednokrotnie, że uświadamianie mieszczaństwa i ludu jest wprost spaczone i de fakto, prócz tabeli statystycznych nie przynosi żadnego plus, chyba tyle, że w danym razie dostarczy niezbędnego nieraz kontyngentu wyborców w odpowiedniej a tak często pożądanej chwili i to znowu w zupełnie rozbieżnych obozach!

A powód tego dziwnego fenomenu gdzie? Jasny, prosty; chwytamy mieszczańskie i wieśniacze dusze w mnogich wypadkach nie dla oświaty i uświadomienia rozumnego, ale by mózgi ich przystosować na nową modłę, by wtłoczyć w niezapisane komórki swój własny pogląd, oparty na tem, do jakiego uświadomiciel należy stronnictwa politycznego.

Taka robota, taka praca — jest absurdem i miasto korzyści, szkodę jeno przynosi niepomierną tak tym, którzy uświadamiają, jakoteż i tym, których uświadamiamy. Jest faktem niedającym się zresztą niczem absolutnie i bezwzględnie zaprzeczyć, że oświata ludowa w Polsce wielkimi i śmiałymi postępuje krokami, a przecież ogół nasz, a specyalnie znowu kołomyjski nader niedokładnie zdaje sobie sprawę z tego, czem ta oświata być powinna i również grzeszy tem, że w ogóle nie wie nawet, co się na tem polu zrobiło, robi i co się koniecznie jeszcze zrobić musi.

Wszakżeż spotykamy jednostki (mam na to dowody), które nie wiedząc same o tem, należą do towarzystw wzajemnie się zwalczających; spotykamy i takich (jest ich nawet bardzo wielu), którzy mają nawet bardzo a bardzo wiele chęci, ale grzeszą i to w wysokim stopniu kompletnym nieraz brakiem teoretycznego bodaj obeznania się ze sprawami oświatowemi.

Oświata przez szkółki, przez czytelnie, domy ludowe, wypożyczalnie, samouctwo, przez wykłady popularne — to wszystko się gotuje, ściera, kotłuje i nieraz wprost wyklucza. Dla czego?... Przez politykę! Zapominamy zawsze o tem, że mamy uświadamiać — uświadamiać narodowo — to znaczy obudzić w danej jednostce poczucie człowieczeństwa w całej pełni, pouczyć go jego prawach i obowiązkach, dać mu podwoje do korzystania z praw wolności osobistej — a nie ukształcać jego zmysł polityczny „a priori".

Jeżeli ten kierunek uświadamiania zdrowo pojęty osiągnie swój najprymitywniejszy bodaj cel, to potem z osobnikami wyszkolonymi będziemy spokojnie mogli się spierać o wytyczne polityczne! Pierwej poruszać tę strunę, a nawet wygrywać na niej często hymny pochwalne na swoją cześć — jest grzechem, grzechem, który się kiedyś bezwarunkowo pomści!

Towarzystw u nas pod rozmaitemi nazwami i hasłami bez liku, każde ciągnie w swoją stronę, a każde z nich na wywieszce swojej silnie akcentuje „oświata — naprzód! — praca ciała! — praca ducha!" Zgoda! pracujcie, łączcie się, ale niech to ogniwo łańcuchów będzie stałe, silne, niech ta spajająca je stal — będzie zahartowana dobrze, nie na chwilę, godzinę, rok — ale na wieki całe! i niech je wielki ożywia duch — że ta oświata, to uświadamianie ma być rzeczywiście „narodową potrzebą".

Inaczej szczytne i wspaniałe hasła: „przez lud do oswobodzenia ojczyzny", oraz „przez lud swój dla ludzkości" pozostaną zawsze jeno pustym dźwiękiem, czczym brzękiem, dotąd, dokąd nie zrozumiemy tego, że mamy pobudzić do myśli człowieka, obywatela, a nie spaczonego i niewyrobionego polityka — przyczem wielką wagę kładźmy na to, że ekonomiczne-kulturalne zaspokojenie najdrobniejszych bodaj potrzeb ludu i mieszczaństwa to podstawa.

Dziś na tle powszechnie przyjętego uświadamiania, rodzą się wrogie wprost obozy narodowościowe i religijne. U nas znowu specyalnie w Kołomyi głęboko je czujemy — a po co?

Czy uświadomienie nie powinno właśnie dążyć do tego, aby te nierówności zniknęły, aby wszyscy zgodnie stanęli do pracy przy zbożnem dziele postawienia swojego miasta tak, by było prawdziwą kolebką i matką naszą? Gryziemy się i kłócimy — a nieproszeni wyciągają nam gorące i pyszne kasztany

STEFAN GRALEWSKI.

## Z rąk śmierci.

Była pora przedzmroku.

Na jednym z balkonów Lublina przy ul. Krakowskiej, okazała się postać panny Maryli, owiniętej dokoła w włóczkową chusteczkę. Wsparta o balustradę balkonu, zdawała się nie słuchać w chwili tej jesiennych poświstów przenikającego ją wichru.

Nad miastem przesuwały ciężkie, ołowiane chmury i szły daleko — bez końca, płynęły jednym, jednostajnym kierunkiem w przestworza.

Wiatr szumiał — a Maryla wpatrzona gdzieś hen w oddale, siedziala milcząco, wsparta o balustradę balkonu.

Był zmrok już na niebie; oddźwięki dzwonów z poblizkiego kościoła szeptały wieczorną modłę Pozdrowień Anioła a z głębi, gdyby na skrzydłach wichrów, dolatywały odgłosy syren fabrycznych, co razem tworzyło dziwną harmonię wieczoru... Po chwili latarnik zapalił latarnie i wkrótce cały szereg lamp zamigotał jednym łańcuchem żarowych świateł u stóp zadumanej.

Ocknęła się nagle z długich zamyślań i wpatrzyła swe wielkie czarne oczy ku szaremu brukowi ulic, którędy przebiegały tłumy ruchomych sylwet — którędy codziennie szedł do niej Henryk, by ją powitać i myśli swoje wywzajemnić razem.

— Tak było dawniej, a dziś... — szepnęła łzawo Maryla — i przechylając swą główkę, utkwiła w maluchnych zziębniętych dłoniach; a fragment świateł drgający wokoło oblewał swem jasnem światłem puchy kruczych loków.

We drzwiach balkónu ukazała się wysoka postać jej ojca.

— Mary — dlaczego o tak chłodnej porze stoisz bez jakiejkolwiek cieplejszej odzieży?

— Mam chustkę na sobie papo, a ta mi wystarcza; zresztą zimna nie uczuwam wcale.

— Nie Mary, zgodzić się na to nie mogę. Pora obecna zbyt jest już chłodną, byś dłużej tu miała pozostać, więc proszę do pokoju Marylko.

Czyniąc zadość życzeniu, Marylka, choć z niechęcią, opuściła balkon, udając się do swego buduaru, którego właścicielką była od lat dziecięcych.

W pokoju zastała zapalona już lampę, której łagodne promienie rzucały się zlekka po gustownie umeblowanym buduarze Maryli. Przechadzając się po pokoju przez chwilę, usiadła przy swem biurku i otworzywszy jedną z szuflad, z pewnem zakłopotaniem, zdała się szukać jakiegoś ważnego dokumentu. Przewracając czas dłuższy w szufladzie, nagle, gdyby gorączkowym odruchem ręki pochwyciła jeden ze znajdujących się w biurku zapisanych listów. — Był to list Henryka ostatni — pisany z pola bitwy.

Maryla, chwytając kurczowo starannie złożony skrypt i rozwijając go szybko, poczęła całować namiętnie niemal każdą literkę, skreśloną ręką Henryka i położywszy na biurku, poczęła czytać głosem drżącym, wzruszonym, urywanym co chwilę:

Laojan, 5. września 1904 r.

Marychno Ty moja Jedyna!

Wzlatuje w chwili tej mój duch ponad jęk jęków z rozszarpanych tysiąca piersi rannych, leci hen tam ponad pola krwi, biegnie do Cię Jedyna... Wczoraj stoczyliśmy z nieprzyjacielem tu bitwę, która pamiętną i niezatartą będzie na kartach dziejowych wydarzeń. Po kilkunastodniowej zaciekłej walce, która zakończyła się klęską Rosyan, straty obustronne obliczają na 50.000 ludzi. Zostałem raniony kulą w pierś i wzięty do niewoli, nie martw się! Kulę wyjęto mi wczoraj. Powoli przychodzę do siebie. — Gołębico moja! Choć setkami mil oddalonym od Ciebie, medalion i fotografię Twoją tulę do zranionej piersi i one mi balsam i ukojenie przynoszą. Widzę Cię i przypominam moment pożegnania naszego na dworcu kolei przed moim wyjazdem na wojnę, gdzie rzekliśmy sobie wzajemnie: Ja Tobie — Ty mnie — wiernymi do grobu. Mary moja! Niedługo, a obaczym się znowu. Mam to przeczucie . . .

— Ja tobie, ty mnie wiernymi do grobu . . . o tak zawsze i wszędzie — powtórzyła akcentem dobitnym Maryla.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z ognia, zostawiając nas na pastwę własnych swarów, waśni i niezgód.

W ten sposób nigdy nie dojdziemy do niczego, bo tylko zawsze i wszędzie:

„Concordia parvae res crescunt“. 44.

# Polityczne ferye.

Lato w polityce było dotychczas tą porą roku, w czasie której panowało zwykle ogólne zawieszenie broni. Parlamentarzyści wszystkich krajów i narodów wracali o tej porze do swych larów i penatów okryci sławą i wawrzynami, spoglądali na okres wielkiej a dobitnej czynności ustawodawczej — nawę kultury światowej popchnęli o kilka mil naprzód!

A tego roku? — jakoś inaczej — kozaczej! We wszystkich krajach i państwach dokonuje się właśnie w tym czasie uświęconego zwyczajem spokoju i wypoczynku, przewrót: parlamenty ludowe, wyszłe z powszechnego prawa wyborczego z coraz większą natarczywością windykują dla siebie samodzielność. coraz dobitniej objawiają swą niedwuznaczną wolę, stać się organem, przez który przemawia — l u d!

Szerokie masy wyborców — w przeciwstawieniu do rządów biurokratycznych, klasowych, które jużto nie mają zrozumienia dla potrzeb i konieczności ludu, jużto wprost występują jako rzecznicy burżuazyi plutokratycznej.

W Niemczech, poszedł w tym czasie Bülow, bo chciał obciążyć lud nowymi podatkami, we Francyi upadł Clemenceau, bo ignorował prawo organizowania się urzędników państwowych a nasz rząd austryacki byłby z pewnością także musiał kapitulować przed parlamentem ludowym, ale wyratował się z pewnej klęski w ten sposób, że metodą rzadko praktykowaną odesłał posłów do domu przymusowo.

Gwałtowne i nagłe zamknięcie sesyi parlamentarnej jest zwykle przygrywką, za którą jako dalszy akt następuje albo rozwiązanie parlamentu albo ustąpienie ministerstwa.

Pokazało się bowiem, że z zapowiedzianych w mowie tronowej reform społecznych rząd austryacki dotychczas ani jednej nie przeprowadził, natomiast nadprogramowo przedłożył minister Biliński szereg projektów finansowych obciążających zwłaszcza szerokie a biedne masy ludowe, urzędników, robotników, przemysłowców drobnych i td.

Aby tę gorzką pigułkę osłodzić, należało przynajmniej w jakiejś formie zaradzić gnębiącej nas drożyźnie. Ale tu agraryusze wszystkich narodowości jednogłośnie powiedzieli: veto! Nie dopuścimy do otwarcia granic, do wprowadzenia taniego mięsa i zboża; ludy austryackie mają być wygłodzone do szpiku i kości, każdy halerz musi powędrować do kieszeni nienasyconych obszarników. A więc z jednej strony rząd z nowymi podatkami, z drugiej potworna zachłanność austryackich junkrów — to za wiele na parlament ludowy wyszły z powszechnych wyborów. Do tego należy dodać antagonizm narodowy, który w naszym parlamencie zaczyna przybierać formy walki szczepu słowiańskiego z germańskim — a obraz spustoszenia będzie kompletny.

To też każde szanujące się stronnictwo polityczne a w pierwszym rzędzie socyalistyczne, każdy poseł któremu zależy na opinii i dobru swych wyborców — pospieszyli z manifestem do ludów, albo osobiście stanęli w swych okręgach wyborczych, pouczając i ostrzegając co grozi ludom, jaka chmura czarna zawisła nad państwem z powodu niedołęstwa rządu i niesumienności agraryuszów.

Jedynie w Kole polskiem panuje n a z e w n ą t r z olimpijski spokój; tam święci tryumfy na pozór tradycya: niech tam na dworze szaleje burza, my jesteśmy pod dachem (t. j. rządem) spokojni i bezpiecznie schowani.

Powiedziałem, że w Kole panuje na pozór spokój, bo na wewnątrz szaleje burza, która prędzej czy później skończy się rozbiciem koła w puch. Szlacheckie koło, podszywające się pod hasło demokracyi, choćby nawet narodowej, nie może strawić ludowców. Ujarzmiony wódz ludowców, który chciał ongiś chodniki wybrukować czaszkami szlacheckiemi, chce za wszelką cenę zostać ministrem i nie może pod grozą utraty popularności iść pod komendą Głąbińskiego. Koło polskie wraz z „słowiańskimi“ żydowskimi posłami (die gemässigten Hausjuden) zawarło sojusz z Niemcami. Nam w kraju każą codziennie zjeść na śniadanie i objad tuzin szwabów a oni tam w Wiedniu z nimi za pan brat.

Naturalnie Stapiński w lot złączył się za plecami kołowców ze słowiańską unią przeciw niemcom, a z feryi letnich korzysta w ten sposób, że ogłosił w „Neue freie Presse“ manifest, w którym zapowiada rozbicie koła polskiego i parlamentu, jeżeli koło nie pójdzie za jego komendą.

Nie ma co mówić! solidarność osławiona j u ż poszła w duraki jako stary, zbutwiały grat. Nadto w najbliższej sesyi sejmowej będziemy świadkami jak Stapiński razem z podolską szlachtą nicować będą naszego regimentarza tak, że prawdopodobnie nie pozostanie z niego tylko — kiepska pamięć.

A n a s z p o s e ł K o l i s c h e r? Jakże on się znalazł w tym chaosie politycznym, w tej walce wszystkich przeciw wszystkim? „Oj, jesto chłopok gzecny — oj skoda ze nie wiecny“.

W parlamencie głosuje, mówi i wychodzi podczas głosowania — ściśle na komendę z góry; żyje dobrze ze Stapińskim, znosi się z antysemitami, przymila się nawet do socyalistów — tylko swoich wyborców znać nie chce, o nich nawet słyszeć mu nie miło. Ani mu na myśl nie przychodzi stanąć raz i to w chwili tak przełomowej przed swoimi „drogimi“ — oj tak bardzo drogimi — wyborcami i przedstawić im, co on też zrobił dla nich w tem trzechleciu i rozwinąć przed nimi program najbliższej przyszłości. A ta przyszłość nie jest różową!

Przypominamy sobie dobrze, kiedy to Kolischer ubiegał się o mandat z Kołomyi, krążyły po mieście kartki we formie weksli; na tych wekslach zobowiązał się solennie Kolischer spełnić cały szereg koniecznych postulatów między innemi uregulowanie potoków. A co zrobił? Nic z tego wszystkiego! Weksli wręczonych w y b o r c o m nie wykupił, natomiast z a p ł a c i ł i n n e w e k s l e punktualnie i może właśnie dla tego, nie poczuwając się wobec w y b o r c ó w ani do wdzięczności a tem mniej do obowiązków — bo on z wyborcami nie miał nigdy nic wspólnego -- nie ma czoła przed nimi stanąć.

Ale ponoś Kolischer przecież już złożył sprawozdanie poselskie swojemu j e d y n e m u w y b o r c y, któremu mandat zawdzięcza: jechał przed miesiącem z Funkensteinem ze Lwowa do Wiednia i wówczas wyspowiadał się ze swoich przeszłych i przyszłych czynów. Funkenstein zapewniłgo nadal o swojem zaufaniu — a to dla kołomyjskiego posła jest zupełnie wystarczającem. Czy i dla wyborców to wystarcza — pokażą najbliższe wybory, które się prędzej odbędą aniżeli Kolischer i Funkenstein się spodziewają. Na razie poseł nasz ma spokojne i wesołe ferye.

Daj Boże na zawsze!

# Drożyzna.

Rada miasta Wiednia, stolicy państwa — omawiała kiedyś na pełnem posiedzeniu stałą, jak gdyby systematyczną podwyżkę cen przeróżnych artykułów żywności, a przedewszystkiem i szczególnie mąki do wypiekania chleba. Chlebem żywi się głównie robotnik, rzemieślnik, handlarz drobny i niski urzędnik. Dwie trzecie ludności miasta nie obędzie się bez chleba — to też podrożenie mąki, pieczywa-chleba odczuwa się przykro, bardzo przykro.

W parlamencie, który bez oporu ustąpił przed obstrukcyą agraryuszy czeskich, ot tak po prostu dla zamydlenia oczu wyborcom, stawiano wnioski na uchylenie cła od zboża. Nie powzięto w tym kierunku i w tym przedmiocie uchwały a chociażby i tak było nastąpiło — to uchylenie cła od zboża przydałoby się „psu na buty“.

Węgrzy, uprawiający lichwę i hazard zbożowy, Węgrzy, którzy zniszczyli młynarstwo w Austryi a głównie w Galicyi, przez uchylenie ceł do żadnych ustępstw nie daliby się nakłonić. Słusznie przeto Rada miasta Wiednia uchwaliła wezwać rząd, aby przypomniał Węgrom kategorycznie dotrzymanie zobowiązania zniesienia handlu terminowego zbożem, giełdy zbożowej, która uprawia bardzo często wprost szacherkę łajdacko-zbójecką.

Na naszej skórze odbija się obecnie słabość rządu i karygodne, nie do darowania lenistwo parlamentu. Urodzaje zapowiadają się mierne, a jakkolwiek ziemniaki i kapusta przypuszczalnie dopiszą, chleb, ten najważniejszy artykuł spożywczy nie potanieje, owszem pójdą w góry ceny pszenicy i żyta.

Doświadczenie poucza, że w Austryi bez krzyków i demonstracyi niczego się nigdy nie zdobędzie. Nie mamy oczywista rzecz, na myśli pochodów ulicznych, czczych demonstracyi akademickich — tylko pragniemy krzyku legalnego.

Niechaj obywatelstwo nasze zwołuje zgromadzenia a na zgromadzeniach tych omawia sprawę drożyzny, wykazując istnienie jej na faktach. Niechaj na zgromadzeniach tych równobrzmiące zapadną rezolucye:

„Wzywa się rząd, ażeby z naciskiem wezwał rząd węgierski do dopełnienia przyjętych zobowiązań w przedmiocie handlu terminowego zbożem i giełdy zbożowej w Peszcie;

wzywa się rząd o najspieszniejsze przedłożenie parlamentowi projektu ustawy, zabraniającego handlu mąką na długotrwałe okresy“.

Niechaj na zgromadzenia te przybędą posłowie i wyjaśnią, dlaczego prowakacyjnie po tchórzowsku ustąpili przed obstrukcyą! (Panie pośle Kolischer? P. S.)

Francuskie przysłowie powiada: „Sam sobie pomagaj — a wtedy wesprze cię także Bóg“, więc: „Pomagajmy sobie sami, a wtedy wesprą nas również posłowie“.

# Rodzice a szkoła.

Oczekiwane udogodnienia i ulgi, obiecywane długo przez ministeryum oświaty, poprzedzone wielu ankietami ludzi fachowych i tych, co tylko przy zielonem biurku referować zwykli i nie widzą po za niem świata, nie znają właściwie jego potrzeb i prądów nurtujących — w praktyce zawiodły — zawiodły zupełnie, już to przez niewyraźne brzmienie ustawy lub też przez fałszywe jej interpretowanie.

W pierwszym rzędzie zawiniła tutaj c. k. galicyjska a u t o n o m i c z n a Rada szkolna krajowa, która dopiero pod koniec klasyfikacyi (w naszem mieście — w trzecim dniu) przesłała objaśnienia i instrukcye, jak odpowiednie ustępy pseudo-udogodnień i ulg interpretować. To też krzywdę niepomierną wyrządzono przez to tak nauczycielom a głównie i zwłaszcza młodzieży — ponieważ jak gdyby pokotem zasłano „s i n g l a m i“ klasyfikacyę tegoroczną.

Boć absolutnie nie można uznać za ulgę tego, że jeżeli uczeń dotychczas dostawał dwójkę z przedmiotu jednego, z którego miał na pierwsze półrocze również stopień drugi — i mógł wnosić podanie o pozwolenie zdawania egzaminu poprawczego, na co z reguły Rada szkolna zezwalała — to ostatnie rozporządzenie ministeryalne uchyla kompletnie to zezwolenie w gimnazyum wyższem, znosi zupełnie egzamina poprawcze i uczeń z jednego przedmiotu przepada. Rozporządzenie analogicznie do egzaminu dojrzałości wprost śmieszne i nielogiczne. Bo jeżeli przy egzaminie dojrzałości decyduje większość głosów, abituryent może nawet z dwóch przedmiotów nie umieć i czyni się go dojrzałym, to dlaczegoż zupełnie inny proceder ma być stosowany w klasach niższych i uczeń niedomagający w jednym przedmiocie — przepada.

Stąd też słusznie zupełnie i po obywatelsku postąpili nasi ojcowie uczniów gimnazyalnych tutejszych inicyując zebranie, celem zaprotestowania przeciwko podobnemu sposobowi interpretowania ustawy i wogóle jej zasadniczego brzmienia.

Żądajcie u kupca swego nie zwyczajnie „buljonu w kostkach“, ale raczej wyraźnie MAGGI EGO buljonu w kostkach, który jest za najlepszy uznany! kostka na talerz (1/4 litra) 6 h.

Niemal 20% uczniów tutejszych gimnazyów nie otrzymało promocyi do klasy wyższej — i dlatego z inicyatywy p. Schillera, p. Słobody zarządcy domenów i W. Axentowicza redaktora „Gazety kołymyjskiej“ odbyło się zebranie rodziców dnia 30. b. m. w sali posiedzeń Rady miejskiej, na którem po wymownym, popartym cyframi referacie p. Słobody i po energicznej przemowie p. Dr. Allerhanda postanowiono wybrać z prawem kooptacyi deputacyę, któraby z odpowiedniem przedstawieniem pojechała do Lwowa, a gdyby tam nic nie wskórano — do Wiednia z memoryałem, wyłuszczającym powody i motywa powszechnego niezadowolenia. Na razie w skład deputacyi weszli: Pan Schiller, właściciel młyna, P. Słoboda i P. Fabian.

Na sali zgromadziło się około 100 osób.

Byłoby wskazanem, ażeby i inne miasta poszły za przykładem Kołomyi a wówczas taki masowy, zbiorowy protest odniesie z pewnością pożądane rezultaty.

Uczniowie z „singlami“ nie powinni jednak przytem zaniedbywać toku przygotowania się z odpowiednich przedmiotów, aby przy ewentualnym egzaminie poprawczym dobitnie stwierdzić, że z jednego przedmiotu całkiem swobodnie można nie tylko uzupełnić pewne braki ale nawet całkiem go dobrze opanować.




# Na marginesie.

„Słomiany wdowiec“ — ponętne słowo, do którego wzdycha niejeden całe nawet życie a tu ani rusz, bo kobieta nigdzie i nigdy samego nie chce puścić. Ale to rzecz stara, przysłowiowa, stanowiąca nie wyczerpany zresztą temat przelicznych anegdotek i mniej lub więcej udałych humoresek — my tutaj u nas w Kołomyi mamy coś nowego, coś całkiem nowego, co jeszcze nigdzie nie bywało w świecie, mamy bowiem „Słomiane wdowy“ i to pokaźny wcale zastęp.

Nasze panie są tak dobre, tak wyrozumiałe, że poświęcają się dla mężów, byle tylko oni mogli odetchnąć i pokrzepić zdrowieczko. To też nie wyjeżdżają z mężami, ale puszczają ich samopas — pewne, że tam, gdzieś hen na dalekim i szerokim świecie nie ulegną żadnej pokusie a wrocą czyści, jako byli przedtem, zwłaszcza, że podobnie postępowałaby w takim wypadku „Słomiana wdowa“. „Jedź biedaku! jedź i pokrzep sobie zdrowie, koszt się wróci, nie będę tymczasem trzymała służącej a może i pokój da się wynająć na kawalerski (?) — to oszczędzimy“.

Małżonek pojechał — „Słomiana wdowa“ kołomyjska jednak nie nudzi się wcale. Przedewszystkiem i co najważniejsze, czuje się szczęśliwą, bo nie ma żadnego kłopotu z obiadami — (bardziej postępowe stołują się nawet u Fritza P. S.) cieszy się, że nie słyszy gderania na twarde mięso, (biedni rzeźnicy), przepaloną pieczeń, przesołoną zupę, niedopieczoną legominę, słupiastą kalarepę, niedokiszony ogórek. „Słomiana wdówka“ nie potrzebuje wyczekiwać całymi wieczorami powrotu małżonka z kasyna, który „musiał jeszcze do p. nadradcy zagrać trzy rorby“, a w rzeczywistości siedział sobie spokojnie w „Centralce“ lub „Royalce“ i pieścił (?) swe ucho melodyami damskiej kapeli — a właściwie rozpływał się nad wdziękami tej na bębnie lub violi.

Zwolnioną jest również „Słomiana wdówka“ od nalegania, koniecznego nieraz dla oka i pokazania harmonii małżeńskiej przez przechadzkę lub bodaj przez promenadę koło Helwinga i Narodnej torhowli. Teraz wolna, swobodna, sama idzie do miasta i pełna marzeń wzlotnych wysiaduje w parku miejskim, kąpie się kilka razy w magistrackich drogich budkach, a nawet dąży w stronę parku im. Skupniewicza i zadzierżga tam malutki, przyzwoity zresztą flirt, ot tak dla zabicia czasu, słowem zupełnie pozuje na kobietę całkiem wolną, wyzbywającą się krępujących prawideł moralności skrupulatnej. A jest tych „wdówek słomianych“ szereg cały. Ubiera się opuszczona czy upuszczona całkiem starannie, w braku innego zajęcia zawzięcie wygląda oknem. Przyjmuje wizyty innych „słomianych wdówek“. Mijają godziny, dnie i tygodnie — humor rośnie, wzrasta i „słomiana wdówka“ szczebioce, podskakuje, śpiewa i cieszy się jak podlotek. Lżej również dzieciom — staje się wyrozumiałą i wprost pobłażliwą dla najbliższego otoczenia — dla sług nawet i pozwala im na nowym skwerze w rynku flirtować zawzięcie z armią!

Niestety! — wraca mąż! Wita go „słomiana wdówka“ gorąco, bardzo gorąco i przez czas jakiś istny raj w domu. Ale natura ciągnie wilka do lasu, a powrotna fala znów unosi niewdzięcznika na robry, — do Fritza, na cygańską. Mężatka, choć nie wdowa, pozostaje całemi godzinami napowrót „słomianą wdówką“.

*Hao.*

# Kronika.

**Od redakcyi.** Najserdeczniej prosimy naszych współpracowników, aby byli łaskawi artykuły swoje nadsyłać najpóźniej do czwartku wieczorem — a wiadomości drobne do piątku w południe. Przeciwnie mimowoli musimy nieraz artykułu nie wydrukować!

**Osobiste.** P. Mianowski, dyrektor śmiecia kołomyjskiego wyjechał na wystawę do Norymbergi Gotów coś skorzystać! Zobaczymy!

**Plon literacki.** Za parę tygodni, ukaże się na półkach księgarskich poważna a żmudna praca Dra Wiktora Hahna p. t. „Juliusz Słowacki w poezy ipolskiej.“ Będzie to dzieło liczące do stron 300. P. Wiktorowi Hahnowi jako znanemu zaszczytnie krytykowi i badaczowi literatury polskiej, należy się wdzięczność za powyższą pracę, którą dorzuca liść złoty do wieńca hołdu dla Króla-Ducha.

**Czy księża przyzwyczaili publiczność**, czy publiczność ich? Rzucamy to pytanie, przypatrując się szeregowi pogrzebów, podczas których eksportujący wspólnie z organistą wygodnie rozbijają się w dorożce a kondukt musi pospiesznymi zdążać za nimi krokami. W Krakowie, we Lwowie większe jest oddalenie na cmentarz — ale ten sposób odprowadzania zwłok tam nie praktykowany. Nie chcemy przytaczać odpowiednich miejsc z pisma św., ale powaga obrzędu i skupienie bezwzględnie wymaga, aby eksportujący szedł pieszo! (dobrze jeszcze za to płacą. P. S.). Najdziwniejsze przy tem, że tak postąpuje się li tylko przy pogrzebach tzw. biedniejszych.

**Dziura w moście** u wylotu ul. Starogarncarskiej i Staromiejskiej od 2 tygodni święci wspaniałe swoje tryumfy gdyż już kilka dorożek w nią wpadło i kilka wozów ciężarowych złamało koło. Panie budowniczy — A nuże!

**Na przekór,** jakby malutkie dziecko robi p. dyrektor od gazu — albo też wziął sobie do serca naszą notatkę o zapalaniu lamp przy ul. Staromiejskiej i rzeczywiście ostatniej lampy przed domem Hübnera nie każe zapalać. Na to drugie zgoda, ale też i nie będziemy płacić, ale jak to pierwsze „na przekór“ to pana do spełniania swoich obowiązków wezwiemy, przypominając, że, jak to jest, Pan musi znać, „nos dla tabakiery“ czy „tabakiera dla nosa“. Ładne przysłowie, nie prawda?

**Czem skrapia się u nas chodniki?** prosta rzecz, nie wymyślna, wygodna, tanio kosztuje — pomyjami, zawartością naczyń dyskretnych, mydlinami, odpadkami, w każdym razie czemś cuchnącem. Do wody czystej czują biedni nieszczęśliwi Kołomyjanie wstręt. Nikogo to nie boli, że cierpią nosy przechodniów, a to już bagatelka, że troszkę cierpi i ta biedna hygiena. Taż ona żeńskiego, żeńskiego rodzaju, może łacniej zwrócicie na nią oko. Tyle na razie dyrektorowi od świeżego kołomyjskiego powietrza, konika, powozika, palonych butów, czapeczki . . . no i ostatecznie śmieci. Wystarczy czy nie?

**Dawid Sojryw,** nadworny dostawca napojów chłodzących powinien bądź co bądź dawno już znaleźć się pod opieką komisyi sanitarnej. W środku rynku, pod opieką tłumną szpagatów różnej szarży najspokojniej sprzedaje w swoim oryginalnym namiocie przerozmaite świństwa, zabarwione czem, kto chce. Czy faktycznie ma być to prawdą, co sam głosi, że cieszy się wyjątkową opieką magistratu? Taka buda, taki kram, taki rozsadnik chorób zaraźliwych, możliwy jest chyba jedynie w Kołomyi, pod pieczołowitymi urzędnikami sanitarnymi. Wytłumaczenia tej koncesyi bodaj we formie sprostowania, żądamy — bo tak jak jest, to jest niemożliwe.

**Tylko skórka** — a to co takiego? Wyjaśnię! Jeżeli do naszego urzędu parafialnego przychodzi ktoś zamawiać pogrzeb, nasz mistrz od organów, znający dobrze finansowe stosunki poszczególnych mieszkańców (sam wyborny finansista) — w tej chwili taksuje, co ten interes może przynieść i jeżeli trafi się biedak, podaje steryotypowe słówka; e! dzisiaj tylko skórka!

**Pożar rafineryi.** W piątek o godz. 4½ popoł. zajęła się wśród wielkiego niebezpieczeństwa rafinerya firmy Kriss I Singer — grożąc zniszczeniem wszystkich budynków oraz domów sąsiednich i eksplozyą. Straż pożarna pod komendą p. Ganszera wyruszyłk natychmiast i dzięki energicznej jej akcyi i nader wydatnej pomocy wojska udało się ogień zlokalizować. Gaszono do godziny 4 rano — zostawiając na miejscu załogę. (Zaraz inaczej jak Mianowski podróżuje P. S.). Wdzięczność też prawdziwa należy się p. Ganszerowi, straży i wojsku iż zapobiegli bardzo niebezpiecznym następstwom.

Dziwnem bardzo tylko było stanowisko samych właścicieli, którzy wprost odmówili pomocy w gaszeniu ognia. (Czy by umyślne podpalenie? P. S.).

**Fałszywe pięciokoronówki** pojawiły się w naszem mieście. Łatwo je nadzwyczaj poznać, ponieważ są nader lekkie. Nasz kasyer miejski także poznał od razu — ale dopiero przy szkontrum. Sprytny!

**P. Hersch Kaphan** czuł się dotkniętym naszym artykułem „Morituri“ i przysłał nam sprostowanie tej treści, że on nie był słuchany jako świadek w sprawie ostatnich wyborów do rady miejskiej. My byśmy to z przyjemnością skonstatowali, gdybyśmy to mogli uważać za znak, że buchhalter Krissa wyrzeka się spólności z kliką, co oczywiście każdy szanujący się człowiek powinien jasno i jawnie zadokumentować. Ale niestety z przykrością stwierdzić musimy, że Kaphan był przy przesłuchaniu wspomnianych świadków również jako świadek powołany, jeżeli mimo to nie został może przesłuchany, to rzecz zupełnie dla nas obojętna. Bo nam się nie rozchodziło o osobę tego lub owego świadka ale o metodę wprowadzania w błąd naszych jasnowidzących Władz przez jej własnych lokajów. Na proteście Funkensteina p. Kaphan figuruje.

**Ofiary pożaru.** U Myszulima Eifermanna, ul. Spinozy wybuchł 25. bm. ogień piwniczny w składzie farb i terpentyny — pociągając za sobą śmierć Mosesa Baumöhla i parząc dotkliwie oraz niebezpiecznie samego właściciela. Powód wybuchu nieznany — śledztwo sądowe w toku.

**Szantaż** w drukarni „Kisielewski & Hermann“. Bawiący w Kołomyi cyrk Hammerschmidta dał w wymienionej drukarni do wydrukowania bilety na swoje przedstawienia. I cóż się pokazało? Oto na 4 pierwszych przedstawieniach przyszła właścicielka do przekonania, przy obliczaniu kasy, że posiada nadprogramowo więcej biletów, aniżeli sprzedano w kasie. Gdzież powód? Wyjaśnił się wkrótce, bo powiadomiony o tem tutejszy agent rządowy, urzędujący w Starostwie przychwycił kilku chłopców, którzy zeznali, że bilety pokryjomu za zniżoną cenę sprzedaje personal drukarni „Kisielewski i Herman“. Przy skrupulatnem badaniu tej brzydkiej sprawy doszliśmy do przekonania, że to podobno chłopcy zatrudnieni w tej drukarni, dobili sobie na maszynie bilety. A gdzie byli ówczas obydwaj pryncypałowie? Jak może wyjść najmniejszy nawet świstek z drukarni bez wiedzy właściciela — a w tym razie jest ich nawet dwóch! Ładna drukarnia — nie ma co mówić — gdzie poza plecyma właścicieli robią to co im się żywnie podoba. W drukarni takiej mogą chłopcy robić na swoje „conto“ wizytowe karty poważnych w mieście osób i dopuszczać się nowych szantaży; w drukarni drukuje się niejednokrotnie „czeki bankowe“, „weksle firmowe“ — a nuż tacy panicze nadbiją sobie więcej i puszczą w obieg. Czy panowie Kisielewski i Herman, w tem brzmieniu zresztą firma nieprotokołowana nie wiedzą, że to pachnie „Ramlerówką“? i utratą koncesyi, zdobytej zresztą ciężkiem podlizywaniem i **złożeniem przyrzeczenia,** że tam nigdy nic socyalistycznego a nawet afisz się drukować nie będzie — zdobytą przysięgą niemal na stronnictwo wszechpolskie (za to drukowało się tam „Goniec Pokucki“). A dziś? Gorąco też polecamy wszystkim drukarnię p. f. „Kisielewski & Hermann“ jako najsolidniejszą, bo właściciel przysiągł od socyalizmu, ruchu narodowego ruskiego i punktualnie wypełnia roboty w ilości zamówionych sztuk — ale i podwójnie, z tem, że ta druga połowa zostaje do rozmaitych celów nie bardzo godziwych u niego. Zdaje się wobec tego, że chyba podobna drukarnia na zaufanie zgoła nie zasługuje!!!

**Wielki powiatowy** siczowy festyn w Korniczu odbędzie się dnia 8. sierpnia b. r. już o godzinie 1 popołudniu na boisku obok restauracyi od granicy Pererowa.

**Spiący rozwoziciel miodu** i to w beczkach niezamkniętych hermetycznie — pyszny kawałek! Jedzie sobie taki pan i nareszcie zdrzemnął się na ulicy, zdrzemnęły się konie i ul z miodem stoi pół godziny lub i więcej na ulicy — przynosząc rozkosz mieszkańcom — to jeden typ; — drugi to rozwoziciel pędzący znowu całą siłą pary i pozostawiający wewnętrzną zawartość beczki na ulicach. Naprawdę panie dyrektorze, to przechodzi już ludzkie pojęcie, żeby tak lekceważyć zdrowie ludzi, czy pan rzeczywiście tak dobrze stoi na nogach? E! uważaj człecze!

**Nagłe zgony.** Na udar sercowy zmarł nagle Fedor Andrusiak z Młodiatyna 29. bm. i tegoż dnia Beile Goldmischt false Hahn.

**Stręczycielka nierządu** nieletnich dziewcząt w wieku lat 12—14 i to z własnej rodziny Katarzyna Wechrej została ujętą i osadzoną na razie w aresztach policyjnych. Polujemy i chorujemy na wielkie miasto.

**Także dowcip.** Judzie Schusterowi i Joslowi Bindwehrowi rzucono do ich pokoju przez okno bekieszę żydowską — po co?

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Wiedeń.**
**„Hotel Belveder“**
**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
# Wilhelma Braunera
**W KOŁOMYI**
wykonuje
**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**
Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski
**BARUCHA FEINSTEINA**
w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)
wykonuje
**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

---

# GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i harmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

---

**Tania okazya!**
**Regina Lichten**
**ul. Mnichówka l. 2 dom Dawida Hackera**
wykonuje
**po najtańszych cenach**
wszelkie roboty wchodzące w zakres tak damskiej jak i męskiej bielizny.
**Gotowa bielizna na składzie.**
**Specyalność szycia koszul według systemu najnowszego wiedeńskiego.**

---

Wszech nauk lekarskich
**Dr. J. OFFE**
DENTYSTA
**w Kołomyi,**
**od 1. maja 1909 Rynek l. 14. nad księgarnią Wgo p. Żyborskiego. - -**
Plombowanie zębów cementem, gumą, srebrem, miedzią i złotem jakoteż plomby porcelanowe i emaliowe
Sztuczne zęby na kauczuku i w złocie bez podniebienia.
**Rwanie zębów bez bolu.**
Poprawki uskutecznia się odwrotną pocztą w jak najkrótszym czasie.

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---




---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

**Zarząd polskiej Bursy T. S. L. w Śniatynie**

**ogłasza konkurs na 30 miejsc wychowanków na rok szkolny 1909/10.**

**Przyjmuje się uczniów szkoły realnej, która w tym roku będzie zupełna.**

Miesięczna opłata za mieszkanie, wikt i pranie wynosi 30 k; może być jednak w razie wykazanej niezamożności rodziców zniżoną wedle umowy. Zgłoszenia przy dołączeniu świadectwa z ostatniego półrocza nadsełać należy

**najdalej do końca lipca b. r.**

na ręce Przewodniczącego Towarzystwa Szkoły ludowej w Śniatynie, który udzieli ew. bliższych wyjaśnień.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 17. Kołomyja dnia 8. sierpnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Upór dziecinny czy lekceważenie obywateli?...

Od pierwszej chwili powstania naszego czasopisma jasny wytknęliśmy sobie cel — sanacya gruntowna stosunków miejscowych, uzdrowienie przedewszystkiem rządów magistrackich, zniszczenie kliki propinacyjnej, naprawa stosunków w kahale i poruszyliśmy w szeregu rozmaitych artykułów i notatek nieprawidłowości, zaniedbania, nadużycia, niedomagania, jakie na polach tych panują. Obijają się jednak o uszy nasze głosy i zdania i to, tych co przy ołtarzu wielkim u góry siedzą, co z zachłannością godną lepszej sprawy oburącz kurczowo dzierżą w swym ręku władzę, że „właśnie ponieważ sprawę tę poruszył „Kurjer“ — oni na przekór tego nie zrobią, jakkolwiek przekonani są w zupełności o słuszności podniesionych zarzutów i o tem, że to rzeczywiście należałoby zrobić.

Ci wielcy panowie niechaj sobie to jednak dokładnie zapamiętają i głęboko wyryją w sercu, że prasa, chociażby to był nawet „Kurjer Kołomyjski“, tak bardzo przez nich znienawidzony — to broń, z którą się absolutnie liczyć muszą, że prasa w tem znaczeniu, jak my ją pojmujemy, to nie chimera lub dążenie pewnej jednostki czy osobistości, ale to jest głos wszystkich niezadowolonych, głos wszystkich uciemiężonych, którzy bezkarnie absolutnie dłużej nie dadzą sobie deptać po karku, którzy bezwzględnie nie zgodzą się na to, aby żyć w takich nienormalnych (za delikatne wyrażenie P. S.) stosunkach, którzy bezwarunkowo nie pozwolą na dłuższą metę, aby wyzyskiwano, poniewierano tych, którzy de facto to miasto tworzą, są jego sercem, są jego krwią i najżywotniejszym, najsilniejszym organem, paraliżowanym tylko przez niecne injekcye trucizny moralnej, ubezwładniane sztuczkami kliki kahalno-propinacyjno-magistrackiej.

I jeżeli wy przez głupi, dziecinny upór nie chcecie postąpić ani na krok, jeżeli przez wasze postępowanie macie dalej czelność i odwagę nie uwzględniać tego, co powinno być hasłem waszem, uzdrowić miasto ekonomicznie i kulturalnie, jeżeli lekceważycie życzenia obywateli, co pragną jeno dobra ukochanego przez nich miasta, i to miasta, gdzie się urodzili, wzrośli i kości swoje położą — to wtenczas godzina porachunku z wami będzie bardzo gorzką — naówczas z uporem nie dziecinnym, ale z uporem walczącego o sprawę czystą, jasną i szlachetną — zlekceważymy was my i jeżeli sami nie macie na tyle poczucia, żeby reformować, to zreformujemy was z góry i jako zużyty, tknięty uwiądem starczym sprzęt wyrzucimy po za opłotki — bez litości, bez miłosierdzia — i nie pomoże nawet niektórym nowa pragmatyka służbowa, nowy statut emerytatny!

A więc „cávete consules“! 44.

## Resurecturi!

Każde polityczne działanie obejmuje dwie części: jedną programową, wskazującą cel, do którego się dąży, drugą praktyczną, wskazującą pozytywne działanie prowadzące do zrealizowania ideału, programu.

Na ogólno austryackiej arenie politycznej, wszelka programowa działalność obraca się od czasów Hohenwarta w ramach walk narodowościowych: narody ujarzmione przez centralistów niemieckich, powoli, ale systematycznie wybijają się do większej lub mniejszej samodzielności. Starania rządu austryackiego, by za pośrednictwem powszechnego równego prawa wyborczego do parlamentu, odśrodkowe dążenia złamać i stworzyć poza narodami koalicye interesentów ekonomicznych spełzły na niczem bez skutku. Wskazano na sejmy i gminy jako te ciała autonomiczne, którym niejako par exellence przydzielano prawo załatwiania spraw narodowych — czyli inaczej mówiąc — zdławienie słabszej narodowości przez silniejszą. A kiedy i do tych ciał reprezentacyjnych domagano się powszechnego, równego prawa wyborczego, odpowiedziano kategorycznie: nie! bo to są rzekomo tylko ciała administracyjne.

Walka toczy się na całej linii — począwszy od parlamentu wiedeńskiego a skończywszy na ostatniej radzie gminnej w zapomnianej wiosce wschodnio-galicyjskiej. Wszędzie to samo wołanie ten sam ideał: tam narody żądają swobód, uznania ich naturalnego prawa do bytu, tu partye domagają się sprawiedliwości, uczciwości i — wolności. Naturalnie środki walki o wolność dostrojone są do stosunków lokalnych i każdoczesnych potrzeb.

STEFAN GRALEWSKI.

## Z rąk śmierci.

2 (Ciąg dalszy).

Wstrętny świat! — Ojczym chce mi narzucić Zdzisława na męża! (Nie — nie mogę) o Henryku, który był myślą mej myśli, duszą mych marzeń, ja miałabym zapomnieć — nigdy! Tyle miłości, którą wszczepiliśmy w nasze serca, utkwiło mi zanadto, by siła choćby nadludzka, zdolną już była wykorzenić ją kiedy. Więc precz z tą myślą oddania ręki człowiekowi, którego nie tylko nie kocham, lecz wprost nienawidzę! — Słowa te wyrzekła Maryla głosem wzruszonym, w którym przebijała się jakaś niepospolita stanowczość i siła.

Mimowolnym ruchem przechyliła przez krzesło swą główkę, a szybki i gwałtowny jej oddech falował nierównomiernie piersiami. Leżała tak chwilę z oczyma zakrytemi w dłoniach, z pod których perły sącząc się po wybladłej twarzyczce, spadały zwolna na szklistą taflę posadzki . . .

W chwili tej ukazała się we drzwiach sztywna, aczkolwiek pochylona nieco postać Grześka lokaja, zapraszając Marylkę swem Jaśnie paniusiu, „Jaśnie pan prosi na kolacyę“.

Ale niechaj panusia pospieszy żywo, bo czegosik nasz jaśnie pan dzisia w niehumorze.

W tej chwili, tylko z biurka uprzątam papiery...— odrzekła Maryla.

— Aa — domyślam się ja moja jaśniutka panienko — przerwał Grzegorz — poco ty tam szukałaś w tych papierkach . . . a że pewno znów za tym listem panicza, co to biedaczek na wojnę pojechał i co to mu kula bez pierś palnoła, ale to jakoś, jak mi jaśniutka panienka mówiła, Pan Bóg odmienił, taj mu te kulkę dochtory jakoś wyjęli. Ot biedne paniczysko! nacierpiało sie ta tam pewno, a takie to dobre, taka poczciwota była z niego, z tego pana Henryka, co dziś z latarnią człekby szukać musiał. Ale niechta się panienka nie martwi, jakoś to wszystko się ułoży inakoś, choć nasz Wielmozny pan kce cięgiem panienkę wydać za tego pana Zdzisława . . .

Grzegorzu! — wybuchnęła nagle Maryla — o tem imieniu nie wspominaj mi nigdy — precz z nim! Ojczym chce mi go narzucić na męża, niestety uczuciom swoim człowiek nie wstanie zakazać . . Grześku! Staruchu mój poczciwy — byłeś mi wiernym zawsze i poczciwym sługą — bądź nadal mi takim. Straciłam matkę, którą nad życie kochałam — dziś przed tobą z niejedną dzielę się chwilą, bo ty mię jeden rozumiesz w tym domu.

Panienko! paniusiu ty moja — szeptał stary sługa głosem wzruszonym — a niechaj mię Bóg pokaże, jeżelim cię dziś chciał czemś obrazić . . . Ty moja dobra, ty zacna moja panienko. Ja wiem, że było inaczej, gdy pani wielmozna zyła jeszcze na świecie, to jakoś nam lepiej tu było. Panienko ty moja — panienko...

Zadumał się Grześko, a po zmarszczonej starca twarzy, płynęły łzy a szlochał, jak dziecko.

Dalszą ich rozmowę przerwały dochodzące z przybocznego pokoju ciężkie kroki ojca.

Maryla zerwawszy się nagle, pospieszyła ku jadalni, gdy tuż obok niej stanął ojczym, kręcąc z niecierpliwością wąsy.

Zasiedli do wieczerzy.

Czas dłuższy nie przemówili do siebie ani słową. Światło w wiszącej lampie wśród uroczystej, gdyby zlękłej ciszy, drgało co chwilę, jakby w oczekiwaniu czegoś nadzwyczajnego . . . Melancholijne tony zegara uderzały kwadranse . . . Znów cisza — przerywana niekiedy zgrzytem widelca lub noża o talerz.

Podano herbatę. Ojciec Maryli, zapaliwszy cygaro, przerzucał nerwowo parę wieczornych dzienników; zamyślając się od czasu do czasu podnosił głowę, wpatrując się badawczo oczyma utkwionemi w Marylę. Nagle zjawił się we drzwiach Grzegorz, doręczając Jastrzębskiemu depeszę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I my przed kilku miesiącami tę samą rozpoczęliśmy walkę kulturną o te same bojować ideały na placówce najbardziej na wschód wysuniętej. Walkę rozpoczęliśmy pod hasłem odrodzenia naszego obywatelstwa tendencyjnie zaniedbanego i niestety świadomie korumpowanego.

Do starych sercem i duszą — przyszliśmy my młodzi, z zapałem i ideałami — resurecturi. Przyszliśmy ich budzić do nowego życia, do życia swobody i wolności.

Starzy uważali nas za intruzów którzy śmią targać boskie prawo cmentarnego spokoju. Okrzyczano nas anarchistami, niezawisłymi żydami, polityczną mięszaniną niejakiego rodzaju, zdrajcami narodowymi i td.

Spotkał nas los, który historya niestety przeznaczyła dla wszystkich, którzy głoszą słowo prawdy: moralnie nas krzyżowano. „Na stos“! wołali faryzeusze.

Zwolna, ach, zanadto powoli zaczęto nam wierzyć. Wszak prawda zawsze zwyciężyć musi i — zwycięży. Grono naszych zwolenników wzrasta z tą samą szybkością, z jaką wstecznicy z jednej złości wpadają w drugą. Dziś pismo nasze stało się osią około której zaczyna się krystalizować przyszłe, młode, dzielne, stronnictwo demokratyczne w Kołomyi powołane w dalszej lub bliższej przyszłości decydować o losach tego grodu.

Jest więc wysoko na czasie byśmy jasno powiedzieli sobie i innym czego chcemy, do jakiego celu i jakiemi drogami zdążamy?

Aby w tym kierunku zdać sobie jasno sprawę i znaleść odpowiednią drogę wyjścia, musimy zbadać nasze miejscowe podłoże socyalne i polityczne jakie już istnieje.

Mamy w miejscu trzy narodowości: Polaków, Rusinów i Żydów. Wśród Polaków jedynie partya narodowo-demokratyczna (Głąbińskiego) jest tu dobrze zorganizowaną i prowadzi z całą świadomością i bezwzględnością politykę nacyonalizmu — nie narodową. Zastępy tego stronnictwa rekrutują się ze sfer urzędniczych i w tem leży poniekąd jego siła. Rząd demokracyi narodowej równolegle do c. k. rządu austryackiego, czyli polski narodowy demokrata w austryackiej czapce z bączkiem. To jest najnowsza forma odrodzenia ojczyzny przez c. k. inspektora podatkowego, radców sądowych, sędziów śledczych i prokuratora austryackiego.

Dalekimi jesteśmy od tego, by odmówić naszym urzędnikom poczucia narodowego, bo to byłby objaw bardzo smutny — ale zastrzedz się musimy przeciw uzurpacyi polskości przez tych panów, jako jedynych „prawdziwych polskich ludzi“.

Kto sobie przypomni słowa Bataglii na ostatniej konferencyi w Kołomyi, że dla urzędnika, narodowego demokraty nie powinny istnieć paragrafy, że prawo, to esy i floresy — ten chyba zrozumie, dla czego my z taką nieufnością odnosimy się do c. k. narodowych demokratów.

Szerokie masy polskiej ludności są zresztą indyferentne i dają się powodować różnym osobom i różnym czynnikom: każdy może je mieć, kto tylko potrafi dobrze i sprytnie koło nich pochodzić.

Rusini, jako narodowość do niedawna żadnego znaku życia o sobie nie dali; była garstka moskalofilów pod komendą Biłousa i Dudykiewicza bez jakiegokolwiek wpływu. W ostatnich kilku latach, z ogólnym wzrostem prądu narodowego i prawdopodobnie jako reakcya przeciw narodowo demokratycznej zachłanności, Rusini-Ukraińcy poczęli zakładać swoje czytelnie i powoli organizują się świadomie i celowo, choć organizacya ta nie wychodzi poza ramy inteligencyi ruskiej.

Typ zupełnej anarchii przedstawiają Żydzi, którzy są „für jede Regierung zu haben“. Był Bańkowski starostą, to szli z Rusinami, przyszedł Pawlikowski to w lot przedzierżgnęli się w Polaków. Był czas, gdy choroba syonistyczna i do nas dotarła; wtedy Dr. Rosenheck i Laks ogłosili Kołomyję — jako kolonię palestyńską. Gwiazda syońska świeciła wysoko, ale nie długo; bo wystarczyło zagrozić Drowi Rosenheckowi utratą posady lekarza miejskiego a Laksowi pokazać tylko w perspektywie posadę w kahale — a cały syonizm u nas zwinął chorągiewkę, mimo że rabin Thon uzyskał przy ostatnich wyborach około 1000 głosów. Na tronie Salomona rozsiadł się jak satrapa Heród, pan Funkenstein, otoczył się gwardyą pretoryanów nie przebierających w środkach i trzęsie nie tylko Żydami ale — o ironio! — faktycznie całem miastem.

Zupełnie niezawiśle od tych organizacyi narodowych istnieje u nas od lat kilkunastu, silna partya socyalno-demokratyczna, łącząca w sobie faktycznie proletaryat polski, ruski i żydowski oraz drobne mieszczaństwo w jedną silnie dyscyplinowaną całość. Partya ta zdobyła przy ostatnich wyborach zwyż 1400 głosów.

Ogólny poziom inteligencyi w Kołomyi jest bardzo mierny, analfabetów jest zastraszająco dużo a pośród samej cienkiej warstwy t. zw. inteligencyi panuje taka kastowość i tendencya izolowania się, że faktycznie nigdzie jej nie widać, nigdzie jej nie widać, nigdzie nie występuje, wskutek czego nikt się z nią nie liczy i przestała a raczej nie rozpoczęła być poważnym czynnikiem naszej ewolucyi.

Ekonomiczne piętno wycisnęło drobne mieszczaństwo i mali kupcy przemysłowcy, problematyczne egzystencye, które dzisiaj są — jutro ich nie ma. Obok tej najliczniejszej grupy mamy małą garstkę wielkich kapitalistów-fabrykantów, którzy atoli idą luzem i jako tacy ani politycznej ani społecznej roli nie odgrywają.

Jeżeli teraz na podstawie tych premis zechcemy pociągnąć wypadkową, to musimy powiedzieć, że konstrukcya wewnętrzna jest u nas taka sama jak np. w Przemyślu, Stanisławowie, ale na zewnątrz czynniki te wydają u nas rezultat inny ujemny. Dlaczego?

Wina leży w inteligencyi, której z natury rzeczy przypada w takich jak Kołomyja miastach prowincyonalnych, rola „Kulturträgera“, bojownika postępu i wolności. (Ciąg dalszy nastąpi).

# Do zgody!!!

Cała prasa krajowa od dłuższego czasu zajmuje się gorliwie i wprost gorączkowo sprawą zaciekłej i nadmiernej agitacyi ze strony „Deutschbundu“, który nie szczędzi starań i wysiłków, aby w osiadłych tutaj od wieków kolonistów niemieckich, czysto niemieckich i czesko-niemieckich wpajać nienawiść i odrazę do tego wszystkiego, co polskie, aby w ukrop i tak już strasznej walki narodowościowej dolać jeszcze więcej wrzątku, podsycać ten ogień i biednych mieszkańców Głodomeryi waśnić, rozbijać — różnić — rozgatunkowywać na stronnictwa, partye i partyjki.

My w Kołomyi wobec tego nowego wroga długo milczeliśmy — czasem pojawiła się przygodna korespondencya, ilustrująca te pangermańskie zakusy — praw naszych obywateli — mieszczan-Niemców nikt nie uszczuplał, owszem, uważaliśmy ich jako prawe, nieodrodne dzieci naszego miasta, mające równe prawo do posiadania i dziedzictwa.

Mieszkańcy przedmieść Mariahilf, Flehberg, Rosenheck — najlepiej to chyba wiedzą. Żyliśmy zgodą i harmonią — żyliśmy i chcemy żyć, jak jedne pisklęta pod wspólna kokoszą, ale też pragnęlibyśmy tego samego serca, tegoż samego uczucia — jakiem my ich obdarzamy.

Tymczasem w ostatnich numerach czasopisma „Deutsches Volksblatt für Galizien“ bezprzestannie czytać można artykuły, narzekające na straszny ucisk kolonistów niemieckich w Kołomyi, ostatniemi słowy lży się i kala ludzi, którzy tyle chyba są winni, że obowiązki powierżone im przez władzę skrupulatnie wypełniają, a jeżeli od nich odstępują to jedynie na wielkie plus rzekomo upośledzonych.

Nie zwracamy się do współobywateli naszego miasta Niemców z niechęcią, nie kieruje nami zawiść lub co gorsza nienawiść, ale w interesie dobra ogólnego, w interesie naszego miasta apelujemy do ich serca, do ich uczucia i sumienia, że jeżeli pragną, co dla każdego z nas jest największem pragnieniem, jeżeli pragną zgody, niezamąconej harmonii — to przecież powinni zaprotestować poprostu przeciwko temu, jakoby tu, tu w Kołomyi specyalnie działa się im krzywda; korespondencye szkalujące Kołomyję w „Deutsches Volksblatt“ powinny ustać, bo macie tu wszystko to, czego pragniecie — a dążenia wasze, życzenia, których spełnienia się domagacie — to podszept, to posiew złego ducha, który chce „mącić i wichrzyć“.

Związani węzłami krwi pokrewieństwa z nami, gdzie zaciera się różnica wyznania a nawet czasem narodowości, nie dolewajcie jeszcze oliwy do tego strasznego ognia, który pod hasłem „niezgody“ ogarnia całą Galicyę. Zgodnie, bez animozyi, (bole owszem możemy sobie wzajemnie wypowiedzieć!) działajmy wspólnie — bo na swarach naszych najlepiej wyjdzie — ten najgorszy nasz wróg — ten trzeci.




# Na marginesie.

— Pusto — szaro — kurzawa — proch — beczki magistrackie i niemagistrackie z dyskretnym woniejącym miodem i pozatem nudziłoby się nam strasznie, gdyby nie ekscentryczne występy p. naczelnika na koniu (o pysznie jeździ!) i karkołomne ewolucyjne przewroty wielkiego redaktora, które z pewnością przypłaci bodaj moralną śmiercią, bo mimo całego sprytu do szantaży, kruczkow, oszczerstwa, łajdactwa, nie nauczył się zgrabnie przewracać koziołków, bo zawsze mu coś stanie na przeszkodzie (nie dobra matka-natura).

Wąchała bieda i wąchała, szwendała się w ostatnich dniach, aby przecież wynaleść coś nowego (skarpetki to odgrzewany interes z przed 2 lat!), na współpracowników przeciwnego organu a tu ani rusz. Nie dają się szelmy! . . .

Ale co głowa i to jeszcze taka głowa redaktorska (!) [smiejcie się w kułaki] — magistracka i drukarska — to rozum. Wymyślił nowy sposób zemsty! Staje Władzio Kulawiutki w bramce domu, w którym wynajmuje apartamenty dla badań seksualnych, (swój dom sprzedał (bo nie było za co nawet „papu“) bierze sobie do pomocy drugiego (zdaje się brata po zboczeniach) ukrywa się głęboko w sieni — i stamtąd donośnym głosem miota przezwiska na przechodzących, którzy sę mu nieprzychylni i niepodobają mu się.

Prawda, jaki on odważny, „jak Maćków kot, co świce zjod i po ciemku siedział“, lub „jak ten Żyd, co się w bóżnicy z...aśmiał“. Ta wyjdź na światło dzienne — pokaż swoją naznaczoną wielu policzkami twarz bliżej, zobaczymy czy jest jeszcze miejsce na jaki nowy świeży! Djabła tam — zbita cała gęba na prach — szkoda ręki! . . . . . .

Dotychczas cała publiczność stołecznego miasta, gdzie rezyduje w charakterze redaktora, godny uczeń Eulenburga, przekonaną była, że pismo tego nieskazitelnego człowieka (także coś! a kto broni z zaciętością lupanarów? P. S.) — rozchodzi się w setkach bodaj egzemplarzy — a tu masz — sam się przyznaje, że tam z nim krucho, że ledwie dyszy i nie może współpracownikom płacić honoraryum? Ciekawa zagadka? Subwencye magistrackie, kas przerozmaitych, osób prywatnych, drżących o swoją skórkę, nie wystarczają nawet na pokrycie wydawnictwa! No — ale jest redaktor, jest czasopismo i jest szantaż! Pozatem — pusto — kurzawa — smętek!

*Hao.*

Najlepszy **buljon w kostkach** jest wyrobu **MAGGI**EGO!
(rosół wołowy)
Pojedyncza kostka (talerz) 6 halerzy.
Należy zwracać baczną uwagę na nazwę „MAGGI“ i znak ochronny krzyż w gwieździe.

# Kronika.

**Od redakcyi.** Pierwszy numer wrześniowy poświęcimy pamięci wielkiego Juliusza Słowackiego. Pragniemy, aby numer ten nie tylko zewnętrzną szatą i doborem artykułów godnie uświęcił nieśmiertelnego Króla-Ducha poezyi polskiej i dlatego zwracamy się z prośbą do wszystkich, którym drogie jest to wielkie imię, aby nam artykułami swymi dopomogli. Nadsyłać należy je do 29. bm.

**Odznaczenie.** Starosta nasz, radca namiesnictwa Ferdynand Pawlikowski, otrzymał od cesarza order żelaznej korony III. klasy.

**Wiadomości osobiste.** Ignacy Korcyl, prof. gimn. polskiego oraz Prokop Mostowicz w gimn. ruskiem otrzymali na podst. rozporz. minist. VIII. rangę.

P. Mianowski powrócił z podróży do Norymbergi i objął swoje wielkie urzędowanie.

**Mianowania i przeniesienia.** Rada szk. kraj. zamianowała rzeczywistymi nauczycielami Jana Gyurcsaka w gimn. polsk. w Kołomyi, Mieczysława Schreibera z Kołomyi dla Sokala.

Przeniosła zastęp. naucz. Władysława Wajdowicza ze Lwowa do gimn. pol. w Kołomyi, Stefana Zaczka, Mikołaja Kordasiewicza ze Lwowa do gimn. polsk. w Kołomyi i Dymitra Samborskiego z Kołomyi do Brzeżan.

**Pamięci bohaterów.** Uroczystość ku czci Kapuścińskiego i Wiśniowskiego odbyła się staraniem stow. „Gwiazda“ 31. ubiegłego miesiąca. Rano odprawiono uroczystą mszę żałobną w kościele parafialnym przy licznym udziale publiczności, przyczem cechy wystąpiły wszystkie ze swoimi sztandarami i wysłały deputacye. Wieczorem przy oświetlonym krzyżu przemówił z polotem i wielką mocą uczucia p. Józef Malinowski i odśpiewano pieśni patryotyczne. U stóp krzyża złożono wieniec kartkowy z odkrytek przedstawiających godło „Gwiazdy“. Stow. „Gwiazda“ na każdym kroku składa dowody, że panujący w niem duch jest zdrowy, rzeski — patryotyczny.

**Skrzynek pocztowych! skrzynek!** wołają mieszkańcy przerozmaitych ulic a głównie ul. Mnichówki i Staromiejskiej. Czy na rogu ul. Staromiejskiej przy skręcie do rzeźni lub przy młynie potrzebna? Zastanów się p. zarządco! Okazałeś już wiele dobrych chęcj i enregii — nie poskąp ich i w tym wypadku!

**Dławiduda od fary.** Pysznie wygląda, przystojny — no i ma pieniądze, bo jak nie ma mieć, skoro jak zwyczajny wucherer pożycza na 12 i 14%. Ot służy przy ołtarzu a przecież wiadomo, że kto tak wysoko postawion — to i pieniądze mieć musi.

**Bandyci nasi.** Skazani przez tutejszy sąd przysięgłych na długoletnie więzienie za napady bandyckie, Włodzimierz Homik i Cyryl Bukojemski wnieśli zażalenie nieważności przeciw wyrokowi. Otóż najwyższy trybunał we Wiedniu rozpisał rozprawę kasacyjną w tej sprawie na dzień 27. sierpnia.

**Nieczystości w wodzie sodowej** — napotkać można gładko w każdym niemal syfonie i to pod przeróżną postacią. Czy biuro sanitarne nie ma obowiązku przestrzegać w tym kierunku tak pożądanej a zbawiennej czystości? Taż sanitas — to podobno tyle co zdrowotność, czy jak tam, bo już dawno wyszedł piszący to z gimnazyum. Zdałoby się coś przecież zrobić.

**Kto większy pan?** burmistrz p. Kleski czy kochany nasz p. dyrektor od śmiecia? Ten drugi zdaje się, ponieważ zupełnie ignoruje i lekceważy rozkazy wydane mu drogą urzędową. Pod koniec czerwca jeszcze, było dwóch obywateli z ul. Staromiejskiej u burmistrza Kleskiego, przedstawiając mu dosadnie konieczności bezwarunkowego skrapiania ul. Staromiejskiej — bodaj co drugi dzień — jako głównej arteryi, którą dąży młodzież do parku, mieszkańcy Kołomyi na wycieczki i do kąpieli. P. Mianowski schował rozkaz do kieszeni. Z początkiem lipca z tą samą prośbą zjawiła się deputacya liczniejsza i p. burmistrz powtórnie wezwał Mianowskiego do wypełnienia rozkazu. I czy myślicie, że ten wielki pan zastosował się do polecenia — na złość nie skrapia wspomnianej ulicy ani razu. P. dyrektorze od śmiecia i śmierdzących rzeczy — czy ty może jesteś burmistrzem? Popraw się! jeszcze czas!

**Wybory do komisyi podatkowych.** Kraj. dyrekcya skarbu rozpisuje wybory uzupełniające członków i zastępców członków komisyi powszechnego podatku zarobkowego dla towarzystw podatkowych I., II., III. i IV. klasy. U nas w Kołomyi dla klasy III, wybory 20. września i tegoż dnia dla IV.

**Matka Siczyńskiego** przeniosła się na stały pobyt do Stanisławowa i tam wynajęła sobie mieszkanie, w pobliżu więzienia, w którym syn Mirosław odsiaduje 20-letnią karę.

**Panie Fadenhecht!** Sławetny prowadzacy metryki izraelickie, jakiem prawem, na mocy jakiej ustawy pobierasz po 1 kor. za wystawianie kartek dla uczniów i uczenic, które mają być zapisane do szkoły. Kartkę taką wystawić zadarmo bezpłatnie — jest twoim obowiązkiem — a to co robisz jest nadużyciem. Parafie wyznania katolickiego podobnego wynagrodzenia nie pobierają i wydają poświadczenia bezpłatnie. Zrozumiano!

**Pan Sobotkiewicz**, wielki — ale nie solicytator — czy jeszcze zawsze po naszej notatce — ma swobodny wstęp do sądu w takim charakterze— jak gdyby był tam funkcyonaryuszem? Bo — to ciekawe i dziwne!

**Tylko u nas możliwe.** Antoni Stadniczeńko, murarz, otrzymał pozwolenie na przebudowę domu, wyraźnie na przebudowę przy ul. Mnichówka l. kons. 18, ponieważ sąsiedzi zastrzegli się przeciwko dobudowie. Sprawa znana zresztą urzędowi technicznobudowniczemu. Ale burmistrz wyjechał — p. Stadniczeńko dom sprzedał a p. Funkenstein daje prawdopodobnie ciche pozwolenie nowemu nabywcy na dobudowę suteryn i innych przynależności ze szkodą sąsiadujących. Po cóż zatem ta komedya z komisyą i zakazem ze strony urzędu budownictwa? Czy seryo ten Funkenstein — taki wszechwładny, że kpi z zarządzeń swojego burmistrza j komisyi budowlanej. Panie nadinżynierze!

**Obrońca lupanaru**, redaktor „G. K.“ w świetle krytyki mieszczańskiej. Dosłownie przytaczamy pismo, nadeszłe od mieszkańców dzielnicy IV.:

W odpowiedzi na umieszczony art. w „Gazecie kołomyjskiej“ Nr. 31 w sprawie domów nierządu czyli prostytutek. W umieszczonym artykuliku sam autor twierdzi, że w myśl ustawy (ale której?) jako przemysł koncesyonowany (kto wydał koncesyę i komu, dwom młodym Izraelitom nieżonatym, jako dzierżawcom tej nory?) powinien być tolerowany przez lud; nie powinny się one znajdować jednak w pobliżu kościołów, domów modlitwy i szkół. A czy ów pan nie wie, że ten dom był od ochronki dzieci tylko o 70 m. a nie o wiele dalej filia gimnazyum ruskiego, czy nie chce tego też wiedzieć, że w otoczeniu gimnazyum i innych instytucyi mieszka najwięcej młodzieży uczęszczającej do gimnazyum, do szkół wydziałowych, do seminaryum naucz. i t. p. Czyliż ta młodzież i mieszkańcy tej dzielnicy są wyrzutkami społeczeństwa? Dalej pisze, że mogą się one znajdować w śródmieściu, naprowadza Lwów, Stanisławów, Kraków, Przemyśl, Czerniowce i t. p. (jest to sobie ciekawy panek). A więc w śródmieściu być może i my się na to piszemy, bo kontrola ze strony magistratu może być przystępną, a nie jak twierdzi jakiś chromy autor, że ten dom może tam być, gdzie był przedtem. Dalej zbija zarządzenia magistratu tem, że ów dom ze względów na moralność publiczną i łatwość kontroli wolelibyśmy, (kto?) ażeby pozostał na ulicy odludnej i mało frekwentowanej, jak był dotychczas. Szanowni czytelnicy, kto z Was nie zna ulicy Arcyks. Rudolfa a do niej przypierającej ulicy Rycerskiej na 100 m. długiej, ulicy Szkarpowej i Mokrej. Jeżeliby te ulice nie były zaludnione, to pocóż ich tyle? Również ów autor ubolewa nad tem, że się rozprószą prostytutki po całem mieście. Ach! nasz panie opiekunie słomiany, byli już tacy ludzie, że przed postanowieniem zarządzenia zastanawiali się przez 10 lat a nawet i więcej, a wniesione prośby podpisały najwybitniejsze osoby, jak W-bny ksiądz kanonik od fary, Rabin, W-ni Panowie Dyrektorowie gimn. polsk. i rusk., tudzież około 200 podpisow własnoręcznych osób interesowanych, jako właścicieli realności o dobro moralne ludzi dbających. A czy podpisy były prawdziwe, to w marcu t. r. przeprowadzono śledztwo przez p. inspektora Mykietiuka, tylko nie wiemy, czy na wniesione podanie w tej sprawie przez c. k. Starostwo jeszcze z daty 2. grudnia 1907 r. L. 35613, czy może na inne podania wniesione wprost do magistratu zarządzono to, co nastąpiło. A nie jak twierdzi autor, że zarządzenie magistratu jest wymuszone przez kilka jednostek. Tutaj autor grubo się myli, bo nie jednostek ale setek. Wobec tych zarzutów przeciw magistratowi protestujemy i od napadów jednogłośnie bronić się będziemy, a autora występującego przeciw moralności odsyłamy „in viam sanitatis“.

Mieszkańcy dzielnicy IV.

**Magistrat** miasta Kołomyi wezwie prywatnych przedsiębiorców wywożenia śmiecia i nieczystości i zagrozi im grzywnami, ściągnie je, jeżeli nie będą się bezwzględnie stosowali do tego, że nie wolno wozić przed godziną 11½ w nocy i nie wolno w beczkach otwartych. Żałujemy, że przy ul. Staromiejskiej nie mieszka żaden radny, bo może, jakby nasycił swój nos temi wonnościami — byłoby inaczej.

**Kronika policyjna**... w tym tygodniu... bardzo... oryginalna i... obfita w same senzacyjne kradzieże... włamania... sprowadzania na policyę wśród pełnych... ciekawości awantur i przygód... uprowadzania letnich i nieletnich dziewic... namawiania do zboczeń seksualnych chłopców et tutti frutti... słowem cały wysnuty romans kryminalny. Nasi Holmesi pracowali w ubiegłym tygodniu w pocie czoła — (sam widziałem, jak się obcierali chustką — na pewne!) w x wypadkach interweniował wóz ratunkowy, lśniący przeróżnemi blaski — o bo p. Mianowski lwią część swej pracy i czasu poświęca czyszczeniu beczek i wozów no a głównie przytem powozika swego. Aż echo odbija — jak tubalnym głosem komenderuje na hofie magistrackim, (słyszałem — doprawdy. Ale by nie drażnić czytelników przedstawieniem tych wszystkich wypadków na złość nie napiszemy.

**Miejsca dla urlopników.** W pierwszych dniach września kilkanaście tysięcy żołnierzy z naszego kraju opuszcza po trzech latach służby szeregi wojska i musi oglądnąć się za odpowiednim dla siebie zarobkiem. W ich interesie, jak i w interesie całego niewątpliwie społeczeństwa leży, by odrazu mogli znaleźć najodpowiedniejsze dla siebie miejsca. Stać się to może najłatwiej przez dostarczenie urlopnikom informacyi o wolnych a nadających się dla nich miejscach w całym kraju, we wszystkich zawodach.

Za wypróbowanym już oddawna przykładem ościennych krajów zorganizowało krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie po raz pierwszy w r. 1908, na próbę pośrednictwo pracy dla urlopników w naszym kraju. Wyniki tego pośrednictwa nie mogły być z natury rzeczy od razu świetne. Już w pierwszym wszakże roku oddała instytucya ta cenne usługi znacznej stosunkowo liczbie urlopników i pracodawców, których na tej drodze do siebie zbliżyła, dając urlopnikom pożądany zarobek, pracodawcom poszukiwanego robotnika. Próba w zeszłym roku podjęta mogła więc tylko zachęcić Krajowe Biuro pośrednictwa pracy do powtórzenia jej w roku bieżącym i do stałego co roku pośredniczenia pomiędzy urlopnikami a pracodawcami, w tym czasie robotników poszukującymi.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy zwraca się więc i w bieżącym roku do wszystkich pracodawców w kraju z następującą prośbą:

Ktokolwiek w miesiącach wrześniu lub październiku, ewentualnie i później będzie miał wolne miejsce dla oficyalisty, sługi, robotnika fachowego czy zwyczajnego, zechce pod adresem: „Krajowe Biuro pośrednictwa pracy przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podać imię swoje i nazwisko, dokładny adres, następnie, jakie miejsce ma wolne, względnie liczbę takich wolnych miejsc, wysokość płacy, względnie innego wynagrodzenia w naturaliach i t. p., a wreszcie dzień, w którym to miejsce ma być objęte.

Zgłoszenia takie wolnych miejsc należy nadsyłać najpóźniej do 20. sierpnia, Zgłoszeń po tym dniu otrzymanych Krajowe biuro pracy nie będzie mogło uwzględnić.

**Rosół wołowy** w kształcie zasuszonym spełnia bardzo dawne życzenia wszystkich gospodyń. Już przed trzema latami zapoznała firma Maggi na wystawie kucharskiej we Wiedniu publiczność z tym praktycznym wynalazkiem, doznając przy tej okazyi niezwykłego zaszczytu ze strony Najjaśniejszego Pana najmiłościwiej nam panującego Franciszka Józefa I. który nietylko wyraził wyrobowi temu swe wysokie uznanie, ale nadto zapisał się do „Złotej księgi“ firmy tej. Maggi dostarcza produktu tego także w oddzielnych porcyach, mających kształt kostek. — Rzeczywiście nie ma też nad Maggiego buljon w kostkach po 6 hal. żadnego innego lepszego i tańszego środka do sporządzenia delikatnego i gotowego rosołu wołowego. Przy zakupnie należy jednak zwracać baczną uwagę na nazwę „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

**Niebezpieczeństwa**, zagrażające niemowlętom w lecie. Znaczny procent wszystkich śmiertelnych chorób u niemowląt, przypisać należy chorobom w lecie. Najniebezpieczniejsze z nich są: biegunka, katar kiszek lub żołądka, które często powodują śmierć dziecka zaledwie w ciągu paru dni. Kataru żołądka i kiszek nabawiają głównie bakterye, znajdujące się w krowiem mleku, które podczas upałów w lecie z niesłychaną szybkością się rozmnażają. Krowie mleko nie dopiero wtedy jest dla dziecka niebezpieczne, gdy się w niem już widoczne zmiany okażą, ale wogóle w czasie gorącej pory roku powinno ono być dla niemowląt zupełnie wykluczone. Jedynym racyonalnym środkiem, w którym krowie mleko niemowlętom podczas gorącej pory roku bez obawy o ich zdrowie podawać można, jest połączenie go ze zdrowemi i pożywnemi składnikami. Tym środkie zaś jest nadzwyczaj w mleko bogata, wszędzie dobrze znana **Nestlégo** mączka dla dzieci.

# Odpowiedzi Redakcyi.

**P. J. M.**... Dlaczego w tej sprawie milczymy? Zbieramy obfitszy materyał.

**Pani L, O.** Poruszyli w kronice sami mieszkańcy IV. dzielnicy — dając zasłużone cięgi obrońcy.

**Karolinie B.** Żądania za wygórowane — tego nie zrobimy.

**Dr. A. H.** Owszem — ale później — brak miejsca.

**Gwoździec.** Czekamy na autora artykułu — przedtem nie możemy w tej sprawie niczego uczynić.

**Ks. K., B. i O.** Bez oburzenia! — zabierzemy się jeszcze lepiej do tej całej, przyjemnej paczki.

# Nadesłane.

Mieszkańcy dzielnicy IV. tą drogą zasyłają świetnemu Magistratowi, a osobliwie W. Panu Burmistrzowi Kleskiemu i W. Panu Radcy Kropaczkowi serdeczne podziękowanie za usunięcie domu nierządu z ul. Rycerskiej, jako też W. Panu inspektorowi Mykietiukowi za punktualne wykonanie zarządzenia. Przy tej sposobności proszą o zmianę rozpowszechnionej nazwy „ulica Rycerska“ na nazwę „ulica Wiśniowskiego“ a byłoby to też dobrą pamiątką na cześć straconego bohatera za ojczyznę, ktorego jak raz obchodzono rocznicę śmierci w sobotę t. j. 31. lipca, a 1. sierpnia br. ta ulica od domów nierządu już była czysta. Jaka nastała radość między mieszkańcami tej dzielnicy, to nie do opisania.

Piszemy się z wdzięcznością mieszkańcy dzielnicy IV.

Jan Żołubak, Jan Jarmułowicz, Władysław Stec, Leib Lester, M. Schlosser, M. Feigenbaum, Samuel Schmeier, M. Piskozub, Soroniowa, Jan Perchel, Israel Fisch, Hersch Leib Thau, Graubart, Aron Renner i inne.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Wiedeń.**
**„Hotel Belveder“**
**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
# Wilhelma Braunera
**w KOŁOMYI**
wykonuje
**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**
**Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.**

---

**Potrzebna panienka**
**któraby za kaucyą, objęła obowiązki kasyerki przy Fotoplastikon.**
Zgłoszenia listowne z warunkami nadsyłać pod adresem:
**Drukarnia**
WILHEMA BRAUNERA
w KOŁOMYI.

---

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



**Fabryczny skład**
**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**
## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

---

**Tania okazya!**
## Regina Lichten
**ul. Mnichówka l. 2 dom Dawida Hackera**
wykonuje
**po najtańszych cenach**
wszelkie roboty wchodzące w zakres tak damskiej jak i męskiej bielizny.
**Gotowa bielizna na składzie.**
**Specyalność szycia koszul według systemu najnowszego wiedeńskiego.**

---

Zakład galanteryjno-introligatorski
## BARUCHA FEINSTEINA
**w KOŁOMYI, Rynek l. 5.**
**(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)**
wykonuje
**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.




---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

PRZENIESIENIE RESTAURACYI
**pod „Gambrinusem“.**

Znaną zaszczytnie u nas restauracyę pod **„Gambrinusem“** Henryka Rottenberga przeniesiono do nowego własnego lokalu na rogu ul. Jagiellońskiej niższej l. 22 i róg ul. Kilińskiego l. 1.

**Zdrowa smaczna wybredna kuchnia, przednie gatunki win, znakomite piwo pilzneńskie i najlepsze korolowieckie** z browaru p. Stefana Weissa. **Rzetelna szybka i elegancka usługa** — oto zalety — jakiemi ta restauracya dotąd się odznaczała a staraniem właściciela będzie ażeby i nadal mogł cieszyć się pełnem dotychczasowem zaufaniem P. T. Publiczności.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 18. Kołomyja dnia 15. sierpnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

**Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.**

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Jeszcze do was sławetni mieszczanie!

Obojętność przerażająca, apatya wprost nie do wytłómaczenia, lekceważenie swoich praw obywatelskich są między wami straszne. Kiedy wokoło was skupia, organizuje się, łączy, myśli o sobie wszystko, kiedy we wszystkich stanach i sferach społeczeństwa objawia się i dokonywuje ewolucya — następują gwałtowne nawet przewroty — to wy nie robicie w tym kierunku nic, uśpieni dziwnie dotychczasowym trybem życia i dotychczasowym stanem posiadania, a jeżeli ockniecie się na chwilę, to cicho, ostrożnie, na palcach, byle się zbytnio nie narazić, bo nuż się magistrat lub starosta pogniewa.

Ze tak postępują n. p. urzędnicy — to jeszcze z bardzo wielką biedą — ale z bardzo wielką można im do pewnego stopnia darować, boć wiemy, jak to urabia się u nas i czyni zależnymi patryotów czarno-żółtych (prym wiedzie narodowa demokracya) ale mieszczanin, pan na swojej zagrodzie, na swojem obejściu, niezależny rzemieślnik, wolny jak ptak — nie powinien za żadną cenę dać się spętać, nie powinien nigdy i nigdzie pozwolić na to, aby zamiast pierwszym, miał być ostatnim, a nawet co gorsza, aby się z nim (a tak jest u nas) nie liczono zupełnie.

Nic nie stoi Wam przecież na przeszkodzie, abyście zjednoczeni, zorganizowani, zespoleni w jedno, wielkie silne i poważne a równocześnie potężne ciało, niezmożony organizm, dali impuls do odrodzenia Waszego miasta. Bierzcie przykład z mieszczaństwa zachodniej Galicyi! I tam są Polacy, i tam są Rusini, i tam są Żydzi, a przecież idą wspólnie razem w sprawach polityki i potrzeb miasta, w którem osiedleni lub w którem pracują! To też mieszczaństwo na zachodzie, potęga i siła dominująca!

Kraków, to serce i stolica Polski stoi mieszczaństwem i ono głównie wywiera wpływ na rządy w mieście, to samo widzimy we Lwowie, z tym samym objawem spotkać się można w wielu innych wybitnych, chociaż prowincyonalnych, miastach, a nawet mniejszych, tylko nie u nas w Kołomyi, tylko W y nie chcecie, czy nie myslicie o sobie i stajecie się łupem kliki magistracko-propinacyjnej, stajecie się gruntem, z którego wszyscy, tylko nie W y ciągną korzyści, tak materyalno-pieniężne, jakoteż i duchowe-umysłowe.

Pamiętajcie o tem, że jeżeli z opuszczonemi w dół rękami, dalej będziecie w ten sposób postępować, to staniecie się nie obywatelami — ale pachołkami!

Zdajcie sobie nareszcie sprawę z tego, że pracujecie nie tylko dla siebie ale i dla dzieci waszych — dla dobra wnuków i prawnuków! I ciężki oraz przykry możecie mieć porachunek z Waszymi następcami, którzy Wam mogą kiedyś rzucić słowa potępienia i powiedzą: „Co się stało z naszymi sławnymi mieszczańskimi rodami, w jaki sposób zbladła gwiazda — takich rodzin jak Stadniczeńcy, Tymoczkowie, Patkowscy, Biskupscy i wiele innych, czemuście do tego dopuścili, że zamiast blasku i chwały pogrążeni jesteśmy w niedostatku, nędzy i biedzie, bez żadnego znaczenia politycznego, bez żadnych wpływów na rządy w mieście, które jest naszem!

I cóż im odpowiecie?

Ze wstydem opuścić będziecie musieli głowy Wasze siwe i uderzając się w piersi powiedzieć skruszeni: „Zgrzeszyliśmy!“

Zgrzeszyliśmy ospałością, zgrzeszylismy przez to, że nie łączyliśmy się razem i nie organizowali, zgrzeszyliśmy tem, że chodziliśmy luzem, osobno, jak błędne owce bez pasterza, zgrzeszyliśmy tem, że nieraz dla osobistej sprawy, dla rzeczy prywatnej, poświęcaliśmy dobro ogólne, dobro publiczne, dobro naszego miasta i teraz żałujemy.

I czy chcecie na te ciężkie zarzuty zasłużyć?! Czy nie ma wśród Was ludzi wybitnych, uzdolnionych, inteligentnych, którzyby potrafili skupić pod jedno hasło, pod jeden sztandar rozprószone jednostki, aby ożywić je jednym wielkim duchem, jedną wspaniałą myślą: dobro naszego miasta przedewszystkiem?!

STEFAN GRALEWSKI.

## Z rąk śmierci.

3 (Ciąg dalszy).

Zelektryzowany niespodzianką wieczoru, nerwowo rozwijać zaczął złożony skraw papieru, a nałożywszy oprawne w złoto okulary, począł czytać szybko półgłosem:

Jaśnie Wielmożny Pan Jastrzębski Lublin i t. d. Pociągiem błyskawicznym przyjeżdżam jutro w południe. — Zdzisław.

— Maryla drgnęła.

— Ojciec, spojrzawszy na Marylę, podpisał rewers odbiorczy i wydobywszy z kamizelki jakąś dawkę, polecił oddać posłańcowi.

— — Zostali sami.

. . . Więc Zdzisław przyjeżdża — przerwał po chwili powolnym głosem Jastrzębski.

Maryla zdawała się nie zauważyć tego, cedząc przez usta, kończącą się herbatę.

— Niezawodnie musi ci ten telegram sprawiać nie małą radość wobec przyjazdu Zdzisława, gdzie po tygodniowem niewidzeniu, zobaczycie się znowu — ciągnął dalej, zapatrzony w Marylę Jastrzębski.

— Radość? . . . więc radość — rzekła Maryla — uczynić mi może swym przyjazdem człowiek, którego nietylko nie kocham, ale nawet nie lubię i do którego przywiązania mieć nigdy nie będę . . .

W chwili tej Maryla powstała od stołu, chcąc ojca pożegnać na dobranoc, gdy zatrzymał ją, polecając, by pozostała z nim chwilę w pokoju.

Blada ze wzruszenia twarzyczka Maryli, oczekiwała dalszych słów ojca. Usiadła milcząca. Tysiące myśli, gdyby błyskawic przelatywało w jej głowie, a serce drgało przyspieszonem tętnem jąkiegoś niewypowiedzianego dziś lęku.

Ojczym, przeszedłszy nerwowo parę kroków po pokoju, rozpoczął: Mary, ja chcę i pragnę usłyszeć dziś jeszcze od ciebie, że Zdzisława poślubisz... Znam wiele z pośród małżeństw, w których jedna lub druga strona większą nie pałała ku sobie wzajemnością, a z czasem jednakże wyrodziło się przywiązanie i miłość. Taki Zdzisław jest człowiekiem na miejscu o charakterze niezłym, posiadającym wszelkie warunki na męża.

— Nie ojcze — przerwała nagle Maryla — za Zdzisława nie pójdę. Sądzę, że nikt uczuć mych, żywionych ku Henrykowi, wyrwać mi z serca nie zdolen!

— Ha! ha! ha! — wybuchnął zgryźliwym śmiechem Jastrzębski — ku Henrykowi?... Henryk! — Po wojnie już X miesięcy przetrwało, gdy znaku nie dał żadnego o sobie. List ostatni z Laojanu i na tem historya skończona . . . A zresztą ten człowiek. choć był pupilem twej matki, nie był nigdy człowiekiem moich zapatrywań. Więc gdy matki już niemasz, opiekę podwójną objąłem nad tobą i sądzę Mary, że tak być musi; radzie mej stanowczo uczynić musisz zadość i przyrzekniesz mi tutaj, że Zdzisława poślubisz. To jest ma wola, tak się ma spełnić. A więc? . . .

Maryla drgnęła; zimne krople potu wystąpiły na blade czoło dziewczęcia — jakaś walka wewnętrzna zawrzała w tej chwili w piersiach młodej Maryli i wpatrzywszy w ojca swe czarne oczy, wyrzekła dziwnym, gdyby głosem pękniętego dzwonu: Z Zdzisławem ojcze — pójdę — do ołtarza . . .

— Tego pragnąłem i żądałem Mary — rzekł stanowczym i tryumfującym głosem Jastrzębski.

2.

— Dni ślubu zbliżały się.

Tam w buduarze miluchnym siedzi Maryla, zamyślona czegoś, wpatrzona w punkt jeden; gdyby nieruchomy posąg, ciosany dłutem mistrza, milczy cicha Mary oddana swym kontemplacyom. Powstała nagle, przechadzając po pokoju.

Henku — gdzie ty? Czyś zapomniał o swej Mary? — Czy może z niewoli nieuwolnion jeszcze? — przerwała lękliwym głosem Maryla. — A może... może miecz śmierci przerwał pasmo życia...

Och — gdyby i tak... żadna moc nie zdolna wyrwać i zatrzeć raz wszczepionych mi pragnień — miłości — nadziei. Tobiem Henku wierna! Pod pręgieżem idę na ślub mój do ołtarza... Jestem niepełnoletnią — ha! ha! dziwne prawa — krępujące życie młodej dziewczyny, nakładające kajdany dla zachcianki ojczyma... A Ty o Chryste!... Słów nie dokończyła i łkając jak dziecko. rzuciła się z zakrytemi w twarzy oczyma przed ukrzyżowanego krucyfiks, zawieszony nad łóżkiem Maryli, który był pamiątką po jej zmarłej matce.

Dzień był pogodny. Przez szyby okien, do maluchnego pokoiku Maryli, wpadały kontury zachodzącego słońca, oświecając koralowymi fragmentami światła, rozmodloną twarzyczkę dziewczęcia.

(Dokończenie nastąpi).

Woli! chęci! sławetni nasi! drodzy mieszczanie! — a zwyciężymy na całej linii — i zakrzykniemy głośno — „**miasto mieszczanom się należy!**“*)

44.

# Resurecturi!

(Ciąg dalszy).

Nasza inteligencya ma tę wielką wadę, że nie jest inteligentną, w europejskiem znaczeniu tego słowa. Zaraz pierwszy wymóg nie dopisuje; u nas inteligenci nie mają światopoglądu wyrobionego. Ich ambicya nie sięga ponad horyzont „Wieku nowego“ a jeżeli już kupi albo nawet przeczyta „Słowo polskie“ — to się uważa za kompletnego męża stanu, który we wszystkich kwestyach może zabrać głos i to decydujący. Naturalnie szaraczkowa szlachta powinna uznać taki autorytet, a jeśli tego nie chce to — cham albo czerwony anarchista bezbożnik. Nasz inteligent z zasady nic nie czyta, a jeżeli czyta to niekrytycznie — bo nie ma u nas jakiegoś klubu naukowego, w którym z jednej strony pobudzanoby do kształcenia się a z drugiej za pomocą wymiany zdań, umożliwiono by wytworzenie sobie samoistnego sądu o ludziach i rzeczach.

Naturalnym objawem wszystkich ludzi mało wykształconych jest ogromna buńczuczność — urodzony prowodyer narodu! Wystarczy, jeżeli się znajdzie jaki polityczny lis, albo demagog który podłechta tej chorowitej ambicyi — a w lot potrafi sobie pozyskać całą t. zw. inteligencyę, która zamiast prowadzić — daje się jak ślepe cielę wodzić na pasku. Gdyby lew albo słoń w cyrku miał tę świadomość swej kolosalnej siły w porównaniu do tresującego go człowieka — toby z pewnością nigdy nie ugiął przed nim karku.

Gdyby nasza inteligencya bodaj raz na miesiąc na wspólnem jakiemś czy to politycznem czy naukowem zebraniu, przyszła do świadomości tej ogromnej siły jaka w niej tkwi i jaką w razie potrzeby zdolną jest rozwinąć — to z pewnością nie poddaliby się takiej jak dotąd upokarzającej dresurze przez pokątnych pisarzy, propinacyjnych pachołków et tutti quanti.

A więc pierwszy krok powinien być praca nad sobą we wspólnem ognisku, a następnie „zestrzelenie myśli w jedno ognisko — w jedno ognisko duchy“.

Kto obserwuje życie „kulturne“ naszej złotej młodzieży, akademików kołomyjskich, młodych doktorów, kandydatów adwokackich, młodych urzędników, to aż serce się kraja. Kawiarnia, bilard, Fritz, kibicowanie koło obcych żon — no i mechaniczna pisarka w biurze, to całodzienna ich praca. Wzorują się niestety na ojcach. Ojcowie i synowie to nie dwie generacye kulturnie wyróżniczkowane — ale to ten sam zacofany typ. Gdzieindziej młodzież rwie się do czynu, zapał i fantazya często zastępuje rozum — w tem tkwi postęp, kultura.

A w Kołomyi? Po ulicach i knajpach kręcą się młodzi staruszkowie, bez ambicyi do życia pełnego wrażeń, nie sposób ich wyrwać z tego umysłowego kretynizmu. Nie są ani Polakami ani Żydami, są jakąś trzecią płcią rodzaju niejakiego. W oczach propinacyi i magistratu są oni typem doskonałych ludzi, a ten sąd, naszej młodzieży niestety zupełnie wystarcza.

„Wie die Alten sungen — so zwitscherten die Jungen“: Chcemy tę ospałą i zdrętwiałą młodzież wyrwać ze szponów tego strasznego wampira, który wysysa im krew i szpik; wysusza im mózg, paraliżuje ich energię. Chcemy ich zaprządz do rydwanu pracy publicznej, chcemy z tej młodzieży stworzyć spiżową falangę, zdolną zburzyć zmurszały mur chiński, oddzielający gród nasz od reszty cywilizowanego świata.

Do pracy!

Ale minęły te czasy, kiedy wierzono w to, że samą ideologią można świat cały obalić i zreformować, gdy wystarczyło zatrąbić, a mury Jerycha się rozsypały. Pierwiastek demokratyczny zwyciężył; dzisiaj społeczność, choćby w ciasnych ramach miasta Kołomyi, chcąc rozpocząć dzieło odrodzenia musi nietylko ideowo się kształcić, ale równolegle pracą swą objąć praktyczne działanie wśród szerokich mas ludu, względnie miejscowego obywatelstwa.

Rozwój stosunków ekonomicznych w ogólności porusza się coraz wyraźniej w kierunku ostrych przeciwieństw między kapitałem a pracą. Nasz mieszczanin, drobny przemysłowiec, urzędnik do niedawna niezawisły pan na swej zagrodzie, dziś został również pochwycony przez te tryby wielkiego, wszechpotężnego koła kapitalizmu. On nawet swego wroga nie widzi, szamoce się i rzuca jak mucha, która wpadła w pajęczynę, z której już żywą się nie wydostanie.

Tego strasznego procesu miażdżenia małych przez wielkich, nasz obywatel jeszcze nie pojął a tem samem nie ruszył palcem, aby się, o ile to jest możliwem, uchronić przed zagładą.

Nie wystarczy codziennie karmić naszego mieszczanina n. p. samą, wzniosłą zresztą, ideą odrodzenia Ojczyzny, on tego nie zrozumie, dopóki ten święty ideał nie zostanie skojarzony z praktycznem działaniem w kierunku materyalnej korzyści, i obrony przed ekonomiczną zagładą. Wygłodzony, wynędzniały i zbiedzony mieszczanin nigdy nie będzie przystępnym dla jakiejś wyższej idei. Ale dajcie mu tani towar, tanie pomieszkania, zdrowy i pewny byt, pokażcie mu, że bodaj w części potraficie wcielić słowa w czyn, a zacznie wierzyć w ideały.

(Dokończenie nastąpi).

*) Wszelkich objaśnień w sprawie organizacyi mieszczaństwa udziela redakcya naszego pisma.

# A my?

Gdziekolwiek tylko zwróci się wzrok — po rozmaitych miastach, miasteczkach i wsiach — wszędzie widzimy gorączkowy niemal ruch pracy nad uświadomieniem naprzód samego siebie, swojego środowiska, swego społeczeństwa i swej ojczyzny. Wszystko pracuje z zaparciem się i poświęceniem, nie zraża się piętrzącemi się niejednokrotnie trudnościami lub przeszkodami i praca każdej jednostki bez względu na jej stanowisko, pochodzenie i wyznanie jest wydatną i w tak pojętej harmonii osiąga swój cel. Ale też praca ta bywa równocześnie i równomiernie oceniana — a to pracownikom dodaje ochoty, krzepi otuchę, daje im wiarę w ich siły, rodzi u nich zapał... a w dalszej konsekwencyi pozwala coraz lepsze zbierać owoce. A my?... a u nas?... Zupełnie przeciwnie...

Ogół przedewszystkiem śpi... od pracy się usuwa... a jednostki, które usiłowaniami swemi pragną za każdą cenę przełamać tę niemożliwą bezduszność, bezmyślność i apatyę — spotykają się z obmową, potwarzą, oszczerstwami, podsuwa się im bardzo często niskie intencye... słowem, kala i bezcześci na każdym kroku.

Tak rzeczywiście jest... przykro wprost przelać te gorzkie słowa prawdy na papier... ale trudno taić to, co w wysokiej mierze paraliżuje spełnienie najszczytniejszych zadań... a mniej wytrwałych usuwa od pracy, zniechęca i robi lukę w szeregach i tak bardzo skąpych szermierzy pracy a zwłaszcza na polu postępowem. Jest to już, jak mówią dobrzy znawcy naszych stosunków lokalnych, specyalna choroba Kołomyi!

Tem piękniej... Stanęliśmy dzisiaj przecież na tak wysokiem stanowisku, że podobno nie ma już choroby, którąby się wyleczyć nie dała... a przedewszystkiem stoi wysoko chirurgia — która śmiałem cięciem operatorskiego nożą potrafi usunąć najdokuczliwsze nowotwory i wyciąć miejsca najbardziej zgangrenowane.

Zastosujmy metodę chirurgiczną do siebie, do naszego otoczenia i środowiska... niech każdy z nas zarażony tą specyalną „chorobą kołomyjską“ wejdzie w siebie i niechaj stanie się lekarzem-operatorem swojego własnego „ja“, swoich własnych myśli, swojego umysłu... a poprawa nastąpi rychło.

I jeżeli nim się te rany zabliźnią, nie od razu powiększą się kadry pracowników — to przynajmniej usuniemy szkodników i przeciwników a praca pójdzie skorzej i rychlej.

Bo dzisiejsze nasze pod tym względem stosunki, pojęcia, są wprost horrendalne... wyglądamy jak społeczeństwo jakichś Hotentotów, zjadających się wzajemnie i to w kwestyach najbardziej zasadniczych, podstawowych, które rozstrzygać mają o naszym bycie lub niebycie tak duchowym jakoteż i materyalnym.

Jest to poprostu czarna rozpacz!

Nie łamiemy jednak beznadziejnie rąk — ale ufamy, że przecież i „my“ t. j. kołomyjskie społeczeństwo zrozumiemy wspólne nasze dobro i staniemy się wszyscy rzetelnymi pracownikami!

# Scena w Redakcyi

**„Kurjera Kołomyjskiego“.**

— Puk! puk!...

— Proszę!

Wchodzi mężczyzna niski, gruby, mocno szpakowaty, z wybałuszonemi oczyma, trochę krzywy, trochę garbaty — niby człowiek, niby nieczłowiek...

— Czem możemy służyć?

— Służyć? — proszę panów — dziwne pytanie; ja sam służyłem wiernie jak sobaka na wszystkich czterech łapach — i mam tej służby po uszy — już po same uszy; idę się utopić w Czarnym Potoku, lub rzucę się pod koła lokalki naprzeciw samego ratusza, bo mi życie z kretesem już zbrzydło... Ten łajdak, łotr, szubrawiec, ten wyrzutek społeczeństwa, ten — dla którego nie mam słów pogardy — ujął się za lupanarem kołomyjskim. — Jak słuchy chodzą miał za tę przysługę chapnąć 20 koron; jest to całkiem prawdopodobne — „per fas et nefas“ — aby tylko monetę wyłudzić... ah! — to już szczyt sprośności i bezczelności!!!

Wypowiedziałem mu więc służbę, bo z takim człowiekiem nie chcę nic mieć do czynienia — i żyć pod jednym dachem...

— Smiem prosić o godne nazwisko?

— Ja... jestem... „Incognito“ proszę pana... Otóż nim się utopię w modrych nurtach Czarnego Potoku lub rzucę pod śmiercionośne koła lokalki, przyszedłem oznajmić panom, że od 1/8 b. r. nie jestem już w służbie fejletonowej obrońcy lupanaru kołomyjskiego a jeżeli on nadużywa dalej mego nazwiska dla swoich niegodnych celów, to jest wprost oszustwem.

— Wszak Pan mimo to masz dużo na sumieniu jako były fejletonista obrońcy lupanaru...!

— Ja? na sumieniu? — Taż on mnie formalnie „gwałcił“ (?!) stał nademną z rewolwerem w ręku i dyktował — a ja musiałem pisać. Za co? za ten psi kawałek chleba suchego! Bryznąć na kogoś błotem, zadenuncyować, oczernić — to jego żywioł a już mistrzem niezrównanym jest pod względem wymuszenia... tu bezczelność jego już nie ma granic...

— W rezultacie więc?

— W rezultacie? Zanim popełnię samobójstwo prosiłbym o służbę fejletonisty w „Kurjerze Kołomyjskim“.

— Warunki?

— Bez warunków, według uznania.

— Dobrze! Zgłoś się pan z fejletonem do następnego numeru; — ale! ale! musimy pana ostrzedz, że my tylko prawdą walczymy.

Żądajcie u kupca swego nie zwyczajnie „buljonu w kostkach“, ale raczej wyraźnie

MAGGI EGO buljonu w kostkach,

który jest zanajlepszy uznany!

kostka na talerz (1/4 litra) 6 h.

— Do usług, zrozumiałem i . . . proszę opisać w najbliższym numerze „Kurjera“ dzisiejszą naszą rozmowę i podpisać mnie jak najwyraźniej:

*„Incognito“.*




# Na marginesie.

Ciężki czasem jest bardzo ten nasz zawód dziennikarski... musisz człowiecze pisać „na marginesie“ — ani rusz musisz — redaktora nie obchodzi nic, że teraz kanikuła letnia... że nie ma żadnego ruchu (przepraszam ogromny w recepcyjnych salach „incognita“ — oświetlonych rzęsiście i podlanych mocno „korolówką“), że nikt nie chce zrobić czegoś nadzwyczajnego... że nie ma senzacyi.

Nie można bowiem przecież za senzacyę uważać niesnasek rodzinnych, domowych, których epilogiem śmierć młodego dziewczęcia, co wyciągało błagalne ręce ku życiu — pragnęło go, ale zrozpaczone... ustąpić musiało i ustąpiło śmiercią samobójczą. Szkoda kwiatów... szkoda róż — skoro tak wiele chwastów i pokrzywy! I ciekawe, że to nie sporadyczny u nas wypadek... Zapominają nasze mamy i nasi ojcowie, że po przez tę szarugę życiową nowe wieje tchnienie... nie dziwimy się, że nie zawsze może rozumieją drgnienia młodych, złamanych serc... że nie zawsze zgadzają się z niemi — ale też droga do ujęcia chociażby w karby marzeń, wzlotów i pragnień — winna być inna... nie terror... nie sarkarm — nie ironia... nie bezwzględność — ale wyrozumiałość, łagodność, spokój — inaczej i tak już zdenerwowaną młodzież naszą (choroba wieku P. S.) mimowoli czasem popychamy do ostateczności i stawiamy ich wobec zagadnienia „ś m i e r ć c z y ż y c i e?“ I wybierają to pierwsze. Wypadki takie i zdarzenia chorobliwe działają jednak ogromnie zaraźliwie!

Młode... nieskażone nawet serca... niezepsute... świetlane... czyste... dostają wprost niejako manii samobójczej — i stąd rzeczą domu... opiekunów... szkoły... otoczyć dusze takie szczególną pieczołowitością... usuwać im z przed oczu wszelkie przeciwności... i miasto dolewać oliwy do ognia, do serduszka zaprawionego pessymizmem... wpływać na nie kojąco... działać optymistycznie. Niech raczej dziecięce i młodzieńcze serce i dusza jego ma nawet za bardzo optymistyczny, różowy pogląd na świat i jego szkarady... aniżeli w jaźń jej i wnętrze mają paść ziarna pessymizmu. A to wszystko zależy od was — rodzice... dom... opiekunowie... szkoła... społeczeństwo!

Lecz dosyć strawy moralizatorskiej!... Mam przecież jednak coś, mimo wszystko, nowego... oto... rzeczywiście cywilizujemy się... patrzcie... mamy śliczną budkę nową — żelazną — ale jedno tylko uderza — kto widział Kraków i jego urządzenia... musi mimowoli przypomnieć sobie t. zw. „Friedleinówki“ — przeznaczone jako „miejsca ustępowe“. Pyszny projekt. — Należało przesunąć tę budkę na wschodnią część rynku — gdzie znajduje się dzisiaj... miejsce ustępowe... sławne i opiewane nawet przez gazety i szkoda tylko, że nie przeszło do ogólnego „k o ł o m y j s k i e g o k a l e n d a r z a“ jako anons.

O bo w tym kalendarzu wszystko mieć będziemy — brakuje jednak tylko jednego ogłoszenia... że w rynku w głównej wielkiej kamienicy — można w swobodnych chwilach, wolnych od zajęcia urządzać orgie homoseksualne, napawać zmysły swoje wyszukanemi rozkoszami — bez prokuratora i kryminału!

*Hao.*

# Kronika.

**Osobiste.** Minister dla Galicyi Dr. Dulęba bawić będzie kilka dni w Korniczu, dokąd przybędzie z Krynicy; a stąd odjedzie do Wiednia.

**Odznaczenie.** Cesarz wyraził radcy dworu JWP. Seredowskiemu prezydentowi naszego sądu, najwyższe uznanie za wierną służbę z powodu przeniesienia Go w stan spoczynku.

**Rada szkolna krajowa** zatwierdziła wybór Erazma Czechowicza dyr. szk. wydz. im. Kopernika na reprezentanta zawodu naucz. do Rady szkolnej okręgowej w Kołomyi.

Zamianowała ks. Eug. Gistowskiego naucz. rel. grecko-kat. 3 kl. szk. wydz. połączonej z 4 kl. pospol. im. Piramowicza w Kołomyi.

**Dlaczego im nie przyjść z pomocą?** Zjednoczone korporacye tutejszych cechów, posiadające własną realność przy ul. Szewczenki, którą obecnie mają zamiar sprzedać, jako nie nadającą się dla celu stowarzyszeń, zakupiły plac i realność vis a vis Dyrekcyi skarbu. Notabene odpowiedniej gotówki na razie pod ręką nie ma — i dlatego nasza kasa oszczędności (miejska) nie powinna stawiać żadnych przeszkód w udzielaniu pożyczki nawet h i p o t e c z n e j i to przy stosunkowo małym procencie, aby umożliwić skupienie sił mieszczańskich pod jednym dachem i to w budynku, który, jak się dowiadujemy, ma odpowiadać wszelkim nowoczesnym wymogom techniki i hygieny i stanie się środowiskiem życia mieszczańskiego. Dyrekcyo kasy oszczędności! znana ze szlachetnych porywów i czynów obywatelskich kredytem swoim przyczyń się do tego pięknego dzieła.

**Stowarzyszenie** robotników murarskich w Kołomyi urządza w przystrojonym parku miejskim w nie dzielę dnia 15. sierpnia 1909. w i e l k ą z a b a w ę festynową z nader urozmaiconym programem. Przez cały czas zabawy przygrywać będzie muzyka. Wstęp od osoby 30 hal. Początek o godzinie 1 popołudniu. W razie niepogody zabawa taneczna w Stowarzyszeniu robotniczem, ul. Mnichówka 5.

**Śródmieście czy zakamarek** tworzy ul Kaźmierz? Co najmniej dziwnem a nawet niezrozumiałem musi się wydać, że ulicę tę i przyległą jej przecznicę traktuje się z b y t l e k k o m y ś l n i e — mimo tego, że na ulicach tych ogniskuje się przecież główny ruch zwłaszcza w czasie dni targowych lub jarmarcznych. Brak bruków rażący!

**Szmaty ostatniej czystości** przykrywają mięso, jakie rozwozi się z rzeźni do jatek — a jeszcze gorszemi szmatami czy tam weretami osłania się mięso w jatkach na kanałach. Czy to może wykwit nowej hygieny? Panie weterynarzu — daj no małą chociaż na początek szkółkę!

**Oprawca miejski** mógłby być nieco nawet dla psów trochę grzeczniejszy a to głównie dlatego, że tak energicznie czasem włada swoją pętlicą, że zarzuca ją i na ludzi, zwłaszcza wtedy, jeżeli usiłuje porwać psy z tłumu. W Kołomyi i tak dosyć już mamy „l u d o ż e r c ó w“ (nie myślcie przypadkiem o „incognito“ P, S.) że nie powinien im robić konkurencyi! Wszakżeż wiadomo dobrze, że konkurencya na żadnem polu w Kołomyi nie popłaca — i nawet oprawca może narazić się pewnym redaktorom, jeśli zamiast psów chwytać będzie ludzi. Zresztą wszystko możliwe — jeżeli „homoseksualista“ może być redaktorem — czemu nie ma być nim oprawca, cieszący się r ó w n i e ż poparciem magistratu!

**We wszystkich miastach** cywilizowanych istnieją przepisy ograniczające swobodę jazdy cyklistów — nie ma jednak tego u nas, gdzie bezkarnie zwolennicy tego sportu rozbijają ludzi po chodnikach, po plantacyach i parkach. Prawda, bo to w Kołomyi — przepraszam — już się poprawię, ale popraw się i ty opiekuńcza, świetna władzo.

**Szalejąca przed** laty straszna burza hazardowa gra w karty i domino na nowo podnosi swoją straszną głowę hydry, wyzuwając z mienia i ostatniego grosza wielkich i maluczkich — a nawet i tych najmłodszych. Odpowiednie władze niechaj sobie przypomną karciane nory i spelunki a nawet wykwintne lokale i zagrożą — Ramlerówką! Na prawdę!

**Uważać na bujne włosy.** Schendla Gerber, ulica Szklarska zwabiła podstępnie dziewczę jedenastoletnie do sieni i obcięła jej włosy!

**Desinfekcya** stanowisk dorożkarskich. Stanowiska dorożek są w letniej porze nietylko źródłem nader niemiłych wyziewów — z przykrością dla przechodzących i sąsiadom bezpośrednim — ale i dobrą wylęgarnią różnych zarazków. Bardzo dobrym środkiem odwoniającym jest rozczyn formaliny, używany po innych miastach. Możeby bodaj na próbę — spróbować tak i u nas?

**Park miejski** jest znowu miejscem, przerozmaitych orgii. „Pół światek“ święci tryumfy! A policya? . . . (odbiera energicznie toporki młodzieży gimn. (P. S.).

**Służba w łaźienkach** miejskich powinna ściśle przestrzegać przepisu, że nie wolno zabierać ze sobą psów. Onegdaj pies jakiegoś wojskowego przepływał spokojnie poprzez wszystkie budki — budząc naturalnie popłoch i oburzenie.

**Nowy sposób kradzieży,** nie znany w naszem mieście. Do budki Meiera Schneetreplera, ul. Bednarska podkopali się nieznani sprawcy — zabierając mu cały kramik.

**Awantury w „mordowni“** Kesslera nie ustają — nie ma dnia, aby nie rozbijano tam szyb, nie tłuczono szklanek. Panie Kripp! ajencie rządowy — oto właściwe pole działania dla ciebie — a nie zamykanie niewinnie posądzonych. — Do agend tego pana zresztą powrócimy.

**Szantaż?** — niemożliwe! Jakkolwiek prowadzimy walkę z napadającą ustawicznie redaktora i współpracowników naszego czasopisma „Gazetą kołomyjską“, zwaną powszechnie „pomyjką“ — nie możemy uwierzyć w to, aby redaktor jej tak już nisko upadł, by za 20 koron, które mieli mu wręczyć przedsiębiorcy „domu publicznego“ podjął się ich obrony i aby to tylko spowodowało go do napisania artykułu w obronie tej „p o t r z e b n e j“ instytucyi. I dlatego sprawy tej bliżej nie omawiamy — bo są przecież granice, po za które, jak n. p. w tym wypadku, występować się nie godzi. To też kwestyi tej nie poruszamy.

**Bezpłatna furmanka** i wysokie palone buty nie dla każdego przystępne, dla tego wartałoby pomyśleć nad tem, ażeby nie tylko na ulicach przytykających bezpośrednio do rynku, ale również i innych porobić z kostek kamiennych po kilka przejść z jednej strony ulicy na drugą a przedewszystkiem na tych ulicach, gdzie chodnik, bruk kamienny znajduje się tylko po jednej stronie.

**Poszukujcie bielizny!** Amant Barbary Czerkawskiej, praczki odprowadzając ją po sutej libacyi do domu — wdarł się przez okno i skradł kilkanaście sztuk bielizny. Baczność przed tą praczką!

**Czarne kruki** — już dzisiaj zabiegają o asesorstwo po dyrektorze Towarzystwa Zaliczkowego — który leży słaby. Zaczekajcie — nie chwytajcie ryb przed niewodem.

**Panie Kisielewski et Compagne,** czy panowie sądzicie, że drukarnia, w której drukujemy nasz organ, tak dochowuje tajemnicy drukarskiej, jak Pan panie pryncypale, który w charakterze zecera wynosiłeś i zdradzałeś autorów artykułów i notatek kronikarskich? Nie próbujcie nadal zaczepiać personalu drukarni p. Braunera — bo to drukarnia prawdziwa — a nie buda.

**Niepożądane tusze.** Wprawdzie przeżywamy obecnie gorącą porę roku i kąpiel w rozmaitej formie jest wskazana, ale co najmniej zastrzedz się musimy przeciwko „t u s z o m“, jakie powodują zepsute rynny dachów i to w samym rynku. Czy nie ma na to rady? Podobnoś jest.

**Plaga żebracza.** Ulice nasze roją się formalnie od żebraków obojej płci. Wielu z nich to napędzeni pachołkowie propinacyjni lub nieroby wstrętnie leniwe, indywidua nawet niebezpieczne, bo kiedy nie otrzymają żądanego datku — wyzywają lub grożą kosturami potężnymi. Do kogoż to należy? — Czy może do publiczności?

**Większej opiece** p. komisarza targowego polecamy sprzedaż bitych ryb, w dni upalne. U nas handel towarem tym rozwinięty poważnie — ale nie zawsze ze świeżym spotkać się można towarem. Więcej baczności! — a nie zaszkodzi z pewnością!

**Co jest właściwą** przyczyną biegunki u dzieci? Podczas chłodnej pory roku zdarzają się wypadki biegunki stosunkowo dość rzadko i to zwykle nie niebezpieczne, za to jednak występuje ona częściej z nastaniem letniego ciepła, zaś w upalnych miesiącach nawet bardzo często, tak, że śmiertelność u dzieci w tym czasie niemal zatrważająco wzrasta. Przyczyną smutnej tej rzeczywistości, która co prawda głównie w wielkich miastach najczęściej i najwięcej się przytrafia, jednak także bardzo wiele przypadków i między dziećmi na prowincyi lub na wsi się zdarza, są dwa ważne czynniki, ściśle ze sobą zespolone, a mianowicie, wskutek upałów zmniejszona odporność przeciwchorobowa u małych dzieci, oraz g w a ł t o w n y w z r o s t b a k t e r y j i c h e m i c z n y r o z k ł a d k r o w i e g o m l e k a.

Przed tem ostatniem niebezpieczeństwem matka może swe dziecię zaraz z wiosną począwszy przez zmianę pokarmu całkiem uchronić, używając wyłącznie najstosowniejszego pożywienia dla dzieci, jakiem jest prawie od pół wieku powszechnie znana N e s t l é g o m ą c z k a d l a d z i e c i, zawsze zdolna zdolna do użycia i nasycająca, nigdy nie kwaśniejąca, a która ani organom trawiącym, ani ich czynnościom nigdy nie szkodzi.

**Każde dziecko** może sporządzać dzisiaj w sposób bardzo pojedynczy znakomity rosół wołowy. Potrzeba bowiem M a g g i e g o b u l i o n w k o s t k a c h polać tylko wrzącą wodą, ażeby otrzymać znakomity rosół wołowy. Pojedyncza kostka wydaje talerz (1/4 litra) pożywnego rosołu wołowego, odznaczającego się naturalnym smakiem bulionowym. Kupować należy tylko oryginalne kostki M a g g i e g o, które na swem obwinięciu wykazują miano „M a g g i“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

# Odpowiedzi Redakcyi.

**Panu J. J.** stałemu naszemu korespondentowi. Dziękujemy z wdzięcznością — ale późno — w najbliższym numerze — temat wyborny.

**Obrażonemu** aresztowaniem. Po zbadaniu dokładnem na pewne umieścimy.

**Ciekawemu** kto pisze na marginesie? Rozdziel pan litery — „przeciwnik redaktora G. k.“? — tak się Panu wydaje — może — wytęż pan mózgownicę!?

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
majster ślusarski.

**Wiedeń.**
**„Hotel Belveder“**
obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
# Wilhelma Braunera
**W KOŁOMYI**
wykonuje
**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**
Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

**Potrzebna panienka**
któraby za kaucyą, objęła obowiązki kasyerki przy Fotoplastikon.
Zgłoszenia listowne z warunkami nadsyłać pod adresem:
Drukarnia
WILHEMA BRAUNERA
w KOŁOMYI.

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rentowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamiejscowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.



**Fabryczny skład**
fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i harmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych
**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

**Tania okazya!**
**Regina Lichten**
ul. Mnichówka l. 2 dom Dawida Hackera
wykonuje
**po najtańszych cenach**
wszelkie roboty wchodzące w zakres tak damskiej jak i męskiej bielizny.
**Gotowa bielizna na składzie.**
**Specyalność szycia koszul według systemu najnowszego wiedeńskiego.**

Zakład galanteryjno-introligatorski
**BARUCHA FEINSTEINA**
w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)
wykonuje
**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

**Najlepsze i najtrwalsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego,“**
**Niedźwiedź**
WYRÓB GALICYJSKI R.L.G.P.
**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**
ul. Mokra dolna
TELEFON №42
**Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają.**
**Specyalne czyszczenie firanek.**
**Proszmy wszędzie żądać „Niedźwiedź.“ Zachęcamy tylko z tą marką.**

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

PRZENIESIENIE RESTAURACYI
**pod „Gambrinusem“.**

Znaną zaszczytnie u nas restauracyę pod „Gambrinusem“ Henryka Rottenberga przeniesiono do nowego własnego lokalu na rogu ul. Jagiellońskiej niższej l. 22 i róg ul. Kilińskiego l. 1.

**Zdrowa smaczna wybredna kuchnia, przednie gatunki win, znakomite piwo pilzneńskie i najlepsze korolowieckie** z browaru p. Stefana Weissa. **Rzetelna szybka i elegancka usługa** — oto zalety — jakiemi ta restauracya dotąd się odznaczała a staraniem właściciela będzie ażeby i nadal mogł cieszyć się pełnem dotychczasowem zaufaniem P. T. Publiczności.

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 19. Kołomyja dnia 22. sierpnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Do czynu!

Praca organizacyjna, praca od podstaw, praca szczera, prawdziwa i otwarta, mimo posądzenie o „strojzak“ — któregobyśmy nigdy nie przyjęli za żadną cenę — to hasła, głoszone przez nas na każdej stronie „Kurjera“, na każdej szpalcie, w każdym numerze — ale nie o to chodzi.

Powołaliśmy do życia organ opozycyjny, nie do panujących w mieście naszem stronnictw politycznych, nie dla wywalczenia przodownictwa jakiejś warstwie lub kaście społeczeństwa, ale jako opozycyę do wstrętnych, niemożliwych stosunków panujących w naszej autonomicznej magistraturze, w naszej Radzie miejskiej, magistracie, klice propinacyjnej (propinationsrath! vivat!) w tem przeświadczeniu, że uczciwi i zdrowo myślący obywatele raz przecież pojmą to dosadnie w interesie swojego dobra i dobra pokoleń przyszłych, że tak dalej być nie może!

Pragniemy jednak nie czczych, pustych, gołosłownych frazesów, akademickich rozpraw w artykułach wstępnych — ale pragniemy zrealizowania naszych postulatów, abyśmy ostatecznie zrobili rachunek sumienia i albo powiedzieli sobie szczerze i otwarcie: opozycya w mieście istnieje, jest i chce walczyć do upadłego, bo po trupach jeno zdobywa się pełne zwycięstwo, w myśl zasady, że gdzie drzewo rąbią, tam trzaski lecą i lecieć muszą — lub też skłonili głowy z poddaniem ale i bolesnem oraz przykrem uczuciem, społeczeństwo kołomyjskie (tak mieszczanie jakoteż i inteligencya) to ciche, pokorne baranki — z których można wyssać krew do ostatka i utuczyć się nią do syta!

Stajemy zatem wobec zasadniczego pytania: czy zgnilizna, serwilizm i dalsza bezmyślna uległość nawet tych, co z nami skrycie sympatyzują, czy też rzeczywiście zerwiemy się do walki, do walki czystej, jasnej, o swoje prawa, o wpływ na to, co jest nam przedewszystkiem umiłowane — o nasze miasto?

Stąd też w dalszej konsekwencyi faktycznie musimy raz przecież porachować swój zasób sił i mamy zamiar na tle opozycyi stałej, systematycznej aż do zmiany obecnych stosunków zainicyować i zorganizować dwa wiece. Jeden z nich przeznaczony będzie dla inteligencyi, a drugi dla mieszczaństwa.

Stańmy naprzeciw siebie twarzą w twarz, wypowiedzmy sobie wszystko, co nas różni, ale też i to, co łączy — otwarcie — a zobaczymy, jakimi właściwie jesteśmy, czy naprawdę pachołkami magistratu i propinacyi czy też obywatelami o poczuciu praw i swobód, które się nam słusznie, bezsprzecznie i wybitnie należą.

Albo zbudzi się zatem wśród nas głos do „czynu“ do „działania“ albo zostaniemy „grobami pobielanymi“ jako pyszne źródło do eksploatowania pieniędzy i uczuć!

Nie chodzi o to czy Żyd, czy Polak, czy Rusin, czy narodowy demokrata, czy skoncentrowany, czy socyalista, syonista lub niezawisły żyd — ale o to, że wszyscy bezwzględnie i bezwarunkowo na wiecach projektowanych, zerwać się mamy do „czynu“.

44.

## Resurecturi!

(Dokończenie).

Nasze marzenia i programy przemienią się z czasem w krew i chleb, w jego duszę rozbolałą i zrozpaczoną wstąpi wiara w możność urzeczywistnienia ideału. Umarli — zmartwychwstaną — resurecturi! jako dzielni i wolni synowie swego narodu!

Praca nad obywatelstwem naszego grodu powinna mieć — obrazowo mówiąc — formę piramidy, której szeroką podstawę tworzy energiczne wszechstronne staranie o zabezpieczenie bytu ekonomicznego; na jej szczycie zaś płonie święty znicz narodowej myśli, buchający potężną łuną w miarę, jak ta praca ekonomiczna bujne wydaje plony.

U nas niestety dotychczas budowano piramidę w odwrotnym kierunku — snać pod wpływem szkodliwego nacyonalizmu narodowej demokracyi. Najpierw zaświecili pochodnię narodowej myśli, nie zwracając wcale uwagi na kwestyę ekonomiczną. Skutek był ten, że ta wielka myśl od razu została spaczoną, ogień zgasł zaraz po wznieceniu, stworzyło się gwałtem cały „wór Judaszów“, którzy pod surowem okiem p. inspektora dla podatków i dla demokracyi narodowej oraz sędziego, prokuratora i t. d. — udawali gorących Polaków, a potem zgrzytali zębami na tych c. k. narodowych krzyżaków!

STEFAN GRALEWSKI.

## Z rąk śmierci.

(Dokończenie).

3.

— Dzień ślubu nadszedł.

— Salony Jastrzębskich przepełnione gośćmi. Nadjeżdżają co chwilę powozy, przywożąc coraz to nowych gości weseldych. Ciche dotychczas pokoje, ożywione dziś wokoło drużyną weselną.

— W wianku mirtowym na skroniach, ukazała się po chwili niewinna postać Maryi. Choć w stroju ślubnym — jakiś smutek, jakiś lęk dziwny przebiegał po licach dziewczęcia.

— Gdy goście po chwili, poczęli schodzić do powozów, by udać się do kościoła farnego, Maryla wymykając się nieznacznie, pospieszyła do biurka swego i szamocąc szufladą, wydobyła jakiś mały przedmiot z zagłębia, wkładając nerwowo w wspaniały bukiet ślubny.

Gdy powróciła, pan młody oczekiwał już na swą oblubienicę.

— Wsiedli do powozu. — Długi orszak weselny przeciągał ulice.

Na skręcie zatrzymano się nagle. Powozy stanęły. Pytają, co za przyczyna . . . Koło powozu, w którym jechali państwo młodzi, pękło na dwoje. Zajechał inny powóz do którego przesiedli . . .

— Jadą . . .

4.

— Po oświetlonych salonach pp. Jastrzębskich przechadzał po pokoju sam Grześko. Coś szeptał do siebie, to stawał, to wciąż głośno powtarzał: Szkoda cię panienko, szkoda, szkoda cię zazulo młoda . . . i niecierpliwym krokiem dreptając po pokoju, szeptał wciąż do siebie.

— Ozwanie nagle elektrycznego dzwonka przerwało na chwilę dalsze rozmyślania.

Otworzył drzwi. Nagle radosnym okrzykiem zawołał Grześko: Nasz panicz Henryk! Panicz nasz! I twarz Grześka zmieniła się nagle.

— Jak się macie Grześku? . . . Jest w domu panienka?

Grześko zmieszany, nie wiedząc, co odpowiedzieć, bełkotał początkowo jakieś niewyraźne słowa — po chwili drżącym głosem przemówił:

— Nie, jej nie ma paniczu . . .

— Na nieszporach może? — wtrącił Henryk . . .

— Nie paniczu — wyjechała na ślub . . .

— Czyj? — zapytał zdumiony Henryk.

— Paniczu! ona niewinna! — ciągnął trzęsącym ze wzruszenia głosem — panna Maryla z ojczyma rozkazu dzisiaj w kościele farnym . . . ślub bierze. Ona cię kocha — spiesz! może wczas przyjdziesz, może rąk stuła nie związała jeszcze . . .

Chciał mówić Grześko coś jeszcze, lecz Henryk znikł.

Lotem błyskawicy poniosła go dorożka przed kościoł.

Wysiadł — wbiegł — i ukryty przed głównym ołtarzem, drżąc cały, wpatrzył swe oczy w białą, niewinną postać Maryli.

Zdzisław i Mary klęczeli już oboje u stóp ołtarza. W chwili tej organy drżały, jakby dziwnem zlękłem dziś pieniem: „Veni Creator“. Maryla zdawała się niczego dziś widzieć przed sobą.

Klęcząca — cicha — w białym welonie i mirtach, co jej skronie splatały — milczała, wpatrując się nieruchomo przed siebie.

Kapłan odmówiwszy modły, zwrócił się do oblubieńców . . . Maryla drgnęła i w chwili, gdy miał zaprzysiądz młodą parę, Maryla szarpnąwszy w bukiecie ukryty rewolwer, wydobyła go i odciągnąwszy kurek zmierzała już w skroń swą, gdy nagle lotem błyskawicy przyskoczył dotychczas ukryty za filarem Henryk i wyrywając jej broń z ręki, położył kres niechybnej śmierci.

— Henku mój!

Marychno! — Nastała cisza. — Spletli się w objęciach — a nad dziećmi miłości wznosił się przejrzysty duch matki, błogosławiący Henryka — Marylę . . .

A więc precz z czczym frazesem! Nam brakuje pracy i podstaw! Musimy przystąpić do szerokich mas naszego obywatelstwa z dobrze obmyślonym programem organizacyi ekonomicznej, mającej na celu polepszenie bytu małych a słabych.

Naturalnie, w trakcie tej akcyi na szeroką skalę będziemy musieli zetknąć się z czynnikami autonomicznymi. Przyjdziemy w to położenie przypomnąć radzie miejskiej, magistratowi i innym miarodajnym czynnikom ich obowiązki wobec obywatelstwa.

To „przypominanie“ może się odbyć skutecznie tylko we formie jakiejś politycznej organizacyi, która złączona z pracą nad dźwignięciem ekonomicznem może stać się silnym, spiżowym fundamentem, na którym stanie piękny gmach odrodzenia obywatelskiego.

Uczmy się od socyalistów, którzy po latach wytężonej agitacyi przekonali się, że głodny proletaryusz nie jest przystępny dla jakiejś wyższej myśli. Stworzyli więc dla niego organizacye ekonomiczne, zapewniające im jakieś wsparcie up wypadek potrzeby, bezrobocia, walki ekonomicznej.

Dziś organizacye zawodowe coraz szersze zataczają kręgi, nawet wśród urzędników państwowych; jedynie mieszczaństwo, drobni kupcy i rzemieślnicy idą luzem i z fatalistyczną apatyą czekają rozwiązania zbawienia.

Wielka nas czeka praca, ale to nie powinno nas odstraszyć. Bo

„Choć nie skończysz — zawsze rób.
Ciebie — nie dzieło porwie grób“.

Na naszem kołomyjskiem obywatelstwie dopuszczano się przez lat dziesiątek grzechów, których my nie możemy jednym odruchem zmyć i naprawić. Ale mimo to albo raczej właśnie dla tego, my młodzi, w których sercu nie zgasła jeszcze ostatnia iskra zapału i wiary w ostateczne zwycięstwo dobrej, słusznej i świętej sprawy — mamy obowiązek podnieść wysoko upadający sztandar, zatknąć go na wieży ratuszowej i zadzwonić na alarm.

Vivos voco — mortuos plango — fulgura frango.

*Dr. Schorr.*

# Kołomyjskie cmentarze.

W naszym starym grodzie, gdzie się tylko człowiek ruszy, to mimowoli uzbiera tyle materyału rażąco bijącego w oczy, że refleksyjnie z drugiemi podzielić się musi. Ot n. p. weźmy cmentarz na Wincentówce i koło Monasterka, które pod względem przyrody, gospodarki i hygieny są niżej krytyki, i pełne niektórych wad na bezzwłoczne usunięcie zasługujących. Cmentarz na Wincentówce pomimo tegorocznej posuchy, przyroda tak obdarzyła obficie wodą, że po ukopaniu kilka sztychów w głąb, to już tyle wody, że grabarz musi czerpać. A gdyby wykopano grób według przepisów i hygieny (co się praktykuje bardzo rzadko), to woda dochodzi do $^1/_2$ m. a nawet i wyżej.

Nie pojmuję, jak można od niepamiętnych czasów tak ozięble na to patrzeć i kiwać głową ku zaspokojeniu denerwujących wrażeń. Takie wrażenie wcale nie należy do przyjemności, gdy się widzi, że zwłoki czy bogacza, czy to biedaka już po śmierci wsadza się do zimnej i mętnej kąpieli. Czemużto Izraelici, zaraz po nabyciu gruntów okopisko wnet zdrenowali i osuszyli, pomimo, że u posiadaczy za chwilowe naruszenie gruntów celem włożenia drenów, musieli drogo opłacać. Koszta zdrenowania u nas wynosiłyby znacznie taniej, gdyż odpływ wody możnaby odprowadzić do bliskiego potoka. Sądzę też, że i pieniądze by się znalazły, tylko trzeba cokolwiek dobrych chęci. Ot n. p. ile jest wszędzie puszek poprzybijanych na rozmaite cele może mniej wartościowe, czyliż nie mogłaby mieć miejsca jeszcze puszka i na taki cel? Następnie festyny, koncerty, przedstawienia, kwesty, kolędy, płatne miejsca za grobowce i groby. Jak na cel tak doniosłej wagi, to możeby się znalazły i osoby ofiarodajne. Bo przecież co by się zrobiło, to zrobiło by się dla rodziców, dla braci, dla sióstr, dla dzieci, a w końcu i dla siebie samych.

Pod względem gospodarki jak na jednym tak i na drugim cmentarzu dzieją się bezprawia, jak rozsuwanie mogił, niszczenie pomników przez rysowanie płyt marmurowych i t. p. uszkodzenia, a od czasu do czasu i kradzieży.

Kopanie grobów i stawianie grobowców odbywa się nie w porządku i nie hygienicznie. Pewnego razu na zapytanie grabarza, czy grób nie jest za płytki? odpowiada, że woda nie daje kopać, a drugi raz, że pod spodem jest trumna. W nowszych czasach pojawiło się kilka nowych grobowców przy samym froncie i to na grobach, w których spoczywały zwłoki jeszcze nie zbutwiałe. Nie pojmuję jak można tak sobie lekceważyć ludzi, jeszcze po śmierci nie dać im spokoju. Pocóż śpiewamy „Wieczny odpoczynek“, gdzież ten odpoczynek, jeżeli przedwcześnie wyrzuca się zwłoki nieboszczyków jakby na urągowisko.

Ta uwaga dotyczy przeważnie cmentarza koło cerkiewki „Monastyrek“ gdzie właśnie stawiają grobowce pod samą cerkiewką. Pytam się Was panowie gospodarze od cmentarzów, co kiedyś zrobicie, gdy trzeba będzie cerkiew rozszerzać albo i nową większą pobudować? czy będziecie grobowce rozwalać? Wielebne duchowieństwo rozważcie no dobrze, czy to tak dalej być może?

Naprowadzone tu kwestye poddaję szanownym czytelnikom pod rozwagę i proszę, może by ktoś jeszcze był łaskaw w tej sprawie głos zabraś.

W i d z.




*Henryk Osuchowski.*

## Kilka słów o nauce języka polskiego
w gimnazyach z językiem ruskim wykładowym.

Według dotychczas obowiązującego planu, cel nauki j. polskiego w gimn. r. nie różni się bezwzględnie niczem od celu, jaki za pomocą tej nauki osiągnąć się ma w gimn. z pol. j. wykł., gdyż od czasu wprowadzenia nauki tego języka w gimn. rusk. Rada szk. nie dała najmniejszej wskazówki, nie wygotowała żadnego planu — natomiast ściśle kazała się trzymać planu i instrukcyi z dnia 25. lutego 1905 l. 28284/04. przeznaczonych dla gimn. polskich, a każde najdrobniejsze uchylenie się od tego planu dotyczącemu nauczycielowi przy sposobności sprawozdań konferencyjnych wytykała.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, nie tylko dla nauczycieli zawodowych j. pol., że niemal fizyczną niemożliwością jest wyczerpanie materyału i odpowiednie nauczenie tego j. przy 3 godzinach tygodniowo i dlatego słusznie od lat szeregu domagamy się godzin 4, a tu bez zmiany celu, planu i instrukcyi — tego samego tylko w trudniejszych warunkach należy wyuczyć w 2 godzinach tygodniowo. Piszę w warunkach trudniejszych, gdyż do gimn. polskich przychodzi uczeń już z pewną wiedzą w tym j. — winien pisać już ortograficznie, być obeznanym z najkardynalniejszemi formami gramatycznemi gdy tymczasem w gimn. rusk. znaczny procent uczniów j. tego nie zna zupełnie — i w gimn. dopiero pragnąłby się go nauczyć. Sam z doświadczenia twierdzę, że dostawałem uczniów w III., IV., V. a nawet VI. klasie, którzy z biedą umieli czytać i pisać słabo, a pragnęli j. tego się nauczyć — i trudno im było odmówić i zamknąć drogę do nauczania się jeszcze jednego j. krajowego, zwłaszcza, że to przecież tej nauki celem. W klasie III. n. p. prawie 50% uczniów nie deklinuje jeszcze imienia, nie zna składni rządu — a tu wedle planu musi się go uczyć odmiany czasownika i składni w jego obrębie. Podobnie jest w kl. IV., na którą wedle planu przypada nauka o zdaniach złożonych i okresach, a do której uczniowie nie są przygotowani, bo przygotowani być nie mogą, jeżeli przeciętna ilość godzin przeznaczona na ten przedmiot wynosi rocznie godz. 60, z tego 8 odpada na zadania szkolne — a zatem zostaje g. 52. Uszczuplenie zatem planu i jego wydanie zdaje się konieczne. (obiecują go już od lat 5). Cała działalność Rady szk. w tym kierunku ograniczyła się jedynie do tego, że zmniejszono liczbę zadań.

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| W gimn. z j. pol. wykł. w kl. I. | na półr. | 20 | w gim. r. | 15 |
| „ II. | „ | 15 | „ | 10 |
| „ III. IV. | „ | 10 | „ | 8 |
| „ V. VI. | „ | 7 | „ | 5 |
| „ VII. VII. | „ | 5 | „ | 5! |

„Pan Tadeusz“ A. Mickiewicza ma w kl. V. przeczytanym być w całości — co wymaga najmniej 35 godzin — 5 godzin odpada na zadanie szkolne — na naukę teoryi prozy i poezyi — pozostaje godzin 30 (!) z czego sama „Grażyna“ zabierze najmniej godzin 3, a zatem do rozporządzenia nanczyciela godzin 27 (!). Co opuścić, co wziąść pobieżniej nieco — niewiadomo — a nauczycielowi od planu odstąpić nie wolno.

Czy pewne ograniczenie i zmodyfikowanie konieczne — niech odpowiedzą na to zestawione cyfry.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# „Incognito“ w nowej służbie.

— Mój Bóże jedyny!... jak mi przyjemnie i błogo. Już nie suchym żywię się chlebem, mam go z masłem a przytem nowy pryncypał moj nie gwałci, nie stoi nademną z rewólwerem w ręku. Oto nasza rozmowa:

— Daję ci wolność myśli i słowa, pisz w lewó, pisz w prawo, prosto, krzywo — ale!... pisz uczciwie, bo to moja zasada. Nie dosiadaj zbyt górnolotnego Pegaza, bo zaczepisz o chmury, o niebiosskłon, a spaść możesz łacno z Pegazem do Czarnego Potoka, pełnego brudu i śmiecia a wówczas nawet komisarz od śmieci cię nie wyratuje. — A czemu?... bo pan komisarz nigdy do Czarnego Potoka nie zagląda — jeździ z tytułu urzędu magistrackim fejletonem — przepraszam fajetonem — według norymberskiej mody wyelegantowany — po pryncypalnych, najzdrowszych ulicach poprzednio umyślnie dlań skropionych a jedzie po to, aby praechodnie podziwiali jego urzędową osobistość, że jest jak to mówią: „pies w służbie“ . . . A wybiera do tego taką porę, kiedy właśnie wszyscy uczciwi ludzie pracujący w pocie czoła na chleb powszedni zdążają do swoich zajęć codziennych. Niejeden z nich pomyśli sobie: co to za świetna posada być komisarzem od śmieci! . . .

— Ależ panie redaktorze . . .

— Proszę nie przeszkadzać bo ja . . . panu daję informacyę do fejletonu w najbliższym „Kurjerze“. Więc proszę pana — obrób pan delikatnie, tego przyjemniaczka od śmiecia; com dotąd mówił nie wspominaj ale poradź mu szczerze od siebie, aby chodził przedewszystkiem pieszo i by nosik swój wepchał od czasu do czasu także i w dziury, dziurki i zaułki, aby kazał nieczystości i brudy usunąć z podwórzy kamienic, aby zbadał stan wychodków w całem mieście no i aby wreszcie jako komisarz miał przynajmniej jednego policyanta w asystencyi, bo jego władza bez policyanta nie jest żadną władzą . . .

— No tak, bo przy świadku . . . — Co? przy świadku! — nic przy świadku, on przy stu świadkach zawsze będzie „bez świadka“. — Pan myślisz, że może przy magistrackiej autonomii świadek coś znaczy?... Na komisarza trzeba świadka, na świadka od komisarza także trzeba świadka i na tego ostatniego również i jak zaczną wokół świadczyć to zrobi się taki chaos z tego że i rabin z Sadagóry nie rozeznałby się w tem śmieciu.

— Ależ panie redaktorze... dajmy już spokój tym śmieciom — wprawdzie to długi, szeroki ale też i suchy materjał...

— Suchy i mokry i odwrotnie — zwykle jak śmiecie — ale też jeżeliś pan ofiarował swoje usługi, to zechciej pan właśnie zacząć od śmieci, gdyż jeżeli odpowiedni i płacony za to hojnie komisarz nie może sobie dać ze śmieciem rady, to może panu się uda — a w nagrodę — kto wie — czy w uznaniu zasług położonych w zawodzie fejletonisty u protektora lupanaru . . . nie zaawanzujesz kiedyś na „pana komisarza od śmiecia . . . “

— Proszę pana, wątpię, czy będę miał dość zdolności do tego, gdyż nie znam się dobrze na gatunkach śmieci, ponieważ studya moje nie stoją w żadnym stosunku do studyów obecnego komisarza. — Aha, jestem już w domu! chce pan powiedzieć, aby ta posada spoczywała w rękach człowieka pracy a nie fanfarona-goga. — Doskonale! A widzi Pan — rozumiemy się — pysznie!!

— Ale a propos panie redaktorze! — Słucham... tylko prędko . . . Co robić z tym fantem, że mój były pryncypał (nie piszę u niego od 1. bm.) podszył się znowu pod moje nazwisko i grozi denuncyacyą żon mężom i odwrotnie! — Rzuć pan do kosza — szkoda słów — ordynarny oszczerca i spokój!

. . . . . .

— „Cum recte vivis, ne cures verba malorum“ — mówi ponoś łacińskie jakieś przysłowie. Słowa te i ja

do siebie stosuję, ale bardzo często bezskutecznie, bo ludziom ani rusz dogodzić... Ubiegłej niedzieli spadł na ziemię naszą odpust, więc i ja postanowiłem oczyścić się z wszelakich grzechow, wynikłych głównie poprzednim moim stosunkiem służbowym. Przy konfesyonale scisk... patrzę... oczom nie wierzę... obstupui... protektor wesołych dziewic Koryntu — odszedł wyspowiadawszy się od konfesyonału; skruszony, ze łzami w oczach pada na kolana a bijąc się z całych sił kułakiem w piersi woła: O Boże! Ty wiesz, żem nie tak zły, za jakiego mnie mają — jakiegoś mnie Panie Boże stworzył — takiego mnie masz. Że nie mam rózumu — toć nie moja przecież wina? Że jestem łotrem i wyrzutkiem społeczeństwa to czysta moja zasługa; że żyję szantażem i nie przebieram w środkaeh — to mam do zawdzięczenią swojemu jedynie sprytowi. — Przekroczyłem nieszczęsny wszystkie o Boże twe przykazania, czerniłem bliźnich, wielkich i maluczkich, a w szczególności smarowałem i czerniłem niemiłosiernie profesorów, do których czuję „szczególniejsze“ namaszczenie; podejrzywałem księży o różne sprosności, chociaż sam w to nie wierzyłem, co pisałem; intrygowałem żony na mężów i przeciwnie, byle handel szedł... ale też niechaj mi to wszystko będzie zmazane w zamian za tę wielką a tak rzadką u mężczyzn zaletę, bo oto nigdy nie pożądałem żony bliźniego swego — ani też wogóle żadnej kobiety . . . Mea culpa, mea culpa, mea maxima, maxima culpa! . . .

Wstał i chwiejnym krokiem poszedł w tłum odpustowy.

Umyślnie pilnowałem go i nie spuszczałem z oka — czy też będzie się komunikował — nie — nie komunikował się — snać rozgrzeszenia nie otrzymał . . .

I ja się wyspowiadałem, żadnego grzechu nie zataiłem... a przecież rozgrzeszenie otrzymałem a za pokutę mam przez tydzień odmawiać 5 razy „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś“ — które ofiarowałem na intencyę mojego byłego pryncypała-redaktora, aby mu Bóg przywrócił jego „zawrócony“ rozum.

*Incognito.*

## Ze świata sportu.

Wielki światowy, nowoczesny cyrk Angelo, francuski, połączony z drugim cyrkiem francuskim w swojej wędrówce, w swoim tryumfalnym pochodzie zagości u nas w Kołomyi 26. i 27. sierpnia. Właścicielką tych dwóch olbrzymich przedsiębiorstw, których dzienne wydatki wynoszą około 500 koron — a specyalny pociąg przywożący 2100 kor. — jest pani Solange d'Atalilde, jedyna w świecie dyrektorka; składem personalu swojego i doborową stajnią koni dowodzi, że i cyrk może popisywać się przed dworami panujących, jeżeli posiada odpowiednią elegancyę — dowodzi ona, że można unosić się również nąd sztuką cyrkową, jeżeli obraca się ona w takich granicach, jak właśnie cyrk Angelo. Stąd też najwięksi koryfeusze sztuki cyrkowej naznaczają sobie rendez-vous w cyrku pani d'Atalide. Same atracye, każdy występujący jest pierwszorzędną siłą, każdy artysta znakomitością w swoim rodzaju. Prześliczne rasowe konie — niejednokrotnie malowane i rzeźbione! Sztuka jazdy konnej stoi w cyrku tym na niezwykłym, niebywałym poziomie. Gwiazdami tego cyrku są: właścicielka i dyrektorowa pani Solange d'Atalide, mistrzyni w dresurze koni. Trupa Mahomed Ben Medani niedościgniona w ustawianiu piramid. Trójka chińcyków Boa See, akrobatów na warkoczach. Pan Hugo Reuz z indyjskimi słoniami; reżyser i wychowawca koni p. Jansly; japoński p. Togo — wreszcie klowni pp. Alfredo, Albano, Girardi i Amando. — Cyrk zatrzyma się u nas w przejeździe do Konstantynopola, gdzie buduje własny budynek zimowy, i przyjedzie 26. b. m. specyalnym pociągiem o godzinie 8 rano, Przedstawienia odbywać się będą przy ul. Jagiellońskiej wyższej, na Rosenracha placu.

## Kronika.

**Od redakcyi**. W numerze 20 tym naszego pisma rozpoczynamy druk nader zajmującego studyum p. t. „Z pamiętnika guwernantki. Jest to przejście psychologiczne — wrażenia młodego dziewczęcia, która dla chleba idzie w świat przebojem.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że z przyszłym numerem zaprowadzamy stałą rubrykę p. t. „Z literatury i sztuki“, gdzie podawać będziemy stałe sprawozdania krytyczne.

**Jeszcze raz** prosimy serdecznie współpracowników naszych, aby artykuły nadsyłali najpóźniej do czwartku rano, wiadomości kronikarskie do piątku.

**Czekamy i czekamy** na zniżenie cen mięsa — obiecują nam je i obiecują — a właściwie kiedyż to nastąpi? Zresztą i nasza w tem wina! Po innych miastach odbywają się wiece w sprawie drożyzny — posłowie składają sprawozdania i zwraca się im na to uwagę — tylko u nas cicho — bezdusznie i głucho!

**Alarmujące wieści**. Dochodzą nas przykre wieści, że projektowana stacya dla ogierów na terytoryum kołomyjskiem — ma być urządzona na gruntach Werbiąża — a nawet już podobno odstąpiono na ten cel 10. morgów gruntu. No! no! ładny interes! A kto koło tego chodzi — „is fecit, cui prodest“!

**Swiatła, światła i chodnika**, ale uczciwego, bez wybojów błagają mieszkańcy ul. Franciszka Józefa. — Czy zapomnieliście panowie może, jakie znaczenie ma ta ulica i gdzie leży?

**Psy po lokalach** — wszędzie są wyrzucane — tylko nie u nas — a już specyalną pieczołowitością cieszą się psy wojskowych rozmaitego stopnia. Panowie restauratorzy wielcy i mali uważajcie nieco i pod tym względem na wygodę publiczności.

**Wycieczkę, raczej pielgrzymkę** do Kochawiny urządza i organizuje p. Szarek, organista tutejszy. Zgłoszenia przyjmuje u siebie w domu.

**Brak dorożek** przy pociągach nocnych jest rażący. Dotkliwie daje się to odczuwać w niedzielę, kiedy tłumy formalne wracają z kilkugodzinnych wycieczek od strony Jaremcza. Przecież jest na to bardzo prosta rada — rozkazać, że tyle a tyle dorożek ma zawsze być do tego a tego pociągu i będzie spokój a nie narażać publiczności na humor naszych dorożkarzy. Zdałoby się również przeprowadzić gruntowną rewizyę powozów i wszelkich wehikułów, bo na niektórych są istne wylęgarnie bakcyli i mikrobów, prawdopodobnie ku większemu zdrowiu i tak nigdy niemal z chorób niewychodzących obywateli kołomyjskich. Jak powinien fiakier wyglądać, może za znakomity wzór posłużyć powozik p. naczelnika. Lśni się od czystości. Oby tak wszystkie nasze dorożki.

**Kupcy, sąsiadujący** z nowo założonym w rynku skwerem strasznie się uskarżają, że stracili przez to odbiorców — że ustał ruch targowy — no i jak tu wszystkim dogodzić — nieszczęśliwy projektodawca, biedny magistrat, z każdej strony go użrą.

**Chodniki.** Powszechnie skarżymy się na złe chodniki — przyczem władza właściwa pozwala równocześnie na to, by służyły one dla rębaczy jako podstawa dla rąbania drzewa i jako miejsce zajazdu ciężkich, obładowanych bryk! Gdzie wina? gdzie dozór? kto odpowiada?

**Czy inspektorat podatkowy** nie może się pozbyć niemieckich druków — może są one potrzebne i przeznaczone dla kupców władających li tylko tym językiem — ale nie powinny dostawać się w ręce polskie i ruskie.

**Kasa powiatowa oszczędności**! co się z nią dzieje? A zdałaby się koniecznie — zrzedniałyby miny kliki i niektórych panów — co nam tak dzisiaj imponują!

**Na odchodnem**! Wielką en gros inscenizowaną awanturę urządzili sobie rezerwiści rumuńscy, służący przy dragonach zielonych, na ul. Szpitalnej. Bez powodu głębszego połamali w kantynie sprzęty, poturbowali właścicieli — a wszystko to koło godziny 12-tej w nocy. Dziwnem bardzo jest w tej sprawie stanowisko t. z. „Stationswache“ która długo ociągała się z posłaniem patroli. Patrol ta zresztą, przybywszy na miejsce awantury — gdzieś znikła. W czasie bójki rzucono się również i na naszych dwóch stróżów bezpieczeństwa publicznego, którzy starali się spór załagodzić. Spokojnie przypatrywał się temu również führer Szuma. Ogniste wojsko!

**Nagrobek rabinów** na starem okopisku przy ul. Tarnowskich spalił się 16. b. m. w nocy. Obchodzono doroczną uroczystość i od świeczki zajęły się drewniane deski.

**Numera orjentacyjne** są konieczne prześwietny magistracie i absolutnie musisz je zaprowadzić tam, gdzie ich nie ma. Spytaj się woźnych wszelkiej kategoryi i listonoszy a odpowiedzą ci, ile przekleństw już z tego tytułu utknęło pod twoim wielkim adresem. Taż to rzeczywiście skandal! Są ulice bez nazwisk, domy bez numerów w mieście tak rozległem. Listonosze nowi błądzą całemi godzinami i wypytują się, bo nie mogą trafić i chodzą od Anasza do Kaifasza.

**Pijana żebraczka** włóczy się po chodnikach w śródmieściu i po ulicach przytykających robiąc moralne zgorszenie swoim strojem — podobnych indywiduów jest zresztą u nas podostatkiem, i dziwić się należy rzeczywiście naszej policyi (z innej strony zresztą bardzo energicznej) że to toleruje.

**Zwichnął nogę** — przy ul. Arcyks. Rudolfa malutki chłopczyna i to na bruku, ma się rozumieć — nie naprawionym od dłuższego czasu, w którym woda wyżłobiła głęboki otwór! Czekajcie aż wam proces wytoczą. Może to pomoże.

**Obfity połów** miała nasza policya 17. bm. łowiąc dziewięć sztuk, wesołych cór koryntu!

**Kto chce znakomitego pieczywa?** Każdy — a zatem jeżeli zależy komu na prawdziwie doborowym towarze — niechaj zaopatrzy się w nie w hygienicznej piekarni pod firmą „Piekarnia Zdrowia“ ul. Dzieduszyckich.

**Amator srebra**. Stróż szkoły fundacyi im. barona Hirscha, Wolf Zimmer donosi, że skradziono tam niewiadomą mu ilość noży i widelcy srebrnych.

**Dobrze się zaopatrzył**. Niewyśledzony dotąd (jak zwykle P. S.) rzezimieszek skradł na szkodę inżyniera kolej. Öhlenberga zegarek srebrny z łańcuszkiem, garnitur szary oraz popielate palto.

## Odpowiedzi Redakcyi.

**St. Gralewski** — Lwów. W najbliższym numerze, notatka odpowiednia jest — prosimy pamiętać o winietach.

**Ch. S.** Po zbadaniu sprawy dokładnie przyszliśmy do przekonania, że nie możemy umieścić.

**G. H.** Pan o którego pan zapytuje nie należał i nie należy do komitetu redakcyjnego.

**J. J.** Prosimy znowu o coś aktualnego.

**Mieczysław Pokucki**. Umieścimy — po zmianie kilku usterek stylistycznych.

**Dr. W. Z.** Dlaczego nie? Jeżeli są to tylko fakta.

**Dr. M. J.** Czy pan sądzi, że ma do czynienia z „Gazetą kołomyjską“? — źle się jegomość wybrali.


Nie ma nic lepszego

do sporządzenia najznakomitszego rosołu wołowego, jak

Kreuzstern MAGGIEGO

buljon w kostkach po 6 h.

Wyrób ten jest czystym (jak najlepszym) rosołem wołowym w kształcie zasuszonym i zawiera także odpowiednią ilość soli i korzeni. Wyłącznie wrzącą wodą polana, wydaje każda kostka talerz najznakomitszego rosołu wołowego, który niczem nie różni się od rosołu na sposób domowy sporządzonego.

Przy zakupnie należy zwracać baczną uwagę nato, aby każda kostka miała na swem obwinięciu nazwę MAGGI i znak ochronny ✦ krzyż w gwieździe.

Inne kostki nie są wyrobem MAGGIEGO.

Na placu p. Rosenraucha przy ul. Jagiellońskiej wyższej

Tylko 2 dni! KOŁOMYJA Tylko 2 dni!

# Wielki francuski cyrk

# ANGELO

Dyrektorka i właścicielka M-me Solange d'Atalide.

300 blisko osób. tylko pierwszorzędni artyści. 300

Wielka stajnia najszlachetniejszych nagrodzonych rasowych koni, indyjskich i afrykańskich słoni i innych egzotycznych zwierząt.

10 olbrzymich namiotów. W głównym namiocie mieści się 6.500 widzów 6.500 widzów. 10

Chińczycy jako akrobaci warkoczowi
Arabowie jako zdumiewający skoczki
Beduini, stawiający wspaniałe piramidy
Południowi Amerykanie jako mistrze dzikiej jazdy
Rosyanie jako zuchwali jeźdźcy slepowi
Mistrzynie jazdy konnej wszystkich narodówości
Duńczycy jako śmiali napowietrzni artyści na reku
Norwegczynki jako zgrabne linoskoczki
Indyanie jako efektowni pogromcy słoni
Turcy jako zapaśnicy i gladyatorzy
Francuzi jako szykowni dżokeje
Włosi jako nadzwyczaj komiczni klowni
Hiszpanie jako akrobaci
Anglicy jako pocieszni żartownisie
Austryacy jako ujeżdżacze koni
Węgrzy jako jeźdzcy błyskawiczni

**Otwarcie tego olbrzymiego zakładu rozrywki**

**we czwartek**

**dnia 26. sierpnia**

**o godzinie 8¼ wieczór.**

Śnieżno-białe konie ze stadniny Lipczańskiej
Rasowe konie węgierskie
Ogniste konie trakeńskie, tańczące w lansadach
Oryginalne perszerony, bezkonkurencyjni sieciarze
Konie zaprzęgowe do armat, ze stadniny ks. Orłowa
Angielskie pełnej krwi, świetnie skaczące
Szkockie kucyki, najmniejsze konie na świecie
Arabskie siwosze jako konie kołyszące się
Centkowane ogiery jako konie aportujące
Wałachy hannowerskie boksujące się
Kaukaskie konie skaczące przez obręcze
Holenderskie konie jako wyłamywacze
Amerykańskie konie do manewrów
Duńskie konie do woltyżu i jazdy żokiejskiej
Meksykańskie konie do jazdy z poduszkami i bez siodła

Każdy program tego milionowego przedsiębiorstwa składa się z **25 najlepszych produkcyj** a zatem dwa razy tyle jak w każdym innym cyrku.

CENY MIEJSC: Miejsce w loży zbiorowej (numer.) K. 6·—, miejsce w loży (numer.) K. 5·—, fotel K. 4·—, I. miejsce K. 2·70, II. miejsce K. 1·70, Galerja 1 K.— Dzieci poniżej lat 13 i wojskowi niżej feldwebla płacą na popołudniowe przedstawienie połowę cen.

Bilety na Przedstawienie wcześniej nabyć można w księgarni W. P. Żyborskiego.

**Piekarnia „Zdrowia“**

**JANA MACIEJEWSKIEGO**

**przy ulicy Dzieduszyckich l. 57**

poleca najprzedniejsze gatunki pieczywa czysto hygienicznie wyrabiane. Chleb grahama, chleb czysto żytni. Również przyjmuje się zamówienia na rozmaite gatunki pieczywa na zabawy, weselą i t. p. zamówienia na kanapki specyalnie z doborowego ciasta do tego użytku robione, sucharki hygieniczne poleca się, przyjmuję również zamówienia z prowincyi.

Dziękując Szanownej P.T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy polecam się i nadal łaskawym względom

z głębokim szacunkiem

**JAN MACIEJEWSKI właściciel piekarni „Zdrowia“.**

PRZENIESIENIE RESTAURACYI

**pod „Gambrinusem“.**

Znaną zaszczytnie u nas restauracyę pod **„Gambrinusem“** Henryka Rottenberga przeniesiono do nowego własnego lokalu na rogu ul. Jagiellońskiej niższej l. 22 i róg ul. Kilińskiego l. 1.

**Zdrowa smaczna wybredna kuchnia, przednie gatunki win, znakomite piwo pilzneńskie i najlepsze korolowieckie** z browaru p. Stefana Weissa. **Rzetelna szybka i elegancka usługa** — oto zalety — jakiemi ta restauracya dotąd się odznaczała a staraniem właściciela będzie ażeby i nadal mogł cieszyć się pełnem dotychczasowem zaufaniem P. T. Publiczności.

Wyłączne zastępstwo: LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

**Niedźwiedź**

WYRÓB GALICYJSKI R.L.G.P.

Najlepsze kołnierze i mankiety są najtrwalsze z tej marki „Niedźwiedź“, Wyrobu galicyjskiego,

Zapobiegliwe panie zwracają uwagę na to, Prosimy wszędzie żądać tylko z tej marki „Niedźwiedź“.

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**

ul. Mokra dolna TELEFON №42

Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają.

Specyalne czyszczenie firanek.

Wyłączne zastępstwo: LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 20. Kołomyja dnia 29. sierpnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Obłuda!

Żyjemy w kole kłamstwa i zdawkowej grzeczności! Z wrogami politykujemy, jak to mówią, ściskamy się, całujemy, aby za chwilę po ich odejściu czy zniknięciu rzucać dopiero kalumnie, oszczerstwa i wypowiadać swoje żale, czasem niedomówione.

Od kilku lat ustawicznie słyszało się, że u nas w Kołomyi koniecznie bezwzględnie jest potrzebne drugie pismo lokalne, aby w rękach jednego człowieka nie pozostawało urabianie (tak bardzo często szkodliwej i zgubnej P. S.) opinii publicznej, aby znihilizować ten monopol znakomity, aby publiczność nasza nie tylko przez jedne szkiełka patrzyła na sprawy dotyczące naszego miasta, naszego najbliższego otoczenia!

I niejednokrotnie pojawiały się już próby, aby założyć inne pismo. I było ich kilka o różnych kierunkach, o rozmaitych tendencyach!

Upadły! — a „szkodnik narodowy“, „szkodnik społeczny“, „szkodnik rzucający się na życie prywatne“ — ostał się!

A czemu? Ponieważ co innego myślimy, co innego mówimy — a co innego czynimy — do czynu otwartego, bez przyłbicy — brak nam odwagi — obłuda nasza występuje w całej pełni. I obecnie także (jeżeli zwolenników pisma liczy się choćby według ilości egzemplarzy), możemy sobie z dumą powiedzieć — mamy za sobą dość ludzi, mamy dość zwolenników, mamy dość dusz pokrewnie myślących — ale ponieważ walczyć chcemy otwarcie, bez fałszu, bez obłudy — musimy się policzyć i obliczyć i stanąć nie sami z naszym organem, ale z naszymi przyjaciółmi, z naszymi zwolennikami na gruncie realnej, pozytywnej pracy.

Wiadomo przecież, że nie walczymy ani dla jakiegoś specyalnego stronnictwa (to, co się nam na ten temat zarzuca, to bzdury!) ani dla jakiegoś uprzywilejowanego czy upośledzonego stanu — ale przełamać chcemy bezduszność, apatyę duchową, pragniemy zdrowej atmosfery dla naszego miasta i ekonomicznego podniesienia naszych obywateli — pragniemy, aby Kołomyja żyła, aby tętno życia jej publicznego na każdem polu biło żywo, aby krew jej organizmu była krwią żyjących a nie owładniętych letargiem!

Zejść więc mamy i musimy wszyscy społem na niwę pracy i stąd właśnie zrodziła się w nas myśl urządzenia dwóch wieców — o których wspominaliśmy w numerze ostatnim — na których wyzbyć się mamy we wzajemnem postępowaniu fałszu, hipokryzyi i obłudy, bo ta ostatnia podcina zwykle najszlachetniejsze porywy i najlepsze chęci oraz usiłowania.

Godzimy się wszyscy na to, że jest źle, wynurzenia nasze serdeczniejsze przepojone skargami i żalami, utyskiwaniom i narzekaniom nie ma wprost końca — ale w chwili, gdy jest najdogodniejsza, w chwili, gdy trzeba dać wyraz temu słusznemu oburzeniu, jawnej krzywdzie, krzyczącej niesprawiedliwości — nie ma nas — milkniemy — i wszystko wraca do zwykłego porządku rzeczy, nakręconego przez magistrat i inne rządzące czynniki.

Obłudą żyjemy dalej!

„Fata pędzą, pędzą Fata —
Wielkość — Nicość — pusty dzwon,
Serce strute“ 44.

## Komisye podatkowe.

O ile z urzędowych gazet wnosić można mają się w najbliższym czasie odbyć wybory do komisyj podatkowych, które w naszem życiu ekonomicznem tak ważną odgrywają rolę, że nie możemy przejść nad tym faktem do porządku dziennego.

Żyjemy w czasie demokratyzacyi społeczeństwa, to znaczy, że o losach danego społeczeństwa nie decyduje cienka warstwa „wysoko postawionych“ kilku jednostek albo biurokracya, ale szeroka masa, przez wolno wybranych delegatów.

Kiedy w Austryi po długich próbach wreszcie przystąpiono do zasadniczej reformy podatków i ogłoszono jako myśl przewodnią sprawiedliwy rozdział tego obywatelskiego ciężaru, wtedy przyjęto do ustawodawstwa odnośnego pierwiastek demokratyczny t. j. komisye podatkowe.

Zerwano zasadniczo z dotychczasową praktyką, by sam inspektor podatkowy wymierzał każdemu obywatelowi podatek, przeciwnie dodano mu jako radę przyboczną, wybranych przez samych podatników, delegacyę o szerokim i decydującym zakresie działania.

Ustawowem i etycznem zadaniem tej komisyi, wedle intencyi ustawodawcy, jest, na podstawie bezpośrednich spostrzeżeń i badań każdego poszczególnego wypadku, poskromić ewentualne zapędy fiskalizmu i czuwać nad sprawiedliwym i równomiernym podziałem podatku.

Z tego punktu widzenia pojęte są funkcye członka komisyi podatkowej zaszczytne i w pełnem tego słowa znaczeniu obywatelskie — chociaż nie zawsze przyjemne. Nikt bowiem nie płaci chętnie podatków i część swego żalu przerzuca na komisyę podatkową względnie jej członków.

Przy obradach nad odnośną ustawą w parlamencie podniosły się głosy przeciw tej demokratycznej instytucyi; najgłówniejssym argumentem był zarzut, że

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

Trzy miesiące zaledwie upłynęło, o czem dziś chcę pisać. Dlaczego nie zrobiłam tego wcześniej lub nie zostawiłam na później?... O! bo nie chciałam nigdy o tem mówić, lecz dzisiaj muszę. Wszystko w tej chwili staje mi przed oczyma. Nie mam komu wyspowiadać mej myśli, więc piszę.

Wyjeżdżam z domu! Przyjęłam posadę nauczycielki za granicą. Rzuci mię los od rodziny, od matki daleko. Córka obywatelska, wypieszczona w latach dziecięcych, kąpana w przepychu, w dostatkach, dziś — — gdy ruina zawisła nad nami — idzie w świat wśród ludzi obcych w tułaczkę — za chlebem! Gorzki śmiech życia!

— Mam silne postanowienie nie płakać przy pożegnaniu, nie okazać nawet żalu, wmawiam w siebie formalnie, że nie ma za czem żałować.

Dziwnie jakoś w pokoju. Jakiś lęk przelatuje z kąta w kąt, jakiś niekłamany smutek przelatuje w tej chwili. Ilekroć wejdę do pokoju, widzę białych róż bukiet, ułożony z grącyą w koszyku i kiedykolwiek tu wchodzę, pierwsze te kwiaty wpadają mi w oko, a zda się, jak gdyby przemawiały ze smutkiem, pierwsze żegnając się ze mną i że za czas mały mię tutaj nie będzie . . .

Trzeba się spieszyć, spakować rzeczy, pożegnać znajomych i uciekać co prędzej stąd, bo mię tu coś ciśnie, łamie, dławi moją wolę. Z dziwnym pospiechem zbieram wszystkie manatki... Czy już wszystko? Jeszcze fotografia ojca i matki. To dziwne, jak ja to wszystko zabieram; nie zostawiłam ani szpargału papieru, co dla mnie był kiedyś miłym tak, jak gdyby z mych rzeczy proch tu nie miał pozostać, tak, jak gdybym już nigdy powrócić nie miała. Kto wie zresztą... Jadę tak daleko, a przecie zdrowiem znakomitem nie rozporządzam wcale... To mi się tak tylko wydaje... idę, patrzę do lustra, widzę twarz moją żółto-zielonkowatą, oczy mi zapadły, wyglądają takie wielkie z sinemi obwódkami u dołu, że samej nieprzyjemnie mi patrzeć, figura moja do kompletu podobna do cygarnicy ojca. Podrażniona odchodzę od zwierciadła.

Jak mię wszystko teraz denerwuje; trzeba uciekać — tylko prędzej, prędzej . . .

Dlaczego się tak spieszę; boję się przyznać przed sobą, że mi czegoś żal. Każdy sprzęt nabiera dla mnie wartości. Tu siedziałam wtedy; a tam na tamtem miejscu o tem myślałam... A jutro — za dwa lub trzy dni — gdzie będę?... Każda ludzka twarz staje mi się milszą. Zaczynam żałować, że kiedyś znajomym moim dokuczyłam może; chciałabym, by mię choć serdecznie ciepło pożegnali jeszcze. Chciałabym czuć, że prócz matki, ktoś mię kocha jeszcze... nie to za dużo — że ktoś ma dla mnie trochę sympatyi, życzliwości, pragnę choć jednego serdecznego, szczerego słowa. Chcę mieć to przekonanie, że mię ktoś kiedyś wspomni bez niechęci. Niestety przypominam sobie, że dla nikogo nie byłam tak dobrą, jak być powinnam. Dumna, ukryta arystokratka — raziłam wszystkich. Za cóż mię kto dobrze wspominać może.

Jest jeden wyjątek. Pamiętam — raz byłam dla kogoś lepszą, łaskawszą, może nawet całkiem dobrą... Ot rozpiszę kartki, że wyjeżdżam sama jedna tak daleko; może choć wtedy dojdzie mię choć jedno cieplejsze serdeczniejsze słowo. Ale, że jestem bardzo dumną — waham się... Nie będę pisać. Z tą myślą chodzę cały dzień. Pod wieczór zaczynam dostawać gorączki; prawie bezwiednie wysyłam dziś kartkę. Noc całą nie śpię. Jakieś dziwne myśli kołaczą, stukają w mej głowie.

. . . . . .

komisya podatkowa, w której zasiadają ludzie mniej skrupulatni, otwiera wrota wszelkiego rodzaju szykanom i denuncyacyom nieuzasadnionym.

Na to odpowiedziano, że to będzie dobrą nauką dla podatników aby do tak ważnego ciała reprezentacyjnego, nie wysyłali lada kogo; niech się dobrze zastanowią, bo tu idzie o ich kieszeń.

Przypatrzmy się, jak ta instytucya europejska u nas wygląda po przetłumaczeniu na żargon kołomyjski.

Kwestya ta stała się u nas aktualną i po raz pierwszy zaczęto się nią żywiej zajmywać, kiedy przed niejakimś czasem, wskutek nieścisłych fasyj, nastąpiło nagłe podwyższenie podatku domowo-czynszowego w Kołomyi.

Kto w Kołomyi należy do komisyi podatkowej i w jaki sposób zostaje tam wydelegowany?

Oprócz kilku porządnych i uczciwych członków, którzy swój urząd pojmują raczej jako ciężar i trudny obowiązek, mamy tam jednostki, które, łagodnie mówiąc, nie należą do elity naszego społeczeństwa. Ta grupa członków sprawia, że komisye podatkowe stały się u nas w pojęciu ogółu jednem z ogniw ciężkiego łańcucha, którym tutejsza klika miejscowa przykuwa do siebie biedne obywatelstwo kołomyjskie.

Wiemy autentycznie, że naczelnik tutejszego oddziału podatkowego p. Liebhardt, człowiek młody, energiczny przy tem uczciwy i sprawiedliwy, często zacięte stacza walki z tymi właśnie członkami, że staje w obronie podatnika przeciw często gęsto zanadto osobiście zabarwianym informacyom takiego członka komisyi.

Ta obrona podatnika przed jego „ustawowym obrońcą“ przybrała nawet takie formy, że takiego obrońcę opodatkowanych przestało się wzywać na posiedzenia, za co p. Liebhardtowi z tego miejsca wyrażamy nasze pełne uznanie.

Wszak przed każdym wyborem do parlamentu i rady miejskiej słyszymy ciągle powtarzającą się groźbę: jeżeli nie pójdziesz za naszą komendą — czytaj kliki — to ci w komisyi podatkowej zapłacimy.

Salomon Dawid Reichman, szames kahału — mąż nieograniczonego zaufania Funkensteina, sławny Josio Marmorosz nieodstępny towarzysz Funkensteina, jego sumienie chodzące, Markus Rat wiernik propinacyjny, minister dla spraw politycznych, Markus Scharf dzierżawca propinacyi, tajny radca i spowiednik stały Funkensteina i t. d. wszyscy ci znani nam aż za nadto, nasi najserdeczniejsi, decydują o losach podatnika. Komisya podatkowa „nasza!“ Już to samo uzasadnia powyższe twierdzenie a panowie ci dają swoją osobą pełną gwarancyę, że placówki przez „naszą partyę“ im powierzonej będą pilnowali „dobrze“ i z poruczonych zleceń wywiążą się ściśle i gorliwie. Mieliśmy przypadkowo raz sposobność podziwiania jednego z tych panów rozsiadłego na krześle pana sekretarza Gruszeckiego; czerpał ze swych papierów jak z pisma świętego a z ust jego płynęły słowa jak z wyroczni delfickiej, słuchano go nabożnie.

Sposób, który otwiera ludziom o wartości Reichmana, Marmoroscha i t. d. wrota do komisyi jest u nas już utarty: terror z jednej i paniczny strach z drugiej strony. „Partya“ desygnuje kandydatów do komisyi podatkowej, zaś ci kandydaci chodzą od jednego do drugiego podatnika i zbierają na siebie głosy. Biada temu, ktoby nie chciał mu oddać swego głosu! Bo Salomon Dawid Reichmann zawsze będzie — wiecznie będzie! A on dobrą ma pamięć. A który szanujący się człowiek zechce jako konkurent wystąpić do walki wyborczej z Josiem Marmoroschem albo z drugim Josiem? To co w tym kierunku u nas się dzieje przechodzi nawet obawy wyrażone w komisyach parlamentarnych.

Raz trzeba położyć kres i tamę tego rodzaju machinacyom, które tylko podkopują powagę tak poważnej i dla dobra podatników stworzonej instytucyi. Powinni wejść doniej ludzie, którzy całą swoją przeszłością, stanowiskiem i charakterem dają pełną gwarancyę sumienności i objektywności. Ludzi złej woli, zawodowych denuncyantów, którzy z tej podłości ponadto stwarzają sobie sute i bogato płynące źródło dochodów bezprawnych, powinniśmy za wszelką cenę zdala trzymać od tych komisyi. Nie śmią wejść indywidua, które godności tej łacno mogłyby nadużyć do celów partyjnych, do wywarcia zemsty politycznej, ludzie dla których cel — gnębienie ludności — jest wszystkiem, zaś środki do celu obojętne, którzy hołdują zasadzie: wszystko dozwolone byleby zdławić i zniszczyć przeciwnika.

Apelujemy do Pana Liebhardta, którego objektywność i sumienność jeszcze raz akcentujemy, by jako przewodniczący tych komisyi i kierownik urzędu podatkowego, baczne swe oko zwrócił także i na narodziny komisyi podatkowych i właściwą Mu żelazną ręką wyrwał z korzeniem polityczny chwast który wbrew Jego lepszej woli — zaczyna zapuszczać korzenie tam, gdzie nie powinno go być.

Rozpoczniemy akcyę wyborczą do komisyj podatkowych pod hasłem: komisya dla podatników a nie dla politycznych raubritterów.

*Henryk Osuchowski.*

## Kilka słów o nauce języka polskiego

w gimnazyach z językiem ruskim wykładowym.

(Dokończenie).

Na naukę literatury od kl. VI—VIII., aby ją w zupełnej zgodzie z planem i instrukcyą wypełnić i nie zasłużyć na zarzut nie spełniania obowiązków trzeba mniej więcej godzin 270 — przyjmując przeciętnie 90 corocznie — tymczasem nauczycielowi j. pol. w gim. rusk. pozostaje po odtrąceniu godzin, przeznaczonych na zadania (25) — godzin tylko 165. Jeżeli równocześnie zważymy, że bardzo niewiele — a czasem niczego nie można opierać na lekturze prywatnej uczniów, snadnie przekonamy się, że reforma nauki tego języka jest nieodzowna i konieczna.

Wszakżeż uczeń gimn. pol. w kl. VII. przystępując do wielkiej postaci Mickiewicza zna przeważnie bodaj jego dzieła najwybitniejsze i mimo to poświęca się mu 4 miesiące nauki a w gimnazyum ruskiem? (!) To samo zjawisko jest przy dwóch innych koryfeuszach poezyi polskiej przy Słowackim i Krasińskim, których uczniowie gim. pol. po największej części znają — a uczeń gimn. ruskiego ma dowiedzieć się o nich dopiero bezpośrednio z ust nauczyciela.

Dlatego też skrócenie materyału absolutnie wskazane! Wszakżeż powinniśmy stanąć na zasadzie „non multa sed multum“ i lepiej, zdaje się, aby uczniowie gimnazyum ruskiego znali dokładnie szczyty literatury polskiej — aniżeli powierzchownie zgłębili (?) całokształt. Zupełnie spokojnie możnaby darować im postaci takie jak Bielski, Klonowicz, Zimorowicze (wystarczy Szymonowicz), Starowolski i prawie cały okres trzeci, krom Potockiego, (według ooowiązujących wypisów: St. Tarnowski i Wójcik), z czwartego wystarczy Konarski sam. Gruntowną zmianą należałoby przeprowadzić w kl. VIII. gdzie liczba godzin, z powodu wczesnych terminów maturalnych nie przenosi liczby 40! Po ukończeniu Krasińskiego — specyalizacya osób, postaci powinna zniknąć — należałoby jeno poszczególne kierunki twórczości grupować. A więc np. Okres VII. powieść (2 g.), historycy (1 g.), filozofowie (1 g.), poezya (2 g.). Podobnie w okresie VIII. dodając 2 godziny na hist. literatury. Taż silny nacisk kłaść się ma obecnie i silnie się to podkreśla na dobę najnowszą, ostatnią, a kiedy z nią młodzież zapoznamy przy takim ogromie materyału? Młodzież zaś z natury już swej lgnie do najmłodszych, rwie się do nich i lepiej chyba, by z najnowszymi, czasem nie bardzo zdrowymi prądami, poznali się pod kierunkiem nauczyciela — jak „proprio motu!“.

Równocześnie wysuwa się na czoło sprawa zmiany dotychczasowego podręcznika, przeznaczonego dla gimnazyów polskich i w tym duchu zredagowanego. Na każdej stronie spotykają się uczniowie z wyrażeniami: „My Polacy“ — „nasza literatura“ — „nasz wybitny poeta“ — „nasza rzeczpospolita“ — „ruch hajdamacki“ — i t. p., co zwłaszcza u uczniów starszych wywołuje co najmniej dyskretny uśmiech!

Ostatnie rozmaicie komentowane rozporządzenie ministeryalne w ustępie o poprawie zadań — poleca poprawiać i zaopatrywać cenzurą jedynie zadania domowe z j. wykładowego — z innych przedmiotów tylko szkolne — a zatem w gimn. ruskich zadania domowe z j. ruskiego. Polskich zadań w gimn. wyższem przypada 5 na połrocze, na przemian szkolne i domowe — stąd jeżeli zaczniemy od zadania domowego to w I. półroczu, do poprawy, względnie zaopatrzenia cenzurą pozostanie zadań 2! Wiemy jednak, że cenzura z zadania, zwłaszcza dodatnia jest silnym impulsem do zajęcia się zadaniem (nie żądajmy odrazu ideałów!) i uczeń bardzo często z niecierpliwością oczekuje chwili, kiedy otrzyma zadanie z powrotem, cieszy się notą dobrą i oto na całe półrocze ma tych not aż dwie! To też skutek nie dał długo na siebie czekać, zadanie domowe pisze się obecnie jedynie pod naciskiem lub wcale się ich nie pisze — uczniowie jako wymówkę podają, po co pisać, kiedy nie otrzymam noty!“ Nie ma zresztą żadnego głębszego powodu, aby i zadań domowych nie zaopatrywać cenzurą, kiedy te zadania i tak muszą być poprawione; powinno się zatem klasyfikować tak zadania szkolne — jakoteż i domowe.

I jeszcze jedno: dla nauki j. ruskiego w gimn. polskich istnieją dokładne plany — plan A i plan B —

---

— Już ranek. W głowie mi szumi. Przypominam sobie ową wysłaną kartkę. Gorące wypieki palą mi policzki. Zaczynam się wstydzić sama siebie, jestem poirytowaną. Łamię głowę, by sobie przypomnieć, o czem napisałam w tej kartce. Upewniono mię, że napisałam tylko o mem wyjeździe i że pożegnanie przesyłam. Chwała Bogu; jeszcze nic tak niezwykłego. Jestem już w lepszym humorze. — Mój kuzyn przyniósł mi dziś białe goździki, takie śliczne, olbrzymie, tak pachną ładnie — i znowu mię czegoś ogarnął żal. Chciałabym być samą, lecz żal mi matki. Więc wstaję, idę do niej, kręcę się, całuję ją, lecz przemówić nie mogę; tak mię coś w gardle dławi, ej nic... ja płakać nie będę. Po chwili wracam do gości, rozmawiam swoim zwyczajem bez śladu wzruszenia, znów jestem panią siebie. Nie chcę nawet, by mię ktoś posądził, że mi czegokolwiek żal. — Niedawno byli goście.

Po chwili rozchodzą się wszyscy. Mama dniem dzisiejszym zmęczona, położyła się na otomanę, by chwilę odpocząć. Pora wieczorna. Splatam na noc przed lustrem moje włosy. Czuję na sobie wzrok ojca. Matka, przemawia do mnie, chwaląc moje długie, jedwabiste włosy. Bezwiednie idę ku matce, uklękam przy niej. Matka przytuliła mię do siebie, a w piersiach jej coś tak dziwnie jęczy, że przestraszona spoglądam i widzę w tej chwili, jak z oczu matki łzy płyną, wciąż ciekną. — Mamusiu — przerwałam — czemu mamuś płacze?... Cicho dziecko — odrzekła i po chwili wybuchła spazmatycznym płaczem. Ogarnął mię w tej chwili taki straszny żal — zdawało mi się, że się od łez nie powstrzymam teraz, że nie pojadę już... Mówić nie mogę w tej chwili, bo mię tak ciśnie w gardle — nie wiem, co się ze mną dzieje. Klęczę u kolan matki czas dłuższy, jednakże słowa z siebie wydobyć nie mogę, może to jednak jest dobrem; przez czas ten tysiące myśli przechodzi mi przez głowę.

Staje mi przed oczyma dalszy mój pobyt, bo tu, mimo wszystko, wydaje mi się za ciasno, gdzie mię wszystko martwi, dokucza, gdzie ciągle jakaś siła popycha mię do czegoś, czego sama nie pojmuję, a jednak boję się tego.

Przychodzę do przekonania, że tylko daleko stąd, mogę zapanować nad sobą . . .

Moja biedna matka wśród łez usnęła. Wysuwam łagodnie me ręce z jej dłoni, powstaję z klęczek i kończę splatać włosy.

. . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najlepszy buljon w kostkach jest wyrobu MAGGI EGO!



(rosół wołowy)

Pojedyncza kostka (talerz) 6 halerzy.

Należy zwracać baczną uwagę na nazwę „MAGGI“ i znak ochronny krzyż w gwieździe.

czemuż by zatem polszczyzna nie mogła doczekać się podobnego opracowania i przystosowania do zmienionych warunków. Obecnie to istny labirynt — w którym nauczyciel błądzi — niemal bez wyjścia.

Na reformę nauki j. polskiego w gimnazyach ruskich — najwyższy czas!

# Korespondencye.

Śniatyn w sierpniu 1909.

Szanowny Panie Redaktorze!

Słyszeliśmy, że wydaje Pan pismo, które ma tę rzadką na Pokuciu zaletę, że nie skorumpowane przez kliki rządzące, walczy o podniesienie kulturne zarówno Kołomyi jako też ościennych miast.

Z tej racyi zanoszę błagalną prośbę o wzięcie nas w publiczną obronę i opiekę.

Wy tam macie jakiegoś Funkensteina, którego nie możecie strawić a my tu Chaskla Osterera cierpliwie znosimy jak barany. Od szeregu lat dobijamy się o wodę, ten najprymitywniejszy dar Boży, magistrat ciągle robi plany na wodociągi. Osterer pije Giesshüblera, dobre winko, — wody mu nie potrzeba — więc wody nie mamy.

A gdybyś Panie Redaktorze kiedy przyjechał do nas i chciał się dowiedzieć, gdzie mieszkam, to nikt ci nie powie, bo ulice u nas nie mają nazwiska tak, jak w jakiejś zapadłej wsi. Wszak mamy tylu mężów zasłużonych, których nazwiska możnaby przekazać potomności! Taki Herman, Eisenstein, wreszcie nasz drogi Osterer, jakby to ładnie było, gdyby przynajmniej imiona tych zacnych ludzi wisiały na ulicach.

Mam nadzieję, że myśl przezemnie poruszona wnet się urzeczywistni.

Uniżony N. N.

# „Incognito“ w nowej służbie.

Wczoraj otrzymaliśmy list następującej treści:

Szanowna Redakcyo!

Piszę w łóżku. Od 2 dni leżę chory i zdaje mi się, że nawet bardzo chory . . . Gorączka mnie żre — a przed oczyma stoi mi nieustannie poprzedni mój pryncypał z wyciągniętym na pół metra ozorem. Czy to może wyrzuty sumienia, żem porzucił służbę u niego, czy imaginacya — nie umiem sobie zdać sprawy . . .

Skoro tylko mi się przywidzi jego ropuchowata twarz, zaraz dostaję mdłości i — jestem chory . . .

Bo — proszę — czyż to nie ciekawe, czy nie fałsz i obłuda? — „Jak szkapę kują, to ropucha nogę podnosi“ — tak też i on z tymi sławnymi na całą Galicyę „singlami“ . . .

Codzienne czasopisma wytarabaniły tę sprawę już dawno krytycznie na świat Boży — i spowodowały znany rezultat — a on mimo to psuje czernidło wyrobu krajowego i papier z fabryki braci Kolischerów, aby się tylko przypodobać młodzieży płci męskiej . . . pisze dla interesu jak anons-reklamę o „Buffalu Bill“.

Aby młodzież „usinglowaną“ z nieszczęścia wyratować utworzył komitet, który miał stanowić delegacyę do władz kompetentnych, mającą za zadanie uśmiercić wszystkie kołomyjskie „single“. Za jego też inicyatywą właściciele synów usinglowanych złożyli wprost pod presyą dość znaczne kwoty na ten cel na jego ręce, na ręce protektora i oswobodziciela . . . A gdzie, druki jeszcze za które słono zapłacono. (Ciekawy przyjaciel młodzieży).

Niestety sam, **sam** jako „singel“ pojechał w deputacyi i nic nie wskórawszy — przywiózł siebie III. klasą kolei państwowych i cieszy się, że natrafił na naiwnych . . .

Donoszę szan. Redakcyi, że w ostatnich dniach zadałem sobie wiele trudu, aby zbadać dokładnie popularność mego poprzedniego mecenasa. Głowa moja jest formalnie przeładowaną wiadomościami. Jak agent policyjny — wszędzie się wśliznąłem i skonstatowałem co następuje:

1) Sławny protektor wesołych cór Koryntu jest najmilej widzianą osobistością — tam, gdzie go niema.

2) Tam zaś, gdzie przypadkowo się znajdzie, starają się obecni uczynić go niewidzialnym w ten sposób, że wynoszą się natychmiast gwoli uwolnienia się od jego obecności;

3) Szczególniejszym jest on zwolennikiem „pyskobrania“ — jako „Wojski“ grzybobrania;

4) Łowi ryby w mętnej wodzie w cudzych stawach bez pozwolenia władzy politycznej;

5) Poluje na kozłów swoim rewolwerem nieposiadając nań „Waffenpassu“;

6) Posiada zbiory archeologiczne i numizmatyczne bez metryk „urodzenia“ i pochodzenia . . .;

7) W bramie kamienicy, gdzie mieszka — zaczaiwszy się — rzuca obelgi na niewinnych i spokojnych przechodniów a uczyniwszy to, ukrywa się pod schodami; (bravo!!)

8) W znanej pierwszorzędnej restauracyi ciągle przesiaduje sadowiąc się koło pipy czyli piwociągu;

9) Z wielkiego patryotyzmu chciał dobry interes zrobić na „T. S. L.“, które miało zamiar odkupić fotoplastikon; namawiał bowiem poprzednią właścicielkę, ażeby zeznała, że za stałe drukowanie afiszów płaciła mu po 10 koron a nie po 6 koron, jak w rzeczywistości było;

10) Pomimo najsurowszego zakazu ze względów hygienicznych — kąpie się 2 razy na tydzień w „Czarnym Potoku“ w pobliżu fabryki tałesów i stąd nabiera mocy fizycznej tudzież natchnienia duchowego do swoich sławnych „zamiastfejletonów“;

11) Każda partya, każde stronnictwo, każda narodowość dlań dobra, byle tylko ciągnąć korzyści; trzyma się bowiem zasady kosmopolitycznej „ubi bene ibi patria“;

12) Sprawdziłem niezbicie, że jest on ludożercą, gdyż każdego tygodnia usiłuje zjeść żywcem przedewszystkiem profesora gimnazyalnego, jednak strawić go nie może, bo ten mu staje w brzuchu okoniem i stawać będzie, dopóty aż mu nie obrzydnie ludożerstwo;

13) Na ostatek — doszedłszy do trzynastki niech mi wolno będzie zastanowić się nad „ex'ami“ mego byłego pryncypała.

U niego wszystko jest „ex“ — a to: ex-żandarm, ex-policyant, ex-nauczyciel, ex-porządny człowiek, a teraz gdzież z eks-ami jest mój były pryncypał, jako wyrzucony ex-gimnazyalista, ex-pisarz, ex-kierownik szewców, ex wzorowy (?) pensyonarz młodzieży, ex-polak, ex-ormianin, ex polityczna wielkość (= szkodnik narodowy).

Kończę, bo czuję czem raz większe bole a po wyzdrowieniu ciąg dalszy mego trudu przedłożę

Uniżony: *Incognito.*

# Z literatury i sztuki.

**Dr. Stanisław Kossowski**. Matka poety Salomea Słowacka-Bécu i wpływ jej nasyna w okresie młodośct. Lwów 1909. Z pośród wielu książek ukazujących się o Słowackim, jego dziełach, jakoteż i wśród przeróżnych studyów, praca powyższa przyczyniła się wiele do badania psychologicznego nad nieśmiertelnym wieszczem. Dr. Kossowski powziął sobie niezwykły do opracowania temat. Autor zaznacza na wstępie, że żaden z naszych poetów nie zacieśnił tak silnie imienia swego z imieniem swej matki. Materyał w wydanej książce jest opracowany sumiennie i niewątpliwie znajdzie pokup niemały.

**„Ojcowizna“**. Sztuka ludowa w trzech obrazach, nagrodzona na konkursie dramatycznym Wydziału krajowego we Lwowie. Nazwisko autora nie od dziś już znane. Panu Dominikowi zawdzięczać należy, że przyczynił się swem piórem do ruchu ludowo-literackiego.

# Kronika.

**Od redakcyi**. Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy druk zajmujacej noweli „z pamiętnika guwernantki“ p. t. „Dla szczęścia“.

Najbliższy numer, który ukaże się 5. września i to w ozdobnej szacie poświęcamy Jul. Słowackiemu, który jak wykazały najnowsze badania literackie urodził się nie 23. sierpnia 1809, lecz 4. września!

Z początkiem października rozpoczynamy wydawnictwo literackiego tygodnika kołomyjskiego — w którym pomieszczać będziemy prace z dziedziny literatury, sztuki — wyłącznie tylko ludzi z Kołomyi, a kieruje nami ta myśl przewodnia, aby talentom młodym dać sposobność do rozwinięcia skrzydeł swoich do pełnego lotu.

**Osobiste**. P. Ignacy Korcyl, prof. gimn. polsk. przydzielony został do służby w c. k. IV. gimnazyum we Lwowie.

**Setna rocznica** urodzin Słowackiego. W dniu 23. b. m. przypadała rocznica urodzin Juliusza Słowackiego który, według spopularyzowanej już w biografiach poety daty, urodzić się miał 23. sierpnia 1809. Faktycznie jednak, jak wykazał to znany pisarz warszawski Leopold Meyet, data ta jest błędna, a właściwie nas nie obowiązująca, gdyż opiera się na rachubie wedle starego stylu, tak, że właściwa rocznica urodzin Słowackiego przypada na dzień 4-go września. W tym też dniu faktycznie należy obchodzić w roku bieżącym setną rocznicę urodzin genialnego poety.

**Tatry-Zakopane** — z całą swoją wspaniałością, czarem, urokiem — oto serya najnowszych zdjęć — wystawiona w fotoplastikon, przy ul. Sobieskiego l. 3, które po wakacyjnej przerwie odnowione, odświeżone, stanie się z pewnością nader miłą rozrywką, zarazem pouczającą, zwłaszcza, że właściciel, w myśl zapowiedzianego programu, silny nacisk położył na rzeczy polskie!

**Kawiarnia Narodowa**, widocznie dla narodu przeznaczona, skoro taka szumna nazwa — ale naród nie chce tam chodzić. Ale spryt górą! Właścicielka razem z swojem nadobnem otoczeniem wysuwa krzesła na ulicę i nie pozwala formalnie przejść nikomu, zapraszając gościnnie, aby wstąpili do jej apartamentów. Nie byłoby pewnie w tem nic złego tak bardzo, gdyby nie ta drobna okoliczność, że tu chodzi wprost o stręczenie do nierządu — i oferty wywołuje się głośno na ulicy pod bokiem wszelkich władz — na najgłówniejszej ulicy! — To tylko u nas możliwe!

**Jeszcze plaga żebracza**. Nie zawsze będą na nas nieba łaskawe, aby deszcz spłukiwał kurz uliczny — i dlatego można spokojnie całkiem użyć większej ilości uprzątających śmiecie, a zmniejszy się plaga żebracza a P. Mianowski będzie miał bardzo wdzięczne pole do działania.

„Świetny Magistracie — przyjm nasze uwagi
I racz nas raz już zwolnić od żebraczej plagi“!

**Smietnik magistracki** — jako okaz wystawowy przy ul. Arcyks. Rudolfa we wyschłem łożysku potoku. Ta ostatecznie byłoby wszystko dobrze — gdyby nie to, że na ul. Arc. Rudolfa mieszkają ludzie i biedni mieszkańcy sąsiednich kamienic nie mogą w żaden sposób otworzyć okien swoich ani na chwilę. Możnaby przecież sprzedać nawet te kupy śmiecia — jako nawóz — podniosą się finanse miasta tak bardzo szczupłe — a ul. odpowiednia będzie miała przyjemność!

**Dalej śmierdzi**, naturalnie koło kasy oszczędności. Z hukiem i trzaskiem zabrano się do zatkania kanałów w domu Dra Wieselberga, Singera, a tu ani rusz! Smród prawdziwie kołomyjski rozpościera się po całej ulicy dalej. Czemu świetna komisya nie zbadała konstrukcyi kloak u p. Piaskiewicza, w kasie oszczędności, przecież gdzieś musi być wieczne źródło tych zapachów zabójczych. Albo n. p. zatapianie ulicy cuchnącą wodą płynącą w nieskończoność z dyrekcyi skarbowej aż gdzieś koło kasy oszczędności uchodzi do kanału. Czy to hygieniczne? Może za to błoto „urzędowe“ wlepicie znowu p. Wieselbergowi grzywnę? A może to święte bagno, bo płynie z domu w którym mieszka pan nadradca Neuman, nowy radcy miejski. Idealna ta Kołomyja, nawet smród i brud cieszą się szczególną opieką nietykalności jeśli tylko pochodzą z „dobrego“ „naszego“ źródła. — Wąchajcie sobie zdrowi!




**Wróżby z kart**. Od dni kilku po domach uwija się banda cyganów a cyganki usiłują wróżyć z kart. I rzeczywiście w XX. wieku znalazł się długi szereg naszych pań — (niektórych bardzo inteligentnych no i okropnie nabożnych — musi być na wotywie!) które godzinami nawet przetrzymywały wróżącą cygankę u siebie. U nas na każdem polu postęp.

**Nowe pismo**. W Krakowie wychodzi nowy dwutygodnik p. t. „Pracownik Polski“. organ Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych i „Bratnich pomocy“. Strzeżenie praw i walka etyczna o dalsze prawa robotnika celem pisma. Redagują sami robotnicy. Wszystkich tych, którzy interesują się ruchem socyalnym zapraszamy do prenumerowania. Prenumerata roczna 2 kor. Adres Redakcyi: Kraków, św. Anny 2. II. p.

**Nasza moralność**! Z obowiązku dziennikarskiego notujemy ważniejsze zdarzenia policyjne i właśnie na tem tle nasuwa się jedna myśl. Czytamy i słyszymy zawsze skradziono, zgubiono, zgubiono, skradziono — a bardzo rzadko znaleziono lub oddano. Marya Bleszczuk z Piadyk zgubiła 92 k. i nieco drobną monetą.

**Złotą branzoletkę** znalezioną w cyrku podczas przedstawienia, odebrać można u ajenta Krippa.

**Niewie jak, gdzie i kiedy** go okradli Jan Kreisniger monter w młynie p. Schillera — a stracił 26. bm. wieczorem — złoty zegarek i przeszło 40 kor.

**Wszystko już gubią**! Bertha Kapst nieostrożnie upuszcza na ziemię i gubi... książeczkę do nabożeństwa... do nosa chusteczkę... różaniec i inne dewocye. Zamodlona!

**Nieostrożna jazda**. Iwan Semeniuk, woźnica p. M. Bajewskiej jadąc 22. bm. popołudniu nieostrożnie przejechał niebezpiecznie dwóch chłopczykow — jeden z nich liczy lat 7, drugi 11. Dochodzenia sądowe w toku!

**Jamnika czarnego**, zbłąkanego ma u siebie pan Hausmann, kierownik fabryki papieru w Diatkowcach.

**3 losy czerwonego krzyża** znaleziono przed kantorem Mosesa Hammera i zdeponowano w policyi na ręce p. Mykietiuka.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

Od dnia 28. sierpnia do 5. września b. r.

**Prześliczne — urocze krajobrazy**

# TATR.

**Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 9. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

## Zakład galanteryjno-introligatorski
## BARUCHA FEINSTEINA

**w KOŁOMYI, Rynek l. 5.**

(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)

wykonuje

**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

---

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rjntowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamieescowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



## Fabryczny skład

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

**fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.**

---

## Piekarnia „Zdrowia“
## JANA MACIEJEWSKIEGO

**przy ulicy Dzieduszyckich l. 57**

poleca najprzedniejsze gatunki pieczywa czysto hygienicznie wyrabiane. Chleb grahama, chleb czysto żytni. Również przyjmuje się zamówienia na rozmaite gatunki pieczywa na zabawy, wesela i t. p. zamówienia na kanapki specyalnie z doborowego ciasta do tego użytku robione, sucharki hygieniczne poleca się, przyjmuję również zamówienia z prowincyi.

Dziękując Szanownej P.T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy polecam się i nadal łaskawym względom

z głębokim szacunkiem

**JAN MACIEJEWSKI właściciel piekarni „Zdrowia“.**

---

## PRZENIESIENIE RESTAURACYI
## pod „Gambrinusem“.

Znaną zaszczytnie u nas restauracyę pod **„Gambrinusem“** Henryka Rottenberga przeniesiono do nowego własnego lokalu na rogu ul. Jagiellońskiej niższej l. 22 i róg ul. Kilińskiego l. 1.

**Zdrowa smaczna wybredna kuchnia, przednie gatunki win, znakomite piwo pilzneńskie i najlepsze korolowieckie** z browaru p. Stefana Weissa. **Rzetelna szybka i elegancka usługa** — oto zalety — jakiemi ta restauracya dotąd się odznaczała a staraniem właściciela będzie ażeby i nadal mogł cieszyć się pełnem dotychczasowem zaufaniem P. T. Publiczności.

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

## Niedźwiedź

**„Najlepsze i najtrwalsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego“, zaopatrzone marką ochronną „Niedźwiedź“. Prosimy wszędzie żądać tylko z tą marką.**

WYRÓB GALICYJSKI R.L.G.P.

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**

ul. Mokra dolna
TELEFON №42

**Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają. Specyalne czyszczenie firanek.**

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 21. Kołomyja dnia 5. września 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

Nieśmiertelnemu Królowi pieśni polskiej

## JULIUSZOWI SŁOWACKIEMU

w setną rocznicę jego urodzin

**Redakcya.**

**4. września 1809**



**1909 4. września**

JULIUSZ SŁOWACKI.
Reprodukcya portretu Juliusza.
Oryginał znajduje się w muzeum Ossolińskich.
Malował T. Byczkowski.

### *Królowi Ducha!*

*niezapomnianemu pieśniarzowi!*

*Obchodzimy i święcimy dzisiaj rocznicę wielką, rocznicę wybitną — setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, co głosem wspaniałej pieśni swojej starał się poruszyć nawet głazy, by jeno dać swojej Ojczyźnie życie i pełną krew. Święcimy rocznicę tę cicho skromnie na razie, bo i jakżeż inaczej, kiedy „skuci w okowach“ z różnymi postronnymi liczyć się musim względami. Ale da Bóg, że, mimo wszystko, i on wróci do kraju, i on w polskim spocznie panteonie, i jego prochy złożymy w sercu Polski obok królewskich i książęcych.*

*Długo głucho — bardzo głucho — było o tym, co niejednokrotnie skarżył się, że „epidemiczną chorobą“ narodu jego — to „obojętność“ — ale wybiła godzina a on stał się dzisiaj niewysłowionym przedmiotem uwielbienia, uwielbienia, co ze straszną, żywiołową wprost siłą budzi się dla niego w całej wielkiej jego Ojczyźnie — a tem samem spłaca się mu wielki dług wdzięczności, jaki zresztą zaciągnęliśmy wobec jednego z największych synów Polski.*

*A tłumaczy się to czem?*

*Tem — że na innych dzisiaj, jak ongi, podstawach pragniem zbudować naszą przyszłość, że zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że, chcąc być organizmem żywym, musimy chciwie chwytać i łowić myśli i prądy, nurtujące w świecie, który kroczy naprzód, i wcielić oraz wprowadzić je do organizmu narodowego, do pełni jego ducha, życia i czynów.*

*Słowacki wieszczemi — jaśniejącemi swemi oczyma — oczyma „kapłana-Druida“ — duszą całą swoją obejmował wszystko — przyrodę — wszechświat — wszechludzkość!*

*I pomimo tego, że poezye jego błyszczały naprzemian barwy rozmaitemi — bo promieniami śnieżystych Alp — i życiem Paryża — gorącą spiekotą piasków Afryki — nie uronił ani atomu czystej swojej duszy polskiej i bezbrzeżnej niejednokrotnie miłości dla swojej skowanej w pęta Ojczyzny!*

*I dlatego pokolenie dzisiejsze, które żyć zaczęło jego życiem, które idzie w przyszłość, kierując się jego wskazówkami — ono dopiero należycie go zrozumiało.*

*I on co „odchodził od nas smętny“ z żalem, że nie zostawia „dziedziców dla swej lutni“ — doczekał się dzisiaj dziedziców tysiące — dusza Juliusza staje się nam coraz bliższa, coraz droższa.*

*„Sternik duchami napełnionej łodzi“ — staje się dzisiaj sternikiem całego, żywego narodu;*

*ideały jego wiodą nas tam, gdzie „wolności błyszczy zorza, wolności bije dzwon, gdzie wolnych płynie krew“.*

*„Świetniejsze serca wylatują przodem, umrą — ich duchy lecą przed narodem“.*

*I Juliusza duch leci przed nami, leci przed narodem, aby przemienić nas ze „zjadaczy chleba w aniołów“ i zaprowadzić tam, gdzie wszystkimi krasnymi powaby i blaski widnieje i jaśnieje*

*„gwiazda swobody, wolności — zbawienia!“*

*Stefan Gralewski.*

# Śmierć.

*(Szkic psychologiczny).*

*Dziwny, niewytłómaczony stwór, zagadka ziemskiego bytu, wieczny moloch nigdy nie nakarmiony, wydzierający codziennie tysiące ofiar z objęć życia naszego — to śmierć.*

*Wszystko rodzące się, każda istota żyjąca, paść musi z czasem ofiarą stanowczego nieubłaganego fatum.*

*Dziwne zjawisko w naturze. Nieuchwytne, niewidzialne, a jednak potężne, olbrzymie, przed którem ugiąć się muszą tak światy zwierzęce — roślinne, jak — człowiek. Pod śmierci toporem ścieli się wokół wszystko na jej niewidzialne skinienie.*

*Niezbadane są dziwne wyroki śmierci. Ironia, którą śmierć często za swą towarzyszkę bierze, chodzi z nią w parze po tym ziemskim globie. Oto przykłady: Znałem we Lwowie pp. K., którzy mieli kilkoro drobnych dzieci. Syn najstarszy, przyszła ich podpora, w dni parę po maturze, kończy na galopujące suchoty. W Jarosławiu, w rodzinie pp. N. wyniesiono w przeciągu krótkiego czasu dziewięć trumien z ich domu. P. F. kawaler, utrzymujący swych małoletnich braci, wygrywa los węgierski. Wyjeżdża do Pesztu, by tamże odebrać pieniądze. Podczas jazdy podróżnej, most pęka na rzece i grzebie w swych nurtach ciało powyższej osoby wraz z oryginałem „szczęśliwego“ losu.*

*Są fakta, w których zbliżająca się śmierć, czyni niekiedy zadowolenie lub uśmiech na licach umierającego. Iluż to ludzi narażało się na niebezpieczeństwo, idąc w objęcia śmierci dla idei, gdzie znajdowali podówczas nieulękniony zapał lub radość; chęć uczucia śmierci, lub też nieustraszone męstwo mają tu główną rolę, która wzmagając się, dochodziła do niezwykłego natężenia ducha zwłaszcza, gdy stała się ogólną, lub ogarniała tłumy.*

*Lecz w takich wypadkach, jak pisze W. Ferrero, przybywa na pomoc psychologia dziwna. Wie ona dobrze, że pewne pojęcia, myśl pewna, wspomnienia jakieś, mogą być przyjemnemi lub nieprzyjemnemi, zależne od powinowactwa myśli, jakie z niemi się łączą i na tej podstawie pojęcie śmierci, utraca niekiedy wszystkie cechy odstręczające w oczach człowieka, jeśli łączą się z niemi myśli i wyobrażenia dodatnie, przyjemne.*

*Rzućmy wstecz myślą w dzieje czasów Nerona, kiedy chrześcijanie pierwsi szli z pieśnią otuchy na ustach; czasy inkwizycyi hiszpańskiej dostarczają nam również psychologii podobnej. Liczne również przykłady potwierdzają o świętych, którzy, umierając wśród okropnych męczarń, podczas ich torturowania, kończyli swe życie z uśmiechem na twarzy.*

*Dzieje się to szczególnie, gdy gorliwość, fanatyzm polityczny lub religijny w grę wejdzie . . .*

*Jedną z ciekawych znaczeń śmierci to — samobójstwo człowieka. Jestto poniekąd utrata zachowawczych instynktów. W powyższym wypadku, pojęcie trwogi przed śmiercią miejsca tu niema.*

*Zdarzają się wypadki, w których śmierć jest wolną od niepokoju lub trwogi.*

*Rzecz ma się przeważnie w śmierci przypadkowej, byleby jednakże nie była przeciągłą.*

*Weźmy za przykład wypadek, jaki się zdarzył przed paru laty w Truszowicach (Galicyi) którego padł ofiarą J. M. ówczesny zarządca folwarku. Podczas jazdy, powoził bystrymi końmi. Z niewytłómaczonych powodów nagle urwał się orczyk, bijąc konie po nogach. Przelęknione puściły się nagle błyskawicznym galopem. J. M. tracąc równocześnie równowagę i padając pod koła fajetonu, zaczepił się ubraniem o wystający kabłąk żelazny. Uległby niechybnej śmierci, gdyby spłoszonych koni nie chwycono na drodze. Zapytany przezemnie, jakich wrażeń doznawał podczas strasznego wypadku, odpowiedział mi otwarcie, że przechodził stopniowe uczucie zbliżającej się śmierci. Pędzące konie, w najszybszym biegu, wlekły go przez drogę. Podczas powyższego ruchu, M. uderzając głową kilkakrotnie o gościniec, czuł wstrząśnienia i kontuzye zbyt silne, lecz bolu wówczas nie odczuwał wcale.*

*Lub weźmy n. p. wyjątek z pracy słynnego podróżnika i badacza Afryki Lewingstona, którego ciekawy epizod przytoczę w tej chwili: „Z przerażeniem — pisze — spostrzegłem, że lew chce się rzucić na mnie. Byłem na małym pagórku. W mgnieniu oka lew przyskoczył, chwycił mię i obaj stoczyliśmy się na dół. Mrucząc chrapliwie, termosił mię, niby pies szczura. Zdrętwiałem na poły, jak mysz w rękach kota, ale ani bolu ani trwogi nie uczuwałem wcale, choć doskonale wiedziałem, co się ze mną dzieje. Stan mój zbliżał się do stanu człowieka zachloroformowanego, który zdaje sobie zupełnie sprawę z operacyi, jakiej go poddano, ale dotknięcia lanceta nie odczuwa wcale.*

*Levingstone porównuje powyższą sytuacyę z działaniem chloroformu. Widzimy w powyższych obu wypadkach, że wrażenie nagłe, raptowne, silne, wywołuje rodzaj — chwilowo hypnotycznego znieczulenia jakoteż, że jest to w powyższych zdarzeniach zjawisko, mające jakąkolwiek z paraliżem styczność.*

*A jednak niezależnie od zjawisk powyższych i mimo nieubłagane a stanowcze fatum, jakaż wre walka przeciw śmierci.*

*Nie mówiąc już o danej chwili o człowieku, lecz wglądnijmy w zwierzęcy świat. Z jaką częstokroć siłą nadziemską walczy raniony lew, zanim myśliwiec dobije go całkiem. Poćwiartowane członki węża skaczą w ostatnich przed śmiercią konwulsyjnych podrygach; wół prowadzony ku rzeźni, częstokroć wstrząsa się i jakoby przejęty lękiem, rozdyma nozdrze i wyrywa się prowadzącemu, czując w pobliżu krew ściekłą z jego „towarzyszy“.*

*I choć wie o tem król natury — człowiek, że wszystko, co rodzi się, z czasem umrzeć musi, walczy nieubłaganie przeciw śmierci szponom — przeciw jej wyrokom.*

*I często się uda, że w przechodzie życia wymknie się śmierci niejedna jej ofiara, zanim człowieka chwyci w swą śmiertelną paszczę.*



*Autograf listu* **Juliusza Słowackiego.**

# O przyjdź!

O przyjdź! — ty jasna i niewysłowiona —
przedziwny kwiecie nadziemskiego bytu,
córo — coś wyszła z głębi Boga łona —
Miłości — w bóstwie Stwórcy utajona.
Zejdź ku nam czysta, jako odkupienie
i zetrzej znamię wiekuiste grzechu,
łaknącym przynieś — zbawienie . . .
O przyjdź potężna! — wnijdź w serca
ludzkości, rozsiej twe blaski na ziemię.
Oto glob cały, jako małe dziecię; żebrze
u ciebie łaski i litości. Zetrzej gniotącą
hydrę nienawiści.
O przyjdź, ty słodka wspaniała i cicha —
słońce dusz czystych, promienna
jasności — wielka Wszechludzka Miłości!
Bez twego światła — patrz . . . cóż
się dziś dzieje? — pole genjuszów
krwawe — albo szarość głucha
dławi w zaraniu te iskry twórczości —
Dalszego dzieła dokonuje pycha
a prawdy źródło zgasło — już nie bije.
Kaina znamię tylko wciąż wykwita,
czarną posoką krew się bratnia leje;
nienawiść — ludzkość przygniata.
Więc zejdź przeczysta z wyżyny niebiosu,
zaklęta bolem spragnionej mej duszy,
jękiem rozpaczy — co pierś mi rozrywa
na tę łzę gorzką, co żal ją wyciska
kiedy dusz ludzkich ogniwa — pleśń
jadu — wzgardy rzuca zażewia —
Przyjdź wielka — rozwiej ciemności —
królowo piękna — zdroju wieczystej
Miłości.

**Dażdi Mor.**

# Dola sieroty.

*W lasku nieopodal miasta, mieszkał sierota Tomek wraz z babką. Rodzice zmarli mu dawno. Lat temu dziesięć, gdy wówczas jako dwuletni chłopiec, stał się sierotą w dniu jednym. Ojciec i matka spłonęli oboje wraz z chatą; Tomka cudownie wyratowano z płomieni — a choć nie znał ich prawie, serce ciągnęło go zawsze w stronę mogiły rodzica.*

*Tomek mieszkał u babki.*

. . . . . .

*. . . Dzień styczniowy.*

*Mróz zagląda do okien przez zamarzłe szyby — na dworze wiatr wyje, szamocąc konarami gałęzi i tworząc coraz to większe zaspy, powstrzymuje jadącym drogę. Całe piekło, zda się, złożyło się na dzień dzisiejszy i chłosta ziemię bez końca . . .*

*. . . Mróz coraz większy.*

*Woda już w sionce zamarzła, a i w chacie nie ciepło; do lasu choć blizko, wyjść się z chaty nie chce, bo choćby i chciał człek, nie może — drzwi śniegiem zabite.*

*A w chatce staruchy?*

*Babka staruszka — lat siedmdziesiąt i parę, na łóżku leży tam w kącie; słoma pod nią, słoma na niej, boć na cieplejszą odzież nie było. Łatała biedę z Tomkiem jak mogła, lecz gdy już jej sił zabrakło, musiała się biedaczka położyć.*

*Tomek pomagał lekcyami do domu.*

*Jutro szkoła — iść musi, a tu brak dostatniej odzieży, a mróz straszny na polu.*

*Zawinął się w swój płaszcz i śpi.*

*Chłopiec stał nieźle w naukach i za dni kilka miał przynieść świadectwo do chaty, czego to tam w mieście się nauczył...*

*Była godzina już późna.*

*Wiatr hulał i trząsł przeciągle szybami chaty, bijąc co chwilę tumanami śniegu.*

*Ni jednej gwiazdy na niebie, jeno czarna otchłań i kłębiące w niej chmury — świst wichru — trzask łamiących drzew — przerywały ciszę izdebki.*

. . . . . .

*— W chacie głucho i ciemno.*

*Słychać od czasu jakiś miarowy oddech babki.*

*— Tomku! — jęknęła, jakby kurczowym wykrzykiem staruszka. Tomku!*

*— Wnuku mój . . . chodź, niech cię pobłogosławię . . .*

*— Cisza . . .*

*Coraz szybszy oddech powstawał w piersiach babki; szamocąc płucami chciała coś szeptać, mówić — nie mogła; w piersiach dogorywającej kobiety konało z chwilą każdą nowo zaczerpnięte powietrze.*

*. . . Tomek śni twardo.*

*Staruszka wybełkotawszy niezrozumiałych jeszcze słów parę — umarła.*

. . . . . .

*Nadszedł ranek.*

*Tomek zerwał się do szkoły. Poszedł do sieni, by wodą się oświeżyć, nie mógł — zamarzła; odbił siekierą kawał lodu — umył się.*

*Chleba kawałek było mu śniadaniem. Ubrał się, idzie, by pożegnać babkę — lecz babka z otwartą gębą i szklanemi oczyma, patrzy milcząco w powałę . . . ręce zimne, skostniałe dziś już nie pogłaskają Tomka głowy.*

*— Do widzenia babko . . . babciu, spisz jeszcze? Już idę do szkoły . . .*

*I wpatrując się, poznał tylko już trupa. Począł gwałtownie poruszać jej głową, a trup staruszki już nic nie mówił, tylko patrzył w górę z zapadłą szczęką i szklanemi oczyma.*

*Tomek załzawione oczy podniósł w górę i zaszlochał mocno . . . rzucił się do drzwi; śniegiem zawalone, stawiły mu opór, otworzył okno, wyskoczył — pobiegł na cmentarz, a tam objąwszy krzyż swoich rodziców, zaszlochał mocno.*

*— Szlochał sierota głośno a długo — ucichł zmęczony.*

*— Wiatr dął i pokrywał coraz to bardziej tumanami śniegu biednego sierotę.*

*. . . Tomek już ucichł.*

*Zasnął snem cichym — spokojnym — wieczystym.*

*Swist wichru był mu muzyką, śnieg trumną, a las szumiący na wzgórku zanucił mu smętną nutę: „Anioł Pański . . .“*

# Złote myśli Juliusza Słowackiego

zebrał *St. Gr.*

. . . Ludzie wprzód do trumny odprowadzą —
Potem kochają.

*

Po narodach już wymordowanych, jeszcze zostaje jakaś moc!

*

Nie trać nadziei nigdy, nigdy! Kto ma
Wolę, ten wszystko pokona.

*

Narodzie! Ideą podbijaj duchy narodów, aż cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich! A wszyscy dopomogą do czynu.

*

. . . My przysiężmy, że kraj zmartwychwstanie;
A przysiężymy . . . to zmartwychwstać musi!

*

. . . Są miłości bez gwiazd, Boga, nieba,
Te wkrótce zetrą serce na proch — ta go znudzą.

*

Duma, jest to harfa, która ma tysiąc strun — tysiąc wielkich i cienkich tonów, tysiąc wzniosłych i błahych tryumfów.

*

Poświęć się wielkiej sprawie, a urośniesz z wypadkami.

*

Ze wszystkich nędz, najstraszniejsze ludzkie zapomnienie.

*

Pieśń często z kajdan iskry wydobywa.

*

Lecz zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei,
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

*

Jedyna droga rozwidnień i oświeceń — droga miłości i wyrozumienia.

*

Każda godzina jest ważna, a lenistwo ducha grzechem jest.

*

Duch każdy ma swoją misyę na ziemi.

*

Serca przebolałe są bliższe Boga.

*

Trzeba mieć charakter . . . trzeba się naprzód nauczyć ludziom nie zazdrościć.

*

. . . Odwagi!
Odwagą tylko można się podobać.

*

Do nas należy w ruchach i czynnościach naszych przedstawić krajowi takie formy, któreby mu, w olbrzymiej walce o wolność szybko zjednoczyć i zorganizować się dopomogły.

*

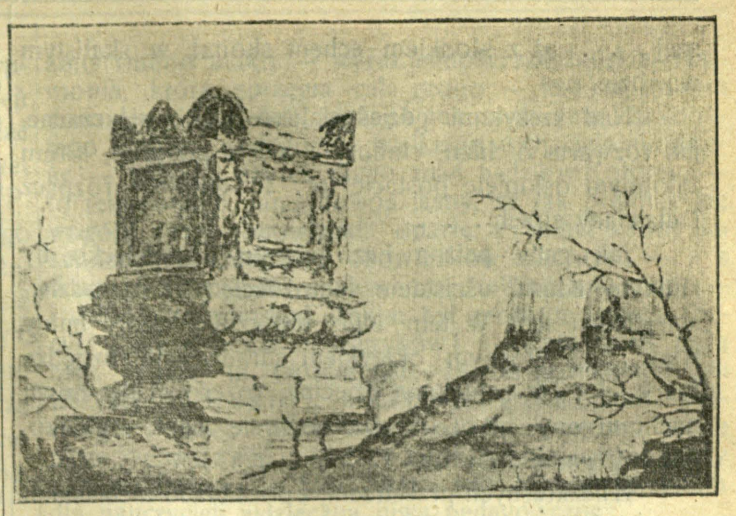
Przeszłość nie może być jedyną miarą porównania między duchem, którego ona zrodziła, a ludźmi, którzy już żyli.

*

Niema, jak dnie świeże uczuć i młodości; wszystko wtenczas wydaje się ważnem i dobrem, wszystko szczeblem do szczęścia przyszłego. Każdy dzień ma swoją radość i nadzieję i chwilę, jakąś jaśniejącą między wszystkiemi chwilami, której człowiek obudzony czeka, lecz gdy taka świeżość wrażeń przeminie, wszystko mdłe i bez smaku, a człowiek leniwieje nawet w poszukiwaniu szczęścia.

*

Kto jak słońce zagasa — wstanie jako słońce.



**Grób Nerona**. *Rysował Juliusz Słowacki.*

*Henryk Osuchowski.*

# Dlaczego ?...

Dlaczego myśli i sny moje ku tobie gnają
mogiło zielona? . . .
Dlaczego jakieś dzikie nuty w piersi grają . . .
tęsknica . . . kurczy ramiona . . .
Dlaczego? . . .

Dlaczego w noc dziką, szatańską . . . ponurą
serce me chłonie trucizn jad . . .
I straszne widma wstają wielką chmurą . . .
i ślizki . . . brzydki pełznie gad . . .
Dlaczego?

KAZIMIERZ RADWAN.

Rozsłoneczniony zielony ogródek niewinnego dziecięcia pieszczotliwy sen . . . Dookoła szczyty majestatycznych gór, jak baszty starego zamczyska. Nieruchomo, tajemnicze stoją lasy, niby zaklęte czarodziejską mocą, w jakimś wiecznym kamiennym śnie. Z rozśpiewanych zielonością łąk i pól, płyną jakby z olbrzymich kadzielnic przecudne piosenki stubarwnych zapachów. A tam — w ogródku, grającym tęczą czarodziejskich świateł, promyki słońca całują gwoździki, czarowne dziewczątka, z buzią zaczerwienioną.

Cisza . . . . . .
. . . . . .
powłóczysty szmer . . .

To wiatr . . .

Wyleciał z poza gór, w zawrotnym pędzie śniące minął lasy, rozbawiony przystanął nad kwiatkami i pieszczotliwie przeciąga po rozpalonych czołach marzących gwoździków . . . coraz słabiej . . . coraz ci-

# Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

2 (Ciąg dalszy).

Przychodzi mi na myśl moje wczorajsze pożegnanie u znajomych. Idąc tam, miałam nadzieję pożegnać tego, którego cieplejsze, szczersze przyjacielskie słowa tak by mi miłemi były. Przecież nazywałam go swym przyjacialem. Dlaczegożby nie miał być dobrym dla mnie? Przecież, czy to tak wiele kogoś kosztować mogło, żeby mnie tego nie dać. Ja nie wymagałam nigdy ludzkich gorących uczuć, żadnej miłości indywidualnej lecz trochę miłości bliźniego, która nakazuje, chociażby tylko zdmuchnąć gorący pył z rany. Nie żądam tych ran zupełnego leczenia, lecz sama uczciwa chęć ludzka ulżenia, ileżby was podniosła w moich oczach.

Znajomi moi pożegnali mię bardzo ładnie, żałowali, że odjeżdżam, życzyli nawet szczęśliwej podróży, ale to nie było *tem*, w czem by można znaleść trochę ciepła serdecznosci, bo i cóż ich mogło obchodzić, że jakaś tam znajoma wyjeżdża. Więc cóż za znaczenie, za wartość może mieć jego, lub ich pożegnanie.

Nasuwa mi się na myśl i ciśnie pod pióro, jak czasem i do jakiej perfekcyi dochodzić może obłuda obcych serc i duszy ludzi. Ktoś umrze n. p. Setki wówczas kondolencyi pisemnych i osobistych, składają znajomi. A czyż połowa przynajmniej współczuje z rodziną tak, jak czuć powinna. Bynajmiej! Część większa tych ludzi, składając oklepaną kondolencyę, tę zwykłą etykietę dobrego ułożenia, przesyła ją, czy składa ją osobiście — jedynie dla formy, dla nadania tonu, odpowiadającego nastrojowi . . . Czyż mi kto zaprzeczy, że tak się w „świecie *kulturalnym*“ nie dzieje?...

— Lecz zresztą, czegoż mają za mną tęsknić? Czyż jestem piękną, czy obecnie jestem bogatą, by warto starać się o zachowanie jakiejkolwiek pamięci u ludzi? O nie — do tego nie mam prawa, bo nie posiadam nic takiego, za co dzisiejszy świat mógł by mię kochać; im się to nie opłaci, bo oni nie tak jak ja mogę kogoś kochać w ubraniu wytartem dlatego tylko, że mi się zdaje, że ten ów ma duszę szlachetną, że nie jest pospolitem pociągowem zwierzęciem, którego pojęcia nie przechodzą zakresu bujnej łąki, woły młodych źrebiąt) mnie zdaje się, że dusza jego zdolna do pojęć wyższych ducha. Oni za tą uczciwość i duszę kochać nie umieją, a ty nic innego nie masz, więc zrzeknij się raz na zawsze wszelkich uczuć dla świata, a gdy cię się pytać o twoje życie będą, to powiedz im zawsze, że było jak najlepsze, choćby cię rozpacz gniotła zupełnie.

Nie pozwól nigdy ludziom litować się nad sobą, a żałować nie będziesz. Zostaniesz sam wprawdzie na szczycie wulkanu twych cierpień, a będziesz mógł śmiać się, bo oni tak wysoko nie dojdą, bo ich zasypie lawa gruzów, walącego się świata, podłości i karłów.

Wszakże zapomnąć nie mogę tych chwil, kiedy jeszcze przed rokiem dom nasz kąpany w dostatku opływał we wszystko, gdy na skinienienie stały powozy i służba dokoła, wtedy było i rojno, wtedy było i gwarno, a dziś . . . skutek błędu ojca, który przez gry hazardowe doprowadził do ruiny wszystko, dziś — uchylają się ci, którzy zdawali się być przyjaciółmi wiecznymi, Dziś szczupłe grono tylko odwiedza nas od czasu, przeważnie dla konwenansu, dla *oddania wizyty*. Gdzież miłość ich, gdzież uskutecznienie tych toastów wznoszonych, jak widać tylko dla szopki. To śmiech! To piekielny śmiech goryczy i żalu!

. . . . . .

Dziś czuję się nieco osłabioną. Nogi zdają się być z drzewa, którego ciężar był nad moje siły. Chodzę jak zaczadzona. Myślałam, że już sił do wyjazdu mieć nie będę. Wiedziałam, że wyjechać muszę, że trzeba mi stąd odejść daleko i pracować na chleba kawałek, oddać się z zapałem pracy, by ratować byt matce i ojcu, by dać im jakie takie szczęście wśród ostatnich lat ich szronu życia.

Wszak byliśmy majętni, lecz za dumną jestem, by cośkolwiek przyjąć żebrząc, a protekcya byłaby dla mnie upokorzeniem tylko. Wolałam twardy kawałek chleba, lecz swój za własne staranie i pracę własną, nie z łaski obcej. Wszystko zawdzięczać będę tylko siłom własnym. I choć chwilowo opuszczają mię fizyczne siły, iść muszę naprzód, cofnąć się na krok nie można.

To życie zda się wolnym stąpa krokiem, lecz ono biegnie, leci, pędzi by na skrzydłech piorunów.

Jeśli zostanę, cóż z moją samodzielnością będzie? . . . Moja wrodzona duma będzie się musiała zdać tylko na czyjąś delikatność, lecz jakież to migot-

szej . . . aż z słodkiem echem skonał w skalistym wąwozie.

Nad szczytami gdzieś daleko kłębią się czarne, jak rozwarta otchłań, chmury . . . te posępne, kirem żałobnym osłonięte postacie to . . . smutek, rozpacz i dławiący strach . . .

Jak gady pełzną bez szelestu, zdradziecko, by zimnym zdusić uściskiem ten dziecięcy, z czarodziejskiej baśni sen. W tem budzi się czujny stróż, halny wiatr . . . głośnym okrzykiem zdradzieckie rozpędza mary — i jak zapłakana dziecina, roześmiał się znowu nachmurzony błękit i rozdzwonił się hen — daleko, srebrną gamą śmiechu . . . . . .

Z bezkresnych przestrzeni, z poza blado-niebieskich mgieł błękitny przepłynął czar . . . i na zielonych skrzypkach gra . . . o niewysłowionem szczęściu słonecznych stórczyków i gwoździków tych czerwonych . . . . . .

W altanie, strojnej w zielone winogrona siedzę ja i ona.

Trzymając się za ręce, wchodzimy do ogrodu rozkoszy.

Bez szelestu, na palcach, skrada się Zmrok.

Twe białe ręce śpiewają szczęście, czy smutną zadumę.

Jakiś grecki bóg w sercach naszych zapalił czarodziejską lampę miłości.

Twoje złote oczęta, jak ptaszek siadają na mej dłoni.

Jak posąg z marmuru twarz bez ruchu.

Życie, śmiertelny, nieubłagany wróg, z zbrodniczem narzędziem czai się za drzwiami.

Wstrzymuję oddech, by przypadkiem nie spłoszyć rajskiej ptaszyny . . .

# Ks. Biskup Bandurski
## o Słowackim.*)

Leży przed nami książka w wspaniałem technicznem wydaniu, oprawiona w płótno — na naczelnem miejscu Słowackiego portret.

Okładka tytułowa projektowana oryginalnym pomysłem Wolskiego. — Barwne artystyczne illustracye wykonane przez W. Rossowskiego, dają imponujący wygląd całej książce. Tu podnieść należy, że klisze i całą techniczną rzecz książki wykonały siły krajowe (Jabłoński i Sp. w Krakowie).

Lecz przejdźmy do dalszej oceny krytycznej.

Rok 1909. — to rok poświęcony królowi poezyi, mistrzowi pióra, twórcy Króla-Ducha — a tym Słowackl.

Cała Apollina dziatwa bije w dzwony serc swoich, by wydobyć tony, by wskrzesić pieśń lecąca ku czci wielkiego geniusza.

I lecą; by na wichrów skrzydłach pędzą w oddale i dźwięczą i stroją harf swych struny, by śpiewać pieśń w hołdzie Juliuszowi.

Na poszarpanych skrawach ziemi polskiej, pośród trzech zaborów, choć daleko od siebie jesteśmy jedna myśl, jedna pieśń, bije z miliona serc Polonii dziś ku Słowackiemu.

Z pośród powodzi broszur i książek, jakie dotychczas na rynku księgarskim się ukazały, przypada mi zdać sprawozdanie, ocenę z świeżo wydanej książki.

Są ludzie, którzy noszą z soba skarby ukryte nie wiedzac, że go mają. Tak się ma i z autorem charakterystyki o Słowackim i wszystkich cyklach spostrzeżeń u Bandurskiego. Nie wiem, czy autor, dostając do rąk książkę, jaką opracował sumiennie, że praca, którą zapełnił wszystkie tam stronice, będzie zadowolonym, kiedy wydawca nazwał „słowem wstępnem“ jego pracę. Mojem zdaniem, jest to poniekąd pokrzywdzenie autora.

Lecz powróćmy do oceny książki. Cykl pierwszy pisany przez autora. to „Piękno Poezyi“.

Podobnie jak na codzienny trud i pracę odziewają się ludzie w szare i ubogie szaty — pisze Bandurski — a na dzień świąteczny i na uroczyste gody wkładają suknie, szyte strojnie i barwnie, tak i w rozmowie zwykłej o codziennych troskach lub obowiązkach, używają słów niedobieranych, a w chwili podnioślejszych uczuć, wrażeń wzruszających serce, w chwili tęsknoty lub jasnej nadziei, wypowiadają myśli swe mową piękna, wiązaną w rymy i rytmy, jakby muzyką słów wyśpiewaną. To — poezya.

My — Polacy należymy właśnie do szczęśliwych dzieci, wykołysanych pieśniami własnej poezyi.

Juliusz Słowacki, poeta wielkiej duszy, gorących uczuć, życia pełnego smutku i tęsknicy za szczęściem Ojczyzny, umiał wyspowiadać wrażenia i bole, swoje i drugich tak pięknie, iż wszystko, co on słowami odmalował, stawało jak żywe przed oczyma czytelnika.

I w tem właśnie tkwi piękno poezyi — pisze dalej Bandurski — iż ona może każdą chwilę życia osłodzić swoim czarem, każdego uczucia skargę, zamienić może w poemat, który przez długie wieki i na wiele pokoleń działać będzie, jako ożywcza rosa i myśl wyszlachetniająca. Cykl następny to „Karta życia“, gdzie autor wyraża się z czcią dla nieśmiertelnego wieszcza i przechodzi stopniowo rozbierając jego działanie i rzuca pomiędzy innemi takie zdanie:

Zdaje się nam, że znamy życie Słowackiego, gdy wiemy, że się urodził w Krzemieńcu i t. d. Zdaje się, że znamy życie Słowackiego, że napisał tyle i tak pięknych rzeczy, o których wzmiankę czynimy — a jednak te pobieżne, ulotne wieści o życiu poety nie są znajomością tej duszy, która była wyższą nad inne, nie są znajomością tego serca, które większe i gorętsze było od serc spotykanych codziennie. My jeśli chcemy znać Słowackiego, musimy z bladej i mglistej przeszłości postać tę szlachetną i wielką duchem w jasności postawić przed sobą, musimy wsłuchać się w dźwięk jego słów, sercem zbliżyć się do piersi, a wtedy nie jeden promień jasny rozpali się w duszy naszej.

W cyklu „Pisma Słowackiego“ podaje Bandurski barwnem swem piórem, krótką treść utworów Juliusza. W rozdziale p. t. „Samotny, cichy sen śmierci“ daje autor obraz przepięknego życia i śmierci poety. I jak on Anhelli na dalekiem wygnaniu umierając, szeptał: — i cóż to jest życie, aby go żałować? Tak duch Juliusza odlatując z ziemi, mógł powtórzyć z smętnym spokojem:

— Żyłem z Wami — cierpiałem i płakałem [z Wami,
— Nigdy mi kto szlachetny nie był obojętny;
— Dziś Was rzucam i dalej idę w cień — [z duchami —
— A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny!
— Lecz wy coście mię znali, w podaniach [przekażcie,
— Żem dla Ojczyzny sterał moje lata młode...

Najsilniejszym z rozdziałów, napisanych przez Bandurskiego to studyum o „Ojcu Zadżumionych“. Poemat powyższy osnuł autor w gawędę — a prowadzona cała z taką precyzyą stylu i barwnem odbiciem, że niejeden krytyk pozazdrości mu pióra. Rzecz pisana lekko, lecz ileż w niej uczucia i wlanego piękna. że często czytelnik z zapartym oddechem wchłania do swej duszy całe ustępy autora.

Nie od dziś już znane Bandurskiego nazwisko. Widzieliśmy go na ambonach, w stowarzyszeniach, w okolicznościowych przemowach, gdzie sugestjonował swem złotoustem słowem i porywał swą mową. — Trzecia to praca jego drukowana w tym roku, a każda w osobnej szacie piękna i wspaniała.

I nie wątpimy, że dziełko ostatniego pióra tego niezwykłego człowieka znajdzie obok poezyi w salonach, pierwszorzędne miejsce.

*st. ż.*

# Ku czci Słowackiego.

Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie, pragnąc uzyskać artystyczny wzór nalepki dla iluminacyi kartkowej w czasie obchodu, zwrócił się do znanego artysty-malarza, Piotra Stachiewicza w Krakowie z prośbą o dostarczenie rysunku. Artysta z całą gotowością przychylił się do prośby komitetu. Nalepka p. Stachiewicza wykonaniem swem i pomysłem należeć będzie do najpiękniejszych pamiątek roku jubileuszowego.

Główną część rysunku zajmuje medalion Słowackiego, ze wszystkich rysunków, jakie dotąd się ukazały w roku bieżącym, najszlachetniej ujęty, nie odstępujący zasadniczo od utartego typu, jaki przechował się. W wieńcu z liści laurowych, połączonych z kwiatami niezapominajki, pomieścił artysta medalion poety, dodając z obu stron girlandy róż — symbolizując w ten

*) **(Juliusz Słowacki: „Ojciec zadżumionych“ z słowem wstępnem ks. biskupa Bandurskiego 1909. Nakładem redakcyi „Prawdy“ w Krakowie).**

---

liwe i niepewne. Za wiele miałam ambicyi, by do czegoś takiego dopuścić, by ktoś, zawładnąwszy mą duszą, mógł później porzucać, a potem podeptać.

Cały dzisiejszy świat wydaje mi się próżnym dzwonem bez serca, bo prócz powierzchni nie ma tam nic; wewnątrz próżnia, której nic nie wypełnia. Dlatego też choć na nogach utrzymać się nie mogę, nie chcę u ludzi szukać pomocy, poszłam jej szukać u Boga.

Z jak wielkim wysiłkiem weszłam na wzgórze (gdzie stał kościołek), tego określić nie mogę, lecz szłam z gorącą dziecięcą wiarą; Bóg widział, z jakiem sercem przybyłam do Jego przybytku. A prosiłam tam o siły i moc panowania nad sobą, że On zlituje się nad tą, która nieraz wyrzekała zdania przeciw żądom Jego i prawom.

Ale czy myślicie, że ja choć jedno słowo modlitwy wyszeptałam, klęcząc u stóp Boga? Ja się modlić nie mogłam, bo gdybym choć na chwilę usta otworzyła, wybuchnęłabym płaczem głośnym, spazmatycznym. Modliłam się myślą do Boga.

. . . . . .

Mogę znieść wiele, bardzo wiele, lecz nie ludzką litość. Myśleć o tem nie chcę, gdyby ktoś z szyderstwem w oczach mógł patrzeć się na moją starą suknię i pomyśleć sobie, że z czego ona ta ongiś *wielka pani*, byla tak dumną . . .

Są „ludzie“ niektórzy twierdzą, że tylko wtedy wolno ci mieć dziury w ubraniu, gdy w nie wstawisz — banknot. O! wtedy i uznanie mieć będziesz; wtedy podziwiać będą twą dobroduszność i skromność.

I znowu mi na myśl przychodzi, że iść muszę w świat, lecz z czem? . . . Bez sił, bez życia, bez wiary u ludzi, bez miłości — z pogardą i wstrętem do wszystkiego.

I czegoż ja nauczę tych, za których mi płacić będą, czy tego, co sama czuje, czy też zadać mam kłam przekonaniom swoim? — A jednak tak być musi. Nikt nie będzie miał prawa powiedzieć, żem się chwaliła silną wolą, nie wytrzymałam większej życia próby. Jeśli się ma dobrą wolę, wszystko uczynić można, gdy Bóg da siły, będę mogła zapracować tyle, by jeszcze rodzicom dopomódz.

Z jaką rozkoszą dziś już o tem myślę, gdy pierwsze zapracowane pieniądze prześlę matce drogiej. Czuję że pod wpływem tych myśli czuję się lżejszą. Widać, że dusza człowieka silniejszą jest wtedy, gdy czegoś pragnie, lub pracuje dla drugich. Obawiam się jednak sama siebie, bym pod wpływem przewidywanej tęsknoty nie rozmyśliła się, jednakże dałam sobie słowo, że wyjadę stanowczo.

Z tą myślą wyszłam onegdaj z kościoła, wzmocniona modlitwą i z tem przekonaniem, że jestem bardzo silną i wszystkie zapory pokonam.

Na drodze spotkałam tego, z którym swego czasu rozmawiałam o rzeczach poważnych. Mówił mi niegdyś o wielkiej sile człowieka, o jego niezłamanej woli i w tej chwili chciałam go wziąć za przykład myślą, że i on także nie był w dobrych stosunkach, a przecie miał siłę do pracy, miał wolę borykania się z losem. Jeśli kogo lubiałam, stroiłam go zawsze w piękne ideału szaty. Bardzo możliwe, że on był, jak inni, tym roboczym wołem. Zdawał mi się jednakże innym, trochę innym od całego świata. Nie wiem, czy widok jego zbyt zmęczonej i mizernej twarzy, wydawał mi się smutnym i oddając mu ukłon sądziłam, że on ma dla mnie odrobinę współczucia, widziałam to po kształtach bladych jego lic.

Mimo moich zbyt wygórowanych pojęć o szacunku dla kobiety uczciwej i innych uprzedzeń, nie obraziłabym się w tej chwili, by mię kilkoma pożegnał słowami. Lecz widać, myśli moje nie były widoczne na twarzy, bo prześliznęliśmy się koło siebie, zamieniając tylko ukłony.

Wróciłam do domu i zastałam jeno swą młodszą siostrę siedzącą przy fortepianie, grającą monotonne ćwiczenia palcowe.

. . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

sposób, łatwo każdemu zrozumiały, sławę poety, pamięć o nim i miłość narodu. Górną część rysunku wypełniają postaci z poematów wieszcza: środkową grupę stanowi Anhelli, którego prowadzi Szaman; postać Szamana tak majestatyczna, pełna takiej powagi i smutku, że głęboko wrywa się w pamięć widza. A obok niego Anhelli, złamany bolem, zdaje się uginać pod ciężarem nieszczęść. W dalszym ciągu na prawo postaci Lelum i Polelum, skuci razem; obu przedstawił artysta w sile młodzieńczej — tak jednak zbolałych, że odczuwamy ich niemoc, mimo siły zewnętrznej. Obok nich Lilla przepięknie uduchowiona, z harfą w ręku — symbol poezyi. Ze strony lewej pomieścił artysta postać Aliny z dzbankiem malin na głowie, a obok niej Eloe, jak unosi na skrzydłach Ellenai. W mistrzowski wprost sposób uwidoczniona litość Eloi dla biednej pokutnicy.

Całość sprawia wielkie wrażenie: postaci stworzone przez artystę, przemawiają żywo do widza i wywołują nastrój głęboki; stają one nam się teraz tem bliższe i tem droższe. Lepszego uzmysłowienia ich nie można sobie nawet wyśnić. Nalepka Słowackiego należy dzięki pracy p. Stachiewicza do najpiękniejszych rzeczy w tym rodzaju; takiej nalepki dotąd jeszcze podczas żadnej iluminacyi kartkowej nie było.

Nie można więc wątpić, że społeczeństwo polskie, odczuwając piękno nalepki, nie poskąpi jej swego uznania, zyskując z nabyciem jej pamiątkę roku jubileuszowego niezwykle cenną i piękną, zapewni zaś w ten sposób zebranie funduszu na budowę pomnika poety we Lwowie.

Wykonanie nalepek powierzył komitet znanej firmie litograficznej w Krakowie: Karola Kranikowskiego, która z powierzonego sobie zadania wywiązała się w sposób mogący zadowolić jak najbardziej wygórowane żądanie, dostarczywszy nalepek wykonanych istotnie artystycznie.

Mimo olbrzymich kosztów, jakie wydawnictwo nalepek pociągnęło za sobą, ustanowił komitet lwowski zwykłą cenę — 10 halerzy za nalepkę w rozsprzedaży sklepowej. Celem uregulowania olbrzymiego nakładu i wysyłki uprasza Komitet o jak najrychlejsze zamówienia, które przyjmuje sekretarz komitetu: Dr. Wiktor Hahn, we Lwowie, ulica Żulińskiego l. 11. A. I. piętro.

# Z literatury i sztuki.

**L. Meyet.** „Kiedy się urodził Juliusz Słowacki?“ Warszawa. 1909. Str. 32.

Do prac, mających źródłowe znaczenie dla badaczy wielkiej naszej poezyi, należy swieżo wydana rozprawa p. Méyeta, albowiem autor z wielką skrupulatnością zgromadził autentyczne dane i dokumenty, aby ustalić z matematyczną ścisłością tę chwilę, w której p. Salomea z Januszkiewiczów *primo voto* Słowacka wydała na świat dziecię, z chryzmatem geniuszu na czole. P. Méyet opiera się w swej rozprawie na listach poety, prostuje pomyłki i ustala datę urodzin w dniu 23im sierpnia, krytycznie objaśnia przytem wszystkie wzmianki w listach, dotyczące tego przedmiotu. Najbardziej przekonywującym dowodem w tej mierze jest data chrztu, dnia 24. września, znajdująca się w aktach metrykalnych kościoła liceum wołyńskiego w Krzemieńcu, stwierdzona podpisem księdza Bazylego Sobkiewicza, kustosza łuckiego, kapelana gimnazyalnego, które na dziecięce czoło poety zlał wodę sakramentu. W dawnej Polsce, było to zwyczajem, aby dziecię, zwłaszcza słabowite, chrzcić nazajutrz pó urodzeniu, przedewszystkiem z wody i tak się stało po przyjściu na świat Juliusza, który dopiero mając lat 17, został ochrzczony uroczyście ze wszelkiemi ceremoniami, wtedy właśnie, gdy, jak sam wyznaje, zaczynał tracić wiarę młodzieńczą. Data metryki z dnia 24. sierpnia zostawia miejsce według tego zwyczaju na dzień urodzin dnia 23. sierpnia. Nie będziemy tu przytaczać całego szeregu dowodów i wskazówek, które p. Méyet podaje dla ustalenia daty dotychczas wątpliwej. P. Méyet poświęcił z wielkim pietyzmem pracę całego życia na zgromadzenie i objaśnienie naukowe szczegółow oraz dokumentów faktycznych, tyczących się żywota i stosunków rodzinnych twórcy „Lilli Wenedy“. Gromadzi on powoli cegiełki do przyszłej, ściśle naukowej biografii poety, ogląda je starannie, oczyszcza z pleśni, pyłu i przymieszek wątpliwych a z tych cegiełek wzniesiona budowla będzie naprawdę murowana.

# Z humorystyki.

Syn: Tatusiu! Gdzie obecnie spoczywa Słowacki?

Ojciec (zamyślony): Na wątrobie Puzyny moje dziecko.

diavolo.

**Na balu.**

On: Jak się pani podoba „Makryna Mieczysławska“ Słowackiego?

Ona: Jeżeli to panu trudności nie sprawia, to gdy przejdziemy koło niej, to pan krząknie.

diavolo.

**Autentyczne.**

Do jednej z księgarń przychodzi panna służąca: Proszę pana, może pan ma jakąś dla mnie książkę do czytania . . . ale dobrą i tanią.

Księgarz: Mogę dać z najnowszych wydawnictw coś o Słowackim . . .

Panna służąca: Jak on coś strasznego napisał, to niech mi go pan da.

diavolo.




# Kronika.

**Osobiste.** Józef Kutyba, zastępca naucz. przy gim. z. j. ruskim wykładowym został ochmistrzem w zakładzie sierót w Drohowyżu, w fundacyi im. hr. Skarbka.

**Kartki jubileuszowe** — widokówki — z portretem Juliusza Słowackiego wydała bezinteresownie drukarnia W. Braunera — jako pamiątkę dnia 4. września 1909 r.

**Rzadkie i nadzwyczajne pożegnanie.** Tak u nas w Kołomyi jesteśmy przyzwyczajeni do rozterek, niezgód, swarów i przeróżmaitych niesnasek szczególnie w gronach ludzi, którzy wspólnie służbę spełniają — że naprawdę na szczególną uwagę musi zasługiwać pożegnanie, jakiego doznał przeniesiony do IV. gimnazyum we Lwowie, prof. gimn. tutejszego Ignacy Korcyl — ze strony tutejszego grona gimn. z j. wykł. polskim. Nie brakło na pożegnaniu tem nikogo z obecnych w Kołomyi członków grona, zjawili się również i nowo tutaj zamianowani — aby zespołem i zrzeszeniem się razem przy tej sposobności dać silny i niezbity (mimo ataki) — wyraz jedności koleżeńskiej. Harmonia, która sprzęgła całe grono — jest najlepszym dowodem, że jeżeli żegnano tak serdecznie znakomitego filologa, pedagoga i wielkiego przyjaciela młodzieży — którego ubytek długo znać będzie w Kołomyi — to tem samem dano dowód jasny, że tak pojmuje się wogóle swoje obowiązki, oparte z jednej strony na sumiennem spełnianiu obowiązków szkolnych — a z drugiej i trzeciej na umiłowaniu wielkiem młodzieży — i miłości koleżeńskiej. Takim był profesor Ignacy Korcyl! I nie piszemy panegiryków! — Nadzwyczaj miłą była jeszcze ta okoliczność, że na pożegnaniu byli wszyscy (5) Rusini, członkowie grona gimn. polskiego. A więc mimo wszystko, co się mówi, co się pisze — możemy iść razem — nie potrzebujemy się waśnić — a tem polem jest przedewszystkiem dla nauczycieli wdzięczna niwa pedagogiczna!

**Fotoplastikon kołomyjskie.** Mimo wszystko, co „a priori“ zarzucano — stara się nowy właściciel rzeczywiście o to, aby publiczność naszą zaznajomić z rzeczami najaktualniejszemi i budzącemi największy interes. Dzisiaj — kiedy świat cały i prasa zajmuje się żeglugą nadpowietrzną — przedstawia od dnia 4-go września sławną wyprawę wielkiego podróżnika Andreégo — i jego wielkie usiłowanie zupełnego zbadania bieguna północnego i całą strefę podbiegunową. Serya obrazów rzeczywiście godną i warta zwiedzenia!

**Nielada ptaszek** wpadł w ręce naszej policyi. Liczy dopiero 19 wiosnę życia — był już za kradzież karany — a w ostatnich 2 tygodniach popełnił u nas 23 kradzieży — z włamaniem, operując jednej nocy czasem kilka razy — i wabi się Michał Nawalkowski, z Horodenki. Specyalistą był w kradzieży wszelkich artykułow żywności a zwłaszcza delikatesów, które bardzo chciwie pochłaniał — złoto, srebro — kosztowności wogóle — lekkomyślnie porzucał w polu lub rozsiewał gęsto po drodze. Przyjaciół znalazł w Korolówce w domu Szypułów, którzy dali mu również schronisko dla przechowywania skradzionych rzeczy. I istotnie odkryto tam cały magazyn, zabrano ten magazyn na policyę, gdzie prawie wszystkie rzeczy zostały rozpoznane jako własności długiego szeregu pokrzywdzonych. — Największą zasługę w schwytaniu tego obiecującego młodzieńca mają: Kapral Bojcuniak i policyant Tomaszewski a obok nich kapral Hawryszczuk i plutonowi Czołtyk, Mamaniuk, Bazak, Łukaniuk i Roszczybiuk i słusznie uczynił magistrat wynagradzając ich za 5-dniową wytężającą pracę!

**Kołomyjski** Kuba rozpruwacz. „Wiek nowy“ wpłynął tak na Franciszka Juśkowa, czeladnika masarskiego, że postanowił naśladować bohatera lwowskiego i w nocy z 3. na 4. bez powodu rzucał się z potężnym nożem masarskim na przechodzących. Na szczęście ajentowi Krippowi udało się przy pomocy policyi ubezwładnić go i odstawić do aresztów.

**Kochany Panie Szarek!** Tylko z tego względu, że to numer jubileuszowy — pańską osobą się nie zajmujemy — ale rezerwujemy sobie szanowną osobę pańską na przyszłość.

**Spółka** E. Kriss et P. Singer odbudowuje już spaloną przed kilku tygodniami rafineryę nafty i fabrykę świec. Nieuzasadnionemi są zatem podejrzenia, jakoby w interesie właścicieli leżało spalenie zabudowań.

**Noworodka** płci męskiej — 5 lub 6 tygodniowego, owiniętego w pieluszki podrzucono w niedzielę rano o godzinie 6 — w kościele parafialnym rzym. kat. Dziwne to, bardzo dziwne, nawet bardzo dziwne, że właśnie porzucono w kościele — czyżby? — e fe! — także coś!

**Potrzebna zaraz**
**panienka z lepszego domu,**
któraby się podjęła opieki dwojga dzieci (chłopczyk lat 6) — (dziewczynka 3). — Wynagrodzenie bez wiktu wedle umowy.
**Zgłoszenia do Administracyi „Kurjera Kołomyjskiego“ listowne pod „Bez wiktu“.—**

Inteligentna żyd. rodzina
**przyjmie**
**ucznia gimn. na stancyę**
**Bliższe wiadomości w handlu WP. Hornowej.**

Najlepszy **buljon w kostkach** jest wyrobu **MAGGI**EGO!




(rosół wołowy)

Pojedyncza kostka (talerz) **6** halerzy.

Należy zwracać baczną uwagę na nazwę „MAGGI“ i znak ochronny krzyż w gwieździe.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od dnia 4. do 11. września b. r.**

## „Śmiała wyprawa Andréego balonem do bieguna północnego“.

Kraina lodów podbiegunowych. — Mieszkańcy tych dziwnych krajów — i ich zwyczaje — na tle śnieżnych krajobrazów. —

**Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski

## BARUCHA FEINSTEINA

**w KOŁOMYI, Rynek l. 5.**

(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)

wykonuje

**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

---

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rjntowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamieescowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



## Fabryczny skład

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

---

## Piekarnia „Zdrowia“
## JANA MACIEJEWSKIEGO

**przy ulicy Dzieduszyckich l. 57**

poleca najprzedniejsze gatunki pieczywa czysto hygienicznie wyrabiane. Chleb grahama, chleb czysto żytni. Również przyjmuje się zamówienia na rozmaite gatunki pieczywa na zabawy, wesela i t. p. zamówienia na kanapki specyalnie z doborowego ciasta do tego użytku robione, sucharki hygieniczne poleca się, przyjmuję również zamówienia z prowincyi.

Dziękując Szanownej P.T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy polecam się i nadal łaskawym względom

z głębokim szacunkiem

**JAN MACIEJEWSKI właściciel piekarni „Zdrowia“.**

---

## PRZENIESIENIE RESTAURACYI
**pod „Gambrinusem”.**

Znaną zaszczytnie u nas restauracyę pod **„Gambrinusem“** Henryka Rottenberga przeniesiono do nowego własnego lokalu na rogu ul. Jagiellońskiej niższej l. 22 i róg ul. Kilińskiego l. 1.

**Zdrowa smaczna wybredna kuchnia, przednie gatunki win, znakomite piwo pilzneńskie i najlepsze korolowieckie** z browaru p. Stefana Weissa. **Rzetelna szybka i elegancka usługa** — oto zalety — jakiemi ta restauracya dotąd się odznaczała a staraniem właściciela będzie ażeby i nadal mogł cieszyć się pełnem dotychczasowem zaufaniem P. T. Publiczności.

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

## Niedźwiedź

WYRÓB GALICYJSKI R.L.G.P.

**Najlepsze i najtrwalsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego,” zaopatrzone marką ochronną „Niedźwiedź.” Prosimy wszędzie żądać tylko z tą marką.**

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**

ul. Mokra dolna
TELEFON №42

**Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają. Specyalne czyszczenie firanek.**

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki.**

Nr. 22. Kołomyja dnia 12. września 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Młodzieży droga witaj!*)

Ziemia straciła barwną swoją krasę — zbladła purpurowa czerwień maków — złociste, ciężkie kłosy legły podcięte sierpem lub kosą, zaścielając szerokie łany — a z tą chwilą zaroiły się ulice nasze granatowymi mundurkami naszej młodzieży, co od śmiejącego się słońca, od zielonych pól — od niezmierzonych turni i hal wraca po siedmiotygodniowej przerwie, po siedmiotygodniowym odpoczynku w otwarte na ścieżaj bramy szkolne.

Wraca z pełni powietrza — z wolności— w duszne i ciasne sale szkolne, ale wraca z nowemi siłami, świeżym zapałem młodzieńczym, „co tworzy cuda“, wraca, by czerpać pełną dłonią wiedzę, wraca na trud — wraca na pracę.

Witamy cię też młodzieży serdecznie, a uczucie to jest tem większe, że wracasz właśnie do pracy! Pracuj szczerze i wytrwale, bo nam przedewszystkiem więcej, niż innym szczęśliwszym narodom potrzeba takiej młodzieży, takich synów Ojczyzny, co winni tak zahartować ducha, taki silny ukuć stalowy charakter, by nie zgięło go żadne niepowodzenie, nie obaliła, nie zniszczyła żadna choćby najsroższa burza życiowa!

Kto jednak zawcześnie żyć zaczyna — ten również zawcześnie zginie dla siebie ale i dla społeczeństwa, które potem musi mieć słuszny i głęboki żal do takich i słusznie też mianem niepożytecznych obrzucić ich może.

My dzisiaj za mało mamy sił, aby nam je wolno było lekkomyślnie marnować — bo każdy z nas od jutrzenki życia za zmarnowane życie nie przed sobą, nie przed rodziną własną, ale przed całem społeczeństwem, przed całym narodem jest odpowiedzialny. Niech jaśnieją ideały Mickiewicza i młodzieży wileńskiej: „Takiem jest społeczeństwo — jaką młodzież wychować zdoła“. Stąd idąc za nicią tej myśli należy sobie nam to dobrze uświadomić, że do wychowania młodzieży nie tylko powołaną jest szkoła, lecz także dom i całe społeczeństwo — że konieczną jest harmonia tych trzech czynników, by rezultaty tego wychowania były pomyślne. Młodzież nasza powinna czuć to i bez uprzedzeń wiedzieć o tem, iż pozostaje ona pod czułą i życzliwą opieką całego społeczeństwa, które przecież pragnie jedynie jej dobra i najżyczliwiej się do niej zawsze chce odnosić — ale które również wybryki jej skarcić stosownie i na drogę obowiązku sprowadzić potrafi.

To byłaby opieka moralna — ale niechże społeczeństwo nasze nie zapomina także o materyalnej pomocy dla tych, którzy niejednokrotnie dążą do mety wśród nadto ciężkich warunków bytu.

Pamiętajmy o tem, ze ciągle jeszcze za mało mamy wszystkich burs, że w istniejących z powodu braku funduszów nawet pełowy zgłaszających się pomieścić nie można — i spieszmy z datkami, choćby z najdrobniejszymi — a l e w s z y s c y. — A t y n a m w i t a j! t y s i ą c k r o t n i e w i t a j! u m i ł o w a n a m ł o d z i e ż y s z k o l n a! N a s z a p r z y s z ł o ś c i! *H. Osuchowski.*

*) Artykuł z braku miejsca nie umieszczony w numerze poprzednim.

## Łapownik o magistracie.

Pod tytułem „Nowa rada miejska“ zastanawia się łapownik z „Gazety kołomyjskiej“ nad przyszłym składem magistratu miasta Kołomyi i dochodzi do konkluzyi, że oprócz Krissa i Filousa żaden ze starych „magistratników“ nie powinien więcej piastować tej godności.

Dla czego? Bo oto Stadniczenko — umarł; o ile nam są znane stosunki kołomyjskie, to nie jest wykluczonem, by umarły wybierał radnego i posła. Dlaczego, dla odmiany nie mógłby być umarły także asesorem kołomyjskim? Jeżeli wedle ustaw kołomyjskich przysługuje umarłemu czynne prawo wyborcze, to sprawiedliwość wymaga, ażeby zasłużonym koło miasta nieboszczykom przyznać wyjątkowo także bierne prawo wyborcze. Wszak funkcya takiego nieboszczyka asesora w magistracie byłaby wprost nie do ocenienia. Od razu wszystkie rachunki „przebieżne“ zgadzały by się, gazowni stare grzechy i wiele innych niezałatwionych doznałyby zupełnej absolucyi. W takiego nieboszczyka ciągle jeszcze „czynnego“ możnaby walić jak w bęben doskonały „blicableiter“.

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

3 (Ciąg dalszy).

— Jutro wyjeżdżam.

. . . . . .

Kiedy nad ranem otworzyłam oczy, matka stała nademną z niewytłómaczonym wyrazem żalu i smutku na twarzy. Taka dziwna niezwykła boleść przebijała się na licach tej poczciwej kobiety, że sił dobywałam wszelkich, by powstrzymać się od płaczu, i zapanowałam nad sobą. Wszakżeż godzin parę oddzielało nas tylko, gdy wyjechać miałam w świat za chlebem do obcych.

Ojciec wstał dziś wcześniej jak zwykle, by pożegnać się ze mną.

Pomimo, że czułam pewne osłabienie organizmu mojego, starałam się zawczasu przezwyciężać siebie, bo dla ludzi — musiałam być w ich oczach silną, wesołą i zdrową, by odnieść dobre wrażenie. Dalej wiedziałam o tem, że nikt nie przyjąłby nauczycielki chorej i zdenerwowanej, więc też i ja musiałam okazać humor i być wesołą, by módz zapracować na chleb, by dostać pieniądze i dopomódz rodzicom i by przez to nie upokarzać się nigdy przed nikim.

Ci tylko, którzy choć raz w życiu przeżyli takie chwile, gdy się śmiać potrzeba, gdy w nas wszystko płacze, są w stanie pojąć podobną mękę. Jaka niezwykła nienawiść ogarnia nas do wszystkiego wówczas, co ludzkie.

W takiej chwili budzi się w człowieku chęć zapłacenia kiedyś światu za tę mękę.

Ten chwilowy zapał ostygał powoli, ustępując miejsca lekceważącej pogardzie. I dlaczegóż bym nie miała ludziom przebaczyć. Wszakże nie powiedziałam im, że mię coś boli; zresztą nie są zdolni zbadać i pojąć tego, co się w czyjejś duszy dzieje.

Zajęta takiemi myślami, rozmawiałam swoim zwyczajem z tą lekceważącą grzecznością, którą ludzie uważają często za szczyt inteligencyi i dobrego wychowania. Śmiejąc się nawet bez jednego cieplejszego słowa w ostatniej chwili odjazdu wsiadłam do wagonu, mimo, że pociąg czekał jeszcze kilkanaście minut; nie chciałam być dłużej na peronie.

Żal mi jedynie było opuszczać mojej drogiej matki.

I o to w chwili tej wtargnęły do duszy mojej dwa dziwne uczucia — żal za matką kochaną, która była mi wszystkiem — i postanowienie silne materyalnego dopomożenia domowi, by ulżyć niejedną troskę i ból krzątający tam w sercach.

Jechałam z tą myślą, by być domu podporą, by dać przez materyalne poparcie choćby mały błysk szczęścia.

. . . . . .

W przedziale ujrzałam towarzystwo, wykrzykujące z okien wagonu ostatnie pożegnania.

Pociąg ruszył. Zdawało mi się, że część męczącej mię zmory uleciała chwilowo. Zostawiłam tam wszystko, co kochałam, co miłem mi było, z tą myślą, że może tęsknić nie będę, że może zapomnę o wszystkiem: jednakże nie mogłam.

. . . . . .

— Godzina szósta wieczorem. Jesteśmy przed granicą. Urzędnik austryacki nadzwyczaj uprzejmy przepuszcza nas przez granicę.

Słupy graniczne po jednej i po drugiej stronie ustawione w poprzek drogi. Od jednych do drugich słupów rozciąga się niewielki kawał ziemi, co to podobno ma należeć do Boga, bo żadne z państw granicznych niema do niego prawa.

Biedny Bóg! Dając ludziom tak wiele, otrzymuje z drwiną mały tylko szmat ziemi.

Chwila jedna i jestem już po drugiej stronie granicy. Tak mała przestrzeń, a jednak tak wielka różnica. Tu już delikatność i inteligencya możliwa przeważnie za pieniadze u carskich pachołków. Gruba, pospolita twarz rosyjskiego urzędnika, zapowiada już naprzód po niejednem spojrzeniu — nie szukaj u mnie delikatności i miękkości wcale, bo u mnie wszystko chropowate, ostre, nieogładzone, jak ruda wydobytego z ziemi materyału. Z jakąż niechęcią i lekceważeniem patrzę na tego „przedstawiciela“ rosyjskiego rządu. Pakunki zniesiono do rewizyi granicznej. (C. d. n.).

Dla tego należałoby się głęboko zastanowić zanim ś. p. Stadniczenkę skreśli się z listy członków magistratu.

Drugą ofiarą pod ręką oprawcy kołomyjskiego ma być Dr. Kulczycki, — ponieważ jest przesiąknięty partyjną narodową nienawiścią. Zdaniem naszem, jeśli istotnie ma zasiadać w magistracie jeden tylko Rusin, to chyba ten, którego Rusini tam wydelegują. Na wszelki sposób lepszy, moralniejszy jest Kulczyck z „ukraińską zawiścią“ aniżeli jakiś „twardy“ rublochapnyk, który może właśnie dla tego więcej przypada do smaku naszemu domorosłemu łapownikowi.

Niezrozumiałe na pierwszy rzut oka jest wprost rewolwerowe jego stanowisko wobec dyr. Balickiego. Wiemy, że karmił się dotychczas do rozpuku u żłobu dyrektora Balickiego, a nawet tak dalece był ugłaskany, że żer z ręki zjadał.

Nagle nie podoba mu się jego chlebodawca. Czyżby jakoś żłobek został za wysoko powieszony? Faktem jest, że Balicki jest jednym z najtęższych naszych radców miejskich, bez niego cały nasz sławetny magistrat ani nie przeprowadzi zamknięcia rachunkowego ani nie zestawi porządnie budżetu. Z tego jedynego dzielnego człowieka robi pismak z „kołomyjki“ inwalidę, który powinien iść w odstawkę.

Przypadkowo wiemy, skąd ten nowy wiatr wieje, nie głowa łotrzyka kołomyjskiego w tej nagonce, to inni ciągną za sznurek, a ta głupia maryonetka bezmyślnie i automatycznie się rusza i bryka.

Sprawa ma się tak: Nasza „kliczka“ nienawidzi Balickiego, ale boi się go; on dla nich za mądry, za energiczny no i zanadto wpływowy, a tem samem mógłby być dla nich niebezpieczny. Nadto Funkenstein wychodzi z tego założenia, że p. Balicki jako urzędnik kasy oszczędności jest poniekąd jego podwładny. Nie mogąc z Balickim dać sobie rady, wpadli na sprytny pomysł, „den Bock zum Gärtner“ ogłosili Balickiego jako „swojego“ i wołają: „co Balicki robi to za naszą aprobatą.“ W ten sposób uzyskali w osobie Balickiego szeroki puklerz, za którym można w razie potrzeby się schować. Ale Balicki nie należy do kategoryi ludzi, którzy dają się według upodobania użyć za narzędzie, więc na dnie duszy Funkensteinowskich huzarów zawsze drzemie to gorące pragnienie oswobodzenia się od takiego niebezpiecznego przyjaciela.

Sposobność ku temu miały dać ostatnie wybory do rady miejskiej. Jest rzeczą znaną, że opozycya wniosła protest w ostatniej chwili. Funkenstein z tego protestu był bardzo niezadowolony n i e d l a t e g o, że był dobrze uzasadniony, ale właśnie dla tego, że był bardzo słabo i na prędce napisany. Zupełnie niedwuznacznie objawił tak w Kołomyi jak w Maryenbadzie swoje zdanie, ż e g d y b y o n b y ł p r o t e s t u ł o ż y ł, t o w p i e r w s z y m r z ę d z i e p. B a l i c k i n i e b y ł b y r a d n y m, bo zachodzi kolizya między jego urzędem, jako dyrektorem kasyoszczędności a funkcyą radnego.

Co więcej, dał opozycyi do zrozumienia, że można protest dodatkowo w tym kierunkn uzupełnić. Naturalnie nikt się nie spieszył z wyświadczeniem Funkensteinowi tej przysługi.

To jest fakt, który my po tysiąc razy stwierdzamy, gdyby ktoś miał odwagę zaprzeczyć.

Protest naturalnie odrzucono, Balicki jest radnym, wbrew pobożnym życzeniom kliki.

Teraz rozpoczyna się cicha, podjazdowa walka, aby Balickiego przynajmniej utrącić z magistratu; polecono więc łapownikowi podstawić mu nogę. Ale uczynił to w tak głupiej formie, że to od razu musiało zastanowić każdego, kto bodaj trochę obznajomiony jest ze stosunkami miejscowymi.

W gruncie rzeczy jest nam obojętnem, kto z tego dobranego towarzystwa zasiada w magistracie; ale p. Balickiego nie uważamy jeszcze za straconego dla słusznej i uczciwej sprawy, w imię której my walczymy. Niech raz spadnie zasłona, niech przejrzy w jakiem znajduje się towarzystwie.

„Boże, chroń mnie przed moimi p r z y j a c i ó ł m i, z nieprzyjaciółmi dam sobie jakoś radę“ — powie sobie p. Balicki, kopnie kołomyjskiego łapownika i wejdzie do magistratu — Funkensteinowi na przekór.

# Zawsze na czasie!

Ciemne, szare mroki zasnuły i objęły nieprzejrzaną oponą wszystkie niemail przejawy naszego życia umysłowego, ekonomicznego, społecznego i politycznego — a świeżej, zdrowej, jędrnej, odradzającej myśli, coby nowe wskazała nam drogi, nowe wytyczyła cele — ani rusz się między nami dopatrzeć. Mówimy, czujemy wszyscy, że źle, że będzie jeszcze gorzej, jeżeli nie rozpoczniemy pracy intenzywnej, poważnej a zmierzającej do podniesienia ducha wogóle u najszerszych warstw naszej ludności — ale wyrazu, czynu, działania brak. Równocześnie coraz więcej rozumiemy także, że łudzenie siebie i drugich więcej nas już nie zbawi — a przy zbawieniu tem nie pomoże nam nawet liczenie na wyjątkowo szczęśliwy zbieg okoliczności, gdyż szczęście wogole nie bardzo lubi gościć w obozie tych, co pragną postępu — tu trzeba walki, zdecydowanej otwartej — przy pracy nadmiernej.

Nie pragniemy zmiany odrazu — ale życzymy sobie gorąco, byśmy w chwili odpowiedniej wystąpili nie tylko zbrojni i z otwartą przyłbicą, ale także znakomicie przygotowani, zrzeszeni i wyszkoleni.

Szukamy ludzi do pracy, pracy organizacyjnej, bo widzimy niezbicie, że na okół nas czekają setki i tysiące, co całym odruchem żywiołowym pragną, by je uruchomić, by ich użyć — a przecież absolutnie winna leżeć w nas siła, siła konieczna, coby zdziałała nawet cuda! Szerokie masy — nawet inteligencyi — leżą ugorem — stoją zdala od wszelkiego czynu, od wszelkiej pracy! Stan przykry — stan groźny — boć pierwszym zawsze warunkiem siły każdego społeczeństwa, siły potem niespożytej to ogólne zainteresowanie się ogółu sprawami publicznemi, gdyż brak tego interesu zmrozi i ostudzi najświętszy nawet zapał, najwznioślejsze i najszlachetniejsze porywy, zdolne nawet do poświęceń.

Do pracy ciągłej, do pracy konsekwentnej, do pracy, co bujne ma wydać owoce, potrzebne są całe zastępy pracowników, całe zastępy działaczy, by ubytek jednego nie czynił niepowetowanej, niedającej się uzupełnić luki. Wtedy dopiero będziemy jasno patrzeć w przyszłość, wtedy będziemy dopiero krzepcy, żywotni i muszą się z nami liczyć, przeciwnie grozi nam ruina — nie tylko nam jako umysłom — ale miastu naszemu — jak również stanowi mieszczańskiemu.

Nie lekceważmy jednak cichych mrówek roboczych, ktore bez rozgłosu ale wytrwale pracują z większem może umiłowaniem dobra ogólnego — bo te mrówki ciche mogą nam dać c a ł ą a r m i ę, a ta z pewnością wywalczy nam lepsze jutro.

Rozwój społeczeństwa, podobnie rozwój miasta nie może się opierać na kilku ludziach zdolnych do czynu — tu potrzeba zrozumienia ogólnego, tu potrzeba obrony wspólnej w wysokim stopniu zagrożonych interesów!

Postulaty nasze wszystkie omówić, rozwinąć je w grupach mniejszych czy większych, roztoczyć na zgromadzeniach — przedstawić na wiecach specyalnych i ogólnych — to nasz najżywotniejszy obowiązek — poradzić się opinii ogółu — prawo!

A więc do pracy! do czynu! do działania!

mieszkańcy grodu Pokuckiego!

44.

# Drożyzna.

Nie pomogły zacięte debaty w parlamencie na temat lichwy żywnościowej, wniosek socyalistów i Głąbińskiego na czasowe otwarcie granic powędrował do kosza, mimo powziętej uchwały przychylnej.

Wobec tego nie pozostaje nic innego — jak obrona własna prywatna — przez wyzyskiwanych. W Krakowie i we Lwowie organizują się lokatorzy przeciw kamienicznikom, we Wiedniu znowu rozrzucona sieć stowarzyszeń spożywczych paraliżuje zachłanność lichwiarzy żywnościowych.

O organizacyi lokatorów u nas nawet myśleć nie można, na to jest nas za mało a miasto samo stosunkowo wykazuje zbyt niski procent lokatorów.

Natomiast najwyższy czas pomyśleć o założeniu stowarzyszenia konsumcyjnego na większą skalę. Stworzenie takiej placówki ekonomicznej najmniejszej nie sprawia trudności; można bowiem zacząć najdrobniejszą kwotą, jaką w drodze składki na prędce zebrać można. Ciekawy jest objaw, że nasz chłop wiejski wyprzedził mieszczanina o całe niebo pod względem organizacyj ekonomicznych. Trawią go banczki lichwiarskie — ale za to chłop ruguje systematycznie pośrednika — zakładając prawie w każdej wsi „torhowlę“, „kasę reifeisenowską“ — to są stowarzyszenia spożywcze, polegające na ekonomicznem współdziałaniu swych członków.

Był czas, gdy od tych stowarzyszeń konsumcyjnych obiecywano sobie społecznego zbawienia, kiedy mu przypisywano znaczenie środka rozwiązującego t. zw. kwestyę społeczną. Dzisiaj spotęgowane różniczkowanie klasowe, olbrzymie walki kapitału z pracą rozwiały w zupełności te za daleko idące nadzieje; wartość organizacyj konsumcyjnych zredukowaną została do ich rzeczywistego znaczenia t. j. do wartości środka łagodzącego dolegliwość przygniatającej drożyzny oraz znakomitego ogniwa organizacyjnego.

Przy uczciwej i dobrej administracyi takie stowarzyszenie spożywcze m u s i prosperować; ma bowiem swoich stałych odbiorców, którzy zaspakajają swoje codzienne potrzeby gospodarcze wyłącznie w tem stowarzyszeniu. W zamian za to dostają dobry towar, uczciwą wagę i miarę — t a n i e j aniżeli gdzieindziej — bo takie stowarzyszenia nie operują na zysk — a nadto przy końcu roku w miarę poczynionych zakupów, premię we formie dywidendy. W przeciętnym budżecie średniego urzędnika, korzystanie z takiego „konsumu“ przedstawia rocznie zaoszczędzenie do 300 koron a nawet i więcej.

Kilka cyfr z klasycznej ziemi organizacyj spółdzielczych Anglii, odźwierciedli nam znaczenie tych instytucyi. W roku 1907 liczono tam 1582 spółek takich, członków było 2 i pół miliona, kapitał udziałowy wynosił 769 milionów koron, czysty zysk rozdzielony między członków wynosił 288 milionow koron. Podobne cyfry wykazują Niemcy, Belgia, gdzie te spółki dorobiły się wspaniałych własnych pałaców, fabryk, banków i t. d.

Podkreślić należy, że członkowie tych spółek rekrutują się naturalnie przeważnie ze sfer robotniczych o więcej jak miernej zamożności.

Jakie zaś usługi oddają te spółki jako środki organizacyjne, tego chyba szeroko uzasadniać nie potrzeba. Wystarczy zwrócić uwagę na formy organizacyi narodowej ruskiej, dla której te właśnie spółki są jednem z najsilniejszych ogniw w łańcuchu obejmującym całą Galicyę wschodnią. Dość wskazać na niemiecką socyalną demokracyę, która swoją niezrównaną polityczną siłę czerpie głównie z tych spółek. U nas naturalnie dotychczas nawet nie próbowano myśleć o stworzeniu takich spółek a tem mniej wcielić ją w życie. Próba założenia organizacyi tanich pomieszkań zawiodła głównie dla tego, bo była dorywczo złożoną, nie oparta na organizacyi jakiegoś stronnictwa. Wskutek tego interes w istnieniu takiej spółki był tylko przemijający.

Z chwilą atoli, gdy nasze obywatelstwo przystępuje do sakramentu odrodzenia, gdy zrywa ze starym porządkiem i systemem, kiedy gotuje się i ćwiczy w wydzieraniu nawy okrętu miejskiego ze szponów zbirów — należy pomyśleć i o spółkach spożywczych jako o środku zaradczym przeciw drożyźnie, a nie mniej jako ogniwie organizacyjnem zespalającem wolne mieszczaństwo, walczące o odrodzenie Kołomyi.

# Kanały.

Po wielkich burzach w szklance wody, zapanowała jakaś przykra cisza. Pamiętamy to energiczne wystąpienie p. Kleskiego w radzie miejskiej, kiedy — zgodnie z naszą przepowiednią — wrócił z wydziału krajowego bez pieniędzy. Walił — jak ongiś Mojżesz w pustyni maczugą o skałę — w Badeniego, dawaj drogi marszałku pieniędzy na Kołomyję! Ale Badeni ma zamiast serca głaz, złota woda nie pokazała się. „Mam pieniądze dla Kołomyi — ale nie wydam ich w ręce Funkensteina“ — taki mniej więcej był sens odpowiedzi, którą burmistrz przywiózł do domu.

Zakotłowało u nas, jak w kuchni czarownicy, posypały się pioruny w kierunku wydziału krajowego, grożono — o zgrozo! — że kołomyjskie kanały odda się prusakom, albo tutejszej kasie oszczędności; nie wiele brakowało a nasza rada miejska ogłosiłaby formalnie oderwanie się Kołomyi od Galicyi!

Na szczęście skończyło się na pustym krzyku: pan Funkenstein wyjechał do Maryenbadu i przywiózł — czyraki, pan Kleski zaś pokrzepia się karlsbadzkim szprudlem, ale z pewnością ani kanałów ani pieniędzy na nie nam nie przywiózł.

Cicho sza! Swięte oburzenie na Badeniego w kąt, kanały nam pokazują na Marsie i księżycu; gotujemy się na godne przyjęcie nowej rady, ponowny wybór p. Funkensteina na wiceburmistrza a B e n j a m i n a H a m e r a (!) na asesora.

Więcej do szczęścia nam nie potrzeba.

A przecież rzut oka na urzędową statystykę chorób w Galicyi poucza nas, że Kołomyja niestety nie tylko co do korupcyi moralnej ale także i fizycznej, pod względem chorób zabójczych, zwłaszcza suchot, najprzedniejsze w kraju zajmuje miejsce. Brud i niechlujstwo zaszczepiają w nas jad, który nas trawi, zwłaszcza uboższą część mieszkańców.

Jedynym ratunkiem mogłyby być k a n a ł y i wodociągi, ale w pierwszym rzędzie kanały. Jakieś wstępne roboty przed laty już porobiono kosztem około 80.000 koron; ale pokazało się, że niwelacye i plany Maślanki były kiepskie, butwieją gdzieś w archiwach. Nasz magistrat, żądny czynu i sławy, zerwał się do wielkiego rozmachu i chciał nie tylko kanalizacyę przeprowadzić ale i wodociągi od razu. A ponieważ chciał za dużo na raz, więc nie przeprowadził nic.

Trzeba ekonomicznie i hygienicznie rozróżnić wprowadzenie kanałów od wodociągów. Kanalizacya to nieodzowna konieczność nie cierpiąca zwłoki; każdy dzień bez kanałów w Kołomyi znaczy tyle i tyle trupów i śmiertelnie chorych ludzi więcej w Kołomyi. Natomiast brak wodociągów na razie nie tak strasznie daje się we znaki, bo w całej Kołomyi mamy dość dobrą wodę, rozchodzi się na razie tylko o czyste utrzymywanie istniejących studni. Dalej techniczne przeprowadzenie kanalizacyi na mniejsze napotyka trudności aniżeli wodociągów. Bo przy tak ogromnej terytoryalnej rozległości, jaką wykazuje Kołomyja, musi z natury rzeczy sieć kanałowa ograniczyć się przedewszystkiem do pewnej tylko części miasta; dla Marjahilfu, Baginsbergu, ulicy diatkowieckiej i tp. w i e j s k i c h części miasta kanałów budować nie będziemy. Główna sieć kanałowa powinna przeciąć całe śródmieście i pryncypalne ulice, na których ruch jest wzmożony. Połączenie ulic bocznych może nastąpić sukcesywnie. W ten sposób systematycznie przeprowadzona kanalizacya może szybko naprzód postąpić i nie wymaga naraz zbyt wielkich kapitałów, a ponadto pozwala na sprawiedliwy rozkład podatku kanałowego na interesowanych bezpośrednio.

Wodociągi natomiast to zbyt kosztowna rzecz; przedewszystkiem musi się wiedzieć, skąd wodę sprowadzić, a u nas dotychczas nawet wstępnych badań nie przeprowadzono. Dalej potrzeba zbiorników, osobnych rurociągów, urzędu wodnego i td. słowem kolosalnych wydatków, na które nie tylko teraz, ale i w najbliższej przyszłości nas nie stać.

Czyżby nasz kochany magistrat tego wszystkiego nie wiedział? Owszem chcemy być na tyle lojalnymi, że przyznajemy: rachować ci panowie umieją, jeżeli tylko mają co. Jeżeli zaś mimo lepszego przekonania ciągle kumulują wodociągi z kanałami, to dlatego, aby udaremnić dojście do skutku kanalizacyi. Wszak lepiej jest od czasu do czasu kazać sobie uchwalić na „studya“ i „pomiary“ kilkudziesięciotysięczny kredyt. A skoro te, przez tutejsze obywatelstwo opłacane, tysiące zostaną „przestudyowane“, otrzymamy prawdopodobnie znowu plany przydatne do kanalizacyi — na księżycu.

I znów przyjdzie burmistrz z lamentem do potulnej rady, będzie się gniewał, bił pięścią w stół, że nam nie chcą dać pieniędzy, a my tacy pilni i pracowici, ciągle „studyujemy“, ciągle „mierzymy“, już już kończymy; brakuje nam tylko głupich 500.000 koron, których ten zły człowiek, Badeni, nie chce nam dać. Znowu ponure widmo pruskich marek przeleci przez salę rady miejskiej i td., ten sam przedśmiertny taniec, to same starcze konanie . . .

I ciągle studyujemy — kanałów nie mamy i póki Funkenstein panować będzie — nie będziemy ich mieli!

Ceterum censeo — Funkensteinum esse delendum!

# Z literatury i sztuki.

*Stanisław Brandowski — „Moja Menażerya“ — obrazki, szkice i humoreski.* Jest to zbiór humorystycznych nowelek, drukowanych poprzednio w dziennikach. Książkę zdobi kolorowany rysunek Pstraka Trudnem byłoby rozpisywać się o powyższej książce, to drugi jej nakład w krótkim zaledwie czasie. Z każdego ustępu drukowanego w książce tryska niezwykły humor, że mimowoli książkę czyta się bez natężenia umysłu i szybko. Zresztą Brandowski ma całe falangi swoich wielbicieli, gdzie zdarza się, że występując z jednego do drugiego pisma, odnośne gazety zyskują przez jego nazwisko, świeżych prenumeratorów. Książka ostatnia Brandowskiego nadaje się szczególnie na smętne wieczory jesienne dla rozweselenia chwil czasu.

*„Melodye duszy“ poezye Stefana Gralewskiego.* C e n a w o r y g i n a l n e j o p r a w i e 2 kor. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Na zamówienie odwrotną pocztą wysyła księgarnia J. Maniszewskiego, Lwów pl. Halicki.




# Kronika.

**Osobiste.** Ekspozytem w kolonii mazurskiej „św. Józef“ został ks. Jan Pożycki, przeniesiony ze Sołotwiny.

**„Suggestya i hypnotyzm“** odczyt p. t. n. wygłoszą pp. Wł. Biberowicz i K. Radwan Pragłowski 19. b. m. w sali Sokoła. Bliższe szczegóły doniosą afisze.

**Dar.** Stow. rękodz. (cech) grupa V, w Kołomyi ofiarowała 50 kor. na budowę domu rękodzielniczego w Bochni.

**A to co znowu za nowość?** O godzinie 6¾ wieczorem, dnia 8. b. m. widziano na t. zw. „zarynku“, rzeźnika płuczącego mięso w młynówce obok mostu koło budek kąpielowych. Zajechał całym wozem, wypłukał mięso i spokojnie znikł. Nie szkodzi! prawda? My i tak musimy to jeść, co nam dadzą — a czy to tam hygieniczne — fraszka, coż to kogo może obchodzić! Szczęśliwi kołomyjanie.

**Loterya na** sanatoryum nauczycielskie. Kilka dni jeszcze a odbędzie się ciągnienie (30. bm.) 1 koronowych losów, z których dochód przeznaczony na budowę sanatoryum nauczycielskiego głównie dla chorych piersiowo. Jeszcze spora liczba losów do rozsprzedaży. Cel tak wzniosły, tak szlachetny, że każdy powinien tym 1 koronowym datkiem przyczynić się do powstania zamierzonego, zbożnego dzieła.

**Czy nie szkoda** było wyrzuconych pieniędzy na przejście brukowe z ul. Kilińskiego przez środek ul. Jagiellońskiej? Wszak właściwie przejście to nie istnieje — zapadło się zupełnie i zamiast pożytku — mamy jeszcze więcej błota; w czasie ulewy stoją formalne stawy w tem miejscu. Najrychlej trzeba poziom tego przejścia podnieść ponad ulicę i bodaj taką wygodę sprawić tym, którzy spieszą do codziennych zajęć w biurach lub przechodzą tamtędy do kasy oszczędności!

**Czy znowu pragniecie?!** Zdaje się, że magistrat ma za dużo monety, kiedy nie naprawia zbutwiałych przykryć kanałowych i pragnie, by ktoś koniecznie złamał nogę! Jest to na bardzo wielu ulicach.

**Biusty** Juliusza Słowackiego (odlewy mniejsze) według oryginału Wacława Szymanowskiego przyjął do sprzedaży na Kołomyję i okolicę znany skład papieru p. Artura Müllera w Kołomyi. Mimo znacznych kosztów jakie sporządzenie biustów pociągnęło za sobą, wyznaczył Komitet lwowski cenę biustu jak najniższą, bo tylko koron dwanaście, pragnąc w ten sposób przyczynić się do jak największego rozpowszechnienia dzieła znakomitego artysty. Wielbiciele poety niezawodnie nie pominą sposobności nabycia tak pięknej pamiątki roku jubileuszowego. Zwracamy przy tem uwagę, że liczba odlewów sporządzonych jest stosunkowo, mała, radzimy więc pośpieszyć się z zakupnem biustow.

**Osią polityki europejskiej** jest dzisiaj śmiało rzec można Anglia — a zarazem kraj to najtęższy na polu handlu i przemysłu i stąd słusznie zrobił przedsiębiorca fotoplastikonu przy ul. Sobieskiego, że od 11. b. m. przedstawia właśnie L o n d y n — z jego osobliwościami, w całym przepychu i oryginalności. Serya tak, jak zresztą wszystkie inne, prosi się wprost, by ją oglądnąć. — A serya następna? — Cicho! pst! jeszcze ma być podobno ciekawsza. Zresztą zobaczmy naprzód L o n d y n ! !

**Czyszczenie** rynsztoków polega u nas na tem, że błoto wyrzuca się na ulicę po to, by najbliższa fura, czy nasz opatentowany nawet powozik magistracki, zsunął napowrót do fosy! Pyszny system! Wart opatentowania — a czyj to wynalazek?

**Na szczęście ugaszono** pożar, jaki wybuchł dnia 10. bm. o godzinie 9¾ wieczorem, przy ul. Kilińskiego w praczkarni H. Rottenberga, restauratora. Przytomności gości bawiących w restauracyi i szybkiej pomocy straży zawdzięczać należy, że ogień nie przybrał większych rozmiarów.

**Swieży złodziejski** ptaszek operuje od dni kilku po naszem mieście, gdyż od 6. b. m. nie ma nocy, by nie dokonano jakiejś kradzieży. Główny teren — to ul. Mnichówka i przyległe. Kradnie ten ptaszek wszystko, co wpadnie mu pod rękę — nie gardzi nawet kiszonymi ogórkami! — specyalnie lubi kaczki i poduszki.

**Jarmark i odpust** ostatni, jak stwierdza protokół policyjny, przeszły bez bitki i kradzieży. Poprawia się naród widocznie.

**Kto winien** konduktor? czy pasażer. Całkiem na trzeźwo wsiadł do pociągu w Zaleszczykach Piotr Fedirczuk — a tymczasem po pijanemu przed samą Kołomyją wyprawił konduktorowi bohaterską awanturę. Upił się zatem w wagonie, w czasie podróży — racząc się obficie alkoholem, którego dostarczają zawsze ci, co to za rocznemi kartami jeżdżą tam i napowrót, sprzedając wszystko w pociągach, czego tylko dusza zapragnie. Jest to nadużycie dziwnie tolerowane przez Dyrekcyę kolejową — przy milczącem zezwoleniu prowadzącego pociąg i konduktorów — które koniecznie powinno ustać.

W **podziw** wprowadza każdego widok, jak prędko można dziś sporządzić dobry rosół i to jeszcze — bez mięsa. Polewa się zwyczajnie „Maggiego buljon w kostkach“ wrzącą wodą i otrzymuje się natychmiast gotowy, czysty rosół wołowy, odznaczający się delikatnym naturalnym smakiem. Pojedyncza kostka kosztuje tylko 6 halerzy i wydaje talerz ¼ litra silnego rosołu. Należy jednak uważać na to, aby otrzymać prawdziwe kostki Maggiego, mające na swem obwinięciu nazwę „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

**Pobiły się dwie** konkurencyjne firmy na kanałach 8. b. m. i to dość dotkliwie. Zaciętych przeciwników sprowadzono w asystencyi na policyę a ta po admonicyi odesłała ich na drogę sądową.

**Usiłowana kradzież.** Znany na bruku naszym złodziej kieszonkowy Mendel Katz próbował — na szczęście bezskutecznie — wyciągnąć Dawidowi Voglowi, pulares z kwotą 4020 kor. Oddano go sądowi.

**Poczekalnię na stacyi:** „Kołomyja rynek“ stanowi słup z brudną chorągiewką maści czerwonej. Zarząd kolejowy bagatelizuje sobie w najbezczelniejszy sposób publiczność, z której bądź co bądź ma znaczne zyski; o jakich takich najprymitywniejszych wygodach dla publiczności płacącej ciężki podatek kolejowy niema komu pomyśleć. W większych miastach tramwaje mają swoje poczekalnie na przystankach; publiczność wyczekująca na tramwaj może przynajmniej przed deszczem i słotą schronić się pod jaki taki dach — a u nas w tej sławnej Kołomyi, gdzie normalnotorowa kolej sadzi przez główną ulicę miasta i ma przystanek w samem centrum miasta — niema takiego dachu, któryby uchronił publiczność od zmiennej aury. Kto ma znajomości z drogueryą i innymi sklepami w pobliżu przystanku kolei, to tam się schroni, a kto nie ma lub nie chce, musi moknąć na deszczu lub parzyć się na słońcu — stojąc. Możeby władze kolejowe zaradziły temu anormalnemu stanowi rzeczy, gdyż w razie przeciwnym odfotografujemy przystanek kołomyjskiej kolei lokalnej i poślemy do czasopisma: „Das interessante Blatt“, aby cały świat a nawet w Honolulu dowiedziano się, jakie to u nas tstnieją porządki kolejowe . . .



Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
majster ślusarski.

---

**Wiedeń.**
**„Hotel Belveder"**
obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

---

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**
przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.
**Od dnia 11. do 18. września b. r.**
# LONDYN
światowa stolica handlu i przemysłu.
Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!
Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.
Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski
**BARUCHA FEINSTEINA**
w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wehód przez sień)
wykonuje
wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące
po cenach umiarkowanych.

---

**GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.**

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rjntowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamieescowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



**Fabryczny skład**
fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych
**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

---

**Piekarnia „Zdrowia"**
**JANA MACIEJEWSKIEGO**
przy ulicy Dzieduszyckich l. 57

poleca najprzedniejsze gatunki pieczywa czysto hygienicznie wyrabiane. Chleb grahama, chleb czysto żytni. Również przyjmuje się zamówienia na rozmaite gatunki pieczywa na zabawy, wesela i t. p. zamówienia na kanapki specyalnie z doborowego ciasta do tego użytku robione, sucharki hygieniczne poleca się, przyjmuję również zamówienia z prowincyi.

Dziękując Szanownej P.T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy polecam się i nadal łaskawym względom

z głębokim szacunkiem
**JAN MACIEJEWSKI właściciel piekarni „Zdrowia".**

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
# Wilhelma Braunera
**W KOŁOMYI**
wykonuje
wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.
Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.



# Niedźwiedź

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 23. Kołomyja dnia 19. września 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Początek — końca.

Widzieliście Państwo kiedyś dzieci bawiące się wybuchowym materyałem? Promyk, syk, huk, sprawia im przyjemność; a kiedy wskutek eksplozyi zaczyna się dom palić, owłada je paniczny strach; stoją jakiś czas i przypatrują się z zapartym oddechem co dalej będzie, niezdolne ruszyć palcem, celem zapobieżeniu katastrofie.

Te objawy psychiczne mogliśmy zaobserwować wieczorem dnia 14. września i w ciągu dni następnych u członków naszej ukochanej kliki. Wybrali sobie Funkensteina znowu — burmistrzem — wyrzucili Balickiego z magistratu; a więc to cośmy przed tygodniem przepowiedzieli ziściło się: Funkenstein i jego adherenci boją się Balickiego, więc powoli go uśmiercają. Na dworze tureckich sułtanów, duszono pokryjomo wszystkich tych, z których strony obawiano się jakiegoś samodzielnego działania. Funkenstein zdusił Balickiego na pełnem posiedzeniu rady: na znak dany z góry przeszło się nad nim do porządku nocnego, został strącony do Hadesu. A dworzanie imperatora Funkensteina, chodzą dzisiaj po mieście i przytłumionym głosem szepcą sobie i drugim: ani palec nie ruszył się za Balickim! Bo głośno mówić o tem „zwycięstwie“ ci bohaterowie odwagi nie mają; fakt uśmiercenia swego przyjaciela z wczoraj, podziałał nawet na tych zatwardziałych zbrodniarzy politycznych o miedzianych czołach, jak widok skrzepłej krwi na mordercy. Zlękli się swego sukcesu i struchleli przed sobą samymi.

Dia tego po raz pierwszy od szeregu lat, nie widzieliśmy tego cielęcego zachwytu z powodu wyboru Funkensteina ponownie burmistrzem; bez muzyki i moździerzy, bez lampionów i trębaczy — cichy pogrzeb.

Najcharakterystyczniejszym objawem przy tem całem zajściu było, że Funkenstein tak zręcznie manewrował, iż on pozostał na pozór w cieniu, a wykonawcą jego woli był Kleski — dotychczas najserdeczniejszy przyjaciel Balickiego. Plan genialny godny lepszej sprawy:

Kleski i Balicki — Orestes i Pylades, jak długo szli zespoleni, żadna siła nie mogła im sprostać. Trzeba ich rozdzielić, a tem samem osłabić, poszczuć Kleskiego na Balickiego i ubezwładnienie Balickiego za pomocą Kleskiego — to dalszy krok. Teraz mosty zerwane — Kleski stracił swój stos pacierzowy, nie ma się o kogo oprzeć, a jeżeli chce pozostać nadal na burmistrzowskim krześle musi przed Funkensteinem składać hołd i pokłon jako wazal wielkorządcy. Przedtem musiał Funkenstein obchodzić się delikatnie, musiał użyć różnych zamaskowanych forteli, aby młodego, pełnego porywów Kleskiego ujarzmić; dziś, gdy go zizolował, gdy mu amputował prawą rękę, nie będzie miał potrzeby odegrać komedyi skromnego Jośka. Uczuje wnet Kleski pod czyje skrzydła opiekuńcze się poddał; jednego pięknego dnia — a ten dzień już niedaleki — oznajmi Funkenstein Kleskiemu: Panie kolego, albo będzie Pan tańczył za moją muzyką, albo wrota otwarte, wracaj Pan do hreczki i kartofli! Kto się ujmie za Kleskim? Może Filous? — nie wolno, bo jego zięć piastuje urząd w magistracie. Może Dr. Haczewski? nie śmie, przez brata. Kraśnicki? Hlawaty? Skupniewicz? Zaden z nich, chyba — gazeta kołomyjska, naturalnie za — dobre słowa.

Któż więc został przez Funkensteina uśmiercony? Balicki? Uchowaj Boże! on od dnia 14. b. m. rozpoczyna nowy odmłodzony żywot, jako człowiek wolny, który wraca do siebie nie jako rozbitek, ale .ako ów „rycerz niezłomny“. Wreszcie i on poznał, że otoczony był stadniną szakali i może i on w najbliższej przyszłości przyłoży rękę do ich wytępienia.

Na pobojowisku legł — Jan Kleski, prezes miasta Kołomyi, który zdradził taki zupełny brak zmysłu politycznego i oryentacyjnego, że w chwili decydującej poświęcił swego druha, któremu zawdzięcza wszystko, czem dzisiaj jest — a skapitulował bez zastrzeżeń wobec wroga ludu — wobec człowieka, który w swej bezgranicznej żądzy władzy, dochodzi do szału cezarów . . .

Zamiast Balickiego wszedł do magistratu profesor Kusionowicz, człowiek prawy, uczciwy, ale bez najmniejszej znajomości spraw miejskich i administracyi. On nawet nie będzie wiedział kiedy „nasi“ przeprowadzą sobie jakiś „kawał“ natomiast tamci będą mogli spokojnie zasłaniać się: „wszak był przy tem Kusionowicz!“ W Homerze, Sofoklesie i Xenofoncie o takiem wojsku jak huzarzy Funkensteina“ nie ma wzmianki. Podczas gdy pan

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

4 (Ciąg dalszy).

Czekamy dość długo na spełnienie tej funkcyi, ale dygnitarz rosyjski chce widocznie nadać sobie większego znaczenia, bo po upływie niespełna godziny, ukazuje się wreszcie. Ponieważ rewidującym według miejscowego „smaruje się“ ręce, więc rewizya odbywa się niby powierzchownie, a jednak moje książki, bielizna, suknie, całą zawartość kufra zmięszano w groch z kapustą. A co najwięcej mnię gniewa — białe żywe goździki zgniecone do szczętu. Patrzę na nie z żalem i pohamowanym gniewem. Jeden z urzędników rosyjskich, widząc mój wzrok przykuty do kwiatów, zwraca się ku mnie z słowami uprzejmemi, że niezawodnie te goździki. to od kogoś bardzo muszą być miłego, kiedy tak długo się w nie wpatruję.

Podrażnienie moje doszło do szczytu zdenerwowania. Mam chęć „nasypania“ mu impertynencyi, lecz w jednej chwili przychodzi mi na myśl, że uważałabym sobie za „coś niższego“ mówić z podobnym — idyotą. Odwróciwszy się od niego, zaczęłam rozmawiać z przygodną towarzyszką podróży, która tymczasem podawała niepróżną rękę — na pożegnanie jednemu z funkcyonaryuszów stacyi granicznej. Skutek był szybki, gdyż wolno nam było jechać dalej. Do towarzystwa dalszego miałam Żyda, który mi dopomógł w przebyciu przez granicę by uniknąć nieprzyjemności, ponieważ paszport mój nie był legalnym.

Jestem bowiem poddaną rosyjską, a przebycie dla mnie z Galicyi do Rosyi było niebezpiecznem.

Deszcz ze śniegiem poczyna padać. Przenikliwa wilgoć i zimno przechodzi przezemnie do szpiku kości. Ubrana byłam za lekko na sześcio milową kołową jazdę. Dostaję dreszczy; jestem prawie w gorączce. Siedzę nic nie mówiąc i czekam cierpliwie końca pomimo, że nie nastąpi on prędko. Deszcz coraz bardziej siecze. Dreszcze zwiększają się stopniowo.

Jadę ciągle i końca doczekać się nie mogę. Zimno ustępuje zwolna, a na jego miejsce przychodzi zwolna gorączka.

. . . W głowie czuję żar jakiś, coś majaczy mi się, jakieś dziwne widziadła stają przed oczyma; o — teraz widzę matkę, cały nasz były dobrobyt, dwór, konie, tę klacz kochaną Muchę, którą powoziłam. Przebudziłam się — ocknęłam się raczej z gorączkowej zadumy; to było tylko — tylko fata-morgana mej duszy; tak dawniej było, dziś przepadło wszystko, ruina nad domem i ból, który wtargnął do serc pozostawionych tam rodziców.

Jadę — i znowu widzę dokoła siebie przemijające obrazy natury. Jadę . . . lecz nie w swoim powozie — jadę w powozie przyszłych chlebodawców; ja córka obywatelska, pieszczona wśród dostatku i przepychu dworu, ja — jadę dziś, by tym, którzy kiedyś złotem wokół sypali, by tym materyalnej pomocy użyczać i dać im szczęście o ile może być to szczęściem tylko zwane.

. . . . . .

Przyjechałam już — przybyłam szczęśliwie na swe stanowisko do państwa N . . .

Największem mojem pragnieniem było dostać się jak najszybciej do łóżka i nie rozmawiać z nikim; jednakże nie wszyscy są jednakowej myśli — więc musiałam mimo zmęczenia, rozmawiać, a przytem i mieć jaki taki humor.

Nie pamiętam dokładnie naszej wymiany myśli, jednakże to tylko, że gdy drżąc w febrze trzęsłam się z zimna, ktoś nakrył mię wtenczas drugą kołdrą.

I oto w tej chwili stanęła mi przed oczyma matka, gdy nieraz ze szkół przyjeżdżając okrywała mię i tuliła częstokroć . . . Ale, to już nie matka . . . to chlebodawczyni obecna była dziś tak dobrą. Bóg jeden — to moja opieka. Teraz to daje mi przynajmniej pewność, że mię tu nikt nie zamorduje, nikt nie obrabuje, więc trzeba i za to dziękować — z tą myślą zasypiam.

. . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

profesor Kusionowicz będzie się zastanawiał nad genialnością pomysłu Greków, zdobycia Troi za pomocą drewnianego konia — pan Funkenstein tymczasem rozsadzi Kołomyję, wprowadzając w bramy miasta osłów — ale nie drewnianych tylko żywych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Monopol naftowy.

Jakby dla wysondowania opinii publicznej — pojawiły się pogłoski i telegramy półoficyalne z Wiednia, że minister skarbu J. Excelencya Dr. Biliński nosi się z zamiarem zaprowadzenia w Cislitawii monopolu naftowego.

Do tego kroku zmusił go stanowczy protest Niemców i Czechów w sprawie projektowanego wyższego opodatkowania piwa.

Wedle telegramów, kwestya monopolu naftowego miała już być omawianą na radzie ministeryalnej i być może, że Dr. Biliński już w najbliższej przyszłości wystąpi z projektem zaprowadzenia monopolu zapałek i handlu nafty.

W interesie szerszego ogółu warto sprawę tę rozpatrzyć i zwrócić baczną uwagę przedstawicieli ludu w parlamencie — by zaprowadzenie monopolu naftowego nie zaciężyło na zbyt skromnym budżecie domowym najuboższej ludności.

Wiadomo bowiem, że nafta jest oświetleniem warstw ubogich.

Rzemieślnik, kupiec, urzędnik, sługa państwowy, rolnik czy wyrobnik — prawie wyłącznie używają nafty.

Specyalnie w naszym kraju — w którym nawet znaczniejsze miasta nie posiadają zakładów gazowych ani elektrowni — i gdzie gaz z powodu kosztów transportu węgla znacznie wyższą ma cenę jak w prowincyach zachodnich — gdzie więc z małymi wyjątkami prawie cała ludność używa na oświetlenie nafty — monopol naftowy byłby dotkliwym podatkiem dla wszystkich.

Wprawdzie telegramy podały, że ma to być tylko monopol handlu nafty — i że ceny nafty z tego powodu nie podskoczą, ogół nawet ma zyskać na ustaleniu cen.

Kto chce, niech wierzy.

My jednak znamy takie zapewnienia jeszcze z czasów Dr. Dunajewskiego, które jedynie mają na celu uspić czujność opinii publicznej — aby potem gdy klamka zapadnie t. j. gdy projekt stanie się ustawą — projektowany dochód z biednej ludności bezwzględnie wycisnąć.

Przedewszystkiem z chwilą zaprowadzenia monopolu handlu nafty ustanie wszelka konkurencya — ten naturalny regulator cen nafty — mimo wszelkie istniejące karygodne zresztą bo na wyzysk ludności obliczone kartele.

Może na razie — jak zapewniają pogłoski — nie nastąpiłaby zwyżka cen nafty — lecz gdzie ta poręka, że nafta nie będzie w gorszym gatunku.

Pytanie także — czy rząd byłby w możności — handel nafty przy obecnych cenach prowadzić — skoro się zważy, że administracya rządowa podwójnie tyle kosztuje, co administracya prywatna.

I dlatego należy bardzo ostrożnie przyjmować wszelkie zapewnienia oficyalne i prywatne o rzekomych korzyściach dla ogółu przez zaprowadzenie monopolu naftowego, gdyż straty jakie wskutek tego nowego podatku poniesie najuboższa ludność kraju — nie skompenzuje bardzo zresztą problematyczny zysk wynikły z chwilowego uregulowania cen ropy — na korzyść producentów — uginających się pod hyperprodukcyą surowca.

Najuboższa a najliczniejsza część ludności — bardzo chętnie zrezygnuje z dobrodziejstw związanych z monopolem naftowym.

Wszak mamy bardzo wiele innych artykułów codziennego użytku więcej luksusowego pokroj .

Jego Excelencya minister skarbu raczy opodatkować światło elektryczne, gazowe, automobile, konie wyścigowe, fortepiany, gramofony, kawalerów, kliki wyborcze, urządzanie bumli i innych podobnych demonstracyi.

Raczej zgodzimy się na wyższe opodatkowanie wódki, tytoniu, piwa, wina, szampana — a nawet obstrukcyi w parlamencie tylko pozostawcie nam naftę w spokoju — tego jedynego oświetlenia ubogiej ludnośc j.

# Z Rady miejskiej.

Dnia 14. b. m. odbyło się pierwsze po feryach posiedzenie Rady, skompletowanej po nowych wyborach 18 członkami, celem ukonstytuowania się. Zjawili się panowie radni w rzadkim w annałach Rady komplecie, bo aż w liczbie trzydziestu, zjawił się też jako delegat rządu starosta p. Pawlikowski, celem odebrania przyrzeczenia od nowo wybrać się mających członków magistratu.

Już znacznie przed godz. 6-tą, na którą posiedzenie było naznaczone, na sali duży ruch, nowi radni w anglezach i czarnych chałatach (H a me r ! ?) tworzą między sobą pojedyncze grupki, szepty wieloznaczące, uśmiechy na ustach macherów, znać sprawa ubita, wszystko pójdzie jak po maśle.

Dopiero o godzinie 1/27 burmistrz p. Kleski daje znak dzwonkiem, wszystko udaje się na miejsca i odrazu Polacy z kilku żydowskimi inteligentami i trzema Rusinami w najlepszej harmonii zajmują lewicę, na prawicy zasiadają wierni Funkensteina, a między nimi on sam, wystrojony odświętnie, nerwowo ciągle w ustach coś przeżuwający, (Ciekawe co ?!) acz tak pewny swego.

Następnie po małej dyskursyi prawnej, czy naprzód ma nastąpić wybór asesorów a potem wiceburmistrza, czy też odwrotnie, rozstrzygniętej przez p. Funkensteina, przystępuje się do wyboru wiceburmistrza, a to imiennego, zgodnie z wnioskiem r. Drohomireckiego. Wybrany naturalnie głosami wszystkich p. Funkenstein. Następują wybory 4 asesorów w miejsce ustępujących pp. Krissa, Balickiego i Filousa oraz zmarłego ś. p. Stadniczenki. Pp. Kriss i Filous wybrani jednogłośnie. W miejsce ś. p. Stadniczenki wybrany jednogłośnie p. Henryk Zaremba.

Senzacya ogromna i zdziwienie zapanowały między licznie zebranem audytoryum, kiedy przy wyborze asesora w miejsce p. Balickiego, usłyszano z ust pierwszego głosującego nazwisko Kusionowicza, który też jednogłośnie został wybrany. Kombinowano, odgadywano, co się to mogło stać, że tak wierny dotąd filar magistratu, a przytem człowiek, już choćby, dla osobistych swych kwalifikacyi fachowych w magistracie niezbędny został tak niespodzianie utrącony. Domyślano się sztuczki Funkensteina, łączono to z rolą Balickiego w ostatnim procesie o oszustwa zabłotowskie, dość, rozwiązania zagadki nie umiano podać. Poznać było, że p. Balicki, choć sam oddał głos na p. Kusionowicza, godzi się na swoje ustąpienie pod wpływem zakulisowej presyi. A szkoda, że ubędzie p. Balicki magistratowi, że zawładnie nim teraz już niepodzielnie Funkenstein!

W końcu zakomunikował jeszcze burmistrz radzie, że uchwalona na plany kanalizacyjne i wodociągowe pożyczka 80.000 koron została przez Wydział krajowy zatwierdzona, (przecież!) i finita la comoedia na tem posiedzenie zamknięto.

hao.

* * *

Kiedy sam ze siebie drwisz
i straszną komedję śnisz
obrzydłych mar życia snów
i słyszysz skowyt psów . . .
Kiedy słyszysz wiatru świst
i ponurych maszyn gwizd,
kiedy bije deszcz o blaszany dach
spokoju znaleść nie możesz w snach . . .
Kiedy nocy dziwny mrok
otacza ciebie,
kiedy woła nocny ptak
na szarem niebie . . .
Kiedy słyszysz dziwny jęk,
jakby jakiś akord pękł
rozbolałej duszy,
co się w mękach kruszy . . .
Kiedy patrzysz w głuchą dal,
w której niknie tysiąc fal
niespełnionych marzeń rzeki —
ktoś cię woła w świat daleki
ktoś cię woła w świat,
ktoś blizki, jak brat.
Podaje ci dłoń i wyrywa cię w dal
i ciągnie cię w toń niespokojnych fal,
i szepce ci wciąż:
jam spokoju Moc,
zapomnienia noc!
I szepce ci wciąż:
Rzuć się w czarną otchłań wzburzonych fal,
popłyniesz ze mną w zapomnienia dal.
I szepce ci wciąż:
Rzuć się spokojnie w otchłań tę,
zapomnisz życia straszny sen.

*Le. Ch.*

# Odszczekał!

Naturalnie kołomyjski łapownik! Nie połapał się w swej ograniczoności, że napadłszy z zasadzki na Balickiego, podciął sobie gałąź, na której dotychczas spokojnie i bezpiecznie siedział. Dał sygnał do odwrotu i po swojemu ugryzłszy swego chlebodawcę wprzód w nogę, liże go z psią ulegliwością — aby wziąwszy skąd bądź nową łapówkę znowu pokazać zęby.

Ale mniejsza o tę kreaturę, chcieliśmy tylko przygwoździć, kto w Kołomyi stwarza opinię publiczną, jaką wartość moralną ma ten osobnik, któremu dzisiaj przymilają się nasi prowodyrzy kołomyjscy.

W ostatnim numerze „Kołomyjki“ uśmiercił Dra. Trachtenberga i Zipsera bo prawdopodobnie nie zapłacili żadanego haraczu. Do niedawna łapownik aż się oblizywał, gdy wymieniał nazwisko Trachtenberga, dzisiaj rzuca go w kąt jak wyciśniętą cytrynę. Z Zipsera robi krwiożerczego syonistę, ale to nie przeszkadza mu, by jednym tchem jako arcykapłan żydowski uznać słuszne żądania, by w magistracie zasiadało dwóch naturalnie opatentowanych przez kubaniarza Żydów-Polaków. Jakżeż to? Albo Żydzi są Polakami, w takim razie obojętną jest rzeczą, czy zasiada ich pięciu czy jeden w magistracie, albo przyjmuje się, że nasi radni żydowscy są mimo hałaśliwej swej polskości, Żydami — w takim razie Dr. Zipser ma racyę, jeżeli nie odgrywa wstrętnej komedyi dwulicowości. To pomiatanie „mecenasami“ staje się zrozumiałem, jeśli sobie uprzytomnimy starą taktykę Funkensteina, rugowania elementu inteligentnego, do pewnego stopnia samoistnego a otaczania się samemi maryonetkami z funkcyami chińskiej pagody.

Owszem, owszem, niech by się stała jego wola.

W ten sposób nawet najbardziej indyferentne żywioły ostatecznie się połapią i zoryentują dokąd prowadzi ta polityka autokratycznego cezaryzmu, stąpająca po równi pochyłej.

Im szybciej deprawacya dojdzie do zenitu, tem prędzej rozpocznie się proces uzdrowienia i odrodzenia.

*Kaźmierz Radwan.*

# Była raz gwiazdeczka...

(niby — bajka).

Helios już kończy swoją drogę. Spienione rumaki złoty unoszące rydwan słońca, z wichrem biegną w zawody, rzucając ostatnie pożegnania całusy czerwonymi na niebo smugami. W kolorowych szatach z warkoczami na wiatr rozpuszczonymi pląsają obłoki tęczowym marzeniem w omdlewającym z rozkoszy przestworzu. Zmęczone, okrywają się zwiewnymi muślinami a wtedy wszystko zaczyna drgać przedśmiertnym kurczem konającego dnia i gaśnie powoli jak niebieskawy płomyk dopalającej się świecy.

Na ciemny podwórzec wyszedł właśnie staruszek księżyc, z dobrodusznym uśmiechem nałożył fajkę i zaczął puszczać obłoczki sinawego dymu, co rozbiegały się tańcząc w kółeczkach, by nagle skupić się jak strwożona owiec gromadka, lub jak rozchylone fałdy płaszcza fruwać w błękitnym powietrzu.

Gwiazdy, pulchne różowe dzieciaki budząc się ze snu porozstwierały złote oczęta i jak przez sen z naiwnem rozciekawieniem spoglądają na zgrzybiałą staruszkę Noc, która przyszła okryć świat ogromnym czarnym płaszczem. Jedna z nich najbardziej ciekawa, główkę melancholijnie na piastkach oparła i z dreszczem lękliwej tęsknoty wsłuchiwała się w tajemniczy szept — het — z dolin, w jednostajny szary śpiew życia, pieniącego się jak turkot obracającego się wciąż koła młyńskiego. Mimo najsurowszego nakazu, koniecznie wyrwać się chciała z koliska niebieskich świateł, i kryształową złotą łzą spaść na ziemię tę biedną... Wiedziała, że niesie swe życie Smierci, która je zdmuchnie, jak palącą się świeczkę, ale tęsknota kusiła ją jak palącą się świeczkę, ale tęsknota kusiła ją jak czaru-

jący uśmiech zalotnej kobiety, jak bieg pędzącej z szumem rzeki porywa wpatrującego się w przeźroczystą toń . . .

Coraz mniejszymi wydawały się spadającej gwiazdeczce siostrzyczki w złotych sukienkach, a z promyków słonecznych zbudowany zamek szklił się matowo na tle czerwoną łuną palących się lasów — aż pokrywając się mgłą oddalenia, wszystko powoli zaczęło się zaciągać cieniem, jak malarz zaciera obraz nakładając nań coraz ciemniejsze farby. Widząc jak daleko oddaliła się z domu, zalękniona uczuła nagłe uderzenie ciepłej fali do głowy, a serduszko zaczęło się tłuc w piersiach, jak miarowo coraz bardziej kołysany dzwon. Za rękę ją trzymał Strach, nerwowy staruszek, niespokojnie oglądający się co chwila poza siebie, gdy oczy jego z trwożnym okrzykiem w szklannych źrenicach, jak błędne ogniki, ze wszystkich wyskakiwały kątów. Z rozkrzyżowanymi rączkami, bez wytchnienia żaliła się w nieprzejrzaną przepaść, od szybkiego pędu rozsadzało jej mózg, a ona leżała ciągle, ciągle, w szarą nieskończoną próżnię . . .

Aż uderzyła o coś twardego, i stanęła wreszcie na ziemi. Przed nią jak okiem sięgnąć słały się w niedosięgłą dal, głuche samotnością oniemiałe pola, jak ogromny leżący twarzą pomnik ludzkiego bolu.

U wstępu na bramie tryumfalnej widniał pozłacanymi wyryty głoskami napis: „Życie człowieka“. Na boku zaś stało Przeznaczenie w szarym długim płaszczu z kapturem na głowie, trzymając w ręku płonącą gromnicę . . .

Na ten widok biednej gwiazdeczce jakby przestałe bić raptem serduszko, jakby ktoś zardzerwiałym pilnikiem skrobał po nerwach. — Słyszała zda się nieustający skrzyp jakichś ogromnych otwierających się wciąż drzwi, które miarowo się powtarzając brał poprostu w kułak biedne nerwy i nagle nimi szarpał jak za sznur wielkiego dzwonu. Gdy pod czaszką huczał jakiś fałszywy jęk oszalałych z rozpoczy organów, zarazem słodkim wspomnieniem rysował się jej ojczysty czarodziejski kraj, gdzie po kwietnych łąkach chodzi po rosie białe marzenie i mieniąc się jak zorza poranna nieśmiało puka do okien śniących.

Tam — pnie się, w wyżyny z czarnego marmuru pałac, w kolumnach grających smętkiem na pół zamurowanego królewicza złotowłosego. A w końcu ta — jasna polana, w srebnej kąpaną kąpieli miesiąca, gdzie miast kolorowych kwiatów, szafirowe się ścielą tęsknoty, gdzie, gdy zorza się obudzi i piostkami zaspane oczęta przeciera (w zwierciedle mchem obrosłego źródła wstydliwie przygląda się najada . . .

Nieszczęśliwa gwiazdeczka do serduszka tulila te upojone jak całus widzenia, już rączki za nimi wyciągnęła gdy w tem uśmiechnięty obrazek prysł jak mydlana i rozwiął się w mgłę tęczowej układy. —

Chciala wzlecieć, lecz uderzała w próżnię tylko, a złote oczy straciły królewski blask i poczerniały.

Jak w letargu na rozmokłej ziemi leży niekształtna bryła żelaza, gdy w jej piersiach rwie się tęsknota jak skrwawione skrzydła śmiertelnie ugodzonego ptaka.

# Korespondencye.

Horodenka w wrześniu 1909.

*(Prywatne gimnazya, nieudałe samobójstwo, pożary, nowa kancelarya adwokacka).*

Z dniem 1. b. m. otwarte zostały dwa prywatne gimnazya a to jedno polskie, mieszczące się w gmachu „Sokoła“ liczące zwyż 50 uczniów, drugie ruskie mieszczące się w lokalu czytelni ruskiej na przedmieściu „Kotykówka“ liczące również około 50 uczniów.

Przedsięwzięta akcya ze strony komitetu polskiego gimnazyum w celu złączenia obu gimnazyów w jedno utrakwistyczne nie przyszła do skutku, mimo przedstawionych korzyści, — propozycya ta została przez komitet ruski odrzucona.

Dnia 12. b. m. w niedzielę przyaresztowała policya tutejsza posługacza „Sokoła“ Teodora Łuczyckiego, który pod wpływem nadmiernego użycia alkoholu wyprawiał awantury na mieście. Łuczycki tak sobie to wziął do serca, że w areszcie gminnym powiesił się, lecz w tej chwili zauważył to pełniący służbę policyant i odciął go, natychmiast zaniesiono go na strażnicę gdzie udało się doprowadzić go do przytomności.

Ostatnimi czasami powtarzają się często na przedmieściach pożary a ostatnie trzy wybuchły na przedmieściu „monasterskiem“ niszcząc wiele zagród i plony po największej części nieubezpieczone. Wszędzie występowała nasza dzielna ochotnicza straż pożarna pod naczelnictwem pana Ćwiklińskiego, poparta bardzo skutecznie przez oddział straży pożarnej uczniów tutejszej szkoły rolniczej, która nie dopuszcza do rozszerzenia się tego żywiołu niszczącego a dodać należy, że zabudowania tutejszych przedmieść kryte są słomą a zatem łatwo zapalne.

Dr. Samuel Werber otworzył tu nową kancelaryę adwokacką.




# Kronika.

**Mianowanie i przeniesienie**: C. k. Rada szkolna nadała posadę w c. k. IV. gimn. we Lwowie profesorowi Strutyńskiemu; zast. naucz. Ludwika Tuleję zamianowała stałym nauczycielem w szkole realnej w Sniatynie, — Michała Stachnika takim że nauczycielem w gimn. z j. pol. wykł. w Kołomyi.

**Uroczysty** obchód na Kosaczowie, staraniem zasłużonego na polu polskości „Koła Polek“, odbędzie się dnia 19. bm. (niedziela), o godzinie wpół do piątej popołudniu.

**Byłeś kiedy człowieku** w Bukareszcie, okolicy jego, podróżował przez Sinaję — zapewne nie — a więc masz tanią sposobność, bo tylko 20 hal., jeżeli jesteś dorosły — a 10 h. jeżeli dochodzisz lat młodzieńczych — tylko racz się pofatygować do fotoplastikon przy ul. Sobieskiego, l. 3. — a z pewnością tej taniej podróży nie pożałujesz a oko twe uradujesz przerozmaitymi widokami.

**Nieszczęśliwy cukier** i to w głowach przywrócił się rasem z wozem na ul. Słowackiego — na wyboju magistrackim. Rok Słowackiego — a ulica jego imienia istne bagno śmieci i wszelkich nieczystości. Inne miasta nadają nazwę ulic im. Słowackiego najwspanialszym i dbają o ich utrzymanie — a u nas zapada się kanał zbutwiały! Prawda, że nie ma jak w tej naszej ukochanej Kołomyi. — Raz tu tylko być, obudzić się — a potem na nowo!

**Na nowy rok**, źle się wybrało dwóch niedorostków żydowskich, którzy korzystając z opustoszałego pomieszkania p. Segenreicha, ul. Wałowa (wszyscy byli w synagodze), usiłowali okraść jego pomieszkanie. Łup 20 kor. odebrano im — a samych sprawców osadzono w aresztach. Ładne mają święta!

**Trzy (3) fury dzieci** cygańskich poruczyła żandamerya opiece naszej policyi, która je musiała żywić i pielęgnować (jedno czy dwoje przy piersi — nie wiadomo, kto je karmił?) — a rodziców 2 fury, posądzonych o kradzież w Oknie, pod Horodenką zatrzymała u siebie. Po kilkunasto-godzinnym pobycie wypuszczono wszystko na wolność Ucieszeni wyjechali w kierunku Stanisławowa.

**Niezliczona ilość** lekarzy krajowych i zagranicznych żywi swe własne dzieci znaną bez mała od pół wieku mączką Nestlégo, zawierająca czyste alpejskie mleko. Aby każdemu dać sposobność poznania tego wyrobu, firma Nestléego, Wiedeń, I. Biberstrasse 11 wysela na żądanie czytelnikom naszego pisma całkiem darmó i opłatnie próbne puszki i zajmujące lekarskie rozprawki „O pielęgnacyi dziecka“.

Oryginalne puszki, każda na około 25 dań dla dziecka wystarczająca, są w każdej aptece i drogueryi po 1 kor. 80 hal. do nabycia.

**Nadzwyczaj szybko i tanio** sporządza się dzisiaj bez mięsa naturalny silny rosół wołowy. Polewa się zwyczajnie „Maggiego buljon w kostkach“ wrzącą wodą. Tym sposobem sporządzony rosół wołowy nie różni się niczem od domowego, ponieważ „Maggiego buljon w kostkach“ jest czystym (najlepszym) rosołem z mięsa wołowego w kształcie zasuszonym, zawierającym także potrzebną ilość soli i korzeni. Każda kostka wystarcza na 1 talerz (1/4 litra) silnego rosołu i kosztuje tylko 6 halerzy. Należy jednak zwracać uwagę na nazwę „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“. Inne kostki nie są wyrobem Maggiego.

**Bawił się rewolwerem** i to dużym kalibrem Michał Sawczuk, a niegrzeczny bardziej od niegrzecznego Michasia p. inspektor Mykietiuk — popsuł mu zabawę i rewolwer ten oddał na policyę. Prawda, że ten p. inspektor czasem bardzo niegrzeczny — popsuł chłopczynie takie przyjemne zajęcie.

**No i nie biedna ta Kesslerowa**. Znowu jej wybito szybę wystawową, i to wartości 80 K. — ale trudno sama sobie winna, w spelunce swojej nocnej daje przytułek różnym indywiduom — a między innemi osławionego Srula Kupferberga. Zresztą najwyższy czas, by ten lokal zamknąć, — bo jest siedliskiem rozpusty i ruiny finansowej całych rodzin. —

**Zegarek srebrny** potrzebny był koniecznie Mikołajowi Wasyłyszowi — nie miał biedak pieniędzy no i świsnął u Chaima Reinera zegarmistrza, ale cóż kiedy go schwycili. —

**Zastrzelił swoję żonę** Jakób Oziębłowski w Czerniowcach i zbiegł w niewiadomym kierunku — wysłano za nim listy gończe. Brunet, silnie zbudowany — dobrze się prezentuje!

# Odpowiedzi Redakcyi.

**Dr. M. L.** O procesie milczymy — czekamy deklaracyi.

**Ig. Kor.** Dziękujemy za poparcie i owszem jeżeli się tylko sposobność nadarzy.

**Prof. Chleb.** Zawsze tylko na ręce prof. Osuchowskiego — teraz wyjątkowo.

**Dyrektor Brand.** Zgadzamy się z projektem, ale niestety — za późno!

**Dr. J. M.** Tej idei nie zrzekniemy się nigdy!

**Ciekawym.** Tygodnik literacki — zacznie wychodzić z pewnością.

**Pani S. L.** Wyjechał — kiedy powróci nie wiemy . . .

Poszukuje się

**zdolnych zbieraczy anonsów i abonentów**

za wysokiem wynagrodzeniem.

Bliższa wiadomość w Administracyi „**Kurjera Kołomyjskiego**“ ul. Sobieskiego l. 3.

Inteligentna żyd. rodzina

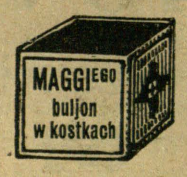
**przyjmie**

**ucznia gimn. na stancyę**

**Bliższe wiadomości w handlu WP. Hornowej.**

Kreuzstern

**MAGGI**EGO **buljon w kostkach** po **6** h na talerz (1/4 litra)




służy mianowicie także do sporządzania rosołów z dodatkami, jak kaszka, makaron, tapioka i t. d., jak również do sosów i jarzyn;

**jest najlepszym.**

Prawdziwy tylko z nazwą „MAGGI“ i znakiem ochronnym „krzyż w gwieździe“.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
majster ślusarski.

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.

**Od dnia 18. do 26. września br.**

Wspaniała podróż przez

# Bukareszt i Sinaję.

Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski

## BARUCHA FEINSTEINA

w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)

wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

---

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rjntowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamieescowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



**Fabryczny skład**

fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

---

10. H. P.

## 2 cylindrowy automobil

marka „BENZ“

na 5 osób z dachem i latarnią, w dobrym stanie bardzo tanio do sprzedania.

Bliższej wiadomości udzieli *Wilhelm Friedmann*, Rynek l. 10.

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA

## Wilhelma Braunera

W KOŁOMYI

wykonuje

wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.

Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

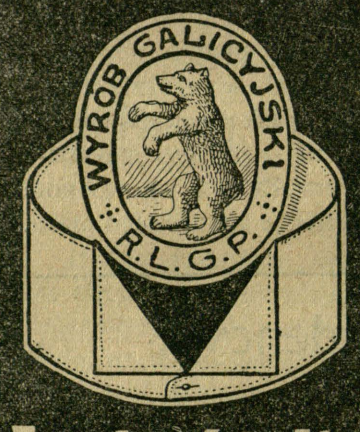
---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

## Niedźwiedź




Najlepsze i najtrwalsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego,“ zaopatrzone marką ochronną „Niedźwiedź.“ Prosimy wszędzie żądać tylko z tą marką.

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**
ul. Mokra dolna
TELEFON №42

Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają.

Specyalne czyszczenie firanek.

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 24. Kołomyja dnia 26. września 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Początek — końca.

(Dokończenie).

Najciekawszą jest geneza wyboru pana Zaremby do magistratu. Żydzi, którzy przy każdej sposobności w radzie i poza radą akcentują polskość, nagle odkryli, że są „Zydami“ i przy tym handlu o godność członka magistratu postawili żądanie: dwóch Żydów wydelegować do magistratu. Prezes tutejszej goldmanówki — Funkenstein — zapomniał kompletnie o tem, że jest Polakiem i z zaciętością bronił żądania swego.

Rozegrały się w kasie oszczędności wprost homeryczne sceny; kto z daleka obserwował gesty rozpaczliwe p. Funkensteina, ten sądził, że się przynajmniej rozchodzi o zdobycie zagrożonych murów jerychońskich.

Pierwsza sesya spełzła bez skutku; na drugiej przyszedł kompromis do skutku: zamiast drugiego Zyda, wybrano lepszego jeszcze — p. Zarembę, który w radzie zawsze głosuje za wskazówkami Funkensteina. Nie ma obawy, aby położone weń zaufanie zawiódł w magistracie; natomiast pierwszym assesorem został Kriss.

Sytuacya przedstawia się następująco: po jednej stronie Funkenstein, Kriss, Zaremba i Dr. Kulczycki — po drugiej stronie Kleski, Kusionowicz i Filous. A zatem „nasi“ mają większość w magistracie tem bardziej, że Kleski jako burmistrz jest przewodniczącym, cztery głosy Funkensteina przeciw trzem względnie dwom możliwie samoistnym głosom.

Funkensteinowcy chodzą jak tryumfatorzy — śmieją się w kułak i chełpią się przed każdym kto chce i nie chce ich słuchać: wprowadziliśmy Zarembę, naszego najpewniejszego żołnierza, Kriss upatrzony zastępca burmistrza, gdyby Funkenstein był przeszkodzony — mein Liebchen was willst du noch mehr?

Przypadkowo byliśmy świadkami rozmowy, jaką prowadzili dwaj wysocy urzędnicy, po owych zapamiętałych zapasach. Obaj zgodnie objawili swe zdanie, że Funkensteinowi już nie rozchodzi się tyle o jego własną osobę ile o zabezpieczenie „spuścizny“ — swojemu synowi albo zięciowi.

Vivat dynastya!

Wyznaję szczerze, gdybyśmy już koniecznie musieli utrzymywać dynastyę Funkensteinów na tronie, to wolałbym stanowczą młodszą generacyę. Wszak mamy w dziejach przykłady, że starzy panujący, którzy cierpieli na uwiąd starczy abdykowali na rzecz młodszej linii. A jeżeli nie zechce Funkenstein ustąpić, to się go zmusi w sposób bardzo pojedynczy:

Jeżeli w żyłach naszych polskich a nawet ruskich radnych tkwi iskierka poczucia godności osobistej i narodowej, jeżeli przed obliczem całego społeczeństwa nie chcą stanąć z piętnem, że wydali interesa nie tylko miasta ale wprost narodu swego na łup samolubnej klice, nie przebierającej w środkach, byleby ster władzy utrzymać w swych rękach — jeżeli wśród żydowskich członków rady są tacy — a takie wyjątki są — którzy nie chcą, aby w przyszłości nie ściągnięto ich do inwentarza miejskiej zgnilizny — to wszyscy ci społem powinni w sposób uroczysty zaprotestować przeciw dalszym rządom Funkensteina i kliki.

Wprawdzie wszyscy radni głosowali na Funkensteina jako zastępcę burmistrza, ale ten jednogłośny wybór powinien był Funkenstein zrozumieć tak, jak to leżało w intencyach większości: my tobie dajemy wyraz naszego lojalnego zachowania się wobec ciebie, jako długoletniego burmistrza, a ty bądź na tyle mądry, teraz z honorem — idź!

Ale p. Funkenstein tego delikatnego winka nie chciał zrozumieć, owszem pospieszył się z zapewnieniem, że dalej „będzie pracował dla dobra miasta —. tak jak dotychczas“.

Wobec tego nie wypada nic innego jak, albo chwycić się obstrukcyi w radzie, albo przez bierny opór spowodować ustąpienie Funkensteina. Raz, drugi i trzeci raz zdekompletować radę — a wtedy i pan Pawlikowski przekona się, że u obywatelstwa kołomyjskiego miara cierpliwości się przebrała. Jako reprezentant rządu będzie i on zniewolony cichaczem powiedzieć Funkensteinowi „der Moor hat seine Schuldigkeit getan — der Moor kann geh'n“.

Wybór magistratu dnia 14. b. m. można z czystem sumieniem nazwać początkiem rozkładu rządów kliki, bo w tym dniu doszła do zenitu swej władzy, stała się niepodzielną władczynią miasta.

Historya uczy, że, z chwilą dojścia do takiego punktu kulminacyjnego, każda partya polityczna rozpoczyna konanie, tembardziej klika. W tem tkwi spiżowe prawo postępu i rozwoju całej ludzkości. Miałożby to prawo w Kołomyi zbankrutować? Miałyżby czaszki kołomyjskich obywateli okazać się tak twardemi

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

5 (Ciąg dalszy).

Rano wyjechałam do miasta, by poznać dawną twierdzę polską. Jakie to miłe, jakie kochane to wszystko . . . zdaje się, że każda z tych powalonych baszt, każdy mur obronny, prochownia i wieże, jest częścią mojej istoty; to znowu dziwne wydaje mi się to podobieństwo. Cała twierdza, jakby kochany bliski trup, wypełniony etykietami przymusowego życia. Napisy — mowa moskiewska odbija się ciągle o uszy. Gdzie rzucisz okiem, ujrzysz wszędzie rosyjskich żołnierzy i urzędników z daszkami u czapek, tam dalej sotnie kozaków w burych szynelach, z czapkami baraniemi wysokiemi na pół metra na głowie.

Przypatrują mi się ciekawie, bo może poznają, że jestem tu obcą.

Po zwiedzeniu miasta, przyjechałam na stanowisko. Przed werandą oczekiwało mię już pięciu moich elewów — dwóch chłopczyków i trzy dość ładne dziewczynki. Wszystkie dzieci przygotować miałam w krótkim, bo w siedmiomiesięcznym terminie do egzaminu. Porządna porcya nauki i wszystko na mają głowę, na moje siły. Lęk mię zbiera, lecz teraz nie pora o tem myśleć — przepadło — zmienić już się nie da.

Zaprzęgam się do jarzma, z postanowieniem nie zrzucenia się dokąd sił mi starczy.

Zaczynam egzaminować moich uczniów, czego się nauczyły dotąd. Wyniki jak zwykle w takich razach — tu lepsze, tam gorsze, mówiąc ogólnie nieszczególne. Nie mówię nic początkowo, by nie zrażać do siebie. Wierzę, że potrafię nauczyć wszystkiego. Większość dzieci dobremi się mi wydaje. Po lekcyi rozmawiam z niemi czas jakiś . . .

Tak przeszedł dzień pierwszy mojego nauczycielstwa.

. . . . . .

Zauważyłam, że tu prócz nauki i dobroci, trzeba jeszcze okazać siłę i zdolność do wszystkich czynności wychowawczych i nauczycielskich. Trzeba więc nawet nie dać poznać, że się jest słabym, bo wtedy chodzono by ci po głowie. Pragnę być dobrą, lecz jednocześnie energiczną i postrachem dla winnych. Postanawiam jednak naprzód postępować łagodnie. Czuję się teraz tylko nauczycielką, rozbieram doniosłość moich obowiązków i układam plan postępowania całego.

Noc dopiero do mnie należy. Z jakąż przyjemnością myślę o tej chwili, w której będę mogła być samą, w której mi będzie wolno być samą, mieć wyraz taki twarzy, jaki mi nada tok moich myśli. Wtedy wolno mi będzie podnieść rękę do rozpalonego czoła i przyznać się samej przed sobą, że mię głowa boli, że jestem chorą, zmęczoną, lub bezsilną. Jaką ulgą i przyjemnością jest sama myśl o tem, może ten tylko pojąć, kto upadając z braku sił i zmęczenia musi cały dzień grać rolę zupełnej zdolności fizycznej i duchowej do tego dostrojonej, czem się zajmujemy. Lecz i te oczekiwane noce miały i swoje ciernie. Jakby dla dopełnienia mojej męki, nerwowy, szarpiący ból zębów nie dawał mi sypiać po nocach. I tak leżąc noc całą, nie zmrużywszy oczu, staję rano znowu do mych obowiązków.

Wiem teraz, że cierpieć i znosić umię, nie skarżąc się nawet nikomu.

. . . . . .

W tej chwili przyjechałam od lekarza. Przechodziłam z zębem nie mały kłopot. Podczas rwania, korona zęba przełamała się dwukrotnie, pozostawiając w obcęgach części zgruchotane. Po trzeciem założeniu obcęgów, udało się dentyście wyciągnąć resztę z korzeniem. Ból jaki przeszłam, przeminął mi zwolna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

że potrafią urągać i powstrzymać odwieczne prawa boskie i ludzkie?

Chciejmy wierzyć na razie, że tak nie będzie, owszem że 14. września 1909 zanotowany będzie w anałach chronisty miasta Kołomyi jako początek końca rządów Funkensteina i jego adherentów, które miasto doprowadziły nad brzeg przepaści.

„Ceterum censeo Funkensteinum esse delendum“.

# Nasze mordownie.

Kołomyja znaną jest w całym kraju jako miasto, celujące niezwykłem niechlujstwem, w którem śmiertelność z powodu chorób zakaźnych jest prawie największą w Galicyi.

Przyczyna tego, leży jak to już nieraz wykazaliśmy, w niedołęstwie naszego zarządu miejskiego.

Jeżeli zaś do naszych domorosłych amatorów zabójczych zarazków przyłączają się i inne administracye, jeżeli zamiast przyświecać przykładem wzorowego prowadzenia dostrajają się do „poziomu“ kołomyjskiego, to rzeczą obywatelstwa jest energicznie przeciw temu zaprotestować i rozpocząć akcyę zmierzającą do zduszenia zła w zarodku.

Przy ulicy Franciszka Józefa, służącej mieszkańcom miasta za miejsce gdzie można — a przynajmniej powinno się — odetchnąć świeżem powietrzem, znajduje się szpital wojskowy. Stara rudera o maleńkich okienkach robi raczej wrażenie magazynu aniżeli hygienicznego szpitala. W „szpitalu“ tym nie ma osobnych izolacyjnych apartamentów dla chorób zakaźnych, wszyscy chorzy bez różnicy i bez względu na rodzaj choroby mieszczą się pod jednym dachem, jeżeli nie w jednej sali. Można sobie wyobrazić, jaki to wywiera skutek pod względem zdrowotnym.

Obecnie panuje tam tyfus, lekarz wojskowy skonstatował kilka wypadków; dla braku innego lokalu wszyscy ci chorzy umieszczeni zostali w tym niby szpitalu, który przylega bezpośrednio do starostwa.

Takie ognisko zakaźnych chorób w sercu miasta, na pryncypalnej ulicy, przez którą w dnie świąteczne zwłaszcza żydowskie, przechodzą tysiące ludzi, może stać się katastrofą dla miasta.

Choć rzeczy te są naszym czynnikom miarodajnym znane, a zwłaszcza p. Staroście, który musi dla pokrzepienia zdrówia wdychać trujące powietrze szpitalne — to jednak nikt nie waży się podnieść protestu przeciw wojskowemu zarządowi. Całe miasto powinno podnieść jeden wielki okrzyk oburzenia przeciw takiemu lekceważeniu publicznego bezpieczeństwa ze strony zarządu wojskowego, który na armaty i okręty wojenne każe sobie uchwalać pół miliarda, a na szpital dla chorych synów naszych nie ma centa.

Szpital wojskowy musi bezwarunkowo być przeniesiony na peryferyę miasta, będzie to zdrowiej dla wojska i dla nas obywateli; winien na to napierać Starosta, burmistrz no i — nasz niby poseł do parlamentu.

Drugą taką samą bolączką jest gmach sądowy, który żywo przypomina kasarnię. Cały parter przeznaczony na sąd powiatowy jest zawilgocony a po części zagrzybiony, tak, że urzędnicy już po kilku miesiącach dostają reumatyzm i podagrę. Nadto mamy specyalne biura suchotnicze, w których każdorazowy urzędnik zapada na galopujące suchoty.

Wązkie kurytarze zastawione są szafami na akta, i przesycone strasznym odorem z wychodków. W dniach, w których mają się odbyć rozprawy, wszystkie krużganki zapełnione chłopami w owczych kożuchach tak, że absolutnie przejść nie można. Wszystko to razem, jest istne piekło dantejskie. A cóż dopiero jeżeli do małej sali rozpraw wtłoczy się około 100 osób w narodowych strojach, w zimie smród z kożuchów w lecie fetor z potu, co trzeba przebyć, opisać się nie da. To nie jest już Sąd, w porządnym szynku zdrowiej i bardziej po ludzku wygląda. O wentylacyi mowy nie ma, a o odpowiednem miejscu dla publiczności i adwokatów ani marzyć. Takie zewnętrzne urządzenie urąga wprost powadze Sądu.

Pomocnicy kancelaryjni spędzają 10 godzin dziennie w małej stosunkowo ciupce zapełnionej zapylonymi aktami, łykają proch i wyziewy z aktów, sędzia podczas rozpraw dostaje zawrotu głowy, dla braku powietrza adwokaci uciekają się do palenia papierosów, bo inaczej zemdleliby ze smrodu i gorąca.

Sale rozpraw w trybunale są istnemi karykaturami, nie ma w nich miejsca dla adwokatów, którzy albo siedzą gdzieś w kącie pod ścianą albo podpierają piec. Jeżeli zaś jest sesya sądów przysięgłych, to senaty chowają się albo do biur prywatnych albo do pokoiku przeznaczonego dla auskultantów. Co więcej, mamy sędziów, radców, którzy tułają się po obcych biurach, bo nie ma dla nich pomieszczenia.

Jednem słowem — to nie jest gmach sądowy ale z jednej strony mordownia w pełnem tego słowa znaczeniu — bo istotnie tam ludzie poumierali — zostali tknięci apopleksyą — z drugiej strony wstrętny jakiś beizel, z którego „Justitia“ dawno powinna była uciec.

Gdyby w Kołomyi było grono szanujących siebie i swój stan adwokatów, to dawno powinniby — tak jak w Stanisławowie — odmówić współpracownictwa w norze takiej. Takiem gremialnem wystąpieniem zmusiliby ostatecznie Tchórznickiego do zerwania hańbiącego kontraktu z Ramlerem.

Dla czego pytam się, my mamy tolerować takie barbarzyństwo? Z jakiej racyi żądają od biednych urzędników sądowych, aby za nędzne wynagrodzenie, jeszcze przed czasem do grobu poszli? Bo Ramler nie chce porządnego sądu wystawić? a Kuncek nas ubrał w długoletni kontrakt? Jeżeli budynek jest tak kiepski i przesiąknięty zabójczymi zarazkami (wilgocią, grzybem) to można łatwo kontrakt rozwiązać. Nota bene jeśli się chce, ale pan Tchórznicki niechce, niech tam ludzie giną, niech suchoty urzędników dziesiątkują — byleby Galicya mogła się popisać wobec ministerstwa, że nie żąda nowych inwestycyi. Za to się dostaje ordery, uznania; a jeśli tam racę szlak trafi, pisarz dostanie tuberkuły, sędzia mdłości, adwokaci mdłości to bajka — w miejsce umarłych i chorych wstąpią żywi i zdrowi — nowy łup dla galicyjskiego szparsystemu.

Ale tak dalej nie pójdzie, nie będziemy gwoli Ramlera i Tchórznickiego trzymali się jak spokojne barany przeznaczone na zarznięcie. Jeżeli Tchórznicki dla Kołomyi nie wybuduje europejskiego sądu, odpowiadającego zarówno wymogom hygieny jak powadze wymiaru sprawiedliwości, to zalejemy p. Tchórznickiego, skarb państwa skargami o odszkodowanie z powodu świadomego działania względnie odpowiedzialnego zaniechania na szkodę urzędników sądowych, adwokatów i szukającej sprawiedliwości publiczności. Wtedy z pewnością obudzimy sumienie Tchórznickiego, wtedy spełni swój obowiązek — wyprowadzi nas z tej obskurnej „ramlerówki“.

Dość płacimy podatków i mamy prawo żądać, aby za dobre pieniądze nie skracano nam gwałtownie i lekkomyślnie życia!

— rr.

# Zasiłek 2,250.000 koron dla miast.

Wydział krajowy przedłożył sejmowi sprawozdanie w kwestyi rozdziału pomiędzy miasta mające prawo wyłącznej propinacyi, rocznego zasiłku w kwocie $2^1/_4$ mil. kor.

Ustawa kraj. z 20. grudnia 1905 o zarządzeniach z powodu wygaśnięcia prawa propinacyi postanawia, że z dochodu uzyskanego z opłat szynkarskich i z krajowej opłaty spożywczej od piwa, przekazywać się ma corocznie począwszy od r. 1911 kwotę 2,250.000 koron tym miastom, którym przysługuje z mocy ustawy z 22. kwietnia 1889 r. wyłączne prawo propinacyi do końca roku 1910. Zarazem postanawia powołana na wstępie ustawa, że rozdział tej kwoty ma nastąpić według klucza, ustalonego osobną ustawą.

Intencją ustawy było niewątpliwie wynagrodzić niejako miastom, posiadającym obecnie prawo propinacyi, ubytek w ich dochodach po zgaśnięciu tego prawa. Osią tedy, około której cała sprawa obracać się musiała, było sprawiedliwe oznaczenie tego ubytku.

Rzecz ta nastręczała wielkie trudności, a Wydział krajowy pragnąc sprawę rozwikłać, ku zadowoleniu bezpośrednio interesowanych miast, wezwał krajowy Związek 30 miast, aby się zastanowił nad sprawą rozdziału subwencyi i Wydziałowi krajowemu odpowiednie przedstawi wnioski.

Zadania tego podjął się Związek i ustanowił zasady i klucz wedle których rozdział zasiłku w kwocie $2^1/_4$ miliona koron nastąpić winien.

Zasady te na które się ogół uprawnionych miast zgodził, Wydział kraj. przyjął za podstawę do obliczenia wartości samego prawa propinacyi w każdem z uprawnionych 37 miast i przedkłada obecnie Sejmowi ustawę ro zdzielającą 2,250.000 k. rocznie w ten sposób pomiędzy owe miasta:

Bełz 9.100 kor., Bochnia 69.750, Brody 47.230, Dobromil 37.700, Drohobycz 66.820, Gródek jagielloński 33.250, Grybów 16.990, Jarosław 130.980, Jaryczów nowy 43.830, Jasło 34.730, **Kołomyja 167.240**, Krosno 36.460, Lubaczów 15.440, Mszygłód 1.440, Myślenice 11.580, Nowy Targ 40.570, Pilzno 15.160, Podgórze 69.010, Przemyśl 244.910, Rzeszów 98.010, Sambor 110.780, Sanok 38.710, Sącz nowy 103.820, Sącz stary 23.820, Skawina 10.680, Sniatyn 32.740, Sokal 25.570, Stanisławów 152.080, Starasól 3.130, Stary Sambor 16.540, Stryj 128.110, Tarnopol 99.870, Tarnów 191.700, Trembowla 25.070, Wieliczka 23.580, Złoczów 80.400, Żółkiew 32.850 kor. corocznie tytułem zasiłku.

Zasiłki te wypłacane będą w dwunastu ratach miesięcznych z dołu w dniu ostatnim każdego miesiąca.




* * *

Miałem ja harfę, na której grywałem,
Smętne me pieśni przy zachodzie słońca.
Miałem ja chatę, w której się skrywałem
Przed wichrem zimy, oczekując gońca
Promiennej wiosny. Harfę mą strzaskałem,
Chatę swą starą sam w smutku spaliłem.
Tułam się teraz po szerokim świecie,
Ale mi nie żal ni harfy ni chaty —
Choć stąpam wszędzie przez ciernie, nie kwiaty
Choć wszędzie widzę zbolałe w krwi światy,
Idę spokojny śród walk krwawych burz,
Idę radosny czekam szczęścia zórz!

*Le. Ch.*

# Na marginiesie.

Kołtunerya i parafiańszczyzna mieszkańców naszego grodu i okolicy przechodzi ludzkie pojęcie. Oto kilka listów dosadnie charakteryzujących umysłowy stan naszego obywatelstwa, naszej inteligencyi.

*List pierwszy:* Szanowna Redakcyo! Od pierwszego dnia, od pierwszej chwili pojawienia się waszego „Kurjera“, czytaliśmy go w domu wszyscy „od deski do deski“ — czytał wogóle dom cały, rozpocząwszy odemnie i mojej magnifiki aż do służby nawet, boście rzeczywiście ślicznie najaktualniejsze kwestye ujmowali. Niedawno jednak wpada do mnie do kancelaryi ks. Sl.. i trzymając numer Wasz w ręce krzyczy: „Patrz Pan, co oni w kronice napisali na duchowieństwo“. Biorę numer — czytam — struchlałem — omal, żem nie zemdlał. Ta to kalumnia! Księżyna wziął wszystko do siebie, że to jemu podrzucili dziecko — a jak wy takie rzeczy możecie pisać. Dlatego odsyłam Wam ten numer i nie mogę więcej pisma waszego prenumerować, bo by mnie ksiądz ten, co tak ślicznie mówi kazania patryotyczne, opublikował jeszcze z ambony...

*List drugi:* Zacny i kochany Panie Redaktorze! Znam was jako człowieka uczciwego i sprawiedliwego — i dziwię się, jak mogliście mi wyrządzić taką krzywdę. W niedzielę zeszłą na zgromadzeniu wygłosiłem przemówienie, poruszyłem zgromadzonych do łez, uczyłem się tej mowy tydzień na pamięć — i nie wspomnieliście o tem ani słowa. Jechał was sęk z takiem popieraniem prenumeratorów. Więcej mi Kurjera nie posyłajcie — zaległą prenumeratę zapłacę kiedyś przy sposobności.

*List trzeci:* Czytając od dłuższego czasu „Kurjera“ — zauważyłem sporą liczbę doborowych artykułów i to zachęciło mnie do napisania artykułu rolniczego p. t. „Jakie imiona należałoby nadawać krowom fryzyjskim — by zachęcić je tym sposobem do większej wydajności mleka“. Artykuł fachowy i gruntowny — i nie umieściliście mi go zupełnie — a przecież bez

mleka nawet małe dziecko obejść się nie może. Proszę o zwrot rękopisu i wykreślenie mnie z listy prenumeratorów . . .

*List czwarty:* Wielmożny Panie Redektorze! — Głównem zadaniem czasopisma prowincyonalnego i takim właśnie jest „Kurjer“ — powinno być informowanie czytelników o najważniejszych zdarzeniach miejscowych. Była wycieczka do Szeparowiec — żona moja wystąpiła w ślicznej toalecie (zaciągnąłem pożyczkę) — była królową zabawy, a Wy nie wspomnieliście o tem ani słowa. Więc nie dziwcie się, że takiego pisma żadna dobra Polka do ręki więcej nie weźmie — i dlatego proszę mi więcej cennego zresztą czasopisma nie posyłać . . .

Oto tak u nas w Kołomyi — kołtunerya i parafiańszczyzna górą. Zwróciliśmy uwagę na wyroby krajowe — dwudziestu kupców przestało prenumerować „Kurjera“, bo każdy wziął do siebie naszą notatkę. Wspomnieliśmy o zboczeniach homoseksualnych wogóle — o mało, że nie przyszło do procesu prasowego. Zabraliśmy głos wobec narzekania na zbyt wygórowane podatki znowu innym naraziliśmy się osobom.

Nie wolno napiętnować nadużycia sługi, by nie obrazić służbodawcy; nie wolno wytknąć niewłaściwego postępowania podwładnemu, bo masz wrogów w szefach. I pytam się, czy w tych warunkach — możliwą jest praca społeczna! — Z przesłanek myślowych wypadałoby „nie“ — ale my na przekór zignorujemy te idyotyczne głosy i pójdziemy „naprzód“, bo tam woła nas poczucie sprawiedliwości i pragnienie dobra ogólnego i na „przekór“ budy naszej, jak ją zwą wrogowie — niezamkniemy.

— *hao.* —

## Z literatury i sztuki.

*„Ducha nie gaście“ przez ks. biskupa Wł. Bandurskiego. Nakładem księgarni Gubrynowicza we Lwowie.*

Przed niedawnym czasem ukazał się na półkach księgarskich zbiór okolicznościowych kazań pod powyższym tytułem, znanego złotoustego kapłana ks. Bandurskiego. Są to przemowy, w których tchnie niepospolita skarbnica słów potężnych prozowych.

Na razie podajemy tylko krótką wzmiankę dla braku miejsca. W numerze przyszłym omówimy obszerniej.

*„Król powietrza“ napisał Ludwik Szczepański.*

Pośród innemi książkami wystawionemi za oknem księgarni, zwraca uwagę na siebie książka L. Szczepańskiego p. t. „Król powietrza“. Nazwisko autora znane. Nie dziw więc, że w krótkim czasie dozna drugiego nakładu.

*Nowe pismo humorystyczne we Lwowie.*

Za parę niespełna dni ukaże się we Lwowie dwutygodnik humorystyczny p. t. „Biesiada humorystyczna“ pod naczelną redakcyą St. Brandowskiego.

Prawdziwy jest brak pisma wesołego, któreby należycie było redagowane; lukę tę niezawodnie wypełni powyższy dwutygodnik.

## Kronika.

**Osobiste.** Pan Stefan Ganszer złożył w Wydziale krajowym egzamin kwalifikacyjny na inspektora policyi miejskiej z postępem bardzo dobrym. — Szczerze i serdecznie gratulujemy!

**Święcenie pamiątki.** Dorocznym zwyczajem zebrała się w ubiegłą niedzielę na Kosaczowie liczna publiczność, by uczcić rocznicę hołdu, złożonego w r. 1485 krolowi polskiemu, Kazimierzowi Jagiellończykowi przez hospodara wołoskiego, Stefana.

Wzgórze, na którem wznosi się pamiątkowy obelisk, przybrano w chorągwie i godła narodowe, a pomnik oświetlono lampkami. Do zebranych przemówił ks. Czerniatowicz, wskazując na pełną chwały przeszłość dziejową i zachęcając do pracy narodowej. Następnie odśpiewano choralnie kilka pieśni patryotycznych. — W końcu zabrał głos jeden z młodzieży i w pełnych zapału słowach wzywał do zerwania z dotychczasową ospałością i brakiem czynu i wskazał na promienne ideały, jakie powinny nam przyświecać.

Z pieśnią na ustach ruszyła młodzież ku miastu, następnie pod pomnik Mickiewicza, skąd po przemowach swych przedstawicieli rozeszła się w spokoju.

**Co słychać z rocznicą J. Słowackiego?** Wszędzie się ruszają komitety w tym kierunku i u nas podobno coś się także robi. Chyba że za kulisami — a przecież najwyższy czas, byśmy wiedzieli, jak sprawa wogóle się przedstawia. A wykłady zapowiedziane na czerwiec?

**Cechy nasze** pod własnym dachem. 19200 kor. zapłaciły nasze korporacye cechowe za plac i stary dom przy ul. Kilińskiego vis a vis Dyrekcyi skarbowej. Cieszymy się niewymownie z tego kupna, pewni, że grupy (II., IV., V., VI. i VII.) które to zbożne dzieło doprowadziły do skutku w nowym budynku, który pewnie wkrótce wystawią — poprowadzą nasze mieszczaństwo na drogę odrodzenia i postępu. Inicyatorowie tego kupna to p. Józef Rasch, siodlarz-rymarz i p. Jan Szymeczko, piekarz. Daj im Boże!

**Wydział Bursy** polskiej gimnazyalnej składa serdeczną podzięką p. aptekarzowi Stenzlowi za bezpłatne i bezinteresowne wydawanie leków — dla wychowanków bursy.

**Indye!** Dziwne i niezwyczajne życie tych krajów, obyczaje ich — urządzenia społeczne — wszystko to człowiecze zobaczysz całkiem tanio! (bój się Boga 20 h.) — we fotoplastikon przy ul. Sobieskiego od 26. września do 2. października i to całkiem tak, jakbyś tam był na miejscu. Przyjdź i zobacz!

**Wpisy na naukę** w publicznej sali rysunków w ck. zawodowej szkole przemysłu drzewnego odbywają się w poniedziałek i środę od 8—10-tej, we wtorek i sobotę od 10—12-tej przed południem. Nauka rozpocznie się z dniem 1. października.

**Wiec polski.** Dnia 26. września (niedziela) odbędzie się w sali „Sokoła“ tutejszego wiec polski z referatami posła Dr. Buzka, posła Dr. Adama i Dr. St. Haczewskiego. Naturalnie ponieważ podłoże tego wiecu jest narodowo-demokratyczne postanowiono wstęp tylko za zaproszeniami. Czego się boją?

**Och te nasze** wywieszki (szyldy). W Krakowie i Lwowie już pozdejmowano szyldy urągające czystości języka polskiego a u nas? — rozpacz — omal, że nie czarna — roi się od dziwolągów przerozmaitych a my to spokojnie znosimy. Tak dalej być nie może i radzimy odpowiednim panom, by byli na razie tyle względni i usunęli szpetne wywieszki tak zresztą w j. polskim jak i ruskim.

**Oficyanci kancelaryjni.** Od dłuższego czasu walczą państwowi oficyanci kancel. o polepszenie swego bytu tak pod względem materyalnym jak i społecznym. Rozporządzenie rządowe z r. 1902 miasto poprawić stosunki ofincyantów kancelaryjnych, pogorszyło je tylko, zawiera bowiem mnóstwo postanowień krzywdzących i tak nędznie płaconych funkcyonaryuszy państwowych. I tak n. p. wolno przełożonej władzy bez podania powodu rozwiązać z oficyantem kancel. stosunek służbowy za trzymiesięcznem wypowiedzeniem, stać się też to może, jeżeli niezdolność do służby trwa dłużej, jak trzy względnie sześć miesięcy. Za przyznane legitymacye kolejowe oficyanci kancelaryjni muszą opłacać należytość stemplową pięć razy większą aniżeli urzędnicy, nadto kiedy oficyant kancel. z powodu choroby otrzymuje urlop ponad 14 dni, zamyka mu się płacę, chociażby ten człowiek i 30 lat w służbie rządowej przepędził.

Oficyanci kancelaryjni nie mogą więc poprzestać na tem rozporządzeniu i dążyć muszą do ustawowego zapewnienia poprawy swego bytu i w tym celu zwołują na 3. października ogólny krajowy wiec oficyantów kancelaryjnych.

**Lokal p. Kesslerowej.** Po bliższem przekonaniu możemy stwierdzić, że poruszona przez nas w kronice kwestya jej restauracyi nie przedstawia się w tak bardzo czarnych barwach, a polegając na informacyi samej właścicielki stwierdzamy, że to nie jest nora i że nikt się tam nie zrujnował.

**Niezwykle pojedynczo** sporządza się dzisiaj — bez mięsa — talerz gotowego rosołu wołowego, odznaczającego się najznakomitszym smakiem bulionowym, polewając Maggiego bulion w kostkach wrzącą wodą. Każda kostka tylko za 6 halerzy wydaje talerz (1/4 litra) gotowego rosołu wołowego. Przy zakupie należy uważać na miano „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

## Kącik humorystyczny.

— Czy pan grywa na cztery ręce?
— A cóż to — pan myśli, że ja małpa? . . .

*Zagadka.*

I je i pije i wrzeszczy i wyje — co to jest?

Teściowa.

*W szkole.*

Nauczyciel: Jeżeli masz trzy jaja, a do tego dodasz dwa jaja — ile to razem czyni?

Uczeń: Jajecznica, prosze pana psora.

*W konkurach.*

Ojciec: No dobrze mój panie, córkę moją chętnie oddam za żonę, lecz jakież pan ma stanowisko? . . .

On: Na razie żadnego, lecz mam kolosalne widoki.

Ojciec: No jak tyle mój panie, to niechże pan sobie kupi zawczasu lornetkę i niech pan te widoki ogląda . . .

## Odpowiedzi Redakcyi.

**Dr. S. Ch.** Właśnie w tym numerze, tylko, że może inaczej — ale tak zrobić musimy!

**Przyjacielowi pisma.** Czekamy — owszem chętnie zgadzamy się na postępowych współpracowników.

**Panu B. K.** Nie umieścimy w „Kurjerze“ — ale przyrzekamy zrobić to w najbliższym numerze „Kołomyjskiego tygodnika literackiego“.

**Życzliwemu.** Ciekawe te Pańskie uwagi! Zapomina Pan jednak, że jesteśmy pismem lokalnem — a zresztą ofiaruj Pan sam swoje usługi — zobaczymy!

**Młodzieży.** Myśl Waszą chętnie akceptujemy i dołożymy starań, by od października Tygodnik mógł wychodzić!

**I. K.** Nie!

**M. Z.** Na drugi tydzień.

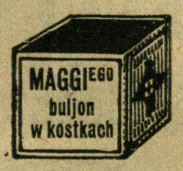
## Podziękowanie.

*Niniejszem składam najgorętsze podziękowanie W. P. Profesorowi* ***Henrykowi Osuchowskiemu,*** *że w przeciągu 4 (czterech) miesięcy przygotował mnie do egzaminu dojrzałości w seminaryum nauczycielskiem, który dnia 22. września zdałam z zupełnie pomyślnym wynikiem w Przemyślu.*

***Eugenia Grońska.***

Poszukuje się
zdolnych zbieraczy
anonsów i abonentów
za wysokiem wynagrodzeniem.
Bliższa wiadomość w Administracyi „Kurjera Kołomyjskiego“ ul. Sobieskiego l. 3.

Kupujcie tylko Kreuzstern MAGGI EGO buljon w kostkach po 6 h.




Buljon ten sporządzony z najlepszego wyskoku mięsnego i z najznakomitszych jarzyn zupnych i zawiera także potrzebną ilość soli i korzeni.

Naturalny, delikatny smak mięsa wołowego jest jego wielką zaletą.

Prawdziwy tylko z nazwą „MAGGI“ i znakiem ochronnym „krzyż w gwieździe“.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od niedzieli 26. września do 2. października 1909.**

**Wspaniała podróż przez**

# TONGKING i CAO-BANG

**(posiadłość francuską w Indyach zagangesowych).**

**Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

## Zakład galanteryjno-introligatorski
## BARUCHA FEINSTEINA

**w KOŁOMYI, Rynek l. 5.**
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)

wykonuje

**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

---

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rjntowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamieescowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



## Fabryczny skład

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

---

**10. H. P.**

## 2 cylindrowy automobil

marka „BENZ“

**na 5 osób z dachem i latarnią, w dobrym stanie bardzo tanio do sprzedania.**

Bliższej wiadomości udzieli *Wilhelm Friedmann*, Rynek l. 10.

---

## KOMPLETNY APARAT

**do wyrobu**

## stampilij kauczukowych

**(prawie nowy)**

**jest bardzo tanio do sprzedania.**

**Bliższa wiadomość w drukarni W. Braunera.**

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

## Niedźwiedź

*Najlepsze i najtrwalsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego,“ zaopatrzone marką ochronną „Niedźwiedź.“ Prosimy wszędzie żądać tylko z tą marką.*

WYROB GALICYJSKI R.L.G.P.

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**

ul. Mokra dolna
TELEFON №42

**Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają. Specyalne czyszczenie firanek.**

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 25. Kołomyja dnia 3. października 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Od administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy półrocze naszego wydawnictwa. — Jak trudne były warunki pracy naszej, jak ciężkie przeszkody rzucano nam pod nogi, o tem czytelnicy nasi wiedzą dobrze. Niezrażeni jednak niczem, dalej prowadzić będziemy pracę naszą w myśl zasady gorliwego ujmywania się za sprawami słusznemi a bezwzględnego zwalczania tego, co w mieście naszem jest niezdrowe, wypaczone i złe. — Prosimy też o dalsze poparcie przyjaciół naszego pisma.

## Ciemny horyzont.

Ciekawą jest ta Austrya, nie wychodzi z kryzysów: po kryzysie ekonomicznym, sprawa bośniacka za którą płacimy zwyż 210 milionów. Spiewano peany pochwalne na siłę naszej monarchii, odkryto naszą wielką mocarstwową potęgę, mówiono o wielkiej misyi kulturnej. W praktyce i gwarze cyfrowej znaczy to — zawalenie obywateli austryackich nowymi ciężarami podatkowymi. Za honory — sowicie zapłacimy.

Aby być mocarstwem światowem, wywołującem respekt i uszanowanie na areopagu europejskim, trzeba być przedewszystkiem skonsolidowanym na wewnątrz. Trzeba mieć tę pewność, że się jest wewnątrz silnem państwem, zbudowanem na granitowych fundamentach. Francya po wojnie pruskiej choć straciła prowincyę i płaciła miliardowe koszta wojenne, po krótkim czasie zakwitła na nowo i ten pogrom przeszedł bez śladu.

Jeżeli czytamy gazety rosyjskie, to mogłoby w nas powstać wrażenie, że Austrya się rozkłada, atomizuje, że się sama rozszarpuje na kawałki. To samo twierdzą starzy centraliści niemieccy, tego samego pragną Madiarzy. W istocie sprawdzają się słowa czeskiego historyka Palacky'ego, że gdyby Austryi nie było, toby ją musiano na nowo stworzyć, w interesie życia i rozwoju drobnych narodowości tworzących treść państwa austryackiego. Faktem jest, że żyjemy w porze przełomowej a od sprytu politycznego naszych t. zw. mężów stanu zależeć będzie, czy ta ewolucya będzie miała charakter spokojny, czy też katastrofalny.

Mamy u nas parlament na podstawie czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego, szerokie masy ludowe decydują za pośrednictwem swych posłów o losach państwa. Mamy natomiast sejmy krajowe oparte na zmurszałym systemie kuryalnym z jawnością i pośredniością głosowania. W tych sejmach lud jako masa nie ma nic do gadania, rządzą niepodzielnie burżoazyjne koterye jużto szlacheckie, jużto klerykalno-konserwatywne. Wobec tego sejmy w przeciwstawieniu do centralnego parlamentu, zeszły do znaczenia bardzo podrzędnego. Mamy wreszcie rady miejskie i powiatowe które są wyrazem nie jakiegos kierunku politycznego ale wypadkową miejscowych klik.

Powszechne wybory parlamentarne na demokratycznej podstawie wskrzesiły naturalnie we wysokim stopniu poczucie i świadomość narodową szerokich mas. Każdy naród ujarzmiony przez drugi uprzywilejowany rwie się do swobody, targa pęty, łamie żelazne kraty wielkiego kojca w którym go trzymano. A ponieważ sejmowa ordynacya wyborcza to jeden wielki kaganiec na wszelkie aspiracye emancypacyjne, przeto punkt ciężkości walki narodowościowej przerzuca się do parlamentu.

Dziś parlament wskutek tego ubezwładniony zupełnie, przedstawia widok opłakany. Rząd przychodzi z żądaniem do ludów pół miliarda (500 milionów!) na cele wojskowe, a ludy wołają — dajcie nam swobód, dajcie nam równouprawnienia narodowego. Nasi t. zw. autonomiści, to znaczy ci, którzy jako jeszcze silniejsi — dławią u siebie w domu słabszych — wołają z oburzeniem: to nie jest rzeczą parlamentu, sprawy narodowe powinien załatwić własny Sejm. Brudna bielizna, należy do domowej praczkarni! A kiedy obłudnikom w parlamencie powiedziały ucisnione narody: dajcież w tych waszych sejmach to samo prawo wyborcze co do parlamentu, wtedy „autonomiści" z cynizmem odparli: to rzecz sejmów.

Teraz sejmy się zebrały a przynajmniej są zwołane, jak w Czechach; wre znowu w całej Austryi jak w kotle czarnoksiężnika. Wszędzie donośnym głosem wołają: reformujcie sejm! Dajcie ludom swobód. Odpowiedź na to: Czeski Sejm rozbity w puch, karyncki się rozlatuje, galicyjski kona. Wolą zginąć a reformy nie dadzą. Targowica tu — targowica tam, wszędzie to samo zaślepienie, to samo liberum veto, które niejeden naród już zgubiło. Sejmy i kraje stoją nad brzegiem finansowego ban-

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

6 (Ciąg dalszy).

Siódma rano. Budzę się i pomimo, że spać mi się chce, zrywam się z łóżka. Wiem, że nie jestem już w domu i że przyjęłam na siebie obowiązki, więc trzeba je spełnić uczciwie. Za pięć minut jestem zupełnie gotową; nie lubię się długo ubierać. — Uczenice moje pozwalają na siebie zbyt długo czekać. Spią — nie można ich się dobudzić. Wreszcie około godziny dziewiątej siadają do lekcyi. Brr! co tu roboty. Jak się przekonuję po chwili, uczenice moje i uczniowie nie mają pojęcia o szacunku dla nauczycielki ani wogóle dla nikogo, a przynajmniej nie umieją tego w niczem okazać. Siedzą jak im się podoba, wstają kiedy chcą. Przedewszystkiem nie wiedzą co jest posłuszeństwem, nie znają karbów. Są rozpuszczone i popsute, źle poprowadzone lub niestosownemi wczas karami, lub też pieszczotami i pobłażaniem. Jednakże muszę to usunąć za jakąkolwiekbądź cenę, bo inaczej nie potrafiłabym tu pozostać ani godziny.

Zaczynam więc wydawać odnośne do tego rozporządzenia. Po zaprowadzeniu im podziału godzin w pracy, przemawiam do nich dobitnie i z powagą, lecz słowem łagodnym, że wymagam stanowczo dobrego dobrego wychowania, pilności pracy i o wszystkich potrzebnych dla ucznia zaletach. Dzieci wydają się mocno przejęte tem, o czem do nich mówię. Zapewniają mnię z poważnemi minami, że wszelkie moje żądania wypełnią. Morały te nie przeciągam zbyt długo, by się ze wzrostem potrzeby, nie okazały za nudne i nie spowszechniały z czasem.

Dzień postępuje za dniem, jeden do drugiego podobny, nic się nie zmieniło, chyba tylko pojęcie, jakie miałam dotychczas o mej pracy. Nie myślałam nigdy, by można tak wiele pracować, a tak mało wyciągnąć z tego korzyści.

Spotykam na każdym kroku nieprzezwyciężone lenistwo, zupełny brak myśli, nieubłaganą niechęć do wszystkiego, co się pracą zowie. Przychodzę po kilkunastu dniach do tego, że aby tu coś wydostać, czegoś nauczyć, trzeba naprzód rozbudzić chęć myślenia, potem nauczyć myśleć, nakoniec zacząć uczyć naprawdę tego, co jest potrzebnem, bo uczenice moje i uczniowie mają wszakże zdawać egzamina, a ja mam na to zaledwie parę miesięcy czasu.

Czasem smutek i złość mię zarazem ogarnia, czy ja podołam, do czego się zobowiązałam, czy siły moje i zdrowie wystarczą mi na to? . . .

Jednakże szkoda się nad tem zastanawiać dłużej — pracować muszę. Nie mam do wyboru niczego.

Ciągnę więc jarzmo, lecz przyznać się muszę, że ciągnę je uczciwie. Byle promyk pracy, chęć myśli lub starania u moich uczniów, zachęca mię do dalszej pracy. Lecz jakie rzadkie są te promyki.

Lecz ileż to razy gdy ja wykładam, objaśniam tłómaczę, mój uczeń lub uczenica patrzy w okno z wybałuszonemi oczyma nie słysząc, nawet nie mając pojęcia o tem, co ja mówiłam. Rozgniewana tym objawem, poczynam się irytować przyczem upominam mego ucznia, który ze zdziwieniem a nawet oburzeniem powiada: „Nawet patrzeć się już przez okno nie można — tego jeszcze nigdyśmy nie mieli" . . . Czuję, że jestem nad wyraz zirytowaną, a jednak zimną krew pozornie zachowuję.

Co tu czynić, kiedy on nawet nie wie, co to praca, nauka i dla nauczycielki szacunek.

Czuję, że źle zaczęłam, poczynając z elewami choć z powagą, lecz łagodnie. Tu trzeba było odrazu wystąpić z energią i w najpierwszym kroku przełamać upór, niechęć lub wstręt ich do pracy.

Pytam więc dzieci wobec ich rodziców, czy one o tem wiedzą, że mogę z niemi postąpić jak najostrzej tak, jak mi się podoba, by wymódz w nich pracę i posłuszeństwo dla rodziców, nauczycielki . . .

Uprzedziwszy je o tem dodaję, że odtąd każde sprzeciwienie się karać będę ostro.

. . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

kructwa, żądają od centralnego rządu ratunku. Rząd przyrzeka pomocy ale pod warunkiem uchwalenia mu 500 milionów na wojsko, przeciw nieznanemu jeszcze nieprzyjacielowi.

O stosunkach gminnych mówiliśmy już przed niejakim czasem — złodziejskie gniazda ktorych ręka karząca nigdy dosięgnąć nie jest w stanie.

Jest rzeczą naturalną, że z tej wojny domowej korzysta nasz wiecznie głodny małżonek, nigdy nienasycony Madziar. Arystokratyczni batyarzy nie chcą dać reformy wyborczej mimo pakta z koroną, a ponadto uważają obecną chwilę za dogodną do zupełnego oderwania się od Austryi naturalnie na razie we formie samoistnej organizacyi ekonomicznej.

W tym zamęcie chaotycznym dzierzy ster rząd niedołężny, który wynalazł sobie formułę: niech się wszyscy zagryzą; a skoro już będą na łożu śmierci, wtedy żniwo bogate dla austryackiego męża opatrznościowego—Bienertha.

Jeżeli teraz mamy stworzyć polityczną syntezę z tych smutnych danych, to przedewszystkiem musimy przyjąć jako pewnik, że Austrya jest najkonserwatywniejszem państwem w Europie. Zatem idzie, że wszelki rozwój odbywa się u nas wśród gwałtownych walk, wśród trwonienia wielkiego bogactwa sił twórczych, zanim zdrowa myśl odniesie stanowcze zwycięstwo. Ile ofiar kosztowało, zanim wydarto wstecznikom demokratyczne prawo wyborcze do parlamentu. Zdawałoby się, że nasi politycy nauczyli się czegoś — ale uchowaj Boże! W sejmach toczy się ten sam proces, tem niebezpieczniejszy, że z wyjątkiem trzech sejmów, w każdym innym wre zaciekła walka narodowa. A widmo krajowego bankructwa coraz śmielej i dobitniej występuje. I znów staniemy przed koniecznością zatrąbienia na alarm, aż pod naporem mas padnie ta twierdza wstecznictwa, samolubstwa i klasowego egoizmu. Potem jako ostatni etap przyjdzie kolej na reprezentacye gminne — tę stajnię Augiasza, dla której trzeba herkulicznych wysiłków, by ją gruntownie oczyścić. (C. d. n.).

# Wiec narodowych demokratów.

Difficile est satyram non scribere — kto był na ostatnim wiecu zwołanym przez polską narodową demokracyę w Kołomyi, ten chyba musiał jakoś swobodniej odetchnąć: Bogu dzięki, u nas tej galicyjskiej plagi nie ma. Wielkie afisze zapowiedziały przybycie posłów Buzka, Adama a dla kogo import posłów nie wystarcza, był w zapasie mecenas Haczewski.

Chodźcie narody i słuchajcie!

Z ostrożnosci — (aby za dużo — do sali się nie wtłaczało ??!!) — urządzono wstęp tylko za zaproszeniami. Broń Boże, aby ktoś się tam dostał do tego świętego miejsca ktoby miał odwagę objawić odmienny sąd aniżeli c. k. narodowi demokraci.

Było zatem dobrane towarzystwo. Na prędce pościągano z ulicy kilku chłopów, panie przebrały się za chłopki, aby posłowie „nasi“ odnieśli wrażenie, że myśl wszechpolska wnikła aż pod siermięgę. No i rozpoczął się wiec — wreszcie, gdy na sali zebrano gwałtem kilkudziesięciu słuchaczy, między tymi znaczny procent studentów i kobiet.

Naturalnie poseł Adam nie przyjechał, p. Kleski musi ratować deficyt w budżebie krajowym; pozostał więc Buzek i Haczewski. Pierwszy z nich mówił o reformie statutu krajowego zwłaszcza ordynacyi wyborczej do Sejmu o stosunku do Rusinów i Żydów i przejechał się naturalnie pó socyalistach. Mógł to tem bezpieczniej uczynić, ponieważ ani Rusina ani socyalisty na salę nie wpuszczono. Co za odwaga cywilna wszechpolskiego posła!

Ciekawa jest konsekwencya i spryt polityczny narodowej demokracyi: kiedy socyaliści, ludowcy i Rusini domagali się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu, nazwali wszechpolacy to żądanie spiewką katarynkową. Kiedy zaś zabezpieczyli się ze strony rządu, że sejmowa ordynacya pozostanie kuryalną i oni stanęli do szeregu tych wyszydzonych katarynkarzy. Można bezpiecznie i tanim kosztem polować na popularność.

Kiedy chłopi galicyjscy szli do Wiednia domagać się czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do parlamentu, panowie z obozu Buzków i Adamów nazwali ich „chamami“; dzisiaj Buzek poszedł sam między „chamów“ i on żąda powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego; jest wprost szczęśliwy jeżeli taki „cham“ zaszczyci go swoją obecnością na wiecu. O tempora, o mores!

Pan Buzek żąda katastru narodowego — aby utrącić socyalistów; zapomina naturalnie, że mamy w Galicyi 3 miliony Rusinów i blisko milion Żydów, którzy w ten sposób wprost gwałtem zostaliby zmuszeni urzędownie zadeklarować osobną narodowość w Galicyi. Co prawda, wydrze w ten sposób socyalistom pięć mandatów we wschodniej Galicyi ale Polacy stracą 50! na korzyść Rusinów i żydowskich narodowców.

Czy pan Buzek nie wie o tem, że na Bukowinie Żydzi zostali urzędownie uznani jako narodowość i że tam jest projektowany również kataster narodowy, z uwzględnieniem Żydów jako osobnego narodu?

Narodowy kataster byłby nie dla socyalistów ale dla wszechpolaków politycznem samobójstwem. Wszak ruscy ukraińcy niczegy innego nie żądają! Po zatem mówił „wschodnio-galicyjski uczony“ bardzo prymitywnie, szedł na pewniaka, mając przed sobą taką „wdzięczną“ publiczność jak rozmarzone panie i zbiedzonych c. k. urzędników państwowych no i dwóch żywych chłopów!

W trakcie przemówienia Buzka wielu słuchaczy z nudów chyłkiem pouciekało ze sali a kiedy wreszcie wstąpił na estradę Dr. Haczewski, powstał paniczny wprost popłoch. To masowe, demonstracyjne opuszczanie sali, na której i tak ledwie garstka była obecną, wywołało wprost konsternacyę u aranżerów tak, że Dr. Haczewski, zanim przystąpił do omawiania szkolnictwa polskiego, uspokoił publiczność, że tylko krótko mówić będzie.

Myślą przewodnią jego wywodów było ustanowienie polskiego kuratora nad ruskiem szkolnictwem. Czy to w dzisiejszych czasach jest myślą zdrową i dającą się zrealizować — mamy wielkie i uzasadnione wątpliwości. Przypomina się nam żywo bajka o żydowskim rabinie, którego z gminy napędzają a on woła ciągle: ja nie zostanę, jeżeli nie podwyższy się mnie płacy.

Na odsiecz panu Haczewskiemu przyszedł jeszcze raz Buzek ale mówił już do pustych ławek.

Taki wiec ma tę dobrą stronę, że na zewnątrz ujawnia całą nicość politycznego programu wszechpolskiego a ponadto my w miejscu z radością konstatować możemy, że u nas wszechpolacy nie mogą wystąpić jako poważna partya, co najwyżej jako „kleine aber nette Tischgesellschaft.

— *rr.*

# Do urzędników — słowo przestrogi.

Społeczeństwo, władze przełożone i my sami godzimy się na to, że urzędnicy państwowi powinni trzymać się zdala od polityki. Z tego jednak nie wynika jeszcze, by urzędnicy nie mieli mieć swych zapatrywań politycznych, albo ażeby ze swych praw politycznych mieli zupełnie zrezygnować. Przeciwnie. Urzędnik państwowy nie tylko nie powinien się ociągać, lecz owszem powinien ludności, wśród której żyje i działa, świecić przykładem w wykonywaniu swych praw i obowiązków względem państwa, kraju i narodu, do którego należy. Ale wykonywać swe prawa polityczne, a afiszować się głośno ze swemi przekonaniami politycznemi, to nie jedno i to samo. Kto objawia głośno swe zapatrywania polityczne i bierze czynny udział w życiu publicznem i stronnictwa, do którego należy, ten nie może zapobiedz temu, by tu i ówdzie nie wywierał wpływu na swe otoczenie. Wolnym zawodom wolno to czynić, gdyż w każdym razie wpływ ich będzie czysto osobistym, któremu każdy może się oprzeć. Ale troszkę inaczej ma się rzecz z urzędnikami państwowymi. Każdy urzędnik ma pewną władzę nad ludnością zwłaszcza wiejską, i to władzę wypływającą nie z jego zalet osobistych, ale ze stanowiska urzędowego. Stanowisko to jest też często powodem, że osobnik o charakterze słabszym nie może oprzeć się wpływowi urzędnika, od którego w różnych sprawach jest zależnym, potrzebuje go i nie chce go sobie zrazić i choćby urzędnik ten był dalekim od tego, by chciał wykorzystywać swe stanowisko urzędowe, to jednak nie można temu zapobiedz, by z tego powodu nie podnoszono różnych zarzutów przeciw całemu stanowi urzędniczemu.

Kto działa na korzyść pewnej partyi politycznej musi tem samem szkodzić innemu stronnictwu i stać się u niego niepopularnym, a ponieważ urzędnik oddający się polityce ze względu na swoje stanowisko urzędowe jest dla każdego stronnictwa przeciwnikiem bardzo niebezpiecznym, stąd pochodzi, że niepopularność pewnych jednostek urzędniczych przenosi się z czasem na cały stan urzędniczy i odbija się bardzo ujemnie na stosunku ludnosci do stanu urzędniczego.

Różne stronnictwa polityczne nie wahają się wykorzystywać dla swoich celów to wyjątkowe stanowisko urzędnika w społeczeństwie i dlatego każde stronnictwo stara się zgromadzić jak najwięcej urzędników pod swoim sztandarem, a choćby gromadka ich była bardzo mała, dla celów agitacyjnych mnożą ją w nieskończoność, i głoszą zawsze, że opierają się na całym stanie urzędniczym. Tu też należy szukać przyczyny, że w każdem sprawozdaniu z odbytego gdzieś wiecu, na którym był choćby jeden urzędnik, jest zawsze mowa o obecnych na nim urzędnikach.

We wschodniej Galicyi mamy urzędów dość, ale nie ma chyba jednego urzędu, w którymby nie było Polaków i Rusinów. Mimo walki narodowościowej, jaka toczy się także na naszym terenie, zdołaliśmy dotąd uniknąć skutków tej walki w urzędzie, i urzędnicy Polacy potrafili dotąd utrzymać zgodę z urzędnikami Rusinami. Nie ma też może jednego urzędnika, któryby zgodę tę nie chciał nadal utrzymać! Mamy bowiem także nasze wspólne cele stanowe, do których zgoda ta jest nam koniecznie potrzebną, bo tylko ona podtrzymuje naszą siłę i znaczenie. Rzućmy kość niezgody narodowej między urzędników, a wnet pod jej obuchem padną nasze zawodowe organizacye urzędnicze, pójdą w niwecz nasze dotychczasowe zabiegi i wysiłki, a ci, którzy nas obecnie chcą rozdzielić, później z pewnością nas nie poprą.

Niechaj więc walka narodowościowa szaleje sobie dalej; niechaj stronnictwa polityczne uchwalają sobie programy, jakie chcą; ale my nie dajmy się wmięszać do tej walki pomni, że co raz rozłączone zostało, drugi raz się już złączyć nie da; nie przykładajmy ręki do burzenia gmachu, któryśmy sami wspólnemi siłami wznieśli, a który jeszcze ukończony nie jest. I gdyby nawet wszystko wokoło nas runąć miało, pozostańmy przynajmniej my razem; bo chwila opamiętania przyjdzie, a wówczas od nas wyjdzie odrodzenie!

Urzędnik.

# Rozmowy ócz.

Kocham rozmowy mistyczne oczami.
Więcej rzec niemi mogę niż ustami.
Kocham te chwile, gdy się wieszam stadem
Lekkich gołębi u warg twych, a śladem
Złodzieja ślizga się mój wzrok po łonie
Śnieżnem wybranej. Podajemy dłonie
W uścisku sobie, chylim się ustami
Ku ustom mówiąc jedynie oczami.
Kocham te ciche rozmowy wieczorne,
Kiedy ślą gońce miłości pokorne.
Jesteśmy zdala od siebie śród ludzi.
Wzrok twój mnie wabi i do życia budz.
Czuje me ciało tajemnicze dreszcze.
Nie trzeba mi słów. O mów wzrokiem jeszcze.

Le. Ch.

# Na marginiesie.

Że cholera dlatego nas szczęśliwie ominęła i omija, iż się wprost naszego miasta boi, to o tem już pisaliśmy — no i magistrat z całego serca może sobie tego całkiem spokojnie powinszować, ażeby zaś przypieczętować swoje postępowanie w tym kierunku, każe dalej w biały dzień — wywozić nieczystości z miasta — i to zawsze nad Prut, byśmy przypadkowo w lecie nie zapragnęli oddychać świeżem, niezatrutem powietrzem. A więc dalej nabywamy się kataru „magistrackiego“ — i dalej idąc rozmaitemi ulicami zatykamy co kilka kroków nosy — brniemy po kostki w błocie — narażeni jeszcze do tego wszystkiego na niespodziankę, że każdej chwili może spaść na nas coś z wysoka we formie pomyj lub czegoś jeszcze gorszego. A dzieje się to na

pryncypalnych nawet ulicach, pod samym niemal nosem — przepraszam — okiem magistratu. Znamy o wiele mniejsze miasta niż nasza sławetna Kołomyja — co to przecież nie pomyja podobno — gdzie n. p. wywóz nieczystości załatwia się cicho nocną porą. Trochę więcej zapłacić robotnikom nocnym no i zdaje się koniec.

Albo nasze płynące nieczystościami kanały potwierane — mówi się o tem — zapadają uchwały — ale trudno — widać, że tylko garstka ludzi ma tutaj jakieś delikatniejsze powonienie — a z magistratu to chyba może nikt, jeżeli się podobne rzeczy latami toleruje.

A weźmy nasze fiakry — harce przed magistratem — wielu bez numerów — wieczorem i w nocy rzadko który oświetlony — czy to ma może być właśnie oznaką, że żyje się we wielkiem mieście,, gdzie się na takie drobnostki nie uważa?

— No policya — to już policya nieszczęsna. Ze strony mieszkańców najrozmaitszych ulic dochodzą ustawiczne słuszne narzekania i skargi, że na ulicach zwłaszcza nocną porą trudno spotkać policyanta — (Bogiem a prawdą wogóle — chociaż są — to nie wielka i tak z nich pociecha P. R.) — bodaj na pokaz niechaj będzie ta opieka policyanta.

Ulica Jagiellońska w nocy bardzo uczęszczana z powodu komunikacyi pomiędzy dworcem kolejowym a miastem, mogłaby przecież lepiej być oświetloną, by przejezdny czy przyjezdny już u samego wstępu do miasta nie nabierał odrazu kiepskiego o niem wyobrażenia i pojęcia.

Jeżeli znowu na niektórych ulicach gasi się światło niemal zupełnie — to rzeczą komisyi od porządków w mieście powinno być usunięcie z drogi tego wszystkiego, co narazić może ludzi na różne szwanki. A więc w pierwszym rzędzie naprawienie rażących wybojów w brukach i na drogach. Czy to może wymaga kilkuletnich badań, studjów pod i nadkomisyi? Chyba — że tak.

— Cmentarz w każdem tzw. porządnem mieście, to zakątek cichy, spokojny, gdzie wszystko tchnie estetycznym ładem, prawdziwym spokojem i na zewnątrz . . . U nas — cmentarz nie doznaje żadnej opieki — tak zapewne nakazuje pietyzm dla cieniów zmarłych — no — u nas musi być przecież wszystko inaczej, bo na takie „drobiazgi“ nie zwraca się najmniejszej uwagi.

My przeciwnie jednak sądzimy, że te „drobiazgi“ właśnie — dają sumę ogólnych w mieście stosunków, bo te „drobiazgi“ są podłożem prawidłowego rozwoju miejskiego życia. Te „drobiazgi“ są i powinny być punktem wyjścia dla szerszej polityki miejskiej, bo tylko wtedy, gdy każdy zadowolony jest w zupełności ze stosunków, dotykających jego zwykłego, codziennego szarego życia, można poważnie, na seryo wysnuwać projekty, plany natury ogólniejszej i wtedy łatwiej je uskutecznić niż wśród powszechnego naprężenia i rozgoryczenia mieszkańców. Wszakżeż taka już niedobra z gruntu jest nasza natura ludzka, że bardziej nas pociąga to, co jest blizkiem, dotykalnem, bliższa koszula ciała niż to, co choćby najwdzięczniejszym głosem przemawiało do nas z oddali. Stąd naprawa stosunków społecznych winna i musi się koniecznie zacząć od takich „drobiazgów“ — a potem łatwiej będzie tłumy i masy poprowadzić tam — gdzie wielkie idee — wielkie czyny — wielkie dzieła! — hao. —

# Z literatury i sztuki.

Ks. Wł. Bandurski. „Ducha nie gaście“. Nakład Gubrynowicza i syna.

Nie od dziś jest znane nazwisko Bandurskiego czy to na polu kaznodziejstwa, czy literatury; nie pierwszy to tom jego pracy.

Dzieło powyższe p. t. „Ducha nie gaście“ nie wypada bynajmniej zaliczać do literatury duchownej, jak jeden ze sprawozdawców napisał. Dzieło powyższe wziąłbym z punktu innego pod rozwagę.

Jestto rzecz można — ewangelia narodowa. Wszakże tam objęte są wszystkie ważniejsze rocznice obchodowe w Polsce. Każdy tytul w tej księdze jest ważnym, doniosłym. — Niechaj starzy i młodzi chwycą dzieło do ręki, a od rąk do rąk niechaj idzie książka, która dotychczas świeci, jak by brylant — wśród patryotycznych wydawnictw dla skołatanej Polski.

Styl Bandurskiego jest porywający; mając przed sobą i czytając dzieło, ma się wrażenie, że autor stoi przed tobą, że widzisz go, gdy każe narodowe błędy — widzisz, gdy przemawia w każdej ważniejszej chwili. Za małą jest recenzya, choćby wytrawnego krytyka, za mało jest wydać o dziele sąd czy sprawozdanie — trzeba mieć książkę przed sobą, a odczuje się wtedy, jaka moc i potęga słowa stąpa w twoją duszę. Nie wielu dziś mamy kapłanów, którymby dane było tak pisać z sercem i wylaniem duszy jak pisze Bandurski.

Same tytuły w jego dziele, to ukochanie całej Polski. „Budujmy Polskę“, „Litości dla bezdomnych“, „Miejmy nadzieję“, „Wzmacniajmy siły narodu“, „W głębiach drzemiące siły“, „Co znaczy dziś być w Polsce nauczycielką“ i inne — to dziwne skompletowanie w jednem dziele niechaj mówi za siebie.

Pisać o Bandurskim, nie jest rzeczą łatwą. Tych słów parę skreślonych, to miniatura krytyki. Dla szczupłych ram pisma, musimy poprzestać na tem. „Ducha nie gaście“ winno się znaleść w każdym polskim domu tak w pałacu jak w chacie, by czerpać pokarm z tej ewangelii narodu.

„Biesiada humorystyczna“. Już wyszedł zapowiedziany w zeszłym numerze, pierwszy egzemplarz wyżej zatytułowanego pisma. Naczelnym redaktorem jest Stanisław Brandowski. Nazwisko samo wskazuje, że pod sterem tak wytrawnego humorysty, pismo rozchodzić cię będzie w tysiącach egzemplarzy.

Jako wydawcy są podpisani, znani Chęciński i Zienkiewicz we Lwowie. — Cena egzemplarza 30 h.

# Kronika.

**Koncert Bronisława Hubermana** skrzypka kameralnego odbędzie się w Kołomyi dnia 21. października w sali kasy oszczędności. Przy fortepianie Leopold Spielmann. Bilety na powyższy koncert wydaje od dziś cukiernia WP. Righettiego.

**Św. Michał**, urzędowy patron Galicyi okrom krakowskiego okręgu, jest świętym przełomowym. Zapowiada jesień, stawia na stole gęś pieczoną, zapala w warsztatach światło. Za dobrych czasów czeladź przypominała na Michała gospodyni połcie słoniny, zaopatrzenie spiżarni w zimowe zasoby. Michałów liczy się na tysiące a zwykli obchodzić imieniny mokro. Pito też na Michała w mieście, a policya musiała nawet kilku Michasiów wziąć w opiekę, bo zabawiali się zbyt głośno.

**Wykład o suggestyi i hypnotyzmie** dnia 27. września wygłoszony, nie zadowolnił zebranej publiczności, albowiem najciekawsza część demonstracyjna z powodu niespokojnego zachowania się przybyłej młodzieży w części nie mogła być wykonaną a tego co wykonano, siedząca na krzesłach Publiczność zasłonięta wałem młodzieży widzieć nie mogła.

Wobec tego osoby urządzające powyższy wykład proszą nas o podanie do wiadomości, że dla Szan. Publiczności, która na ten wykład siedzące miejsca zakupiła, wykład wraz z demonstracyami za kilkanaście dni bezinteresownie powtórzony zostanie za zaproszeniami. — Miejsce i czas wykładu zostaną podane do wiadomości.

**W sprawie nadużycia** z nalepkami Słowackiego. Celem powiększenia funduszu na budowę pomnika Słowackiego we Lwowie, wydał Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin poety we Lwowie kartki illuminacyjne, według pomysłu i rysunku Piotra Stachiewicza. Wydawnictwo to jest wyłączną własnością Komitetu, względnie funduszu pomnikowego i wyklucza stanowczo wszelkie prywatne przedsiębiorstwa reprodukcyi sprzedaży kart illuminacyjnych. Tymczasem krakowska litografia N. Salba, nie stosując się do jednomyślnej woli ogółu, ani do uchwał Komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego, jako tej woli ogółu reprezentanta, przystąpiła do wydawnictwa kartek illuminacyjnych na własny rachunek.

Piętnując z całem oburzeniem postępek spekulacyjnej firmy, liczącej na własny zysk i przyłączając się do jednomyślnej opinii prasy, która potępiła ten wybryk jednostki — protestuje równocześnie Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego energicznie przeciwko nieobywatelskim i niepatryotycznym zamysłom przemysłowca, liczącego jedynie na własny zysk.

Zarazem wzywa Komitet lwowski wszystkie Komitety prowincyonalne, Towarzystwa, instytucye, zakłady naukowe i cały ogół, aby zamawiały tylko nalepki wydane przez Komitet lwowski.

Równocześnie wstępuje Komitet na drogę prawną.

Zamówienia na nalepki przyjmuje sekretarz Komitetu Dr. Wiktor Hahn, we Lwowie, ul. Zulińskiego l. 11 a, I. piętro.

Imieniem prezydyum Komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie:

Dr. Józef Kallenbach, profesor uniwers. lwowskiego. — Dr. Tadeusz Rutowski, wicepr. m. Lwowa.
Dr. Wilhem Bruchnalski, profesor uniwersyt. lwowskiego. — Adam Krechowiecki, radca dworu.
Dr. Wiktor Hahn, docent uniwersytetu lwowskiego.

**Kołomyjskie fotoplastikon** przy ul. Sobieskiego l. 3, obok magistratu wystawi od soboty 2. do 9. października 1909 Włochy. Rzym, Florencya, Wenecya, Pompei, Capri. Jego świętobliwość Papież. Forum Romanum etc. — Kościół św. Piotra. — Wybuch Wezuwiusza i t. p. Wstęp od osoby 20 hal. Studenci i dzieci płacą do godz. 5 popołudniu 10 hal. Otwarte codziennie od godziny 10 rano do 10 wieczór.

**Bójka uliczna**, której rezultatem było ciężkie skaleczenie człowieka, wywiązała się w święto żydowskie 2. bm. w samym rynku o godzinie drugiej popołudniu. Wobec spacerujących po rynku Daniela Windwehra z wybraną swoją Sosią Gross znalazł się niegrzecznie Eisig Ball tut. afiszer, na co obrażony Windwehr odpowiedział dosadnymi szturchańcami przyczem bogdanka jego dzielnie mu sekundowała. Gdy i Ball na ten argument nie został dłużnym odpowiedzi, rozwścieczony Windwehr pchnął Balla nożem w bok, zadając mu ciężką ranę. Policya, która dziwnym trafem, znalazła się wnet na miejscu, poprosiła wojowniczą parkę do aresztów policyjnych, rannego zaś Balla przewieziono do szpitala izraelickiego, gdzie zaopiekował się nim Dr. Rosenheck.

**Na ulicach**: Targowica drzewa, Krawiecka i Okopy Starocmentarne znowu śmiecie i smrody. Możeby komisya do czyszczenia miasta wydała w tym względzie jakieś rozporządzenie!

**Zgubiono**. 1. października br. zgubiła p. Hausserowa żona urzędnika podatkowego, czarny parasol.

**W nocy na 27. września** niewyśledzeni dotychczas sprawcy wybili kilkanaście szyb w pomieszkaniu oficyała pocztowego p. Kisielewskiego.

**W niedzielę** 26. września br. nieznany z nazwiska żołnierz uderzył kamieniem w czoło niejakiego Martyniuka, służącego, mocno podpitego, wskutek czego tenże upadł skaleczony na drogę. Policyanci odstawili rannego na strażnicę, gdzie lekarz miejski p. Dr. Piaskiewicz zaopatrzył lekką zresztą ranę.

# Kącik humorystyczny.

Wygadał się.

Pan F.: Ach te zęby! — bardzo panią bolą.

Pani C. (trzymając chusteczkę przy ustach): To nerwowy ból zębów — chwilami ustępuje . . .

Mały Tadzio: Ale gdzies tam prose pana! mamusia naumyślnie zatyka sobie buzie, bo jej zęby się mocą w sklance . . .

W sali koncertowej.

Staszek: Bój się Boga, czego ty tak bijesz brawo?

Henryk: To mój kochany z uciechy, że już przestała śpiewać . . .

?

Pan domu: Jak tam dzisiaj, pogoda, czy deszcz na dworze?

Dozorca (trochę podpity): Kiedy ja proszę łaski pana wielmożnego nie jestem stąd rodem.

Kupujcie tylko Kreuzstern MAGGI EGO buljon w kostkach po 6 h.




Buljon ten sporządzony z najlepszego wyskoku mięsnego i z najznakomitszych jarzyn zupnych i zawiera także potrzebną ilość soli i korzeni.

Naturalny, delikatny smak mięsa wołowego jest jego wielką zaletą.

Prawdziwy tylko z nazwą „MAGGI“ i znakiem ochronnym „krzyż w gwieździe“.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 2. października do 9. października 1909.**

# WŁOCHY

**Rzym, Florencya, Wenecya, Pompei, Capri. Jego świętobliwość Papież. Forum Romanum etc. Kościoł św. Piotra. — Wybuch Wezuwiusza i t. p.**

**Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

## Zakład galanteryjno-introligatorski
## BARUCHA FEINSTEINA

**w KOŁOMYI, Rynek l. 5.**
**(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)**

wykonuje

**wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.**

---

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rjntowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamieescowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



## Fabryczny skład

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

**fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.**

---

## 10. H. P.
# 2 cylindrowy automobil

marka „BENZ“

**na 5 osób z dachem i latarnią, w dobrym stanie bardzo tanio do sprzedania.**

Bliższej wiadomości udzieli *Wilhelm Friedmann*, Rynek l. 10.

---

# Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Niedźwiedź

*Najlepsze i najtrwalsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego,“ zaopatrzone marką ochronną „Niedźwiedź.“ Prosimy wszędzie żądać tylko z tą marką.*

WYRÓB GALICYJSKI R.L.G.P.

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**

ul. Mokra dolna
TELEFON №42

**Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają.**

**Specyalne czyszczenie firanek.**

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK I MYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki.**

Nr. 26. Kołomyja dnia 10. października 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Prawdziwe oświadczenie.

**Oświadczam niniejszem, że zarzuty ogłoszone w Nr. 16. *„Gazety Kołomyjskiej“* z dnia 17. kwietnia 1909 w artykule pod tytułem „Wstrętne to, podłe i bezczelne“ skierowane przeciw p. Henrykowi Osuchowskiemu, profesorowi gimnazyum rusk. w Kołomyi polegały na fałszywej informacyi. Przekonawszy się o ich nieprawdziwości, odwołuję je, stwierdzam z przykrością, że zostałem mylnie poinformowany i zobowiązuję się niniejsze oświadczenie umieścić w najbliższym numerze redagowanej przezemnie *„Gazety Kołomyjskiej“* na czele rozdziału „Kronika“.**

*Kołomyja, dnia 17. września 1909.*

***Władysław Axentowicz.***

* * *

Oświadczeniem powyższem został załatwiony proces prasowy wytoczony redaktorowi „Gazety kołomyjskiej“ przez profesora H. Osuchowskiego; przy tem zobowiązał się Axentowicz zaniechać dalszych osobistych napadów a oświadczenie powyższe wydrukować bez komentarzy.

Wbrew przyjętemu wobec świadków honorowemu zobowiązaniu, stara się Axentowicz osłabić znaczenie i doniosłość powyższego oświadczenia, przeciwstawiając mu inne sformułowane we formie ostrzejszej odwołanie obrazy.

Otóż oświadczam, jako zastępca prawny p. Osuchowskiego, że **jedynie** ulegając prośbom przyjaciół Axentowicza, zgodziłem się na powyższą deklaracyę zawierającą wśród i dla ludzi kulturnych zupełne zadośćuczynienie dla mego klienta.

Jeżeli Axentowicz uważa sprawę jako jeszcze nie załatwioną, to będę zniewolony opublikować stenografowane sprawozdanie o przebiegu rozprawy, zwłaszcza wygłoszoną obronę jego a w takim razie nie wiem, czy to się przyczyni do podniesienia powagi i znaczenia redaktora „Gazety kołomyjskiej“.

*Dr. Schorr.*

## Ciemny horyzont.

(Dokończenie).

Austrya, jak wiadomo, nie ma urzędowego nazwiska, jak n. p. Niemcy, Francya; nasza obszerna ojczyzna (?) musi być dopiero opisaną i określoną: „die im Reichsrate vertretenen Königreiche und Länder“ — to jest nasz oficyalny tytuł.

Otóż te austryackie „królestwa i kraje“, niby twory historyczne są obecnie przekleństwem Austryi. Zamiast żywych narodów, wzięto martwe, dowolnie przykrojone terytorya, za podstawę organizacyi państwa; spętano różnorodne żywioły odmiennej narodowości i kultury w jeden organizm — inaczej mówiąc wrzucono psa i kota do jednego worka i poradzono im, aby się tam pogodziły jakoś.

W ten sposób w „królestwie“ czeskiem żrą się Niemcy z Czechami, a tegoroczny sejm nawet się nie ukonstytuował, w Galicyi Polacy sprzężeni są z Rusinami, sejm galicyjski wygląda jak pole po gradobiciu, a do Bukowiny wtłoczono od razu p i ę ć narodowości: Niemców, Rusinów, Rumunów, Polaków, Węgrów. Teraz Żydzi na Bukowinie domagają się uznania ich za szóstą narodowość.

I dalszy ciekawy objaw do podkreślenia: Niemcy w Czechach krzyczą do swojej drogiej czeskiej połowicy: rozwiedźmy się, nie możemy żyć w spokoju pod wspólnym dachem, niech każdy z nas założy sobie swoje własne ogniwo, swój własny sejm i terytoryalnie rozgraniczoną administracyę. Na to Czesi powiadają: ne dajmo se! Korona św. Wacława nie śmie być podartą w strzępy.

To samo rozgrywa się w Galicyi, gdzie na aspiracye emancypacyjne Rusinów odpowiadają Polacy: nie damy się wyprzeć za San! Natomiast z retatywnie wielkim spokojem spoglądają Polacy jak Czesi i Niemcy wypierają Polaków ze Śląska ongiś czysto polskiej prowincyi.

Zamiast przyjąć autonomię n a r o d ó w, wprowadzono autonomię k r a j ó w m a r t w y c h, którym rzucono na pastwę, jakby jakiemuś bałwochwalczemu bożyszczu, żywy inwentarz ludzi.

Dochodzi do tego, że Austrya przybiera na wewnątrz coraz bardziej kształt i treść wieży babilońskiej . . .

Ale zastanówmy się nad stosunkami w naszym kraju, które nas więcej na razie interesują aniżeli ogólno-austryacka polityka.

Galicya — to wielki folwark szlachecki, na którym „starsza brać“ dzierży sprężyście rządy w swych rękach, zaś niższa czeladź, narodowe demokraty, ludowcy i inne tramtedyraty i Jankle i Moszki dopuszczeni są do posług podrzędnych, dla podniesienia splendoru na szlacheckim dworze.

Ale tych ciurów trzeba krótko trzymać, żadnych koncesyi im nie robić.

Aha! prawda, powiadają, że są Rusini w Galicyi, nieprawdaż? Co? To nie jest żaden naród, to są resztki podbitego przez nas na-

## W wieczorną godzinę.

„Jako sześcionożna pszczoła wciąga w sie„bie soki subtelnego, nietkniętego jeszcze „wichrem kwiatu, tak ja chcę spragnionemi „ustami memi zebrać rosę warg twoich, moja piękna dziecino!“

**Sakuntala.**

Przyjdź do mnie w wieczorną godzinę zmierzchu mego, tęsknoty mej,
Przyjdź do mnie w wieczorną godzinę smętku mego, samotności mej, kiedy gram na harfie.
Usiądź koło mnie, a me ręce będą błądziły po strunach Twych włosów i będą grały.
Usłyszysz pieśni, jakich jeszcze nigdy i nigdzie nie słyszałaś.

Przyjdź do mnie, kiedy krwawo zachodzące słońce oblewa mą chatę i wzgórza i doliny, a ja usiądę naprzeciw Ciebie i będę się patrzył w Twe oczy, bo one są jaśniejsze od promieni słońca, życiodajnego świętego Agni.

Przyjdź do mnie, kiedy wiatry szepczą wieczorną swą pieśń, a ja się położę na Twej piersi i będę słuchał bicia Twego serca.

Przyjdź! O! przyjdź!
Bo oto pożądam Cię,
Bo oto ja wiję się z bolu i wołam o! przyjdź!
Bo oto ja szaleję bez Ciebie.
Przyjdź! O przyjdź!

I ujmiemy się za ręce i będziemy błądzić po kwietnych łąkach.

I ujmiemy się za ręce i będziemy słuchali szmerów potoków i bijących kaskad.

I pójdziemy hań daleko, hań gdzie śnieżne wichry rozdzierają pierś nieba, hań gdzie orły, hań gdzie wirchy grają muzykę czarownych tonów.

I usiadłszy jedno koło drugiego będziemy czekali życiodajnego słońca.

A jasne promienie świętego Agni spłoszą sen z Twych powiek.

* * *

Gdybyś wiedziała, jaki ja samotny.

Przyszłabyś w godzinie smętku mego i otuliłabyś mnie czarnym swym płaszczem, a wonne i miękkie są włosy Twe.

Gdybyś wiedziała, jak mi zimno —
Przyszłabyś i ogrzała mnie swem wysmukłem [ciałem.
Gdybyś wiedziała, jak mi głowa płonie —
Przyszłabyś i ująwszy mą głowę, chłodziłabyś zimnemi, wilgnemi wargami. [swemi

* * *

Słyszysz te czarodziejskie dźwięki, które grają w piersiach mych, to pieśni radości, że przyjdziesz, że otulisz mnie swym drogocennym, wonnym, miękkim płaszczem, że owiniesz się jak bluszcz koło mego ciała — naga, radosna szałem, że będziesz piła czucie i ból z mych żył.

* * *

Przyjdź!

A obsypię cię brylantami, szafirami, szmaragdami i perłami i będziesz miała krocie niewolników i niewolnic.

Przyjdź!

A otworzę Ci komnaty mej duszy o czarownych malachitowych ścianach, gdzie cichą pieśń miłości szepczą fontanny, gdzie marmur i kosztowne zwierciadła będą odbijały Twą krasę.

rodu. Krzyczą — ot damy im paralelkę jakąś — basta — koniec . . . Zresztą mniejsza o Rusinów, Żydów, Stapińskich, Buzków — byleby bydło nie potaniało, byleby granicy nie otworzono.

To są rozumowania naszych mężów stanu w kraju, to — myśl przewodnia naszej polityki krajowej, która kraj doprowadziła do najostrzejszej nędzy. Kraj, obfitujący w bogactwa naturalne, jest mimo to wskutek samolubnych rządów szlacheckich na lat dziesiątki strącony do rzędu paryasów. Niepoprawni! Niczego się nie nauczyli.

Przed stu zwyż laty przehandlowali Ojczyznę w ręce Moskali. Liberum veto — wołali, żadnych nowatorstw, chłop powinien zostać chłopem a pan panem. A kiedy ich skuto w kajdany, rozszarpano na trzy części — zaczęli po niewczasie wzdychać za majową konstytucyą, kiedy husarya Bacha tratowała ich karki.

Ledwie upierzyli się trochę po Gołuchowskim, Tafem, Ziemiałkowskim, Dunajewskim a już słyszymy znowu ten złowrogi ich ryk: liberum veto! Nie dopuścimy szerokich mas do rządu krajem, nie damy reformy wyborczej. W Sejmie, zwłaszcza w komisyi wyborczej, sama szlachta robi obstrukcyę.

Kto wie, komu ci nowi targowiczanie nasz kraj przehandlują!

Widziałem obraz Klingera „ostatnie dnie Babylonu“: wewnątrz babilońskich świątyń najwstrętniejsze orgie, Astarta i Nirwana tu tryumfują — a tu przed bramą świątyń już czyha zdrowy, dzielny wróg; może za godzinę, a wspaniałe świątynie zapełnią się jękiem i płaczem i przedśmietnemi konwulsyami . . .

Jak w zmurszałej, starej świątyni, siedzą w galicyjskim sejmie — pod tym pewnym dachem, który, według słów śp. hr. Dzieduszyckiego, chroni ich od burzy na dworze — nie widzą i nie słyszą, co dokoła nich się dzieje, i jakim żelaznym pierścieniem wrogowie otoczyli ich świątynię.

Oni w spokoju, z szyderczym uśmiechem na ustach, radzą nad kolczykowaniem świń — jakby ważniejszej kwestyi w kraju nie było. A kiedy prędzej czy później wyprze się ich z tej świątyni — znowu będą należnie wzdychali do tej chwili, która przeszła — a z której nie skorzystali.

# Gdzie wina?

*Od dłuższego czasu systematycznie niemal, wychodząca tutaj druga gazeta (tygodnik) w szeregu artykułów, przy rozmaitej sposobności zaczęła się bawić w mentora i moralizatora głównie pod adresem młodszych sił nauczycielskich, zatrudnionych w gimnazyum polskiem. Nie wchodzimy na razie, chociaż znane nam są s p r ę ż y n y i pobudki tych artykułów, w to, na jakich opierały się premissach i gdzie ich geneza — ale jako pismo bezstronne i bezpartyjne — nie możemy milczeć i nie zwrócić uwagi na to, że zarzuty podniesione przeciw nauczycielom, zwłaszcza młodszym, opierają się na całkiem ale to całkiem kruchych podstawach.*

*Nie tajno jest nikomu, kto nie chce notabene oczu przymykać na słońce, że gimnazyum kołomyjskie polskie w ostatnich dwóch latach odmłodziło się. Tak odmłodziło się — nie tylko co do wieku uczących — w niem nauczycieli . . . ale . . . odmłodziło się pod wpływem ich również i moralnie i po przez zakład ten popłynął i płynie dotąd prąd postępowej pedagogii, postępowej myśli i wiedzy, z równoczesnem zachowaniem wszelkiego decorum, i niezachwianej powagi nauczycielskiej.*

*W gimnazyum naszem znaleźli się ludzie rzeczywiście pojmujący wysoko powierzony sobie ster młodemi duszami — prawdziwi przyjaciele młodzieży, jakich pozazdrościłby niejeden zakład. Ale też właśnie w tem pojmowaniu ukształcenia przyszłych filarów społeczeństwa napotkano na dziwny opór, na jakieś dziecinne chyba zacietrzewienie i to . . . ze strony rodziców!*

*Uderzmy się rodzice w piersi i powiedzmy sobie otwarcie „kiedy jest nam profesor sympatyczny?“ . . . odpowiedź łatwa . . . jeżeli nawet ostatniemu tumanowi da p i e r w s z ą klasę, jeżeli patrzy przez palce na nocne wybryki młodzieży, na publiczne palenie tytoniu po ulicach, słowem na całe rozluźnienie karności i to par excellence.*

*Inne pojmowanie stanowiska nauczyciela spotyka się zawsze z krytyką, złośliwością, intrygami, bo widocznie nie dorośliśmy jeszcze do tego, by pragnąć dla dziecka naszego prawdziwej wiedzy, ścisłej karności i zupełnego, zgodnego z przepisami spełniania obowiązków. Absolutnie wszyscy niemal uważamy gimnazyum jako etap i to etap konieczny dla zdobycia li tylko s t a n o w i s k a — a to bezwarunkowo celem szkoły, celem wychowania n i e j e s t!*

*Szkoła powinna i musi iść naprzód z rozwojem wiedzy — ale nie może przymykać oczu na rozwydrzenie i spaczenie pojęć zasadniczych moralności i puszczać w świat nierobów lub lekkomyślnych. Szkoła nie może być zakładem dobroczynnym dla nieuków lub hojną dla tych, którzy niczego nie umieją, a — jedynym ich przymiotem to . . . że . . . są zasobni (?!)*

*I na tem stanowisku, po dokładnem zbadaniu sprawy, twierdzimy to, stanęli młodzi nauczyciele (broń Boże! nie ubliżamy starszym P. R.) i dlatego prawdopodobnie tegoroczna klasyfikacya w stosunku do lat h o j n i e j s z y c h i w i ę c e j m ó w i ą c y c h! gorzej wypadła!*

*Najlepsze kryteryum nauczyciela — to uczeń sam, a zdaje nam się, że co do tego, zupełnie się nie mylimy, twierdząc, że takiej zażyłości, takiej ufności wzajemnej i takiego ukochania młodzieży nigdy u nas nie było — jak obecnie!*

*I mimo wszystko, spotykamy zarzuty (źródło ich mętne P. R.) jakoby popsuło się coś w „królestwie duńskiem“ — a nauczyciele nie dorośli do swego zadania.*

*Winni jesteśmy przedewszystkiem m y s a m i, winno jest c a ł e s p o ł e c z e ń s t w o, które do tej jeszcze pory nie chce, czy nie może zrozumieć tego, że wychowanie dziecka właśnie ściśle w myśl instrukcyi, przepisów przyniesie mu tylko niepomierną korzyść.*

*Że społeczeństwo nasze rzeczywiście nie rozumie pod tym względem swojego stanowiska dowodem w i e c e r o d z i c i e l s k i e, których próby były w rozmaitych już miastach, a na których o niczem innem nie mówiono jak jedynie o ułatwieniach, ułatwieniach bez końca . . . a jak ten koniec będzie wyglądał? Wychowamy maszyny biurokratyczne, pachołków i rządowych, elewów do złotego kołnierza! Tak przedstawia się u nas pojęcie wychowania gimnazyalnego.*

*Skutek wiecu rodzicielskiego powinien być odwrotny, nie nauczycieli przekonywać o większej potrzebie pracy nad wychowankami — a l e r o a z i c ó w, ż e f a ł s z y w i e z g r u n t u p o j m u j ą cel wychowania, że pragną zupełnie bezpotrzebnie jak najszerzej p o j ę t e j w o l n o ś c i dla swoich dzieci — miasto iść ręka w rękę z kierownikami wychowania!*

*Publikowanie insynuacyi zarzucających nauczycielom na polu wychowania wprost nieraz ignorancyę, w które cała prasa nasza obfituje, przynosi tylko szkodę i to szkodę niepowetowaną tak młodzieży jakoteż i społeczeństwu całemu.*

*Dlatego też sądzimy, że uzasadnionym zupełnie jest tytuł niniejszego artykułu „Gdzie wina?“ — dowodzący, że odpowiedzialność za anormalne stosunki w gimnazyach naszych spada nie na nauczycieli ale na s p o ł e c z e ń s t w o, które w pierwszym rzędzie powołane jest do tego, by wszelkie usiłowania nauczycieli poprzeć całą mocą, całą siłą — a nie stawiać im przeszkód, niczem zresztą nieuzasadnionych.*

*Tylko zgodne stosowanie się społeczeństwa do przestróg nauczycieli może dać nam m ł o d z i e ż z d r o w ą f i z y c z n i e, m o r a l n i e, d u c h o w o i u m y s ł o w o, na której oprzemy* **odrodzenie.**

# Skandal!

Skandal nad skandalami — możliwy tylko w Kołomyi i to w dwudziestem stuleciu na tle hygieny, o którą tak się silnie dobijamy i która ma być osią naszego życia!

Wszystkie niemal domy przytykające do t. zw. „studni klasztornej“ — nawiedzone są rozmaitemi chorobami zakaźnemi a między innemi tyfusem brzusznym i zdaje nam się, że wobec tego absolutnie powinno być wzbronione czerpanie wody z tej studni, a jeszcze bardziej czerpanie z koryta wprost do beczek, z których tradycyjni nasi „wozidowie“ rozwożą ją po domach.

Na pokaz postawiono jakiegoś policyanta, który spokojnie oparty siedząco o studnię . . . czeka, aż któryś „woziwoda“ da mu papierosa, aby mógł się obrócić i nie widzieć tego, jak czerpią wodę z koryta do beczek, w którem poją konie i bydło, aby zasilić nią zakłady naukowe (obydwa gimnazya przedewszystkiem) i uszczęśliwiać innych mieszkańców.

I to dzieje się pod okiem magistratu, pod okiem biura sanitarnego, którego zasługa na tem chyba polega, że co tygodnia umieszcza ruch ludności i chorób oraz wypadków śmierci — ale jak im zaradzić, jak złe usunąć, jak wpłynąć na wielką o bardzo wielką władzę magistratu . . . to cichutko . . . to sza . . . o zupełnie sza . . . I nieboszczycy są zresztą bardzo potrzebni w Kołomyi . . . a nuże wybory jakieś..

---

Przyjdź!

A gdy znużoną będziesz spoczniemy w cieniu palm, a wiatr morski będzie lekko kołysał koroną zielono-włosych palm nad hamakiem Twym.

A ja usiadłszy koło Ciebie otoczę się wonnemi splotami Twych włosów, a długie i miękkie są jako sploty wężowe i będę całował Twe usta, a krwawsze są usta Twe od maków polnych.

Przyjdź!

A kiedy zechcesz usiędziesz na łódź ze mną i będziemy błądzili po wzburzonych morzach słuchając krzyku mew. Albo łódź naszą skierujemy ku zielonym brzegom śnieżnej wyspy. A Ty będziesz śpiewała pieśni miłości przy wtórze rozhukanych fal. Popłyniemy na wyspę lodów i palących się ogni żywych, odwiecznych i będziemy widzieli Zorzę, a nad nią nie ma być nic piękniejszego na nieboskłonie.

Przyjdź!

Pójdziemy razem słuchać śpiewu słowików i patrzyć slę na barwne motyle dziwnych nocy Kaukazu. Lub — Pójdziemy nad święty Ganges, tam gdzie złote chramy odwiecznych tajemniczych bóstw, które szepczą święte: O m m a n i p a d m e h u m! — Pójdziemy tam, gdzie pola ryżowe zasłaniają od wiatrów północy śnieżno białe Himalaje. A ty się położysz na kwietnej łące i będziesz się zwisała jako wąż barwny w godzinę południa. Leniwa, pożądliwa jako i on. A mądre Twe oczy będą się topiły w mych i będą mi mówiły o tem, co było, jest i będzie. Gdy zaś przyjdzie godzina snu życiodajnego słońca, udamy się do świętego grodu i usiadłszy jedno koło drugiego zapalimy nargile, będziem się patrzyć na cudne tańce bajader. Powolny, senny tan bajader. Ciało się ich kołysze w rytm muzyki, która usypia nas w miłosnym uścisku. Dziwne pałace, dziwne komnaty, dziwne bogi, dziwne tańce, dziwne wschodnie skarby, ale nad skarby dziwniejsza o Ty, o której nawet nie wiem, czy jesteś, czy tylko we snach mych się zjawiasz i bezsennych nocach. — I widzę w mych bezsennych nocach czarne palące Twe oczy, a głębokie są one, jak podniebne, bezdenne jeziora śnieżnych Tatr.

Lecz przyjdź!

A ja Ci zagram pieśni minstrelów południa.

* * *

Lecz przyjdź!

Bo jezioro i góry i lasy i śniegi toną w dziwnym, jasnym księżycowym blasku, który wyrywa z piersi mej dziki a żałośny okrzyk miłosny.

Lecz przyjdź!

Bo wonie drzew, wiatru wiew, ptaków śpiew; bo fale szemrzące jeziora i bijąca fontanna na dworze jasną kaskadą szepczą mi tajemnicze: „O m m a n i p a d m e h u m!“

* * *

Przyjdź do mej chaty nad przepaścią jeziora, bom biedny i smutny a sam.

Przyjdź, bo chata ma, waląca się ze starości, czeka na Cię tylko, aby wywołać w niej zaklęte, czarowne pałace, komnaty o malachitowych ścianach, marmurowych posadzkach, bajadery tańczące, lilijany pnące, morza huczące, śnieżne góry o ognistych grzywach i niedostępne dzikie lasy i złote Trimurti, które błogosławi światu w gwiaździstą południową noc, dziwnem, tajemniczem, niepojętem i świętem: Lingami i boskiem Joni.

***Juliusz Le Slave.***

Skąd wziąść głosy? . . . Są.. nieboszczyków na tyfus brzuszny zmarłych, z koryta dla koni, wołów i nierogacizny!

Czy naprawdę zdani jesteśmy na łaskę magistrackich kacyków?!

Czy dla ich przyjemności, z powodu ich niedbalstwa mamy zaścielać Wincentówkę zwłokami naszych drogich i umiłowanych?

Skandal, wstyd i hańba! wszystkim tym, co tak pojmują zdrowie obywateli a my wzywamy magistrat, by absolutnie i bezwzględnie w tym kierunku coś postanowił a przedewszystkiem systematycznie badał beczki do rozwożenia wody przeznaczone, byśmy nie byli z nasza Kołomyją siedliskiem chorób nigdy nie wygasających, bo to rzeczywiście skandal!!!

p. E. G.

poświęcony.

Dom opuściłem: w dzień chmurny i mglisty
Szedłem dziwnemi mgłami otulony;
A liść niedawno tak pięknie zielony
Ulatał z drzew . . . w ten dzień smutny, mglisty.

Wśród chmur zaniknął słońc promień złocisty...
Z drzew leciał zżółkły i wiatrem strącony
Liść cały dżdżem brzydkim zroszony,
By paść na niegdyś kobierzec wzorzysty . . .

I zwiać me wszystkie nadzieje płomienne
Bo zgasło również i szczęście promienne
Więc zapłakalem . . . widząc puste kiście
Szczerze płakałem — jak spadały liście.




# Kronika.

**Tutejsze koło T. N. S. W.** powzięło piękną myśl wygłoszenia przed forum publiczności kilku wykładów o najnowszej reformie szkolnej.

**Cykl wykładów** poświęconych Juliuszowi Słowackiemu, które wygłoszą wraz z recytatorami tutejsi profesorowie gimnazyalni, rozpocznie się 15. października.

**Popularuy obchód** ku czci Juliusza Słowackiego urządza w niedzielę 10 bm. sympatyczne „Kółko Polek“ przy czytelni im. Kraszewskiego. Początek o godzinie 5 popołudniu. Chwała Bogu, że przecież weszliśmy w znak święta wielkiego i nieśmiertelnego poety!

**Medal pamiątkowy** Juliusza Słowackiego. Komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Juliusza Słowackiego we Lwowie postanowił, celem upamiętnienia setnej rocznicy urodzin poety, wybić medal pamiątkowy. Wybicia medalu podjął się jeden z najznakomitszych medalierów polskich, profesor Jan Raszka w Krakowie. Medale okażą się w dwóch wielkościach: większe średnicy 5 cm. srebrne po 30 koron, bronzowe po 10 kor. mniejsze średnicy $2^1/_2$ cm. srebrne po 15 kor., bronzowe po 2 kor. Wobec ograniczonej liczby medali uprasza komitet o jak najrychlejsze zamówienia, które przyjmuje Dr. Wiktor Hahn we Lwowie, ul. Żulińskiego l. 11 A.

**S. S. Urszulanki.** Jakkolwiek bardzo wysoko cenimy zbożną działalność SS. Urszulanek na polu wychowania i pedagogii wogóle — nie możemy nie zrobić uwagi, że zupełnie niestosownem było, wobec budowy nowego gmachu, przeniesienie dziewcząteк z klas najniższych na II. piętro do kamienicy p. Manissalego. Sądzimy, że lokal ten nadawał się raczej dla panienek kursów wyższych! Powietrza! swobody na przerwach dla małych dzieciaków powinno chyba być jak najwięcej — a tam (?!) — Rozpacz i II. piętro. W dobrze zrozumiałym swoim interesie może Czcigodne SS. Urszulanki raczą wziąść pod rozwagę tych słów naszych kilka.

**Po manewrach.** Czy sądzicie, że już operacyi wojennych i pola manewrów nie można oglądać? Owszem można za dziesięć halerzy dla młodszych a dwadzieścia dla starszych być świadkiem manewrów — uczestniczyć jako widz we wszelkich pochodach wojsk, oglądać osobę Najjaśniejszego Pana, całą jeneralicyę, służbę wywiadowczą, balony wojskowe, manewry morskie floty austryackiej — ale, aby to zobaczyć trzeba koniecznie pofatygować się do fotoplastikon przy ul. Sobieskiego l. 3. gdzie od soboty już, 9. bm. wystawione są właśnie wielkie manewry cesarskie w całej swojej okazałości! A więc chodźmy i zobaczmy!

**Czemu nie u nas?** We wszystkich już niemal gimnazyach nauka n. p. historyi ojczystej, języka ruskiego jako przedmiotu nadobowiązkowego lub polskiego — odbywa się zamiast popołudniu od 3—4 lub 4—5 — od godziny 1—2. Zadowoleni są z tego tak nauczyciele a przedewszystkiem młodzież, która wyszedłszy u nas już o godzinie $1^1/_2$ — ma całe popołudniu nieprzerwanie wolne. Gdzie jak gdzie — ale w Kołomyi powinno to przedewszystkiem znaleść zastosowanie wobec ogromnej rozciągłości naszego miasta, gdzie uczeń musi czasem dążyć do szkoły 4—5 a nawet 6 kilometrów. I dlatego zwykle — a właściwie z zasady chłopiec o bułce lub suchym kawałku chleba pozostaje przez obiad w mieście, wałęsa się — i czeka godziny 3, bo na drogę do domu i z powrotem nie ma czasu . . . a czy to pedagogicznie?

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wobec obowiązkowej nauki rysunków i gimnastyki niemożliwem jest formalnie zupełne usunięcie godzin popołudniowych, ale coś można przy dobrych chęciach zrobić.

Próba zaprowadzona roku zeszłego w kl. VIII. w gimnazyum ruskiem z j. polskim wydała znakomite rezultaty — przedewszystkiem nie brakowało nigdy żadnego ucznia, bo jeżeli był na godzinie 5 — pozostawał i na 6 — natomiast popołudniu brakowało uczniów czasem 50%. I to zdaje się, jest wielkie plus. To też tego roku 2 już klasy mają naukę do godz. $1^1/_2$.

A zatem na próbę możeby i w gimnazyum polskiem zaprowadzić bodaj kilka razy w tygodniu naukę od $12^1/_2$—$1^1/_2$ w południe. Próba nie zaszkodzi!

**Polskie Tow. gimn. „Sokół“** w Kołomyi. Dnia 12. października b. r. o godz. 5 popołudniu odbędzie się XLIV. nadzwyczajne Walne zgromadzenie członków polsk. Tow. gimn. „Sokół“ w Kołomyi z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie ostatniego protokołu. 2. Urządzenie ślizgawki na boisku własnem. 3. Zfinansowanie tego przedsiębiorstwa. 4. Pod prenumerata gazet. W razie braku statutem przewidzianego kompletu, odbędzie się Walne zgromadzenie tego samego dnia o godz. 6 popołudniu. Po Walnem zgromadzeniu nastąpi licytacya dzienników.

**I tam się znalazł.** Nie ma dla nich żadnej przeszkody, byle tylko przyjść do „mailandu“. Modlił się gorąco w bożnicy Hersch Tauber, syn Jankla i to tak gorliwie, że nie zauważył, jak jakiś dowcipniś-złodziej wyciągnął mu z kieszeni 60 kor. zawiniętych w chusteczkę. Gorliwość modlitwy przypłacił pobożny stratą swojego „Hab und Gut“.

**Koncert** Bronisława Hubermana odbędzie się w Kołomyi, dnia 21. października, we czwartek w sali kasy oszczędności ze współudziałem pianisty Leopolda Spielmana. O Hubermanie zbytecznem byłoby jeszcze pisać; kto go raz slyszał, odniósł niezatarte wrażenie. Jeszcze nie przebrzmiały echa zachwytu Włochów, kiedy Huberman grał na dochód nieszczęsnych braci z Messyny, pierwszy raz na skrzypcach Paganiniego. On jedyny dostąpił tego niebywałego dotąd zaszczytu. Przed swoim wyjazdem do Kairu daje kilka koncertów w Galicyi i melomani z niecierpliwością oczekują tej niezwykłej sposobności korzystania z artystycznej biesiady. Akompaniować będzie słynny pianista Leopold Spielman. Jeszcze jako „cudowne dziecko“ grał Spielman przed cesarzem austryackim. Cesarz zachwycony wspaniałą grą, kazał go kształcić na własny koszt. Program koncertu podamy później. Bilety rezerwowane odebrać należy w cukierni Wgo Righettiego najpóźniej do dnia 15. października; po tym terminie zostaną sprzedane z powodu wielkiego popytu.

**Alarm pożarny** — przestraszył wszystkich 6. bm. o godzinie $9^1/_2$ wieczorem. Na szczęście skończyło się na strachu. Oto w realności p. Józefa Rascha, przy ul. Jagiellońskiej l. 62 wybuchł pożar — spaliła się jedynie wewnątrz mieszkania jedna ściana. Pożar wkrótce ugaszono.

**Zatrzymał pociąg** biedny Chaim Kugelmann, który tak nieszczęśliwie i gwałtownie wychylał się z okna wagonu, by zaczerpnąć świeżego powietrza i napawać oko swe barwnymi widokami, że niegrzeczny wiatr zdmuchnął mu kapelusz a zrozpaczony Chaimek zatrzymał pociąg. Odstawiono go na strażnicę policyjną, zbadano tożsamość osoby, puszczono na wolność a teraz niechaj się nim bawi Dyrekcya kolejowa!

**Do szczętu okradziono** nauczyciela z Peczeniżyna p. Władysława Tarasa. W poszukiwaniu za sprawcami kradzieży dotarł do naszej Kołomyi i żądał interwencyi tutejszej policyi, ale jak dotąd bezskutecznie. Zresztą przyzwyczajeni jesteśmy do wielkiej sprężystości niższych organów policyjnych. Winić jednak trzeba najwyższą magistraturę, ponieważ obszerną i rozciągłą Kołomyję obsługuje właściwie tylko **30**! wyraźnie trzydziestu stróżów bezpieczeństwa. Czysta szopka i komedya!

**Nieudała ucieczka.** Bohaterski amant Daniel Windwehr, który przebił w ubiegłym tygodniu swego rywala został wypuszczony na wolność i postanowił z niej skorzystać w ten sposób, by uciec do Ameryki. Wszystko już miał przygotowane, kiedy wpadła na ten trop nietaktowna policya i kazała go na nowo przyaresztować. Prawdopodobnie teraz go już nie wypuszczą!

**Balon w Kołomyi.** Za każdą cenę drogą składek powinni dobrze i zdrowo myślący mieszkańcy Kołomyi zakupić jakiegoś „Zeppelina nr. IV.“, któryby dnia pewnego zabrał na swój pokład $^1/_2$ najmniej rady miejskiej i reprezentacyę miejską i wywiózł ich tak całkiem spokojnie „sakompak“ — w stronę bieguna północnego. Może odetchniemy!

**Egoizm i wstrętne** samolubstwo narodowej demokracyi. Przed kilku miesiącami zawiązał się u nas komitet ku uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego, w skład którego weszły rozmaite osoby z naszego miasta. Wszechpolacy zostali jednak w komitecie w mniejszości, a ponieważ przy każdej sposobności chcą wybić swoją wszechpolską markę i sami być inicyatorami myśli, których ojcem był kto inny i nadać swoje piętno — na ostatniem posiedzeniu komitetu ściślejszego — wystąpili. Ufamy, że zdekompletowany w ten sposób komitet potroi swoje starania, by właśnie obchód ten wypadł okazale i wspaniale!!

**Pierwszy Sonatowy wieczór** Towarzystwa muzycz. im. Moniuszki w Kołomyi odbędzie się 10. bm. wieczorem o godzinie $7^1/_2$ w małej sali kasy oszczędności. Koncertują Panie: Teresa Malinowska i Aniela Zipserówna oraz p. Bereźnicki. Bilety tylko przy kasie.

**Kochali się i nie pozwolono im.** „Mädchen für alles“ Julia Filipczuk pokochała się na zabój z Rafułem Rubinem i tak gorąco, że razem zamieszkali przy ul. Hetmańskiej. Ale do gniazdka usłanego tak pięknie wpadła policya, aby przyzwoitą małżonkę, sprowadzić dla przykładu na oddział sanitarny W jednej chwili na odsiecz zagrożonej cnocie za interwencyą brata Rubina Chaima zbiegło się kilkudziesięciu współwyznawców, by odbić Julcię z rąk policyi. Policyantowi Tomaszewskiemu grożono kamieniami, rozpoczęto go szarpać — a ten w obronie własnej ciął szablą Rafułka, poczem zbiegowisko ucichło. Julcię przyprowadzono na policyę — ale bracia Rubinowie z Kołomyi uciekli.

**Szalony postęp** robi Kołomyja pospiesznymi krokami — no ma się rozumieć, że naprzód. Patrzcie i podziwiajcie! Na rogu skweru w rynku od dwóch dni mamy publiczne czyszczenie butów i to o rozmaitych barwach. Niechże teraz kto powie, że my się nie cywilizujemy. Lepiej by jednak może było, aby to czyszczenie odbywalo się na podwórzu magistrackiem, przybyłby jeszcze jeden interes — który magistrat, wobec błota, powinien prowadzić we własnym zarządzie.

# Odpowiedzi Redakcyi.

**Prenumeratorowi** z ul. Franciszka Józefa. Czemu Pan nie pospieszył z tym artykułem wcześniej. Obecnie sprawa przesądzona. Nie pomożemy!

# Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiäda).

**Zakład „Laktol“**
**Kraków, Podwale 5.**
wysyłá na prowincyę: płyn laktol do sporządzania mleka metodą prof. Miecznikowa w domu oraz ogrzewacze i naczynia opałowe. Pastylki laktol i proszek laktol do spożywania w stanie suchym.
Środki powyższe działają ze znakomitym skutkiem w chorobach żołądka i kiszek stałej obstrukcyi i migrenowych bolach głowy.
Zakład pód kontrolą lekarza. Broszurki gratis.

Kupujcie tylko Kreuzstern **MAGGI**EGO **buljon w kostkach** po 6 h.




Buljon ten sporządzony z najlepszego wyskoku mięsnego i z najznakomitszych jarzyn zupnych i zawiera także potrzebną ilość soli i korzeni.

Naturalny, delikatny smak mięsa wołowego jest jego wielką zaletą.

Prawdziwy tylko z nazwą „MAGGI“ i znakiem ochronnym „krzyż w gwieździe“.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
majster ślusarski.

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.
Od soboty 9. października do 16. października 1909.

**Austryackie**

# MANEWRY CESARSKIE

**na lądzie i morzu.**

Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.
Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Zakład galanteryjno-introligatorski
## BARUCHA FEINSTEINA
w KOŁOMYI, Rynek l. 5.
(dom p. Rubina Ostera wchód przez sień)

wykonuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

---

## GALICYJSKI BANK ZIEMSKI z SIEDZIBĄ w ŁAŃCUCIE.

Przyjmuje wkładki oszczędności począwszy od 50 koron i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Od kapitałów złożonych na czas dłuższy jako stałe lokacye opłaca Bank procent wyższy aniżeli 5 od sta, a to stosownie od umowy z Dyrekcją. Treść umowy zostaje zanotowaną w książeczce jako zastrzeżenie.

Wkładki od 100 koron wypłaca Bank bez wypowiedzenia, przy wkładkach zaś wyższych zastrzega sobie prawo żądania poprzedniego wypowiedzenia.

Od wkładek opłaca Bank podatek rjntowy z własnych funduszów, a dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej zamieescowym dostarcza czeków pocztowej Kasy oszczędności.

**Interesowanym podaje się do wiadomości, że działalność Banku ograniczona jest do interesów opartych wyłącznie na własności ziemskiej.**

**Wkładki oszczędności przyjmuje Bank i wydaje książeczki wkładkowe nie tylko w biurach w Łańcucie, ale również w FILII swojej we Lwowie przy ul. Brajerowskiej L. 3.**

DYREKCYA.

---



**Fabryczny skład**

fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.

---

# KOMPLETNY APARAT

**do wyrobu**

## stampilij kauczukowych

**(prawie nowy)**

**jest bardzo tanio do sprzedania.**

**Bliższa wiadomość w drukarni W. Braunera.**

---

# Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

dostać można
w aptece pod srebrnym orłem
K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI
ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.

---

Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.




Wyłączne zastępstwo:
LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 27. Kołomyja dnia 17. października 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Od administracyi.

*„Szczera, bezinteresowna praca, obrona upośledzonych i skrzywdzonych“ — oto dewiza nasza i idei tej pragniemy służyć gorąco. — Nie jesteśmy pismem, obliczonem na zyski — ale też i straty trudno nam ponosić — dla tego zwracamy się do prenumeratorów naszych z serdeczną prośbą* ***o wyrównanie zaległości*** *— a przyjaciół i zwolenników prosimy* ***o rozszerzanie naszego pisma*** *w kołach znajomych.*

## Na rocznicę Kościuszkowską!

Wspaniałe i wielkie rocznice w narodzie są to jak gdyby słupy ogniste, co znaczą metę lat ubiegłych a zarazem są drogoskazami dla naszych wzlotów i podniosłych czynów! I pamiętać o nich godzi się i jest to naszym obowiązkiem zawsze — bo gdy uderzy dzwon wiekowej, a stosownej chwili a pieśń wspomnień przeleci nad naszą ziemicą od krańca do krańca — to naród budzi się, jakby z uśpienia, przykłada rękę do serca, liczy skrupulatnie uderzenia jego i pyta, co mu czynić należy?

Taką wielkiej doniosłości rocznicą jest dzień 15. października — 92-ga rocznica śmierci, wodza siermiężnych, zapomnianych tłumów — Tadeusza Kościuszki, Sliczna to — i świetlana w historyi polskiej postać, z której promienieje wielka, przepotężna miłości moc — postać, co nas krzepi, dodaje nam potęgi w trudach, wlewa siły do dalszej, niezmordowanej pracy — postać, co, cierpiąc za miliony, ogarnęła oczyma ducha przeszłość i przyszłość narodu — zajrzała w samą głębię zbiorowej jego duszy.

Wiadomo powszechnie, że drugi rozbiór Polski, odsłoniwszy dokładnie zamiary przeniewierczych sąsiadów, poruszył do rzetelnej i szczerej pracy najlepsze, najdoskonalsze, dusze, których najdocitniejszym wyrazem był właśnie — Kościuszko — on, co wchłonął w siebie te najzdrowsze myśli a dał im zewnętrzną postać w powstaniu, które było protestem przeciwko zaborom a zarazem obroną polskiego honoru!

„Pierwszy krok do zrzucenia jarzma jest odważyć się być wolnym i poznać się na własnej sile“ — oto hasło i dewiza wodza-chłopów, który pełen wiary powiódł swoje nieokrzesane tłumy na zaprawione w boju wojsko rosyjskie — ale porzucił wszelkie przestarzałe, starodawne rutyny, porzucił starodawną — tak szkodliwą pychę, porzucił jazdę szlachecką i stanął w siermiędze — w szeregach polskich kosynierów.

Na polach racławickich oglądano pierwsze wcielenie idei braterskiego przymierza pomiędzy szlachtą a ludem polskim!

Dotąd ostawała się Polska bohaterską szlachtą — a od tej chwili przełomowej stała się narodem prawdziwie wielkim, nie uległym zagładzie. Nie dająca się zgasić, przytłumić długo iskra żywotności narodowej — zabłysła — zajaśniała — wniknęła w ludu serce i pozostała w nim razem z pamięcią nigdy nie zgaszoną — wielkiego.... umiłowanego Tadeusza!

Bo też on pierwszy dosadnie i dowodnie wskazał, gdzie tkwi, gdzie drzemie narodu olbrzymia siła — wskazuje nam drogocenny lud od pługa i warstatu jako podstawę, podwalinę, fundament, na której powinna i musi oprzeć się tego narodu budowa, jeżeli odrodzenie to ma być nie fikcyjne, nie dla jednej i to uprzywilejowanej przeznaczone kasty — ale prawdziwe nawskróś!

Z dwóch światów czerpał Kościuszko doświadczenie i mądrość swoją . . . Krwią i bolami przetrawił je w duszy swojej polskiej i nie zamroczył ani nie spaczył ich żadnym interesem osobistym lub kastowym, żadnym przesądem minionej, zepsutej przeszłości.

W puch na nieszczęście rozwiały się szlachetne usiłowania bohatera — nie pomogły wszystkie wysiłki jego i bezgraniczne poświęcenie — potężną ongi rzeczpospolitą wykreślono z rzędu europejskich mocarstw — rozdarto ją — gdyby rzecz martwą — odmówiono prawa do samoistnego bytu — ale przecież mimo wszystko wodzowi i bohaterowi dwóch światów europejskiego i amerykańskiego cześć i chwała niepomierna za ocalenie honoru polskiego, za wskazanie naszej mocy, siły i potęgi!

Posiew — rzucony czynami bohatera racławickiego — i idee jego, które przyoblekły się w konkretną postać — nie zginęły jednak! W trzy lata po maciejowickiej przegranej — na odgłos wielkich wstrząśnień politycznych — naród polski, przemocą pogrzebany, drgnął życiem nowem, życiem bujnem, rozlewnem i szczerem — kwiat młodzieży narodu polskiego, zebrany pod srebrnymi sztandarami H. Dąbrowskiego, na włoskiej ziemi — roznosi szeroko po świecie całym oręża polskiego sławę, a legionów pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“ brzmi potężnie . . . brzmi radośnie . . . niby hymn przedziwny . . . przepiękny... duchowego Polski odrodzenia!

I dzisiaj nad wielką . . . szeroką ziemią polską — wszystkich trzech zaborów — poczyna powoli ale stopniowo drgać i kwilić cichy ton wielkiej pieśni . . . a my jako przechodnie stajemy przed wiekowym . . . monumentalnym kamieniem . . . na którym jedno jeno lśniącymi głoski wypisane słowo „Kościuszko“! . . . słowo, co daje — jako wzór życie człowieka, poświęcającego się w walce za wolność — i przypomina doniosłe znaczenie powołania ludu i robotnika pod sztandar za „Ojczyznę — jej wolność“.

Oby to w tak szczęśliwej chwili rzucone ziarno pleniło bujnie, aż nadejdzie prawdziwa godzina czynu, kiedy staniemy z całą, szarą naszą bracią, z tymi tak długo wzgardzonymi i wspólnie do biesiadnego zasiądziemy stołu, by odzyskać

## W jesienną noc...

(impresya).

. . . Jesiennej chłodnej nocy . . . jedwab przeźroczy odziewa myśli moje w srebrną tkaninę i poję się lśniącymi jeszcze a już więdnacymi kwiatami i kołysze mnie natury grającej szmer i śnię przy tej muzyce i płynę wśród akordów jej . . . gdzieś hen . . . w zapomnienia i ukojenia kraj . . . by słodką tą ulatującą wonią upoić się i zmartwychpowstać, gdy świtu i nowych dni nastanie zaranie i by potężnym okrzykiem przywitać odrodzenie . . . więc witaj mi srebrna, chłodna, jesienna nocy! . . .

. . . witaj! bo na twym szafirze — widzę wielkie, mistyczne oczy, co płoną blaskami mojej duszy... co drgają dla mnie jak zorza wieczorna . . . jak zachwyt . . . co dają mi siłę i hartu stal . . .

. . . jaśniejącemi oczyma twemi rozświeciłaś mi dale przeciwnej fali życia . . . bo w nich wiosna . . . tęsknota . . . i rozkosz . . .

. . . rozświeciłaś mi ciemną, poszarpaną ścieżkę i w jasną, promienną wiedziesz drogę przy słonecznym, jesiennym dniu i nocy gwiaździstej . . . wśród dziwnych oparów i mgieł . . .

. . . i wiodą te wielkie mistyczne oczy w krainę bez burz i huraganów . . . rozwijają mi skrzydła i wyzwalają z pęt . . . bo biją od nich dziwne łuny... idą od nich dziwne światła i płomienie . . . idzie od nich czar i upojenie w cichą . . . gwiaździstą . . . niezamąconą . . . jesienną noc . . .

. . . i dobrze mi . . . bo dusza moja lubi chodzić w jasności jesiennej nocy . . . bo wówczas zapala się coś we wnętrzu mej duszy . . . wyciągam spragnione ręce ku gwiazdom świetlanym . . . grają mi tony nadziei na przecudnej harfie — i krew czerwieni się w żyłach . . . i lękam się świtu . . . uciekam przed nim . . . serce łka . . .

. . . i w tę jesienną noc kołysze się szczęście me . . . jakgdyby na siedmiobarwnej tęczy . . . a ja chwytam je jak kwiat łączany ścięty wśród lata życia... bo milknie we mnie strasznych myśli orgia dzika . . . ucicha chaos przeokropnych mąk . . .

. . . uspokajają się tony omamień . . . i widzę jeno wielkie . . . jasne . . . mistycznne oczy . . . co mają mi przynieść zbawienie . . . dać mają zmartwychpowstanie . . .

. . . jesienna! gwiaździsta nocy! . . . jest gdzieś kraj daleki o jasnych szczytach, o niezachmurzonych nigdy błękitach . . . kraj kwiecia i marzenia . . . prowadź mnie tam! . . .

. . . jesienna nocy witaj mi z całem twojem bogactwem i daj szczęścia moc!

— hao. —

wolność, by wywalczyć to, co nam nieprawnie wydarto . . . aż wielkie . . . szczytne ideały Kościuszki doprowadzą nas do swobodnego, niczem nieskrępowanego i bujnego lotu — drogiego umiłowanego — srebrnopiórego naszego orła!

*Bohaterowi racławickiemu — cześć!!*

*44.*

# Do urzędników państwowych.

Dnia 10 października b. r. odbyły się w całej monarchii zgromadzenia urzędników państwowych. na których omawiano piekące kwestye urzędnicze, a ze względu na zbliżającą się sesyę parlamentarną, powzięto wszędzie jednobrzmiącą odpowiednią rezolucyę.

Tyle oficyalny komunikat.

Przypatrzmy się temu zjawisku bliżej a sprawa od razu nabierze głębszego znaczenia.

Gdyby ktoś przed 25 laty był odważył się zaproponować urzędnikom państwowym, aby jako zawodowa klasa zorganizowali się w towarzystwo jednolite, celem wywalczenia od państwa lepszych warunków bytu — to spotkałby się z zarzutem, że jest szpiclem nasłanym z góry, aby wywęszyć, czy który urzędnik nie jest „rewolucyonistą“.

Dzisiaj stosunki się zmieniły: urzędnicy państwowi robią jawnie i legalnie „bunt“, stawiają swe postulaty, jako „conditio sine qua non“, kołaczą do parlamentu, teroryzują ministerstwa. Słowem, w martwe do niedawna ciało wstąpiło młode, nowe i zdrowe życie.

Czem to wytłumaczyć?

Oto przedewszystkiem państwo na ogół zmieniło a raczej rozszerzyło swe funkcye. Do niedawna jeszcze pojęcie państwa wyczerpywało się w najwyższej policyjnej władzy, regulującej i normującej stosunki obywateli między sobą; dziś charakter i treść pojęcia państwa zupełnie się zmieniły: funkcye policyjne zeszły na drugi plan, a na czoło wysunęły się funkcye społeczne państwa.

Jeżeli w państwie policyjnem obywatel był tylko środkiem do celów państwowych, jak n. p. jeszcze dziś w Rosyi — to w państwie społecznem rzecz się ma odwrotnie: dobro i szczęście obywateli, jednostek jest ideałem państwowym.

W państwie konstytucyjnem każdorazowy rząd odpowiedzialnym jest wobec parlamentu za to, że tego ideału będzie pilnował, że dołoży wszelkich starań, by istotnie każdej jednostce w państwie dobrze się działo.

Zerwano ze starą doktrynerską zasadą „laisser faire“ państwo wnika w coraz szersze sfery, które do niedawna były wyłączną domeną indywiduów, bo skoro państwo ma dbać o dobro obywateli, to ci muszą się zrzec pewnych uprawnień na rzecz tego swego dobrodzieja. Tem się tłumaczy kolosalny wzrost sfery w której państwo nowoczesne występuje czynnie bezpośrednio, że pole indywidualnej działalności coraz bardziej się zacieśnia na rzecz ingerencyi państwa.

Dziś państwo jest właścicielem kolei, poczt, lasów, fabryk, kopalń węgla, zmonopolizowało tytoń wraz z fabrykami, sól wraz z kopalniami i warzelniami i t. d. a ponadto naturalnie spełnia funkcye administracyjne wciskające się w każdy atom życia prywatnego, wykonuje sprawiedliwość, dopomaga obywatelowi do dojścia do swego prawa. Jednem słowem, na każdym kroku spotykamy się bezpośrednio albo pośrednio z jakimś objawem, jakąś czynnością tego niedostrzegalnego olbrzyma — państwa.

Z istoty pojęcia państwa wypływa, że o ile ono występuje czynnie, to musi posługiwać się organami żywymi — urzędnikami, którzy wcielają w życie te idealne funkcye państwa, o których wyżej wspominano. Urzędnik państwowy jest zatem tą żyjącą spójnią, która łaczy abstrakcyjne państwo z ogółem społeczeństwa.

Nie miejsce tu pisać historyę rozwojową stanu urzędników państwowych, ich stanowisko, znaczenie. Wystarczy przeciwstawić rosyjskiego czynownika — paryskiemu urzędnikowi pocztowemu. Tamten nadużywa swego stanowiska, aby zedrzeć skórę z obywatela, ten idzie w strejk, bo mu nie odpowiada jego minister — przełożony.

Był czas, gdy służba państwowa była wyłączną domeną szlachecką; odkąd zaś urzędnik przestał być „gogiem“ a zaczął być wołem roboczym, „panowie“ wycofali się na wyższe stanowiska a właściwą maszyneryę państwową tworzy szary tłum proletaryatu urzędniczego.

W obecnym ustroju społecznym jest państwo największym pracodawcą, zatrudniającym milionową armię robotników-urzędników, największym kapitalistą, który zbiera plon pracy swych urzędników, a płaci im za to wynagrodzenie z góry unormowane. To też zupełnie naturalnym jest objaw, że wreszcie zaczyna spadać zasłona z ócz naszych urzędników, że wreszcie pojęli swe stanowisko wśród społeczeństwa, oraz swoją osobistą sytuacyę ekonomiczną, swój stosunek do państwa.

Zwykły robotnik, u którego czynnik pracy fizycznej pierwszą odgrywa rolę, dawno zoryentował się w sytuacyi, zrozumiał, że między kapitałem a pracą nie ma harmonii, że robotnik, jako ekonomicznie słabszy przeciw zachłanności kapitalistycznej, walczyć może jedynie we formie zawodowej organizacyi.

W głowach urzędników państwowych zaczyna się dopiero rozjaśniać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Ile lat urzędnik ma służyć?

Przez długie, długie lata płaciliśmy z naszych poborów służbowych do funduszu emerytalnego po 3% i za to mieliśmy prawo po skończonych 40 latach służby korzystać z dobrze zasłużonej i dobrze zapłaconej emerytury. Być może, że nasi przodkowie z czasów Maryi Teresy korzystali rzeczywiście z tej emerytury, ale myśmy widzieli ją tylko w teoryi. W rzeczywistości nikt, albo tylko bardzo mało kto korzystał z niej, gdyż wysłużyć pełnych 40 lat to czas tak długi, że wystarcza zupełnie, ażeby już przed tem przenieść się do wieczności.

Rozpoczęły się więc starania ze strony stanu urzędniczego o skrócenie czasu służby do 35 lat. Starania te i zabiegi trwały bardzo długo, wreszcie uwzględniono je ustawą z 19. lutego 1907 Nr. 34 dz. u. p. Rząd zgodził się na 35 lat, ale za to ustępstwo, i to tylko częściowe, kazał sobie odtąd płacić po 4·2% i do poborów i do dodatku aktywalnego.

Urzędnicy zgodzili się na ten nowy ciężar, byle tylko ułatwić starszym kolegom przejście wcześniejsze w stan spoczynku i zrobić po nich miejsca młodszym urzędnikom.

Przed kilku dniami wysłał rząd do wszystkich władz państwowych okólnik, w którym wskazując na znaczne przeciążenie etatu emerytów, wyraża życzenie, *aby na przyszłość lekarze, wystawiając świadectwa do podań urzędników o spensyonowanie, postępowali daleko ostrzej aniżeli dotychczas, aby tylko ci, którym rzeczywiście zdrowie nie pozwala na pełnienie służby, szli na emeryturę*

W okólniku tym dwa fakty rzucają się nam w oczy: *urzędnicy mają służyć tak długo, jak tylko im siły pozwalają, byle tylko salwownć budżet państwowy, a na emeryturę mogą iść dopiero wówczas, gdy staną się kalekami!*

Cóż nas jednak budżet obchodzi? wszak państwo nie daje nam niczego, za co byśmy my sami nie płacili, a płacimy tylko na to, by z tego, co się nam za tę opłatę należy, korzystać. Niechaj Państwo nie wydaje tyle na armaty i karabiny, niech nie utrzymuje niepotrzebnie setek tysięcy ludzi pod bronią, niech nie odrywa ich od produktywnej pracy, a budżet jego będzie inaczej wyglądał i nie będzie potrzeba łatać go oszczędnościami robionemi na urzędnikach.

Dalej do funduszu emerytalnego płacimy na to, ażeby, po wysłużeniu przepisanych lat służby, choć kilka lat przed śmiercią odpocząć, uwolnić się z jarzma, które przez całe życie dźwigamy, użyć swobody i wolności, ktorą drogo tyloletnią służbą okupujemy. Jeżeli zaś mamy iść na pensyę tylko inwalidami i dopiero wówczas, gdy nas na noszach z urzędu wyniosą, to na co nam ta cała emerytura i na co mamy na nią całe życie tak drogo płacić? przecież śmierć także to samo zrobi, mamy więc jeszcze kupować ją sobie?

W końcu emerytura jest niczem innem jak tylko ubezpieczeniem się na dożycie, a opłata na fundusz emerytalny tylko premią asekuracyjną opłacaną od tego ubezpieczenia. Nie ma jednak na świecie takiego towarzystwa asekuracyjnego, któreby odmówiło wypłacenia ubezpieczonemu sumy ubezpieczonej dlatego, że ten ubezpieczony włóczy jeszcze nogami i może dalej opłacać premie.

Jakkolwiek wspomniamy okólnik ministeryalny musiał spowodować żywy odruch w łonie urzędników, to jednak jesteśmy zań wdzięczni rządowi, gdyż odkrył on nam w całej okazałości zamiary rządu i jego życzliwośc dla stanu urzędniczego i dał nam nauczkę, że rządowi temu nigdy zbytnio zaufać nie można. Jeżeli rząd w ten sposób zapatruje się i chce spełniać swe zobowiązania wobec urzędników, to i my możemy mu tą samą miarką odmierzyć i przeciw temu najenergicznej zaprotestować.

Jest naszym obowiązkiem służbowym spełniać wszystkie polecenia rządu i my od tego obowiązku nigdy się nie usuwamy; ale też jest naszym obowiązkiem moralnym bronić się przeciw temu rządowi, gdy on nas chce skrzywdzić, a obowiązek ten także spełnimy.

Jeszcze nie emeryt.

# Zgromadzenie ludowe.

Z powodu toczących się obrad sejmu i zapowiedzianego zwołania parlamentu zwołali socyaliści zgromadzenie ludowe na zeszłą sobotę do pawilonu parku miejskiego. Zebrało się około 1000 osób mężczyzn i kobiet. Referował Dr. Schorr, który w zwyż godzinnym wywodzie skreślił opłakane stosunki panujące w sejmie krajowym, gdzie Rusini uprawiają cichą obstrukcyę, a konserwatyści zacierają ręcę, bo wskutek tego o reformie wyborczej mało się mówi. Dalej, omawiając stosunki anarchiczne w parlamencie, wskazał na klub socyalno demokratyczny — jako jedyną reprezentacyę ludu. Partye burżoazyjne nie mogą strawić ludowego parlamentu, robią obstrukcyę, aby ten parlament wyszły z powszechnych demokratycznych wyborów, zdyskredytoweć. W ten sposób pogrzebano na razie projekt ubezpieczenia na starość, najgorętsze żądanie austryackich ludów. Agraryusze rozbijają wszelkie traktaty handlowe, lichwa zbożowa kwitnie bezkarnie, jedynie socyaliści zwalczali drożyznę, domagali się otwarcia granic. Coraz szersze koła zwracają się do socyalistów o obronę i ochronę, zwłaszcza urzędnicy państwowi, którzy powoli zaczynają nabierać przekonania, że i oni są robotnikami — ich pracodawcą państwo. Pierwszego parlamentu ludowego musimy bronić, a gdyby wskutek rozwydrzonego nacyonalizmu został rozbity, wina spadnie na tych, którzy pod płaszczykiem ochrony interesów narodowych przygotowują rządy absolutne. Socyaliści nie lękają się nowych wyborów — zawsze gotowi są do boju. Wreszcie mowca postawił odpowiednia rezolucyę.

Po przemówieniu Fuchsa, który wskazał na szeroki zakres działania Sejmu i na niektóre ujemne strony administracyi krajowej, zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Nie obeszło się bez prawdziwie kołomyjskiego intermezza. Pan Funkenstein był na tyle roztropnym, że, mimo osławionej obalistości pawilonu, zezwolił na odbycie w nim zgromadzenia, w czasie tak krytycznym jak obecny. Ale kiedy przed pawilonem zebrało się już kilkaset osób, jakiś Rosenrauch zawiesił zamek na bramie i absolutnie nie pozwolił na otwarcie. Interwencya u wachmistrza policyi nie odniosła skutku. Co więcej, kiedy robotnicy, polegając na pozwoleniu burmistrza, sami sobie bramę otworzyli, p. wachmistrz z ajentem policyi mieli wielką ochotę pohulać sobie po robotnikach.

Dzięki energii i spokojowi u robotników nie przyszło do poważnych zaburzeń.

Ośmielamy się zapytać: kto jest komendantem pawilonu, p. burmistrz czy Rosenrauch?

# Z literatury i sztuki.

Juliusz Słowacki w poezyi polskiej. (Antologia poetycka) — ułożył Dr. Wiktor Hahn.

Przed paru niespełna tygodniami zawiadomiliśmy Sz. Czytelników o pojawieniu się książki pod powyższym tytułem. Była wówczas pod prasą.

W pierwszych dniach października ukazała się już gotową na półkach księgarskich.

Czytając książkę, widzi się jak żmudnego i ciężkiego zadania podjął się autor, a wywiązał się rzec można znakomicie. Całą Apollina dziatwę, dzwoniącą

w lutnie ku czci Juliusza, objął wieńcem jednym w tej antologii poetyckiej w księdze pod powyższym tytułem.

Oto autorzy, których poezye zamieszczono w książce: A. Asnyk, M. Bartosówna, St. Brzozowski, K. Gliński, W. Gomulicki, St. Gralewski, Kasprowicz, M. Konopnicka, K. Króliński, F. Kuraś, K. Laskowski, E. Leszczyński, K. Makuszyński, Józef Nawrocki, A. Oppman, J. Pietrzycki, T. Prażmowska, St. Przybyszewski, St. Rossowski, H. Saltz, H. Sienkiewicz, K. Ujejski, M. Wolska, St. Wyspiański, A. Zaleski, J. Żuławski i w. i.

Książka powyższa dozna niezawodnie wielkiego pokupu, zaś Drowi Hahnowi należy się uznanie, iż coraz to nową pracą przyczynia się do kultu — do szerzenia i czci dla tego Króla-Ducha.

Książka powyższa, wyszła nakładem Gubrynowicza i syna we Lwowie.

---

p. E. G. poświęcony.

. . . Odeszłaś... a jam samotny... biedny i znękany...
. . . skarżę się próżno na smutny mój... los...
. . . w głowie wir myśli... umysł obłąkany...
. . . taki mi straszny zgotowałaś... cios.,
. . . Lecz wrócisz może . . . Ty! . . . z kruczemi sploty
. . . ukoisz wówczas niezmożony . . . ból . . .
. . . nastaną może nowe duszy wzloty . . .
. . . a wtedy pryśnie zgryzoty mej mól . . .




# Kronika.

**„Echo z nad Prutu“** — tygodnik literacki — ukaże się 22. bm. wieczorem. Redakcya przeznacza go przedewszystkiem dla próbujących sił swoich czy to na polu poezyi czy belletrystyki — dla młodzieży. Tygodnik drukowany będzie w języku polskim i ruskim, gdyż redakcya wychodzi z tego założenia, że dziedzina sztuki nie powinna być areną zmagań się szowinistycznych. Cena 10 h. — przystępna — umożliwi każdemu nabycie egzemplarza. Wszelkie rękopisy nadsyłać należy pod adresem: *Henryk Osuchowski* — ul. Staromiejska.

**Obchód** ku uczczeniu stuletniej rocznicy urodzin Słowackiego odbędzie się w mieście naszem w dniu 13. i 14. listopada b. r. W skład programu obchodu wchodzą: dnia 13. listopada uroczysty wieczór w sali kasy oszczędności, dnia 14. listopada uroczysty pochód z muzyką i odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Przez obydwa dni będzie illuminacya kartkowa. Szczegóły programu poszczególnych części obchodu podamy później.

**Zarząd Koła T. S. L.** w Kołomyi potrzebuje jednej siły nauczycielskiej dla otworzyć się mającej szkoły z językiem wykładowym polskim. Płaca w wysokości tej, jaką pobierają nauczyciele etatowi —nadto pomieszkanie w naturze. Podania wraz z świadectwami należy wnosić w biurze Zarządu ul. Kraszewskiego 4 od godziny 4—6 popołudniu.

**Zarząd Koła T. S. L.** w Kołomyi zwraca się do WPanów służbodawców i majstrów z uprzejmą prośbą, ażeby zechcieli łaskawie zachęcać młodzież obojej płci u nich pracującą, a nieumiejącą czytać i pisać, do zapisania się na bezpłatny kurs analfabetów (nauka czytania, pisania, rachunków i religii) w szkole im. Sienkiewicza ul. Szewczenki. Nauka odbywa się w niedziele i święta polskie od 3—5 popołudniu.

Za Zarząd: *Dr. Tadeusz Milewski.*

**Onego czasu** . . . ponoś już bardzo dawno — postanowiono na wielkiem, szumnem zgromadzeniu, przy aplauzie wybitnych działaczy patryotycznych postawić w Kołomyi pomnik ku czci Tadeusza Kościuszki — zbierano nawet składki . . . uciułano jakiś fundusik . . . ale potem nagle ucichło wszystko . . . fala zapomnienia pokryła piękną myśl. A możeby tak „Kółko Polek“ ujęło w swoje ręce to zbożne dzieło, boć naprawdę wstyd, że takim głębokim snem śpimy i nic się w tej sprawie nie robi. Rocznica Kościuszkowska na czasie!

**Czy inaczej być nie może?** Magistracki skład szutru znajduje się obok budynku gimnazyalnego. Na wywożeniu go r a n o stamtąd cierpi przedewszystkiem szkoła ludowa, dla której ten plac jest miejscem — przeznaczonem dla uczniów w czasie przerw — a równie i gimnazyum ruskie, ponieważ nauka na parterze z powodu tego w godzinach rannych jest wprost niemal niemożliwą — dla hałasu woźniców, nakładających szuter i stuku fur, które popisy sobie urządzają przed gimnazyum. Możeby pouczyć należało ze strony zwierzchniczej a tak p o w a ż n e j i w i e l k i e j władzy magistrackiej, że jeżeli już musi odbywać się to rano, czy nie mogłoby to być nieco ciszej . . . tak troszkę bodaj ciszej!

**Koncert Bronisława Hubermana**, z współudziałem Leopolda Spielmana, odbędzie się w Kołomyi nieodwołalnie we czwartek dnia 21. października w sali kasy oszczędności. Początek koncertu o godz. 8. Podczas produkcyi poszczególnych punktów programu, wejścia na salę będą bezwarunkowo zamknięte. Ze względu na niezwykły popyt za biletami uprasza się o podjęcie zarezerwowanych biletów najpóźniej do poniedziałku d. 18. b. m. Reszta biletów w cukierni WP. Righettiego.

**Wpisy** do prywatnego polskiego seminaryum męskiego odbywają się od dnia 14. bm. do 21. b. m. codziennie popołudniu od godziny 3—5 w szkole wydziałowej im. Kopernika.

**Cudowna manipulacya** zepsutymi śledziami. Na niezły sposób wpadli u nas handlarze śledzi — odświeżania zepsutych śledzi. Stare śledzie — cuchnące już — zepsute — wyjmuje się całkiem spokojnie ze zmurszałych beczek — i suszy je na słońcu — odświeża potem wodą — przemywa je i napowrót pakuje do beczek nowych. Honor kupca uratowany — a zdrowie nasze? — ot bagatela — ktoby tam w Kołomyi dbał o takie drobnostki. A czy odpowiednim organom niewiadomo przypadkiem, że śledzie to codzienna strawa tych najuboższych i że obowiązkiem powołanych do tego czynników jest drobna przynajmniej (bo nie macie czasu!! P. S.) kontrola. — Działo się dnia 15. października — ulica Sobieskiego l. 3. — godzina od 8—12 w południe! Smacznego apetytu — amatorom śledzi!

**Bezpłatny kurs guzikarski.** Kurs taki urządza towarzystwo pomocy przemysłowej w Sniatynie i otwiera go dnia 4. listopada b. r. w lokalu „Gwiazdy“. — Zgłoszenia przyjmuje p. Tomasz Zańkowski, przewodniczący tego towarzystwa w Sniatynie.

**Piękny i zacny bardzo zakładzik** (!?) powstał przy ul. Jagiellońskiej vis a vis restauracyi Fritza. Na razie nie rozpisujemy się o nim szeroko — może się tam poprawią — ale łączyć pokój do śniadań, biuro pośrednictwa, skład wędlin . . . no i jeszcze . . . jeszcze . . . jeden bardzo rentowny interes żeński . . . to zdaje się nieco za dużo — zwłaszcza, że to ostatnie . . . bez koncesyi! A może i tu pomoże wszechwładna Pani protekcya? Zobaczymy!

**Z kół oficerskich.** Po dokładnem zbadaniu sprawy, poruszonej w G. k. nr. 41. p. t. „Soldateska“ — stwierdzić możemy zupełną bezpodstawność poruszonych tam zarzutów przeciw pewnemu oficerowi. Postępek tego oficera był zupełnie poprawny. Zdaje się, że miał zupełne prawo aresztowania żołnierza, który dopuścił się niewłaściwego postępku, uderzając w twarz pewną Panią.

**Korporacya gospodnio-szynkarska** uskarża się gorąco na szkołę gotowania p. Matczyńskiej. I kto wie, czy nie ma w tych żalach nieco słuszności, jeżeli szkoła ta przetworzy się w poważną konkurencyę na tle obiadów abonamentowych, bo do tego prawdopodobnie szkoła ta nie ma prawa i mieć nie powinna! Uznajemy w zupełności potrzebę podobnej instytucyi — tylko żeby nie wchodziła w zakres zadań korporacyi gospodnio-szynkarskiej.

**„Ein Bier — bringen Sie mir — ein kleines“** — takiemi słowy popisuje się bardzo wysoki urzędnik magistratu. A tać to Polak podobno — czyżby uważał, że to dowód kultury i wykształcenia popisywać się językiem Germanów — czy też może to kretynizm — o to drugie nie posądzamy tego Pana, bo znany jest ogólnie jako bardzo a bardzo sprytny!

**Gwóźdź, szkło, muchę** znaleść w pieczywie w naszem mieście — to nic osobliwego — trafiają się jeszcze i lepsze i ciekawsze kawałki — i nie ma tygodnia, aby jakiegoś, takiego okazu nie przyniesiono do naszej redakcyi. Przy tej sposobności, jeżeli komisya raczy zbadać piekarnie, może zechce również i przeważyć białe i ciemne pieczywo, czy posiada przepisaną taryfą wagę — bo te orzeszki we formie bułek i cieniutkie chlebiki — zupełnie nie wyglądają na to, by ważyły tyle, ilę powinny. Dokładnej lustracyi piekarń naszych — czekamy z utęsknieniem!!

**Wspaniałe zdrojowiska czeskie** Marienbad, Franzensbad, Cieplice, Bilin, Giesshübler — cały ogromny ruch kuracyuszy, na tle tle dzikiej przyrody czeskiej — urocze okolice górskie — najwyższe szczyty Sudetów i gór kruszcowych — daje od 17. bm. fotoplastikon przy ulicy Sobieskiego l. 3. Komu szczupła i wyschnięta kaleta nie pozwoliła osobiście zwiedzić tych miejsc — może uskutecznić to teraz snadnie za 20 groszy.

**Kurs** celem kształcenia ajentów handlowych urządza Lwowska Pomoc przemysłowa. Kurs ten odbędzie się w dniach od 15. października do 15. grudnia w lokalu przy ul. Chorążczyzna l. 29. Wykładać będą siły pierwszorzędne.

**Oj nie wesoło się zabawił.** Winograd . . . co Winograd . . . Kołomyja to jest dopiero coś . . . tu można użyć do syta pomyślał sobie pewien obywatel i przyjechał do Kołomyi. W chętce hulanki natrafił na Karolcię Zukowską . . . poszli się . . . bawić . . . płynęło życie . . . ale sprytna madonna wyciągnęła adonisowi 114 K. i 08 h. razem z pugilaresem i wio... furnęła. Przyłapano piękną pannę — ale znaleziono tylko 4 K. 32 h. — a reszta? . . . śledztwo wyjaśni!

**W depozycie policyjnym** znajduje się całkiem nowa torebka żółta w białem pudełku. Właściciel czy właścicielka po wylegitymowaniu się może ją każdej chwili odebrać!

**Bielizna damska** rozmaitego gatunku — rozmaitego kroju — szczególnie t. zw. bielizna dyskretna — ma niebezpiecznego wroga w Michale Zupańskim, który z zamiłowaniem wprost fenomenalnem zabiera ją, gdzie się tylko nadarzy sposobność, gdzie mu się coś najdrobniejszego z tych rzeczy nawinie!!

---

**Czy mleko targowe** nadaje się dla niemowląt? Mleko w miastach, mimo wysokich cen i kontroli władz, rzadko kiedy jest wolne od zarazków chorobotwórczych, często fałszowane i zaprawiane, przedewszystkiem zaś dla niemowlęcych żołądków niejednostajne. Co w tym wypadku czynić powinna matka, która z jakiejkolwiek przyczyny nie może własną piersią swego dziecka karmić? Powinna się wtedy oglądnąc za mlecznem pożywieniem, ktoreby należyte składniki dla wychowania delikatnego organizmu dziecka zawierało. Tym warunkom pod każdym względem odpowiada znana i prawie od 50 lat wypróbowana N e s t l é g o m ą c z k a d l a d z i e c i, wolna od wszelkich zarazków, czyste i w dostatecznej ilości alpejskie mleko zawierająca, tak, że do sporządzenia jej tylko wody potrzeba. Jedna puszka, co najmniej na 25 dań dla dziecka wystarczająca, kosztuje w każdej aptece i drogueryi 1 kor. 80 hal.

---

**Każde dziecko** może sporządzić dzisiaj w sposób bardzo pojedynczy znakomity rosół wołowy. Potrzeba bowiem Maggiego bulion w kostkach polać tylko wrzącą wodą, ażeby otrzymać znakomity rosół wołowy. Pojedyncza kostka wydaje talerz (1/4 litra) pożywnego rosołu wołowego, odznaczającego się naturalnym smakiem bulionowym. Kupować należy tylko oryginalne kostki maggiego, które na swem obwinięciu wykazują miano „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

---

**Dobry środek domowy.** Pośród środków domowych, używanych zwykle jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i td., zajmuje wyrabiane w laboratoryum apteki Dr. Richtera w Pradze Liniment. Capsici comp. z „Kotwicą“ (zastąpienie „Kotwicznego Pain-Expelleru“) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., K. 2·40 i 2·— za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku, które rozpoznać można po znanej kotwicy.

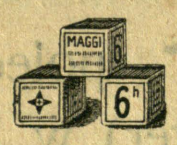
## Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Jak znakomitym środkiem dyetetycznym w chorobach żołądka i kiszek jest mleko „Laktol“, proszek „Laktol“ i pastylki „Laktol“ — świadczą o tem liczne poświadczenia w księdze Zakładu, a między niemi także własnoręczny atest Henryka Sienkiewicza.

**„Laktol“ Kraków Podwale 5.**

**Racyę ma,** kto żąda u swego kupca zawsze wyraźnie Kreuzstern **MAGGI** EGO **kostek** po **6** h ponieważ wyrób ten **jest najlepszy.**




Prawdziwe tylko z nazwą MAGGI i znakiem ochronnym: krzyż w gwieździe!

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 16. października do 23. października 1909.**

## ŚWIATOWE ZDROJOWISKA

**Marjenbad, Karlsbad, Franzensbad, Bilin, Cieplice,**

**Johanisbad i t. d.**

**Najnowsze zdjęcia — najlepsze szkła!**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„Kotwicą“**, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**
**w Pradze,** ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---



**Fabryczny skład**

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

**fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.**

---

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA

# Wilhelma Braunera

**W KOŁOMYI**

wykonuje

**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**

Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.

---

# KOMPLETNY APARAT

**do wyrobu**

## stampilij kauczukowych

**(prawie nowy)**

**jest bardzo tanio do sprzedania.**

Bliższa wiadomość w drukarni W. Braunera.

---

# Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

**Niedźwiedź**

WYROB GALICYJSKI R.L.G.P.

*Najlepsze i najtrwalsze są kołnierze i mankiety „Wyrobu galicyjskiego,“ zaopatrzone marką ochronną „Niedźwiedź.“ Prosimy wszędzie żądać tylko z tą marką.*

**Fabryka bielizny i pralnia parowa w Przemyślu**

ul. Mokra dolna
TELEFON No. 42

**Przyjmuje się noszone kołnierze i mankiety do czyszczenia, po którem jak nowe wyglądają.**

**Specyalne czyszczenie firanek.**

---

Wyłączne zastępstwo:

LEON ROSENHEK KOŁOMYJA, Rynek 43.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 28. Kołomyja dnia 24. października 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Dlaczego się nie żenimy?

Można, gdy kto jest niedowiarkiem, wątpić o prawdzie dogmatów kościelnych, można z wielkim sceptycyzmem przyjmować najnowsze teorye naukowe, ale — zdaje się nam, że nie ma takiego naiwnego, któryby wątpił o istnieniu braku przewodniej myśli u tych panów w c. k. Austryi, którzy rozsiadłszy się wygodnie na fotelach ministeryalnych dzierżą *de facto* ster rządów w swoich rękach. Do czego doprowadzono, widzimy na własne oczy i poczujemy skutki tego dotkliwie na własnej skórze. Państwo, jako jednostka gospodarcza, doprowadzona prawie do ruiny finansowej, kraje, wchodzące w skład monarchii, walczą z miljonowymi deficytami w swoich budżetach, miasta zadłużają się w stopniu przerażającym, krótko mówiąc, gdzie spojrzeć, wszędzie przegląda widmo ruiny i dezorganizacyi. Są to wszystko następstwa, bezplanowej, bezmyślnej polityki państwa finansowej i socyalnej. Nie można objąć w ramach artykułu dziennikarskiego tych wszystkich dowodów bezgranicznej bezmyślności i wykazać wszystkie złe skutki, jakie z tego już wynikły i w przyszłości wyniknąć mogą, bo w tym celu potrzebaby napisać kilkotomowe dzieło, całe studyum krytyczne polityki centralnego rządu. Dziś chcemy zwrocić uwagę tyko na jeden szczegół, z pozoru może drobny, w istocie rzeczy jednak bardzo dla przyszłości doniosłego znaczenia.

Oto jeden z dzienników lwowskich podał, że znany uczony i statystyk dr. Karol Englisch stwierdza, że w Austryi z roku na rok zmniejsza się liczba małżeństw.

Nie poprzestaje przecież ów statystyk na tem stwierdzeniu, lecz poszukuje przyczyn tego smutnego — smutnego nietylko dla panien — zdarzenia. Na podstawie rozmaitych zestawień i poszukiwań statystycznych przychodzi do wniosku, że zmniejszanie się liczby małżeńst w pozostaje w ścisłym związku z wrastającą drożyzną. Im drożyzna większa, tem liczba małżeństw mniejsza.

Dr. Englisch ubolewa nad tym objawem z pobudek moralnych i państwowych. Moralność niewątpliwie cierpi, jeżeli w społeczeństwie znajduje się zbyt wiele jednostek, hołdujących z konieczności materyalnej celibatowi. Tak samo i państwu grozi poważne niebezpieczeństwo, gdy się zmniejsza liczba dzieci i ognisk rodzinnych. Ale nie podobna się dziwić — przyznaje to sam pan dr. Englisch — że młodzi mężczyźni zaczynają się obawiać odpowiedzialności materyalnej związanej z małżeństwem. Rząd nakłada coraz to świeższe podatki, bezpośrednie f pośrednie.

Za sprawą tych ostatnich zwłaszcza skaczą w górę ceny środków spożywczych z miesiąca na miesiąc. Raz drożeje mleko, potem mięso, potem jarzyny, potem nabiał, potem znowu wędliny. Spożywca musi płacić, albo musi mniej jeść.

Pozostaje jeszcze chyba ratunek w zdobyciu nowego zarobku, lub powiększenie dochodu przez uboczne zajęcia, ale tej trzeciej ewentualności nie ma w Austryi. Ani rząd, ani parlament nie przeprowadzają reform, które umożliwiałyby sposobność do nowych zarobków.

Nadto zarówno rząd jak i parlament tolerują w sposób karygodny istnienie takich rozmaitych dusicieli ekonomicznych i bezczelnych wyzyskiwaczy, jak kartele fabrykantów, poczynając od ostatniego kartelu żelaznego. Owe kartele, co kilka miesięcy, podwyższają ceny rozmaitych towarów. Schodzą się kapelusznicy, garbarze, szewcy, mydlarze, szczotkarze, fabrykanci mebli giętych i stolarze, schodzą się wszyscy możliwi wytwórcy na krótkie narady i dekretują: „Od dzisiaj za miesiąc nasz towar będzie kosztowało 10 procent drożej.“

Ci panowie fabrykanci uzurpują sobie zupełnie bez przeszkody ze strony legislatywy i egzekutywy prawo do bezczelnego obdzierania ze skóry konsumentów i kpiąc sobie ze wszystkich, mówiąc „*Sic volo, sic jubeo*!“ Przeciw temu nie ma żadnej apelacyi, żadnego środka ochrony. Tak się przedstawia stan rzeczy z ogólnego stanowiska, ale weźmy jeszcze na uwagę, jak się przedstawia sprawa co do urzędników państwowych. Otóż rząd, mimo nawet poważnych głosów prasy, nie wziął sobie do serca sprawy, różniczkowania poborów urzędników żonatych i kawalerów i przeprowadzając reformę n. p. dodatków aktywalnych poprzestał na starym szymlu, bo broń Boże wprowadzić jakąś nowość, na to przecież trzeba „*Vorstudiów*,“ które w Austryi trwają zwykle całe jedno stulecie!

Gdyby był Dr. Englisch statystyczne zestawienia swoje ugrupował według zawodów, zajęć i środków egzystencyi byłby uczynił jeszcze jedno ważne spostrzeżenie, mianowicie to, że redukcya cyfry małżeństw przejawia się wydatnie u urzędników państwowych a prawie wyłącznie tylko u klas ludności inteligentnej, która będąc — jakby elitą w społeczeństwie, skazuje się, zmuszona materyalną koniecznością, na wymarcie Gdybyśmy nawet pominęli krzywdę, jaka dzieje się

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

7 (Ciąg dalszy).

Widzę całą trudność mego położenia, nie wiem, czy dam radę wyjść z tego, a jednak — cofnąć się nie mogę, nie chcę za żadną cenę. Widząc nakoniec, że tu każdy krok, każde słowo wiele popsuć może, staję się więc dobrowolnie niewolnicą samej siebie. Staram się nie myśleć o niczem, co poza mną zostało. Nie ukazuję nikomu mej słabości fizycznej. Zmuszam się, by jeść, jak osoba zdrowa zupełnie, wstaję rano, późną porą udaję się na spoczynek. Nie chcę, by jakie nieostrożne słowo spoufalało dzieci zbyt do mnie. Pragnę być dla nich przykładem pracy, powagi, rozsądku, wstrzemięźliwości, wogóle wszystkiego tego, co dobre i szlachetne.

Zaczynam wierzyć w siebie, że mam do wszystkiego siły i muszę pokazać, że jeszcze czegoś dokonać potrafię. Wśród tego płyną dnie i tygodnie...

— Uczniowie i uczenice zaczynają na mnie inaczej patrzeć i nareszcie zaczyna im przebłyskiwać w głowie, że tej „pani“ wolno być inną, jak tamtym.

— Zdaje się, że nabierają innego sądu o mnie, bo na skutek moich morałów, przedstawień, a na koniec lekkich kar kilkugodzinnego postu, lub zostania w domu podczas przejazdki rankami i t. d., widzę małą lecz w każdym razie poprawę.

Co do mnie, to włożyłam się jak maszyna w tryb codziennego życia.

. . . . . .

Czuję się zadowoloną i szczęśliwą nad wyraz. Uczniowie moi poczynają wreszcie brać się do nauki.

Lekcye, z małemi tylko usterkami, wypadają pomyślnie.

Czuję się bardzo szczęśliwą,

Praca i trudy moje włożone tutaj, nie poszły na marne. Nauki postępują stopniowo z rezultatem dodatnim. A zatem praca moja i trudy, poniesione dotychczas, nie poszły na marne. Trzeba być w duszy nauczyciela lub nauczycielki, by można osądzić, jaką rozkosz i zadowolenie przynieść mogą te chwile, kiedy uczenica czy uczeń poczynają pracować i kiedy pracy starania przynoszą owoce.

Tak też i ze mną, Przyznam otwarcie. Bywały chwile tak straszne i błąkające się w mej duszy, takie rozpaczliwe chwile, że wahałam się, czy podołam, chciałam rzucić wszystko i wyjechać stąd szybko, by już nie powrócić. Bywały takie chwile... Lecz dziś, kiedy widzę, że praca ma częstokroć i zdrowiu szkodząca, którą poświęciłam mym uczniom nie poszła na marne, kiedy zobaczyłam, że świt chęci do pracy błysnął w młodych główkach i ziarno rzucone przezemnie poczyna kiełkować — wtedy z energią podwójną dołożyłam pracy, by tylko dokazać zamierzonych celów.

I dokonuję ich. I postępują zwolna wprawdzie w powolnem tempie, lecz postępy coraz większe czynią z korzyścią i plonem.

. . . . . .

Dom państwa N., u których jestem nauczycielką, podobał mi się od chwili przyjazdu. Gospodarze domu, to ludzie wyrozumiali i dobrzy. Wiedzą, kiedy spracowanej nad dziećmi nauczycielce, wypoczynek się należy. Czujemy się z siebie zadowoleni. Narzekać nie mogę i gdyby nie tęsknota za ukochaną matką, czułabym się szczęśliwą.

Myśli me często tam lecą w dom ukochanych istot, gdzie pozostawałam, często śnię i marzę o szczęściu, które dać mogłabym naszemu domowi. Przed paru dniami wysłałam im całą moją pensyę, jaką zapracowałam za miesiąc i wiem, że to im jaką taką przyniesie osłodę. Bo prócz zdrowia, które jest najważniejszym czynnikiem w życiu człowieka, pieniądz odgrywa niepoślednią w egzystencyi rolę. Będąc dzieckiem nie odczuwałam tego. Pieniądz wówczas dla mnie miał tak małą wartość, że przy dobrobycie, w jaki opływałam przedtem, nie wydawał mi się tak wielce potężnym, jakim pieniądz częstokroć być może.

(C. d. n.)

tym, którzy ze względów materyalnych wyrzec się muszą związków rodzinnych, to przed oczy rzucają się każdemu nie ślepemu fatalne skutki takiego anormalnego stanu rzeczy. O doniosłości tych skutków pod względem etycznym i socyalnym pomówimy obszerniej, dziś zaś, wracając jeszcze do sprawy sposobu powiększenia dochodu drogą zarobku, a więc n. p. urzędników przez uboczne zajęcie w godzinach poza urzędowych wypada nam stwierdzić, że rząd wysiłki urzędników w tym względzie paraliżuje pośrednio lub nawet bezpośrednio. Pośrednio paraliżuje przez to, że nie wyposaża władze i urzędy w odpowiednią ilość sił roboczych, a wskutek tego często urzędnicy zmuszeni są cały dzień pracować dla państwa, bezpośrednio zaś w ten sposób, że n. p. — jakto się miało zdarzyć (tak nas informowano) w jednej lwowskiej władzy krajowej, żądano od urzędników rewersów, że zrzekają się godzinnego zarobku ubocznego i złożenie takiego rewersu miało być warunkiem niezbędnym dla awansu! Jest to wprost skandal, aby takiem postępowaniem urzędników mających rodzinę wprost skazywać na głód i niedostatek.

Jaki posiew, taki plon, państwo, a przy tem i całe społeczeństwo, które obojętnie patrzy na tego rodzaju rządy, zbierać będą w bliskiej przyszłości gorzkie owoce, jakie przynieść musi przymusowy celibat u urzędników państwowych.

Urzędnik-kawaler.

# Rabinacka historya.

Według postanowień austryackiej ustawy wyznaniowej dla żydów, powinna każda większa gmina żydowska mieć swego rabina, który wraz z zborem izraelickim tę gminę wyznaniową, niejako urzędownie reprezentuje. Rabin taki ma do spełnienia szereg funkcyj religijnych a nadto ma stosunkowo dość znaczny świecki zakres działania.

Ta właśnie świecka czynność rabina nas interesuje i dla tego sprawą tą się zajmujemy.

W Galicyi świecka funkcya rabinów objawia się we właściwem świetle dopiero przy wyborach, kiedy całego wpływu swojego używają na masy żydowskie, aby rządowy kandydat przeszedł.

W ten sposób taki rabin staje się z ojca duchownego politycznym czynnikiem agitatorem.

My w Kołomyi mieliśmy do rabinów szczęście o tyle, że z reguły stolec rabinacki jest opróżniony. Przez krótki czas był tu rabin Schmelkes, ale nie chcąc być powolnem narzędziem w ręku prezesa kahału, porzucił Kołomyję.

Następnie były wybory do parlamentu, umysły sfer miarodajnych były zaprzątane innemi sprawami, zapomniano o rabinie. Obecnie jest spokój na całej linii więc rozpisano pod naporem władzy politycznej licytacyę na „posadę rabina.“

W mieście potworzyły się dwie partye: ortodoktów i postępowców. Pierwsi kandydują rabina ze Żółkwi, drudzy rabina ze Sambora; walka toczy się zacięta z jednej i z drugiej strony.

To byłoby właściwie nic nienaturalnego ale teraz zaczyna bagno kołomyjsko-galicyjskie rozpościerać swój właściwy fetor:

Żółkiewskl rabin był tym, który dopomógł przy ostatnich wyborach hr. Starzyńskiemu powalić D-ra Blocha naszego posła nieszczęśliwej pamięci; ma zatem wielką „zasługę“ około kraju, państwa, narodu i t. d.

Wprawdzie to prosty żyd prawowierny, ale w osobie wdzięcznego hr. Starzyńskiego ma szerokie i silne plecy.

Naturalnie wobec takich „wielkich zalet i zasług tego rabina“, znajduje on także poparcie ze strony rządu.

Jego przeciwnik rabin samborski sprytniej zabrał się do dzieła. Nieszczęście chciało, że w Samborze nie kandydował żaden niebezpieczny żyd, którego trzebaby było utrącić, tylko sami „goje“ ekscelencye; rabin więc wówczas nie mógł swych cudów dokazać.

Czoło rabina samborskiego się zasępiło; chwilę podumał wreszcie z miną tryumfatora zawołał: pokonam go. Zasługą żółkiewskiego rabina jest, że metodą galicyjską dopomógł do zwycięstwa wrogowi Izraela; czemużbym ja nie miał stosować tej samej metody, wydoskonalonej jeszcze systemem kołomyjskiem — do mnie?

Z pieniędzy wydanych na Kołomyję przy ostatnich wyborach parlamentarnych dawno już śladu nie ma, trzeba jakoś ruch wyborczy — choćby tylko rabinem ożywić! Wyborca — nawet rabinacki — musi być do końca aktu utrzymywany w dobrym humorze!

Więc samborski rabin gorąco wstawił się u Boga i dokonał cuda — że, zanim kahał kołomyjski zdecydował się czy Żółkiew czy Sambor — z nieba spadła na Kołomyję złota manna we formie 40.000 złotych na opędzenie tymczasowych, najkonieczniejszych kosztów wyborczych rabina.

Naturalnie uśpiony duch wyborczy odrazu się ożywił, znane a drogie nam hyeny wylazły znowu z nor do światła dziennego.

Rabin dokonał cudu, że nasi najserdeczniejsi obrońcy ciemniały, wśród normalnych stosunków, przypasać miecz rycerzy noszących za postęp i oświatę wśród Żydów. Żółkiewskiego rabina ogłosili zacofańcem a siebie oraz z rebinem samhorskim za postępowych.

Co więcej wśród normalnych stosunków leżą plackiem przed obliczem pana starosty a teraz bawią się w ostrą opozycyę, walczą w obronie swobody przekonań, nie chcą sobie dać narzucić niemiłego księcia duchownego.

I nie jest to istny cud?

Przed kilkoma dniami zdawało się, że już klamka zapadła zgromadzenie notablów! żydowskich oświadczyło się — co było do przewidzenia — nieznaczną większością za Samborem. Już nawet delegowano trzech dostojników żydowskich aby w tryumfie rabina ze Sambora sprowadzili, gdy żółkiewski rabin przypomniał sobie że ma plecy, oj dobre plecy! I Funkenstein biedaczek, który wczoraj jeszcze gorąco był za postępem, musiał dzisiaj trąbić do odwrotu. Jeżeli Namiestnik, Starosta i hr. Starzyński wiceprezes parlamentu, tacy wielcy panowie mówią, że zacofaniec jest dobry, to pewnie tak jest dobrze. Wstrzymano na razie wysyłkę deputacyi do Sambora. Teraz sprawa stoi tak albo samborski rabin musi do złotej manny wystarać się o porządne zdrowe plecy to on będzie dobry — albo żółkiewski rabin będzie musiał swoje dobre plecy jeszcze porządnie ozłocić i pozwolić się obskubać, w takim razie on będzie dobry.

Jeśliby nam wolno było objawić zdanie w tej drażliwej kwestyi, to najodpowiedniejsze byłyby słowa Heinego: „Der Rabbiner und der Kapuziner, sie „duften“ beide.“

Boskim cudem dostały się świeże pieniądze do miasta — dobrze z obsadzeniem stolca rabinowskiego możemy czekać. — Po upływie jakiegoś czasu rozpiszemy świeżą nową licytacyę może będzie nowy cud.

# Do urzędników państwowych.

(Dokończeenie).

Głośnym był strejk urzędników pocztowych we Francyi przed kilkoma miesiącami; rozchodziło się o wywalczenie prawa swobodnej koalicyi urzędników państwowych w pierwszym rzędzie, ponadto o usunięcie wrogo usposobionego ministra pocztowego.

Walka była prowadzoną z obydwóch stron z ogromną zawziętością, skończyła się zwycięstwem urzędników.

Pokazało się, że w państwie demokratycznem, przy powszechnem prawie wyborczem sytuacya społeczna urzędników państwowych ogromną odgrywa rolę i że tylko od ich solidarności i sprężystości organizacyi zawisłem jest dalsze ukształtowanie się stosunków urzędniczych.

W Austryi w tym kierunku nastał zwrot ku lepszemu z chwilą demokratyzacyi parlamentu. Weszli jako posłowie z wyborów ludowych urzędnicy, nie z łaski przełożonych ale wbrew jej woli, urzędnicy odpowiedzialni li tylko wobec swych wyborców. Dalej powszechne wybory w ogóle uczyniły posłów we większym stopniu zależnymi od armii urzędniczej a w dalszej konsekwencyi od rządu.

Tem się tłumaczy, że po długim letargu zaczynają urzędnicy państwowi śmielej głowę podnosić, bo czują, że za nimi stoi parlament; z drugiej zaś strony ta wielka pobłażliwość rządu wobec urzędników także tem nowem zjawiskiem się tłumaczy. Rozchodzi się zatem o odpowiednie rychłe i gruntowne wykorzystanie sytuacyi przez urzędników państwowych.

Najpierw słowo o organizacyi.

Ze zadowoleniem konstatować należy, że urzędnicy państwowi przyjęli w zupełności formy organizacyi robotniczych: centralne organizacye zawodowe i ogólne państwowe. Pokazało się, że w takiem wielojęzycznem państwie, jakiem jest Austrya, nie wystarcza autonomiczna organizacya krajowa, ale jeśli organizacya ma wogóle mieć odpowiedni wpływ na rząd, na pracodawcę, musi w sobie łączyć wszystkich urzędników danego zawodu, względnie danej gałęzi administracyi państwowej. Jeśli nasi „oberpatryoci“ wskazują na naruszenie zasady autonomii narodowej, to bynajmniej nie wyświadczają tem przysługi urzędnikom, owszem chcą ich oderwać od ogółu, osłabić, aby tem łatwiej módz nimi zawładnąć.

Urzędnicy tak samo jak robotnicy dawno poznali się na farbowanych lisach i wytrwali przy centralnych organizacyach, bez ujmy dla ideałów narodowych.

Celem organizacyi jest polepszenie bytu urzędników państwowych.

W jakim kierunku?

Wiadomą jest rzeczą, że często fabrykant buduje dla swych robotników pomieszkania, zakłada dla nich kasy zapomogowe i t. d. Za te pozorne udogodnienia żąda od robotnika zupełnego poświęcenia się duszą i ciałem; niechby tylko taki robotnik zażądał od swojego „dobroczyńcy“ jakichkolwiek wyższych świadczeń, to musi być przygotowany, że ten „dobrodziej“ wyrzuci go w zimie z żoną i dziećmi na mróz i śnieg. Znane są ogromne rewolucye robotnicze zwłaszcza w Anglii z takich właśnie powodów.

W podobnych warunkach pracuje urzędnik państwowy, wielki pracodawca — państwo daje urzędnikowi pewną systemizowaną stałą pracę z widokami na awans i podwyższenie, daje mu uprzywilejowane stanowisko i widoki na emeryturę. Wszystko to jest ogromną przynętą — ale za cenę — milczenia! Nie wolno urzędnikowi jawnie i donośnie objawiać niezadowolenia — bo inaczej spotyka go los owego robotnika angielskiego. Wprawdzie nie może być za to wydalony ze służby państwowej aie za to w tabeli kwalifikacyjnej dostanie czarną pałkę; karyera zwichnięta a co się z tem łączy podwyższenie płacy na długi czas wstrzymane.

Ponieważ stosunki ekonomiczne rozwijają się w kierunku szalonej drożyzny, przeto kiepska kwalifikacyja z jednej a podrożenie środków utrzymania z drugiej strony — jest dla urzędnika równoznaczące z katastrofą. Jeśli się zważy, że te kwalifikacyje są tajne, to znaczy od widzimisia przełożonego zawisłe — to zrozumiałą jest rzeczą, dla czego pierwszy odruch samoistnego życia o urzędników godzi całą siłą w średniowieczny system kwalifikacyjny.

Tem atoli różni się dzisiejszy ruch emancypacyjny od dawniejszego, że dziś urzędnik nie wzdycha w najściślejszem kole rodzinnem za usunięciem tych zabytków państwa policyjnego, ale z otwartą przyłbicą żąda kategorycznie usunięcia tajnych kwalifikacyj, a temsamem samowoli przełożonego satrapy.

Naturalnie u nas w Austryi może obywatel a zwłaszcza urzędnik być kretynem, być ułomnym na wszystkie członki ciała — tylko plecy musi mieć silne, wtedy nie utonie. I przeciw tej kwalifikacyi zwraca się ostrze organizacyi urzędniczej: nie plecy mają rozstrzygnąć, czy ten lub ów ma wstąpić we wyższą klasę płacy, ale czas służby. Nie protekcya okupiona lokajstwem albo zdradą żony, ale awans automatyczny, czasowy!

To są postulaty dnia dzisiejszego urzędników tej ogromnej rzeszy pracowników za wynagrodzeniem w kolosalnem przedsiębiorstwie — państwie.

Lassalle powiedział raz o organizacyi robotniczej, że tylko ona i jedynie ona wyłącznie jest w stanie wywalczyć pełną swobodę zarówno ekonomiczną jak polityczną dla klasy robotniczej. To samo możemy my dzisiaj powiedzieć o urzędnikach: różne elementa do nich się zbliżały, każda partya polityczna miała w zanadrzu specyalny cukierek dla urzędników państwowych. Została ta sama nędza, ta sama niewolnicza zawisłość, te same zawiedzione nadzieje!

Dopiero gdy z demokratyzacyą naszego społe-

czeństwa i państwa armia urzędnicza spotężniała, kiedy z bastylą kuryalnego parlamentu runęło i więzienie ludów austryackich, zaczęli i proletaryusze państwowi się ruszać; na sztandarze swym wypisali urzędnicy płomiennemi słowy hasło: przez urzędników dla urzędników.

Tylko potężna organizacya urzędnicza nie oglądająca się na żadne łaski z góry może uwieńczyć dzieło zwycięstwem. Urzednik państwowy jako część tej wielkiej niepokonalnej armii robotniczej walczącej o odwieczne prawa ludzkości — staje się olbrzymem, przed którym w końcu ukorzyć się musi jego pracodawca — państwo.

In hoc signo vinces! *Sch.*

# Wyznania miłosne!

(Cenny przyczynek do studyum o zboczeniach seksualnych).

Jeden z współpracowników naszego pisma taki **przy świadkach** spisał protokół z byłym służącym redaktorskim:

Czemużeście odeszli ze służby?

— A bo mi zawinił redaktor 16 kr. i proszę Pana zrobić mi skargę, bo ja mu nie daruję — a jak mi nie zapłaci to go we wszystkich gazetach obsmaruję — już ja mu dopiekę!

Cóż on wam takiego zrobił?

— To za przeproszeniem Pana **„świnia“** . . . bo nietylko robił ze mną brzydkie rzeczy . . . jak nie człowiek . . . to mi jeszcze nie zapłacił. Obiecywał mi, że mnie panem zrobi, opowiadał, że jak będę dobry i we **wszystkiem (?!)** mu posłuszny — tak jak przedtem Karol — to mi nawet starosta rękę będzie podawał!

— No dobrze, dobrze — ale coż on takiego z wami mógł brzydkiego zrobić?

— Kiedy wstydzę się proszę pana!

— Powszechnie mówią, że sypia ze służącymi swoimi, ale podobno chory jest na serce i musi mieć kogoś w łożku, w nocy, przy sobie!

— E gdzie tam Panie; — taki chory na serce jak ja — naumyślnie każe się położyć przy sobie — potem mówi: „bliżej, bliżej jeszcze . . . nie bój się! — bo widzisz **ja to nie dziewczętom ale chłopcom . . . dzieci** . . . (ze względów przyzwoitości — nie do powtórzenia . . . boimy się p. prokuratora).

— Tak, tak — ale jakże to z tem nacieraniem serca?

. . . każe się nacierać nibyto jakimś spirytusem . . . a tymczasem bierze i zaczyna się bawić moim . . . (nie do powtórzenia) . . . i ckwili i drażni i przytula się . . .

No to jeszcze nic tak bardzo złego? . . .

— Jeszcze do gorszego świństwa mnie namawiał i razem się zgodził!

Cóż do licha tak brzydkiego?

— Naprzód wlał mi różanej wódki.

Czego? różanej wódki?

— Tak różanej wódki! (prawdopodobnie był to sublimat różowy P. S.).

Gdzie?

— Za przeproszeniem tam, na czem się siedzi...

Po co?

— Żeby mnie nie bolalo, jak on mi . . . tam włoży?

Co mówicie? I to prawda! Pomyślcie sobie, że i taki, co to opowiada i co pozwolił także idzie do kryminału — uważajcie więc!

— Nie boję się, jeszcze Panu coś opowiem!

— Raz opowiadał mi redaktor, że jak służył u niego Karol i jeszcze jeden — to im kazał przyprowadzić dziewczynę — dał 30 centów! — kolacyę i piwa i wódki — i poprosił ich, żeby się po żołniersku z nią pobawili — a on się będzie patrzył na to — bo on strasznie, jak mówi, lubi się na takie rzeczy patrzeć i trzyma wtedy rękę w kieszeni!

A to świntuch!

(interwiew przerwany — na salę wchodzi wielu gości).

Protokół spisany z innem medyum w numerze następnym.

I cóż ty na to „Incognito“?! — biedaku!!

# Na marginiesie.

Typ panienki — broń Boże! nie — kołomyjskiej. Skończyła ośmnastą wiosnę — ale jakoś nie miała sposobności otrzymać większego wykształcenia. Liznęła coś nie coś w szkole wydziałowej — podkuła kilkadziesiąt frazesów francuskich — organista nauczył kilka kawałków na fortepianie — mama, była lwowianka, dała ogładę towarzyską a w dziedzinie flirtu oficerowie i koncepiści doprowadzili do szczytu.

Nieszpetny, różowy podlotek rwie się do świata, często posażna uważa się za zupełnie uprawnioną do zadzierania noska . . . cała partya . . . wszystko posiada!

Przy pomocy „La Parisienne“ i „Modewelt“ tworzy tualety jaskrawe, bijące w oko, trzepie śmiało i obraca językiem . . .

Z latkami tenis, teatr amatórski, bale dobroczynne, rauty, ślizgawka . . . ani rusz nie mogą się bez niej obejść.

U rydwanu jej wszelkie gatunki broni załogującego garnizonu składają hołdy.

W domu świetne kolacyjki — czasem płynie węgrzyn — czasem zaperli się i szampan — młodzieży starającej się huk . . . ale jakoś nikt nie ma odwagi oświadczyć się . . . coś brzydkiego zaczynają po cichu o niej mówić — minęła już i dwudziesta wiosna . . . panna wciąż jeszcze na wydaniu . . . dociągnęła latek 25 . . . podkład zacny . . . dobra . . . o dobra . . . będzie z niej żona! . . . Ale coś mówią dalej i dalej . . . nikt nie chce ryzykować życia . . .

Ciche . . . skromne fiołki . . . stulone pączki róż . . . dawno już wyszły za mąż . . . a nasza panienka więduie i schnie . . . minęło 30 . . . kwiateczek usycha . . . trzeba go podlać . . . zaczyna chodzić zaczęsto do kościoła . . . zostaje dewotką . . . zgryziona, niedoceniona . . . szarpie sławę bliźnich... ostrzy wypadające ząbki . . . bo i na nią kiedyś tak dużo i niepotrzebnie . . . mówili. Staje się najniebezpieczniejszem . . . stworzeniem! . . . — hao.—

# Kronika.

**Osobiste.** C. k. Rada szkolna krajowa zatwierdziła w zawodzie nauczycielskim Antoniego Kruszelnickiego i Eugeniusza Daniłowicza oraz nadała im tytuł profesorski.

**Czy nie szantaż?** Żona Meschulima Hackera, zamieszkałego przy placu, gdzle sprzedaje się siano, przypomina się pamięci redaktora „Gazety kołomyjskiej“ aby **zwrócił 10 koron**, lub dopełnił obietnicy, że przez gazetę swoją dokaże tego, że powstanie tam chodnik.

**„Tanzbuda“** — omal że nie powstała w naszym „Sokole“. Grono osób i osóbek pragnęło za każdą cenę w zamkniętem kółku (!) urządzać dwa razy w tygodniu herbatki taneczne i zebrania towarzyskie. Mimo oporu kilku członków — uchwałę przeparto. Wobec tego cały wydział stowarzyszenia gimn. „Sokół“ w Kołomyi podał się do dymisyi do czego dołączył się niefortunny występ prezesa na jednem z ostatnich zgromadzeń. Notujemy ten postępek dzielnego wydziału — jako prawy i obywatelski. Jeżeli zważymy, że w godzinach ćwiczeń — sala świeci pustkami — a tu znajduje się grupa ludzi, która się w salach przeznaczonych na idealne cele bawić jeno pragnie — to jest to wprost oburzające. Wydział dobrze zrobił! W świecie politycznym znaczy tego rodzaju gremialne złożenie mandatów bardzo wymownym „winkiem“, aby ten przeciw któremu ta akcya jest skierowaną to samo zrobił. Vederemo!

**Ale przeciez możliwe!** Niemożliwe — a przecież możliwe za 20, względnie 10 groszy zwiedzić całe wybrzeże Norwegii — poznać oryginalne fjordy i jeziora tej ziemi — pvzypatrzeć się norweskim wsiom i miastom — wędrować po szczytach gór. Sekret? — nie wielki — od 23—30 bm. przejść się tylko do fotoplastikon, przy ul. Sobieskiego l. 3 i po całej paradzie. A warto — dali Pan warto!

**Rozmiękczony mózg.** Jużto wiemy dobrze, jak to nasi „Indycy“ umieją na swoje kopyto malować. Choćby korespondencya tego „Semper“ (umieszczona w „Słowie polskiem“ nr. 495 z d. 23/X.) patentowanego „polityka“ cierpianego „Semper“ nie wiedzieć z jakiej racyi, jest perfidyą godnego postępowania Polaka. Nie wszędzie i nie „semper“ tak wszystko się dzieje i wygląda jak ten sławny „semper“ stara się wmówić we wszystkich i wszystko. Ks. Dziekan Rusin z Kornicza, prawdziwy Rusin, powiedział w czasie swej kanonicznej wizytacyi słowa, które Semper — semper może do siebie zastosowac. „Słodkie słowa, kryją w sobie „złobę“ dla społeczeństwa i sprawy — unikajcie moje owieczki podszeptów lisich — wyrugujcie z pośród siebie złość i nienawiść — unikajcie fałszywych dróg i tendencyi — powodujcie się rozsądkiem, a wtedy będzie prawdziwy postęp i prawdziwa praca demokratyczna“. To powiedział ks. Rusin, Rusin — a ty „Semper“ czy tak postępujesz?

**Bioskop teatr.** Do naszego miasta zjechał jeden z wybitniejszych przedsiębiorców tego rodzaju widowisk p. Hartlieb i codziennie od 8—10 wieczorem daje na placu „Narodnego Domu“ przedstawienia, oparte na najnowszych zdjęciach kinematograficznych i to we wspaniałem wykończeniu. Ceny przystępne — dzieci płacą połowę. Kto raz zaglądnie — zapragnie z pewnością — widzieć każdy nowy program, który się pojawia co 3 dni.

# Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

**Homoseksualizm:** Może c. k. prokuratorya państwa zechce przesłuchać Petra Szkwirczuka, zamieszkałego w Kamionce wielkiej, w Turce, pod Kołomyja, byłego służącego redaktora Władysława Axentowicza — w tym kierunku, że wspomniany redaktor uprawiał z nim — jako medyum — homoseksualizm.

Bliższemi objaśnieniami służymy.

**Zakład „Laktol“**
**Kraków, Podwale 5.**
wysyła na prowincyę: płyn laktol do sporządzania mleka metodą prof. Miecznikowa w domu oraz ogrzewacze i naczynia opałowe. Pastylki laktol i proszek laktol do spożywania w stanie suchym.
Środki powyższe działają ze znakomitym skutkiem w chorobach żołądka i kiszek stałej obstrukcyi i migrenowych bolach głowy.
Zakład pod kontrolą lekarza. Broszurki gratis.

Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie WP. Redaktorowi Aksentowiczowi za tak dokładne wskazanie adresów . . . „tych domów“, — tem serdeczniejsze, że wskazał nam te adresy w czasie „posuchy“. (P. Nr. Gazety kołomyjskiej z 17/X. br.)

Zwracamy również uwagę wszystkich, że wielką krzywdę wyrządzano p. Incognito posądzając go o homosexualizm. Kto posiada tak dokładne adresy tych „wesołych panienek“ — ten homosexualistą być nie może. „Nu, może ni?“

Za „Kółko złotej młodzieży“.
(Podpis znany redakcyi).

**Ostrzeżenie**
przed przedsiębiorstwem pogrzebowem i niesumienną konkurencyą!

Czyż nie lepiej o 50% taniej i z gwarancyą zamawiać grobowce — z cegieł, betonu, zwykłe, portalowe, latarnie grobowe, pomniki z piaskowca, marmuru, granitu i labladoru u firmy „Jan Strański i Syn“, która wszystko w pierwszej jakości zawsze ma na składzie a przy dogodnych spłatach na raty — wykonuje sumiennie i punktualnie. Grobowiec ś. p. radcy Czerwińskiego, grobowiec SS. Urszulanek, w krótkim czasie rozpadły się i zawaliły i są najwymowniejszym dowodem — jak wykonują zamówienia bracia Siwińscy, przedsiębiorcy nie fachowi i nie mający do tego uprawnienia! Czemu milczy świetne c. k. Starostwo i biuro techniczne — władza fizykatu? która nie wgląda jak fetor dobywa się z rozpadłych grobowców.

Kołomyja 22. października 1909.

**Jan Strański i Syn.**

**Kto nie lubi** talerza rosołu (wołowego), sporządzonego z Kreuzstern **MAGGI**EGO **kostek** po 6 h




Przy zakupnie należy zawsze uważać na nazwę MAGGI i znak ochronny: krzyż w gwieździe!

**Polać tyłło wrzącą wodą!**

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 23. października do 30. października 1909**

# NORWERGIA

Serya bardzo pouczająca.

Dzika, pierwotna przyroda we wszystkich swoich powabach, fjordy, jeziora, skały, szczyty gór, lodowce.

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: „Kotwica“

## Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

## Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„Kotwicą“**, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze,** ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---



## Fabryczny skład

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hurmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**

**fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek l.**

---

## DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
# Wilhelma Braunera

**W KOŁOMYI**

wykonuje

**wszelkie roboty drukarskie po najniższych cenach.**

**Zamiejscowe zamówienia wysyła się odwrotną pocztą.**

---

# Elegancki faetonik

## i wóz gospodarczy

żelazny w najlepszym stanie

**bardzo tanio do sprzedania.**

Bliższa wiadomość u właścicielki ul. Nowickiego l. 9.

---

## Tylko krótki czas w Kołomyi

we własnym od wszelkiej niepogody ubezpieczonym namiocie

**na placu „Narodnego Domu“**

**HARTLIEBA**

# BIOSKOP TEATR

Kinematograficzne zdjęcia we wspaniałem wykończeniu.

Pierwszorzędne przedsiębiorstwo krajowe.

## Dziś i codziennie Przedstawienia.

Początek o godzinie 8 wiecz. — Koniec o godzinie 10 wiecz.

**Nowy wielkomiejski program.**

**W niedzielę 24. października**

## 2 WIELKIE PRZEDSTAWIENIA. 2

Początek pierwszego przedstawienia o g. 4 popoł, drugie o g. 8 wiecz.

Ceny Miejsc: Krzesło K. 1·50, I. miejsce K. 1·—, II. m. 70 hl., III. m. 50 hl. Pp. Studenci i dzieci płacą w dnie powszednie oprócz soboty i niedzieli na miejsca II, i III. o 20 hl. mniej.

Otwarcie kasy godzina przed rozpoczęciem przedstawienia.

O łask. liczne odwiedziny uprasza z poważaniem **HARTLIEB.**

W poniedziałek, dnia 26. października zupełnie nowy grogram.

---

# Wszystkie leki

## najlepszej jakości

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

## K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki.

Nr. 29. Kołomyja dnia 31. października 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Pan Prokurator ma głos!

*Przepraszamy naszych szanownych czytelników za przykrość, którą wyrządziliśmy im przez umieszczenie artykułu, przedstawiającego w sposób może zbyt naturalistyczny sprosności, jakich się dopuszcza indywiduum, mające pretensye być dyktatorem opinii publicznej.*

*Jeżeli człowiek nie chce w żaden sposób zrozumieć języka i formy przyjętych wśród ludzi cywilizowanych, to, choć ze wstrętem, musiano do niego przemówić tak, aby i on wreszcie pojął, że zuchwałość ma także granice, że, kto ma masło na głowie, nie powinien pchać głowy do słońca.*

*Do Hottentota trzeba przemówić po hottentocku, aby zrozumiał.*

*Ale mniejsza o tego człowieka, nam się rozchodzi o samą rzecz.*

*Do redakcyi zgłaszają się ciągle chłopcy, którzy padli ofiarą rozbestwionych chuci tego „moralisty“; odsyłamy ich do p. Prokuratora.*

*Mógłby ktoś zarzucić, że zboczenia fizyczne nie powinny być przedmiotem publicznej dyskusyi ani też karno-sądowych dochodzeń. Zgoda, ale pod warunkiem, że teorya antropologicznej szkoły karnej (Lombroza) uznaną zostanie i na innych dziedzinach prawa karnego. Dopóki zaś to nie nastąpiło, tak długo homoseksualizm musi być poczytywany za zbrodnię, tak jak to nasz kodeks karny normuje.*

*Zbrodnia ta nie przestaje istnieć dla tego, że się jej dopuścił człowiek umiejący niestety czytać i pisać. Ostrze prawa powinno z jednakową bezwzględnością trafić każdego, kto je depce, a to w tym wyższym stopniu, że działo się to przez dłuższy czas i że ten zbrodniarz stara się swoje pojęcia o moralności narzucać drugim — ogółowi. Cała opinia publiczna jest do głębi wzburzoną, stajnia Augiasza musi wreszcie być oczyszczoną inaczej nasze kołomyjskie bagno zamieni się w istną Sodomę.*

*Pan Prokurator ma głos!*

## Adwokaci.

Od czasu wprowadzenia w życie nowej szybkiej procedury cywilnej słychać ze stron adwokackich utyskiwania i żale na ubytek dochodów z jednej i szybkie styranie zdrowia z drugiej strony. Starsi wzdychają do pięknych czasów starych, kiedy to proces ciągnął się przez ćwierć wieku, przy czem bez fizycznego wysiłku można było zarobić ładny grosz. Te piękne czasy minęły bez powrotu — nie cofniemy się wstecz.

Faktem jest, ze wskutek nowego, szybkiego postępowania wzrasta pieniactwo a temsamem i ilość procesów a mimo to, adwokatom dzieje się gorzej u nas.

Skąd to pochodzi?

Przypatrzmy się temu objawowi bliżej, badajmy przyczyny dokładniej.

We Francyi i Anglii jest czynność adwokatów rozdzieloną między dwa stany zupełnie od siebie niezawisłe, ujęte w osobne organizacye. Wszystkie pisaniny, przygotowanie niejako procesu załatwiają we Francyi Avoué, w Anglii Attornay, u s t n e zaś zastępstwa przed sądami należą wyłącznie do adwokatów względnie do Barister. Jednemu i drugiemu stanowi dzieje się tam wprost wspaniale, zarabiają krocie, a przytem zażywają poważania w społeczeństwie tak wielkiego, o jakiem my nawet marzyć nie możemy. Jest to naturalnie ich wyłączną zasługą, a chociaż Napoleon chciał złamać znaczenie adwokatów, to jednak stan ten potrafił przetrwać w pierwotnym swym blasku królów i cesarzy.

U nas warunki są o w i e l e k o r z y s t n i e j s z e jak w tamtych krajach, bo czynności, które tam są rozdzielone między dwa odrębne stany, u nas ustawowo zostały przydzielone jednemu adwokatowi. A zatem tak czynności pisemne jakoteż ustne zastępstwa w sądach ł ą c z ą s i ę w j e d n e j o s o b i e a d w o k a t a. A zatem jego pole działania jest tu o wiele obszerniejsze niż gdzieindziej, temsamem

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

8 (Ciąg dalszy).

Pieniądz to ślizka rzecz w dodatku, gdy nie umieją go szanować niektórzy, a ileż on zresztą ma wokoło pokus? . . . Tak mały, okrągły, szlifowany kruszec, lub zwykły banknot kolorowy papieru, jakąż on często odgrywa w pozycyi świata rolę . . . Ach, kiedy wspomnę, ulecę w dal myślą w te dobre, dostojne naszego domu czasy, gdy usiądzie w mej głowie przypomnienie miłe pełne dobrobytu, a potem — ruina tak straszna, to płakać, to łzy ciekną same i zakreślają łuk wielki, znak pytania w powietrze — dlaczego — dlaczego tak było — dlaczego tak nie jest? . . . To smutne, prawda? smutne i bolesne! Och jak! Serce pęka z rozpaczy na samą myśl i wspomnienie tego, co się stało . . .

Przez nałogowe pijaństwo i gry w karty ojca, cały nasz dobytek, cały dwór poszedł w niwecz na zawsze. Na zawsze? — Nie — snują mi się po głowie jakieś myśli i plączą . . . my będziem szczęśliwi, dla nas gwiazda mgłą zaszła, lecz nie zagasła jeszcze.

Jakie to życie dziwne, ile posiada w sobie karkołomnych skoków . . .

— Co oni tam robią w tej chwili? — Ojcu za postępek i czyn straszny jego — przebaczam, bo przebaczyć wypada — to ojciec. Lecz kochać — nie — nie mogę. Jam na klęczkach się wiła prosząc i błagając, by powstrzymał się rodzic od kart, alkoholu. Jam prosiła go często — pomagało na chwilę, a potem znów widziałam przed sobą bydlę, nie człowieka . . . Och jakież to straszne patrzeć w stworzenie, które prośbą i groźbą nakłonić się nie da.

— Było szczęście w rodzinie — zgniótł je jeden człowiek.

— Mam nadzieję — dni lepszych dożyjemy jeszcze i zaświeci nam słonko jaśniejszym promieniem . . .

. . . . . .

Dzień dzisiejszy przeminął nadspodziewanie dobrze. Wszystkie dzieci były przygotowane dokładnie do lekcyi.

Wraz z panią domu wyjechałyśmy do miasta, w celu załatwienia niektórych sprawunków szkolnych, jak zakup nowych książek, przyborów i t. p.

W powrocie do domu zapadł już zmrok. Gdy dojechałyśmy na miejsce, było już ciemno.

Nakryto do wieczerzy.

Tegoż wieczoru mieli państwo M. starego gościa u siebie i starego przyjaciela ich domu, pana Rozakowskiego. Był to kawaler w latach, około czterdziestu i parę, obywatel dóbr ziemskich sąsiadujący o miedzę od ich ziemi.

Przerywając ulubioną grę w szachy, z panem N. zjawił się w jadalni.

Rozakowski był człowiekiem nadzwyczaj wykształconym. Prócz studyów agronomicznych, ukończonych za granicą, posiadal przytem i studya filozoficzne. Władał również biegle siedmioma językami, które mu często ułatwiały — jak powiadał — badania nad ukochaną przez niego przyrodą.

. . . . . .

. . . . . .

Tygodni parę nie pisałam wcale. Wrażenia i myśli, kłębiące się jak huragany w mej głowie, nie pozwoliły mi choćby do skreślenia litery na papier.

Dzikie, nieokiełzane dziwadła plączą mi się w głowie. Co czynić? . . . Jak odpowiadać? . . . Poco ja tu przyjechałam, czego na inną nie pojechałam posadę? . . .

Myśli tysiączne przebiegają przez mą biedną głowę. Czy to fakt, czy ułuda, a może szatański fortel . . . o moją rękę oświadczył się Rozakowski . . . pan, kilkufolwarkowy obywatel prosi o rękę biednej nauczycielki i nie chcąc mi tego osobiście oświadczyć, zapytuje przez moją chlebodawczynię panią N., czy przyjmę go, czy nie dam mu kosza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

źródła dochodów powinny płynąć obficiej.

Tymczasem teorytyczne obliczenia zawiodły. U nas w Austryi, a zwłaszcza w Galicyi stan adwokacki dawno przestał być tą uprzywilejowaną kastą, o jakiej organizatorowie marzyli. W kraju pozbawionym przemysłu, inteligencya garnie się albo do urzędów albo do adwokatury, bez względu na to, czy odnośny osobnik ma umysłowe kwalifikacye lub nie. W urzędzie protekcya a w adwokaturze t. zw. szymel, to znaczy mechaniczne wykonywanie pewnych funkcyi. Naturalnie w tych wypadkach adwokatura spada do poziomu nutomatycznego mechanizmu, który potrafi tak długo funkcyonować, jak długo będziemy mieli analfabetów, dla których adwokat A, przedstawia taką samą wartość jak B. Dalszą konsekwencyą jest, że adwokatura pierwotnie pojęta jako magistratura to znaczy urząd publiczny do pouczania o sposobie dojścia do sprawiedliwości spadła do poziomu zwykłego rzemiosła, przemysłu adwokackiego.

Ponieważ atoli istnieje ustawa normująca obowiązki adwokackie z wyższego idealniejszego kąta widzenia przeto w życiu codziennem zradza się konflikt między t. zw. obowiązkami stanu adwokackiego a walką o byt ehonomiczny odnośnego adwokata. Ekonomiczna walka zmusza poniekąd adwokata posługiwać się „nowoczesnymi środkami“ zareklamowania swego przemysłu; względy stanowe każą mu odgrywać rolę grandsequera, pana, któremu nie zależy na dochodach, byleby honor adwokacki nie ucierpiał.

Naturalnie, tam gdzie ta walka dwóch światopoglądów i konieczności intenzywniejsze przybiera formy — ta z natury rzeczy zwycięża — żołądek, kwestya chleba. Adwokat — naturalnie nie każdy, tylko ten, który musi — posługuje się, na sposób amerykański, ajentami, anonsami, zakłada banki, pośredniczy w interesach, pożyczkach — pod firmą adwokacką. Ponieważ za przekroczenia świętych obowiązków stanowych naraża się ze strony swej władzy dyscyplinarnej na dotkliwe kary, przeto wszelkie „zboczenia“ odbywają się ukradkiem, chyłkiem. Zradza się niezdrowa hypokryfia, która właśnie utrudnia ewentualną reformę odnośnej zastarzałej ustawy. Zejdzie się pięciu adwokatów, wnet słyszymy narzekania na „nielojalną konkurencyę“ za pomocą poganiaczy, anonsów, a pośród tych pięciu z pewnością czterech dopuszcza się tych „sprosności“.

Jeżeli istotnie adwokatura spadła do rzędu przemysłu, to ostatecznie możnaby się z punktu widzenia walki o byt, pogodzić i z instytucyą ajentów adwokackich i t. p. środków reklamy. Ale, panowie, nie udawajcie świętoszków, nie każdy adwokat może osobistemi zdolnościami przygarnąć i zatrzymać klientów. I mniej zdolni mają prawo do bytu.

Czego atoli adwokatom przebaczyć nie można, zwłaszcza w miastach prowincyonalnych jak Kołomyja i innych to jest braku wszelkiej solidarności i zmysłu organizacyjnego. Ustawa przewiduje organizacye adwokackie izby, delegacye i t. d., ale to są instytucye bez wszelkiego praktycznego znaczenia i wartość tych instytucyi podkopują.

Zwykli robotnicy, na których niejeden adwokat spogląda z politowaniem z góry, walczą dopiero o prawo koalicyi, prawo organizowania się przeciw wyzyskowi, a tam gdzie taką organizacyę przeprowadzą i wywalczą, tam wyrabiają sobie korzystniejsze warunki i pracy i płacy. Adwokaci mają ustawowo zagwarantowane prawo organizowania się, nawet są do tego obowiązani i z całą świadomością organizacye te rozbijają. Niechby w jakiejś miejscowości było dwóch adwokatów to od razu licytują się in minus.

Chciano stan adwokacki jakoś dźwignąć, ministerstwo ustanowiło taryfę dla pewnych czynności adwokackich; na 25 adwokatów kołomyjskich ani jeden taryfy się nie trzyma, każdy pracuje za tańsze pieniądze. Zarabia nie adwokat na stronie ale odwrotnie klient na adwokacie, bo sąd zasądza przegrywającą stronę na zapłacenie przeciwnikowi pełnej taryfy, której on swemu adwokatowi nie zapłacił. To już graniczy z oszustwem a co najmniej jest wysoce niemoralnem.

(Dok. nastąpi).

# Wstrętne to — podłe i bezczelne!

Pod tym napisem umieściła „Gazeta kołomyjska“ w Nrze 43 z 16. października b. r. cały stek podłych insynuacyi ociekających ponadto nikczemnem kłamstwem — odnośnie do procesu Osuchowski contra Axentowicz.

To samo odnosi się do obrony umieszczonej w ostatnim numerze tego samego piśmidła.

Skłamał podle pismak jakoby Dr. Schorr dał p. Balickiemu słowo honoru, iż więcej Axentowicza zaczepiać nie będzie, skłamał, że wbrew temu przyrzeczeniu zaraz w następnym numerze „Kurjera Kołomyjskiego“ napadł na Axentowicza w artykule „odszczekał“.

Rzecz miała się tak:

Kiedy przyjaciele Axentowicza po długich targach **wybłagali** wreszcie, by p. Osuchowski zgodził się na deklaracyę honorową, **prosił p. Balicki**, aby odtąd nawzajem się nie atakowano. Na to oświadczył p. Dr. Schorr, że o ile Axentowicz nie będzie zaczepiał, to „Kurjer Koł.“ z pewnością jego osobą zajmować się nie będzie.

Dalej dodał p. Dr. Schorr, aby uniknąć nieporozumień, że bieżący numer „Kurjera“ jest już złożony, trudno będzie zatem wycofać artykuły z powodu spóźnionej pory, z powodu pogodzenia procesu i tak trzeba będzie na prędce zamiast sprawozdania sądowego napisać jakiś artykuł — wobec tego ten numer z 19/9 w którym właśnie zamieszczono artykuł „odszczekał“, wyłącza się z pertraktacyi.

Na stwierdzenie tych okoliczności powołujemy na świadka p. Dyrektora Balickiego, który jedyny układy prowadził.

Niech sobie pismak z „Gazety kołomyjskiej“ sto razy ofiaruje przysięgę na kłamstwo my na to odpowiadamy: człowiek który bezkarnie pozwolił zarzucać sobie zwierzęce zaspakajanie zbrodniczych instynktów, łapownictwo, kradzież i t. p. ten nie ma prawa Pana Boga wołać na świadka, tem mniej w takiej sprawie. A jeżeli to czyni, to obok innych „moralnych“ czynów, dopuszcza się karygodnego bluźnierstwa. Prawdomowność dziennikarskiego bandyty charakteryzuje następujący fakt:

Kiedy p. Dyrektor Balicki przeczytał w gazecie kołomyjskiej ten stek podłych kłamstw, z powołaniem się na jego osobę, **napisał sprostowanie zupełnie zgodne z powyższem naszem przedstawieniem sprawy,** a nadto osobiście napiętnował autora jako ł . . . . i kłamcę; Gazeta kołomyjska sprostowania tego nie umieściła, bo się wstydziła, jeżeli w ogóle jeszcze ma iskierkę wstydu.

To samo p. Radca Drohomirecki oświadczył, że insynuacya rzucona na Dra Schorra jest prostem kłamstwem.

Czy z takim człowiekiem godzi się dalej polemizować? Po ostatnich publikacyach, czytelnicy chyba aż zanadto dobrze wiedzą, jakiego rodzaju duch panuje w Gazecie kołomyjskiej. Z gazetą, która za 10 złr. broni lupanarów publicznych, która, jak ladacznica, ofiarowuje się najwięcej płacącemu, której współpracownikiem jest człowiek, pozostający pod publicznem oskarżeniem o zbrodnicze jawnogrzesznictwo z taką gazetą nie polemizuje się dalej.

# Tylko u nas inaczej.

Już to u nas w Kołomyi — na każdem prawie polu musimy się wyróżniać od innych miast, od przyjętego i utartego zwyczaju. Weźmy na razie taką chociażby drobnostkę, jak rozpoczynanie nauki o godzinie 7½ rano — i to w szkołach pospolitych i wydziałowych oraz gimnazyach. Kiedy wszędzie indziej mamy naukę o godzinie 8 rano — u nas jakiś dowcipniś wpadł na ciekawy pomysł — dlaczego nie o 7½ — szkoda — dlaczego o nie o 7 lub o 6. W lecie jeszcze pół biedy — owszem może to nawet i lepiej — ale w zimie!

Kołomyja to największe niemal miasto co do obszaru w Europie (przepraszam!) w Galicyi — pędzić muszą dzieciaki do szkoły już o godzinie 7, budzić o 6 lub wcześniej. Jeżeli uprzytomnimy sobie ogólną nędzę warstw średnich i najniższych, a te głównego dostarczają kontyngentu uczniów, jeżeli uwzględnimy że prawie 60% młodzieży tej nie ma dostatecznego okrycia . . . i tyleż bardzo często ciepłego posiłku rannego, który trzeba już przygotywać o 5 rano — to zdaje się, że nauka u nas w zimie powinna się raczej rozpoczynać o 8½ rano — a nie o 7½!

Przypomnijmy sobie ubiegłe zimy — ilu to malców i uczniów starszych przeziębiło nogi, palce u rak, uszy i nos ilu liczymy wtenczas „spóźnialskich“ przerywających co chwilę przez pierwszą a nieraz i drugą godzinę tok nauki — a musimy przyjść do przekonania, że w miesiącach zimowych winna się nauka rozpoczynać co najrychlej o godzinie 8 rano lub 8¼. Sądzimy, że to są wystarczające powody natury hygienicznej i pedagogicznej.

Istnieje wprawdzie rozporządzenie c. k. Rady szkolnej krajowej, które przy 18% pozwala nie przychodzić uczniom do szkoły, jeżeli mieszkają dalej jak 2 km. ale proszę mi powiedzieć, skąd uczeń przeciętny może wiedzieć, ile w ten a ten dzień jest stopni zimna. Z wywieszki na ratuszu — ale też kto zdąży już do ratusza — ten zdąży i do szkoły. Jedyna rada na koszt rządu sprawić każdemu uczniowi termometer.

Dlatego też apelujemy gorąco do J. W. P. Radcy Pawlikowskiego, jako przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej — do J. W. P. Radców i dyrektorów gimnazyalnych Niedzielskiego i Skupniewicza oraz do p. inspektora Wolskiego, by jako znani ogólnie z humanitarności, wytrawni pedagodzy — raczyli się nad poruszoną sprawą zastanowić i rozwiązać ją dla dobra naszej dziatwy.

*Na marginesie.*

# W zaduszny dzień.

Cicha — dziwna, tajemnicza, nastrojowa cisza przebiegała cały gród cmentarny.

Jękliwy ton dzwonów powitał nowego mieszkańca. W chłodną paszczę grobu zsunięto nieboszczyka trumnę i zasypano go ziemią; tam znów w zimny grobowiec zasunięto trumnę . . .

Zalśniły się łzy sieroce za ojcem — zapłakali znajomi i odeszli z cmentarza.

I znów cisza zaległa, przerywana tylko od czasu szczebiotem ptasząt lub szumem listków cmentarnych.

A zresztą cicho i głucho w ogrodzie wiecznego spoczynku.

. . . Zaduszny dzień.

Tysiące głów kołysze się w zbitym pochodzie na cmentarz, tysiące wieńców legło na rozpiętych ramionach krzyżów. Morzami świateł płonie cmentarz cały.

Jak gdyby zmartwychwstał cały gród milczący.

Płona światła, a groby strojone jakby w weselisko — od kwiecia i zapachów ledwie dysze ziemia.

Płoną światła a łuna bije nad cmentarzem wielka.

. . . A tam — tam z boku czarny krzyż się chyli.

Łojowa świeczka migocze na grobie. Przy mogile, przy krzyżu klęczy młode chłopię, a szlocha mocno i krzyż obejmując rękami, całuje jego drzewce i łka cicho, żałośnie. Zmarł mu ojciec, a matka ciężko chora w domu.

Kupił łojówkę, bo na więcej nie miał.

Ciche łzy lecą i padają w mogiłę.

Módli się sierota za duszę swego ojca i łka głosem jękliwym.

Płoną światła cmentarne, tysiąc wieńców złożono, od zapachów świec — kwiatów lecą wonie duszące.

Nad grobem stoją ludziska myśląc, wymyślając jaką świeżą ozdobę pogańską dać jeszcze . . .

Tam — z boku sieroce łzy płyną i ciekną — jedna świeczka tam płonie . a ta milsza duszy i Bogu — bo to z serca dane. *(s. g.)*

# Kronika.

**Osobiste**. C. k. Rada szkol. kraj. przeniosła Aleksandra Topolskiego, zast. naucz. przy I. gimn. w Stanisławowie do gimn. z językiem polskim wykładowym w Kołomyi.

C. k. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła asystentów pocztowych Stanisława Sakowskiego i Bronisława Smażewskiego z Kołomyi do Lwowa.

**Przeniesienie**. Antoni Geruła, oficyał kancelaryjny przeniesiony został ze Złotoka Potoka do Kołomyi.

**Uroczysty wieczór**, ku czci Tadeusza Kościuszki odbędzie się w sobotę, dnia 6. listopada b. r., w sali Sokoła z nadzwyczaj urozmaiconym programem, na który złożą się ćwiczenia gimnastyczne członków i członkiń Sokoła oraz produkcye chóru „Sokoła“ stanisławowskiego pod batutą prof. i kompozytora A. Uruskiego.

Sądzimy, że każdy, kto tylko czuje się Polakiem znajdzie tych kilka wolnych chwil, aby je poświęcić uczczeniu pamięci naszego wielkiego bohatera.

**Nasz drogi teatr ludowy** na rozpoczęcie sezonu teatralnego powtórzył arcyśmieszną farsę p. t. „20 dni kozy“. Kazali pisać człowiekowi recenzyę — no dobrze — ale od czegoż zacząć — komu dać pierwszeństwo, żeby nikogo nie urazić — dalibóg! twardy orzech do zgryzienia! Treści sztuki nie opowiadam, kto był — to ją pamięta — kto nie był, niech żałuje i kwita. E! — zacznę od pań — kiedy nie mogę znowu — a muszę przecież raz już — zacznę od tej, co mojem zdaniem, najlepiej wywiązała się z roli — to pna Lud... Tak... Pisaliśmy już o tej osóbce nieraz— ale doprawdy — każdy występ jej nowe składa dowody jej talentu, rozwijającego się stale i konsekwentnie. Te jej minki! ta ruchów swoboda! ta oryentacya nawet wtedy, kiedy się tam nie bardzo coś kleiło za sceną i na scenie — sprawia, że tak chętnie ją na scenie widzimy i oklaskujemy bez końca!

Wdówka trochę szczęśliwa, rozmarzona i romansowa, mimo 40 swoich latek, znalazła pyszną przedstawicielkę w pnie Takl. — Słyszałem, jak wielu pod wpływem jej słów rozmarzonych — chciało skoczyć na scenę, byle tylko nie poszła za tego okrutnego sędziego, zwłaszcza, że on w rzeczywistości żonaty!

Pani Zim... jak zwykle — pełna dystynkcyi, w miarę dumna, chłodna — to wynurzająca się i serdeczna — w tych szybkich nieraz przeskokach psychicznych nie popełniła ani jednego fałszywego tonu. Odpowiednia zmiana — intonacya głosu a szczególnie gra twarzy nie do opisania — czuło się, że to dama z wielkiego świata.

Boję się, ale obowiązek nakazuje, że podobnych pochwał nie mogę skierować wobec pny Kriw. Pna Kriw. — do ról podobnych. zupełnie się nie nadaje — co sprawia, że w miejscach o napięciu dramatycznem powstaje w audytoryum śmiech; — a znowu u publiczności miny poważne — kiedy na scenie wesołość panować powinna. Głos nie liryczny!

Na pozór bez znaczenia, bez szelestu przesunęła się przez scenę pna Roz... ale lepszą i bardziej składną jak ona w tej drobniuchnej rólce — nie wiem — czy potrafiłaby być inna.

A płeć brzydka?! — Z wyjątkiem p. Kap... który nie wiem, czy za wskazówką reżysera czy z własnej intuicyi, rolę swoją pojął zupełnie fałszywie — reszta przewyborna, każdemu z nich należy się kilka arcy, arcy... nadzwyczajny... kolosalny... niesłychane... ale przedewszystkiem samemu reżyserowi p. Bib. i p. Bul. ten stworzył obydwa typy naprawdę znakomicie. Nic chybionego — każdy ruch obliczony — na scenie swobodny, jakby nie istniała dla niego publiczność. Kolega z kozy... oho! jego znamy już bardzo dobrze. Tak grać tylko on potrafi!

Hrabia w interpretacyi p. Kacz. — bez zarzutu.

Co służący mówił, czego chciał, po co przychodził — nikt nie słyszał, nikt nie wie, prawdopodobnie i on sam również. Fotel nr. 42.

**Towarzyntwo** miłośników sceny polskiej w Kołomyi wystawia w najbliższych dniach grudnia, niestarzejącą się a pełną zdrowego humoru komedyę Z. Przybylskiego p. t. „Wicek i Wacek“ którą ubiegłego roku przedstawiło znakomicie, wywołując u publiczności formalny entuzyazm. Obsada ról ta sama. W tydzień zaś po tem zobaczymy dopełnienie tej sztuki w komedyi p, t. „Państwo Wackowie“ i w ten sposób będziemy mieli pyszną, zaokrągloną całość. Cieszymy się już obecnie!

**Kabała**, wróżenie z kart za opłatą od 50h—1 kor. kwitnie w najlepsze w pokoju do śniadań, znanej p. Rip... przy ul. Jagiellońskiej. A możeby policya jej sprawiła jakąś choćby na razie nie bardzo drogą kabałę.

**Dzień zaduszny w Paryżu**, wspaniałe cmentarze, pomniki, grobowce, wogóle cały pozatem Paryż z całą jego wystawnością, przepychem, bulwary, mosty, oryginalne kościoły — wir życia wielkomiejskiego — daje od 30. bm. przez cały tydzień fotoplastikon, przy ul. Sobieskiego l. 3. — Wstęp? — drobnostka — 20 h. każdy się na nie z łatwością zdobyć może — a z pewnością nie pożałuje tego!

**Risum teneatis amici!** Czytajcie, podziwiajcie i klękajcie narody! W 43 nr. „Gazety kołomyjskiej“ z d. 23. października na stronie 4 czytamy: „kalendarz — prócz zwykłego kalendaryum, zawiera doborowej treści artykuły belletrystyczne pióra nam najbliższych autorów: Abgarowicza, Słowackiego, Missony, ks. Ślęzaka, głównych poetów Salza i Zrębowicza“.

U pismaka kołomyjskiego został Słowacki beletrystą (!?) skandal — i to bliskim mu. Biedny Królu-Duchu w ładne dostałeś się towarzystwo.

Główni poeci doby najnowszej Salz i Zrębowicz. (!) O święta ignorancyo! parafiańsko-kołtuńska! — O idyotyzmie! Załować należy, że autor tej notatki nie wystąpił z jakimś referatem na zjeździe literackim we Lwowie. Podajemy kilka tytułów n. p.: 1) „Pieśni religijne u ks. Ślęzaka a u Słowackiego“ — 2) „Podręcznik do literatury niemieckiej“ Missony a „Król Duch“ Słowackiego. — 3) Stosunek Salza do „Gazety kołomyjskiej“ a stosunek Słowackiego do księżyca i t. p. — Na niebie literatury polskiej nowa weszła gwiazda!

**Wykładowa sekcya** „Narodnego Domu“ w Kołomyi. 31. października o godzinie 6 wieczorem wykład prof. Bazylego Czajkowskiego p. t. „Rozwój geologii“.

**Penaty i lary** swojego bioskop-teatru rozbił p. Hartlieb na placu „Narodnego Domu“ i daje 2 razy na tydzień zupełnie odmienny program. I nie zawiodła się publiczność, uczęszczająca na jego widowiska, gdyż wszystkie wypadły ku ogólnemu zadowoleniu — i jest nadzieja uzasadniona, że inne będą się cieszyć liczną frekwencyą, zwłaszcza, że każdy program coraz bardziej interesujący! w niedzielę dwa przedstawienia!

**Koszary mają każde — a szkoły nie!** Czego? Każde koszary mają piękne żelazne oparkanienia — równe, ubite podwórza — tylko biedne nasze zakłady naukowe ani rusz się tego doczekać! Obydwa gimnazya nasze otwarte ze wszech stron, robią na zewnątrz wrażenie wszystkiego, tylko nie zakładu naukowego! A przecież możnaby temu snadnie poradzić dając oparkanienie z frontu, z tyłu i od strony gimnazyum ruskiego, zwłaszcza że miejsca podostatkiem. Podobnoś swojego czasu c. k. Rada szkolna wydzieliła już jakiś fundusz na ten cel — ale przycichło i zostało po dawnemu. — Może się zmieni!

**P. Aleksander Beck** ma bardzo niegrzecznego i niekulturalnego psa, który mimo kontumacyi, chodzi bez kagańca i nie uważając na bardzo dorodną postać pewnej panienki, uchodzącej w Kołomyi za piękność, ukąsił ją... w nogę!

**Baczność!** Nie ma prawie dnia, ażeby nie skradziono worka lub kilku bodaj wiązek cebuli. A więc baczność — uważać na cebulę i pilnować jej!

**Piecyk żelazny** skradziono p. Joannie Niwelińskiej, przy ul. Tarnowskich i to całkiem nowy.

**Flaszke hafiniaku,** koszeczek z jabkami i zegarek kieszeńkowy (styl policyjny!) skradziono w nocy z d. nia 21. na 22 bm. Izie Nachbar.

**Skwer już jest** — prawda? Ale żeby go oświetlić w nocy — to o tem się jakoś nie myśli. Prawdopodobnie nie załatano jeszcze wszystkich dziur minionej gospodarki gazowej. Co prawda — droższy bo droższy był ten gaz — ale lepszy!




**Zaburzenia w trawieniu** u dorosłych, chorych na żołądek i u starców usuwa jako nadzwyczaj łatwo strawny, pożywny, zaś w praktyce lekarskiej jako wypróbowany znakomity środek dyetetyczny, pierwotnie jako spożywczy srodek dla dzieci używany, a przed 50 laty wynaleziony, t. j. mączka Nestlégo, czyste alpejskie mleko zawierająca.

Próbne puszki i literaturę wysela darmo i opłatnie Towarzystwo Nestlé (oddział dla dorosłych), Wiedeń, I. Biberstrasse 11.

Do nabycia z przepisami użycia w każdej aptece i drogueryi po cenie 1 kor. 80 hal. za puszkę.

**Rosół wołowy w kształcie zasuszonym** spełnia bardzo dawne życzenia wszystkich gospodyń. Już przed 3 latami zapoznała firma Maggi na wystawie kucharskiej we Wiedniu publiczność z tym praktycznym wynalazkiem, doznając przy tej okazyi niezwykłego zaszczytu ze strony Najjaśniejszego Pana najmiłościwiej nam panującego Franciszka Józefa I., który nietylko wyraził wyrobowi temu swe wysokie uznanie, ale nadto zapisał się do „Złotej księgi“ firmy tej. Maggi dostarcza produktu tego także w oddzielnych porcyach, mających kształt kostek. — Rzeczywiście niema też nad Maggiego buljon w kostkach po 6 halerzy żadnego innego lepszego i tańszego środka do sporządzania delikatnego i gotowego rosołu wołowego. Przy zakupnie należy jednak zwracać baczną uwagę na nazwę „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

## Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

**Wyciąg z księgi atestów Zakładu „Laktol“**
Kraków, Podwale 5.

Niniejszem poświadczam, że pastylki z bakcylami kwasu mlekowego, po ośmnastoletniej bezskutecznej kuracyi na katar żołądka — w przeciągu jednego roku na tyle stan mój poprawiły, że nie uczuwam żadnych symptomów poprzednich, a wielce nieprzyjemnych, oraz mogę wszystko bez wyjątku jeść, nie zachowując żadnej dyety.

*Stanisław Bukowski.*

**Ostrzeżenie**

przed przedsiębiorstwem pogrzebowem i niesumienną konkurencyą!

Czyż nie lepiej o 50% taniej i z gwarancyą zamawiać grobowce — z cegieł, betonu, zwykłe, portalowe, latarnie grobowe, pomniki z piaskowca, marmuru, granitu i labladoru u firmy „Jan Strański i Syn“, która wszystko w pierwszej jakości zawsze ma na składzie a przy dogodnych spłatach na raty — wykonuje sumiennie i punktualnie. Grobowiec ś. p. radcy Czerwińskiego, i wiele innych w krótkim czasie rozpadły się i zawaliły i są najwymowniejszym dowodem — jak wykonują zamówienia bracia Siwińscy, przedsiębiorcy nie fachowi i nie mający do tego uprawnienia! Czemu milczy świetne c. k. Starostwo i biuro techniczne — władza fizykatu? która nie wgląda jak fetor dobywa się z rozpadłych grobowców.

Zarzuty podtrzymuję.

Kołomyja 22. października 1909.

**Jan Strański i Syn.**

Odnośnie do artykułu umieszczonego w „Gazecie kołomyjskiej“ z dnia 16. października 1909, poniżono wszystkich majstrów ślusarskich w Kołomyi w ten sposób, iż roboty w parku miejskim powierzono zwykłemu ślusarzowi a nie ślusarzowi artyście. Wskazanem by było, by pan redaktor „Gazety kołomyjskiej“ raczył wskazać, kto tu w naszej Kołomyi jest tym artystą któryby ową robotę lepiej wykonał.

Domyślamy się, kto w przekonaniu pana redaktora jest owym artystą, któryby roboty owe w artytyczny sposób wykonał, jednak tylko dla gustu pana redaktora, jednak przeciw temu musimy ten postawić zarzut, że mniemany artysta wykonywał wiele robót, które wkońcu okazały się wcale nie artystycznie wykonane.

Mamy wiele dowodów, których nie chcemy tu przytaczać, gdzie ów artysta wykonywał roboty, dla poprawienia których wzywano tak zwanych przez pana redaktora zwykłych ślusarzy.

**Józef Holfeld.**

**Cały świat wie** dzisiaj że Kreuzstern **MAGGI**EGO **kostki** po **6** h są do sporządzenia pożywnego rosołu wołowego




Przy zakupnie należy zawsze uważać na nazwę MAGGI i znak ochronny: krzyż w gwieździe!

Najlepsze!

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

## Wiedeń.
## „Hotel Belveder“

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

## Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 30. października do 6. listopada 1909.**

Najnowsze zdjęcie **PARYŻ** w tej doskonałości tutaj jeszcze niewidziane

Dzień zaduszny w Paryżu, na polu zmarłych. Cmentarz Piére-Lachaise. Cmentarz Mont-Martre. Największy cmentarz na świecie.

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: „Kotwica“

## Liniment. Capsici comp.,

zastąpienie

## Kotwicznego Pain-Expelleru

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„Kotwicą“**, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**
w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---

## Łatwo się wzbogaci

każdy, kto sprowadzi jedyny na świecie mój artykuł. — Agenci z wielkiemi znajomościami poszukiwani

Zaadresować tylko pocztówkę

**D. Schlesinger**
**VI. Königsgasse 48 BUDAPEST.**

---



**Tanie czeskie**
## pióra na pościel

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe, miękkie jak puch, skubane K. 18. K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**
Poczta PILZNO, Czechy.

---



**Fabryczny skład**

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

## pod firmą BLECHER

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

---

# Elegancki faetonik

## i wóz gospodarczy

żelazny w najlepszym stanie

**bardzo tanio do sprzedania.**

Bliższa wiadomość u właścicielki ul. Nowickiego l. 9.

---

# Wszystkie leki

## najlepszej jakości

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

## K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

**Tylko krótki czas w Kołomyi**

we własnym od wszelkiej niepogody ubezpieczonym namiocie

**na placu „Narodnego Domu“**

**HARTLIEBA**

# BIOSKOP TEATR

Kinematograficzne zdjęcia we wspaniałem wykończeniu.

Pierwszorzędne przedsiębiorstwo krajowe.

## Dziś i codziennie Przedstawienia.

Początek o godzinie 8 wiecz. — Koniec o godzinie 10 wiecz.

**Nowy wielkomiejski program.**

2 W niedzielę 31. października **WIELKIE PRZEDSTAWIENIA.** 2

Początek pierwszego przedstawienia o g. 4 popoł, drugie o g. 8 wiecz.

Ceny Miejsc: Krzesło K. 1·50, I. miejsce K. 1·—, II. m. 70 hl., III. m. 50 hl. Pp. Studenci i dzieci płacą w dnie powszednie oprócz soboty i niedzieli na miejsca II, i III. o 20 hl. mniej.

Otwarcie kasy godzina przed rozpoczęciem przedstawienia.

O łask. liczne odwiedziny uprasza z poważaniem **HARTLIEB.**

W poniedziałek, dnia 1. listopada zupełnie nowy program.

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki.**

Nr. 30. Kołomyja dnia 7. listopada 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Zbudźmy się!

Mówmy sobie, co chcemy, ale jest faktem niezbitym, że dziwna jakaś duszność i ospałość — ogarnęła nasze społeczeństwo. Z pozoru tylko wydaje się, że coś robimy, krzątamy się — ale to naprawdę pozór jeno, gdyż zupełnie obojętnie, ba wprost nawet lekceważąco przechodzimy koło spraw żywotnych i aktualnych.

A przecież nie we śnie, lecz w ciężkiej walce żywiołowej niejednokrotnie — pełnej życia, pełnej zabiegów i postępów dokonywać się winny i dokonują przewroty, od których zależy nasze dobro fizyczne i duchowe — i to nie tylko nas samych, ale i tych, co po nas nastąpią.

Wielką przeszkodę w dążeniu tem — to niemilknąca szowinistyczna walka pokrewnych sobie plemion polskiego i ruskiego, co posiew swój rzuca wszędzie — i w ten sposób niszczą się nasze siły i z tego źródła rozpryskujących się sprzecznosci stwarza się setki ognisk niezgody, niechęci i zarzewie domowych niesnasek, wśród których marnieją najpiękniejsze nasze usiłowania, marnieje kulturalny i ekonomiczny dobytek.

„Kochajmy wzajemnie swoje“ — ale też „szanujmy również i cudze“ — a wówczas z pewnością przy ogólnej harmonii dojdziemy tam, gdzie woła nas wspólne dobro, wspólny obowiązek, wspólne i nierozłączne zadania.

Wszak wszyscy zniewoleni być winniśmy do podporządkowania interesów osobistych — interesowi ogółu — a czy tak robimy? . . . Uderzmy się w piersi — a usłyszymy dźwięk: „n i e“.

Przyjaźń, wdzięczność lub rachuby na korzyści osobiste decydują u nas z zasady niemal o najważniejszych kwestyach — o najbardziej piekących sprawach — i jakże w warunkach takich może być mowa o jakiemkolwiek uświadamianiu.

Warcholstwo — zwłaszcza na tle szowinizmu narodowego — wciąż jeszcze świeci u nas tryumfy i znajduje nieraz bardzo podatny grunt. Miernoty społeczne i polityczne rzucają hasła kastowe, zawodowe, narodowe — chwilowo zyskują nawet poklask tłumów i wiodą je bezkrytycznie zawsze prawie ze szkodą interesów natury ogólnej, która jest fundamentem i podwaliną wszelkiego rozwoju — jeżeli rozwój ten nie ma być parodją jeno — ale szczery, rzetelny, prawdziwy.

Słowem rozprężenie na całej linii.

Ujma, jaką się przynosi społeczeństwu całemu na każdym kroku widoczna . . . a tymczasem fata pędzą . . . pędzą fata . . .

A więc nie rozdrabniać a l e s k u p i ć s i ę n a m t r z e b a, i nie przestańmy wołać „ł ą c z n o ś c i i w s p ó l n o ś c i p r a c y w s z y s t k i c h s t a n ó w, w s z y s t k i c h z a w o d ó w“, jeżeli chcemy rzeczywiście pracować, działać dla wspólnego dobra, którem dla nas jest przedewszystkiem tu na miejscu — m i a s t o, co stoi nad ruiną przepaści, zabagnione i jakby skazane na zagładę, na zaprzepaszczenie w ręku uprzywilejowanej, a tak wstrętnej kliki, co wywiesiła jako godło swoje „K o ł o m y j a — t y l k o d l a n a s z y c h n i e n a s y c o n y c h n i g d y k i e s z e n i“! — resztę bierz licho!

Jak wąż morski wije się u nas od lat szeregu kwestya uświadomienia mieszczan, przygarnięcia ich ku sobie — mówimy o niej wszyscy — pozornie zajmują się tem wszyscy, którym dobro miasta i rozwój jego leży na sercu — nawołujemy się wzajemnie — ale w rezultacie jest z tego wszystkiego wielkie zero. Spimy dalej, jakby biblijnym snem sprawiedliwych — ale czy sprawiedliwych? Wątpimy. Chyba snem tych, którzy w śnie chcą szukać ukojenia i zapomnienia, wobec wyrzutów, jakich doznawać muszą — ponieważ nie spełnili tego, co jest ich pierwszym i jednym z najważniejszych obowiązków obywateli.

To też koniecznie już raz z tym s e n n y m n a s t r o j e m powinniśmy skończyć, powinniśmy zerwać — ponieważ samo nigdy się nic nie zrobi!

A kiedy utworzymy silny posterunek, silną falangę — każdej chwili podejmiemy śmiało rzuconą nam rękawicę i sięgniemy p o p e ł n e z w y c i ę s t w o! 44.

## Adwokaci!

(Dokończenie).

Nie chcielibyśmy być źle zrozumiani: wytykając adwokatom brak zmysłu organizacyjnego bynajmniej nie chcemy przez to wyzyskiwać procesującą się pu-

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

9 (Ciąg dalszy).

Pani N. nawet już marzy o wyprawie dla mnie, nawet wesele przyrzeka w swym domu; powiada mi dalej, że Rozakowski po za mną świata innego nie widzi . . .

Kłębią wciąż myśli w mej głowie; to jak stada krukòw lecą, to znowu jako gołębie ciche siadają w me serce.

Iść czy nie iść . . . Nie — nie pójdę za mąż. Coż da mi zamążpójście? . . . . Wszakże tego człowieka nie kochałam nigdy, choć nie powiem, bym go lubić nie miała. Lecz cóż . . . lubić można na ziemi każdą istotę żyjącą, jak lubi się kwiaty, konie, jak lubi się ludzi. Lecz lubić a kochać różnica to wielka, to wielki skok w życiu człowieka. Przecież Rozakowski tyle zwiedził krajów, tyle może panien uśmiechało się — nie tyle do jego oblicza, bo był nawet brzydkim, lecz uśmiechało się może do jego olbrzymiego majątku, więc tamtemi pogardził, mię za żonę chce pojąć. Czy to podstęp może kawalera starego? . . . czy miłość ku mnie? . . . a może wie o wszystkiem, o całej naszej rodzinie, o ruinie domu naszego i pragnie mnie i rodzicom zapewnić i dać egzystencyę życiową i dać byt materyalny przez całe ich życie.

Jest to Sfinks — wielki Sfinks i niewytłómaczona dla mnie dotychczas zagadka. Wszakże o położeniu materyalnem naszego domostwa nikt nie wie tu wcale. Za dumną jestem, by wylewać żale i skarżyć się przed kim. Bo cóż to pomoże; jedynie litować się będą, a ja litości nie zniosłabym nigdy.

. . . . . .

Godzina czwarta rano — spać nie mogę.

Zapaliłam lampę. Chciałam zająć się czytaniem jakiejś książki. Nurtujące w mej głowie myśli, nie pozwalały mi na to. Przechadzałam się po pokoju chwilę, a potem odsunęłam z okna zasłonę i patrzyłam przez nie długo.

Na niebie mrugające gwiazdy, coś spowiadały się wzajem. W mistycznej pogrążona chwili, patrzyłam w dal; leciałam moją duszą tam do mych drogich, których pozostawiłam daleko.

A gwiazdy mrugały i patrzyły w me okno, jakby z zaciekawieniem — mrugały wciąż do mnie.

Taka cicha, nastrojowa, niepokalana cisza dokoła.

W gronostajowo-śnieżne puchy odziana dziś ziemia, śniła milcząca. W głębi parę drzew z wyciągniętemi ramionami gałęzi, wznosiły ku niebu swe dłonie — gdyby w kontemplacyi pogrążone wszystkie.

— Błogosławiona wielka cisza majestatycznej zimy!

Przychodzi mi na myśl oświadczenie Rozakowskiego. Po długim namyśle, zgodziłam się przyjąć jego propozycyę. Pomimo, że pełnoletnią jestem, napisałam list do rodziców moich czy zgadzają się na zawarcie ślubu z Witołdem — tak było na imię Rozakowskiemu. Od chwili przyjęcia oświadczyn Witołda państwo N. starali się o to, bym jak najmniej chwil poświęcała dzieciom i poszukiwali na miejsce moje nowej nauczycielki.

List od rodziców dziś otrzymałam pomyślny, z błogosławieństwem dla nas obojga.

. . . . . .

Gdy rękę Witołda przyjęłam, powiedziałam mu szczerze, że go nie kocham, że go lubię tylko, że podobał mi się jako człowiek taktowny i wykształcony zarazem; przyznałam mu otwarcie, że w życiu się nigdy nie kochałam jeszcze, a więc co powoduje u niego ten niezaparty pociąg do małżeństwa. Wyspowiadałam mu dalej, że jeśli idę za niego, to idę dla s z c z ę ś c i a dla polepszenia bytu egzystencyi rodziców, bo chleb zapewniony mam zawsze. Ukończone liceum i znajomość języków da mi zapewnienie zawsze materyalne wśród świata. Nie przeczę — rzekłam Witołdowi — że uczucia moje po ślubie się wzmocnią, że go pokocham więcej niżli siebie — lecz dziś go tylko lubię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bliczność. Owszem, jeżeli istotnie adwokaci przestrzegaliby pewne normy, to publiczność szukająca pomocy prawnej byłaby w tem przyjemnem położeniu, że z najmniejszą sprawą mogłaby się odnieść do najtęższego adwokata, któremu zapłaci to samo wynagrodzenie, co n. p. jakiemuś emerytowanemu radcy.

U nas w Kołomyi są węzły rozluźnione, zasada wolnej konkurencyi święci formalne orgie: przy mostach i rogatkach stoją ajenci, którzy prowadzą klientów do kancelaryi adwokackich, adwokat A. przedstawia się za adwokata B., inny znów adwokat idzie na rozprawę nie wiedząc, czy zastępuje powoda, czy pozwanego i t. p. smaczne kawały.

Naturalnie autorytet i poszanowanie, jakimi się cieszy tutaj stan adwokacki, są bardzo względnymi. U nas o stanie adwokackim wogóle się nie mówi, jaki adwokat takie ma znaczenie. Każdy tu idzie luzem w swoim koledze widzi ekonomicznego rywala, z którym trzeba walczyć na noże. We Francyi w razie potrzeby najstarszy adwokat obecny w sądzie wyręcza nieobecnego sędziego — u nas uchodzi adwokat za zło konieczne, które sąd musi tolerować.

Jeżeli tak dalej pójdzie to, jak wyżej wykazaliśmy stan adwokacki zejdzie popod poziom zwykłego rzemiosła, zaś pod względem ekonomicznym stanie się bankrutem nie przebierającym w środkach ratunku.

Aby temu zapobiedz, konieczną jest u nas w Kołomyi bezzwłoczna reforma w podwójnym kierunku:

Należy wskrzesić do intenzywnego życia miejscową delegacyę Izby adwokatów we Lwowie i zacieśnić węzły miejscowej organizacyi adwokatów. Delegacya będzie obowiązaną bez względu na jakiś pogrzeb lub odejscie hofrata zwołać od czasu do czasu posiedzenia miejscowych adwokatów celem omówienia stosunków stanowych. Obowiązkiem każdego adwokata będzie na posiedzeniu podnieść i donieść o każdym wypadku nadużycia stanowiska i w ten sposób stworzyć rodzaj powagi stojącej na straży honoru i obowiązków adwokackich.

Nie wzywamy bynajmniej do jakiejś denuncyacyi ale sam fakt, że nad głową każdego adwokata będzie wisiał miecz Damoklesa — zamknięcie kancelaryi — przyczyni się do uzdrowienia stosunków, tak wśród adwokatów jak i publiczności zwracającej się o pomoc do adwokatów.

Stworzenie sprężystej organizacyi miejscowej przyczyni się w niemałym stopniu również do podniesienia powagi adwokatów wobec sądów, jako zdrowego czynnika współdziałającego przy wymiarze sprawiedliwości.

Drugą koniecznością jest, aby dla adwokatów stworzono wspólne ognisko dla pożycia prywatnego, gdzie przy rozrywkach zawodowych (wykłady, dyskusye) byłaby dana możność osobistego zbliżenia ekonomicznych „wrogów“.

Wprawdzie istnieje w Kołomyi t. zw. towarzystwo prawnicze ale jako lux a non lucendo, nigdy nie daje żadnego znaku życia o sobie. Widomym znakiem tego towarzystwa jest szafa ze staremi książkami, przechowana — w archiwach c. k. Sądu.

Nie takie towarzystwo mamy na myśli. W Kołomyi i tak nie ma żadnego ogniska, któreby łączyło inteligencyę bez różnicy narodowość i wyznanie. Rozchodziłoby się o stworzenie surogatu, uzupełnienie organizacyi zawodowej, gdzie adwokat po znojach całodziennych mógłby znaleść utile cum dulce. I to przyczyni się do umoralnienia, do dźwignięcia adwokata na wyższy poziom.

Jest najwyższy czas, aby adwokaci sami przyłożyli rękę do stworzenia renessansu swego stanu — dopóki czas. Jeżeli jak fataliści z założonemi rękami czekać będą aż jakimś boskim cudem nastąpią zmiany ku lepszemu, to muszą być przygotowani, że zatracą się do tego stopnia, iż ratunek ekonomiczny i moralny będzie wprost niemożliwy — bo spóźniony.

# Abdera!

Zeszli się troskliwi ojcowie, przełożeni odnośnych dykasteryj rządowych i autonomicznych i radzili, jakby to w sposób doraźny i skuteczny umoralnić swych podwładnych biedaków.

Zapomniała kura jak była pisklęciem!

Radzono długo, każdy naturalnie przyszedł z innym wnioskiem. Wreszcie przeszedł wniosek świętego człowieka, wielkiego patryoty przypominającego żywo faskę piwa:

Panowie, — rzecze — mamy w Kołomyi kilka piekiełek, które są siedzibą grzechu, gdzie nasi biedni podwładni, ulegając pokusie, puszczają ostatni grosz, zapijają się, grają w karty i — o zgrozo! jeszcze większych dopuszczają się sprosności. Do lokali tych należy, kawiarnia centralna, Imperial, lokal śniadankowy Fr., restauracya Gam. i t. d. Najskuteczniej będzie, jeżeli my z mocy naszej władzy nadopiekuńczej zakażemy naszym podwładnym niewolnikom uczęszczania do tych lokalów. Kontrolę wykonamy sami w ten sposób, że każdy z nas co wieczora pójdzie do innego z tych beizlów, będzie pił i grał w karty od wieczora do rana i w ten sposób powstrzyma innych od demoralizacyi. Wniosek ten przeszedł jednogłośnie, obecni zgotowali staremu wytrawnemu pieczeniarzowi owacyę z powodu jego genialnego pomysłu i od razu przystąpiono do wykonania tej uchwały. We wszystkich urzędach ogłoszono pewne lokale za zapowietrzone, do których nie wolno uczęszczać pod grozą dyscyplinarnych następstw.

Skutek był piorunujący: młodsza brać unika porządnych lokalów publicznych, bo się boi spotkać groźną twarz swego przełożonego. Dlatego tłucze się po norach i obskurnych szynkach, zgrywa się do ostatniej nitki i t. d. Starszyzna zaciera ręce: uratowaliśmy „moralność“. Nie widać naszych podwładnych, no możemy się zabawić bez kontroli, naturalnie tylko dla zabicla czasu, bo my tu tylko przyszli na inspekcyę!

Max! Szampana! Mizi kom her! I zaczynają się orgie starców — bez kontroli podwładnych!

O to się właśnie im rozchodziło; trzeba przecież wszystko ubrać w ładną sukienkę.

Moralność zagrożona! A — jakże! Wywracają oczyma, rżną szampana do rana. Wiwat moralność i jej stróże!

# Przed wyborem!

W „Sokole“ naszem zakotłowało — dzierżący od dłuższego czasu prezesurę Dr. St. Haczewski — bezwarunkowo ustępuje i pod żadnym warunkiem ma nie przyjąć ewentualnego ponownego wyboru. Stajemy wobec tego przed wielkiem zagadnieniem, kto ma reprezentować u nas na zewnątrz — to wszystko, co rozumiemy przez słowo „Polska“ i „Polak“. Nie tu miejsce po temu, by zastanawiać się nąd zaletami i wadami ustępującego prezesa — ale otwarcie zaznaczyć należy, że jeżeli rezygnacyi nie cofnie — to go szkoda i zdaniem naszem nie łatwo go będzie można zastąpić. On się z „Sokołem“ naszym zżył, pod jego piórami wyrósł — w ideę sokolą się wcielił tak, jak mało kto! I sądzimy, że na takiem stanowisku nie powinno się rozchodzić o wielką firmę, o jakąś wielką figurę znaczącą wiele w mieście, piastującą wielką godność — ale o człowieka rzutkiego, energicznego, poświęcającego się z całem niemal zaparciem sokolej idei. Dlatego też dobrze i gruntownie należy się zastanowić nad osobą przyszłego prezesa — na bok powinny iść wszelkie ambicyjki, osobiste stosunki, chęć błyszczenia i paradowania po zjazdach i zlotach z amarantową przepaską — tytuł prezesa i inne t. p. uboczne względy!

Należy pamiętać o tem i dosadnie wyryć sobie to w sercu, że prezes „Sokoła“ osoba jego i postępowanie to — wykładnik patryotyzmu naszego — to uosobienie polskości szczerej, niekłamej — to szeroko pojęty nasz demokratyzm najczystszej krwi!

Pamiętajcie zatem o tem członkowie „Sokoła“ przy oddawaniu głosów Waszych 7. bm. do urny!

## ...Po koncercie...

Jak skrzypce w muzyce solowej zajmują miejsce pierwszorzędne, tak wśród muzyki instrumentalnej stanowi kwartet smyczkowy przedmiot najpiękniejszy i najwykwintniejszy. Różnica jednak, zachodząca między oboma rodzajami muzyki jest ta, że o ile dokładne zrozumienie interpretacyi solowej znaleźć musi słuchaczy nie tylko melomanów, lecz znawców takich, którzy przy wrodzonej muzykalności, a nabytej rutynie i wyrobionym, częstokroć nawet wysubtelnionym zmyśle krytycznym rzecz należycie zrozumieją, pojmą i ocenią o tyle muzyka instrumentalna działać potrafi na wyobraźnię wszystkich słuchaczy i wzbudzić zainteresowanie u tego rodzaju publiczności, u której nie zawsze da się zastosować hasło „Sztuka dla sztuki“. Jak mało jednak tego rodzaju zainteresowanie objawia się w naszem mieście, mieliśmy sposobność przekonać się na ostatnim koncercie kwartetu Sevcika. Nieliczna, lecz w całem znaczeniu tego słowa doborowa publiczność po raz drugi już podziwiała ten zespół artystyczny, zawiązany we Lwowie, dziś w całym świecie zdobywający zasłużone oklaski. I nic dziwnego! Kwartet Sevcika, odznaczający się jednolitością techniki, czystością i szlachetnością tonu, żywością i barwnością rytmiki, nadaje swej muzyce cechy odrębnej, charakterystycznej, a jest nią bujna, gorąca fantazya, żywiołowy poryw, liryczny ton i zaduma, jaka tylko cechować może artystów słowiańskich.

Te zalety wykorzystać potrafią nasi artyści w doborze repertuaru, na który i u nas złożyły się utwory pierwszorzędnych kompozytorów kwartetowych jak: Smetany, Beethovena i kompozycye Dworzaka.

Smetana, prześladowany przez zawistny los przed śmieycią nawiedzony głuchotą, ten tragiczny moment upamiętnił w swem arcydziele, jakiem jest kwartet E-moll, zatytułowanyy „Z mojego życia.“ W tym autoportrecie przedstawia Smetana cały bieg swego życia, począwszy od promiennych dni młodości, pełnej romantycznyah porywów, a skończywszy na swej tragedyi i ostatecznem zgodzeniu się z wyrokami Opatrzności. — W interpretacyi tego utworu, przebijało się u wykonawców przejęcie się jego poezyą, zdolność wypowiedzenia myśli autora, a poszczególne części wystąpiły tak powiewnie i poetycznie, iż tworzyły arcydzieło sztuki wykonawczej. To samo powiedzieć musimy i o reszcie programu, szczególnie kwartecie Beethowena, w którym części powolne. oraz wycyzelowane wprost pianissima stanowiły punkt kulminacyjny tej prawdziwie artystycznej biesiady. —

To też huczne oklaski nagrodziły wykonawców, którzy ze swej strony nie szczędzili uraczyć nas nielicznymi wprawdzie lecz pięknymi naddatkami.

***Klara Kriwerówna.***

# Na marginesie.

Kulparków 1/11. 1909.

Piszę w wagonie II. klasy — na kolanie formalnie, ale spieszę się, by Wam donieść o tem, co zresztą już dawno w Kołomyi przeczuwali, co było nieuniknionem.

Na stacyi „Kulparków“ — harmider, krzyk, ryczenie, niczem nasz kołomyjski jarmark. Pasażerowie przerażeni, biegają słowa: co się stało? — przejechanie? . . . śmiertelny wypadek? — morderstwo? — kradzież? — wrzawa . . . wołanie konduktorów — napróżno . . . trwoga . . . zamieszanie . . . piekło.

Nareszcie wyjaśniło się przecież wszystko.

Oto naszego, miłego, znanego i kochanego Eulenburga-kołomyjskiego odstawiają władze policyjno-moralne do . . . do Kulparkowa (godne miejsce!)

A odprowadzali go: duchowny, były jego powiernik i spowiednik; — komisarz od porządków publicznych, komisarz od moralności publicznej, ajent policyjny, komisarz starostwa z policyantem (razem lubią bardzo urzędować), psychiatra-profesor, — dalej naczelnik straży ogniowej z ręczną sikawką u boku a w końcu w pokorze „rakarz miejski“ z długą pętlicą, by ją w razie potrzeby każdej chwili zarzucić na szyję obłąkanego (a może szelma! tak sprytnie udaje, żeby go prokurator nie przymknął P. S.) — gdyby próbował ucieczki. (Zbyteczna przezorność — wszak mu tam będzie lepiej . . . jak w kryminale . . . chociaż i tu ma masę wpływów i znajomości).

Z wielkim trudem wyładowano go z coupe IV. klasy, gdzie, jak wiadomo, miejsce, „für 6 Pferde oder 40 Mann“ i przetransportowano go do poczekalni o napisie: „Für Damen“ . . . (prawdopodobnie przez pomyłkę, boć on przecież woli „für Herren“ — o to en gros specyalista od panów . . . a zwłaszcza tak coś młodszego . . . i do tego nieinteligentnego).

Kochany Redaktorze! czyś słyszał kiedy ryk osła, bawołu, lub kwik zarzynanej świni? czyś widział kiedy spętanego złym duchem człowieka, czyś widział jakby potępieńca ruchy? — te wszystkie porównania bledną wobec głosu, jaki ten człowiek ze siebie wydawał.

I czy uwierzysz Redaktorze, że nawet mnie, mnie co piszę — serce zaczęło topnieć — na widok tego nieszczęśliwca . . . Ostatecznie jednak pomyślałem: „łajdactwem szedłeś całe życie, skończ na Kulparkowie!“

I ryczy to biedactwo w niebogłosy: „Puśćcie mnie wy ludojady! — ja dla Was chcę żyć — co zrobicie bez mojej gazety — gdy mnie braknie to kołomyjski weźmie prym i skorumpuje się na wzór mojej „Gazety“.

— Grałem — skarżono — wygrałem! — nie — nie . . . przegrałem . . . nie — nie — wygrałem . . . nie — nie przegrałem . . . że tam jakiś głupieć redaktor zapłacił jeszcze 100 kor. — to ja nie zapłaciłem! czy myślicie . . . że ja warjat — właśnie nie warjat — kiedym nie zapłacił — a zresztą jak mogłem zapłacić — kiedy mi nawet dla mego kochanego

Wojtusia brakło 16 koron. A widzicie — że nie jestem warjat!

Ale gdzież jesteście przyjaciele, gdzie wy wszyscy, co składaliście mi przed kilku dniami kondolencye? (zdaje się dawali wyraz oburzeniu, z powodu niecnego postępowania), gdzie towarzysze libacyi, które dla nich suto wyprawiałem, gdzie towarzysze zabaw i orgii, jakie wyprawialiśmy na wspaniałym, rozciągniętym u mnie w muzeum dywanie, gdzie wspólnicy szantaży moich i wyłudzań pieniędzy od naiwnych lub rozumiejących swój interes? Gdzież jesteście? Ty jeden mnie tylko pilnujesz, ty jeden mi tylko pozostałeś wierny ulubieńcze panien, wdów, sierót i mężatek! ty oddałeś mi i tę posługę, że mnie i tu odprowadziłeś“.

Niestety — nie odwdzięczę Ci się już może nigdy — bo jeśli wypuszczą mnie z Kulparkowa — to ostatka dni moich dokończyć będę musiał na Ramlerówce. Bądź jednak przekonany, że zawsze o tobie z wdzięcznością pamiętać będę!“ —

Przeciągły gwizd lokomotywy, jakby nieboszczyka żegnała — pociąg ruszył.

Tymczasem tyle wiadomości, jeżeli o dalszych losach mego przyjaciela dowiem się coś pozytywnego nie omieszkam Wam w tej chwili donieść.

Powolny sługa Pana Redaktora

— *Hao.* —

# Kronika.

**Ze świąt:** Dwa dni wypadło święcić. Przez obydwa dopisała nam pogoda, chcąc konsekwentnie listopad rozpocząć pod znakiem słońca. Listopad tó najprzykrzejszy z miesięcy w roku. Dział między jesienią a zimą, zmiana mieszkań, pora różnorodnych sprawunków, kapusty, powidła, gromadzenia opału, radość przynosi tylko wojskowym. Mizantropia ciągnie nawet ku towarzystwu; różne muzyczne wielkości bez względu na deficyt państwowy zapowiadają swój przyjazd. Pierwsze skrzypce i pierwsze tenory. Nasi estetycy i artyści z Bożej łaski ruszają się także. — Święto umarłych wyszło także dobrze na pogodzie. Żywi złożyli wizytę tym, którzy zrzekli się etykiety i niczem niezamąconą ciszę przenoszą nad gwar i ostentacyjne a czcze w formie manifestacye żałoby.

**Osobiste.** P. Edward Rękas został przeniesiony w charakterze kontrolora pocztowego do Stanisławowa.

C. k. inspektor poczt p. Wincenty Tournelle i p. Bolesław Rutkowski rewident rachunkowy bawią w naszem mieście na hospitacyi tutejszych urzędów pocztowych.

**Powszechne wykłady** uniwersyteckie. W niedzielę wykład prof. Pilcha p. t. „Król Duch“ Słowackiego. Kasa oszczędności — godzina 5 popołudniu.

**Biedni i nieszczęśliwi** są mieszkańcy ul. Mnichówka i Bednarskiej. Zapytują oni tą droga świetny magistrat, którędy mają właściwie chodzić, by się dostać z jednej ulicy na drugą. Dawniej istniała na „Czarnym Potoku“ bodaj imitacya kładki — a dzisiaj i tego nie ma. Przez ogrody? . . . i szaruga już obecnie i nie każdy ma ochotę pozwolić spacerować po swoich gruntach! kładki! kładki!

**Człowiecze!** byłeś kiedy w kraju niespokojnych Kabylów? Czy interesujesz się wypadkami politycznymi ostatniej doby? Czy masz ochotę poznać wschodnie arabskie typy? Czy zamierzasz wskrzesić sobie w pamięci czasy starożytnego Rzymu? Czy zajmują cię zwyczaje i obyczaje ludów innej rasy? — Jeżeli tak — to pospiesz między 6 a 13 listopada do fotoplastikon przy ul. Sobieskiego l. 3. a napoisz i nasycisz twe oko nieznanymi ci widokami — rozszerzysz horyzont swych wiadomości. Zapłacisz tylko 20 halerzy!

**A to jak? a to skąd?** Świetna (na szczęście kończy ci się już żywot) propinacyo! Racz objaśnić, jakiem prawem pobierasz opłatę szynkarską od bezalkoholowego napoju „Pompril“? Czy masz ochotę łapczywą rękę swoją wyciągnąć może i po wody mineralne. Fe! i tak już dobrze jesteś utuczona, że spokojnie pójdziesz w znakomicie zasłużony stan spoczynku!

**Curiosum pedagogiczne.** Uczniowie klasy VI otrzymali taki temat na zadanie domowe polskie i taką dyspozycyę:

„Dodatnie i ujemne strony humanizmu.“

Prąd wolnościowy: humanizm dzieli się na prąd a) w polityce. b) w religii, c) w życiu, d) w literaturze.

a) 1. krytyka władzy, 2 pacta konventa i sejmiki; 3. elekcya; (viritim) liberum veto; 4. nierząd Polski. b) 1. lekceważenie władzy duchownej; 2. rozluźnienie obyczajów; 3. krytyka osób duchownych; 4. krytyka dogmatów; 5. reformacya; 6. reakcya i walki; 7. sprawa dyssydentów; 8. wkroczenie Rosyi (?!!?); c) 1. chęć użycia; 2. ucisk; 3. rozpusta i nędza; 4. zobojętnienie dla ojczyzny; 5. ogłupienie i gnuśność; d) 1. zapał do piękna; 2. ruch artystyczno umysłowy; 3. zanik logiki (zdaje się u tego nauczyciela P. S.) 4. styl barokowy!

Sądzimy, że komentarze zbyteczne! Wiek XX!

**Jakżeż mało pragniemy wiedzy?** Ilekroć zjedzie do nas obskurny teatr — zjadą szantażyści cudotwórcy — w rodzaju Ben-Ali-Bejów garniemy się tłumnie. Lecz jeżeli mamy sposobność w bioskop-teatrze oglądać najaktualniejsze sceny, poznać bodaj w ten sposób rzeczy nam obce — brak nas. A przecież naprawdę warto poświęcić bodaj jeden wieczór temu pożytecznemu przedsiębiorstwu!

**Prawdziwie po kołomyjsku.** Uporządkowano rynek po stronie północnej — na południu urządzono imitacyę skweru — a reszta rynku w tem otoczeniu przedstawia formalną kałużę błota i zbiornik wszelkich nieczystości. Na co właściwie istnieją osobne miejsca dla sprzedaży drzewa, siana, kiedy to wszystko ogniskuje się u nas w jednem miejscu, sprawiając nawet i chaos (ale nie ten z „Gazety kołomyjskiej“ — bo tam już mózgi wyschły). Wydzielić osobne miejsce dla sprzedaży drzewa, osobne dla słomy, siana — a będziemy spokojnie mogli przechodzić rynkiem w dzień targowy nie spotykając się z przejechaniem, potrąceniem dyszla, kopnięciem przez konia i t. p. A miejsca zdaje się u nas podostatkiem!

**Znowu cuchnie** i to niejeden ale kilka otworów kanałowych przy ul. Arcyks. Rudolfa. Czy wiadomo może przypadkiem odpowiednim czynnikom, że właśnie w bezpośredniem sąsiedztwie tych gazów miłych mieści się filia gimnazyum ruskiego — a jeszcze co ciekawsze, że tamtędy przejeżdża codziennie oficyał policyi i weterynarz miejsk. Ta ulżyjcie przynajmniej już choćby tylko ich nosom!

**Jeszcze pogoda! względna jeszcze czas!** ażeby naprawić przejścia chodnikowe zwłaszcza w rynku. Przypomnij sobie świetny magistracie zeszłą jesień i szarugę w początkach zimy, jak musieliśmy po kostki brnąć formalnie w błocie i to w rynku pod twoim własnym bokiem. Jeżeli już nie dla szerszego forum publiczności to zrób to dla wygody twoich urzędników, którzy muszą pieszo chodzić, bo nie mają swoich powozów własnych ani nie używają koników magistrackich. Przy tem nie wszystkim przecież ludziom w mieście wypada chodzić w wysokich, pięknych palonych butach — a płeć piękna? Czy ta także nie ma najmniejszych względów i łask. Ej były podobno czasy . . . że się dużo... o bardzo dla niej robiło i traciło! No! no! pomyślcie o porządnych przejściach chodnikowych a damy wam spokój do zimy . . . bo wówczas z pewnością będzie świeża awantura i nowe piekło ze śniegiem. Oj strasznie jesteście niepoprawni, a przecież to znowu nie tak bardzo trudno!

**W ulu** rozmyśla i zastanawia się nad znikomością i marnością świata Antoś Swięcicki, który wesoło się bawił, mając w kieszeni 18 koron — niestety skradzionych Justynie Bijowskiej. No i na co mu to?

**W parni śmierć** znalazł Michał Tracz dnia 4 bm. Wszędzie ta Kostusia zbiera obfite żniwo!

**Wybite zęby** spowodowały przyaresztowanie Antoniego Sanojcy i Fedora Pocichowicza którzy niemiłosiernie poturbowali Benjamina Stahla i Karola Zinkiewicza, raniąc ich dotkliwie i wybijając im zęby. Czyżby to jacyś ajenci dentystyczni? Wszystko dzisiaj ma ajentów i naganiaczy, czemużby ich nie mieli mieć i dentyści.

**Na gościnne występy** zjeżdża do Kołomyi od czasu do czasu z Rosyi — Rafał Rubin — awanturując się zawzięcie. Ale i jemu powichnęła slę noga. Zwąchał, czy przeczuł, że w hotelu Bukowina nocują trzy dziewice, dwie z nich już nieco podstarsze ale jedna z nich Milcia wcale niczego. A więc Rubin w konkury— wywala drzwi, podpiera je i stawia miłosne propozycye wszystkim trzem po kolei — wśród ogólnego szamotania się i krzyków. Dziewczęta bowiem nie chciały skłonić się ku jego zmysłowym popędom. Zaczął bohater dobijać się miłości gwałtem — wziął nawet 2 korony od jednej odczepnego. Ale udało się przestraszonym wyrwać i zawołano o pomoc. Spłoszony ptaszek umknął, ale poznano go w poblizkiej kawiarni, skonfrontowano i odstawiono na Ramlerówkę. Pan prokurator będzie miał nowe zajęcie!




**Dobry środek domowy.** Pośród środków domowych, używanych zwykle jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d., zajmuje wyrabiane w laboratoryum apteki Dr. Richtera w Pradze Liniment. Capsici comp. z „Kotwicą“ (zastąpienie „Kotwicznego Pain-Expelleru“) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., K. 1·40 i 2·— za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku, które rozpoznać można po znanej kotwicy.

**Nadzwyczaj szybko i tanio** sporządza się dzisiaj bez mięsa naturalny silny rosół wołowy. Polewa się zwyczajnie „Maggiego buljon w kostkach“ wrzącą wodą. Tym sposobem sporządzony rosół wołowy nie różni się niczem od domowego, ponieważ „Maggiego buljon w kostkach“ jest czystym (najlepszym) rosołem z mięsa wołowego w kształcie zasuszonym, zawierającym także potrzebną ilość soli i korzeni. Każda kostka wystarcza na 1 talerz (1/4 litra) silnego rosołu i kosztuje tylko 6 halerzy. Należy jednak zwracać uwagę na nazwę „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“. Inne kostki nie są wyrobem Maggiego.

# Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Kołomyja 4. listopada 1909.

Otrzymujemy następujące zażalenie, które, o ile jest zgodne z prawdą, rzuca straszne światło na nasze stosunki.

Baraki gminne, gdzie sypia rokrocznie „Ersatz-Reserva“, powołana do odbycia musztry, są niżej krytyki, wilgotne i zimne a biedni żołnierze, którzy molochowi militarnemu składają w ofierze podatek krwi, narażeni są prócz zimna, na różne choroby.

Biedacy ci sypiają na wilgotnej ziemi, zanieczyszczonej, cuchnącej i wilgotnej i z tego powodu cierpią dotkliwie na bole zębów, głowy, reumatyzmy i wszelkie inne choroby, mające początek w wilgoci i zimnie.

Nie dość na tem, że baraki te ani w części nie odpowiadają i nie nadają się w zupełności na rozlokowanie rezerwy zapasowej, — stróż gminny mieszkający również w jednym z tych baraków, wychowuje i utrzymuje w tymże baraku świnie, hodując je odpadkami kuchennemi z kuchni wojskowej.

Po jednej stronie zatem ściany sypiają żołnierze a po drugiej stronie wraz z nimi, chrapi nierogacizna.

Proszę tedy wyobrazić sobie, cuchnący fetor i smród, wytwarzający się z moczu, gnojówki i kału tych świń i wytworzyć sobie jasno obraz niedoli i nędzy tych biednych żołnierzy.

Możeby kompetentne czynniki wojskowe zbadały tę świńską sprawę i możeby postarały się, by świetny magistrat nasz przynajmniej choć na razie usunął zupełnie z baraku nierogaciznę.

**Zakład „Laktol“**

**Kraków, Podwale 5.**

wysyła na prowincyę: płyn laktol do sporządzania mleka metodą prof. Miecznikowa w domu oraz ogrzewacze i naczynia opałowe. Pastylki laktol i proszek laktol do spożywania w stanie suchym.

Środki powyższe działają ze znakomitym skutkiem w chorobach żołądka i kiszek stałej obstrukcyi i migrenowych bolach głowy.

Zakład pod kontrolą lekarza. Broszurki gratis.

**Racyę ma,** kto żąda u swego kupca zawsze wyraźnie Kreuzstern **MAGGI** EGO **kostek** po 6 h




ponieważ wyrób ten **jest najlepszy.**

Prawdziwe tylko z nazwą MAGGI i znakiem ochronnym: krzyż w gwieździe!

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**
**majster ślusarski.**

---

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 6. listopada do 13. listopada 1909.**

# W kraju Kabylów

Tunis-Tebessa (Afryka północna.) Najnowsze pole walki. Powstanie kabylskie. Typy Kabylów. Bardzo zajmująca sarya.

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: **„Kotwica“**

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„Kotwicą“**, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**
**w Pradze**, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---

**Łatwo się wzbogaci**

każdy, kto sprowadzi jedyny na świecie mój artykuł. — Agenci z wielkiemi znajomościami poszukiwani

Zaadresować tylko pocztówkę

**D. Schlesinger**
**VI. Königsgasse 48 BUDAPEST.**

---



**Tanie czeskie**

**pióra na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe, miękkie jak puch, skubane K. 18. K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**
Poczta PILZNO, Czechy.

---



**Fabryczny skład**

**fortepianów, pianin, pianola i pianisona (aparaty fortepianowe), kalipów, symfonionów, polyphonów, arystonów i hnrmonii, fonografów, gramofonów automatów i instrumentów muzycznych**

**pod firmą BLECHER**

Przyjmuję w zamian stare lub nowe fortepiany i pianina, także sprzedaję takowe po najniższych cenach, jakoteż wypożyczam na dłuższy lub krótszy czas. Skrzypce włoskie i skrzypce doskonałych mistrzów niemieckich (t. zw. Deutschmeister) daję odbiorcom na ośmiodniową próbę. Wielki wybór wszelkich instumentów muzycznych, części składowych do tychże, jak struny i t. d., sprzedaję po najniższych cenach fabrycznych. — kreślę się z głębokim szacunkiem

**BLECHER**
fabryczny skład fortepianów i instrumentów muzycznych Kołomyja, rynek 1.

---

DRUKARNIA

# Wilhelma Braunera

**w Kołomyi**

poleca się do wykonania wszelkich robót drukarskich po cenach najumiarkowańszych.

**Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą-**

---

**Tylko krótki czas w Kołomyi**

we własnym od wszelkiej niepogody ubezpieczonym namiocei

**na placu „Narodnego Domu“**

**HARTLIEBA**

# BIOSKOP TEATR

Kinematograficzne zdjęcia we wspaniałem wykończeniu.

Pierwszorzędne przedsiębiorstwo krajowe.

**Dziś i codziennie Przedstawienia.**

Początek o godzinie 8 wiecz. — Koniec o godzinie 10 wiecz.

**Nowy wielkomiejski program.**

W niedzielę 7. listopada

**2 WIELKIE PRZEDSTAWIENIA. 2**

Początek pierwszego przedstawienia o g. 4 popoł. drugie o g. 8 wiecz.

Ceny Miejsc: Krzesło K. 1·50, I. miejsce K. 1·—, II. m. 70 hl., III. m. 50 hl. Pp. Studenci i dzieci płacą w dnie powszednie oprócz soboty i niedzieli na miejsca II, i III. o 20 hl. mniej.

Otwarcie kasy godzina przed rozpoczęciem przedstawienia.

O łask. liczne odwiedziny uprasza z poważaniem **HARTLIEB.**

W poniedziałek, dnia 8. listopada zupełnie nowy program.

---

# Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.


Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki.**

Nr. 31. Kołomyja dnia 14. listopada 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Różnijcie i mąćcie dalej!

Przykrym nader dyssonansem odbiło się w szerokich warstwach naszego miasta przemówienie p. Sidorowicza na wieczorze kościuszkowskim w „Sokole“ 6. b. m., w którem wprost w sposób drastyczny napadł na wszystkich, którzy nie są narodowymi demokratami. Nie fortunnie starał się mowca zataić właściwy cel swojego przemówienia — apoteozę narodowej demokracyi — i słusznie też wywołał ogólny niesmak i oburzenie. Mieszanie polityki, rzucanie kalumnii na inne stronnictwa przy świętach ogólno-narodowych a zwłaszcza przy uczczeniu Wodza chłopów i warstw upośledzonych — jest niemal świętokradztwem narodowem.

Haseł i idei nieśmiertelnego bohatera nie identyfikujcie z waszym trójlojalizmem. On pragnął szczerego połączenia wszystkich — i dla tego jest świetlanym ideałem dla chłopa, robotnika, mieszczanina, choćby innych byli przekonań — bo oni wszyscy rozumieją co *„Polak — co Polska“* — a poznali to właśnie dzięki jemu. A wy zamiast przygarnąć tych ludzi, ożywić serdecznem ciepłem — macie tylko... potępienie — tego wam absolutnie robić nie wolno — właśnie w imię haseł narodowych, które są wszystkim drogie zarówno.

Czy sądzicie, że tylko wam wolno mieć markę patryotów — podszytą na czarno — żółto . . . że tylko wasza droga jest zbawieniem . . . nie . . . mącić w kadzi narodowej wam nie wolno . . . a jeżeli tak robicie, to czemuż potem ogarnia was zdziwienie, gdzie te tłumy, czemu ich nie ma przy wspólnej pracy? — wy sami tego nie chcecie!

A jeżeli tak — nie odgrywajcie roli mentorów i opiekunów.

Schorzały — zresztą zgrzybiały — stojący nad grobem starzec nie utrzyma pełnego rozwoju młodzieńca!

Chylcie kornie łyse głowy przed władzami i rządem — ale wara wam, byście zmuszali młodych!

Wara wam obrzucać błotem i wyssanymi z palca zarzutami — kalacie święto narodowe!

Macie na to wece, zjazdy, posiedzenia, komitety — ale nie dni pietyzmu i czci oraz uwielbienia!

Różnić, mącić — doprowadzać do konfliktu i antagonizmu poszczególne stany i warstwy naszego społeczeństwa i to w chwili, gdy skupienia pragniem wszyscy na podłożu narodowem — jest grzechem nie dodarowania — grzechem, co bezwzględnie pomścić się musi na naszych najżywotniejszych i najaktualniejszych kwestyach, od których właśnie zależy i jest zawarunkowany nasz wielki, wspólny interes narodowy!

Stronnictwa najrozmaitsze, wzajemne ścierania się prądów politycznych były zawsze i u wszystkich kulturalnych narodów — bo dopiero przy wzajemnem ścieraniu się, wymianie zdań może się zrodzić i oblec w zewnętrzną postać myśl jasna, zbożna i prawdziwa — jest to konieczność stwierdzona całym rozwojem historyi. A wy małostkowi — nie możecie tego pojąć, radzi połknąć wszystko za jednem otwarciem zachłannych ust!!

Różnijcie i mąćcie!

Ale „cui prodest“ — wasze postępowanie?

Właśnie tym, przeciw którym występujecie — bo spada powoli łuska z oczu nieświadomych wielu, że ideały wasze narodowe — to tylko blichtr — to pokrywka, by utrzymywać siebie lekko i łatwo na powierzchni karyery, awansów, bączków u czapek — i możemy was zapewnić, że swobodny polski lot ducha naszego — wyjdzie właśnie nie z waszych rąk — ale z dłoni chłopa, robotnika i mieszczanina.

Wygodni jesteście bardzo! chodzący i śpiący Sybaryci! nie na wasze barki brzemię odrodzenia i zbawienia!

Trzeba na to odporniejszych i młodszych dusz, co mają hartu stal i siły moc przepotężną!

— Różnijcie i mąćcie!

Ale wybije godzina, że odrzucimy precz eunuchów politycznych, karjerowiczów i zasiądziemy po walce do wspaniałego biesiadnego stołu, przy którym was tam jednak nie będzie!

*Różnijcie i mąćcie!!*

## Dla szczęścia.

*(Z pamiętnika guwernantki).*

10 (Dokończenie).

— Witołd zgodził się na wszystko, bym jego tylko żoną została.

. . . . . .

Niezwykły to człowiek Rozakowski. Dziś otrzymałam list od rodziców, w którym mi donoszą, że był u nas w domu. Wszystkie wekslowe i inne długi, jakie ciążyły na rodzicach wyrównał w zupełności. Dalej donosi mi w swym liście matka, że ojciec już od dłuższego czasu wyrzekł się nałogu pijaństwa i żyje życiem człowieka.

A zatem słonko nam świtać poczyna . . . . z dni przepłakanych wstaje dawne życie. Ja może zapomnę z czasem o niedoli naszej, jaką mieliśmy czas dłuższy, lecz kto matce drogiej łzy wypłakane powróci? . . .

Jakie to życie dziwne, pełne zmian . . . to karuzel obracający się w koło.

. . . . . .

Witołda od paru dni niema w domu — wyjechał za przeróżnemi sprawami w głąb Rosyi.

— Za dwa tygodnie nasz ślub. Wyprawa gotowa zupełnie. W tych dniach oczekuję przyjazdu rodziców i krewnych na obrzęd wesetny.

W pokoju mym jestem samą.

A więc za dni kilkanaście stanę się panią w całem słowa znaczeniu. Jakto dziwnie życie czasem się plecie . . . wyjeżdżając z domu od rodzicow, nie wiedziałam, że mię tak dziwny los, czy też zbieg okoliczności spotka.

Dziś nie mogę tego zamilczeć, że człowieka tego kocham. Pokochałam go więcej niż spodziewałam się tego. Witołd, spłaciwszy dług ojca a zatem i domu i zabezpieczając ich zupełnie na zawsze, zniewolił mię do wdzięczności ku niemu, lecz więcej nawet, bo przez okazanie serca rodzicom, zyskał moje serce.

Wyjeżdżając z domu jako obywatelska córka, dla poratowania egzystencyi domu i wybrnięcia z ruiny wiszącej nad nami, wyjeżdżając po to, by przez finansową pomoc, dać jakie w mej mocy szczęście dla naszego domu, nie spodziewałam się. że obrót lepszym będzie i stanie się to, czego nie przewidywałam.

A zatem niedługo — będę Witoldową.

. . . . . .

. . . . . .

— Ha! ha! to szatański śmiech!

To piekielny mój śmiech!

Pióra w ręku utrzymać nie mogę — Witołd nie żyje!

Po paru dniach dziś piszę dopiero — drżę na samo wspomnienie.

Telegramy w gazetach podają wiadomość, że Witołd Rozakowski padł ofiarą zamachu; opisują dalej, że ponieważ łudząco był do gubernatora podobny, złoczyńca w mniemaniu, że jest to gubernator, rzucił bombę pod jadący powóz. Chwycony przez policyę, oświadczył ciesząc się morderca, że zabił gubernatora. Niestety zaszła tu straszna pomyłka.

Witołd ma strasznie wyglądać. Eksplodująca bomba, rozerwała go na części! — —

— — On tu przyjedzie‘ Witołd przyjedzie — tu do nas — lecz w trumnie.

Przyjadą rodzice, znajomi, krewni — przyjadą — na pogrzeb . . .

Przyjechałam tutaj, by dać rodzicom szczęście, by zapewnić im byt i egzystencyę jakąś przez podniesienie domu. Zrządził los — dałam im więcej, niż spodziewać się mogli — Witołd na zawsze zaspokoił los domu.

— Za parę dni przyjedzie Witołd — w trumnie...

— Za parę dni — przyjadą rodzice i znajomi na pogrzeb.

*St. Zmirow.*

KONIEC.

# Głos mieszczan kołomyjskich.

W kronice „Gazety kołomyjskiej“ z dnia 6. bm. wyczytaliśmy w artykule „Brak targowicy“ ubolewanie nad grożącem zniszczeniem założonego przez magistrat skweru wśród rynku w Kołomyi a to z powodu odbywających się w tym miejscu rocznych jarmarków. Pozatem ośmiela się redakcya Gazety kołom. twierdzić, jakoby owe zaprowadzone trawniki w rynku przyczyniały się do ozdoby i zdrowotności miasta, oraz wzywa sąsiadujących z trawnikiem kupców i właścicieli domów, którym wspomniana ozdoba straty na ich dobytku przynosi, by się wynieśli gdzieindziej.

Podobne impertynenckie twierdzenie organu magistrackiego, jakim jest Gaz. koł. musi być stanowczo przez tutejszych od wieku w rynku osiadłych obywateli i kupców należycie odparte.

Ażeby udowodnić mylne zapatrywanie się redaktora, który jako nie tutejszy, nie może znać potrzeby miasta i ich mieszkańców, musimy się cofnąć wstecz i zastanowić nad gospodarką miasta przez obecną klikę magistracką prowadzoną od lat blisko 20, a przyjdziemy do przekonania, że wszelkie tak zwanə inwestycye i próby tejże kliki magistrackiej celem niby to przysporzenia dochodów miastu, były bezowocne, a tylko jakby na zbytki i utrapienie mieszkańców najczęściej z wielkiemi kosztami i stratą dokonywane.

Wspomniemy tylko budowę baraków dla wojska, hali targowej, zaprowadzenie oświetlenia gazowego i tp. nareszcie założenie parku w rynku miasta, które to inwestycye wadliwie wykonywane tylko stratę przynosiły.

Podobne przedsiębiorstwa w innych miastach podejmowane przynoszą miastu pewne i stałe dochody, a mieszkańcom pożytek. U nas powyższe zabiegi chyba tylko pojedynczym przedsiębiorcom i projektowiczom tychże pewne korzyści przyniosły, natomiast wykazywany niedobór i straty na tych inwestycyach spowodowały znaczne podwyższenie dodatków gminnych do podatków, których Kołomyja przed zawojowaniem miasta przez obecną reprezentacyę miasta wcale nie miała. Zamiast rozpocząć uporządkowanie miasta od zaprowadzenia (bodaj stopniowego) kanałów i wodociągów, a przynajmniej od lepszego dozoru nad wstrętnym zwyczajem rozwożenia wody do picia w zgniłych beczkach i śmierdzących konewkach i tym sposobem szerzenia i rozwożenia zarazków chorobliwych, świetny magistrat chcąc tutejszym mieszkańcom i gościom tychże zamydlić oczy, uraczył przyzwoiciej zabudowaną część rynku tak zwanym skwerem, by tym sposobem, ak organ kołom., twierdzi, podnieść zdrowotność miasta! Czy zaprowadzona jeszcze przez ś. p. byłego burmistrza Nowickiego aleja kasztanowa w rynku nie wystarczała panom z magistratu? Dlaczego zaprowadzona aleja nie była należycie utrzymywaną, a od lat wielu wcale nie szutrowana? Smiesznie też obecnie wygląda ów skwer świeżo zaprowadzony z sąsiedztwem nagromadzonego obok błota i niechlujstwa oraz obdartych szmatami nakrytych straganów i leżących w błocie garnków przeznaczonych na sprzedaż. Jeśli przed zaprowadzeniem owych trawników w rynku, całe setki a nie kilku kupców sprzeciwiali się zaprowadzeniu tegoż ogrodu w rynku, to mieli zupełną racyę.

Kołomyja jest to bowiem miasto handlowe a rynek kołomyjski ma służyć dla wieśniaka z okolicy jako miejsce zbytu tegoż produktów. Targi kołomyjskie miały dawniej nawet pewną sławę i swój urok, jak to rozmaite zdjęcia fotograficzne dowodzą. Kupcy i rzemieślnicy z Kosowa i Kut mają niejako zasiedziałe prawo w obecnem miejscu, gdzie jest teraz skwer, swoje domowe i krajowe wyroby sprzedawać, gdyż ich ojcowie i pradziady w tem miejscu tym zarobkiem się trudnili, i nieraz cały rok na to pracują, by ów towar w rynku kołomyjskim spieniężyć i tym sposobem wyżywić swoją familię.

Organ magistracki każe wspomnianym kupcom przybyłym na targ wynosić się z rynku, oraz zaleca osiadłym od wieku sąsiednim kupcom szukać sobie innego miejsca do zarobkowania! Twierdzenie tego organu zakrawa na impertynencyę, gdy zważymy, że owi kupcy stanowią znaczną siłę podatkową — która to siła z zaprowadzeniem skweru w rynku już obecnie tak zmalała, że nawet inspektor podatkowy w Kołomyi na to się uskarża. Jesli świetny magistrat zamyśla w dalszym ciągu zakładać trawniki w rynku, to chyba mieszkańcy miasta na to zezwolić nie powinni. Rynek był i jest przeznaczony na targ i sprzedaż koniecznych mieszkańcom żywności i wiktuałów, jak to ma miejsce we Lwowie, Krakowie, Poznaniu a nawet w miastach niemieckich, a nie zaś służyć dla przyjemności tak zwanych polskich braci z magistratu, by z balkonu ratuszowego mogli podziwiać swe dzieło, jakiem jest skwer w rynku i nad wspaniałością tego dzieła się delektować.

W miejscu, gdzie obecnie założono skwer, powinien być urządzony bruk podobnie jak z przeciwnej strony rynku i użyty na targ, a to z tego powodu, że jak sam komisarz targowy twierdzi, Kołomyja nie ma odpowiednego miejsca na targi dzienne, tygodniowe i roczne.

Jeśli P. P. z magistratu koniecznie chcieli mieć skwer w rynku, to powinni się pierwej byli postarać o inne miejsce dla chłopa i hucuła, gdzie by mógł swój towar spieniężyć. PP. z magistratu nie myślą nawet o tem, jaką szkodę miastu z powodu zaprowadzonego skweru wyrządzili! Rozpędzani bowiem przez policyantów chłopi, przychodzący z dalekich stron na targ do rynku, nie znalazłszy miejsca zbytu swego towaru, omijać będą nadal Kołomyję, a z czasem owe sławne targi i odpusty w Kołomyi zupełnie ustaną — a dochody z tychże dla miasta i mieszkańcom ubędą zupełnie.

Najwyższy zatem czas by mieszczanie kołomyjscy pozbyli się jak najprędzej swych opiekunów w magistracie rozpędzając tych streberów na wszystkie wiatry, i uwolnili miasto od dalszych nieszczęść grożących z tej strony.

# Filisterya kołomyjska i kołtuństwo.

Pyszny, cudaczny konglomerat myśli i zapatrywań, pozornie ale pozornie tylko szerszy widnokrąg — oto treść pustki umysłowej przeciętnej naszej inteligencyi! Okazy jakichś dziwnych jakby przedpotopowych istnień — mamuty!

Zgoda, lecz czemu wyszczerzają tak chciwie swoje kły — które niestety czuć bardzo mocno i silnie czernidłem tej lub owej dziennikarskiej szmatki — (tylko broń Boże nie „Gazety kołomyjskiej“ P. S.) — i to wyszczerzają na wszystko i na wszystkich!

A przytem jałowość serca i kompletna jałowość uczuć!

Bezduszność i zupełna apatya drobnoustrojów!

Popatrz się przeciętny obywatelu kołomyjski w głąb swojej i bliźnich jaźni — a zobaczysz smutną i przykrą prawdę ogólną a zarazem bezdenną pustkę własną — próchno istne — nawet chwilowo nie świecące mamidłami!

Dziwna ale też niepomiernie przykra rzecz, przykre zjawisko — bezwstyd — straszny, nagi, potworny zyskuje dzisiaj pokup, cieszy się uznaniem — a w razie powichnięcia nogi budzi kondolencyę, politowanie i współczucie! (G. k.)

Cywilizacya! Hyperkultura — fałsz — fałsz czysty — fałsz najoczywistszy!

Zje nas gnuśność i bezczynność nasza, nasze tanie nabywanie wiadomości i lekceważenie obowiązków!

Szarzyzna duchowa — lekceważenie pracy dla społeczeństwa i narodu — wywyższanie miernot umysłowych — zbrodniarzy moralnych — oto co bije w Kołomyi każdego w oczy, co tchnie, w zwykłych normalnych warunkach, wyziewami zaułków i nor zapadłych!

A przecież to chleb powszedni tych, co stoją u nas na świecznikach!

A jakie to wszystko mądre!! — wegetacya w błotku cuchnącem komunałami i odpadkami cudzych myśli, obcych wierzeń!

— Przebaczcie im jednak, bo nie wiedzą, co czynią!

Do poprawy czas!

Może jednak kołtuństwo przeżarło w nas wszystko, co tylko było w nas dobrem i świętem?

Zostawiamy odpowiedź tym, których to dotyczy, a jest ich bez liku[

W sprawach bardzo ważnych — wymowne, wzgardliwe niejednokrotnie ruszenie ramionami — oto bardzo często wasza odpowiedź kołtuny!

Mózgi wyschnięte! Groby pobielane!

Śmiejecie się! kpicie! drwicie! bzdura — można się tego każdej chwili po was spodziewać!

Rozbite gromadki — gdzie trzech się już pogodzić nie może — intryganci — denuncyanci, zacierający w ten sposób własne łajdactwa i świństwa — filisterya przeżarta, nie obleczona nawet w pozę — kołtuństwo! — omal nie łajdactwo!

Obłuda, wzajemne wycałowywanie się przy kieliszku lub bombie — a potem wzajemne obgadywanie się, rzucanie oszczerstw — to codzienne zadanie i duchowa, strawa, niemal jedyna!

O ludzie! względnie stworzenia tylko innym podobne — czy nie wypłynie wam na lica rumieniec wstydu — zdaje się nie — boście się tego dawno wyzbyli! Mózgi przeżarte! Groby pobielane! Faryzeusze!

I tak wokół, wokół . . . w nieskończoność na kołomyjskiej glebie! Bo tu, zdaje się, nigdy się już na lepsze nic nie zmieni . . . choćby z tego tytułu, że konglomerat narodowości, wyznań nie pozwala na to — ale nasza w tem wina!

Rozpacznie ręce łamać mamy?

Nie! — mamy na tyle jeszcze ufności w kołomyjskie społeczeństwo, że przy dobrych chęciach i wytężonej woli — zmieni się — zerwie z filisteryą i parafialnem kołtuństwem i wstąpi na rzetelną drogę postępu! . . .

Inaczej: przeżarte mózgi! pobielane groby!

— 44 —




## Na marginesie.

**. . . ot takie sobie bajeczki . . .**

Był raz król, schorzały, wynędzniały — ale kurczowo trzymający się władzy swojej, pomimo, że następcy jego byli ludźmi w sile wieku o zdrowych zmysłach, pełni świetnych pomysłów dla uzdrowienia państwa, które z dniem każdym coraz bardziej chyliło się ku upadkowi. Starzec nie chciał ustąpić.

Państwo było konstytucyjne. Ale skorumpowaną była i rada koronna, skorumpowane ciało prawodawcze niemal w komplecie . . . nie było rady. Ruina wisiała nad państwem — a między ludem szedł szmer niezadowolenia — rósł w oburzenie — przejawiał się w bunt . . . powoli cicho . . . potem coraz głośniej . . . buchnęło . . . tłum wtargnął . . . do sali obrad — zdziwiła się rada koronna — struchlało ciało prawodawcze . . . a król skończył na tronie . . . rażony apopleksyą! . . . Zaświtała nowa era!

Był raz redaktor . . . trząsł opinią publiczną . . . przyczepiał łatki winnym a zwłaszcza niewinnym . . . zmieniał co tygodnia sympatye i antypatye . . . był

**Browar parowy w Korolówce**

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

wrogowie stawali się przyjaciółmi i naodwrót . . . a w państwie szeptano . . . potem mówiono coraz głośniej, że to największy zbrodniarz . . . wyłamujący się z pod praw boskich i ludzkich . . . słowem . . . nie człowiek . . . Wieści rosły . . . olbrzymiały i w żelazny pierścień objęły redaktorski fotel . . . Gromadzą się fakta — zbierają dowody . . . redaktor blednie . . . usycha . . . sinieje . . . upada na ciele i umyśle . . . niknie w oczach, bo prokurator położył na nim ciężką swoją rękę sprawiedliwości bezwzględnej. Stało się — zamknięty w zimnych murach Temidy — zniknął — państwo odetchnęło! . . . Zaświtała nowa era!

Było raz społeczeństwo — biedne — uciskane z wszech stron — gnębione — co długo znosiło okropny swój ciężki los. Ale obudziła się w nim idea samopomocy i samoobrony — bez opieki możnych i wielkich w państwie . . . zaczęło kiełkować ziarno orzucone przez rzumnych . . . coraz głośniej — coraz szerzej — coraz dobitniej i wyraźniej . . . i wkrótce strach padł niepomierny na wielkomożnych... Te szare tłumy poczęły zajmować stanowiska wszystkich ważnych posterunków — usuwając przewrotnych, złych i możnych.

Z niezadowolonych utworzyła się falanga, której na imię „mieszczaństwo“ i zwyciężyła. — Zaświtała nowa era!

— Hao —

# Kronika.

**C. k. Prokuratorya państwa** wytoczyła śledztwo Władysławowi Axentowiczowi redaktorowi „Gazety kołomyjskiej“ o zbrodnię z §. 129 b. Sledztwo prowadzi radca sądowy Jasieniecki. Do tej pory przesłuchano już szereg świadków.

**Ślub** p. Wiktoryna Gólskiego, urzędnika Banku Austro-węg. zaręczonego z panną Marylą Kowalską, córką tutejszego c. k. nadprokuratora państwa, odbędzie się w pierwszych dniach stycznia 1910 w kaplicy Urszulanek.

**Osobiste.** Cesarz zamianował radcę sądu wyższego krajowego Józefa Gołkowskiego we Lwowie — radcą dworu i prezydentem sądu obwodowego w Kołomyi.

Dyrekcya skarbu we Lwowie zamianowała asystenta Maksa Funkensteina oficyałem w X. klasie rangi.

Namiestnik przeniósł weterynarza pow. Kazimierza Grochowskiego z Mościsk do Kołomyi.

**Rada** szkolna krajowa przeniosła prof. VIII. rangi szkoły dla przemysłu drzewnego w Kołomyi Nikodema Płachcińskiego w stan spoczynku.

**Co lepsze** — to nas opuszcza. Z żalem doprawdy przychodzi żegnać nam p. Ed. Rękasa, zamianowanego kontrolorem poczty dla Stanisławowa. Przez szereg lat zżył się z Kołomyją — jako członek wszystkich towarzystw narodowych, wzorowy urzędnik, uprzejmy dla publiczności, cieszący się zaufaniem i mirem wśród kolegów — pozostawia niezatartą niczem pamięć. Życzyć by należało, aby stosunki jego służbowe mogły się w ten sposób ułożyć, by nam jak najrychlej napowrót do Kołomyi zawitał. I z tą nadzieją go też żegnamy!

**Rezygnują.** Wybrani na ostatniem walnem zgromadzeniu „Sokoła“ prezesem Dr. St. Haczewski a wiceprezesem Dr. W. Piaskiewicz — z godności tych zrezygnowali.

**Walki byków** na światowej hiszpańskiej arenie w mieście Sevilla — wspaniałe uroczystości pasyjne — obrazy Murilla — ciekawe dzwonice, właściwe tylko Hiszpanii można za 20 halerzy oglądać w fotoplastikon przy ul. Sobieskiego l. 3, od dnia 13. listopada — do 20. Od środy nowe obrazy przedstawiające specyalnie walki byków z najsławniejszym matadorem Carra-Ancha.

**Nasz teatr ludowy** odbywa próby z komedyi Bałuckiego p. t. „Ciepła wdówka“.

**Powszechne** wykłady uniwersyteckie. W niedzielę 14. bm. w sali kasy oszczędności wykład prof. Zaczka p. t. „Kobieta u starożytnych Greków i Rzymian“. Początek o godz. 5 popoł.

**Wiec urzędników** pocztowych. W niedzielę dnia 14. listopada br. o godzinie 3 popołudniu odbędzie się w sali listonoszów wiec państwowy c. k. urzędników pocztowych grupy kołomyjskiej o następującym porządku dziennym:

1. Stosunki awansowe.
2. Kwestya urlopów i odpoczynku niedzielnego i świątecznego.
3. Pragmatyka służbowa.

Na wiec ten wszystkich Panów kolegów najuprzejmiej zapraszamy.

Za Wydział:

Faktor sekretarz. Herbst prezes.

**Wieczór Kościuszkowski** odbył się w „Sokole“ ubiegłej soboty. Słowo wstępne wypowiedział p. A. Sidorowicz. Zgadzamy się na wszystko, co mówił p. S., niemile jednak uderzała nagonka na socyalistów i postawienie ich w jednym szeregu z wrogami Polski: niemcami, rusinami i td. Takie połączenia można robić w „Podogońcu“ lecz nie na poważnym obchodzie narodowym. Sądzimy, że z miejsca, skąd padają słowa o jedności narodowej, nie powinno się rzucać kalumnii na przeciwników politycznych, którzy przecież także należą do narodu polskiego.

Po słowie wstępnem nastąpiły produkcye bardzo dobrze ześpiewanego chóru stanisławowskiego pod batutą p. Uruskiego, — przeplatane udatnymi spiewami solowymi. Cwiczenia gimnastyczne zachwyciły widzów sprawnością i precyzyą wykonania. Zwłaszcza ćwiczenia wolne członków Sokoła zadziwiały bogactwem pomysłów i harmonią wykonania. Cwiczenia druhiń wykonane różnokolorowymi obręczami, przypominały rytmiką ruchów i kalejdoskopową barwnością bajeczny świat gejsz . . . Wśród nich zwracała uwagę klasyczną twarzą pna Dom.

„Igrzyska olimpijskie“ (!) zato chybiły — naszem zdaniem — celu i nie zrobiły spodziewanego wrażenia. Wszak greccy zapaśnicy nie wyglądali jak chłopcy piekarscy, obwiązani szmatami i obsypani mąką! — Efekt stanowczo chybiony! (x).

**Z teatru.** Arcyhumorystycznem było przedstawienie, urządzone zeszłej niedzieli przez „Stowarzyszenie młodzieży polskiej, zorganizowanej w kierunku kulturalno-ekonomicznym“ czy też odwrotnie. (Poco tak długi tytuł?). Nie sądźcie szanowni czytelnicy, że treść odgrywanych sztuk była powodem homerycznego śmiechu i szalonych braw, — o nie! — Sami wykonawcy stali się mimowolnymi komikami . . . Z wyjątkiem panny Fent., która nie tylko grą ujmowała, lecz przedewszystkiem wdzięczną postacią i pięknymi, czarnymi warkoczaml — i p. Righ. który dobrze pojął i oddał swą rolę, — reszta wykonawców nie dorosła do swego zadania. Gdy do tego dodamy głupią akcyę nędznych, poronionyah dziwólągów dramatycznych — i horrendalne koszlawienie języka polskiego — to nabierzemy przekonania, że całość była niezbyt zachęcająca. x.

**Curjosum pedagogiczne.** Umieszczona w naszem piśmie w poprzednim tygodniu notatka, nie dotyczy, ani p. prof. Borzemskiego, ani p. prof. Osuchowskiego, znanych w naszem mieście ze swej wybitnej zdolności i wielkiej znajomości przedmiótu, ale poświęcona jest widocznie komuś trzeciemu, który uczy w VI. kl. literatury polskiej, odznaczającemu się nie logiką, (jak to wspomniał w przypisku zecer). Takie nie-logiki może popełniać jedynie ex-ksiądz, ex-zakonnik, ex-suplent i do tego jeszcze ex-autor prześwietnych jasełek czyli Epifanii błędnego móżdżku. Wogóle dziwić się należy, że się powierza człowiekowi takiemu naukę literatury polskiej w VI. kl., która przecież jest podwaliną znajomości nauki piśmiennictwa polskiego. Czyż nie ma lepszych sił, któreby mogły wykładać literaturę polską w wyższych klasach? Wallas.

**Kto zawinił?** We wrześniu jeszcze przyszło pozwolenie do tutejszego gimn. z j. pol. wykład. na rozdzielenie klasy I. na 4 oddziały. Dokonano tego dopiero dnia 9. listopada. Najpóźniej do końca listopada ma się odbyć konferencya o uwolnieniu uczniów klasy I. od opłaty szkolnej. Nowi nauczyciele — zupełna przemiana grona nauczającego! Jak nauczyciel w przeciągu 14 dni może stanowczo orzec o uwolnieniu czy nieuwolnieniu ucznia? Doprawdy, że zbiera conajmniej śmiech pusty! A kto wie, czy to nie horrendum!

**Dochodzą nas skargi** najrozmaitsze na dyrekcyę szkoły przemysłowej wieczornej. Na razie nie występujemy z zarzutami głośno — poczekamy jeszcze jakiś czas, może się tam poprawią! Jeżeli zaś nie — to będzie buba — o bardzo wielka buba!

**P. inspektorze targowy!** Zwróć Pan łaskawie baczną zresztą uwagę swoją na śledzie sprzedawane obok hali targowej i na innych miejscach publicznych! Trochę chęci, dobrej woli i czasu — a będzie porządek. O maśle nie wspominamy, bo z tem i sam dyabeł nie doszedłby porządku a cóż dopiero p. inspektor? Prawda?

**Po obywatelsku** umieściliśmy obszerny artykuł o rozpoczynaniu nauki zamiast o 7½ — o 8 rano. Na razie odpowiedne czynniki milczą — czy czekają może protestu rodziców? Czy nie możnaby tego załatwić bez gwałtów i awantur? Może lepiej na drodze, jaką wskazaliśmy — w każdym razie opinia publiczna czeka!

**Kołomyjskie misz-masz et tutti frutti.** Pomimo orzeczenia komisyi budowlanej, pomimo orzeczenia naczelnika straży pożarnej, pomimo zapewnień burmistrza — zakulisową robotą pozwolił wiceburmistrz niejakiej Lei Hirsch — na udzielenie konsensu na przebudowę budynku gospodarczego — na komorę, praczkarnię i budowę wychodków przy drodze prowadzącej od ul. Franciszka Józefa i to w ten sposób, że wsuwa się ten cały budynek w uliczkę, zamyka ja formalnie, gdyż przejście wynosi niecałe 2 m., podczas, gdy wszyscy inni mający realności poza Leą Hirsch — musieli ustąpić 4½ metra — ponieważ zanosi się w bardzo już krótkim czasie na uregulowanie tej ścieżki i przemienienie jej w ulicę. Smiechem wybuchnąć należy na te nasze porządki — ale też i oburzeniem, że coś podobnego stać się może. Sądzimy, że p. burmistrz Kleski, komisya budowlana i naczelnik straży pożarnej dla uratowania powagi swojej dołożą wszelkich starań, aby budowę tę wstrzymano.

**Przemożna protekcya** może się przecież urwie p. Ripce, właścicielce pokoju do śniadań przy ul. Jagiellońskiej, jeżeli się wdadzą w to organy policyjne i ck. Starostwo. Ciekawem jest na co Pani takiej — potrzeba do obsługi aż 5—7 dziewcząt! Czy to nie nasuwa pewnych myśli. Zakrawa to coś na lupanar — na razie prowadzony na małą skalę. Sama śmieje się podobno w kułak z rozmaitych uwag, twierdząc, że stoi za nią — ktoś . . . co wszystko może . . . No! zobaczymy!

**Nowe ceny biletów kolejowych.** Od Nowego Roku mają wejść w życie nowe podwyższone taryfy kolejowe. Podwyżka jest bardzo znaczna, zwłaszcza przy biletach trzecią klasą. Dziś 10 kilometrów kosztuje 30 hal., od Nowego Roku wyniesie 40 hal. Z Krakowa do Lwowa kosztuje dziś bilet 9 koron 20 hal., od stycznia ma kosztować 12 koron 30 hal. Wyobrażenie, jak idą ceny, da nam nam następująca tabelka:

| Ilość kilometrów | Cena w koronach Dziś | po Nowym Roku |
|---|---|---|
| 1— 10 | 0·30 | 0·40 |
| 11— 20 | 0·60 | 0·70 |
| 21— 20 | 0·90 | 1·10 |
| 31— 40 | 1·10 | 1·40 |
| 41— 50 | 1·40 | 1·80 |
| 51— 60 | 1·70 | 2·10 |
| 61— 70 | 2·00 | 2·50 |
| 91—100 | 2·80 | 3·50 |
| 191—200 | 5·50 | 7·00 |
| 291—300 | 8·10 | 10·50 itd. |

Za tysiąc kilometrów teraz płaci się 22 kor., potem 28 kor., a więc o 6 kor. więcej.

Jak z cyfr powyższych wynika, rząd austryacki nakłada na ludność pracującą nowe olbrzymie ciężary, a projektuje cały szereg nowych ustaw podatkowych, które także przeważnie najuboższą ludność obciążą.

**Wszystkie zaburzenia** w trawieniu u niemowląt i małych dzieci usuwa prawie od pół wieku znana i na całym świecie rozpowszechniona, a jako najlepsze i najpewniejsze pożywienie uznana Nestlégo mączka dla dzieci.

Do nabycia w każdej aptece i drogueryi po 1 k. 80 hal. za puszkę. We własnym interesie P. T. Publiczności ostrzegamy przed naśladownictwami.

Uznania lekarskich powag, jakoteż lekarskie rozprawki „O pielęgnacyi dzieci“ i próbki, wysełа darmo i opłatnie filia szwajcarskiego Towarzystwa Nestlé w Wiedniu, I. Biberstrasse 11, gdzie się o takowe zgłaszać należy.

# Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

**Wyciąg z księgi atestów Zakładu „Laktol“**

Kraków, Podwale 5.

Od lat dwóch używając mleka „Ferment“ (Laktol) stwierdziłem na sobie niezrównaną jego wartość leczniczą. Wszelkie przypadłości, które wskutek złego funkcyonowania kiszek a głównie gnilnych materyi, czyniły życie mnie i otoczeniu memu nieznośnem, po stałem używaniu laktolu ustąpiły u mnie zupełnie. Ja osobiście odczuwam „Laktol“ jako środek cudotwórczy.

Maciej Szukiewicz.

**Otwierajcie oczy!**

Proszę żądać u kupca swego nie ZWYCZAJNIE „kostek buljonowych“, ale zawsze wyraźnie prawdziwych

Kreuzstern MAGGI EGO kostek po 6 h



ponieważ one uznane są za najlepsze!

Prawdziwe tylko z nazwą MAGGI i znakiem ochronnym: krzyż w gwieździe!

# OGŁOSZENIE LICYTACYI!

## KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KOŁOMYI

**podaje do publicznej wiadomości, że przedmioty zastawione w Oddziale zastawniczym w czasie od 1. października 1908 do 31. marca 1909 od Nr. 14648 do Nr. 16890 a dotychczas nie wykupione**

**a mianowicie:**

przedmioty złote i srebrne, drogie kamienie jakoteż przedmioty z innych metalów, tudzież towary łokciowe, suknie, bielizna, materye jedwabne, lniane i bawełniane — i inne przedmioty wartowościowe, — sprzedane będą (po myśli przepisów regulaminu dla odziału zastawniczego §§. 17. do 22.) przy publicznej licytacyi

## 6. i 7. GRUDNIA 1909

**Licytacya odbędzie się w lokalnościach Kasy oszczędności m. Kołomyi w godzinach urzędowych od godzinie 9. rano do 3. po poł.**

Nadwyżkę z licytacyi zastawu wypłaci kasa ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO właścicielowi karty zastawniczej.

Niepodniesione nadwyżki do trzech lat, przedawniają się i dopisują się funduszowi rezerwowemu ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO §. 23. 24. regulaminu.

Dyrekcya kasy Oszczędności miasta Kołomyi.

---

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

---

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.

Od soboty 13. listopada do 20. listopada 1909.

**SEVILLA**

zaś od środy 17. 20. b. m. nadto specyalnie

**ZAPASY i WALKI BYKÓW**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**

**w Pradze,** ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---



Tanie czeskie

**pióra na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe, miękkie jak puch, skubane K. 18. K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**

Poczta PILZNO, Czechy.

---

**Wszystkie leki**

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

dostać można

**w aptece pod srebrnym orłem**

**K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI**

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

**Alpejskie cukierki świerkowe**

**PICEA.**



Prawnie zastrzeżone.

Najlepszy i najtańszy środek na

**Kaszel**

1 pudełko 20 hal.

do nabycia w Kołomyi w aptekach: Augensterna, Berglera, Gogeli i Stenzla, Drogueryi Turzańskiego. W Podgórzu w aptece Łuczka. W Delatynie w aptece Kühla. W Peczeniżynie w aptece Nowickiego.

---

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**

**majster ślusarski.**

---

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki

Nr. 32. Kołomyja dnia 21. listopada 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedyńczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

BERG 1.

## Narody przeciw państwu.

Austrya, to zlepek ośmiu narodów zamieszkujących „królestwa i kraje, reprezentowane w radzie państwa". To jest urzędowy tytuł państwa austryackiego, który już na pierwszy rzut oka wskazuje, że na jednem terytoryum ścierają się najbardziej sprzeczne ze sobą prądy i dążności narodowe.

W czasie wszechwładztwa centralizmu, kiedy biurokracya niemiecka z Wiednia rządziła całą Austryą, stworzono sztucznie narodowe antagonizmy, a nawet w łonie jednolitego narodu — rozłamy. Bo w ten sposób mogli Niemcy bardzo łatwo i wygodnie odegrać rolę „bezinteresownych" rozjemców. Aby tem skuteczniej módz panować, podzielono Austryę na „kraje" — prowincye administracyjne, z których każda — z wyjątkiem Austryi wyższej i niższej — obejmuje co najmniej dwie narodowości.

I tak n. p. królestwo czeskie ma Niemców i Czechów, Sląsk ma Niemców, Polaków i Czechów, Tyrol Niemców i Włochów, Galicya ma Polaków i Rusinów, Bukowina ma Rumunów, Rusinów, Polaków, Niemców a nawet Węgrów i t. d.

Kiedy centralizm przełamano i podniósł się okrzyk na całej linii „los von Wien"! (Precz z Wiedniem) zdławiono separatystyczne aspiracye narodów ten sposób, że każdemu w krajów dano Sejm samoistny, do którego wpakowano — jak do kotła piekielnego — co najmniej po dwie narodowości. Tym poważnionym i poszczutym braciom powiedziano: zamieszkujecie jeden, wspólny kraj, macie wspólny Sejm, życie i gospodarujcie w „miłości i zgodzie".

Osławiona autonomia krajów, którą i dziś jeszcze narodowa demagogia wojuje, była szatańskim pomysłem centralizmu, który, już w agonii, zdobył się na tyle siły aby wydać ten smoczy posiew. Bo w przeciągu lat kilkudziesięciu autonomicznego życia „krajów" — państwo austryackie razem ze swoimi „krajami" zamieniło się w istne pobojowisko.

Każdy naród żywotny ma prawo do samoistnego bytu tak politycznego jako też kulturalnego. Ten aksyomat zresztą zupełnie naturalny musiał pod wpływem niemieckiej niewoli dopiero powoli w Austryi się ugruntować. Najpierw walczono pod tem hasłem przeciw centralistom wiedeńskim; a kiedy Niemców ostatecznie wyrugowano z krajów nieniemieckich, zaczęły narody zamieszkujące wspólne terytoryum (kraj), pod tym samym sztandarem między sobą „autonomicznie" zawziętą walkę o polityczne i kulturalne władztwo: Polacy i Rusini w Galicyi, Czesi z Niemcami w Czechach, Włosi z Niemcami, Kroatami w Tyrolu i Tryeście i td.

Kulturalne życie narodu znajduje wyraz w szkołach, zakładach naukowych i wychowawczych; im więcej takich ośrodków oświatowych tem silniejszem bije tętnem życie narodowe. Tem się tłumaczy, że każdy choćby najdrobniejszy narodzik przychodzi do rządu, do sejmu, wreszcie do parlamentu z gwałtownemi pretensyami: dajcie nam szkołę, uniwersytet, gimnazya, muzea, akademie.

Ale skąd wziąć pieniądze na pokrycie kosztów i zaspokojenie potrzeb kulturalnych każdego narodu?

Tu się sytuacya zaostrza.

Każdy sejm i parlament ma budżet, w którym figuruje znaczna pozycya na cele kulturne i oświatowe. Pokrycie tego wydatku następuje z dochodów ogólno krajowych względnie ogólno państwowych — z podatków, które płyną od wszystkich narodów austryackich. Nie ma specyalnego funduszu na to zapotrzebowanie.

Otóż w sejmach przychodzą narody zamieszkujące odnośny kraj a w parlamencie wszystkie narody i żądają, o ile możności, jak największej części z tej wspólnej kwoty na opędzenie kosztów kulturnych swego narodu. Zaczyna się targ jak na jarmarku: Rusini żądają uniwersytetu, Włosi uniwersytetu, Czesi muzeum narodowego i uniwersytetu na Morawach, Polacy bodaj gimnazyum i t. d. Naturalnie silniejszy politycznie zwycięża, ilościowo słabsze narody wychodzą z kwitkiem, obiecanką na przyszłość, gdy będzie więcej pieniędzy w kasie.

Cóż takie przegłosowane narodowości mają robić? Ich posłowie krzyczą, że im się straszna krzywda stała, pozbawiono na cały rok, jeżeli nie na dłużej odnośny naród kulturalnego rozwoju. Rusini wołają, że za pieniądze ściągnięte od ruskich podatników utrzymuje się polski uniwersytet, Polacy się skarżą, że za polskie pieniądze utrzymuje się gimnazya niemieckie i czeskie na Sląsku i Morawach, Włosi znowu lamentują, że za włoskie pieniądze opłaca się uniwersytet w Insbruku dla Niemców — istna wieża bab ilońska.

Jakaż więc broń pozostaje dla takiego — czy istotnie, czy rzekomo — skrzywdzonego narodu?

Wojna przeciw ustrojowi państwowemu, który umożliwia tego rodzaju skrzywdzenie i naruszenie naturalnych praw rozwojowych danego narodu. Argumentują: Jeżeli to państwo nie może, czy nie chce dać memu narodowi, tego, co stanowi treść jego życia kulturnego, to zniszczę tę maszynę państwową, zatamuję jej ruch, szkodliwy dla mego narodu.

## Trzy historyjki o autorytetach.

Na wyspie Durnopolis panowało sobie pewne poczciwe tyranisko Onrex. Państwo bylo zadowolone z rządów ojcowskich Onrexa. Dobrym był i sumiennym tyranem. Dbał o dobro swych poddanych, a jeśli łupił skórę nieboraków, to nie więcej, ani mniej, jak inni, a jeśli porządnie walił, to nie mniej dobrze dawał jeść.

Nikomu nie działa się krzywda i byłoby wszystko dobrze, gdyby nie jedno małe „ale". Król się bowiem martwił, że nie ma następcy, a z nim i poczciwe Durnopolis. Lecz po wielu latach przyszedł wreszcie na świat upragniony syn, którego uradowany bogobojny król-ojciec nazwał Ioncopoleusem. Zdrów jak ryba malec był i fest-chłopaka, „ale" nie zadługo znów się pokazało małe „ale", i to aż dwa „ale", młody tyranek zająkiwał się bardzo silnie i kulał na lewą nóżkę potężnie, jak stary Hefajstos.

Trudno było mu cokolwiek powiedzieć, żeby się poprzednio nie był zająknął. A kiedy tańczyć począł z nadobnemi Durnopolitankami, sunął nogą tak komicznie, że całą salę balową pobudzał do homerycznego śmiechu. Brali na wstrzymanie biedni poddani, lecz częstokroć mimowoli parskaii w oczy tyraniczowi, słuchając komicznego jąkania. Sprowadzano lekarzy, lecz to wszystko było na próżno. No, ale, że to był syn królewski, więc . . .

Niezadługo zmarł stary Onrex, Urządzono porządną stypę, a na tronie zasiadł Loncopoleus I. z Bożej łaski tyran i ojciec Durnopolitan.

Dworacy, chcąc się przypodobać tyranowi, poczęli się jąkać ł kuleć podobnie, jak i on. I z czasem całe Durnopolis od stolicy aż do najmniejszej wsi całkiem dobrze, poprawnie i naturalnie się jąkało, bo moda weszła w krew ludu. A jeśli jeszcze ktoś nie umie tych dwóch koniecznych do dobrego wychowania rzeczy, to bierze sobie metra, jak my do francuskiego i do tańca.

I tak, jak który nawet wiejski Don-Juan chciał sobie zyskać łaskę jakiejś Dulcynei, to musiał silnie kulać i oświadczyny mówić: „ja-ja-ja ćcię kokocham Dulcycynéneo", bo inaczej dobrze wychowana Marysia nawet nie spojrzała na amanta.

Biedne panienki z dobrych domów wykrzywiały sobie nóżki, byle dobrze kuleć, a kawalerzy nawet mózgi — byle jeno poprawnie słę jąkać.

Zdarzyło się, że przybył na wyspę tę jeden poważny kupiec z Cypry, majacy jednak tę wadę, że wszystko chciał poprawiać, nawet wkorzenione błędy. Mówił on statecznie i chodził, jak się należy, ale nie tak, jak to robiono w Durnopolisie.

Kiedy na zebraniu giełdy zwrócił uwagę, że się jąkają i kuleją i, że trzeba gładko mówić i chodzić prosto, jak to on i Cypryjczycy robią, dostał naprzód lekką uwagę, że nie zna bon-tonu. Następnie kiedy zaś na wiecu począł zwalczać te dwa straszne błędy Durnopolitan, skonfiskowano mu nasamprzód towar, obito go, a następnie wydalono jako natrętnego cudzoziemca śród wrzasków jąkajłów z Durnopolisu.

Biedak nigdy nie mógł zrozumieć w czem była jego wina. Umarł i niezrozumiał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I zanim człowiek się zoryentuje, o co się właściwie rozchodzi, wybucha żywiołowa obstrukcya w sejmach (galicyjskim i czeskim) i w parlamencie; odnośne ciała ustawodawcze wyglądają jak pobojowiska, zaścielone martwymi bojownikami politycznymi.

To jest ultima ratio, ostateczna broń, przegłosowanych mniejszości narodowych.

Sch.

(Dok. nast.)

# Bolączki kołomyjskie!

Każde miasto, które bodaj z grubsza ociosane jest na pozór cywilizowanego, przestrzega spoczynku niedzielnego i odczuwa się też w niedzielę, że to rzeczywiście dzień przeznaczony na spoczynek — a przedewszystkiem na wypoczynek ciężko pracujących — wszędzie tak tylko nie u nas. Ajent ze starostwa robi tygodniowo 50—60 doniesień o nieprzestrzeganiu zamykania sklepów — niestety bezskutecznie. O jakiejkolwiek chce kto porze może wszystkiego dostać — a służba zajęta po sklepach skarży się i skarży bezskutecznie na przeciążenie pracą, na zupełny niemal brak odpoczynku niedzielnego. — U nas tak.

Kiedy wszędzie nadzwyczajną pieczołowitością otacza się jatki, by sprostały wszelkim wymogom hygienicznym — u nas stoły, na których kładzie się mięso — formalnie ociekają brudem, niemyte od lat szeregu — pniaki, na których się mięso rąbie, służą za wylęgowisko rozmaitych chorobotwórczych zarazków. U nas tak.

Śruba podatkowa ciśnie i gnębi koncesyonowanych majstrów piekarskich i to bez pardonu — a równocześnie przymyka się oczy dyskretnie na to, jak na rynku, tuż pod czujnem okiem policyi, sprzedaje pieczywo i to jakiego jeszcze gatunku (?!) cała masa partaczy i pokątnych niekoncesyonowanych piekarzy i piekarek. — U nas tak.

A czy sądzicie, że ustają także targi. Każdej niedzieli można widzieć koło jatek po kilka a nawet kilkanaście sztuk bydła, które kupują rzeźnicy, mimo zakazów — bezprawnie. — U nas tak.

Na ulicach i to pryncypalnych — przeznaczonych prawdopodobnie dla wygody publiczności — pełno przekupniów, którzy swoimi kramami i kramikami tamują ruch uliczny — ba! na ulicach mniejszych — wprost całe chodniki zatarasowane są w ten sposób. Czy nie ma na to sposobu — ale prawda — u nas tak.

A hala rzeźnicza? — to samo zjawisko, jakie w jatkach — brud, niechlujstwo i to przy sprzedaży artykułów, będących najpowszechniejszą strawą. Wstyd! No ale—u nas tak.

Po co właściwie istnieją odpowiednie władze, pod — nad i komisye oraz przerozmaite komisyjki — po co służba policyjna — po co ajent policyjny i starostwa, skoro to wszystko wpaść musi im przecież w oko a nic się zgoła w tym kierunku nie robi.

Usiłowania ajenta starostwa szczere zresztą — nic nie pomogą, jeżeli nie udzieli mu poparcia władza i to poparcia wydatnego!

Nie potrzeba przecież, aby złemu zaradzić, żadnych kosztów — jedna i druga surowa rewizya, kilka surowych zakazów, kilka pokaźnych grzywien i energicznych, męskich wystąpień — a w krótkim czasie można będzie tym różnym bolączkom skutecznie zaradzić. Ale zdaje się, że pozostanie po dawnemu — bo — u nas tak.

44.

# Z tow. gospodnio-szynkarskiego.

Założone u nas przed kilku miesiącami stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie (lepiej wcześniej jak nigdy P. S.) ma w okresie wygasania prawa propinacyi nadzwyczaj doniosłe znaczenie, gdyż od jego opinii przychylnej lub nieprzychylnej zależeć powinno udzielenie czy nieudzielenie koncesyi odpowiedniemu petentowi na prowadzenie interesów gospodnio-szynkarskich.

Dlatego też powinno skupić w gronie swoim jak największą liczbę członków — stanąć poważnie, liczebnie i finansowo i objąć jak najszersze gałęzie tego rodzaju — aby nie dzielić się, swarzyć, kłócić i sprzeczać — ale zgodnie iść ręka w rękę w obronie swoich praw i interesów, bez względu na różnicę narodowości czy wyznania. Interesa prywatne powinny być absolutnie podporządkowane ogólnemu dobru — powinny w łonie wydziału ustać osobiste animozye pojedynczych członków, gdyż w przeciwnym razie to tak niezbędne i konieczne stowarzyszenie — zamiast korzyści spodziewanych — przyniesie tylko szkodę — a szkoda ta w pierwszym rzędzie i w pierwszej linii odbije się i odbić musi właśnie na tych, którzy najbardziej wichrzą i niepokoją.

Po ustąpieniu p. Fabiana z godności przewodniczącego — objął przewodnictwo p. Fritz i to właśnie napawa otuchą i głęboką nadzieją, że sprawa na lepsze pójdzie tory, gdyż nowy prezes, znany z rzutkości i energii, daje rękojmię, że nie pozwoli na zaprzepaszczenie właściwych celów stowarzyszenia, że praca w tem stowarzyszeniu rzeczywiście popłynie odpowiednią falą.

Jakkolwiek większy procent członków stowarzyszenia tego rzeczywiście przedstawiają Żydzi, to powinni oni przecież dobrze wryć sobie to w pamięć, że podobne stanowisko — wymaga przedewszystkiem wielkiej wiedzy fachowej, znajomości ustaw odpowiednich i szeregu rozporządzeń — a to wszystko przemawia właśnie za osobą p. Fritza, który, zdaniem naszem, nadaje się jako jedyny do prowadzenia stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego.

Wzgląd na dobro ogólne niech zatem zwycięża!

# Szlachetny uczynek.

Dnia 8. b. m. powracała pociągiem osobowym Chana Hutschneker, żona Wolfa Hutschnekera, robotnika, wraz z 9 miesięcznem dzieckiem na ręku do Kołomyi — wioząc ze sobą pakunki, w których znajdowały się ubrania dziecinne, jej suknia, ubranie weselne i materya na nową suknię.

Kobieta ta pierwszy raz w życiu jechała pociągiem do brata, w Nowosielicy i w powrocie swoim zamiast w Kołomyi wysiadła z klasy pociągu w Korolówce. Trzymając dziecko na rękach, poczęła się kobiecina oglądać za mężem, ale niestety męża nie widać a temsamem pociąg wraz z jej pakunkami ruszył w dalszą przestrzeń.

Zrozpaczona kobieta w cieniach nocy spostrzegła zaraz fatalny błąd i wraz z niemowlęciem swoim płakać poczęła. Zastraszona kobieta widząc poczynającą się noc około siebie, przybyła do browaru P. Stefana Weissa w Korolówce i tu, dygocąc cała ze strachu i zimna, dostała się do kancelaryi właściciela browaru, który właśnie zajęty był przy pracy biurowej.

Pan Weiss zajął się natychmiast biedną kobietą, rozkazał przyrządzić herbatę i ciasta, zatelegrafował do stacyi kolejowej — rozkazał ją, odwieść otuliwszy poprzód wraz z dzieckiem ciepłym kożuchem, własnym powozem do domu a następnie przywieść jej do domu z kolei tym samym powozem, pozostawione przez nią a przez p. Weissa zarekwirowane pakunki.

Szlachetnemu człowiekowi, rzeczywistemu dobrodziejowi należy się pełne uznanie.

Oby takich więcej było!

# Na marginesie.

## Kołomyja w nocy.

Noc. Cisza i sen otuliły miasto a powłóczyste cienie ścielą się od latarń i oświetlają drogę spóźnionym przechodniom. Od czasu do czasu zaturkocze dorożka po nierównym bruku, rozlegnie się głos zegaru na ratuszowej wieży lub sygnał strażaka — pozatem miasto jakby wyludnione, gdyż sen spowił w ukojne swe ramiona biednych i bogaczy, robotników i tych, co z pracy ich żyją . . . wielkich i maluczkich . . . Sen . . . dobry — cichy duch . . . co o bólach i smutkach zapomnieć pozwala . . . co koi krzywdy, uśmierza walkę o chleb codzienny . . . znoje i serdeczne żale! . . .

Lecz nie wszyscy ulegają i poddają się tej jego urocznej władzy. Nowoczesny człowiek . . . nadczłowiek . . . a w Kołomyi tych nadludzi nawet by nie zliczył — wyłamuje się z pod praw przyrody i w mętnych źródłach szuka podniety dla znieczulonych już nieraz zmysłów i zadowolenia dla swych namiętności . . . Przejdźmy się nieco po Kołomyi. W dzień zwyczajna kawiarnia, gdzie można dostać lury, zwanej szumnie czarną kawą i herbaty „bez“ lub „z“ — ale nocą przybytek ten zmienia swoją fizyognomie a gospodarz jak prawdziwy pająk, przy pomocy wyblanszowanych syren — zarzuca sieci, wabi i sprowadza na bezdroża młode, niedoświadczone pokolenie. — Inny obrazek. —

W małym, zacisznym pokoiku o atmosferze familijnej towarzystwo mieszane . . . złota młodzież — urzędnicy rang niższych, a „ciocia“ wykłada kabałę i wróży szczęście w miłości, list z pieniądzmi, rychły awans i t. p. brednie. Goście tymczasem zajadają „westfalską“, „krakowską“, „parę z chrzanem“, przepijają piwem . . . i delektują się powabami nadobnych i wesołych cór Koryntu . . . a „ciocia“ składa pieniądze do pończoszki. Miała niegdyś dobre czasy . . . ale i teraz niezgorsze!

Inny obrazek. — Kapele damskie koncertują, „diwy“ imitują słabo do tego śpiew, przy wtórze muzyki i śmiechów beztroskliwych o jutro . . . gwar — ruch — i życie. Płynie strugami trunek Bakchusa . . . mroczy umysł . . . podnieca nerwy, powietrze pełne dymu i kurzu — ciężkie i niezdrowe . . . twarze pobladłe o spalonych ustach . . . osowiałych oczach . . . Dulcynee pożerają chciwie „zafundowaną“ kolacyę . . . któryś z gości chwycił skrzypce, inny usiadł do fortepianu . . . zabawa wre na całej linii . . .

Inny obrazek. — W lokalu pusto — jeszcze zawcześnie. Tu bawią się dopiero po 2 w nocy . . . gospodarz o zaspanem obliczu w tej chwili przynosi 2 herbaty z koniakiem (!) — jedna z góry przeznaczona dla kasyerki, która zdaje się, dlatego nosi takie miano, ponieważ nigdy nic nie liczy i z kasą nie ma nic wspólnego — chyba o tyle, że zna bajońskie ceny quasi-win — najtańsze 5 kor. Bagatela!

Oto kilka obrazków . . . znalazłoby się ich bez liku w tych strasznych norach — rozsadnikach rozpusty, demoralizacyi — w których młodzież, nie rzadko ucząca się, traci zdrowie i pieniądze a dzieje się to wszystko przy niemem potakiwaniu władz. Czy zamiast walki z pornografią, bo tej nie łatwo będzie straszny łeb urwać — nie skuteczniej podjąć obywatelską rzetelną walkę z podobnemi norami? . . .

# Z literatury i sztuki.

Sympozion. Jako pierwszy tom tego wydawnictwa, podjętego przez księgarnię B. Połonieckiego we Lwowie, a redagowanego przez znanego poetę Leopolda Staffa, opuściła prasę. Platona „Nerta“ dyalog o miłości w przekładzie Władysława Witwickiego. Tłumacz poprzedza rzecz obszernym komentarzem, w którym podaje charakterystykę umysłowości współczesnej i stanu pojęć filozoficznych w dobie Platona i Sokratesa oraz rozbiór krytyczno-estetyczny samego dyalogu Platońskiego.

Książkę zdobią reprodukcye rzeźb i popiersia Platona, Sokratesa oraz bożka Erosa.

Jako tom drugi „Sympozionu“ opuścił prasę „Wybór dzieł“ Michała Montaigne'a, w przekładzie Stanisława Lacka. Tłómacz wybrał tu najcelniejsze i najcharakterystyczniejsze dla oceny filozofii wielkiego myśliciela francuskiego ustępy z jego dzieł, uprzystępniając tem poznanie najwytworniejszych jego utworów, bez

Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

znajomości których niepodobna wmyśleć się w kulturę doby dzisiejszej.

W dalszym ciągu „Sympozionu“, który ma być zbiorem najcelniejszych pism naczelnych twórców i inicyatorów kultury europejskiej i podawać wyjątki z arcydzieł starożytności, renesansu, wieku humanizmu, oświecenia i czasów nowożytnych ukazać się mają wedle zapowiedzi wydawców następujące utwory:

Vauvenargue'a „Zdania moralne i uwagi“, w przekładzie Jana Kasprowicza; Waltera Patera „Wybór pism, w przekładzie St. Lacka; Diderota „Kuzynek mistrza Rameau“, w przekładzie L. Staffa; Leopardiego „Myśli“ w przekładzie J. Ruffera; La Rochefoucaulda „Zdania i uwagi“, w przekładzie L. Staffa; Goeth'ego „Wybór prozy“, w przekładzie S. Frycza; Ka Bruyére'a „Charaktery“, w przekładzie A. Potockiego. Dalsze tomy w przygotowaniu. Cena każdego tomu w oprawie kartonowej 2 kor.

Wyeawnictwo to jest wzorowane na podobnem niemieckiem przedsięwzięciu podjętem przez znaną firmę E. Diederichsa w Jenie.

---

Wydawnictwo T. S. L. dla młodzieży. Nakładem zarządu głównego T. S. L. wydana wykwintnie książka p. t. „O Janku Płanetniku“, nadaje się tak ze względu na treść swoją, jak i zewnętrzną szatę na bardzo stosowny podarek dla młodzieży, z okazyi zbliżającego się dnia św. Mikołaja i Gwiazdki. Przypominamy to wydawnictwo rodzicom i opiekunom młodego pokolenia z tem większą usilnością, że dochód ze sprzedaży tej książki przeznaczony jest na cele kresowego stronnictwa T. S. L. Książkę rzeczoną nabywać można we wszystkich księgarniach, lub wprost w biurze zarządu głównego T. S. L. w Krakowie (ul. Floryańska L. 15).




# Kronika.

**Poseł Dr. Trylowski** interwenlował tymi dniami **osobiście** u Ministra Sprawiedliwości Dra v. Hochenburgera w sprawie śledztwa przeciw redaktorowi Wł. Axentowiczowi.

**Osobiste.** Dr. Jan Milan, nauczyciel gimn. z j. polskim wykład. w Kołomyi otrzymał zatwierdzenie w zawodzie nauczycielskim i tytuł c. k. profesora.

**P. Ryszard Hubaczek** ck. asystent podatkowy zamiast rozsyłania zawiadomień o swoim ślubie z Panną Adolfiną Weklicz, który się odbędzie d. 24. b. m. w Krakowie (Zwierzyniec) złożył na ręce naszej Redakcyi kwotę 5 kor. na Polską Bursę ludową.

**Swięty Marcin** ku uciesze szczególnie warstw niższych, biednych nie przyjechał na szczęście, jak zwykle, na białym koniu — owszem zamiast śniegu dał nam świeże kwiaty a nawet świeże owoce. Czy jednak nienaturalny bądź co bądź objaw ten w naszym klimacie nie wpłynie ujemnie na zasiewy i przyszły rozwój oraz urodzajność drzew — pokaże przyszłość.

**Powszechne** wykłady uniwersyteckie. W niedzielę 21. bm. o godzinie 5 popołudniu w kasie oszczędności wykład prof. Borzemskiedo na temat: „Stefan Garczyński — i jego „Dzieje Wacława“.

**Walne zebranie kobiet** odbędzie się dnia 21. bm. o godzinie 2½ popołudniu, w sali ratuszowej. Pani Dr. Felicya Nossig ze Lwowa wygłosi referat p. t. „Międzynarodowy handel dziewczętami a Liga ochrony kobiet“. Po referacie dyskusya. Wstęp 10 hal.

**Polskie tow.** gimnast. „Sokół“ w Kołomyi urządza we środę dnia 24. listopada br. w przeddzień św. Katarzyny w sali „Sokoła“ wieczorek z tańcami. Strój wieczorkowy. Początek o godz. 8 wieczorem. Wstęp 2 kor., bilet familijny 5 kor.

**Uroczystość** św. Mikołaja dla członków towarzystwa „Sokół“ i ich dzieci odbędzie się w niedzielę dnia 5. grudnia 1909 — w sali Sokoła. Sw. Mikołaj pragnie dzieciaki te osobiście poznać i obdarować je. Początek o godzinie 5 popołudniu. Podarki w pakietach opatrzonych adresem, przyjmuje komitet w dniu 5. grudnia od rana w kancelaryi towarzystwa. Bufet obficie zaopatrzony w przekąski. Wstęp dla dorosłych 1 kor., dla dzieci 20 hal.

**Wieczór kwiatowy** — taneczny na dochód bursy dla dziewcząt, im. A. Mickiewicza odbył się dnia 20. bm. w salach kasy oszczędności.

**Stow. rękodz. „Gwiazda“** urządza w niedzielę, dnia 21. b. m. w salach „Sokoła“ wielki wieczorek z tańcami. Strój wizytowy. Początek o godz. pół do 9 wieczorem. Wstęp na salę dla pań 1 kor. dla panów 2 kor. Galerya 1 kor. Nie wątpimy, że na wieczorek ten pospieszą liczne rzesze — pragnące godziwej a taniej i nader przyjemnej rozrywki.

**A to co znowu?** Co? jak? naprawdę? niemożliwe! Ależ najoczywistsza i rzetelna prawda — przejdź się, zobacz — a uwierzysz z pewnością, że przedsiębiorca fotoplastikonu przy ul. Sobieskiego l. 3. sprowadził teraz przepiękną seryę, przedstawiającą okazale ale też i nader malowniczo Nową Kaledonię. Widoki gór — wsi — miasteczek — rzeki — typy tubylców i skazanych na deportacyę — wszystko to jakby we śnie przesunie się przed oczyma każdego, kto nie poskąpi czasu, by tę zajmującą seryę za 20 h. zobaczyć od dnia 20—27 bm.

**Egipskie ciemności** panują wzdłuż całego szeregu ulic. Gdy noc pochmurna, a takich nocy teraz przecież bardzo wiele — to istotnie przechodnie wzajemnie się potrącają. Seryo trudno się nawet domyślić, po co my właściwie mamy gazownię i niby lampy gazowe. Po co?

**Skwer w rynku** urzęduje w całej pełni! W niedzielę ubiegłą o godzinie 7¼ wieczorem przechodnie zdziwieni byli niepomiernie widokiem, jaki roztoczył się przed ich oczyma. Na trawniku w najlepsze żołnierz z 24, pp. urządzał sobie orgie miłosne. Macie — czegoście ojcowie miasta tak bardzo pragnęli!

**Wiec** urzędników pocztowych grupy kołomyjskiej odbył się w niedzielę 14. listopada w gmachu pocztowym. Zagaił zgromadzenie przewodniczący grupy p. Herbst — poczem odczytał nadeszłe pisma i telegramy z życzeniami ze strony związku we Wiedniu i innych bratnich grup monarchii.

P. Maryński wygłosił bardzo udały referat w sprawie odpoczynku niedzielnego i świątecznego — oraz urlopów. Z powodu słabości referenta omówił przewodniczący sprawę pragmatyki służbowej, zdając sprawę z dotychczasowych starań tak związku jakoteż grup.

Trzeci referat „stosunki awansowe“ wygłosił p. Herbst, wykazując, jak po macoszemu traktuje się Galicyę wobec innych krajów koronnych.

Rezolucyę — obejmującą sprawy wszystkich 3 referatów — oraz sprawy drożyzny uchwalono jednogłośnie — poczem przewodniczący, dziękując za liczne zgromadzenie, zamknął wiec apelem do solidarności i wytrwałości w usiłowaniach, zmierzających do poprawy bytu urzędników pocztowych.

**Uroczysty wieczór** ku czci Berka Joselowicza urządza 21. bm. tutejsze koło Goldmanna T. S. L. w wielkiej sali kasy oszczędności — ze współudziałem tow. Moniuszki i orkiestry gimnazyalnej.

**Plutonowy 24. pp.** — jako amant. Tak rozmiłował się biedny — że za każdą cenę starał się skłonić do kochania Rifkę Borten, żonę Markusa Kleina — a kiedy nie szło dobrowolnie, próbował użyć przemocy. Wyrwała się jednak ofiara rozbestwionego żołdaka, który na dobitek uderzył ją jeszcze 2 razy w twarz i poszarpał na niej suknie. Działo się o godzinie 7½ wieczorem, w niedzielę 14. b. m. na ul. Wałowej. — Ładnie się bawią!

**Ul. Szpitalna** przedstawio do ul. Wałowej jedno, wielkie, straszne bagno nieczystości, pełna wybojów. spływa zupełnie jakby kanał najrozmaitszymi odpadkami a nawet padliną! Może to wystarczy — by ją dokładnie obejrzeć.

**Bójka studencka** na tle posiadłości łączki — obok ul. Zamkowej — jako terenu zabaw wywiązała się 16. bm. między uczniami gimn. pol. a wyrostkami żyd. Przy wymianie wzajemnej kamieniami jednego ucznia dosyć poważnie zraniono. A teraz czyja wina?

**Niema go!** Po peregrynacyi w Macedonii — przejechał przez Tripolis a obecnie leczy slę w Almaden!

**Niepotrzebnie** odgraża się pani Ripka — przeciwko naszemu czasopismu. Nie pomoże jej ani protekcya, chociaż to często bardzo przemożna Pani — ani nawet znajomości z redakcyą — naszą przeciwniczką. Raz koniecznie musi się gruntownie wyczyścić tę stajnię Augiasza.

**Ogólnie** uskarżają się na jakość trunków i potraw oraz obsługę goście, uczęszczający do restauracyi p. Bahra przy ul. Jagiellońskiej. Sami winni — niech chodzą gdzieindziej.

**Żydzi w Szwajcaryi.** Według ostatniego obliczenia ludności w r. 1900 jest w całej Szwajcaryi 12.264 Żydów; w porównaniu z r. 1888 przybyło 4195. Trzy czwarte Żydów mieszka po miastach. gdzie wogóle mają się dobrze. Najwięcej Żydów jest w Zurychu, co stoi w związku z liczną emigracyą studentów-Żydów z Rosyi.

**We Lwowie** ukazał się pierwszy numer „Czasopisma krajowego Związku sędziów we Lwowie“. Pismo to ukazywać się będzie od czasu do czasu w miarę zachodzącej potrzeby omawiania spraw zawodowych sędziowskich. Jako redaktor odpowiedzialny podpisuje „Czasopismo“ dr. Witold Sęk.

---

**W podziw** wprowadza każdego widok, jak prędko można dziś sporządzić dobry rosół i to jeszcze — bez mięsa. Polewa się zwyczajnie „Maggiego buljon w kostkach“ wrzącą wodą i otrzymuje się natychmiast gotowy, czysty rosół wołowy, odznaczający sie delikatnym naturalnym smakiem. Pojedyncza kostka kosztuje tylko 6 halerzy i wydaje talerz ¼ litra silnego rosołu. Należy jednak uważać na to, aby otrzymać prawdziwe kostki Maggiego, mające na swem obwinięciu nazwę „Maggi“ i znak ochronny „krzyż w gwieździe“.

# Odpowiedzi Redakcyi.

**P, M.** Umieszczono wyjątkowo — podpis na przyszłość niezbędny.

**P. Sz. Ch.** W numerze następnym — z powodu rocznicy listopadowej.

**P. Haskel** — Stanisławów. Dziwne i śmieszne są te Pańskie pretensye — powtarzające się już po raz drugi.

**P. L. R.** O fabryce dachówek Ramlerów pomówimy w obszernym artykule.

**Gronu obrażonych.** Redakcya wytknęła to p. H. O. ale cóż poradzimy, kiedy on się z tego w kułak bardzo serdecznie śmieje. Zrób mu co!

# Nadesłane.

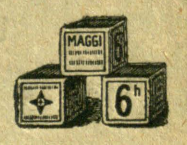
(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

**Zakład „Laktol“**
**Kraków, Podwale 5.**
wysyła na prowincyę: płyn laktol do sporządzania mleka metodą prof. Miecznikowa w domu oraz ogrzewacze i naczynia opałowe. Pastylki laktol i proszek laktol do spożywania w stanie suchym.
Środki powyższe działają ze znakomitym skutkiem w chorobach żołądka i kiszek stałej obstrukcyi i migrenowych bolach głowy.
Zakład pod kontrolą lekarza. Broszurki gratis.

**Koncypient adwokacki**
przyjmie posadę zaraz. Kołomyja Post. Rest.
**M. L. 24.**

**Asekuracya życiowa — Pożyczki.**
**Jan Mardarowicz,**
c. k. zarządca podatkowy w Kołomyi, urzędownie autoryzowany mąż zaufania „Centralnego Związku austryackich stowarzyszeń urzędników państwowych we Wiedniu“ przeprowadza najtańsze asekuracye życiowe różnego rodzaju — tudzież wyrabia pożyczki tylko na 6% bez żadnych innych kosztów.
Także **Panie** mogą korzystać z dobrodziejstwa asekuracyi życiowej, zwłaszcza, że co do Pań badania lekarskie uskuteczniać będą nie lekarze lecz lekarka Wna Pani Dr. Chania bezpłatnie.
Bliższych wyjaśnień udziela wyżej wspomniany chętnie — osobiście lub pisemnie — a zlecenia z okolicy załatwia odwrotną pocztą.

**Cały świat wie** dzisiaj, że Kreuzstern **MAGGI**EGO **kostek** po 6 h




są do sporządzenia pożywnego rosołu wołowego **najlepsze!**

Proszę żądać sawsze wyraźnie MAGGiego kostek z krzyżem w gwieździe!

# OGŁOSZENIE LICYTACYI!

## KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KOŁOMYI

**podaje do publicznej wiadomości, że przedmioty zastawione w Oddziale zastawniczym w czasie od 1. października 1908 do 31. marca 1909 od Nr. 14648 do Nr. 16890 a dotychczas nie wykupione**

**a mianowicie:**

przedmioty złote i srebrne, drogie kamienie jakoteż przedmioty z innych metalów, tudzież towary łokciowe, suknie, bielizna, materye jedwabne, lniane i bawełniane — i inne przedmioty wartowościowe, — sprzedane będą (po myśli przepisów regulaminu dla odziału zastawniczego §§. 17. do 22.) przy publicznej licytacyi

## 6. i 7. GRUDNIA 1909

**Licytacya odbędzie się w lokalnościach Kasy oszczędności m. Kołomyi w godzinach urzędowych od godzinie 9. rano do 3. po poł.**

Nadwyżkę z licytacyi zastawu wypłaci kasa ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO właścicielowi karty zastawniczej.

Niepodniesione nadwyżki do trzech lat, przedawniają się i dopisują się funduszowi rezerwowemu ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO §. 23. 24. regulaminu.

Dyrekcya kasy Oszczędności miasta Kołomyi.

---

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 20. listopada do 27. listopada 1909.**

**NOWA KALEDONIA**

**(francuska Syberya).**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„Kotwicą“**, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**

**w Pradze,** ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---



**Tanie czeskie**

**pióra na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe, miękkie jak puch, skubane K. 18, K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**

Poczta PILZNO, Czechy.

---

# Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

## K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

**Alpejskie cukierki świerkowe**

**PICEA.**

Prawnie zastrzeżone.



Najlepszy i najtańszy środek na

**Kaszel**

**1 pudełko 20 hal.**

do nabycia w Kołomyi



w aptekach: Augensterna, Berglera, Gogeli i Stenzla, Drogueryi Turzańskiego. W Podgórzu w aptece Łuczka. W Delatynie w aptece Kühla. W Peczeniżynie w aptece Nowickiego.

---

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się

z poważaniem

**Maksymilian Pompein**

**majster ślusarski.**

---

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki**

Nr. 33. Kołomyja dnia 28. listopada 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Hasło

w 78 rocznicę powstania listopadowego

**1831—1909.**

Powstań Polsko! w blasku chwały!
Zerwij pęta z rąk i nóg, —
Co Cię przez wiek krępowały.
Hasłem naszem: „Wolność Bóg!“

Roztocz skrzydła Orle biały!
Wznieś się wolny w zenit zórz,
Wzleć nad śnieżnych Karpat skały:
Bujaj w słońcu wśród dwóch mórz!

Obleć Polskę do około —
Pieśń wolności nieś hen w dal!
Budź uśpione miasta — sioła:
Niech uderzą w czynu stal! . . .

Niech powstaną miljony!
I porzucą warstat — pług,
Przed tą siłą zbledną trony!
Ukorzy się dumny wróg!

Z wież Syonu na Wawelu —
Zygmunta się ozwał dzwon
Woła wszystkich do apelu:
Za Ojczyznę słodki skon!

Hej do broni! Polska woła!
Którą wróg nasz dręczy wciąż,
Hej do broni! miasta — sioła!
Stańmy jakby jeden mąż! . . .

Bóg nam doda siły woli!
I pokrzepi ramię trud,
Dźwignie Polskę lud od roli:
Niech nam żyje! Polska Lud!

Kołomyja w listopadzie 1909.

*Szymon Chełpiński.*

## 1831—1909.

Co roku święci się rocznicę jednego z ostatnich wysiłków narodu naszego, wysiłku podjętego dla skruszenia pęt niewoli na ręce matki-Ojczyzny, sromotnie przez wrogie nam mocarstwa nałożonych, wysiłku, który dziś musimy oceniać nie tylko ze stanowiska historyi ale patrzeć nam trzeba na ów najszlachetniejszy poryw narodowy jako na blask świętego znicza, którym oczyszczone z win dusze nasze, poszły na innych drogach szukać odrodzenia i wyzwolenia.

Święcimy pamiątkę najidealniejszego porywu spętanej duszy wielkiego narodu a święto obecne i cześć nasza dla bohaterskich męczenników powinny być tak wielkie i potężne, jak wielka była ich ofiara spełniona na ołtarzu obowiązku narodowego.

Przeszliśmy przez szereg ciężkich doświadczeń i prób a najboleśniejszą może była walka o niepodległość w r. 31. I wówczas okazało się, że ciało nasze jeszcze słabe i mdłe wobec srogiej przemocy ale duch potężniał, wyrastał ponad gruzy i zgliszcza i szedł płomienny przez dymy pobojowisk do Stwórcy i pytał o sprawiedliwość. Ale nie było nam dane jej oglądać i miara cierpień naszych się dopełnia więc oto jesteśmy tu, aby blask zwycięstwa mieczów zaświecił w oczy nasze przypomnieniem tej chwały, która unosiła się dla świętej dla nas pamięci, polach Stoczka, Igoń i Wawru.

Swięcenie rocznic czy wesołych czy smutnych dla nas przedewszystkiem ma tę nieocenioną wartość, że zespala jednoczy serca, jest dla nas niejako ogniskiem, którego ciepłem ogrzani, wychodzimy znowu na pole znoju i walki.

Więc zbyteczne się wydają obecnie wszelkie wywody historyczne i strategiczne z dziejów, tej potężnej walki o wolność, bo i tak serca nasze rozdarte i pełne smutku a zastanawiać się nad tem, co wówczas sprawie naszej na korzyść lub szkodę wyjść mogło na nic się nie przyda i sprawy upadłej nie podniesie.

Z bojów napoleońskich wynieśliśmy tę korzyść, że otrzymaliśmy w cząstce wielkiej niegdyś Ojczyzny (dano nam odczepne zwane) królestwo kongresowe. Ale cóż? Duch cały jeden pozostał choć ciało na kilka rozpadło się części a cierpienie każdej z nich boleścią moralną udręczało i udręcza całą duszę narodu. Poczęły się więc przygotowania do wyzwolenia. Przedewszystkiem gorąca młodzież wiąże się w koła i z narażeniem życia pracuje, nie dba o żelazny pierścień obcej przemocy, ale dąży wytrwale naprzód.

Następują represye ze strony Rosyi.

Bohaterska młodzież wileńska uciśniona w swych najświętszych uczuciach brutalną dłonią przemocy idzie na tułacze życie. Gwałcenie konstytucyi przez Konstantego, wielki proces wytoczony patryotom (1828) wywołują wybuch przygotowany należycie, wybuch, w którym po raz ostatni wolne wojska narodowe ścierają się z nieprzyjacielem. W nocy 29. listopaga wybuchł pożar, w którym wy

## Trzy historyjki o autorytetach.

(Ciąg dalszy).

II.

Ioncopoleus miał cudną żonę, a z nią kilkanaście córek i chłopaczków kilku. Najstarszą była Eulalia. Cudna jak boginie niebieskie, — a może i ładniejsza, królewską była przecież córą.

Pewnego razu poszła piękna, boska Eulalia do gaju poświęconego Afrodycie. Tu zastała młodego, ślicznego pasterza, który na fujarze cudnie grał. Na imię było mu Filon. Chłopak nie widział, że królewna słucha, a on grał swą tęsknotę, swój ból, swoją radość, a tony fujarki niosły w dal sinego nieba miłosne słowa niewinnego, ładnego Filona, królowa miała łzy w oczach. A kiedy przestał grać, usiadła koło niego, złożyła pocałunek na ustach jego (nie wstydziła się; oboje byli niewinni i nieznający grzechu) i poczęła go pytać, kto go nauczył tak pięknie grać i skąd on bierze te boskie tony, które za serce człowieka chwytają.

Pasterz długo mówił, ą wreszcie zagrał na fujarze dziwną melodję, melodję bez słów, melodję księżycowych nocy, gorącego, palącego słońca, tęsknoty, radości, bólu, życia, a dziewczę leżąc na miękkiej murawie słuchało półsenne ze wzburzoną piersią pieśni szczęścia którą grał duszą swą młody pasterz. A on wyglądał jak Apollo i grał przy blasku Djanny hymn na cześć Afrodyty.

Od tego czasu, kiedy się pierwsza ukazała gwiazdka i poczęły nucić chóry słowików biegła młoda królewna do świętego gaju, aby posłuchać cudnej gry pasterza i razem z nim składać ofiarę Afrodycie.

Zdarzyło się wonczas, że młody następca tronu z Gawnopolisu zapragnął się ożenić. A że słyszał o piękności słonecznej Eulalii, a do tego, ponieważ była najlepszą partją na całą okolicę posłał okręt z swatami i darami. I rzeczywiście posłańcy oniemieli — zobaczywszy cud — i uznawszy ją godną swego królewicza, poprosili starego a chytrego Ioncopoleusa o rękę nadobnej królewnej, a uzyskawszy nie tylko pozwolenie, lecz i błogosławieństwo, tak mamy, jak i papy państwa tyranów, wzięli ją ze sobą na swój okręt do Gawnopolisu. Królewnie od biedy podobał się królewicz. Fotografia była dosyć dobrze zrobiona, królewicz na niej był ostatnim wyrazem sztuki fotograficznej.

Zaślubiny trwały przez kilka tygodni. Urządzano fakelcugi, fajerwerki, zarzynano biedne woły, jako hekatomby, wyprawiano balety i t. d.

Lecz oto . . .

Po tych kilku tygodniach wrócił okręt z piękną, lecz zapłakaną Eulalią do Durnopolisu, razem z listem, w którym było czarno na jasnem, że Eulalia, to owoc przedwcześnie zerwany, więc zwraca się ją kochanemu, czcigodnemu królowi.

Rozgniewał się i zająknął potężnie mądry król Ioncopoleus i po naradzie z senjorami swego państwa wydał rozkaz:

„Każda Durnopolitanka ma złożyć ofiarę Afrodycie, niebieskiej pani najdalej do 15 roku życia, jeśl by to nie nastąpiło, będzie karaną śmiercią!“

Woźni obębnili i owrzeszczeli wyrok.

Początkowo były małe bunty i niezadowolenia ojców i braci, ale Durnopolitanki przyjęły los z pokorą.

Spokojnie się patrzy teraz w przyszłość swoich córek stary Ioncopoleus, bo to, co przed tem przewiną, teraz obowiązkiem jest.

A Eulalia. Czy poszła do klasztoru za karę? Ee, nie! mama, dobrodziejka wytłómaczyła papie, aby nie robił skandalu i nie psuł reputacji innym córkom, a papa wydał za karę córkę za ładnego wieleobiecującego centurjona, bajeczną on ma przed sobą teraz przyszłość.

A pasterz? — jest teraz arcykapłanem Afrodyty i ma młodego do pomocy flecistę.

(Dok. nast.).

paliły się doszczętnie stare nasze winy, a umocniony duch szedł już spokojniej przeciw nowym bolom i cierpieniom.

W ową to noc listopadową szkoła podchorążych i młodzież patryotyczna uderza na wojska rosyjskie w Warszawie i powołała naród cały pod broń.

Sejm 25. stycznia odsunął dynastyę Romanowych od tronu.

Tymczasem 150.000 armia rosyjska pod Dybiczem wyruszyła do Polski, a my zaledwie 40 kilka tysięcy mogliśmy wystawić, ale natomiast był zapał, była ofiarność i wielka wiara w słuszność sprawy. Ten zapał i wiara dawały nam przewagę nad nieprzyjacielem a pierwsze bitwy pod Stoczkiem, Wawrem i Wielkim Dębem były zwycięskie. Na polach Grochowa w tej najrozpaczliwszej i najkrwawszej walce długo się ważyły losy bitwy. Czy wypowie język owe cuda bohaterstwa i odwagi, które zajaśniały w zażartym boju o olszynkę? Ostatecznie z ustąpieniem rannego Chłopickiego przeważające siły rosyjskie odzierżyły plac boju. Ale sprawa nie upada, naród niesie ofiarnie i młódź swą najtęższą i majątki na ołtarz narodowy. Przez krwawe opary świeci przepiękna i przejasna postać dziewicy Emilii Platerównej,

Skrzynecki znowu bije Moskali pod Wielkim Dębem, Wawrem i Igoniami.

Ale niestety, pomimo świętego zapału, pomimo poświęceń bez granic i szalonej odwagi po 10 miesięcznych zapasach chęć odzyskania wolności spełzła na niczem. Upadł jego wielki poryw przeważnie tem, że nie miał człowieka, w którymby szczytne idee znalazły ucieleśnienie. Brakło takiego mocarza! A za tem poszła klęska i złożenie broni, przyszły świeże większe jeszcze prześladowania i cierpienia. Ale sukces moralny był olbrzymi, skrzepła krew bohaterów położona jako pieczęć na bolesnych kartach historyi dni owych to dokument, że poczucia i prawa wolności nie wyrwie nam żadna siła wrogów — nie zmoże i nie zniszczy żaden ząb czasu. Walka ta świadczy, że żywotność narodu jest nie zmożona. Walka owa zbudziła szereg nowych idei, któremi następne pokolenia karmiły się i karmią aż do chwili obecnej.

## Z „Sokoła“.

Chwilowe nieporozumienie wywołane raczej nierozwagą aniżeli złą wolą niektórych członków Sokoła spowodowało Dra Haczewskiego do ustąpienia z godności Prezesa. Rezygnacya ta wywołała w łonie Sokola poważną obawę i smutek ze strony druhów przywiązanych o idei sokolej a to ze względu na ustąpienie tyluletniego zasłużonego i powszechnie szanowanego Prezesa.

Zakusy złych ludzi skłoniły moralnie Dra Haczewskiego do ustąpienia ze swej godności, gdyż On nie mógł pracować na swem stanowisku wśród stosunków, które się tak niefortunnie ułożyły. Jednak dziś otrzymujemy pismo, które podajemy w całości i bez dodatku, jako przemawiające samo za sobą.

Do

Wielce Szanownego Druha

**Dra Stanisława Haczewskiego**

w Kołomyi.

Gdy Szanowny Druh wybrany na ostatniem Walnem Zebraniu członków tutejszego Sokoła prezesem tegoż Towarzystwa — a to raz pierwszy przez aklamacyę — a następnie z powodu nieprzyjęcia tego pierwszego wyboru — po raz drugi przy głosowaniu kartkami — godności tej nie przyjął, przeto podpisani członkowie tutejszego Sokoła, **chcąc mieć Szanownego Druha na czele Sokoła** — mimo dwukrotnego nieprzyjęcia przez Druha prezesury w Sokole — ze względu na ważność zadań, jakie Sokół tutejszy w obecnym czasie ma do spełnienia, proszą Wielce Szanownego Druha, jako karnego Sokoła — który zawsze dobro prywatne podporządkowywał i podporządkowuje dobru publicznemu, by i tym razem zechciał Wielce Szanowny Druh swe prywatne względy i przeszkody nieprzyjęcia godności „Prezesa Sokoła“ jedynie dla dobra tutejszego gniazda sokolego — bezwarunkowo usunąć na bok — i godność tę na wypadek ponownego wyboru przyjąć.

Do tego ustępstwa — ze względu na dobro Sokoła i publiczne — podpisani członkowie tegoż Towarzystwa proszą a nawet wzywają pod karnością sokolą — Wielce Szanownego Druha.

Lubowiecka, Zborowska, Blochówna, Preyerowa, Marzewska, Oreluk, Marzewska M., Sysakówna, Łokoczówna, Kisieleska H., Kisieleska W., Gogelowa O., Kankiewiczówna, Kolbuszewska, Dr. Offe, Czajkowski, Skwierczyński T., Rubrich, Sosnicki, Serbeński, Winnicki, Janiszewski, Sidorowicz W., Herbst, Buszek, Skorobohaty, Nowiński W., Breyvogel, Osuchowski, Kowalski Karol, Kozaczek, Hlawaty, Kolbuszewski, Markiewicz, Henner, Rybicki, Dr. Maresz, Gawlik, Dr. Jurkiewicz, Turzański, Chłopicki, Trzeciecki, Szczepański W., Szczepański H., Kucharski, Chambre, Kautsky, Sheybal, Rozwoda, Kriss, Marcinkiewicz, Domiszewski, Ostrowski Z., Preyer, Dziedzic, Wojcikiewicz, Kowats, T. Piaskiewicz, Pileski, Mogilnicki, Obuchowicz, Burger, Dr. Allerhand, Jasiński Z., Dr. Funkenstein, Wełdycz, Chudzikiewicz, Dr. Szwejkowski, Sonnenreich, Jasiński M., Dr. Hrabar, Liebhart, Wisłocki, Ferall, Gludowicz, Dr. Sikorski, Kropaczek A., Morawski J., Mościcki, Gregorowicz, Bojarski, Rozwadowski, Sysak E., Ganszer, Werner, Janiszewski, Balicki, Zerebecki, Mianowski Wł., Funkenstein, Gutowski i wielu innych, których podpisów dla braku miejsca nie podajemy.

Wobec tego pisma winien jest druh Haczewski **bezwarunkowo spełnić obowiązek Polaka** i nie dozwolić przez swoją rezygnacyę narażać placówki Polonii i tak już zagrożonej **i rezygnacyę swoją cofnąć**, zwłaszcza, że przedwyborcze Zgromadzenie z d. 25. b. m. wybrało jednogłośnie 4 delegatów, by uprosili Dra Haczewskiego do objęcia w charakterze prezesa steru Towarzystwa „Sokół“.

## Narody przeciw państwu.

(Dokończenie).

Obstrukcya parlamentarna jest to więc działanie pewnej grupy posłów na udaremnienie normalnego funkcyonowania odnośnego ciała ustawodawczego — parlamentu lub sejmu.

Na pierwszy rzut oka wydaje się każda obstrukcya potępienia godną; przy bliższem atoli badaniu okazuje się, że obstrukcya jest jedynym środkiem samoobrony narodowej mniejszości.

Z pośród narodowości reprezentowanych w radzie państwa — wszystkie już wypróbowały tej broni — tak strasznej ale tak skutecznej — z wyjątkiem Koła polskiego, które zasadniczo popiera każdy rząd austryacki, wierne tradycyi potrójnej lojalności.

To też zyski (!) jakie koło dla „kraju“ z Wiednia przywozi do domu, równają się bankructwu podczas gdy inne narodowości zawsze coś utargowały.

Wrogowie ludowego parlamentu z utajoną radością wskazują na obstrukcyę, jako raka toczącego organizm państwowy, a z właściwą sobie hypokryzyą zamykają oczy i nie chcą widzieć, że obstrukcya jest ściśle zrośniętą z obecnym ustrojem i organizacyą państwową.

Nasze ciała parlamentarne można łacno porównać ze starym zepsutym zegarem, którego koła zardzewiały a który potrącony jakiś czas się rusza, by za chwilę znowu stanąć.

Dopóki z różnojęzycznych sejmów i parlamentu nie wyeliminują ustawowo, załatwienia kwestyj kulturalnych narodowych, tak długo obstrukcya będzie święcić coraz większe tryumfy. Zamiast martwych krajów i królestw, muszą być ustawowo wskrzeszone do życia żywe i żywotne narody! Zamiast autonomii krajów musi państwo austryackie uznać ustawowo zasadę autonomii narodów, z wyłącznem uprawnieniem każdego narodu do załatwienia we własnym zakresie swoich potrzeb kulturalnych.

Jest państwo austryackie ale nie ma kultury austryackiej. Jeżeli więc każdy naród zamieszkujący to państwo obowiązany jest pokryć w części państwowe potrzeby życiowe to z drugiej strony musi być każdemu narodowi zagwarantowana prawna i finansowa możność zaspakajania swych narodowych potrzeb, bez względu na to, czy to się innej narodowości podoba lub nie. Naturalną jest rzeczą, że każda narodowość z chwilą, gdy co do zaspokojenia swych potrzeb kulturalnych emancypuje się od dyktatury drugiego narodu — musi na swoje własne barki wziąć pokrycie kosztów tego autonomicznego życia narodowego. Nie uchodzi być panem na swej zagrodzie — za pieniądze drugiego narodu.

W dalszej konsekwencyi będzie musiała nastąpić zasadnicza reforma systemu opodatkowania. Istnieją projekty rządowe, które pewne dochody państwowe chcą przeznaczyć tym nieszczęśliwym wiecznie biernym „krajom“ na wyłatanie dziur w ich kasach. Przy uznaniu autonomii „narodów“ (nie krajów) okaże się nieodzowną koniecznością, każdemu narodowi część dochodów, podatków od niego pobieranych albo pozostawić albo zwrócić mu celem umożliwienia mu opędzenia kosztów swego narodowego rozwoju. Te zwroty będą stanowiły fundusz zawodowy z którego w miarę sił będzie sobie i dla siebie wyłącznie czerpała każda narodowość jużto na gimnazya jużto na uniwersytety i t. d.

Ta swoboda w ruchach znajdzie swe naturalne poskromienie w każdoczesnym stanie kasy narodowej. W ten sposób zostałaby kość niezgody usunięta z austryackich parlamentów, z korzyścią dla państwa, a w jeszcze większej mierze dla samych narodów.

Ale nasze miarodajne czynniki tylko z lękiem zbliżają się do tej austryackiej sfinx. Znany jest austryacki konserwatyzm, który robi jeden krok naprzód, a trzy wstecz.

Pokazało się zwłaszcza w ostatnich czasasach, że w Austryi absolutnie nie można rządzić przeciw którejkolwiek narodowości, ona jest silniejszą aniżeli najtęższe ministerstwo; Körber poszedł, Beck upadł, Bienert wnet zniknie, a skrzywdzone narodowości ciągle żyją, i coraz intenzywniej się rozrastają w sile.

Narody przerosły kraje, żyją swojem życiem bez względu na „królestwa i księstwa“ austryackie, Czesi zakładają we Wiedniu szkoły średnie i ludowe; Polacy wnet to samo uczynią, bo nie mogą pozwolić na wynarodowienie tysięcy członków swego narodu zamieszkujących obce im „królestwa“ albo „księstwa“ austryackie.

Decydujące u nas sfery widzą tę zbliżającą się burzę, widzą tę potężniejącą walkę narodów przeciw państwu, przeciw staremu, przeżytemu ustrojowi. Strach paniczny je ogarnia; starzy centraliści szepcą „Finis Austriae!“ W każdym samodzielnym odruchu narodowym węszą oderwanie się od pnia.

Oni patrzą a nie widzą jak przed naszymi oczami dokonuje się odrodzenie państwa, które wśród konwulsyj i kryzysów zrzuca ze siebie starą poszarpana i podziurawioną szatę, która, jak całun grobowy, okrywała martwe kraje. Z rozhukanych fal wynurzają się wykąpane i odrodzone narody tworzące to państwo austryackie; strojne w purpury królewskie żywe narody wyciągają ręce po ster nawy państwowej — „kraje i królestwa“ reprezentowane w Radzie państwa stały się tylko fikcyą prawną — austryackie narody mają głos!

„Ten jest mądrym politykiem, kto daje narodom z własnej woli to, co się im należy — a nie czeka, aż go do tego zmuszą“.

Tak powiedział wielki Mirabeau.

*Schorr.*

## Gdzie właściwie nasza siła?

Jakkolwiek może się komuś snadnie bardzo wydawać, że już za dużo w tym „Kurjerze“ mentorskieh i oratorskich uwag na temat uzdrowienia naszych stosunków miejscowych — a szczególniej warstwy mieszczańskiej — to przecież mimo wszystko nie przestaniemy wołać i nawoływać, ufni, pełni otuchy i nadziei, że głos nasz przecież „nie będzie głosem wołającego na puszczy“, że przecież ockniemy się z letargicznego, chorobliwego snu a z nami cała myśląca część społeczeństwa — ale myśląca zupełnie bezinteresownie w imię haseł i idei wyższych — a nie ujmująca się zaściankowym, partykularnym szowinizmem lub parawanem osobistych widoków i interesów.

Doprawdy, że conajmniej żal niezmierny, jeżeli nie oburzenie, zbiera i przejąć musi rzeczywiście każdego, kto jest nieuprzedzony — popatrzy w krytycznem oświetleniu na pracę naszych towarzystw, których liczymy bez liku.

W „Sokole“ od kilku tygodni bezprzestanne swary, nieporozumienia i wzajemne kokietowanie się — T. S. L. działalność swoją rozciąga głównie a właściwie tylko na wieś — dla miasta nic się nie robi — a możnaby przy dobrych chęciach i tylu ludziach — zrobić bardzo dużo — (odczyty dla mieszczan planowe — programowe — po przedmieściach — gromadzenie ich bodaj raz na miesiąc) — rolę śpioszka zaczyna obejmować powoli i „Gwiazda“, bo o umysłowem ruchu i kulturze nie świadczą wieczornice i zabawy taneczne — a tymczasem cały łan mieszczaństwa czeka i czeka . . . i doczekać się nie może . . . zrozumienia jego aspiracyi, dążeń, praw i obowiązków.

A czy to dobrze?

Sytuacya obecna parlamentarna jest tego rodzaju, że lada chwila spodziewać się można nawet . . . rozwiązania Izby poselskiej . . . nastaną nowe wybory... dzisiaj w Kołomyi zresztą dosyć głośno mówi się już o kandydatach na fotel poselski we Wiedniu — utajona, wielka, przemożna siła mieszczaństwa drzemie dalej w swojej apatyi i bezduszności!

I znowu znajdą się (o ile się znajdą? P. S.) mężowie opatrznościowi, co za tydzień lub najwięcej dwa — będą usiłowali za każdą cenę przeciągnąć tę falangę na swoją stronę i po ich karkach stać się... świecznikami społeczeństwa! Zapominacie Panowie o tem, że świat idzie naprzód całą forsą i że to, co n. p. przed laty trzema było stosunkowo dość możliwe — obecnie może zawieść i to na całej linii — a ci których liczymy jako sojuszników — łatwo znaleść się mogą w obozie naszych wrogów.

Czy na posiedzeniach wydziałów i walnych rozmaitych zebraniach i zgromądzeniach nigdy Wam nie przyjdzie na myśl — zajęcie się tą sprawą?

Lub też może boicie się uświadomienia rzetelnego tej warstwy — by zawsze mieć ją w odwodzie — jako atut — wygrywający ostatecznie . . . kampanię!

Źle się bawicie, fałszywie rozumujecie — uwiąd starczy wypisany na Waszem czole! — 44. —




## Na marginesie.

# Tryumfator.

(Podsłuchane w kawiarni).

. . . No i proszeż ja pana na każdym kroku zazdrość i zazdrość i zazdrość bez końca. Patrzę się na jakąś babę na ulicy, żona do mnie: — Czy to może twoja dawna adoratorka? . . .

Ależ dajże mi spokój kobieto, pierwszy raz w życiu ją widzę.

Idziemy dalej. Po drodze, wstępuję do trafiki po papierosy. Nieszczęście czy szczęście chciało, że nie wiem czy do mnie, czy do mojego serca uśmiechała się trafikantka i żona znowu, proszeż ja pana, robi mi kolosalną awanturę na ulicy, że „jakiem prawem śmiała się na mnie tak patrzeć bezczelnie owa trafikantka i t. d. i t. d.

Przed paru dniami wyjechaliśmy z moją babą do Lwowa.

Byliśmy wtedy w „Colosseum“.

Jednakże tu już wziąłem się na sposób. Jedna z szansonetek tańczyła kankana. I pomimo, że nie zgadzało się to z mojem zapatrywaniem, rozpocząłem do żony:

— Popatrzno jak ta kokota skacze . . .

— Jaka kokota? — przerwała mi żona.

— No ta małpa — na scenie . . .

— Ależ, cóż ty pleciesz; bardzo efektownie wygląda — powiada mi żona.

— Ależ moja żonciu — przerywam jej — przecież to jej wywijanie nogami i cały jej ubior . . . wygląda jak . . . warjatka.

Na twarzy, proszeż ja pana, mojej żony, błysnął promień zadowolenia.

A koncept mój, odniósł piramidalny tryumf!

# Kronika.

**Od Administracyi.** Administracya zwraca się do P. T. Prenumeratorów, zalegających z przedpłatą o wyrównanie zaległości, celem uregulowania nakładu i podnosi równocześnie to, że czasopismo nie jest zupełnie obliczone na jakieś zyski a służyć pragnie sprawom pokrzywdzonych i uciśnionych.

**Obchód** ku czci Juliusza Słowackiego odbędzie się w naszem mieście dnia 11. i 12. grudnia br. Rozpocznie się w sobotę dnia 11. grudnia uroczystym wieczorem w sali kasy oszczędności, którego program wypełnią: 1) przemówienie, 2) śpiewy chóralne pod kierownictwem WPanów prof. Schnitzera i Łozińskiego, 3) kwartet smyczkowy, 4) deklamacya, 5) produkcya orkiestry gimnazyalnej, 6) przedstawienie amatorskie: IV. akt Maryi Stuart i III-ci akt Mazepy. W niedzielę dnia 12. grudnia uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym, po nabożeństwie pochód towarzystw, instytucyi i szkół do gmachu kasy oszczędności, gdzie odsłoniętą zostanie tablica pamiątkowa. Przy tej sposobności odbędą się przemówienia reprezentacyjne. W czasie obchodu będzie iluminacya kartkowa nalepkami wydanemi przez lwowski komitet obchodowy.

Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

**Powszechne wykłady** uniwersyteckie. Niedziela — kasa oszczędności — godz. 5 popołudniu — lekarz Dr. J. Chania: „Przyczyny chorób“.

**Towarzystwo** szkoły ludowej przeniosło biuro do domu własnego, darowanego mu przez JWP. Bronisławę hr. Starzeńską, Kraszewskiego l. 6. Interesanci raczą tamże się zgłaszać.

**Zgromadzenie kobiet.** Dnia 21. tego miesiąca odbyło się w Kołomyi zebranie kobiet, urządzone staraniem tutejszego komitetu „Międzynarodowej Ligi ku zwalczaniu handlu dziewczętami“. Zagaiła zebranie p. Drowa Helena Schorrowa, poczem zakończyła powitaniem przybyłej na ten dzień ze Lwowa referentki p. Dr. Felicyi Nossig.

Referat p. Dr. Nossig składał się z dwóch części, z których pierwsza obejmowała cele i zadanie „Ligi ochrony kobiet“ jakoteż skreślenie strasznych stosunków, które konieczność tej instytucyi aż nadto usprawiedliwiają — drugą zaś część referatu stanowiło sprawozdanie z odbytego przed kilkoma tygodniami w Wiedniu kongresu „Ligi ku zwalczaniu handlu dziewczętami“. Zapowiedziana w programie wolność dyskusyi trafiła na rezerwę naszej publiczności która się... nie exponuje. Przyznać jednak trzeba, że sam fakt zjawienia się tak licznej publiczności na owem zebraniu, jest dowodem bądź co bądź pocieszającym, że kwestye społeczne, aktualne w szerokiem świecie i u nas wbrew uświęconym tradycyom — budzą zainteresowanie. Po referacie zgłosiło się wiele Pań z przystąpieniem do miejscowej ligi, miejmy nadzieję, że wkrótce to stowarzyszenie obejmie wszystkich poczuwających się do inteligencyi w naszem mieście.

Biuro znajduje się w lokalu tow. Pracy kobiet.

**Sumienny kursor** naraził Czytelnię im. Kraszewskiego na stratę 155 kor., naszą administracyę na 38 kor. i na niewiadomą kwotę związek grup cechowych— gdyż ulotnił się z wkładkami i prenumeratą! Już go mają!

**Samowola** p. Sonnenreicha czy niedbalstwo magistratu. Budowy przy ulicy Jagiellońskiej już się nie prowadzi — a pozostało oparkanienie głęboko wdzierające się w ulicę, tamujące cały ruch na chodniku i to przy ulicy, na której odbywa się największy ruch; — podobna historya przy ul. Kościuszki. Łaskawi Panowie, możebyście w wolnych chwilach od zajęcia, przypomnieli sobie tę sprawę i załatwili ją ku wygodzie publiczności, bez względu na interesowane osoby.

**Brak piasku** i to w mieście leżącem nad rwącą górską rzeką — daje się odczuwać, dzięki niedbalstwu komisarza od śmieci, gdy od kilku dni mamy już mróz — a równocześnie powtarza się stara historya, że chodniki nieposypane żwirem piasku — są areną różnych akrobatycznych ewolucyi, jakie przechodnie muszą mimowoli wykonywać!

**Naprężenie austryacko-włoskie** musi ustąpić! Gdzieżbyśmy wówczas używali wywczasów, gdzie koili nieuleczalne z pozoru choroby, jeżeliby nam brakło „Riwiery włoskiej“? A jak ta kraina cudów przyrody wygląda — jak wpływa na człowieka — to snadnie obaczysz człowieku w stałem fotoplastikon przy ulicy Sobieskiego l. 3. od dnia 17. b. m. — do 4. grudnia, a płacisz bagatelkę — marnych 20 h.

**Wieczór uroczysty** ku uczczeniu pamięci Żydabohatera, Berka Joselowicza, pułkownika wojsk polskich, urządziło minionej niedzieli Koło T. S. L. im. B. Goldmanna.

Wieczór zagaił rzeczowem i pełnem patryotyzmu przemówieniem p. insp. Grünes, znany u nas jako gorliwy pracownik na niwie narodowej. Następny punkt programu wypełnił odczyt p. Gruszeckiego. Odczyt ten okazał się jednak zbytecznym, gdyż p. G. czytał tak cicho i niezrozumiale, że absolutnie nie można go było słyszeć, znudził więc tylko i znużył publiczność, która wreszcie zniecierpliwiona oklaskami zagłuszyła niefortunnego prelegenta, nie pozwoliwszy mu skończyć jego przydługich wywodów.

Orkiestra gimnazyalna, pod batutą p. Zeigera, odegraniem uwertury do opery „Norma“ i „Wieńca pieśni polskich“ wykazała ciągły rozwój i doskonałe opanowanie techniczne. Pna Kriwerówna deklamowała z dużem zrozumieniem i odczuciem „Koncert Jankiela“ — przy akompaniamencie fortepianu. W wieczorku wziął także udział kwartet Towarzystwa muzycznego, składający się z pp. Szindlerowej, Brauna, Sidorowicza i Zeigera.

**Kołomyja** w lwowskiej izbie handlowo-przemysłowej: kand. na sędz. obywatelskich pp. Markus Bahr, Eljasz Kriss, Markus Schiller, Natan Büschel, Zygmunt Gogela, Stefan Weiss, Eugeniusz Zieleniecki, Mendel Brettler, Józef Ilnicki, Mendel Friedmann, Juda Kreps, Jan Biberowicz, Aleksander Schorr, Leopold Łopatyński, Samuel Hulles, Jędrzej Piskozub.

Kandyd. na cenzorów banku austro-węg.: Mikołaj Asłan, Koppel Becher, Zygmunt Łukasiewicz, Baruch Weiser, nadto Benjamin Hammer i Stefan Weiss.

Bursa rzemieślnicza im. Stanisława Kostki otrzymała subwencyę w kwocie 250 kor.

**Mieszkańcy ul. Kościuszki** uskarżają się i to bardzo gorąco na zupełny brak spokoju w nocy — z powodu muzyki w „kawiarni Centralnej“. Obecnie koncertuje (?) jakaś muzyka na instrumentach dętych, a dźwięki jej nie pozwalają zasnąć mieszkańcom. Co dziwniejsze w najbliższem otoczeniu mieszka przecież sam wiceburmistrz i na niego nikt nie uważa i kłóci się mu tak potrzebny wypoczynek (?)!

## Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

**Wyciąg z księgi atestów Zakładu „Laktol“**

Kraków Podwale 5.

Stwierdzam, iż mleka zdrowia „Laktol“ używałem w atonii jelit ze znakomitym skutkiem.

**Dr. Franciszek Kmietowicz**
lekarz w Krynicy.

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, że pracownia moja

**SUKIEN DAMSKICH i KONFEKCYA**

**znajduje się przy ul. Arc. Rudolfa 15.**

Wykonuję roboty z własnej lub z danej materyi, które mam w wielkim wyborze na składzie. — Mam równiez wielki wybór resztek, które bardzo tanio sprzedaję.

**HELENA FEUERMANN**
**Kołomyja, ul. Arc. Rudolfa 15.**

Zdolnego inkasenta z kaucyą
poszukuje administracya „Kurjera Kołom:“
za dobrem wynagrodzeniem.
Bliższe informacye w Administracyi ul. Sobieskiego 3.

**Browar parowy w Korolówce**

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

# OGŁOSZENIE LICYTACYI!

## KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KOŁOMYI

**podaje do publicznej wiadomości, że przedmioty zastawione w Oddziale zastawniczym w czasie od 1. października 1908 do 31. marca 1909 od Nr. 14648 do Nr. 16890 a dotychczas nie wykupione**

**a mianowicie:**

przedmioty złote i srebrne, drogie kamienie jakoteż przedmioty z innych metalów, tudzież towary łokciowe, suknie, bielizna, materye jedwabne, lniane i bawełniane — i inne przedmioty wartowościowe, — sprzedane będą (po myśli przepisów regulaminu dla odziału zastawniczego §§. 17. do 22.) przy publicznej licytacyi

## 6. i 7. GRUDNIA 1909

**Licytacya odbędzie się w lokalnościach Kasy oszczędności m. Kołomyi w godzinach urzędowych od godzinie 9. rano do 3. po poł.**

Nadwyżkę z licytacyi zastawu wypłaci kasa ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO właścicielowi karty zastawniczej.

Niepodniesione nadwyżki do trzech lat, przedawniają się i dopisują się funduszowi rezerwowemu ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO §. 23. 24. regulaminu.

Dyrekcya kasy Oszczędności miasta Kołomyi.

---

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 27. listopada do 4. grudnia 1909.**

## WŁOSKA RYWIERA

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką **„Kotwicą“**, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**

**w Pradze,** ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---



**Tanie czeskie**

**pióra na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe, miękkie jak puch, skubane K. 18. K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**

Poczta PILZNO, Czechy.

---

## Wszystkie leki najlepszej jakości

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

**K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI**

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

**Alpejskie cukierki świerkowe**

**PICEA.**

Prawnie zastrzeżone.



**Najlepszy i najtańszy środek na**

**Kaszel**

**1 pudełko 20 hal.**

do nabycia w Kołomyi w aptekach: Augensterna, Berglera, Gogeli i Stenzla, Drogueryi Turzańskiego. W Podgórzu w aptece Łuczka. W Delatynie w aptece Kühla. W Peczeniżynie w aptece Nowickiego.



---

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

## Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**

**majster ślusarski.**

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki

Nr. 34. Kołomyja dnia 5. grudnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Drożyzna!

W ubiegłym roku odbyły się najrozmaitsze kongresy, między innemi także kongres dla społecznych zagadnień gospodarczych.

Wielu uczonych, specyalistów i przedstawicieli ekonomii społecznej zabierało w sprawie tej głos — nie znalazł się jednak nikt — ktoby chciał wyjaśnić zagadnienie ciągle wzrastającej drożyzny.

A jest to sprawa dlą klasy nieposiadającej i nieprodukującej na swój rachunek o najwyższej doniosłości, gdyż skonsolidowani i skartelowani producenci i kapitaliści coraz gwałtowniej naciskają i wyzyskują niezorganizowaną — bezbronną zatem rzeszę konsumentów.

Zwłaszcza klasa urzędnicza i sług państwowych jakoteż klasa robotnicza — nie mogąca dochodów swych powiększyć — ani też ciężaru uciskającej ich drożyzny na barki innej klasy zrzucić — zbliża się szybkim krokiem do kompletnej ruiny — jeśli klasy te chcą się na falach życia utrzymać — muszą się zdobyć na jakiś akt samoobrony.

Pamiętamy jeszcze lata 1904 i 1905, w których drożyzna — lichwa artykułów spożywczych niebywałe święciła orgie.

W roku 1907 sam rząd centralny czuł się spowodowany nadużyciom drożyznianym położyć tamę — by ulżyć bezwzględnie uciskanej ludności.

Pamiętnem pozostanie expose ekscelencyi hr. Auersperga, który z trybuny ministeryalnej potępił samowolę producentów i do niemożliwości wybujałe pośrednictwo — oraz schłostał niemowlęcą niezaradność administracyi miast i zwierzchności gminne — posiadających ustawowy środek na zwalczanie drożyzny i będących w prawie ceny wygórowane regulować wedle §. 51 ustawy przemysłowej i zarobkowej.

Od tego czasu stosunki drożyzniane przynajmniej w Kołomyi zamiast spodziewanej poprawy, uległy znacznemu pogorszeniu, gdyż czynsze, mięso i drzewo podskoczyły w cenie o 20—30 proc., jarzyny o 30—40 proc., cukier 15 proc., masło 60—80 proc., mąka zaś i chleb o 40—60 proc.

Ponadto zamyśla obecne ministerstwo skarbu uszczęśliwić nas nowymi podatkami — które także spadną na barki konsumentów jakoto podatek od spirytusu, piwa i zapałek — gdyż ceny za artykuły te podskoczą.

Wobec takich widoków na przyszłość nie dziw więc, że między urzędnikami, nauczycielami, służbą państwową i klasą robotniczą niezadowolenie z dniem każdym wzrasta, gdyż cała ta armia przewiduje — że nowe brzemię ciężarów państwowych dźwigać będzie musiała. Nie pomoże im bowiem podwyższenie małoznaczne cen za pracę lub tak zwana „regulacya“ płac dla funkcyonaryuszów państwowych i nauczycieli — skoro po każdej takiej regulacyi — następuje sztuczne śrubowanie cen artykułów koniecznie potrzebnych. Rozpoczyna się polowanie i gonitwa za temi kilkoma koronami podwyższonej płacy — a w rezultacie po takiej regulacyi wychodzi konsument o wiele fatalniej ze swoim skromnym budżetem domowym — jak było przed regulacyą — gdyż po chwilowej uldze następuje jeszcze cięższa walka o kęs chleba i kawałek dachu nad głową.

Stara historya jak świat — wiecznie aktualna.

Klasa posiadająca i produkująca stara się wszelkiemi siłami i sposobami narzucone jej ciężary państwowe zrzucić na wiele słabsze barki konsumentów.

Tak robiła szlachta w wiekach średnich, tak robią dziś kapitaliści, przemysłowcy i agraryusze.

Sekunduje im godnie cała falanga pośredników — i biedny — niezorganizowany ogół konsumentów ulega w tej walce ekonomicznej obmyślanej do najdrobniejszych szczegółów w walce bezwzględnej — bezlitośnej — która zwolna ale ustawicznie niweczy byt słabszych materyalnie jednostek i rodzin, a co najsmutniejsze, to fakt, że przyczynia się do tego ustawodawstwo — które legalizuje poniekąd tę walkę — skoro przeciw niej stanowczo nie występuje,

Pierwszym warunkiem złagodzenia tej walki byłoby zreformowanie podatków konsumcyjnych — gdyż tak, jak one są dzisiaj — służą raczej ku zupełnemu pognębieniu ubogiej ludności.

Wystarczy przykład: kto ma 10, 20, 30, 50 razy więcej dochodu — nie będzie 10, 20, 30, 50 razy więcej zjadał mięsa, chleba, cukru, lub jarzyn — czyli, że opłaca jeśli nie na równi — to mało co więcej od przeciętnego konsumenta — płaci więc równe z nim podatki

## Trzy historyjki o autorytetach.

(Dokończenie).

III.

Dobrze się działo w Durnopolisie bogom i ludziom. Ale po pewnym czasie, coś poczęło się psuć w państwie Duńskiem t. j. poczęła zanikać stara pobożność i lud powoli zaczął przyjmować wiarę obcego, nowego boga sąsiedniej wyspy, a zwał się on Cichym, dlatego, że chciał, żeby wszyscy wyznawcy jego byli cichymi i słuchali go. Właściwie, prawdę powiedziawszy, to on nic nie chciał, tylko czarni-magowie, którzy go z nicości i głupoty swoich móżdżków wyprowadzili na świat nazwali go tak i taklemi pragnęli mieć swoje owieczki, aby się pokornie i spokojnie dały im skubać.

Początkowo Ioncopoleus prześladował czarnych-magów, ale w końcu sprytny tyran, zrozumiawszy w czem i gdzie leży interes, nakazał oficjalnie uznać Czarnego-bożka. Starych bogów, w których nigdy nie wierzył, kazał okuć i wydalić za granicę, a jeśli, który mimo to błąkał się, łapano na lasso, a następnie palono. Takie urządzano mu małe Auto da fe. Jedna Afrodyta uchroniła się, za dużo miała czcicieli, lecz teraz stanowczo w cichości i w nocy odbywały się objaty na jej cześć, kaplicami były małe kawiarenki.

Kapłani powoli owładnęli całem państwem i tak długo zaczęli mówić o piekielnych karach, że ludzie nie bojący się przedtem niczego uwierzyli im w końcu, a oni zaś sami z czasem nagadawszy się do syta zapomnieli wreszcie o nich.

Co dziwniejsze, stary Ioncopoleus na starość tak się począł obawiać Hadesu, że nie mógł zasnąć spokojnie dopóki, jakiś kapłan nie poskrobał go w piętę. Tem odstraszali czarni-magowie złe bożki od ludzi.

Kapłani przyszli chudzi od tłustego narodu. Dziś naród chudy bojący się swego, własnego cienia, a kapłani tłuści.

Jak żarłoczny pająk-krzyżak rozciągnęli swe sieci i wysysają krew bezmózgich muszek-ludzi.

* * *

Cichego nazwano także Mammonem. Nie, żeby on był złotym, lub pragnął złota, lecz, że kapłani wszystko wiedzący tak go nazwali.

Jeśli, ktoś miał sprawę do króla ziemskiego lub króla mieszkającego na chmurkach, udawał się do magów i składał im złotą podobiznę bożka i prosił ich na klęczkach, aby się oni zań wstawili.

Wtedy oni ubrawszy się w kobiece szaty stając nogami do gory bełkotali do Cichego, (któremn nadali własne podobieństwo t. j. ulepili go na kształt i obraz swój) dziwne słowa w jakimś niezrozumiałym języku, a czynili to dlatego, aby tajemniczo wyglądać i aby nikt nie pojął, że gadają bez treści głupstwa.

Zdarzyło się, że deszcze długo nie padały, a słońce spaliło winne pola. Olbrzymie szły ofiary Mammonowi, lecz i on nic nie mógł uczynić. Kapłani zaś wytłómaczyli, że to kara boża za grzechy. A kiedy spytano ich, czemu i ich winnice są zniszczone, odpowiedzieli skromnym głosem i nas on doświadcza.

* * *

Kapłani byli to przeważnie ludzie brzydcy, albo za chudzi, albo z potężnemi brzuchami i unikali kobiet, bo kobiety ich dla brzydoty niechciały. Kapłani obawiali się słońca, dobroczynnego bóstwa, przeto okrywali swe nagie skóry owrzodzone, częstokroć (bóg ich brzydkiemi nawiedzał choróbskami Merci) z powodu sromu.

Początkowo Durnopolitanie naigrywali się z nich. Lecz z czasem . . .

Tak długo zaczęli tłómaczyć ludowi, że nieskromnie i nie ładnie chodzić w kostjumie Adama, że lud wreszcie uwierzył im i dziś już nawet bez rozkazu Ioncopoleusa chodzi ubrany w suknie i wstydzi się swej nagości i przeklina dawne swe dobroczynne słońce, a wielbi Cichego i jego pieczary, gdzie pająki-krzyżaki rozciągają swoje sieci i czyhają na muszki. W pieczarach składa ludek Durnopolisu ofiary pająkom-magom.

*A. Burjan.*

pośrednie, przy daleko większym bo 10, 20, 30, 50 razy znaczniejszym dochodzie.

Podatki pośrednie przeto — mające być między obywatell tego samego państwa równo rozdzielone — są łatwe do zniesienia dla warstw posiadających — przygniatają natomiast ciężarem Alp klasę nieprodukującą dla siebie — ale pracującą dla całego ogółu — jaką jest właśnie klasa urzędnicza, sług państwowych i robotników.

Koniecznem więc jest klasie tej przyjść z pomocą — działać zaś trzeba szybko — aby nie było zapóźno — gdyż nędza w klasie tej wielka — bieda i zadłużenie jest ogólne — wszystko żyje na raty — bez najmniejszego promyka nadziei na spłacenie tychże.

Trzeba raz stwierdzić niezbicie o ile może w piekącej tej sprawie zdziałać rząd, by złagodzić klęskę ludzi pracujących dla dobra ogólnego — co zaś powinien przedsięwziąć parlament — który jest właśnie powołany do złagodzenia i wyrównania krzyżujących się interesów swych obywateli.

(C. d. n.).

# Dola naszej policyi!

Siłą każdego miasta jest policya, czuwająca nad bezpieczeństwem i porządkami publicznymi — ale też jeżeli ta siła ma być poważna i odpowiadająca swoim obowiązkom — winna przedewszystkiem być odpowiednio do stanowiska swojego płaconą.

Już od lat szeregu słyszy się, że lada dzień, lada chwila nastąpi polepszenie i uregulowanie płac policyi naszej — było szereg wniosków, przemówień — ale zawsze gdzieś sprawa ugrzęzła nieszczęśliwie — dlaczego — niewiadomo.

A przecież jest to rzecz wprost naglaca i niecierpiąca zwłoki, zwłaszcza, że chodzi tu o te niższe masy, przeznaczone losem do spełniania ciężkich obowiązków.

Płaca policyanta wynosi u nas koron 50!

A teraz pozwólimy sobie zrobić mały jego budżet. Na razie dzienny:

| | |
|---|---|
| 1 l. mleka | 20 hal. |
| 2 l. mąki kukurudzianej | 28 „ |
| 1 bochenek chleba | 30 „ |
| drzewo dziennie (minimum) | 20 „ |
| 2 l. kartofli | 12 „ |
| sól | 4 „ |
| t. zw. zakryszka | 4 „ |
| oświetlenie | 6 „ |
| pomieszkanie | 30 „ |
| wypranie bielizny tygodniowo | 54 „ |
| Razem | 1 K. 68 hal. |

A więc najskromniej żyjąc i to bez rodziny trzeba wydać dziennie **1 kor. 60 hal.** — a gdzie rodzina?

Jeżeli teraz zdamy sobie sprawę z tego, że bardzo często służba nocna wymaga pokrzepienie się bodaj szklanką herbaty — że i policyant ma prawo zjeść kawałek mięsa lub zapalić papierosa — to włosy formalnie stają na głowie, jak taki człowiek de facto może istnieć i to bardzo często a właściwie przeważnie obarczony rodziną.

I jeszcze jedno: 50 koron — ale ich się nie dostaje nigdy pełnych — ponieważ pewien procent odpada na emeryturę — składać jeszcze trzeba kaucyę — a to wszystko na to, by przy najlżejszem przewinieniu dla humoru pana sekretarza czy wiceburmistrza być na bruku.

Dzienni zarobnicy przy magistracie otrzymują 2 kor. dziennie — a policyant obarczony wielką odpowiedzialnością 1 kor. 60 hal.

Gdybyśmy porównali cyfry płacy policyi nawet w dziurach prowincyonalnych — to w zestawieniu z niemi — stosunki w Kołomyi sa horrendalne!

I dlatego apelujemy gorąco i serdecznie do Pana burmistrza, magistratu i Rady miasta, by szczerze się tą sprawą zajęli i w jak najrychlejszym czasie przystąpili do uregulowania płacy służby policyjnej. Jeżeli są fundusze na wysokie płace dla członków magistratu — i jego funkcyonaryuszy, którzy często właściwie nic nie robią, to w pierwszym rzędzie winny się znaleść dla tych, którzy mienia publicznego i porządku strzegą. Czekamy! 44.

# Handel żywym towarem.

Wstrętny handel dziewczętami jest handlem międzynarodowym i doskonale zorganizowanym. — Handlarze i handlarki poszczególnych krajów znajdują się ze sobą w ciągłych stosunkach. W Ameryce istnieją kluby, z których jedne ukrywają swe cele, nie różnią się pozornie niczem od innych zakładów tego rodzaju, podczas gdy są zwykłemi giełdami żywego towaru.

Znakomite nadewszystko interesa robią osobniki, zajmujące się tem hańbiącem rzemiosłem w Argentynie. Tutaj sprawy prowadzi się jawnie, nie krępując się niczem, handlarze pokazują się wszędzie z głową dumnie podniesioną, jakby ludzie niby wartościowi. — Ubierają się wytwornie, noszą pierścienie z olbrzymimi brylantami i mają własne kluby, w których omawiają swe interesa.

Handlarze żywym towarem mają nietylko umówione znaki telegraficzne, lecz i swój specyalny język, w którym prowadzą listowną korespondencyę. Oto niektóre wyrażenia: 5 beczek wina węgierskiego, 3 worki ziemniaków, 2 paki jedwabiu, 7 pak kiełbasy.

Pod kiełbasą i ziemniakami rozumieją się Rosyanki i Rusinki, pod winem węgierskiem mieszkanki Węgier i Kroacyi. „Młode lwice“ oznaczają przybyłe z Afryki, a „białe niedźwiedzie“ — dziewczęta przywiezione z Kaukazu.

Sposoby, za pomocą których handlarze i ich agenci zaciągają dziewczęta w swe siecl, są nader różnorodne, zależne od kraju.

Na wschodzie Europy, gdzie pojęcie o Ameryce jest nader małe, agenci opowiadają cuda o Ameryce. Dziewczęta umawiane są do teatrów, lub jako kelnerki na wystawy i do restauracyi. Na zachodzie Europy wielką pomoc okazują handlarzom niektóre biura stręczenia małżeństw. Właściciele tych biur pozostają w ścisłych stosunkach z handlarzami amerykańskimi, którym też zbywają swój towar. Dziewczęta zwabione są w ten sposób, że przedstawia im się młodzieńców gładkiej i przyjemnej powierzchowności, którzy, dopoki tego potrzeba, starają się niby o rękę tych dziewcząt.

Oprócz biur stręczeń małżeństw ręka w rękę z handlarzami idą niektóre biura najmu służby, dla których interes ten jest nader korzystny, ponieważ za nastręczenie kucharki lub pokojówki biura te pobierają zaledwie 2 do 4 marek, gdy tymczasem na dziewczęciu sprowadzonem w ten lub inny sposób z prostej drogi, zarabiają od 100 do 400 marek.

W wielu miastach Europy pełnomocnicy handlarzy amerykańskich przebywają jako agenci towarzystw okrętowych i, rozpowiadając niebywałe rzeczy, namawiają do przesiedlenia się do Ameryki. Inni są znowu specyalistami do zwabiania dziewcząt na pocztach wielkich miast, tam czyhają na dziewczęta, przychodzące po listy lub inne sprawy na pocztę. Agenci wszczynają z niemi rozmowę, lub wchodzą w korespondencyę listowną, poczem zaciągają je pod tym lub innym pozorem w swe sieci.

Korespondencye między handlarzami są czemś tak brutalnem, że samo czytanie ich jest obrazą ludzkiej godności. Dziewczęta są w listach tych handlarzy traktowane nie jak towar, lecz jak zwierzęta, psy i konie. A co najciekawsze, że te potwory handlarskie mówią przytem najspokojniej o swojej „uczciwości“ i „sumienności“.




# Walka z alkoholem.

1) Przemysł gospodni i szynkarski ma być wykonywany osobiście przez osobę posiadającą koncesyę. Tylko z barázo ważnych powodów może władza przemysłowa (t. j) starostwo) zezwolić na wykonanie tego przemysłu przez zastępcę lub przez wydzierżawienie. Do takich bardzo ważnych powodów należy bez wątpienia to jeżeli o koncesyę prosi gmina lub kółko rolnicze, albowiem dają one zwykle państwu lepszą gwarancyę, iż nie będą popierały pijaństwa, niż osoba prywatna. To też n. p. na Ślązku każda niemal gmina uzyskała koncesyę szynkarską, każda niemal gmina ma tam gospodę gminną, którą wydzierżawia, lub też (rzadko) prowadzi przez płatnego z funduszu gminy zastępcę, nazywanego gospodarzem „gospody“. Co się tyczy kółek rolniczych i innych stowarzyszeń, to i one mogą otrzymać koncesyę, o ile statut tych stowarzyszeń na to zezwala (statut kółek rolniczych pozwala na prowadzenie takich interesów), muszą jednak naturalnie wykonywać przemysł ten bądź przez płatnego przez stowarzyszenie lub kółko zastępcę (gospodarza interesu), bądź też przez wydzierżawienie interesu. Ustawa przepisuje, że zastępca lub dzierżawca przemysłu gospodnio-szynkarskiego musi posiadać wszystkie warunki, przepisane ustawą, celem uzyskania koncesyi, a dalej mówi ustawa, iż celem ustanowienia zastępcy lub wydzierżawienia interesu potrzeba zawsze uprzedniego zezwolenia starostwa; jeżeliby zaś ktoś wydzierżawił swój przemysł gospodnio-szynkarski lub wykonywał go przez zastępcę bez takiego zezwolenia, to podlega karze od 5 do 500 kor., takiej samej karze zaś podlega także w tym wypadku zastępca lub dzierżawca. Z przepisów tych wynika, iż gminy nasze wiejskie lub kółka rolnicze mogą i powinny się starać o uzyskanie koncesyi gospodnio-szynkarskiej, muszą jednak czy to już w samem podaniu o koncesyę, czy też po uzyskaniu koncesyi, w każdym jednak razie przed rozpoczęciem interesu, podać starostwu posiadającego wszelkie wymogi ustawowe zastępcę lub dzierżawcę.

2) Kto chce prowadzić przemysł gospodnio-szynkarski, czy to na mocy otrzymanej koncesyi, czy też jako zastępca lub dzierżawca, musi być własnowolnym, to jest zwykle liczyć więcej niż 24 lat życia, przytem płeć lub przynależność do gminy żadnej nie robi różnicy. Osoby karane za zbrodnię lub za występek, lub przekroczenie przeciwko moralności lub też pochodzące z chciwości, dalej osoby karane za zawinione bankructwo, za przemytnictwo, za ciężkie przekroczenie skarbowe, muszą być z góry przygotowane, iż koncesyi nie otrzymają. Ustawa zawiera dalej ważny przepis, iż kto chce uzyskać koncesyę na przemysł gospodnio-szynkarski, być zastępcą lub dzierżawcą takiego przemysłu, musi zasługiwać na zaufanie i być nieposzlakowanym. Czy kto zasługuje na zaufanie lub jest nieposzlakowanym, osądzają ostatecznie władze przemysłowe, to jest w pierwszej linii starostwo, dalej w razie rekursu namiestnictwo, w razie dalszego rekursu zaś ministerstwo handlu. Sama ustawa przepisuje tylko, iż władze przemysłowe muszą bezwarunkowo odmówić udzielenia koncesyi, jeżeli bądź przeciw członkom jego rodziny, żyjącym z nim w związku familijnym, mogą być przytoczone fakty, uzasadniające przypuszczenie, iż przemysł mógłby być nadużywany do uprawiania zabronionej gry, do ukrywania rzeczy kradzionych, do szerzenia niemoralności lub pijaństwa. Nareszcie zawiera ustawa przepis, iż tak długo, jak długo ministerstwo handlu nie rozporządzi, nikt nie potrzebuje udowadniać, iż jest zdolnym do prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Ponieważ ministerstwo handlu dotychczas takiego rozporządzenia nie wydało i tak prędko jeszcze nie wyda, nie potrzebuje więc nikt ubiegajacy się o koncesyę udowadniać, iż posiada specyalne wiadomości potrzebne do prowadzenia przemysłu gospodnio-szynkarskiego. Z tych powodów powinni obywatele wnoszący podanie o koncesyę w podaniu wykazać, iż liczą więcej niż 24 lat życia, lub zostali wcześniej upełnoletnieni, a potem dodać, iż są według najlepszej wiedzy i sumienia nieposzlakowani i zasługują na zaufanie. Że się rozumieją na interesie gospodnio-szynkarskim wykazywać nie potrzebują.

3) Ustawa przepisuje dalej, iż udzielając koncesyi powinna władza przemysłowa uwzględniać stosunki miejscowe i potrzeby ludności, czy więc w danej miejscowości szynk jest potrzebny, czy też nie, czy należy w miejscowości tej dopuścić jeden szynk, czy też więcej. Na moco rozporządzenia ministeryalnego z 31. grudnia 1887 r. nie może przypadać jeden szynk na mniej niż 500 mieszkańeów, jeżeli więc gmina liczy mniej niż 1000 mieszkańców, może w niej istnieć tylko jeden szynk, w gminach liczących 1000 do 2000 mieszkańców trzy szynki i tak dalej na każde 500 mieszkańców o jeden szynk więcej.

4) Przy udzielaniu koncesyi powinna władza przemysłowa uważać na to, by lokal (izba, dom) w którym wyszynk ma być wykonywany, nadawał się do tego celu, by był położony w miejscu odpowiedniem i tak, by nadzór policyjny był możliwy.

5) Władza przemysłowa powinna odmówić koncesyi, jeżeli przeciwko prowadzeniu przemyslu gospodnio-szynkarskiego przemawiają względy bezpieczeństwa, moralności, względy zdrowotne, komunikacyjne lub niebezpieczeństwo ogniowe.

6) Zanim władza przemysłowa udzieli koncesyi szynkarskiej, musi przedtem wysłuchać opinii rady gminnej i cechu szynkarsko-gospodniego. Cech szynkarsko-gospodni musi nadesłać swoją opinię o udzielić się mającej koncesyi w ciągu 14 dni od chwili, gdy otrzymał odnośne wezwanie ze strony starostwa, rada gminna zaś powinna wprawdzie powziąć uchwałę w sprawie nadać się mającej koncesyi możliwie wcześnie i powinna uchwałę tę przesłać bez zwłoki starostwu, ustawa jednakże przepisuje, iż ma to nastąpić w ciągu dni 14, a zatem starostwo powinno czekać z udzieleniem koncesyi szynkarskiej tak długo, aż otrzyma opinię rady gminnej. Jeśliby starostwo nadało jakąś koncesyę szynkarską, nie czekając na opinię rady gminnej lub w ogóle nie zasiągając tej opinii, to koncesya taka jest nieważną i musiała by być na żądanie gminy przez władzę przemysłową powiatową (starostwo), czy też krajową (namiestnictwo), czy też państwową (ministerstwo handlu) unieważnioną. Gmina więc posiada bardzo ważne prawo, a rzeczą rad gminnych jest pilnować tych ważnych praw gminy.

Oby zmienione warunki sprzedaży alkoholu przyczyniły się do zmniejszenia jego przemożnego dotąd wpływu na nasze biedne społeczeństwo! Obyśmy raz przejrzeli!

# Z literatury i sztuki.

Dr. Tadeusz Konczyński „Wyspa smutku“. Jest to zbiór nowel napisanych z talentem.

Ks. biskup Bandurski kończy najnowszą swą pracę literacką. Będzie to opowieść historyczna o królowej Jadwidze, jako największej i najwznioślejszej postaci niewieściej w Polsce.

Kazimierz Chłędowski. Rzym. Nakładem księgarni Altenberga we Lwowie. Po dłuższem milczeniu autora „Sienny“ i „Dworu w Ferrarze“ ujrzeliśmy znowu na półkach księgarskich świeże jego dzieło p. t. „Rzym“. Jest to rzec można długa monografia Rzymu, ozdobiona kilkudziesięcioma ilustracyami. Technicznego wykonania dzieła podjęła się drukarnia Anczyca w Krakowie, której przyznać należy, że wywiązała się z zadania znakomicie.

# Kronika.

**Osobiste.** Cesarz nadał prof. VII. rangi Michałowi Kusionowiczowi przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku tytuł radcy szkolnego z uwolnieniem od taksy.

P. Emil Kropatschek został radcą magistratu — a pp. Stefan Ganszer i Maryan Ptaszek stabilizowani na swoich posadach. Gratulujemy!

**Pożegnanie.** W ubiegłym tygodniu opuścił miasto nasze, ogólnie tu poważany oraz ceniony jako jeden z najwybitniejszych prawników, adwokat p. Dr. Zygmunt Weissglas, — przenosząc się do Lwowa. Żegnali szanownego mecenasa koledzy i przyjaciele z prawdziwym żalem, — tracą w nim bowiem serdecznego i uczynnego druha. Odchodzącemu towarzyszą szczere życzenia najlepszego powodzenia na nowem miejscu działalności, a nie wątpimy, że i tam jako nader zdolny prawnik i zacny człowiek wkrótce zaskarbi sobie zaufanie i sympatyę, na jakie ze wszechmiar zasługuje.

**Nadzwyczajne walne** zgromadzenie „Sokoła“ przecież zażegnało w ubiegłą niedzielę trwające dłuższy czas przesilenie gabinetowe wybierając na 65 głosujących — głosami 60 prezesem gniazda Dr. Stanisława Haczewskiego a wiceprezesem wobec rezygnacyi Dr. Piaskiewicza, której mimo próśb nie cofnął, 42 głosami dyr. Balickiego.

Dyr. Majeranowski w gorących słowach podziękował Dr. Piaskiewiczowi, że wśród napiętych i ciężkich czasów — z zaparciem się prawdziwem sprawował ten odpowiedzialny urząd — a obecni uczcili zasługi ustępującego wiceprezesa przez powstanie — który im rzewnie i serdecznie podziękował.

**Po obywatelsku.** Gmina Turka pod Kołomyją podarowała piękny plac pod budowę szkoły polskiej w Turce. Przy tej sposobności poczuwa się Rada szkolna miejscowa do podziękowania W. P. Stojowskiemu, c. k. geom. ewidencyjnemu i p. Łosiowi za bezinteresowne wykonanie pomiaru. Również W. P. K. Piątkiewiczowi notaryuszowi w Gwoździcu za zrobienie bezinteresownie kontraktu darowizny.

Takich więcej.

**O przyrządach do latania** wygłosi wykład w sali kasy oszczędności p. prof. Józef Blauth we wtorek dnia 7. grudnia br., o godzinie pół do 8 wieczorem. Z dziedziny aeronautyki, o której tyle czyta się po czasopismach, wprowadzi nas żywe słowo umiejętnego prelegenta, powinna tedy publiczność nasza już choćby dla zajmującego i nowego tematu tłumnie pospieszyć na wykład.

**Kraina złota** i szczęścia — nowa ojczyzna setek tysięcy naszych rodaków — Ameryka, olbrzymie milionowe miasta tej części świata za górami i morzami, życie i ruch pulsujący w centrach nowego świata, „Wolkenkratzery“ biały pałac prezydenta republiki Stanów Zjednoczonych i t. d. oglądać można w kołomyjskiem fotoplastikon od soboty 4. grudnia za opłatą tylko 20 hal. — dzieci i studenci tylko 10 hal.

**Teatr ludowy** tutejszego kółka pedagogicznego przedstawi na scenie kasy oszczędności we środę 8 go grudnia b. r. arcywesołą, tryskającą humorem i pełną werwy komedyę Michała Bałuckiego p. t. „Ciepła wdówka“. W przedstawieniu, jak zwykle, biorą udział nasze dobre znajome i znajomi i stąd można się spodziewać, że przedstawienie będzie udałe!

**Szczęśliwą myśl** powziął wydział „Sokoła“ urządzając na boisku swojem ślizgawkę, otwartą dzień cały a wieczór zawsze rzęsiście oświetloną. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak wielkie i nieocenione wprost zadanie hygieniczne spełnia ślizgawka — a zwłaszcza urządzona w ten sposób, że każdy z niej może korzystać. Niska stosunkowo do wielkich wkładów opłata będzie również jedną z attrakcyi i jest uzasadniona nadzieja, że slizgawka sokola roić stę będzie od zwolenników tego pożytecznego sportu.

**Wielka wenta** gospodarcza (kiermasz) T. S. L. odbędzie się dnia 19. grudnia, w niedzielę, w salach kasy oszczędności, połączona z koncertem promenadowym. Znana tradycya z lat ubiegłych mówi w tym wypadku sama za siebie — przyczynia się do tego również i szlachetny cel — możność oświaty dla tych maluczkich, co nieraz pragną jej — ale źródło daleko!

**Św. Mikołaj** obdarowywał będzie grzeczne dzieci w „Sokokole“ 5. b. m. o godzinie 5 popołudniu.

**Ku czci Słowackiego.** Młodzież nasza z całem zrozumieniem wielkości wieszcza narodowego urządziła ku czci jego uroczysty wieczór w piątek 3. b. m. Już samo udekorowanie sceny i sali zwracało uwagę wszystkich smakiem i poczuciem piękna. Zasługa w tem głównie prof. Bieńkiewicza, kształcącego zmysł estetyczny młodzieży. — Na tle gór ojczystych w obramowaniu zieleni smereków i sosen, za któremi tęsknił z krainy piramid, patrzył zadumany poeta na zastępy młodzieży zapełniające salę, która zda się, pod jego magnetycznym wzrokiem, zamieniła się w świątynię, gdzie serca tętnią silnie na myśl o przeszłości, o której śnił „straszny sen“ i na myśl o przyszłości potężnej, wysnutej twórczą fantazją wielkiego ducha.

W obchodzie wzięła liczny udział inteligencja tutejsza, młodzież obojga płci — polska, ukraińska i żydowska. Nadmienić wypada, że w komplecie stawili się wychowankowie ruskiej bursy Michajłowskiej. Ciekawym biegiem okoliczności znajdowało się na sali czterech poddanych „białego cara“ — z Litwy. Wzruszeni opowiadali, że pierwszy raz biorą udział w podobnej uroczystości i wyrażali radość, że słyszą wolne, polskie słowo. Niestety tam, gdzie młode lata spędził poeta, trzeba jeszcze milczeć: skrępowane usta, skrępowane myśli . . .

Na program wieczoru złożyły się się produkcje wokalne i muzyczne i odegranie fragmentu z „Księcia Niezłomnego“: Słowo wstępne, wypowiedziane przez ucznia p. Stefanickiego było pod względem treści i formy opracowane doskonale. Chór mieszany, dyrygowany przez p. Sznicera odśpiewał kantatę M. Signiego, skomponowaną specjalnie na święto Słowackiego.

Orkiestra gimnazyalna pod kierownictwem p. Zeigera odegrała znakomicie kilka wyjątków z oper w układzie Strzebyckiego. Solo fortepianowe (Chopin: Ballada As-dur), wykonane przez p. Hullesa, wykazalo u młodego pianisty dużą inteligencyę muzyczną w zrozumieniu i dobrem oddaniu tak trudnej rzeczy. Solo skrzypcowe (p. Sznabel) również wypadło bez zarzutu. „Dudziarz“ Wieniawskiego zagrany był z werwą i polotem, w „Serenadzie“ znać było umiejętne pociągnięcie smyczka i wyszkolenie techniczne. Deklamował „Parabolę o jaskółkach“ — z uczuciem i piękną dykcyą p. Wojtowicz. Dzielnie się spisał kwintet uczniów odegraniem „Anakreona“ Cherubini'ego.

Na zakończenie odegrano wyjątek z drugiego aktu „Księcia Niezłomnego“. Z grających wybił się na pierwszy plan uczeń 8-ej klasy p. Wojtowicz. Reszta wykonawców stworzyła zespół na ogół dobry.

Uroczystość skończona. Przeżyliśmy kilka podniosłych chwil. Czuliśmy, że zebrani unosili ze sobą nie tylko woń świerków i melodje muzyki czy pieśni, nie słowa, ale pójścia drogą, wytyczoną przez genialnego piewcę i proroka, nawołującego do „niesienia przed narodem kagańca oświaty“. Czuliśmy, że młodzież, kształcona potężną wizjonerską poezją stanie się silną i pamiętać będzie, że On, ten wielki, nieśmiertelny „zjadaczów chleba“ w aniołów chciał przemienić i przykuć ich do korabia sprawy narodu i ludzkości!...J.

**Ostrzega się** przed Janem Zasławskim, ajentem z Czerniowiec, który bezprawnie występuje jako inkasent losów najrozmaitszego gatunku.

**40 butelek wina** skradziono właścicielowi kawiarni Metropol — biedny — naciąga innych — naciągnęli i jego i jeszcze uratował 19 butelek pełnych!

**Obłowił się** Wasyl Popowicz — kradnąc u Abrahama Holdera pierścionek i to wartości . . . 90 hal.

# Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

Jak znakomitym środkiem dyetetycznym w chorobach żołądka i kiszek jest mleko „Laktol“, proszek „Laktol“ i pastylki „Laktol“ — świadczą o tem liczne poświadczenia w księdze Zakładu, a między niemi także własnoręczny atest Henryka Sienkiewicza.

**„Laktol“ Kraków Podwale 5.**

**Na Gwiazdkę i Nowy Rok**

nadeszły już najrozmaitsze nowości, najstosowniejsze podarki dla każdego. Wielki wybór pięknych bombonierek, gustownych ozdób na drzewko, najrozmaitsze cukry. czekolady, ciasta, herbatniki, pomadki i t. d. i t. d.

**Znana ogólnie doskonała kawa Mein'la herbata i kakao wyłącznie w najlepszym gatunku po cenach nader umiarkowanych.**

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny, kreślę się z wysokiem poważaniem

**Szymona Hartmeyera**
następca
**Szymon Berlas.**

**Asekuracya życiowa — Pożyczki.**

**Jan Mardarowicz,**

c. k. zarządca podatkowy w Kołomyi, urzędownie autoryzowany mąż zaufania „Centralnego Związku austryackich stowarzyszeń urzędników państwowych we Wiedniu“ przeprowadza najtańsze asekuracye życiowe różnego rodzaju — tudzież wyrabia pożyczki tylko na 6% bez żadnych innych kosztów.

Także **Panie** mogą korzystać z dobrodziejstwa asekuracyi życiowej pod najprzystępniejszymi warunkami.

Bliższych wyjaśnień udziela wyżej wspomniany chętnie — osobiście lub pisemnie — a zlecenia z okolicy załatwia odwrotną pocztą.

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, że pracownia moja

**SUKIEN DAMSKICH i KONFEKCYA**

**znajduje się przy ul. Arc. Rudolfa 15.**

Wykonuję roboty z własnej lub z danej materyi, które mam w wielkim wyborze na składzie. — Mam równiez wielki wybór resztek, które bardzo tanio sprzedaję.

**HELENA FEUERMANN**
**Kołomyja, ul. Arc. Rudolfa 15.**

Zdolnego inkasenta z kaucyą
poszukuje administracya „Kurjera Kołom.“
za dobrem wynagrodzeniem.
Bliższe informacye w Administracyi ul. Sobieskiego 3.

**Browar parowy w Korolówce**

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

# OGŁOSZENIE LICYTACYI!

## KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA KOŁOMYI

**podaje do publicznej wiadomości, że przedmioty zastawione w Oddziale zastawniczym w czasie od 1. października 1908 do 31. marca 1909 od Nr. 14648 do Nr. 16890 a dotychczas nie wykupione**

**a mianowicie:**

przedmioty złote i srebrne, drogie kamienie jakoteż przedmioty z innych metalów, tudzież towary łokciowe, suknie, bielizna, materye jedwabne, lniane i bawełniane — i inne przedmioty wartowościowe, — sprzedane będą (po myśli przepisów regulaminu dla odziału zastawniczego §§. 17. do 22.) przy publicznej licytacyi

## 6. i 7. GRUDNIA 1909

**Licytacya odbędzie się w lokalnościach Kasy oszczędności m. Kołomyi w godzinach urzędowych od godzinie 9. rano do 3. po poł.**

Nadwyżkę z licytacyi zastawu wypłaci kasa ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO właścicielowi karty zastawniczej.

Niepodniesione nadwyżki do trzech lat, przedawniają się i dopisują się funduszowi rezerwowemu ODDZIAŁU ZASTAWNICZEGO §. 23. 24. regulaminu.

Dyrekcya kasy Oszczędności miasta Kołomyi.

---

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

**obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.**

---

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

**przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.**

**Od soboty 4. grudnia do 11. grudnia 1909.**

## AMERYKA

**największe miasta.**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

---

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające** i **odciągające nacieranie** w **zaziębieniach itd.**; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „**Kotwicą**“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**

**w Pradze**, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

---



**Tanie czeskie**

**pióra na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe, miękkie jak puch, skubane K. 18, K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**

Poczta PILZNO, Czechy.

---

## Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

**K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI**

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

---

**Alpejskie cukierki świerkowe**

**PICEA.**

Prawnie zastrzeżone.



Najlepszy i najtańszy środek na

**Kaszel**

**1 pudełko 20 hal.**

do nabycia w Kołomyi



w aptekach: Augensterna, Berglera, Gogeli i Stenzla, Drogueryi Turzańskiego. W Podgórzu w aptece Łuczka. W Delatynie w aptece Kühla. W Peczeniżynie w aptece Nowickiego.

---

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

## Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**

**majster ślusarski.**

---

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Stanisław Łuczecki**

Nr. 35. Kołomyja dnia 12. grudnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Pro memoria urzędnikom!!

*Dla austro-węg. Monarchii nastały złe czasy. Gdziekolwiek spojrzymy, nic jak tylko kryzis. Mamy więcej kryzis węgierską, kryzis parlamentarną, kryzis ze względu na finanse państwowe, a aby dopełnić miary nieszczęść, kryzis gospodarczą w formie katastrofy drożyzny najniezbędniejszych środków spożywczych.*

*Najlepszym barometrem naszego dobrobytu jest wpływ bezpośrednich podatków. Do sierpnia b. r. wpłynęło z tego źródła mniej o 12 i pół milionów koron.*

*Jeżeli co, to właśnie to deprymującym jest faktem, że rząd, wobec wytworzonej sytuacyi, prawie jest bezradny. Wywody p. ministra handlu w debacie drożyźnianej, wskutek wniesionych w tej mierze trzech wniosków nagłych, wywołały ogólne rozczarowanie.*

*Skończyło się w końcu na tem, że wszystkim trzem wnioskom nagłość przyznano. Wybrano komisyę z 52 członków, która w tej sprawie do 6 tygodni najdalej sprawę zdać ma.*

*Mianowicie partya socyalno-demokratyczna żądała: a) zniesienia względnie zniżenia ceł zbożowych; b) potanienia cen mięsa i mleka; c) zaprowadzenia maksymalnych taryf; d) urządzenia wielkich hal targowych dla sprzedaży jarzyn i e) zniżenia kolejowej taryfy transportowej.*

*Wniosek nagły posła Dr. Brecka zniesienia kartelów, które powodują podrożenie węgla a dają właścicielom kopalń milionowe zyski.*

*Trzeci nagły wniosek przez tego samego posła wniesiony żądał lepszej organizacyi sprzedaży produktów rolniczych, umożliwiających producentom pozbywania wytworów wprost miejskim konsumentom.*

*Pocieszające w tej debacie są wywody p. ministra handlu, który zastanawiał się nad pytaniem, czy obecnie istnieją jeszcze te przyczyny, które w swoim czasie spowodowały zaprowadzenie podwyższonych ceł zbożowych. Między wierszami można jednak było ważne przyznanie się rządu czytać, że ówczesny rząd — widocznie tylko pod wpływem możnej partyi agrarnej — się zagalopował.*

*Z tego w osłonce wynurzenia się p. ministra handlu okazuje się przeto, że jedną z najważniejszych przyczyń obecnej drożyzny, jest państwowa polityka handlowa.*

*To zasługuje na podkreślenie.*

*Również znamienne jest otwarte przyznanie p. ministra, że drożyzną najwięcej dotknięci są ograniczeni* ***na stałe pobory, „którym nie stoją do dyspozycyi do walki z nią te środki, jakimi rozporządzają zorganizowane klasy robotnicze“. „Ci cierpią najwięcej“.***

*Urzędnicy powinni to sobie zapamiętać i przy najbliższej sposobności wyciągnąć z tego konsekwencye.*

## Nasz szpital powszechny!

Już od dłuższego czasu napływają ciągle i ustawicznie skargi na stosunki, panujące w naszym szpitalu powszechnym, z którego tak bliziutko na cmentarz, . . na Wincentówkę.

Ponieważ dyrektorem szpitala tego jest Rusin, długo milczeliśmy, by nas nie posądzono o szowinizm, (bo czego to już na nas nie wymyślają, czego nam nie przypisują!?!) ale do czasu dzban wodę nosi i dzisiaj podnosimy tę sprawę otwarcie i głośno, zwłaszcza, że nie jest ona właściwie zwróconą przeciwko dyrektorowi szpitala ani lekarzom szpitalnym, jak raczej przeciw Wydziałowi krajowemu, szczędzącemu na każdym kroku na żywieniu chorych (vide: dostawca mięsa!) i nie oglądającemu się, mimo marszałkowskiej hospitacyi, na konieczne i niezbędne w podobnej lecznicy wygody — bodaj najmarniejsze. Wikt wogóle marny — a częstokroć niedostateczny. Bardzo często po ciężkich niejednokrotnie operacyach, leżą chorzy na twardych siennikach i poduszkach wypchanych . . . sianem lub . . . słomą. Chleb, kasza i krupy . . . oto pożywienie . . . co dostarczyć ma sił choremu i ułatwić mu rekonwalenscencyę.

Zaordynowanych kąpieli rzadko się udziela — w salach temperatura dochodzi zaledwie do 12° R. Wentylacya również pozostawia wiele do życzenia. Nic też dziwnego, że powszechnie ludzie boją się kołomyjskiego szpitala — pewni, że ich wnet wywiozą w krainę wiecznych cieniów i stronią od niego, przekonawszy się przy sposobnosci swoich znajomych i krewnych — jaka to tam wygoda i opieka.

A jeżeli komuś przypadkowo uda się wyleźć z tego piekła — zdrowym bodaj na pół — przeklina się, że woli pod płotem zginąć niżeli tam się leczyć.

A przecież tutejszy oddział chirurgiczny ma już nawet pomyślną, przychylną opinię i rekomendacyę!

Jeszcze jedno wytknąć by należało koniecznie — ponoś p. dyrektor L. za bardzo łaskawy tylko na nasagiem „ciepłej wdówki“ uposażyć swoje dwie całkiem niedorodne córeczki, fałszywe emancypantki — nieuznające form towarzystkich, ogólnie panujących — z papierosami w ustach, paletą i dziwacznych strojach. Obok nich dyrektor zakładu — doktor — poważny, w którego sercu tkwi ku „ciepłej wdówce“ nieugaszona iskierka miłości, z którą się jednak nie zdradza. Ale podpatrzył to zgrabnie malarz, chrześniak jego Antoś — i wszystko cioci w dobroci i naiwności swojej opowiedział — zwłaszcza, że zapałał nieokreślonem bliżej ale gwałtownem uczuciem ku kuzyneczce Feli, zostającej pod opieką „ciepłej wdówki“, która jest jej ciocią. Kończy się wszystko pogodnie! „Ciepła wdówka“ oddaje rękę doktorowi, Antoś i Fela padają sobie w objęcia, zdemaskowany baron daje nura . . . a kochani Jabczyńscy zostają przy pannach Łapiszewskich“.

A wykonanie? . . . i jego przedstawiciele? . . . nasi znajomi wszyscy bez zarzutu — ale młodsi . . . ? Nie jesteśmy zoilami ani satyrykami złośliwymi — ale każdemu, z recynzyjnego obowiązku, należną oddać trzeba sprawiedliwość.

## Teatr ludowy w Kołomyi.

*„Ciepła wdówka“ komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.*

Przemówił do nas ze sceny stary nasz i dobry znajomy, który, mimo dziesiątki lat od swego wystąpienia, dla niestarzejącego się i zdrowego, niepieprznego humoru, dla werwy — potrafi zawsze serdecznie ubawić, rozerwać, a rozśmieszyć nieraz aż do rozpuku.

Szarzyzna i płytkość, niewyszukane drogi koncepcyi twórczej, brak głębi zagadek psychologicznych, ale za to silna pretensyonalność figur charakterystycznych, a raczej „typców“, przeciętna, brukowa filisterya, pół-wola, pół-pragnienia, ludzie, którzy właściwie wiele chcą, wiele pragną, ale zawodu głęboko nie biorą sobie ani do serca ani do rozumu — oto byłyby, zdaje się, główne charakterystyczne rysy dramatycznej twórczości Michała Bałuckiego — stąd na pozór łatwość odegrania jego utworów — ale w grunie rzeczy — trudność!

Ostatnie przedstawienie teatru ludowego, środowe dało nam dużo pogody, wiele zdrowego śmiechu, moc zadowolenia — ale też i co do niektórych artystów i tempa sztuki . . malutkie . . takie. . młode. . rozczarowanie. Bałuckiego musi się grać w tempie niemal gorączkowem — a wszelkie przestanki — przerwy i nieorjentowanie się psują nieraz cały efekt i rażą . . . o rażą niepomiernie!

A takich momentów w środę mieliśmy bardzo wiele i tylko rutynie reżysera p. Bib. i obeznanej ze sceną pnie L. Takl. zawdzięczać należy, że nici jeszcze nie tak bardzo się rwały.

Fabuła komedyi jak zwykle u Bałuckiego, bardzo prosta . . . „Jesteśmy w miejscu kąpielowem. Wśród towarzystwa kuracyuszów na pierwszy plan wysuwa się bogata — a więc „ciepła wdówka“, koło której grono satelitów, udajacych miłość a właściwie polujących na krociowy posag. Zblazowany niby-baron, dwóch braci Jabczyńskich hołyszów skończonych, na których magicznie działa słowo „żyd po pieniądze“ za drzwiami. Znalazł się i obywatel Łapiszewski, któryby chciał po-

rodowości, z której pochodzi i robi stąd trudność dostawcom Polakom. Zdaje się nam, że to jest szpital powszechny, gdzie uprawnienie jednakowe mają mieć wszyscy tak pod względem przyjmowania chorych, jakoteż i co do dostawców. A skarg na ten temat jest właśnie bardzo dużo, utyskiwań całe morze.

Wszakżeż istnieje podobno komitet szpitalny dla zabierania głosu (owszem przy dostawach przemawia bardzo energicznie P. S.), do którego ma prawo — czyż nie mógłby on dać jakiegoś wyraźnego znaku życia i w sprawie tych niedomagań nędzy szpitalnej odnieść się z przedstawieniem i odpowiednimi motywami do Wydziału krajowego?

Owszem — tylko dobrej woli i chęci, zresztą nic nie kosztującej ani nie wymagającej poświęceń — ale tej zdaje się brak! Bądź co bądź — tak dalej być nie powinno! Kuracyusz.

# Drożyzna!

(Ciąg dalszy).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tak rząd jakoteż parlament powołany jest do łagodzenia walki ekonomicznej między współobywatelami, nadto obowiązkiem tak rządu jak parlamentu jest brać w obronę stronę słabszą, jaką prawie zawsze w państwie stanowi trudny do zorganizowania ogół konsumentów, czyli tak zwany stan średni.

W krajach zachodniej Europy przejawiać się zaczynają coraz silniej usiłowania, zmierzające do ochrony społecznych a zwłaszcza gospodarczych interesów stanu średniego, któremu wedle choroskopów powag z dziedziny ekonomii społecznej grozi bezwarunkowa zagłada.

Do stanu średniego należą nietylko warstwy mieszczańskie, trudniące się rzemiosłem drobnem i średnim handlem, ale należą tu również liczne zawody o wyższej kwalifikacyi umysłowej, zawdzięczające swój byt i liczebność coraz więcej komplikującemu się trybowi życia społecznego, państwowego i kulturalnego, a więc liczne zastępy w zawodach wolnych prac umysłowych jak adwokaci, lekarze, inżynierowie — oraz cała falanga urzędników państwowych, autonomicznych, prywatnych i cała armia profesorów i nauczycieli.

Z jednej strony kapitał, skupiony w nielicznych rękach, z drugiej strony miljonowa rzesza wyzyskiwanego stanu średniego i proletaryatu — oto obraz nowoczesnego społeczeństwa.

Nie dziw więc, że wobec perspektywy zupełnego ujarzmienia i kompletnej zawisłości ekonomicznej, warstwy średnie — tak chlubnie zapisane w dziejach społeczeństw — w poczuciu swej wartości ekonomicznej, społecznej jakoteż kulturalnej — coraz głośnej domagają się od państwa i ustawodawstwa — a więc od rządu i parlamentu reform ustawowych, na mocy których byłaby im zagwarantowana ochrona przed zupełną zawisłością ekonomiczną wobec warstw produkujących i wielkiego kapitału.

Domaga się przeto stan średni reform ustawowych i reform administracyjno-podatkowych, które mają im zapewnić trwałość i materyalną możliwość bytu w walce konkurencyjnej z wszelkiemi kapitalistycznemi przedsiębiorstwami w dziedzinie handlu, przemysłu i zawodów wolnych.

W tem więc znaczeniu stanowi t. zw. polityka stanu średniego pewien kierunek w dziedzinie polityki gospodarczej nowoczesnego społeczeństwa, streszczający się w państwach o rozwiniętej kulturze politycznej w pewien program, mniej lub więcej silnie reprezentowany.

Stwierdzić należy, że w ostatnich latach, pod grozą kompletnej ruiny materyalnej warstw urzędniczych jakoteż warstw drobnego handlu i przemysłu, robił rząd tak pod kierownictwem br. Becka jakoteż za obecnego premiera br. Bienertha, możliwe starania i wysiłki w szczupłych ramach uchwalonych na ten cel kredytów, aby tak silnie zagrożonej warstwie średniego stanu przyjść z pomocą, względnie aby przedłużyć proces jej powolnego konania.

W roku poprzednim odbyła się w ministerstwie rolnictwa ankieta w celu zaradzenia istniejącej i coraz rosnącej drożyźnie. Na ankiecie tej podniesiono tyle skarg, tyle rozmaitych zdań wymieniono, że wydawało się trudnem wynalezienie pośredniego kierunku, mającego sanacyę istniejących stosunków sprowadzić.

Ministerstwo rolnictwa zebrało cały ten olbrzymi materyał statystyczny, setki wniosków; doświadczenie władz, towarzystw i osób prywatnych i materyał ten posłużył dopiero do ułożenia programu konsekwentnego zwalczania drożyzny.

Zasadniczą kwestyą w walce z drożyzną wszelkich artykułów ma być podniesienie i ochrona własnej produkcyi, głównie chowu bydła, trzody chlewnej i drobiu, oraz ułatwienie, względnie utworzenie bezpośredniego stosunku między hodowcą, producentem a konsumentem.

Ministerstwo rolnictwa pod naciskiem agraryuszy odrzuciło niestety wszystkie wnioski członków ankiety, aby otworzono granice państwa na dowóz mięsa, względnie zakładanie granicznych rzeźni.

Ministerstwo rolnictwa bowiem ma zamiar w inny sposób pokryć zapotrzebowanie bydła i mięsa na targach monarchii, a mianowicie przez zwiększenie produkcyi. Przyczynić się do tego może podniesienie uprawy paszy, tak jakościowo jak ilościowo, a to w skutek wieloraki. Oprócz wzrostu podaży bydła i mięsa, podniesie się również jakościowo jak ilościowo produkcya mleka, masła i serów.

Skoro pasza będzie lepsza i obfitsza to i bydło będzie jakościowo stało wyżej, spotęguje się więc siła ekonomiczna państwa.

Do podniesienia chowu bydła ilościowo ma służyć wydatne subwencyonowanie hodowców.

Nie mniej ważny czynnik w kwestyi cen artykułów żywności stanowi stosunek producenta do konsumenta. Co do tej sprawy program ministerstwa rolnictwa podał następujące punkty. Decentralizacya wielkich rzeźni a potworzenie filii na przedmieściach, lub za rogatkami miasta, potworzenie większej liczby hal targowych, w których by sprzedawano wszelkie środki żywnosci — jak wiktuały, jarzyny, jaja, masło, ryby ect.

Ponadto ułożenie nowoczesnych przepisów targowych celem załatwienia stosunku producenta z konsumentem, z wykluczeniem, ile możności, wybujałego do niemożliwości pośrednictwa, ulepszenia transportowe celem szybkiego przewozu wszelkich towarów spożywczch oraz racyonalna aprowizacya miast — oto program zakrojony na daleką metę — mający zwalczać nieusprawiedliwioną, sztucznie wytworzoną lichwę drożyźnianą. (C. d. n.).

# Rozbój kartelowy.

Z dniem 1. października br. zaprowadził związek rafinerów cukru nowe postanowienia co do sprzedaży terminowej, które stwarzają faktyczny monopol cukrowy w rękach tego kartelu, wykluczając możność sprowadzania cukru z fabryk, stojących po za nim.

Sprytnie i zgrabnie zabrano się przytem do dzieła, wybierając na to czas tuż przed październikiem, czyli przed rozpoczęciem nowej kampanii cukrowej. W ostatniej tej chwili zaprowadzono nowe „terminatki“ bez poprzedniego objaśnienia, że zawierają one znacznie zmienione postanowienia dla kupujących cukier. Nowe te klauzule zamieszczono na nich dopiero na samym końcu, czerwonym lecz petitowym drukiem, licząc widocznie na ich przeoczenie przez odbiorców, albo na to, że w ostatniej chwili zabraknie im czasu do należytego zastosowania się nad ich znaczeniem i do zorganizowania akcyi sprzeciwu.

Bez cukru nie można pozostać — a więc chociażby nawet niejeden kupiec przeczytał te klauzule przed podpisaniem „terminatki“, to i tak ze względu na spóźnioną porę, zmuszony by był poddać się zawartemu w nich rygorowi, który właściwie podpada nawet pod k o d e k s k a r n y.

Cała Galicya przyjęła tę zmianę milcząco, nikt nie oponował, nikt nie demonstrował przeciw niej! Przecie to tak wygodnie nic nie czynić, chociażby ta bezczynność kosztowała krocie, które z naszych kieszeni wpłyną do kieszeni rozbójników kartelowych.

Prasa wiedeńska od dawna popiera „baranów-cukrowych“, więc milczy.

Agenci postawieni między młotem a kowadłem, również zmuszeni byli milczeć, ażeby nie stracić bytu i chleba. Dobra ich wola i chęć służenia interesom kupiectwa zupełnie sparaliżowana!

Inaczej dzieje się w Czechach, na Morawach i Śląsku. Tam wre i kipi. Wszystkie gremia i krajowe związki kupieckie zerwały się do obrony przeciwko temu rozbojowi i wdrażają już energiczną akcyę przeciwną.

A u nas? Ogłupienie i obojętność!




**„Na skrawku“.**

## Proszę o głos... w kwestyi... formalnej!

Stanowczo i bezwzględnie żyjemy w wieku samochodów, aeroplanów, zgromadzeń, komitetów, kółek, kółeczek i posiedzeń.

Pierwszą palmę pierwszeństwa dzierżyła „ciepła wdówka“ (p n i Dr. Ł u n...), która od chwili zjawienia się na scenie aż po moment ostatni wystudyowała całą rolę subtelnie i ze zrozumieniem w każdym tonie . . . bez najmniejszego cienia dyssonansu . . . tak z pewnością wyobrażał sobie „ciepłą wdówkę“ Bałucki.

Naiwność dziewczęca, pierwsze budzenie się serduszka — nieznane jeszcze uczucie, co w piersiątkach kołatać poczyna . . . z całą krasą powabu, swieżością młodości . . . ten pączek rozwijający się . . . jako prześliczny klejnocik . . . prawdziwe królewskie cacko . . . stworzyła w roli Feli, Felki, Felusi, Feleczki (p n a L u d k a T a k l.) która nawet w tragicznej scenie miała chwilę prawdziwie szczęśliwą.

Panny Łapiszewskie — stosunkowo blado nakreślone w sztuce — blado wypadły — a interpretatorki zrobiły wszystko, by intencyi autora odpowiedzieć.

A panowie? . . . Ej lepiej pióro złamię, bo naprawdę tyle już przy sposobnosci wypisałem hymnów pochwalnych grającemu w ostatniej sztuce doktora (p. B i b.), że nie mogę, w giętkim dość zresztą moim języku, znaleść dla niego superlatiwów odpowiednich, więc niech się nie gniewa, że na tem tylko poprzestanę!

Antoś? — chybiony — zdaniem mojem. Miał to być naiwny i niczego niewiedzący . . . prostoduszny . . . otwarty chłopiec . . . a w I. akcie nie mogliśmy się zorjentować czy on baron — czy niby tamten baron (p. Ł o.) — także chybiony — powinni byli role zamienić — zwłaszcza, że absolutnie nikt nie słyszał na widowni, co baron mówił. Prawdziwi baronowie i nawet nieprawdziwi — cedzą wprawdzie słowa przez zęby — ale cedzą je tak, by wszyscy zrozumieli . . . a tu nic . . . Pierwszy warunek, by wystąpić na scenie, bodaj amatorskiej, to silny i doniosły organ głosu, zwłaszcza w sali kasy oszczędności.

Panowie Jabczyńcy . . . i charakteryzacyą i ubiorem nie odpowiedzieli intencyom autora (piszący widział „Ciepłą wdówkę“ w Krakowie) . . . a ruchami dowiedli, że jeszcze ze sceną nie . . . bardzo . . . obyci . . .

Ale za to . . . ten gospodarz! właściciel restauracyi — pycha! pycha! w całem słowa znaczeniu — każdy ruch, każde odezwanie się, najdrobniejsze ruszenie ramionami — znamionują wprost artystę — i on też akt pierwszy okrasił, i zdobywał niemilknące oklaski!

I wreszcie ty biedny, nieszczęśliwy, zawiedziony Łapiszewski (p. B u l w...) . . . Wiesz, różnych się już widziało amatorów, którzy od ciężkich obowiązków porwani, poświęcają czas wolny, sprawie publicznej, ale niech cię k u l e b i j ą, jak kto potrafi, lepiej zagrać od ciebie rolę, nadającą się do twojego repertoaru.

Salwy śmiechu — i ogólny aplauz — niechaj Wam będą podzięką — za mile spędzony wieczór.

*Henryk Osuchowski.*

Są tacy, którzy absolutnie nie mogą przeżyć dnia, aby nie brać udziału w jakiemkolwiek zgromadzeniu, zebraniu czy posiedzeniu.

Musi być wszędzie i zabierać głos, a o sposobność w tym kierunku niesłychanie łatwo, zwłaszcza, że wystarczy przecież zupełnie „zabrać“ głos, „postawić“ (?) wniosek — uchwała zapisana w protokóle . . . a czy ją się w rzeczywistości wykona — furda — któżby dbał o taką drobnostkę!

No a te komisye, komisyjski, komitety z prawem kooptacyi, sub i nadkomitety . . . prawdziwa uciecha i tytuł, by uciec z domu i wymówić się: „byłem duszkó na posiedzeniu . . . zabierałem głos . . . a jakże . . . spełniłem . . . co należało do prawego obywatela tej ziemi . . . zabierałem głos“ !

A teraz, jak to wygląda w praktyce:

Walne Zgromadzenie towarzystwa X. X. Brak kompletu. Po ½ godziny . . . pan Gaduła . . . Proszę o głos w kwestyi formalnej . . . udzielóno. Ponieważ minęło ½ godziny, mówi p. G., możemy przystąpić do porządku dziennego i odczytania protokołu z ostatniego W. zgromadzenia. Uchwalono.

Sekretarz ledwie rozpoczął odczytywanie . . . zgłasza się p. Wszędobylski: Proszę o głos w kwestyi formalnej. „Ponieważ wszyscy byliśmy na ostatniem walnem zgromadzeniu, stawiam wniosek (jak on go stawia? P. S.) o uwolnienie sekretarza od odczytania protokołu . . . Brawo! brawo! bis! bis!

A więc przystępujemy do pierwszego punktu porządku dziennego!

Proszę o głos w sprawie formalnej.

P. Mowiński — Stawiam wniosek na zmianę porządku dziennego, aby sprawę sprawozdania skarbnika przesunąć na punkt 3.

Proszę o głos w sprawie formalnej — p. Językowicz — by wogóle uznać sprawozdanie skarbnika, bo mamy je w rękach.

Wniosek dalej idący — uchwalono.

Głos prezesa: A zatem i wobec tego przystępujemy do następnego punktu porządku dziennego: referat o uzdrowieniu naszego stowarzyszenia. Proszę pana referenfa, zająć miejsce na estradzie.

Nim się referent wydostał — słychać głos Wrzaskopiska: „Proszę o głos w sprawie formalnej“.

Prezes: Udzielam p. Wrzaskopiskowi głosu w sprawie formalnej.

wnioskodawca: „Stawiam wniosek na zarządzenie półgodzinnej przerwy, albowiem zebrani już tak są znużeni, że nie mogliby z korzyścią wysłuchać tak pouczającego referatu“.

Kto się zgadza? . . . Wszyscy . . . Zarządzam przerwę na 30 minut!

. . . Po przerwie . . . Na sali 10 członków . . .

Kolega referenta p. Oślewicz: Proszę o głos w sprawie formalnej! Wobec tego, że na sali taka znikoma ilość członków a referat godzien tego, by wysłuchało go szerokie forum naszego towarzystwa . . . wnoszę o odroczenie Walnego zgromadzenia na dni 14.

Aplauzy — mowca odbiera gratulacye!

*Hao.*

# Z literatury i sztuki.

Kasprowicza Cykl: „Z chałupy“. Kasprowicz jest poetą ludowym, nie dla tendencyi, nie dlatego, że może tylko idealne strony chwyta pędzlem na swą mistrzowską paletę, lecz dlatego, że zdolnym jest uszanować człowieczeństwo w każdym z szarej gromady ludzkiej.

Z tych czarownych pol, woniejących łąk, ugornych polskich łanów wionął ożywczy prąd na duszę poety. I polała się pieśń . . . pieśń królewska, pieśń godna posłuchu . . . Kasprowicz nad życie ukochał ten lud, który nazwał „świętym“; sam przedstawia wcielenie ideału syna chłopa, który wyrósł na melancholijnej szymborskiej ziemi . . . Nieszczęścia ludu są zarówno i jego nieszczęściami, na każdy akord chłopskiego żalu dobywa się z duszy poety potężny ton współczncia. I widzimy w mistrzowskich obrazach tych, którzy są Siłą, Mocą, co więzy nam rozkowa, z których wyjdzie Zbawienie Narodu, którzy do niedawna nie mieli prawa człowieczeństwa.

I widzimy „chaty rzędem na piaszczystych pagórkach“ i to, skąd wieje ta woń przyjemna, ten czar, wlewający Siłę, Moc w chłopskie serca.

...I widzimy bujne pola, złotem strojne rôle... a wiatr co z tych pól wieje, zawodzi bardzo tęskno, bo, „tu kłos każdy to chłopski pot krwawy“ . . . Chłop polski życie całe spędza na dziadów zagrodzie i na ojczystej ziemi łonie żywot swój kończy . . . Lecz kiedy Bieda usiądzie na przyzbie — wtedy . . . oh! wtedy . . . chłop hołdując kultowi swych przodków, przystroiwszy się w odświętne szaty, idzie kornie giąć kolana przed Majestatem . . . w starym pochylonym starością kościółku.

# Kronika.

**Redakcya „Echa z nad Prutu“** prosi nas o zaznaczenie, że opóźnione numery 7 i 8 wyjdą razem w najbliższych dniach. Opóźnienie wywołała kilkudniowa choroba redaktora i względy natury technicznej.

**Przeniesienia.** Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficyał. poczt. Mieczysława Koronowicza ze Skały do Kołomyi, a Juliana Kisielewskiego z Kołomyi do Lwowa.

**Rada nadzorcza** Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie uchwaliła z funduszu dyspozycyjnego: SS. Felicyankom w Sniatynie 50 kor., Tow. św. Wincentego a Paulo w Kołomyi 100 kor.

**Ku czci** nieśmiertelnej pamięci A. Mickiewicza wodza poetów naszych, urządza sympatyczne i pamiętające o wszelkich świętach i rocznicach narodowych „Kółko Polek“ popularny wieczór dnia 12. bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali „Sokoła“.

**Naprawdę, że to nie dobrze!** Skarżymy się powszechnie na przepełnienie we wszelkich dykasteryach rządowych, autonomicznych, szkołach, a tymczasem, cóż się pokazuje? Znalazłoby się miejsce i dla innych, ale go nie chcą stworzyć. Ot przykład. W szkole im. Piramowicza, tak mało sił nauczycielskich, że właściwie nie ma kto uczyć, i na wypadek choroby jakiejś siły nauczycielskiej, zastępuje nauczyciela, uczeń, wyraźnie uczeń szkoły wydziałowej. Panie inspektorze! wszak tam w biurku czy na biurku leżą podania niezałatwione.

**Przedstawienie amatorskie** na dochód tut. „Ochronki“ i stowarzyszenia „opieki nad ubogiemi dziećmi“, odbędzie się we wtorek 18. bm. w sali kasy oszczędności. Amatorzy odegrają nader wesołą, u nas jeszcze nieznaną wesołą komedyę trzyaktową Oskara Blumenthala p. t. „Niobe“. Sympatyczny cel i trafny dobór sztuki powinny ściągnąć na przedstawienie to tłumy publiczności.

**Widownią brutalnego** i szeroko w mieście omawianego zajścia była ubiegłego wtorku sądowa sala rozpraw cywilnych, zajścia tem drastyczniejszego, że miało ono miejsce między dwoma tut. adwokatami. Jak nas informują zaatakował adwokat Dr. T-g w toku rozprawy sądowej, prowadzonej przez radcę p. Pawłowicza, adwokata Dra A., lżąc go grubiańskiemi przezwiskami; Dr. A. reagował w sposób, który odebrał Dr. T-g ochotę do dalszej dyskusyi. Dziwić musi, że Dr. T-g, którego cała przeszłość i opinia, jakiej w mieście zażywa, powinny powściągnąć i skłonić go do skromnego zachowania się, miał smutną odwagę, w tak niekulturny sposób rzucić się na kolegę, ogólnym cieszącego się mirem i jednego z najpoważniejszych adwokatów kołomyjskich; z drugiej strony jesteśmy z pełnem uznaniem dla Dra A., znanego z krewkiego temperamentu, że okazał dużo taktu i zimnej krwi, ograniczając się do odparcia acz w dosadny sposób, niesłychanego na swoją osobę ataku.

**Z Izby handlowej i przemysłowej** we Lwowie: W myśl uchwały przyjętej na ostatniem posiedzeniu Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, postawiono Pana Stefana Weissa, właściciela browaru w Korolówce obok Kołomyi, na liście kandydatów na urząd cenzora tutejszej filii banku austro-węgierskiego i fachowego sędziego obywatelskiego c. k. sądu obwodowego w Kołomyi. Jak nam jednak donoszą, Pan Stefan Weiss obu tych godności nie przyjmie ze względu na zbytnie obarczenie obrotem własnych interesów.

**O wygodne przejście** przy ul. Mickiewicza, gdzie niedawno otwarto 1 klasę gimnazyum polskiego, prosimy tą drogą. Wszakżeż powinno się to corychlej zrobić i uskutecznić, kiedy przechodzić muszą codziennie tamtędy dziesiątki młodzieży, a ponoś wymaga się od niej, by przychodziła do klasy niezabłoconą, bo kurz prawdopodobnie i naniesione do sali szkolnej błoto nie bardzo sprzyjają hygienie! Prawda, że tak!

**Mieszkańcy ul. Hetmańskiej**, wychodząc ze słusznego zresztą założenia, że i oni są mieszkańcami sławetnego kołomyjskiego grodu proszą o większą opiekę nad tą ulicą, tak pod względem dozoru policyjnego jakoteż i bruków, śmiecia i błota. Panie od porządków, a nuże!

**Kompetencya władz?** Regulamin wydany dla służby obowiązujący — przynajmniej powinien obowiązywać powszechnie dokładnie normuje prawa i obowiązki tak sług, jakoteż i służbodawców i postanawia między innemi, że wszelkie spory, jakie wyniknąć mogą ze stosunku służbowego, należą pod kompetencyę władzy policyjnej, magistratu, a nie sądu. Tymczasem u nas, niewiadomo na jakiej podstawie, utarła się praktyka zakorzenił się zwyczaj, że spory podobne rozstrzyga sąd. Niechajże służbodawcy obznajomią się dokładnie z regulaminem służbowym, a wówczas unikną bardzo często wielu strat, choćby finansowych i zachodu, jakie pociąga za sobą postępowanie sądowe!

**Stolice białego cara.** Dzisiaj znowu nastaje chwila, kiedy oczy całej Europy zwracają się ku Rosyi. Naprężenie rosyjsko-japońskie, gromadzenie wojsk na granicy austryackiej — to też bardzo szczęśliwą myśl miał właściciel fotoplastikonu przy ul. Sobieskiego l. 3. wystawiając od 11. do 18. b. m. seryę, przedstawiającą stolice białego cara Petersburg i Moskwę, budzące ogólny podziw swoją odrębnością stylu i tłem. Wstęp jeno 20 hal.

**Powszechne wykłady uniw.** Prof. Dr. W. Schreiber: „Talent a rzeźba głowy i mózgu“ — kasa oszczędności — godz. 5 popołudniu, dopiero dnia 19 bm.

**Pod adresem** administracyi teatru ludowego. Radością musi napawać każdego tłumny udział publiczności w przedstawieniach urządzanych przez to towarzystwo — ale też należałoby pamiętać i o wygodzie publiczności. Jeżeli ostatecznie zachodzi potrzeba dostawienia krzeseł — to dostawia się je z boku a nie na froncie, gdyż pierwszy rząd — przestaje nim być, a co gorsza z powodu szczupłości miejsca, wytwarza się atmosfera nie do zniesienia. Wiele osób, mających bilety na krzesła musiało stać na parterze — były tam i Panie, gdyż miejsca zostały już zajęte „iure caduco. To nie było dobrze!

**Oj ci przekupnie!** Jedyną ulgą dla konsumenta w czasach tak szałonej i niebywałej drożyzny jest możność bezpośredniego zakupna artykułów żywności na placach targowych. W każdem też porządnem mieście pośrednicy i przekupnie mogą zakupywać towar na rynku tylko w pewnych ściśle oznaczonych godzinach, aby konsument mógł zakupić artykuły bez opłacania haraczu pośrednikom.

Tymczasem u nas dzieje się wprost przeciwnie. Handlarze uwijają się po rynku i po placach targowych, o każdej porze, wykupują masowo nabiał, jarzyny, drób i t. d. a za kilka minut zaledwie sprzedają z zarobkiem zupełnie nieproporcyonalnym do straty czasu lub jakości towaru.

A ktoż to ma nad tem czuwać?

**Baczność** przed amatorami kur „na święta“ którzy zupełnie bezpłatnie pragną zaopatrzyć się w tę miłą potrawę i na dobre grasują zwłaszcza po mniej ludnych uliczkach. W dniach ostatnich dokonali bardzo wiele podobnych kradzieży, których tu dla braku miejsca, trudno nawet wyliczyć!

**Nie bajka.** Kochali się . . . ona lat 15 . . . on lat 19 sposobił się na prawnika. Rodzice jednak . . . (uparci) . . . uważali związek za przedwczesny i postanowili parę rozłączyć . . . ją wysyłając do Lwowa . . . a jego do Wiednia. Ale „miłość nie sługa . . . nie zna co to pany“ . . . więc postanowili schronić się na ziemię węgierską. On postarał się o fundusze i wsiedli do pociągu oboje i dojechali szczęśliwie do . . . Körös-Mezo. Niestety nieszczęście! . . . Sierżant żandarmeryi czekał już z depeszą w ręku na dworcu kolejowym i poprosił gołąbki gruchające . . . do poczekalni . . . a potem wsiadł z nimi do najbliższego pociągu, który dążył w stronę Kołomyi i oddał w ręce groźnych ale i . . . stroskanych rodziców. Co potem? . . . kronikarzowi niewiadomo, do alkowy i spraw rodzinnych wstęp wzbroniony. Na to trzeba mieć albo osobny patent albo wyraźną bezczelność redaktorską, która się kończy zwykle rolą oskarżonego przed sądem przysięgłych lub Trybunałem karnym. A takich pono nie brak i na naszym bruku!!

**Dlaczego tylko mleko** zawierające wyrób może zastąpić mleko z piersi matki? Ponieważ w swoich składnikach pozostaje temsamem naturalnem pożywieniem, bez przymieszek sztucznych, w laboratoryach sporządzanych ciał, ze strawieniem których żołądek niemowlęcia napróżno trudzić się musi. Tym tylko zaletom może n. p. Nestlégo mączka dla dzieci swe nadzwyczajne wyniki na całym świeci zawdzięczać, ponieważ głównym jej składnikiem jest czyste alpejskie mleko.

„Nestlégo mączkę dla dzieci polecam na mocy długoletnich dodatnich rezultatów głównie z tego względu“ — tak pisze prof. Dr. Dirner, dyrektor szkoły akuszerek — „ponieważ zawiera dobre, czyste alpejskie mleko i już dla tego samego nawet 3-miesięczne niemowlęta dobrze ją znosić mogą, przyczem na rozwój ich kości dobrze oddziaływa“.

**Dobry środek domowy.** Pośród środków domowych, używanych zwykle jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d., zajmuje wyrabiane w laboratorjum apteki Dr. Richtera w Pradze Liniment. Capsici comp. z „Kotwicą“ (zastąpienie „Kotwicznego Pain-Expelleru“) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., K. 1.40 i 2 za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku, które rozpoznać można po znanej kotwicy.

# Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

**Zakład „Laktol“**

Kraków, Podwale 5.

wysyła na prowincyę: płyn laktol do sporządzania mleka metodą prof. Miecznikowa w domu oraz ogrzewacze i naczynia opałowe. Pastylki laktol i proszek laktol do spożywania w stanie suchym.

Środki powyższe działają ze znakomitym skutkiem w chorobach żołądka i kiszek stałej obstrukcyi i migrenowych bolach głowy.

Zakład pod kontrolą lekarza. Broszurki gratis.

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.

Od soboty 11. grudnia do 18. grudnia 1909.

## Petersburg Moskwa

Niżny Nowogród i carskie zamki Peterhof i Carskie Sioło

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

## SZYMON ZUCKERMANN

ZEGARMISTRZ i JUBILER

zaprzysiężony znawca i oceniciel sądowy

poleca

swój skład wyrobów złotych i srebrnych, jakoteż zegary ścienne i zegarki kieszonkowe złote, srebrne i niklowe sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk szwajcarskich i francuskich. Wyroby ze srebra chińskiego i nakrycia stołowe, srebra wyprawne w kasetach,

Zawsze na składzie w wielkim wyborze, po najniższych cenach.

## Wielka niespodzianka

**75.000 par trzewików. || 4 pary trzewików tylko 8 K.**

Z powodu niewypłacalności kilku wielkich fabryk obówia, polecono mi sprzedać wielką ilość trzewików znacznie niżej cen zakupna.

Sprzedaję zatem 2 pary trzewikow męskich i 2 pary trzewików damskich za 8 kor. Trzewiki są ze skóry żółtej lub czarnej, z kapami, kołkowane nader eleganckie i najnowszego kroju.

Wielkość wedle numeru, wszystkie 4 pary tylko 8 kor. Wysyłka za zaliczką.

Centralny dom eksportowy obówia

## I. GELB, NOWY SĄCZ Nr. 164.

Wymiana dozwolona lud zwrot pieniędzy.



**Tanie czeskie**

**pierze na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe, miękkie jak puch, skubane K. 18, K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**

Poczta PILZNO, Czechy.

## Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

dostać można

w aptece pod srebrnym orłem

## K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

ul. Sobieskiego 11, obok ruskiej cerkwi.

**Alpejskie cukierki świerkowe**

**PICEA.**

Prawnie zastrzeżone.

Najlepszy i najtańszy środek na

**Kaszel**

1 pudełko 20 hal.

do nabycia w Kołomyi w aptekach: Augensterna, Berglera, Gogeli i Stenzla, Drogueryi Turzańskiego. W Podgórzu w aptece Łuczka. W Delatynie w aptece Kühla. W Peczeniżynie w aptece Nowickiego.

## F. Missler Bremen




Przeprawa pasażerów niemieckimi parostatkami

## z Bremen do Ameryki.

Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.

Pospieszne parostatki jadą z Bremy do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.

Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie **20 koron** zadatku.

Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.

**F. MISSLER.**

Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.

**Na Gwiazdkę i Nowy Rok**

nadeszły już najrozmaitsze nowości, najstosowniejsze podarki dla każdego. Wielki wybór pięknych bombonierek, gustownych ozdób na drzewko, najrozmaitsze cukry, czekolady, ciasta, herbatniki, pomadki i t. d. i t. d.

**Znana ogólnie doskonała kawa Mein'la herbata i kakao wyłącznie w najlepszym gatunku**

**po cenach nader umiarkowanych.**

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny, kreślę się

z wysokiem poważaniem

**Szymona Hartmeyera**

następca

**Szymon Berlas.**

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, że pracownia moja

SUKIEN DAMSKICH i KONFEKCYA

**znajduje się przy ul. Arc. Rudolfa 15.**

Wykonuję roboty z własnej lub z danej materyi, które mam w wielkim wyborze na składzie. — Mam również wielki wybór resztek, które bardzo tanio sprzedaję.

HELENA FEUERMANN

**Kołomyja, ul. Arc. Rudolfa 15.**

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem **przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)**

## Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**

**majster ślusarski.**

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki

Nr. 36. Kołomyja dnia 19. grudnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Dzieciństwo czy żakostwo?...

*Niedawno, po rozmaitych zakulisowych i dosyć brzydkich zresztą stuczkach, ukonstytuowana odmłodzona rada m. (? ! a jakże!) jak młody koń — odrazu zaczęła się bardzo szarpać, aby ruszyć ciężką machinę gospodarki miejskiej — ale skończyło się na kilkokrotnem, wierzgnięciu i zanrowiony, a może za bardzo ściągnięty cuglami wiceburmistrza, konik stanął i ani rusz — by odbył jakąś owocną drogę. Co więcej — ten ustawiczny brak kompletu — to przykre a w rezultacie wstrętne czekanie na komplet — budzić musi i budzi bardzo przykre refleksye. Ta ostatecznie pocożeśmy tych ludzi wybrali? by cieszyli się fotelem radzieckim i z paradną miną, chodząc z podniesioną, przeważnie kołtunowatą głową, udawali w paradzie „wielkich ojców miasta“? Lub może po to — aby robili znakomite „geschefta“ — z tytułu swojego urzędu? Na to bowiem . . . wychodzi. Nie o te jednak jednostki nam chodzi . . . Nie tymi ananasami pragniemy się zajmować. Z przykrością konstatujemy, że powszechnie ogół w wysokim stopniu niezadowolony jest z postępowania niektórych dygnitarzy miejskich, którzy przez ustawiczne absentowanie się i to stałe — przynajmniej spóźnianie, wzięli sobie za zadanie — jakgdyby naumyślnie przeszkadzać prawidłowemu tokowi spraw nagłych.*

*Na zakulisowe knowania, unikające bardzo skrupulatnie światła dziennego, obleczone w formę zwierzeń poufnych, nie chcemy już wcale zwracać uwagi. Poinformowano nas o tych sztuczkach wybornie — ale za wstrętne się nam już wydaje odkrywanie coraz to nowych brudów — na ciele kołomyjskiem — wobec tego uważając otwartość za oręż najlepszy, który powinien zbawiennie oddziałać nawet na przeciwników wypowiadamy wręcz że:*

> **„ten sposób pojmowania obowiązków radzieckich — częste usuwanie się od posiedzeń plenarnych — uważamy jako niegodne mężów dojrzałych — jako cuchnące dzieciństwem ba nawet żakostwem!“**

*Wszakżeż ludzie bez skazy, niepodejrzywani o żaden interes osobisty mogą zupełnie spokojnie wystąpić jasno na posiedzeniu i siłą rozumnej argumentacyi obalić wszystko to, co się uważa za szkodliwe.*

*Odraczanie uchwał i to niejednokrotnie decydujących o bardzo ważnych sprawach i koniecznych — rozmyślne dekompletowanie posiedzeń — to dzieło tchórzów!*

*Sącz, Tarnów, Przemyśl, nie mówię już o Stanisławowie, wszystkie te główniejsze i biedne nawet nieraz mieściny, znajdują się w pełni inwestycyi, wszędzie myśli się o zewnętrznym wyglądzie miasta, o jego uzdrowieniu ekonomicznem, hygienicznem — tylko u nas wprost w tej „przeklętej Kołomyi“ . . . inaczej.*

*Rumieniec wstydu wypalić powinien lica naszej rady miejskiej, że postępuje podobną drogą i idzie na lep kilku macherom, dla których najwyższym ideałem — nie dobro miasta i jego mieszkańców — ale własna — nigdy niczem nie zapchana kieszeń.*

*I dlatego też mimowoli ciśnie się pod pióro, że to ani dzieciństwo, ani żakostwo, ale omal że nie ł . . . ctwo!*

*Nie myślimy zupełnie kadzić ani pochlebiać obecnemu burmistrzowi — ale wiemy, że każdy jego krok pracy intenzywniejszej jest paraliżowany! Niestety, mimo wszystkie dobre chęci, nie znajduje poparcia z tej właśnie strony, z której by go się najbardziej i najpewniej spodziewać należało!*

*W magistracie rządzi właściwie kaprys i humor starca — rodzą się stąd kwasy i z magistratu pono wychodzą wszelkie hamowania najzacniejszych i najlepszych intencyi i programów pracy.*

*Rzeczą prawdziwych obywateli-radnych powinno być kwasy te wszelkie usunąć!*

*Cóż nas bowiem obchodzą animozye osobiste!*

*My chcemy, pragniemy i żądamy owocodajnej pracy, bo wszelka w tym kierunku, chociażby najmniejsza nawet zwłoka, odbija się na kieszeni obywatela — na zdrowiu i mieniu ogółu mieszkańców!*

*Mamy stąd prawo wymagać od pp. Radnych, aby nie tylko byli koteryą jakąś specyalną, stojących na usługach magistratu i zabiegających o własną kieszeń — ale, aby urząd — zaszczytnie im powierzony, który im zaszczyt powinien przynosić — pełnili tak, jak to przystoi sumiennym pełnomocnikom!*)*

*) Zarzutów nie generalizujemy — zresztą sumienie najlepiej każdemu odpowie. (P. R.)

*Stefan Gralewski.*

## Pojedynek.

1.

. . . a było to w zimowy wieczór.

Po długim gościńcu wioskowym przemykało kilka sanek, mróz dosięgał dwudziestu kilku stopni, ścinając leżący śnieg na drodze w zbitą lśniącą masę.

Strugi księżycowe oblewały swem seledynowem światłem całą wioskę dokoła. Szeregi drzew przydrożnych otulone w bieluchne pierze śniegu stały milczące, kłaniając się od czasu do czasu trącone podmuchami wiatru.

Po chwili przeleciało znów drogą kilka okutych sanek, to w wartkiem tempie przemykały powozy.

Na krańcu wioski świeciło kilkanaście punkcików. Były to światła dochodzące z wili państwa Żubrowskich. — —

— Jakób!

— Mo!

— A gdzie ta tak jadom i jadom, nie wies ty?

— A dyć, jagem słysał, to ci sprawio wesele ten panisko Zubrowski . . .

— Ue! a coz ty godas, psecie niedawno temu, a bedzie na Felicjanta to ci psecie wyprawioł jednom, za jakiegosik, co to ma kopalniję z naftom, cy jakoś tam bidę.

— Ee... bo ty nic nie wies. Zubrowski to ci mioł siedmjoro tego, tak mi pedał jego kamerduner; to dwoje z tego było synów, a córek pięcioro. To starsy postselił się za jakomś tam dziewuchę, a młodsy, to zyje jesce. A córki to znowu widzis tak: jedna tu w takim klastoze, co cięgiem musi siedzieć doma i nie wolna jej patseć na ludzi az do końca śmierci, drugą ci jemu Pan Bóg wzion i zabrał na ospę, ta sirodkowa to ci wysła za mąz na Felicjanta, cwarta to jesce mały ćwiok, a piąta najstarsa to ci dopiro dzisia za mąz wychodzi.

Tak sobie gwarząc gospodarze, szli powolnym pomimo mrozu, krokiem, wstępując po drodze na mocną z kwaśną do karczmy na rozgrzanie.— —

2.

— — We wili państwa Żubrowskich wesele.

Wjazdowe odrzwia przystrojone w girlandy żywego kwiecia. Klatka schodowa wili kąpie się cała w powodziach fiołków, róż, bzów i innego kwiatu.

Kwiat i liścienia na każdem odnajdziesz miejscu. Czy pokój jadalny, czy salon, w którym za chwilę rozpoczną się tany — tam wszędzie kwiat. Takie było życzenie wczoraj panny Żubrowskiej — dziś z Żubrowskich Rolińskiej.

A papa wszystkoby dla Miry uczynił, bo Mirę otaczał zawsze szczególniejszymi względami.

Sala taneczna poczęła się zwolna zapełniać.

Szmer szeleszczących, powłóczystych sukien rozchodził się w powietrzu. Muzyka wojskowa, którą na wesele zamówił Zubrowski, próbowała tymczasem dokładności instrumentów.

Po chwili rozpoczęła przygrywkę do tańców.

Tony poloneza zabrzmiały.

Ustawiono się w pary. — Przy płonących światłach lamp i wspaniałych dekoracjach kwiatowych, poruszający się sznur gości, który następnie tworzył przeróżne figury, ten poważny, a jednak dziarstki poloneza taniec dodawał salonowi niezwykłego wyglądu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*Obywatelstwo nasze traci już cierpliwość i ma już po uszy tej zabawy w „chowanego“. Dzieci czy żaki? — i apeluje do zaprzestania gry dziecinno-żakowskiej — a wzywa do intenzywnej... zbożnej pracy!*

*Prawda — że się poprawicie?*

# Święto Słowackiego

## w Kołomyi.

Skromnie, — za skromnie może czciła Kołomyja jednego z największych geniuszów Polski.

Uroczystości Słowackiego nie wybiegały — niestety — poza ramy szablonu obchodów narodowych, nie wznosiły się ponad poziom przeciętności. Wieczór, poświęcony pamięci poety nie wyróżniał się niczem od innych, jemu podobnych wieczorków patryotycznych. Nie czuło się tego pietyzmu, tego ciepła i nastroju, jaki winien panować i malować się na twarzach wszystkich. Nie była to „chwila osobliwa“, świąteczna, niezwykła . . . Nie było odczucia i zrozumienia jasnego Ducha i mocy jego zaklętej. Nie było tej niecodzienności i podniosłości, nie było tajemniczej ciszy utęsknienia, ni tęcz płomiennych, co żagwić się winny w oczach i sercach, ni lotów podniebnych . . . Pozostaliśmy „zjadaczami chleba“, nie umiejącymi, czy też niezdolnymi wznieść się na wyżyny ideałów Juliuszowych.

Smutne to! — — —

Słowo wstępne wypowiedział prof. K. Kautzki, który przedstawił w barwnych słowach twórczość Słowackiego i porównał ją z twórczością Mickiewicza, Krasińskiego, Byrona i Shelleya. Po słowie nastąpiły deklamacje pana Woleńskiego, śpiewy, muzyka i kwartet tow. muzycznego, który słyszeć mieliśmy przyjemność już nie po raz pierwszy. Po części wokalno-deklamacyjnej odegrano wyjątek z „Mazepy“. Amelja w „księżyca blasku biała“ ujęła nas postacią swą i językiem, który „śpiewa jak słowiki“. Widzieliśmy już dużo na scenie kołomyjskiej amatorów i amatorek, ale tak grającej, jak panna Kowaczówna, jeszcze w Kołomyi nie widzieliśmy. Wdzięk jasno ubranej dzieweczki, która „ze skrzydeł motyla trzewiczki ma“, wdzięk „białego gołębia w klatce“, któremu „trzeba słońca“, oddała panna Kow. zupełnie. Ona to „jeszcze dzieciątko niewinne“ poprowadziła naszą myśl w zamek ponury, pełen grozy, gdzie wojewoda (p. Biberowicz) „starzec, wściekły, siwy“, tragiczny bólem zazdrości, obrońca „Złotej wolności szlacheckiej“ broni honoru swego z takim strasznym spokojem, iż „mróz idzie przez kości“. A ten, przez którego zakłócone zostało ciche łamanie się serc, ten „złoty sowizdrzał“, który „węża wziął za godło“, ten lekkoduch Mazepa? on (p. Hrabar) był takim, jakiegośmy oczekiwali. Głos złotego pazia „któremu jeszcze czuć mleko pod nosem“ dźwięczny, melodyjny tworzył razem z głosem Amelji, piękną harmonijną muzykę słów. Zbigniewem był pan Siciński. Kostjumy polskie stylowe, pół zmrok, tragedja złamanych serc, namiętnością żartych wywołały nastrój pełen cichości i smętku.

Główna uroczystość, — uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej przypadła na niedzielę. Szare niebo jesiennego poranka nie dodało jej błysków, nie ozłociło promieniami słońca — smutnej i zadumanej twarzy poety, widniejącej w każdem niemal oknie. Poza nalepkami nie było żadnych dekoracyj. Jedna kasa oszczędności przystrojona była we flagi i godła narodowe. Nie wiemy z jakich przyczyn nie urządzono pochodu i żałować wypada, że go nie było, gdyż, naszem zdaniem, obchody takie powinno się urządzać z całą okazałością i występować na zewnątrz z całym aparatem dekoratywności, na jaki nas w danym razie stać. Do serc prostych trzeba w sposób prosty przemówić i oddziaływać na nie bodaj przez wrażenia . . . wzrokowe i słuchowe, jeśli inną drogą nie można. A w pochodzie mogły wziąć udział wszystkie stany, nie wyłączając robotników, zorganizowanych w partyi socyalno-demokratycznej, którzy zupełnie nie uczestniczyli w obchodzie, chociaż w innych miastach wszędzie brali czynny udział. Inna rzecz, że obchód urządzono zbyt późno i podczas zimnej pory — tak, że, wskutek przenikliwego zimna wiele osób wstrzymało się od współudziału. Wogóle w całym obchodzie uderzał brak odpowiedniej organizacyi i jednolitości. N. p. w dniu, poświęconym Słowackiemui inscenizuje się popularne wieczorki czy „popołudniki“ (!) ku czci innego poety, niemniej wprawdzie wielkiego, lecz w tym wypadku schodzącego na plan drugi bez żadnej ujmy dla siebie.

Uroczystość niedzielna zaczęła się solennem nabożeństwem w kościele parafialnym, odprawionem przez ks. Pawłowskiego. Kazanie wypowiedział ks. Dziędzielewicz ze Lwowa. Po nabożeństwie zebrała się publiczność koło gmachu kasy oszczędności.

Na balkon wystąpił dr. Jurkiewicz i przemówił z właściwą sobie swadą i polotem, wskazując na świetlaną postać Króla-Ducha i wyrażając nadzieję, że zjednoczy On cały naród. Ale, żeby na gruzach przeszłości zakwitło nowe życie, trzeba zrzucić ze siebie pleśń zacofania i w stary, zmurszały czerep przesądów tchnąć nową myśl, nową wiarę. Mowca odsłonił następnie tablicę i oddał ją w opiekę miasta. Tablica spiżowa, z popiersiem wieszcza, artystycznie wykonanem, projektu rzeźbiarza Harasimowicza i napisem: „Wieszczowi narodu — Juliuszowi Słowackiemu w setną rocznicę urodzin“ robi sympatyczne wrażenie. Odebrał ją imieniem reprezentacyi miasta burmistrz p. Kleski — po stosownej przemowie.

Imieniem towarzystw mówił p. Dr. Haczewski. W barwnych słowach zwrócił się mowca z inwokacyą do wielkiego pieśniarza i cześć mu oddał za to, że „Polskę przystrajał wszystkimi skarbami mowy swojej niby girlandą, uwitą z tęczy kolorowej, a opartą na „kolumnach malw i dzwonów lazurowych“, — że bardem był wielkości swego narodu i wieszczem jego przyszłości, — że życie poświęcił dla służby idei, będąc jak „pielgrzym, co się w drodze trudzi przy blaskach gromu . . . “

W końcu przemówił w słowach jędrnych i męskich p. Kawalerski, jako przedstawiciel młodzieży.

Przy dźwiękach pieśni narodowych rozeszła się publiczność do domów.

Na murze, na tle wieńców i wstąg biało-czerwonych została ukochana postać wieszcza, zakuta w zimny, twardy spiż . . . I zarysowuje się ona jak potężny złom myśli o narodu potędze i zmartwychwstaniu!...

*Le. Ch. i M. Hal.*

# Drożyzna!

(Ciąg dalszy).

Równocześnie wniósł rząd projekt budowy tanich domów dla urzędników i robotników — przeznaczając na ten cel kilka miljonów koron — które parlament uchwalił. Do projektu tego zastosował rząd tak nie jasny regulamin i tak uciążliwe podał warunki zrealizowania, że projekt ten, mający na celu zwalczanie drożyzny mieszkań — zawiódł oczekiwania dotyczących.

Parlament, zajęty zatargami rozmaitych grup narodowych — mało miał czasu na załatwienie koniecznych potrzeb ekonomicznych ludności państwa. Rada państwa stała się areną walk, starć i intryg, w których nierzadko interes osobisty wygórowanych ambicyi — niepoślednią odgrywał rolę.

Premier baron Beck padł pod naciskiem arystokracyi i plutokracyi — które nie mogły wybaczyć mu zaprowadzenia równego, powszechnego głosowania.

Obalono męża stanu, który położył fundament na przebudowanie zupełne gmachu państwowego i społecznego w Austryi. Z nim razem padły wszystkie projekty ekonomiczne — gdyż br. Bienerth tracił czas i energię na niewdzięczną akcyę pojednania grup narodowych i partyjnych w radzie państwa.

Potem przyszły wypadki marcowe — widmo wojny bałkańskiej. O ucisku ludności nie było czasu myśleć. Ceny mąki, paszy i mięsa jakoteż innych artykułów szły niepomiernie w górę — i koszty wojny cłowej ze Serbią — zapłaciła ludność najuboższa. Po wyjaśnieniu horyzontu polityki zagranicznej, przyszła troska o pokrycie poczynionych olbrzymich wydatków.

Rząd wysila dotychczas cały swój spryt, w jaki sposób i pod jaką formą nowe podatki wycisnąć.

Naturalnie od konsumentów.

Czy nafta — czy zapałki? W każdym razie spirytus a najlepiej wszystko razem. Tymczasem parlament z wytrwałością godną lepszej sprawy bije się o 7 wiceprezydenta i o teki ministeryalne.

Dopiero pod naciskiem partyi socyalno-demokratycznej przeprowadzono uchwałę na przyjęcie wniosków pierwszej grupy: Zniesienia — względnie zniżenia ceł zbożowych, zniżenia cen mięsa i mleka, zaprowadzenia maksymalnych taryf, urządzenia wielkich hal targowych dla sprzedaży jarzyn i zniżenia kolejowej taryfy transportowej.

Wniosek nagły Dr. Brecka: zniesienie kartelów węglowych i innych — w końcu trzeci wniosek tegoż posła — zaprowadzenie lepszej organizacyi sprzedaży produktów rolniczych celem komunikacyi producenta wprost z konsumentem.

Mamy więc już rzeczy zasadnicze, wnioski konkretne, sprawa usunięcia drożyzny zakrojona na daleką metę, powinna wejść na drogę praktycznej akcyi.

Najłatwiej do przeprowadzenia dla państwa byłby 1 punkt pierwszej grupy wniosków, zniesienie względnie zniżenie cła na zboże — gdyby na przeszkodzie nie stał fatalny stan finansów państwa.

Ponadto zwalczanie drożyzny zboża odbyłoby się na koszt państwa — czego rząd zupełnie nie brał w rachubę.

Potanienie mięsa i mleka — może nastąpić przez potworzenie większej liczby hal targowych po przedmieściach oraz jatek na wyrąb mięsa za rogatkami miast; — wytworzona w ten sposób konkurencya — byłaby znakomitym regulatorem cen mięsa.

Potanienie mleka może nastąpić przez podwyższenie produkcyi — jest więc koniecznem, by ministerstwo rolnictwa wykonało swój projekt podniesienia chowu bydła — przez wydawanie na ten cel uchwalonych kredytów.

Co do zaprowadzenia maksymalnej taryfy na artykuły spożywcze — to w ramach dzisiejszej ustawy zarobkowo-przemysłowej da się to przeprowadzić. Ponadto okazać się może potrzeba zmiany przepisów targowych — o ile tego wymagać będzie ułatwienie stosunku producenta z konsumentem.

Pod uwagę należy wziąść także sprawę pośrednictwa w sprzedaży bydła zboża i innych artykułów spożywczych, co naturalnie pociągnęłoby za sobą znacznie mniejsze koszta jak dziś.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Smutne — ale prawdziwe.

Przeglądając spisy wydziałowych rozmaitych naszych towarzystw i stowarzyszeń — mimowoli musimy zwrócić uwagę na to, że wszędzie niemal jedne i tesame znajdujemy nazwiska.

I równocześnie, siłą faktu, nasuwa się i ciśnie pytanie, czy jedne i te same osoby — a należące do rozmaitych czasem rozbieżnych co do celów towarzystw — są w możności pracować wszędzie z jednakową gorliwością, z przekonaniem a co najważniejsza z pożytkiem dla wszystkich instytucyi? czy też może brak u nas bezwzględny ludzi chętnych do bezinteresownej pracy społecznej i dlatego praca ta z konieczności pozostaje w ręku kilku osób, których nazwiska powszechnie są — znane.

Wiele prawdy jest w tem, że wina leży przedewszystkiem po stronie ogółu, dzięki jego obojętności dla spraw podobnych — ale też pono niezmiernie ważną rolę — a bardzo często i dominującą odgrywa t. zw. wzajemna adoracya i prywatne stosunki oraz stosuneczki!

A przecież nie da się zaprzeczyć, że wśród tego ogółu nawet są niewątpliwie jednostki, któreby mogły być wielce i niezmiernie pożyteczne . . . ale niestety z umysłu wprost usuwa się je na plan dalszy . . . a nam po co „nowych ludzi!“ — znamy się razem znakomicie . . . nie potrzeba „przybłędów“. I tak kręcą się nasze towarzystwa wokół bez zmiany programu, bez nowej ożywczej myśli — stary, oklepany szablon wystarcza!

Ale jeszcze jedna sprawa odgrywa tu rolę decydującą: „aby być przypuszczonym do wielkiego stołu honoraryuszy . . . “ trzeba mieć pewną — wyrobioną markę polityczną . . . ludowiec — a nawet pozór socyal-demokraty — demokrata skoncentrowany — to „djabły“ — którymi dzieci się już nawet po „wszechpolskich domach“ straszyć zaczyna — dla takiego karyera (?!) wydziałowego w Kołomyi — zamknięta — a jeżeli przypadkowo wśliznął się w to zacne towarzystwo, to go się tylko na razie „cierpi“ — do najbliższych wyborów — a po tem? . . . huzia z nim!! . . .

A przecież bardzo wiele tych towarzystw głosi ustawicznie hasło: „stoimy ponad partyami“ — polityką się nie zajmujemy — tak w teoryi — a w praktyce — kopie się niecne dołki — często oszczercze — przeciw tym, którzy waszej barwy nie przy-

wdzieją — i nie wywieszą waszego godła na swoich piersiach.

Koteryi tej już dosyć, tak dalej być nie może — zbliża się okres walnych zgromadzeń — i ogół uświadomiony — powinien zdać sobie jasno z tego sprawę — kogo postawić na czele i obok rządzących.

## „Na skrawku“.

Ciężkie i żmudne niezmiernie jest to życie nasze! Takie wielkie i rozliczne jego wymagania a utrudniamy je sobie sami, bawiąc się w katonów i cenzorów. A przecież u nas etyka stoi właściwie „pod psem“.

Robespierków u nas malutkich i wielkich moc nieprzeliczona. Lada gryzipiórek już — praktykant — chociażby bankowy — różne mecenasy, sekretarze, radcowie, dyrektorowie, profesorzy — wszystko i wszystkich krytykuje, każdemu przypnie łatkę . . . a sam?... Pal go kaci! Rumieni się nawet w kawiarni o 3 — a nawet o 8 rano, przebywając w tej samej kawiarni — przypija ale i wymyśla na wszystko i wszystkich. A nuż się znajdzie taki — co ich przerósł prawdą, szczerością i otwartością — rodzi się od razu w sercach takich panów . . . głucha „ . . . nienawiść . . . “ bo nie cierpią sprawiedliwego, który jest ich żywym wyrzutem chodzącym.

„Utrącić go“ wołają.

Na seryo! ogół ludzki to szkaradna i strasznie krwiożercza i plugawa bestya. Łajdaków skończonych powszechnie się szanuje . . . a przynajmniej bodaj z pozoru szanuje i czapkuje im goraco.

I znajduje się zaraz gotowy środek . . . opinia (?!) och ta opinia publiczna rzuca się swymi zjadliwymi kłami na danego osobnika . . . kala go w błocie i kałuży . . . bo jej nie na rękę — za śmiały . . . za otwarty . . . kpi z nas, czy o drogę pyta — przeszkadza nam . . . kontroluje.

No i awantura gotowa! . . .

. . . Moralność jednak uratowana! . . .

— Prawdomówny. —




# Kronika.

**Policya na usługach Axentowicza.** W drukarni A. W. Kisielewskiego i Ski wydrukowano następującej treści afisz: „**Władysław Axentowicz w świetle Monitora i opinii publicznej. Przedruk artykułu z Monitora Nr. 50 z dnia 12. grudnia 1909 pod tytułem Kołomyjski Eulenburg nabyć można we wszystkich biurach dzienników w Kołomyi bezpłatnie**“ i poczęto rozlepiać go po rogach ulic. Afisz nie zawiera żadnego kłamstwa — nie obraża żadnych ogólnych uczuć — nie gorszy ani nie demoralizuje nikogo — i ma wszelkie prawo — aby nie przeszkadzano w jego rozlepieniu. Axentowicz zorganizował chłopców ze swojej drukarni (pardon — z dzierżawionej przez siebie drukarni P. S.) — zaopatrzył w drabiny i dalej w miasto zdzierać afisze. Rozpoczęło się zdzieranie na wielką skalę — przyczem padły ofiarą i inne afisze o treści aktualnej . . . A policya przymrużywszy dyskretnie oczy — patrzyła obojętnie na to, co się w jej oczach bezprawnie dokonywało!

Ale to jeszcze nie koniec!

Przemożny „pan na Gazecie kołomyjskiej i Kołomyjaninie“ bieży sam, we własnej wielkiej (ale chyba małej P. S.) osobie — na policyę i dokonywuje przekonującymi argumentami tego, że dostaje do zdzierania asystę policyi. — Skandal! I policya posłuszna temu potentatowi wyłapuje lepiących afisze chłopców — zakazuje lepić, odbiera afisze! Skandal nad skandalami! Zdrowa część Rady miejskiej powinna bezwarunkowo wnieść w tej sprawie interpelacyę — a p. burmistrz, surowo wystąpić, przeciw podobnej funkcyi policyi miejskiej. Do takich eksperymentów znajdują się siły policyjne — ale do strzeżenia bezpieczeństwa publicznego — brak ich. Na wielu ulicach ukazanie się policyanta — wywołuje zdziwienie czegóś nadzwyczajnego — natomiast dla Axentowicza policya się odrazu znalazła!!

Wtajemniczeni opowiadają sobie na ucho, że głównym motorem w tej sprawie był niedawno upieczony radca p. Kropatschek — a to sprawę nieco wyjaśnia!

Słowem — skandal!

**Z ochronki żydowskiej.** Ruch kobiet żyd. na polu humanitarnem w mieście naszem coraz się bardziej ożywia. Każdą chwilę dla celów dobroczynnych wykorzystują, tem samem szybko nadrabiają zaległości w tym kierunku z lat minionych. Pochwałą i naśladowania godną jest ich szczera opieka nad ubogiemi dziećmi szkolnemi. Towarzystwo opieki nad ubogiemi dziećmi, ich staraniem założone, setki dziatwy biednej zaopatruje dwa razy do roku w odzież i obuwie zachęcając temsanem ubogą ludność do posyłania dzieci do szkoły. Ich też staraniem założoną została w r. 1908 ochronka jubileuszowa dla nieletnich dzieci opuszczonych, bezdomnych i zaniedbanych. Kto chce wiedzieć, jak wielkiem dobrodziejstwem dla naszego miasta jest ta instytucya, niechaj kilka chwil poświęci oglądnięciu tego zakładu (znajdującego się obecnie przy ulicy szpitalnej dom kasy dla chorych) w którym 40 dzieci, przedtem prawie na łaskę przechodniów wystawionych znajduje. Dziatwa ta z najciemniejszych, najbrudniejszych zaułków nawkróś zdziczeniem i demoralizacyą przesiąkniętych pod tą strzechą, znajduje opiekę pedagogiczną tak pod względem hygienicznym jak i moralnym.

Obecnie żydowskie Panie miasta Kołomyi przystępują do nowego dzieła.

Kuchnia ludowa jest u nich teraz na porządku dziennym. O konieczności takiej instytucyi w Kołomyi, gdzie głód i nędza wskutek szalonej drożyzny, braku źródeł zarobkowania coraz szersze zataczają kręgi — trudno tutaj pisać.

Wiedzieć może o tem tylko ten, kto zaglądnął kiedyś tamtędy, gdzie rodziny tygodnie całe o suchym chlebie spędzają. Brak ciepłej strawy jest przyczyną ich upadku fizycznego, zaczem też idzie ich upadek duchowy i moralny.

Towarzystwo kuchni ludowej postawiło sobie za zadanie owym biednym pośpieszyć z pomocą, dać im za cenę minimalną możność zaspokojenia głodu a choć wygórowane przedstawiają się rubryki pokrycia deficytu — komitet z wielkim zaufaniem odnosi się do ofiarności tutejszego obywatelstwa, nie tracąc nadziei możności utrzymania humanitarnej instytucyi, przystępuje do jej otwarcia w pierwszych dniach stycznia 1910 roku.

**Wiadomości wojskowe.** Urzędnicy wojskowi otrzymali na „gwiazdkę“, napięstki do szpad i rozety podobne do odznak oficerskich. Nadto ściemnione pochwy u szpad zamiast dawnych skórzanych.

**Doręczanie Żydom** przesyłek pocztowych w sobotę. Ministerstwo handlu w Wiedniu rozporządzeniem z 10. września 1909 l. 886/Pr. uregulowało doręczanie Zydom przesyłek pocztowych za recepisem w sobotę i święta w następujący sposób:

1) przesyłki za recepisem (z wyjątkiem ekspresowych, pism sądowych i przesyłek z zawartością ulegającą szybkiemu zepsuciu) mają Zydom odmawiającym podpisu w sobotę i święta być doręczane względnie awizowane dopiero następnego dnia,

2) to samo stanie się z przesyłkami do tych adresatów Zydów, którzy wyraźnie zażądają, albo zgodzą się, aby w sobotę i święto im nie doręczano,

3) poza tymi dwoma wyjątkami będą listonosze doręczać przesyłki za recepisem w sobotę i święto wedle zwyczajnych przepisów, t. j. jak w dni powszednie.

**Matuchna zima** już nas objęła w swoje żylaste ramiona . . . zawitała . . . siedząc przy ciepłym kominku zatęsknimy nieraz za uroczemi chwilami lata i pogodnej jesieni — a wówczas dla rozweselenia się przejdźmy się do fotoplastikon kołomyjskiego przy ul. Sobieskiego l. 3., gdzie zobaczymy od 18—25. grudnia urocze „Drezno — jego okolice — i Saską Szwajcaryę“.

Achromatyczne szkła francuskie powiększające, zaopatrzone są przyrządem do przesuwania stosownie do siły zwroku — by nie odczuwać znużenia oczu. Każdy najdrobniejszy szczegół obrazu jest artystycznie w naturalnej barwie zabarwiony. Serya ostatnia jest rzeczywiście bardzo zajmująca — a wstęp zaledwie 20 h. dla osób starszych — uczniowie płacą 10 hal.

**„Mały światek“**, ulubione pisemko naszych dzieciaków — dla dziatwy swojej wydało śliczne i ozdobne podarki, nadające się znakomicie na „Gwiazdkę“. „Swiatełko“ n. p. kosztuje 1·20 k., „Mały Swiatek“ 5 k., a powiastki „Małego Swiatka“ 1·80 k. Doborem treści, przepięknemi illustracyami nadają się te wydawnictwa najzupełniej jako podarki od aniołka dla „grzeczniutkich dzieci“.

U nas, w Kołomyi, wszystkie te wydawnictwa ma na składzie księgarnia M. Zyborskiego w rynku.

**Nowe znaczki stemplowe.** Dziennik ustaw państwa ogłasza rozporządzenie ministerstwa skarbu w sprawie wydania z dniem 1. stycznia 1910 nowych znaczków pocztowych. Różnić się one będą od dotychczasowych stempli po pierwsze barwą, powtóre tem, że w dolnej ich części przeznaczonej na przepisanie umieszczony będzie rok 1910 jako rok emisyi. Obecnie w obiegu znajdujące się znaczki stemplowe tracą wartość z dniem 31. marca 1910, tak że użycie ich po tym terminie uważane będzie jako niedopełnienie obowiązku stemplowego.

**Iście po kołomyjsku.** Wiele placów u nas zaopatrzonych jest charakterystycznym napisem: „Zanieczyszczenie tego miejsca . . . i t. d. . . . “ po to chyba, aby właśnie miejsca te były wskazówką, że je bez przeszkody zanieczyszczać wolno, bo nikt o to nie dba, a policya nasza dobroduszna całkiem na to nie uważa. Bo i po co? . . . cóż to komu może szkodzić? Ale wstrętem napawa to — że murowane ogrodzenie kościoła parafialnego jest od strony ulicy jednem miejscem ustępowem. Jest to wprost skandal, urągający nietylko względom hygienicznym — ale i moralnym. Ale prawda — u nas w Kołomyi — wszystko wolno! Zresztą tak długo podobne stosunki będą u nas istnieć, dopóki magistrat nie pomyśli o publicznych, odpowiadających wymogom hygieny, ustępach.

Bo to co jest obecnie — to czyste horrendum!

**Zuchwała i śmiała kradzież.** Ze środy na czwartek w nocy skradziono egzekutorowi podatkowemu K. zamieszkałemu, przy ulicy Starogarncarskiej, znaczną ilość gęsi i kur. Niewyśledzeni sprawcy dokonali zuchwałej tej kradzieży mimo obecności dwóch psów na podwórzu.

Zaznaczyć się musi, że cała dzielnica ta (t. j. ulica Starogarncarska, Staromiejska, Dzieduszyckich i wiele innych) pozbawiona jest zupełnie ochrony policyjnej — nie dziw więc, że bezpieczeństwo publiczne jest tam — prawie . . . kołomyjskie — na co zwracamy uwagę p. Burmistrza — który może nie zechce dopuścić do powtórzenia się przeszłorocznych napadów rabunkowych w tej dzielnicy, a któreby przez wysyłanie patroli policyjnych w nocy uniemożebnić można było.

**Zacofanie na każdym kroku.** Dla członków straży pożarnej istnieją wszędzie w kulturalnych miastach zasłony na twarz, umożliwiające ratunek nawet wśród dymu duszącego i gryzącego, przyczem głównie narażone są oczy . . . a u nas? . . . Ostatni pożar dowiódł, że pomimo wielkiej zresztą sprężystości straży, trudno było ratować — strażacy się dusili w ogniu.

Bezpieczeństwo publiczne — to pierwszy obowiązek magistratu — a w niem mieści się i ochrona przęd pożarem. Koszt nie bardzo wielki, gwałtownie budżetu nie obciąży — a konieczny i opłaci się najmniej stokrotnie!

**Występ p. Błońskiego** — w nowej roli — ajenta policyjnego. Nieszczęśliwą rękę miał wogóle nasz magistrat — poruczając takie stanowisko temu panu — który w mieście naszem ma wprawdzie dużo znajomości . . . ale też jeszcze więcej . . . znajomych i mimowoli czasem . . . musi nawet patrzeć przez palce . . . na rozmaite . . . ich wybryki.

Dwa tygodnie temu aresztowano we fotoplastikon poddanego rosyjskiego, znanego zresztą już poprzednio naszej policyi jako awanturnika — i o to p. ajent na swoją własną odpowiedzialność kazał go puścić wolno, a indywidyum to odgrażało się podpaleniem i biciem.

Jakie motywy kierowały panem ajentem? . . . Domyślamy się . . . ale boimy się p. prokuratora . . . naprawdę boimy . . . i dlatego . . . na razie — ale tylko na razie . . . takie cichutkie . . . sza... sza!

**Dobry środek domowy.** Pośród środków domowych, używanych zwykle jako bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach i t. d., zajmuje wyrabiane w laboratorjum apteki Dr. Richtera w Pradze Liniment. Capsici comp. z „Kotwicą“ (zastąpienie „Kotwicznego Pain-Expelleru“) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., K. 1.40 i 2 za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku, które rozpoznać można po znanej kotwicy.

# Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiada).

## Wyciąg z księgi atestów Zakładu „Laktol“

Kraków Podwale 5.

Poświadczam, że od dłuższego czasu posługuję się mlekiem kwaśnem „Ferment“ („Laktol“) ze skutkiem jak najlepszym.

*Sanisław Zaremba*
Prof. Unier. Jagiell.

## Asekuracya życiowa — Pożyczki.

**Jan Mardarowicz,**

c. k. zarządca podatkowy w Kołomyi, urzędownie autoryzowany mąż zaufania „Centralnego Związku austryackich stowarzyszeń urzędników państwowych we Wiedniu“ przeprowadza najtańsze asekuracye życiowe różnego rodzaju — tudzież wyrabia pożyczki tylko na 6% bez żadnych innych kosztów.

Także **Panie** mogą korzystać z dobrodziejstwa asekuracyi życiowej pod najprzystępniejszymi warunkami.

Bliższych wyjaśnień udziela wyżej wspomniany chętnie — osobiście lub pisemnie — a zlecenia z okolicy załatwia odwrotną pocztą.

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.

Od soboty 11. grudnia do 18. grudnia 1909.

**DREZNO**

ze swojemi monumentalnemi, starożytnemi budowlami, okolica jego a głównie

**SASKA SZWAJCARYA.**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.**; do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“ w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

## SZYMON ZUCKERMANN



ZEGARMISTRZ i JUBILER

zaprzysiężony znawca i oceniciel sądowy

poleca

swój skład wyrobów złotych i srebrnych, jakoteż zegary ścienne i zegarki kieszonkowe złote, srebrne i niklowe sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk szwajcarskich i francuskich. Wyroby ze srebra chińskiego i nakrycia stołowe, srebra wyprawne w kasetach,

Zawsze na składzie w wielkim wyborze, po najniższych cenach.

## Wielka niespodzianka

**75.000 par trzewików. || 4 pary trzewików tylko 8 K.**

Z powodu niewypłacalności kilku wielkich fabryk obówia, polecono mi sprzedać wielką ilość trzewików znacznie niżej cen zakupna.

Sprzedaję zatem 2 pary trzewików męskich i 2 pary trzewików damskich za 8 kor. Trzewiki są ze skóry żółtej lub czarnej, z kapami, kołkowane nader eleganckie i najnowszego kroju.

Wielkość wedle numeru, wszystkie 4 pary tylko 8 kor. Wysyłka za zaliczką.

Centralny dom eksportowy obówia

**I. GELB, NOWY SĄCZ Nr. 164.**

Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.



**Tanie czeskie**

**pierze na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12. białe, miękkie jak puch, skubane K. 18. K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**

Poczta PILZNO, Czechy.

# Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

dostać można

w aptece pod srebrnym orłem

**K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI**

ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.

**Alpejskie cukierki świerkowe**

**PICEA.**

Prawnie zastrzeżone.



Najlepszy i najtańszy środek na

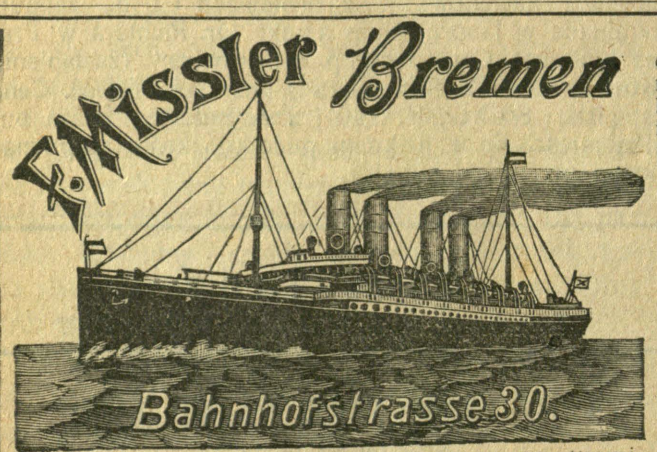
**Kaszel**

1 pudełko 20 hal.



do nabycia w Kołomyi

w aptekach: Augensterna, Berglera, Gogeli i Stenzla, Drogueryi Turzańskiego. W Podgórzu w aptece Łuczka. W Delatynie w aptece Kühla. W Peczeniżynie w aptece Nowickiego.




Przeprawa pasażerów niemieckimi parostatkami

**z Bremen do Ameryki.**

Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.

Pospieszne parostatki jadą z Bremy do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.

Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie **20 koron** zadatku.

Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.

**F. MISSLER.**

Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.

**Na Gwiazdkę i Nowy Rok**

nadeszły już najrozmaitsze nowości, najstosowniejsze podarki dla każdego. Wielki wybór pięknych bombonierek, gustownych ozdób na drzewko, najrozmaitsze cukry, czekolady, ciasta, herbatniki, pomadki i t. d. i t. d.

**Znana ogólnie doskonała kawa Mein'la herbata i kakao wyłącznie w najlepszym gatunku**

**po cenach nader umiarkowanych.**

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny, kreślę się

z wysokiem poważaniem

**Szymona Hartmeyera**

następca

**Szymon Berlas.**

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, że pracownia moja

**SUKIEN DAMSKICH i KONFEKCYA**

**znajduje się przy ul. Arc. Rudolfa 15.**

Wykonuję roboty z własnej lub z danej materyi, które mam w wielkim wyborze na składzie. — Mam również wielki wybór resztek, które bardzo tanio sprzedaję.

**HELENA FEUERMANN**

**Kołomyja, ul. Arc. Rudolfa 15.**

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem przy ul. Arc. Rudolfa l. 17. (w domu p. Afci Welcer)

# Warsztat ślusarski

w którym wykonuję wszelkiego rodzaju roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jakoto obicia domów, sztachety, ganki, galerye i t. p. po cenach najniższych. Utrzymuję na składzie i wyrabiam wagi i ciężarki, jakoteż sprzedaję lub wymieniam takowe.

**Zajmuję się wierceniem i ustawianiem studzien.**

Wszelkiego rodzaju reparacye ślusarskie wykonuję po cenach najniższych.

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny kreślę się z poważaniem

**Maksymilian Pompein**

**majster ślusarski.**

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki

Nr. 37. Kołomyja dnia 25. grudnia 1909. Rok I.

# Kurjer Kołomyjski

**niezawisłe pismo tygodniowe.**

Wychodzi w każdą niedzielę. — Redaguje komitet.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sobieskiego l. 3.

Przedpłata wynosi: rocznie . . . . . koron 10.—
„ „ półrocznie . . . . . „ 5.—
„ „ kwartalnie . . . . . „ 2.50
Pojedynczy numer 20 groszy.

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

Inseraty i ogłoszenia przyjmuje Administracya wedle umowy.
Pojedyncze numery sprzedają wszystkie tutejsze ajencye dzienników.

## Po przełamaniu pierwszych lodów!

Numerem dzisiejszym zamykamy pierwszy rok wydawnictwa „Kurjera Kołomyjskiego“ — rok ciężkiej i żmudnej niejednokrotnie pracy i próby. Programowi naszemu, niezawisłości naszej pozostaliśmy wierni a dążąc do zjednoczenia wszystkich dla pracy nad sobą i dla dobra miasta, przestrzegając zasady jawności — poddawaliśmy pod publiczną ocenę każdą ważniejszą sprawę, występowaliśmy przeciw nadużywaniu polityki dla korzyści lub ambicyi osobistych, przeciw bałamuceniu a właściwie ogłupianiu opinii publicznej i demoralizowaniu życia publicznego.

Otoczeni wrogimi żywiołami — potrafiliśmy je przecież przezwyciężyć — a kadry naszych prenumeratorów i współpracowników powiększają się z każdym tygodniem.

Mimo uprzedzenia ku nam i rozmaitych nieżyczliwych insynuacyi — byliśmy, jesteśmy i będziemy tygodnikiem o cerze wybitnie polskiej, jakkolwiek nie szowinistycznej, ponieważ wszelki szowinizm uważamy za szkodliwy — święciliśmy osobnymi artykułami wszelkie rocznice narodowe, specyalny numer poświęciliśmy uczczeniu Juliusza Słowackiego — słowem żaden umysłowy ruch nie uszedł naszemu oku — zajmowaliśmy się wszystkiemi na równi z wielką życzliwością.

Patrzymy też na dorobek nasz z czystem sumieniem i przeświadczeniem, że obowiązek nasz publicystyczny spełniliśmy godnie.

Haseł, wywieszonych na sztandarze naszym, będziemy pilnowali i nadal i mimo wszelkie ataki i tarany uderzające na nas — z obranej drogi szczerości, otwartości i prawdy, bezinteresowności — nie zejdziemy ani na krok — i w myśl podniesionych zasad prowadzić będziemy pracę naszą i nadal — a gwiazdą przewodnią naszą jest przedewszystkiem i będzie zawsze „Salus urbis“.

*Kazimierz Gliński.*

### *Do Betleem*

*(z pieśni ludowej).*

*Hej! na polu, na judejskiem*
*Zebrały się Mazury,*
*Bo złocista, promienista*
*Wyszła gwiazda z za chmury.*
*A na ziemi gwar i wrzawa*
*Urodziła panna prawa*
*Synaczka małego!*

*Zstąpił z nieba Bóg, Duch święty,*
*Olśnił blaskiem dziewicę,*
*O tym cudzie wiedzą ludzie*
*I ziem wszystkich granice.*
*Więc poniosły lasy, kwiaty*
*Od Betleem za Karpaty*
*Na fale wiślane.*

*Chwycił pierwszy Stach koniucha*
*Ową dobrą nowinę,*
*Wpadł do sioła: „Pójdźwa“ — woła —*
*Ujrzeć świętą dziecinę!*
*Porobili wnet supełki*
*I pognali wzdłuż Wisełki*
*Do Betleem prosto.*

*Szum, gwar — hałas, nawet śpiewa*
*Cyganisko przybłęda . . .*
*Wtem M a z u r y hukną z góry:*
*Hej! kolęda, kolęda!*
*A Jezusek podniósł brewki*
*Wżdy nie słyszał takiej śpiewki*
*M a z u r ó w nie widział.*

*A skąd chłopcy? — z pod Warsęgi*
*Przyśliśmy tu z darami,*
*Nasze wioski — Synu Boski,*
*Nawiedź swemi stopami!*
*Złotem zbożem łan zakwitnie*
*Spotężnieją kłosy żytnie*
*Ziemia się odrodzi.*

*Płynie, dzwoni pieśń gorąco*
*Że aż ściany się trzęsą —*
*Aż niebieski — syn królewski*
*Uczuł rosę pod rzęsą.*
*Siadł na sianku w swej izdebce*
*Do Mateczki coś tam szepce*
*Józefa się radzi.*

*Wracaj Kubo, Bartku, Stachu,*
*Na równiny piaszczyste!*
*Wasze dary są bez miary,*
*Wasze serca złociste!*
*Przyjdę do was, będę z wami*
*Byście mymi szli śladami*
*A szli krok za krokiem.*

*Co mi Ojciec da Niebieski*
*Ja wam oddam w podzięce*
*Miłość Maryi, krzyż Kalwaryi*
*Okrwawione swe ręce —*
*Berło moje, wieniec z głowy*
*I t r z y d n i o w y s e n g r o b o w y*
*A nad ś m i e r c i ą t r y u m f!*

*Niech pamięta świat i ludzie*
*Pamiętają me słowa:*
*Że wśród cierni — idą wierni*
*Że grób życia nie chowa . . .*
*Bezlitosny głos Anioła*
*Na mój straszny sąd zawoła*
*Chrystusa zaprzańców!*

*I umilkło Dziecię Boże . . .*
*Krwawy obrzask padł z chmury,*
*Na kochany — brzeg wiślany*
*Powróciły M a z u r y;*
*Chrystusowe niosą dary*
*Chrystusowej pełni wiary,*
*Ciszy Chrystusowej.*

## Z teatru.

(„Nioba“ komedja w 3 aktach Oskara Blumenthala).

Ubiegły tydzień był pod znakiem Nioby. „Nioba“. Co to Nioba? Idziesz na Niobę? Kto gra? Te i tym podobne pytania krążyły z ust do ust. Duże, jaskrawe, secesyjne i „japońskie“ afisze rzucały się w oczy przechodniów i zmuszały każdego, kto chciał, czy nie chciał do zainteresowania się nieszczęśliwą Niobą. I ujrzeliśmy ją wreszcie w sobotę. Szliśmy z drżeniem i oczekiwaniem, jak wypadnie to przedstawienie. Na próbach bywało, jak na próbach: to się panowie spóźniali, to panie raczyły dopiero godzinę później przypomnieć sobie o próbie, to . . . ale, lepiej już nie wyliczać, bo bym nie skończył, a muszę być jako recenzent, do tego kołomyjski, ścisły i zwięzły, więc wracam do przedmiotu. Co to „Nioba“? Chcesz wiedzieć miły czytelniku, to otwórz oczy i czytaj! „Nioba“ — to taki przyjemny sen naszego burżuja, któremu się zdaje podczas sennej halucynacji, że posąg Nioby będący własnością pewnego lorda, a znajdujący się w jego domu pod nieobecność podróżującego właściciela ożył. I z tego powstają rozmaite tragi-komiczne sytuacje, potrzebne autorowi do stworzenia komedyi. Dwie kultury się schodzą. Grecka na miarę Fidjasza z naszą codzienną szaro-surdutową na łokieć krawca. Dwa kierunki, dwie idee. Podobny antagonizm znajdujemy u Ibsena w „Olafie Lilienkransie“. (Porównanie, jak każde na świecie trochę kuleje, ale idźmy dalej). Młoda romantyczna dziewczyna u Ibsena spotyka się z rzeczywistością n a g ą, a tu n a g a Nioba z realizmem naszego życia. Greczynka nie może odczuć i zrozumieć naszego „porządnego“ życia, naszej uczciwej etyki „arcyfilutów“ i nie może sobie przedstawić, iż nie wolno sprzedać na targu Xantypy-teściowej, ani osmagać bezkarnie sługi i t. p. Helleni stworzyli kult piękna i kult siły, a my stworzyliśmy etykę czystych rąk ze szponami w aksamitnych rękawiczkach. I tę znamienną różnicę dwóch kultur, dwóch światów przedstawił nam autor umiejętnie, trzymając się w granicach tragizmu i komizmu, wywołanego strachem „porządnego“, o zdrowym brzuszku filistra. Arcydzieło swego rodzaju, które jednakowoż przy złem zrozumieniu akcji ze strony grających, mogło było zamienić się na arcysalwę mimowolnego komizmu i homerycznego śmiechu ze strony publiczności. Atoli z powodu dobrej reżyserji pani drowej Flekerowej i p. dra Hrabara i z powodu zdolności i poświęcenia się amatorów sztuka przeszła wszelkie oczekiwania. Amatorzy wzięli szturmem publiczność. W salonie, urządzonym bardzo gustownie i estetycznie, pełnym przymgleń i półtonów, widzimy panie „ślicznie“ ubrane, które czarują nas nie tylko kostjumami, ale i naturalną pięknością. A wśród tych azalij i orchidej posąg wiecznie płaczącej Nioby (p. Flekerówna) i główna osoba dramatu Dunn (p. Pragłowski). Zdumieni byliśmy, jak spokojnie i pewnie poruszała się młoda debiutantka na scenie, z jakim spokojem i swobodą potrafiła chodzić na koturnach greckich i z powagą królewską nawet, jako guwernantka, rozkazywać. Prawdziwa córa bogów! Jeśli p. Fl., chodząc na koturnach nie potknęła się ani razu, nawet, gdy wstępowała na bardzo wysokie szczeble tragizmu, to i dykcja ani na chwilę w królewskiej gracji nie zawiodła jej. Partnerem

# Śmiech.

*Śmiech pusty — śmiech tylko, mogę wam rzucić w oczy —*
*— więcej już nic . . .*
*Ni łez — ni rozpaczy . . .*
*nikt z martwych moich nie wyczyta lic!*
*Smiech pusty — bez życia —*
*bez jęku . . . .*
*bez echa . . .*
*— bez czucia . . .*
*bez dźwięku . . .*
*Nawet pogardy w niem już nie znajdziecie! —*
*— sercem — nie targnie już gniew.*
*Wszystko skonało, w boleści zastygło —*
*jak lawy zlew,*
*gdy stygnie w martwym granicie —*
*tak zgasło we mnie, dziś już wszelkie czucie,*
*a życia mego jedyny dziś grzech —*
*to jest ten pusty — bezbarwny mój śmiech.*
*Smiech! — smiech wam rzucam, wy fałszywe bogi,*
*coście bez mocy chcieli czynić cuda! —*
*lecz zamiast słońca — wskrzeszali pożogi . . .*
*Smiech wam! — bo wasza wielkość — to ziemi ułuda!*
*Smiech wam! — o liche, frymarczące duchy,*
*co rozsiewacie wokół — wielkie słowa — czyny —*
*gdy treścią waszą — są wam pełne brzuchy . . .*
*Cha-cha — to wasze bóstwo! — cel życia jedyny.*
*Smiech! — śmiech wam czyści! —*
*wam kapłanom cnoty,*
*coście zbrodniczą dłonią wokół skuli*
*wszystko co piękne — boskie i prawdziwe —*
*dla jednej siły — dla kultu głupoty.*
*Smiech — śmiech wam, którzy bez wiary bez siły —*
*chcieliście ludzkość wprzęgnąć do swych czynów*
*— uczynili zamęt, piekłu miły . . .*
*zamiast „Aniołów“ — stworzywszy „Kainów“. —*
*Smiech — śmiech wam orły, co lecicie w górę*
*chybocąc szumnie piórmi tego ptaka,*
*gdy duch w was tylko jest żółwiej natury,*
*albo co gorsza — muchy, lub robaka.*
*Smiech wam — szlachetni — z pyłu urodzeni,*
*którzy z godnością nosicie swe maski,*
*ażeby ukryć splamione sumienie*
*i nie okazać jak duch w was jest płaski.*
*Smiech! — śmiech rzucam ci świecie*
*zły i przewrotny — —*
*Smiech twoim bogom — śmiech twojej głupocie!*

***Dadżi Mor.***

# List Alojzego Żółkowskiego

*zapraszający przyjaciela (w r. 1820) na ucztę wigilijną:*

*Szanowny Sąsiedzie!*
*Że się mięsa jeść nie godzi*
*kiedy wilija nadchodzi,*
*tak my prawowierni trzymać powinniśmy katolicy. Nie jeden przecież libertyn: śmiejąc się z tego, jutro zje kapłona tłustego,*
*By się stać modnisiów wzorem.*
*Ja mych przodków idąc torem,*
*chcę naśladować te czasy, w których w wiliją Sarmata czekał obiadu aż do gwiazdy.*
*A zasiadłszy do stołu w godzinę zmierzchów*
*Jadł polewkę migdałową.*
*Na drugie zaś danie*
*Szedł szczupak w szafranie,*
*Dalej okoń, pączki tłusto*)*
*Węgorz i liny z kapustą.*
*Karp sadzony z rodzenkami.*
*Nakoniec do chrzanu grzyby,*
*I różne smażone ryby,*
*kończyły skromny posiłek. Teraz w powszechnie zepsutym wieku, my przynajmniej kochany przyjacielu, starajmy się dochować nieskazitelnej przodków naszych cnoty. Bądź zatem łaskaw i racz przybyć jutro do mnie na podobny obiadek.*

*) Na maśle.

# Kolenda.

Wesołą nowinę —
Bracia słuchajcie
Dziś Boską — Dziecinę
W żłóbku witajcie:
Na Maryi śnieżnem łonie
Bóg-Dziecina, we łzach tonie:
Więc powinność nasza
Witać Mesyasza!

W ubogim żłóbeczku —
Przy Starcu — Panience, —
Leży na sianeczku
W Betlejem stajence:
Bóg odwieczny — Pan nad Pany
Zszedł na ziemię zrównać stany
Stwórca tego świata
Z ludzkością się brata!

Gwiazda promienieje —
Nad Judzką krainą —
Świt nadziejny dnieje —
Mroczne cienie giną:
Blask promienny noc rozprószy —
Bóg-Dziecina pęta kruszy:
Przez Swe Narodzenie
Da światu zbawienie!

Spieszą Trzej Królowie —
Z dalekiej krainy,
Możni Monarchowie
Do Boskiej — Dzieciny:
W stajence Jej hołd oddają,
Symboliczne dary dają:
Mir — kadzidło — złoto
Z serdeczną ochotą!

Ubodzy Pasterze
Obok królów społem —
Z prostotą w ofierze,
Obliczem wesołem:
Przed Jezusem i Maryją —
Głowę chylą — czołem biją
Dziecię się uśmiecha.
Współ Majestat — strzecha! . . .

Spieszmy więc rodacy —
Do Boskiej Dzieciny
Choć w niewoli — pracy
Uczcić Narodziny
Nieśmy Jej łzy i krew w dani —
I co serce duszę rani —
Niech nas błogosławi
I Ojczyznę zbawi!

Kołomyja w grudniu 1909. Szymon Chełpiński.

# Z rady miejskiej.

Oba ostatnie posiedzenia rady miejskiej odbyły się pod znakiem budżetu na r. 1910. Zamknięto go niedoborem w kwocie 10.000 K. Oczywiście nowe podatki i dodatki do podatków spadną na ludność miasta. — Wprawdzie krytykowano i to nawet dość ostro gospodarkę i administracyę magistratu. ale nie na wiele się to zda. Kołomyja, mająca wszystkie naturalne warunki do rozwoju, pozostaje zawsze w tyle, — w zastoju i stagnacyi. Budowę kanałów i wodociągów odkłada się ad calendas graecas, a tymczasem panują w mieście horendalne stosunki urągające wszelkim pojęciom hygieny, techniki nowoczesnej i postępu. „Na ratuszu“ nawet mówi się czasem o tem, ale „półgębkiem“ tylko, nieszczerze, z... musu. Sanacja tych stosunków, to dzieło, wymagające gruntownej przemiany w łonie sławetnej rady. Fermentem „drożdżenia“ winna się stać dyskusja budżetowa, o ile była ona podyktowana rzetelną troską o rozwój miasta, obywatelską myślą o dobro jego mieszkańców.

Poniżej podajemy sprawozdanie z ostatniego posiedzenia rady miejskiej.

Na porządku dziennym budżet miejski na r. 1910 i debata nad poszczególnemi rubrykami tegoż budżetu. Referent burmistrz p. Kleski.

Mimo tak ważnej sprawy, jaką jest budżet nie wszystkie krzesła radzieckie zajęte.

W sprawie rubryki:

Płace urzędników i funkcjonaryuszy magistratu zabiera głos radny p. Büschel i żąda zmniejszenia personalu urzędniczego i wyeliminowania w tym celu posad: praktykanta konceptowego, asystenta rachunkowego i płatnego asesora.

P. Kleski wyjaśnia. że takie zmniejszenie sił urzędniczych jest niedopuszczalne ze względów administracyjnych i manipulacyjnych.

Wnioski p. Büschla poddane pod głosowanie przez wiceburmistrza p. Funkensteina upadły wszystkie.

R. Kraśnicki stawia wniosek na podwyższenie płacy woźnemu p. Bałdyszowi z rocznych 780 K. na 900 K., gdyż z dotychczasowej płacy (70 K. miesięcznie!) nie jest w stanie wyżyć. Wniosek upadł.

Również nie przyjęła rada wniosku magistratu o podwyższenie pensyi dwom egzekutorom magistratu.

Ze względu na zły stan finansów zmniejszono dyurna z kwoty 4000 K. na 3000 K.

Burmistrz odczytuje podanie p-ni J. Dobrzańskiej, wdowy po kasjerze miejskim, wystosowane do rady o podwyższenie pensyi wdowiej w kwocie 440 K. Ze względu jednak, że petentka ma drugą pensję rządową w kwocie 1000 K. nad podaniem przeszła rada do porządku dziennego.

Fundusz ubogich podwyższono o 2000 K. — R. Skupniewicz proponuje stworzenie rad ubogich, któreby miały swoje rejony celem zapobieżenia nadużyciom i ulżenia rzeczywistej nędzy.

R. Hlawaty przyłącza się do projektu r. Skupniewicza — powołania do życia rad ubogich i radzi odnieść się do Lwowa. gdzie takie rady już istnieją, o bliższe informacje.

R. ks. Sokołowski jest natomiast zdania, że rady ubogich wyręczyć może Tow. św. Wincentego a Paulo i uproszone do tego panie.

P. Kleski przyrzeka porozumieć się z magistratem i przedłożyć odpowiednie wnioski w tej sprawie.

R. ks. Sokołowski porusza sprawę budowy przytuliska, gdyż dotychczasowy lokal urąga najprymitywniejszym wymaganiom hygieny. Dość powiedzieć, że w trzech pokoikach, a właściwie ciupkach, mieści się 40 osób!

B. Kleski odpowiada, ze na przytulisko subskrybowanych jest 40.000 K., z czego do dyspozycyi jest 24.000 K. wobec tego z wiosną przystąpi się do budowy.

R. Piskozub oświadcza imieniem Tow. zaliczkowego, że Towarzystwo to ofiaruje na przytulisko kwotę 4.800 K. (po 800 K. rocznie) pod warunkiem, że kilku mieszczan będzie miało tam przytułek i że w radzie nadzorczej przytuliska będzie zasiadał, jeden członek T-wa.

jej był p. Pragłowski. Jak rola w „Ciepłej wdówce“, (jak to słusznie zauważył w swej recenzyi p. prof. Osuchowski) nie była odpowiednia dla p. Pr., to ta była dlań jak stworzona. Tragizm, przeplatany komizmem oddał p. Pr. zupełnie artystycznie. Potrafił on zasugiestjonować i pokierować uczuciami publiczności. Gdybyśmy mieli prawo wytyczać drogi życia to pnie Flek. i p. Pragł. wskazalibyśmy wrota, prowadzące do świątyni Sztuki, gdzieby napewne niedługo zajęli należne swemu talentowi miejsca. Popracować warto! Żoną Dunna była pna L. Rosenhekówna, prawdziwie milutka żoneczka, mająca jeszcze do pomocy arcywzór słodkiej „nie mącącej nigdy spokoju familijnego“ quasiteściowej i szwagrowej w osobie pni drowej Goldhaberowej. Biedaczysko mister Dunn słusznie więc ulatał w snach do pięknej Nioby, aby nie myśleć o swych aniołkach, które jednak i tam w krainie snów prześladowały go. Lecz zbudziła go z tego snu do mdło-słodkiej rzeczywistości sympatyczna, fertyczna, ładnym, dźwięcznym głosikiem mówiąca pokojówczka (pna Rosenbaumówna). Idealniejszą pokojówkę trudno sobie wyobrazić. Przyjemnie było patrzyć na zwinne ruchy Molly i wdzięczną jej postać. Najlepszym jej momentem było budzenie biednego Dunna, którego otaczają wesoła i miła szczebiotka Hetty Griffin (pna Kriwerówna), Imings (p. Landesberg), James (p. Bar), Magda Mifton (pna Mellerówna), którzy wywiązali się wszyscy zadawalająco ze swego zadania.

Między nimi jest i lord (p. Schulman) i Korneliusz (p. A. Pohoryles). Rolę lorda psuły nieco nieszczególna charakteryzacja i za żywe na splinowego anglika gesty. Korneliusz sympatyczny uwodziciel po zgoleniu (palcami!) po pierwszym akcie wąsów był eleganckim, przyjemnie mówiącym amantem Beatryczy (pny Anny Waldmannówny), lekkiej jak sylfy, w białej, ażurowej sukni. Czarne włosy, otaczające grubymi splotami głowę Beatryczy nadawały czar gibkiej, pełnej radości życia dziewicy. A wyglądała ona jak królewna snów z zaklętych miłości zamków, o którą łamią kawalerowie szpady przy dźwiękach luteń minstrelów. Rozumiemy teraz i wybaczamy Korneliuszowi zostawienie na lodzie małej Mifton z Oxfordu, opuścił ją bowiem dla błyszczących jak brylanty oczu, nad któremi zawisły dwa łuki sobolowe . . .

Całość tworzyła zespół zgrany wprost artystycznie. Czasem wręcz wierzyć się nie chciało, że to grają amatorowie. Najwymowniejszym wyrazem zadowolenia publiczności były huczne oklaski, jakimi darzono grających. Tłómaczce i artystycznej kierowniczce pni Flekerowej ofiarowano wieniec laurowy, na który rzetelnie zasłużyła.

Sympatycznej drużynie możemy tylko życzyć powodzenia w dalszej pracy scenicznej i spróbowania swych sił w dramacie.

***Le. Ch. i M. Hal.***

Odnośnie do rubryki: Subwencje (8000 K.) r. Büschel proponuje, aby subwencje rozdzielał nie magistrat, ale wybrany ad hoc komitet, złożony z sześciu radnych.

R. Skupniewicz stawia wniosek, aby subwencje podwyższyć o 2000 K. rocznie.

R. Drohomirecki zwraca uwagę na ważność tej rubryki ze względów kulturalnych.

R. Kraśnicki radzi, aby uchwalić ryczałt, a sposób rozdzielenia, aby obmyślił magistrat i przedłożył go radzie miejskiej.

R. Skupniewicz uważa wniosek r. Büschla za sympatyczny ale niepraktyczny (dlaczego?) i woli zapomogi rozdzielać urzędownie niż „autonomicznie.“

R. Hlawaty popiera zdanie r. Skupniewicza.

R. Sokołowski jest za podwyższeniem o 1000 K.

P. Kleski przedstawia stosunek subwencji, udzielanych przez inne miasta galicyjskie do subwencji, — rozdawanych przez tut. gminę, z czego okazuje się, że Kołomyja zajmuje pod tym względem drugie miejsce. Ze względu, że w rozdawaniu subwencji odgrywają rolę „pewne czynniki“ (jakie?) referent jest za pozostawieniem status quo. —

Ponieważ objawiły się głosy, wyrażające życzenie podwyższenia tej pozycji, referent zarządza trzyminutową przerwę celem zasięgnięcia w tej kwestji opinji magistratu.

Po przerwie oznajmia, że magistrat nie przychylił się do życzenia radnych, wobec czego wnioski rr. Skupniewicza i Sokołowskiego upadły.

Wniosek r. Büschla co do stworzenia komisji subwencyjnej, poddany pod głosowanie przeszedł.

W rubryce: Dotacje uchwalił magistrat fundusz drogowy w kwocie 5.000 kor. odłączyć, a w miejsce tego wstawiać 3% dodatek do podatków. Ma to być — wedle zdania p. burmistrza — „częściowe przyczynienie się do świadczeń (?) dotychczas czynionych“.

R. Krebs zaznacza, że ten trzyprocentowy dodatek do podatków jest nowym ciężarem, nałożonym na ludność miasta i protestuje przeciw jego uchwaleniu.

P. Kleski oświadcza, że rada bezwarunkowo powinna uchwalić wniosek magistratu względnie zreasumować (?) uchwałę.

Wniosek o reasumcję uchwały upadł.

Godz. 8 wieczór. Radni z pospiechem rozchodzą się, żywo dyskutując i giestykulując.

Bądź co bądź, dyskusya stwierdziła, że na ciele prezentacyi miejskiej moc wrzodów, któreby koniecznie jak najprędzej potrzeba radykalnie zoperować! Amen. Zamarł duch inicyatywy — zostały manekiny! Macherzy święcą tryumf!

Obserwator.

**„Na skrawku“.**

# Wigilija Bożego Narodzenia.

*. . . Wigilija . . . dziwny urok kryje się dla nas w tem jednem prostem słowie. Wzrusza ono i rozrzewnia . . . wspomnień czarem przemawia do głębi naszej duszy.*

*Na dźwięk tego wyrazu wybladłe od lat wielu barwy ożywiają się a zatarte i rozwiane obrazy stają przed nami w swej dawnej postaci.*

*Wydaje się nam przez chwilę, że życie w ciągu tego szeregu lat nie ukazywało nam w dali widm przeżytych, że nie obdzierało bezlitośnie ze złudzeń radości, nie karmiło goryczą zawodów i rozczarowań, nie poorało czół zmarszczkami, nie przypruszyło włosów siwizną . . .*

*Wspomnienia . . . Ileż w ten dzień wigilijny cisnie się ich razem do głowy. Oto zda się, w ich aureoli tęczowej staje przed nami cichy dwór wiejski, otoczony wieńcem lip i topoli, wyciągających ku roziskrzonym gwiazdami niebu obnażone z liści i pokryte śniegiem konary.*

*Wewnątrz widno i ciepło, błogość jakaś rozlewa się w sercu. Duży pokój, jasno oświetlony — po środku stół, pięknie nakryty. Jakieś drogie, dawno niewidziane oblicza przesuwają się przed oczyma, śnieżnej białości opłatek z rąk do rąk przechodził, echa życzeń i błogosławieństw rozbrzmiewają gdzieś hen w powietrzu.*

*Albo inny obrazek. Na wzniesieniu ciemno-zielone drzewko — — jak świętojańskie robaczki, lśnią na nim ogniki złote — a w blasku cacka, strojące „choinkę“, mnożą się i rosną w oczach, przybierając kształty fantastyczne. A w cieniu „Bożego drzewka“— co niespodzianek i upominków gwiazdkowych. Dla starszych i młodszych, dla służby i domowników, dla dziatwy przedewszystkiem, napełniającej pokój gwarem okrzyków, zdumienia, radości i szczęścia. To jej dzień, to jej święto najpiękniejsze.*

*We wspomnieniach tych zawsze tkwi dla każdego urok niewypowiedziany, wspomnienia te chyba nigdy na świecie zatrzeć się w duszy nie dadzą.*

*Dzień wigiliji — to przedewszystkiem święto pokoju, miłości i zgody. W dniu tym, mówiąc słowami poety, serca nasze „jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą, jeżeli o czem zapomnieć — zapomną“ — aby się zespolić w serdecznym bratnim uścisku.*

*Przepisał z fejletonu z początku XIX. w.*

***Henryk Osuchowski.***




# Kronika.

**„Dosiego roku!“** Dorocznym zwyczajem idziemy do Was Czytelnicy drodzy! z opłatkiem w dłoni, aby ze wschodem Gwiazdy zanieść Wam szczere życzenia!

„Pokój ludziom dobrej woli!“ Niechaj więc pokój będzie w Waszej chacie, pokój, który daje pogodę w pracy i zasiada około obfitego plonu.

„Dosiego roku!“ W dobrym bycie, w dobrem zdrowiu, w dobrej myśli!

Niechaj Gwiazda wigilijna napoi Was ufnością i wiarą w lepsze czasy, zasieje pomiędzy Wami miłość, harmonię i zgodę! „Dosiego roku“!

† **Kapitan Wojewódka** zmarł po długich cierpieniach w dniu 19. grudnia 1909. Z szeregowca dotarł do tak zaszczytnej rangi li tylko przez swoją pracę, zdolności i inteligencyę. Koledzy stracili w nim najlepszego przyjaciela a wyrazem ogólnego żalu był imponujący pogrzeb przy współudziale muzyki, w którym prócz wojskowości wzięła udział także liczna publiczność cywilna. Niech mu ziemia będzie lekką!

**Na dar grunwaldzki** uchwaliła tut. rada miejska jednogłośnie kwotę 1500 koron, płatnych przez pięć lat po 300 kor. rocznie.

**Wydziały stowarzyszeń** „Opieki nad biedn. dziećmi żyd.“ i „Ochronki jubileuszowej“ dziękują serdecznem „Bóg zapłać“ wszystkim Paniom i Panom, którzy szczerą pracą i ofiarami przyczynili się do pięknego rezultatu przedstawienia „Nioby“ i znakomitego wyniku kasowego.

**Na kasjera** banku austro-węgierskiego dochodzą nas skargi publiczności. Pan ten nie tylko, że każe czekać stronom (zajęty tymczasem czytaniem gazety), lecz większych kwot nie chce przyjmować inaczej jak tylko w banknotach papierowych. I tak od urzędnika jednej z tutejszych najpoważniejszych firm nie chciał przyjąć kwoty sześciu tysięcy koron w monecie brzęczącej i jednej nocie tysiąckoronowej, przyczem się mocno irytował. Podobny fakt miał miejsce z pewnym poważnym obywatelem, który chciał płacić weksel. Pan kasjer oświadczył mu groźnie wobec zebranych stron, że pieniędzy nie przyjmie a weksel zaprotestuje. — Ciekawe to zaiste postępowanie, nie przynoszące chyba powagi urzędnikowi ani instytucyi w której pracuje i świadczące tylko o nietakcie i . . . niegrzeczności.

Panu kasjerowi przypominamy przysłowie o . . . tabakierze i nosie — i radzimy przeczytać pierwszy lepszy podręcznik savoir vivre, jeśli dotychczas tego nie zrobił.

**Zima** — psotnica płata nam figle nielada! Raz w miękkie, puszyste, śnieżne szaty przystraja ziemię, to znowu strugami deszczu ją zalewa. Kaprysy tej pani co najmniej — dziwne! Po kilku dniach wiosennego niemal ciepła spadł śnieg obfity, który jednak niedługo cieszył się swem istnieniem. Ciepły wiatr przemienił go w . . . błoto i dziś znowu mamy . . . wiosnę! Oby nie na długo, bo nasi sportsmeni, łyżwiarze i saneczkarze, spragnieni . . . lodu i śniegu.

**Roi się u nas** — od czego? . . . od czego, od rozmaitych przedsiębiorstw! Spółka Biłous et consortes myśli nas obdarzyć kinematografem, który zamierzają umieścić w realności przy ul. Farbiarskiej. Powszechnie wiadomo, że sala ta jest, jak to mówią: „baufällig“ — a przytem zupełnie nie nadaje się na pomieszczenie w niej podobnego przedsiębiorstwa. Codziennie niemal czytamy o rozmaitych katastrofach, wydarzających się właśnie w kinematografach — a niechby coś podobnego zdarzyło się w tej sali — to ani jedna osoba nie wyszłaby, na wypadek niebezpieczeństwa, żywą! Niech o tem pomyślą kompetentne władze i dobrze się zastanowią, nim wydadzą tej spółce koncesyę!

**Poseł Dr. Trylowski** w wniosku nagłym uzasadnionym w Radzie Państwa dnia 14. grudnia omówił także dokładnie sprawę redaktora Axentowicza. Może to ruszy sprawę nieco naprzód.

**Ku miejscom uświęconym** pobytem Przenajświętszej Rodziny biegnie myśl nasza w czasie świąt Bożego Narodzenia. Przypominamy sobie odpowiednie historye i opowiadania biblijne — żyjemy w innym świecie — żywiej biją nam serca — i jeżeli pragniemy utrwalić te wspomnienia w naszej pamięci . . . ożywić się . . . biegnijmy co żywo do fotoplastikonu przy ul. Sobieskiego l. 3 gdzie zobaczymy w szeregu prześlicznych obrazów Ziemię Świętą — Palestynę. Możemy zwiedzić Betlejem, Nazaret, Jerozolimę, stanąć nad jeziorami Martwem i Tyberyadzkiem — słowem oglądniemy wszystkie miejsca, po których stąpał Jezus Chrystus. Wdzięczność prawdziwa należy się przedsiębiorcy, że ten malowniczy szereg widoków — sprowadził w tak właściwej porze.

**Piasku! piasku!** wołamy — do posypywania ulic.

**I to dobre na te ciężkie czasy.** Kandydaci na złodziei Tomasz Kobylecki i Paweł Sadowiński skradli we fabryce Wimmera 3 wory starego żelaziwa. Przed policyantem w polu porzucili je a dopędzeni poszli do kozy.

**Wojna** między dwoma dragonami 9. p., którzy gołemi szablami godzili na siebie zakończyła się aresztowaniem obu przez wojskowy patrol.

**Po co jechać** do Peczeniżyna? tak sobie powiedział Manie Eiferman zastawszy swe pomieszkanie po powrocie zupełnie opróżnione. Dowiadywał się w policyi o swym dobrodzieju — lecz powiedziano mu, by trochę zaczekał na wynik.

**Z obawy** przed śmiercią która w obecnej porze grasuje na gęsi uciekło nieznanemu właścicielowi aż 14 gęsi, które przytrzymał Abraham Apteker. Czy prędzej czy później znany los je czeka.

**Pan Tadeusz** Szemasz z Chodeczkowiec ad Bóbrka postanowił sobie odtąd mieć pieniądze tylko w srebrze chociażby na tysiące, gdyż na dworcu tutejszym zgubił banknot 1000 koronowy. Szczęśliwy znalazca — przyda mu się na święta.

**Policya** zaprosiła na święta do swoich apartamentów znanego zaszczytnie włamywacza Jędrzeja Iwanowicza. Powodem było li tylko podejrzenie. Ach! ta policya!!

**Lokalka wojuje.** Na radcę sądowego p. Gawlika, puścił maszynista lokalki z rozmysłu parę oblewając go i niszcząc mu futro i kapelusz. Sprawa oparła się o sąd.

**Kawiarz narodowy** Schneck niema szczęścia do gości. Jaki pan taki kram. Pan Kupferberg ogólnie ceniony złodziej i awanturnik posprzeczał się z panem Schneckiem z powodu, że tenże wzbraniał się mu dać trunków a skutkiem sprzeczki było wybicie szyb. Policya, której stawiał czynny opór — zaprosiła go z powodu spóźnionej pory na nocleg po swego hotelu.

## Humor świąteczny.

*Także kolęda.*

Józek: Stasik!

Staszek: Co jest?

Józek: A cóżyś ty dostał na kuljendy od starego?

Staszek: Ta to si wi — po karku!

*Przy opłatku.*

Ojciec (do młodej Kazi): Życzę ci Kaziuniu, byś tatusia słuchała, była grzeczną i zdrowo doczekała dużo, dużo latek . . .

Mała Kazia: A ja życę tatusiowi, aby nie był taki osioł.

Ojciec *(zmieszany)*: A cóż tobie przyszło do głowy?

Mała Kazia: Bo proszę taty, jak tata niema w domu, to mama zawsze mówi do stryjcia Fisia, że z tata to strasny niedolajda albo cap, albo osioł . . .

## Nadesłane.

(Za rubrykę tę Redakcya nie odpowiäda).

**Wyciąg z księgi atestów Zakładu „Laktol“**

Kraków Podwale 5.

Poświadczam, że pastylki, które od dłuższego czasu spożywam oddziałują bardzo dobrze na moje zdrowie

Michał Henryk Dziewicki
lektor uniw. Jagiell.

# Browar parowy w Korolówce

poleca własnego wyrobu wyśmienite piwo: wyszynkowe, leżak i czarne (porter) w beczkach i flaszkach po cenach najprzystępniejszych.

**Wiedeń.**

**„Hotel Belveder“**

obok c. k. kolei państwowej i południowej w otoczeniu parku, ze wspaniałym stawem, 200 pokoi, w spokojnej dzielnicy — tani.

**Stałe KOŁOMYJSKIE FOTOPLASTIKON**

przy ul. Sobieskiego l. 3, obok Magistratu.

Od soboty 25. grudnia do 1. stycznia 1910.

## ZIEMIA ŚWIĘTA

**Jeruzalem, Betlejem, Nazaret i t. p.**

Otwarte codziennie od godz. 10 rano do godz. 10. wieczorem.

Wstęp 20 hal. Pp. Studenci i dzieci płacą do godz. 5. popołudniu 10 h.

Marka ochronna: „Kotwica“

**Liniment. Capsici comp.,**

zastąpienie

**Kotwicznego Pain-Expelleru**

jest powszechnie znane jako **wyśmienite, bóle uśmierzające i odciągające nacieranie w zaziębieniach itd.;** do nabycia we wszystkich prawie aptekach po cenie 80 hal., K 1.40 i 2 K. Przy kupnie tego wszędzie ulubionego środka domowego trzeba przyjmować tylko butelki oryginalne w pudełkach z naszą ochronną marką „Kotwicą“, wtenczas jesteśmy pewni, że otrzymaliśmy preparat oryginalny.

**Apteka Dr. Richtera pod „Złotym Lwem“**

w Pradze, ulica Elżbiety No. 5 nowy.

## SZYMON ZUCKERMANN

ZEGARMISTRZ i JUBILER

zaprzysiężony znawca i oceniciel sądowy

poleca

swoj skład wyrobów złotych i srebrnych, jakoteż zegary ścienne i zegarki kieszonkowe złote, srebrne i niklowe sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk szwajcarskich i francuskich. Wyroby ze srebra chińskiego i nakrycia stołowe, srebra wyprawne w kasetach,

Zawsze na składzie w wielkim wyborze, po najniższych cenach.

## Wielka niespodzianka

**75.000 par trzewików. || 4 pary trzewików tylko 8 K.**

Z powodu niewypłacalności kilku wielkich fabryk obówia, polecono mi sprzedać wielką ilość trzewików znacznie niżej cen zakupna.

Sprzedaję zatem 2 pary trzewikow męskich i 2 pary trzewików damskich za 8 kor. Trzewiki są ze skóry żółtej lub czarnej, z kapami, kołkowane nader eleganckie i najnowszego kroju.

Wielkość wedle numeru, wszystkie 4 pary tylko 8 kor. Wysyłka za zaliczką.

Centralny dom eksportowy obówia

## I. GELB, NOWY SĄCZ Nr. 164.

Wymiana dozwolona lud zwrot pieniędzy.



**Tanie czeskie**

**pierze na pościel**

5 kilo nowo skubane K. 9.60, lepsze K. 12, białe. miękkie jak puch, skubane K. 18. K. 21, białe jak śnieg, miękkie jak puch, skubane K. 30, K. 36.

Wysyłka franco za pobraniem. Zamiana i odbiór dozwolone za zwrotem kosztów portoryi.

**Benedykt Sachsel Lobes 186.**

Poczta PILZNO, Czechy.

## Wszystkie leki

**najlepszej jakości**

**i po najtańszych cenach**

**dostać można**

**w aptece pod srebrnym orłem**

## K. AUGENSTERNA w KOŁOMYI

**ul. Sobieskiego ll, obok ruskiej cerkwi.**

**Alpejskie cukierki świerkowe**

**PICEA.**

Prawnie zastrzeżone.



Najlepszy i najtańszy środek na

**Kaszel**

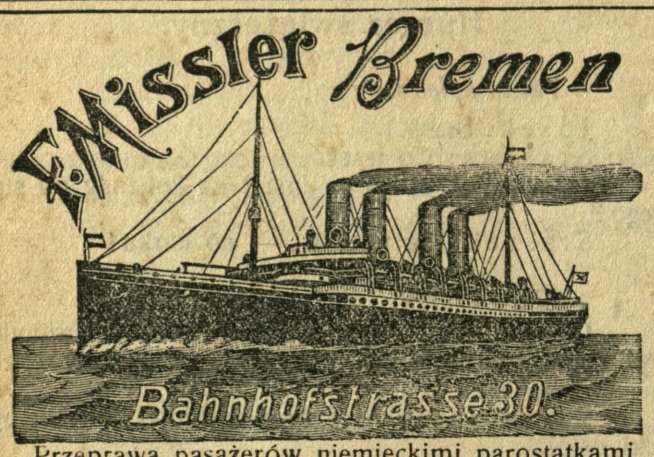
1 pudełko 20 hal.

do nabycia w Kołomyi



w aptekach: Augensterna, Berglera, Gogeli i Stenzla, Drogueryi Turzańskiego. W Podgórzu w aptece Łuczka. W Delatynie w aptece Kühla. W Peczeniżynie w aptece Nowickiego.

## Missler Bremen




Przeprawa pasażerów niemieckimi parostatkami

**z Bremen do Ameryki.**

Kto powziął zamiar jechać do Ameryki, temu poleca się jak najgoręcej zaszczytnie znane bremeńskie cesarskie parostatki i bremeńskie podwójnośrubowe pocztowe parostatki.

Pospieszne parostatki jadą z Bremy do Ameryki 6 do 7 dni, zaś pocztowe 8 do 9 dni.

Kto życzy sobie jechać tymi wielkimi i pięknymi parostatkami, temu radzę zamówić sobie naprzód miejsce i w tym celu posłać do mnie **20 koron** zadatku.

Wyjaśnienia i pouczenia do podróży udzielam każdemu chętnie i bezpłatnie.

**F. MISSLER.**

Kto życzyłby sobie być pośrednikiem, niechaj się zgłosi.

**Na Gwiazdkę i Nowy Rok**

nadeszły już najrozmaitsze nowości, najstosowniejsze podarki dla każdego. Wielki wybór pięknych bombonierek, gustownych ozdób na drzewko, najrozmaitsze cukry. czekolady, ciasta, herbatniki, pomadki i t. d. i t. d.

**Znana ogólnie doskonała kawa Mein'la herbata i kakao wyłącznie w najlepszym gatunku po cenach nader umiarkowanych.**

Upraszając o łaskawe jak najliczniejsze odwiedziny, kreślę się

z wysokiem poważaniem

**Szymona Hartmeyera**

następca

**Szymon Berlas.**

Mam zaszczyt donieść Szan. P. T. Publiczności, że pracownia moja

SUKIEN DAMSKICH i KONFEKCYA

**znajduje się przy ul. Arc. Rudolfa 15.**

Wykonuję roboty z własnej lub z danej materyi, które mam w wielkim wyborze na składzie. — Mam również wielki wybór resztek, które bardzo tanio sprzedaję.

**HELENA FEUERMANN**

**Kołomyja, ul. Arc. Rudolfa 15.**

**SPÓŁKA PRZEMYSŁOWA DLA WYROBÓW GLINIANYCH**

## A. RAMLER i ZIĘCIOWIE w KOŁOMYI

poleca wyroby swej parowej fabryki (na przedmieściu Wincentówka położonej) jako to:

**dachówkę tłoczoną, czerwoną i dymioną, gąsiory, cegłę maszynową i rurki drenowe doborowej jakości po cenach umiarkowanych.**

Adres telegr.: „RAMLER ZIĘCIOWIE“ Nr. telefonu 61.

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Łuczecki

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № П-